

Ar 15

54

Wł. Łoźniński

HISTORIA  
POWSTANIA  
NARODU POLSKIEGO.

HISTORJA  
POWSTANIA  
NARODU POLSKIEGO

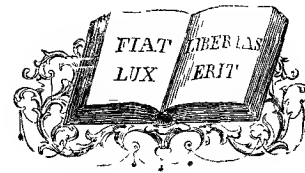
W 1861-1864 R.

PRZEZ

AGATONA GILLERA

TOM II

DRUKARNIA BRACI ROUGE, DUNON I FRESNÉ,  
UL. DU FOUR-SAINT-GERMAIN, 43.



PARYŻ  
KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA  
ULICA DE TOURNON, 16  
1868



133309/2

863 w 1965

WSTĘP.



POWSTANIE

I PISMA O NIEM.

Tom II.

## I.

# KILKA SŁÓW.

Z POWODU ODEZWY KSIĘCIA ADAMA SAPIEHY (1).

Do pism których treść nie zgadza się z tytułem, należy lipaska broszura *Kilka słów*. Spodziewaliśmy się znaleźć w niej krytykę odezwy księcia Sapiehy i odpowiednie jej uwagi oraz wnioski; wyczytaliśmy zaś pogląd ogólny na powstanie i niektóre jego instytucje, a mianowicie na Rząd Narodowy.

Pisarz jej, który wraz z autorem *Polski w chwili pogromu*, nie działał gdy było otwarte pole działania i nie mówił gdy nadszedł czas mówienia, podniósł głos gdy powstanie już bliskiem było zupełnego upadku, żeby znieważyć jego przewodników, kopnąć pokonywanych i zachęcić do buntu przeciwko Rządowi Narodowemu wszystkich, co jak on nie mogą rządowi przebaczyć *zubożenia tych, co gotowi byli oddać wszystko na potrzeby kraju, a zubożenia klasy obojętnej, której pozyskać nie potrafił*; mówiąc wyraźniej, którzy nie mogą przebaczyć Rządowi Narodowemu uwłaszczenia włościan.

(1) Drugi przedruk. Lipsk. Wolfgang Gerhard, Centralna księgarnia dla krajów słowiańskich. 1864 r.

Broszura *Kilka słów* jest więc wezwaniem szlachty i panów do buntu. Podżega zaś ich autor, nie tylko przypomnieniem uwłaszczenia, ale i wiadomością, że w Rządzie Narodowym byli i są ludzie nieznani, szumowiny polskiego społeczeństwa, ludzie bez stanowiska, z nauką stereotypową kodexu rewolucyjnego, bankruci moralni albo majątkowi, aplikanci po urzędach, dependenci, technicy, pseudo-literaci, wojskowi niższych stopni, zbiegi od ołtarza i kilku szlachetnych entuzjastów jak Frankowski (1) i Padlewski, wówczas, gdy powinni w nim być wielcy tego świata, « albowiem, są słowa autora, w każdym kraju, tem bardziej w przeważnie rolniczym, o losie jego orzekać tylko mogą ci, co są *panami ziemi*. (!) »

Otóż ten, jak się zdaje, pan ziemi nieznanego nam nazwiska, ale pozwalający się domyślać, że *wielkiego imienia i dobrze urodzony*, dowiedziawszy się z odezwy, że ks. Adam Sapieha, niegdyś filar oporu Galicji przeciwko Rządowi Narodowemu, wszedł w jego służbę; że tak wielki pan i książę oddał się w posłuszeństwo władzy złożonej z ludzi nieznanych i nie będących panami ziemi, napisał w wielkiem oburzeniu broszurę, datowaną w Skierniewicach. W broszurze tej jednak nie ma ani słowa o księciu Sapiesze, boć panów krytykować się nie godzi. Wymysły i przezwiska są *dla ludzi bez imienia*; dla panów zaś, których zmuszony jest naganiać jak np. Czartoryskiego, ma wszelkie poszanowanie, i według zwyczajów ludzi często przebywających w przedpokoiach, nie czyni im bynajmniej zarzutów, ale delikatne uwagi

(1) Leon Frankowski nigdy nie był członkiem Komitetu Centralnego ani Rządu. W r. 1862 był członkiem tak zwanego « *Kola* » a później w r. 1862 i 63 pierwszym Komisarzem Rządowym Województwa Lubelskiego. Powieszony w Lublinie 16 Czerwca 1863 r. Jest to jedna z najszlachejniejszych i najpoetyczniejszych postaci powstania styczniowego.

owinięte nie już w bawełnę, lecz w słowa atlasowej gładkości.

Zostawmy jednak smutną ironję, wywołaną przez reakcyjną złość nieznanego nam pisarza i przejdźmy do rzeczy.

Książę Adam Sapieha, z powodu odezwy którego, broszura napisana, należy do rzędu ludzi, jakich historia krótko pominąć nie może. Jego działania, dobry oraz zły wpływ na wypadki powstania, wymagają osobnego studjum. Był to bowiem wpływ bardzo przeważny, spotęgowany siłą organizacji umiarkowanej, jaką rządził, mianowicie we Wschodniej Galicji, samowładnie. Był ostrego umysłu, zdolny, dowcipny, wymowny, szybki i stanowczy w decyzji, a przytem ruchliwy i nieprzebiegający w środkach, Sapieha posiadał bezwzględne zaufanie i posłuszeństwo szlachty galicyjskiej, która ogłądała się na młodego księcia, jako na wyrocznię. Bez jego woli nie wiele było można zrobić we Wschodniej Galicji dla powstania, pomimo że we Lwowie utworzyła się organizacja narodowa i partja szczerze popierająca Rząd Narodowy, a przeciwna sapieczyńskiemu komitetowi.

Wszystkie środki pomocy, jaką dać mogła prowincja ludna, bogata i na szerokiej przestrzeni przytykająca do okolic objętych powstaniem, były w jego ręku. On mógł nie przepuścić jednego transportu broni w Lubelskie i na Ruś; on mógł, gdyby chciał, przeszkodzić każdej formacji oddziału na ziemi Wschodniej Galicji. Nie uczynił tego, albowiem stanęła mu na przeszkodzie miłość Polski, którą niewątpliwie posiada, tradycja domu nie dozwalająca żadnemu z jego członków wystąpić przeciwko sprawie narodowej, i wreszcie niepomierna, wysoka ambicja, co się nigdy nie zadowalnia biernem lub negacyjnem stanowiskiem. Książę Adam Sapieha był

wieć czynnym, ale po swojemu, to jest *na własną rękę*. Przeciwny, jak wszyscy ludzie rozsądni, wywoływaniu powstania, po jego wybuchu, widząc że jest już niecofionem, postanowił je popierać, zamierzając jak się zdaje władzę nad niem uchwycić w swoje ręce. Kiedy więc przeciwnicy komitetu i tajemnych rządów, usiłowali postawić rząd dyktatorjalny, Sapieha należał do liczby tych, eo oświadczyli się za dyktaturą Langiewicza. Po jej nieprzewidzianym a szybkim upadku, wrócił do dawnej polityki i ze swoim komitetem trwał na stanowisku tak zwanem autonomizmem. Stanowisko to księcia Sapiechy było wyrwaniem się z jedności i nieuznawaniem Rządu Narodowego, którego politykę na konferencji z Gillerem mianej w Krakowie najzupełniej pochwalał, sposób zapatrywania się na obowiązki Galicji w obec powstania uznawał, a plan działania rządu w tej prowincji w całości potwierdzał, obiecując ze swojej strony wszelką możliwą pomoc. Jakoż wiemy już, że dopomagał powstaniu, ale nie jako obowiązany słuchać rządu, lecz jako jego sprzymierzeniec. Jednocześnie spierał się z władzami narodowymi o autonomję a mieszał się w ich wszystkie czynności, z myślą zrobienia ich od siebie zależnemi, psując przez to nie jedną robotę i nie jeden plan Rządu Narodowego. Być może, że plany księcia były lepsze, o czem wątpić należy. Nie trzeba przecież zapominać, iż nawet mniej dokładny program działania, wykonany w zupełności, dobre skutki przynosi, gdy dwa jednocześnie i w jednej myśli przeprowadzane plany udać się nigdy nie mogą i przez to znaczną szkodę sprawie wyrządzają.

Oddział generała Jeziorańskiego, głównie staraniem Sapiechy był sformowany, jak już o tem pisałem na innem miejscu, a książę sam w czasie bitwy pod Kobylanką,

uwijał się z bagnietem w rękę między szeregami; do generała zaś Wysockiego mając niechęć, sprawił, że jego wyprawa na Wołyń, która powinna była wyruszyć w maju, zaledwo mogła pójść do boju 1 lipca. Generał Wysocki uważa przeszkody stawiane jego formacji ze strony księcia Sapiechy i komitetu za jedną z przyczyn przegranej pod Radziwiłłowem.

Po prędkim upadku powstania na Wołyniu i Ukrainie wznieconego w miesiącu maju 1863 r. przez Edmunda Różyckiego, nic podobna już było wewnątrz tych prowincji podnieść zbrojnego ruchu, tylko działanie z zewnątrz mogło go ożywić. Ułożono więc plan wkroczenia kilku oddziałów na Ruś, które zwycięsko postępując naprzód mogły były lud nawet poruszyć. Generał Wysocki zanominowany naczelnym wodzem Rusi postanowił przejść na Wołyń w okolicach Radziwiłłowa mając pod bezpośrednią swoją komendą trzy oddziały, to jest swój, Horodyński i Miniewskiego. Z Pokucia jednocześnie powinien był wtargnąć na Podole oddział jazdy pod dowództwem A. Gołuchowskiego; z Turcji przez Bessarabję na Podole oddział emigrantów pod dowództwem Zygmunta Miłkowskiego, w Odessie wreszcie miał wyładować legion włoski pod dowództwem Menottiego Garibaldiego (1). Udanie się ruchu rozpoczętego z tylu punktów razem nie było niepodobnem, tem bardziej, że siły moskiewskie na Rusi nie były zbyt liczne, a Garibaldi w Odessie, mieście na pół włoskiem, zostałby dobrze przyjętym. Niestety które od tak dawna jest Polski udziałem, zepsuło ten plan obszerny i dobrze pomyślany. Wysocki został rozbity pod Radziwiłłowem, w skutek czego Gołuchowski wstrzymał wy-

(1) Ojciec ugodzony kulą pod Aspromonte jeszcze się wówczas z rany nie wyleczył.

marsz konnicy na Podole; Miłkowski pobiwszy Rumunów pod Kostangalją, zmuszony był jednak przed nimi broń złożyć, a Garibaldi, który prócz składek we Włoszech zebranych, odebrał od Rządu Narodowego 136,000 franków na formację legjonu, nie zdążył go na czas zorganizować (1). Później zaś odeszła Włochów ochota puszczania się na niebezpieczną wyprawę do Polski i Garibaldi pod jesień 1863 r. pieniądze rządowi odesłał.

Inne usiłowania odnowienia powstania były drobne i mało znaczące, jak na przykład wyprawa Leszka Wiśniowskiego na Wołyń, albo też niedołęzne a długie i dezorganizujące wyczekiwanie na granicy dwóch pułków jazdy wołyńskiej generała Różyckiego, które się zakończyło internowaniem austriackim i emigracją. (2)

Przeciwnikiem wszystkich tych usiłowań był książę Sapieha. Chciał on Ruś od nowej klęski ochronić, a zostawał w porozumieniu ze szlachtą tamtejszą, starającą się wszelkimi sposobami utrzymać spokój i lękającą się wszelkiego ruchu. W sprawach Rusi, jak i w innych, książę Sapieha działał przeciw woli rządowej, wszystkie zaś sposoby używane do skłonienia go do posłuszeństwa, okazały się próżnemi. Wysyłani lub nominowani z War-

(1) Jedną z przeszkód była konfiskata broni zebranej na tę wyprawę, na okręcie w Genui, dokonana przez rząd włoski. Taką samą konfiskatą polskiej broni przez władze tureckie w Konstantynopolu, opóźniła organizację Miłkowskiego nad Dunajem.

(2) Z legionami włoskimi nie wiodło się nam wcale. W tym samym czasie gdy Garibaldi myślał o zebraniu legjonu na półwyspie, drugi legjon włosko-francuski formował w Krakowie p. Scarpa, rekomendowany przez Garibaldeggo. Formacja pału Scarpie nie szła śpiesznie, chociaż wydał na nią nie mało pieniędzy. W końcu nie nie zrobiwszy, odjechał do swojego kraju. Za to pojedynczo walczący w naszych szeregach Włosi, odznaczyli się mężstwem i zasłużyli sobie na sławę w Polsce, jak np. pułkownik Nullo, który zginął pod Krzykawką 3 maja 1863 r. Stanisław Bechi rozstrzelany przez Moskali w Włocławku; Navoni i inni. Kilkunastu Włochów zesłanych zostało do kopalni i w inne miejsca syberyjskiego wygnania.

szawy komissarze i inni urzędnicy jak Jan Majkowski, Józef Grabowski, Stanisław Jarmund, postępowali niezręcznie; bo albo popierali działania ks. Sapichy, albo też występowali z nim do walki, której prowadzić nie umieli. Następstwem zaś tych walk i sporów był chaos, anarchja, marnowanie sił i czasu, a w końcu środki dość gwałtowne, których rząd użyć musiał jak np. dekret 19 sierpnia 1863 r. znoszący Komitet Lwowski, a w końcu przymusowe rozwiązanie go przez E. Różyckiego. Książę Sapieha siedział już w więzieniu austriackim, ale i z po za kraty ruchliwy ten człowiek nie przestał wywierać wpływu na bieg rzeczy w Galicji i postanowienia obywateli. Wpływ ten ustał dopiero po ucieczce Księcia z więzienia i przybyciu jego na emigrację, gdzie zaraz ze zwykłą sobie zręcznością zajął wpływowe stanowisko Komissarza rządu narodowego na Francję i Anglję, czynności którego rozpoczął od wydania następującej odczwy :

« Komissarz nadzwyczajny za granicami zaboru moskiewskiego (1) i komissarz pełnomocny przy komissji długu narodowego i przy komitecie polskim w Paryżu (2), za wspólną naradą i zgodą, na mocy pełnomocnictwa przez Rząd Narodowy im obudwom nadanego, dnia 8 kwietnia b. r. za Nrem 349 wydali mi nominację na komissarza pełnomocnego we Francji i Anglji. Mandat ten przewodniczenia pracom narodowym w krajach nim objętych przyjąłem ze szczerą chęcią służenia Rządowi Narodowemu w myśl manifestu z d. 22 stycznia i 31 lipca 1863 roku. Nie zniechęcając się pozorami zawodów, do których lata doświadczeń przyzwyczaić nas były winny,

(1) Wacław Przybylski.

(2) Karol Ruprecht.

przekonany, że w wytrwałości i ładzie wewnętrznym leży rękojmnia naszej przyszłości, chciałbym z najlepszą wiarą i wolą uporządkowaniem administracji środków istniejących, a co większa zyskaniem środków nowych podnieść doniosłość narodowych usiłowań, chciałbym powiększając się coraz groźniej emigrację ująć w karby porządku i posłuszeństwa i zaspokoiwszy jej bieżące potrzeby, rozesłać ją jak najprędzej na stanowiska prac i walki. *Mos et lex maculosum edomuit nefas*. Abym mógł tak pojętemu stanowisku zadość odpowiedzieć, jako urzędnik i obywatel, prócz zaufania Rządu któremu służę, mam prawo wymagać i wymagam współudziału wszystkich czynniejszych obywateli, którzy się pod chorągwią przez ten Rząd wzniesioną gromadzić winni, i którzy się pod nią gromadzą.

Paryż dnia 21 kwietnia 1864 roku.

A. SAPIEHA.

Odezwa ta nie zadowolniła stronnictwa ultrarewolucyjnego, które nie dowierzało Sapièsze, ażeby podniósł « doniosłość narodowych usiłowań » i « rozesłał emigrację na stanowiska prac i walki ». Nie zadowolniła także silnej już reakcji, która się przelewała widząc Sapięę na urzędzie rewolucyjnym, zapowiadającego wznowienie walki. Wojny jednak wznowić nikt nie był już w stanie. Wszystkie najrozleglejsze wpływy i najolśnierzeniejsze stosunki nie były zdolne utrzymać padającego powstania. Obawy więc reakcji a po części i stronnictwa umiarkowanego były płonne. Sapięha, który z zaciętego oponenta, został zwolennikiem i podporą Rządu Narodowego, w chwili gdy nie było już co podpierać, nie mógł być w Galicji w nowej swej roli zrozumianym i słuchanym. Ilrabia Jan Działyński, który nie żałował pieniędzy i pracy, aby na nowo w Kaliskim i w Mazo-

wiekiem ożywić powstanie, nie uzyskał pomocy w Poznańskim, które już wcześniej zerwało węzły posłuszeństwa rządowi. Napróżno też niezmordowany i do końca trwający na stanowisku Komissarz pełnomocny Augustowskiego województwa Jan Czyński (pseudonim) usiłował utrzymać ducha i ruch zbrojny w swej prowincji; napróżno wreszcie generał Hauke-Bosak wysłał p. Sejfrida do Krakowa, ażeby ztamtąd z oddziałem wpadł do Królestwa; powstania już nie można było wskrzesić, po mimo tu i owdzie uwijających się jeszcze bardzo drobnych oddziałków bohaterskiego księdza Brzózki i innych.

Kłęska była zupełną i żadna powaga zasługi czy urodzenia, imienia czy pieniędzy, utrzymać powstania dłużej nie była w stanie. Kraj potrzebował spoczynku, a czas tylko zdolny go był wyleczyć z niemocy w jaką się pograżył po tylu krwawych trudach i morderczej walce. Wszyscy ludzie doświadczeni widzieli tę niemoc i żalowali napróżnych wysiłków, nie mogąc przytem wyjść z podziwienia, że czynią je nie tylko ludzie z rzemiosła rewolucyjni, ale i stronnicy umiarkowania, panowie; jedni i drudzy w czasie kiedy należało Rząd Narodowy popierać i powstanie wzmacniać, przeciwnicy i nieprzyjaciele tegoż rządu, — a dzisiaj kiedy już nie go od upadku ochronić nie mogło, jego najsilniejsi zwolennicy.

Sapięha prędko się spostrzegł, że obudzenie powstania jest marzeniem, myśl więc jego porzucił, i oddał się całkiem sprawom emigracyjnym, umieszczając i dając pomoc coraz liczniej przybywającym z kraju emigrantom, i innym pokojowym a koniecznym pracom.

Partja jednak ultrarewolucyjna, nie porzuciła planów nowego powstania i dla niego to działając Kurzyńa przy pomocy Aleksandra Gutrego, księdza Kotkowskiego i innych swoich przyjaciół, wyrobił dymissję



Sapiesze (5 lipca 1864) i sam w końcu lipca objął urząd Komissarza pełnomocnego.

Dopóki przecież Sapieha trwał na urzędzie z ramienia nienawistnego reakcji Rządu Narodowego, politycy przyzwyczajeni chodzić śladami ludzi wielkich fortun i arystokratycznych imion, w mniemaniu, iż oni sami tylko mogli powstrzymać pożądany dla nich upadek rządu i powstania,łożyli wszelkie starania, ażeby ich odwrócić na drogę uległości i pokoju. Taki cel miał i autor broszury: *Kilka słów*. W przekonaniu jego niebezpieczeństwo napróżnych usiłowań, było bardzo jeszcze wówczas usprawiedliwionem, i tem tłumaczymy ton namiętny, złośliwy a zarazem kłamliwy jego pisma. Zdawało się mu potrzebnem dla sprawy polskiej oezernienie powstania i Rządu Narodowego; zdawało się mu koniecznem potępienie i znieważenie faktu, który w rozwinięciu swoim nie był dziełem partji, lecz narodu. Nie spostrzegł myśląc o użyteczności swojej metody, że popełnia względem narodu czyn złodzieja ementarnego, który ściera złote napisy, kradnie krzyże oraz różne ozdoby jakie miłość na grobach zmarłych postawiła; nie spostrzegł, że pisząc dziełko swoje stał się złodziejem historii.

Na wstępie wyraża autor głęboki żal do ludzi, co lekkomyślnie wywołali powstanie, a winę ich rozkłada na ogół: jedni bowiem uczynkiem, drudzy opuszczeniem rąk zgrzeszyli. Dla wykazania co dzisiaj robić należy, przebacza *wspaniałomyślnie* krajowi, że w początkach wziął w ruch udział, myśląc, iż był natchniony przez ludzi narodowych w celach narodowych, i że ci ludzie jakiegokolwiek rozsądne obmyśliли środki i rękojmię że po-

wstanie udać się może; przebacza mu ten udział, albowiem w Polsce, jak się wyraża « błędowi powstania każde pokolenie uleść musi »; przebacza mu dalej, że przez to zmarnował « wyborną organizację polityczną » (1) jaką mu wyjednał margrabia Wielopolski, ale dalsze już trwanie w powstaniu uważa za zbrodnię.

Po daniu przykładu wielkiej wytrwałości, którą nie spodziewanie pochwała « kiedy rusztowanie wzniesione, według jego opinji przez kłamstwo, upadło; kiedy widzimy jasno, jacy ludzie, w jakim celu, jakimi środkami poprowadzili całe dzieło; kiedy korpusy rozbite, kiedy istnieją tylko szczątki organizacji i policji, która popełni czasem zbrodnię, a żandarmi jak złe duehy uganiają się z wyrokami w kieszeni, których spełnić nie śmieją; kiedy większa własność przeklina Rząd Narodowy; kiedy Rossja nie obalona stoi, a Zachód na pomoc nie spieszy, uważa, że jest obowiązkiem obywatela ratować ostatnie resztki porządku społecznego, na który jednakimi środkami nastaje rząd rosyjski i rząd narodowy, że dalsze konwulsyjne rzucanie się, będzie nie dowodem siły ale rozstroju. »

Takimi argumentami, któreśmy podali w streszczeniu, mieszając prawdę z fałszem, trafne uwagi z bezzasadnemi zarzutami, zachęca do ukończenia powstania i obalenia Rządu Narodowego, i eo chwila zapominając o tem, iż postanowił nikogo nie obwiniać, występuje nie już z oskarżeniem, ale z najstraszniejszymi wymysłami na ludzi powstania. Zarzut lekkomyślności uczyniony iniejatorom powstania, uznajemy za słuszny; a przypomnienie, że państwa istniejące, silne, tylko po dobrem przygotowaniu występują do wojny jak np. Sardynja, której wielki minister Cavour pewnym będąc przymierza i pomocy Francji, rok cały jeszcze drażnił Austrię, za-

nim doprowadził do wybuchu, uważamy że zupełnie w miejscu uczynione; tém bardziej, że nasi młodzi a zarozumiali mężowie stanu i rewolucjoniści potrzebują takiego przypomnienia a zarazem przeświadczenia się, że rozpoczynać powstanie lub spisek bez należytego przygotowania, jest to narażać się na najstraszniejszą odpowiedzialność i zamiast na pożytek, działać na szkodę narodu.

Boleśnie jest czytać słowa potępienia z namiętnością najwyższego oburzenia wyrzeczone, słowa, które z powodu tonuswojego stają się krzywdą i niesprawiedliwością; ale jakkolwiek ich uznać nie możemy, dziwić się im niepodobna. Odrzucając fałszywe zarzuty, iż powstanie rozpoczęte było z obcego natchnienia, dla obcych celów, przez ludzi « niecnych », którzy doświadczenia robili na ciele własnej matki i na jej duchu, przyznaliśmy lekkomyślność jego początkowi, a dla tego tylko lekkomyślność, iż mamy przytomni w pamięci okoliczności towarzyszące wybuchowi t. j. wysokie podniesienie ducha narodu, wiarę w siłę i słusność swoich praw do niepodległego bytu bardzo powszechną, prowokujący ucisk moskiewski, a wreszcie brankę zarządzoną przez Wielopolskiego i zniewagę wyrządzoną narodowi, — co wszystko zmniejszając odpowiedzialność inicjatorów powstania za klęskę najdotkliwszą jaką kiedykolwiek Polska poniosła, wolnymi zupełnie od niej nie czyni. Komitet ówczesny silniejszym był być powinien od popychających go warunków; obowiązany był umieć panować nad nimi w stanowej chwili, co tém było łatwiejszém, iż miał wskazaną sobie drogę postępowania uchwałą o dislokacji spisowych, którą powzięli w grudniu 1862 r. poprzednio urzędujący w Komitecie członkowie.

Dziwny zbieg okoliczności, że ze Skierniewie, w których najsilniejsze potępienie powstania nieznany nam autor napisał, wyszedł właśnie najsilniejszy nacisk na wahający się ówczesny Komitet Centralny. W tem mieście bowiem w początkach stycznia 1863 r. zebrali się komissarze wojewódzcy, później nazwani rządowymi, jak Stanisław Frankowski, mazowiecki komissarz; Leon Frankowski lubelski; Józef Piotrowski augustowski; Gustaw Wasilewski kaliski; Roman Rogiński podlaski; Edward Rolke plocki; Ignacy Maciejowski sandomierski (?) i inni, i tam postanowili przesłać komitetowi ultimatum, w którym zażądali od niego uchwały powstania na wypadek branki, w przeciwnym razie stanowczo oświadczyli, iż sami pomijając naczelną władzę, rozpoczną ruch zbrojny. Ultimatum więc Kommissarzy czyli prowincjonalnej organizacji, — opinia panująca w Warszawie i żądająca także powstania, a w końcu prowokacyjne środki Wielopolskiego i najeźdźników, wszystko to, powtarzamy popychało Komitet do czynu, który spełnił mimo swej woli. Lecz znowu tu powtórzymy. przysługający przewodnictwo mocniejszym był być powinien od wszelkich najsilniej zmuszających go okoliczności. Komitet tej mocy nie okazał, oprzeć się nie umiał prądowi pędzącemu ku przepaści, wahał się a wreszcie mu uległ, zapisując się w historii wielkiej doniosłości aktem. którego jednak rozważanie doprowadza do uwagi, iż nie ma większego w rewolucji nieszczęścia, nad słabe początkowanie i przewodnictwo ludzi, którzy biorą się do niego bez kwalifikacji, idą za sprzecznymi nieraz zwrotami opinii, mając przed sobą jedyny rachunek « a może się i uda... ». Zostawiamy więc przy członkach Komitetu Centralnego zarzut lekkomyślności, a odsuwamy wszelkie inne, dobrze bowiem wiadomo, że

zgrzeszyli słabością i nieudolnością, ale nie złą wolą, nie poddawaniem się za narządzie dla obcych interesów, ani też chęcią doświadczeń na własnym ciele matki. Może kto jeszcze nie jeden zarzut słuszny sformować, ale wszyscy przyznać im muszą dobrą lubo małą wolę, uczciwość, zdolność poświęcenia się i wielką miłość Ojczyzny. niesprawiedliwy sąd zawsze psuje sprawę, autor też nieumiarkowanym zdaniem swoim, popsuł sprawę pokoju dla którego w szranki wystąpił.

« Zostaliśmy pobici, woła, po walce, której rozmiary nie były wielkie, ale która była tak straszną, jak się rzadko w historii świata znachodzi. Kombinacja dwóch najpotężniejszych żywiołów rewolucyjnego i patriotycznego, dawała jej taką siłę, że prąd ten i Moskwę przez czternaście miesięcy zatrzymał i obalał wszystko, co przeciw niemu stało, miał bowiem w sobie zapal patriotyczny i bezwzględność rewolucji. Poruszył wszystkie warstwy społeczne, rozbił się dopiero o granitową skałę ludu. Ale to wszystko, co w swój wir wciągnął, napoił tak gwałtownym ruchem, że dziś jeszcze choć złamany i skrępowany drga chorobliwymi poskokami. Nie jest to symptomat nieznan w historii, było coś podobnego, że inne przykłady pominę, u Taborytów, warto z niego korzystać; a kiedy walka lekkomyślnie rozpoczęta, bohatersko prowadzona, jest dłużej niemożliwą, należy stanąć a skończyć wypowiedzeniem posłuszeństwa władzy, która kierunek ośladnęła podstępnie (?), prowadziła niedołącznie a nie umie go się rzec w swoim czasie i uczciwie. Na to nie potrzeba przechodzić do rosyjskiego obozu, nie potrzeba zrzekać się przyszłości, nie potrzeba aktu upadającego człowieka, ale uznania z dobrą wiarą, że dłużej walczyć nie możemy i przyjęcia tego losu jak przyjmujemy każde zrządzenie Opatrzno-

ści. » Radzi więc kraj uspokoić i rozpocząć na nowo prace organiczne i moralne przez przyjęcie prawodawstwa 2 Marca 1864 roku, które uważa za wypływ uwłaszczenia przez powstanie, radzi dopomódz nowemu urządzeniu gminy, wejść w nią sercem i duszą, bo tylko w ludzie wiejskim nadzieja; radzi jeszcze wyrzec się na zawsze konspiracji, organizacji tajemnej i dawania jakiegokolwiek bądź pomocy na niewiadome cele.

Taki jest program autora, nad którym zastanowić się chociaż krótko wypada. Zgadamy się z nim, że walka dalsza była już niemożliwą w czasie, kiedy pisał swoje dziełko, wypowiedzieliśmy wyżej, jak próżnemi były usiłowania do jej podźwignięcia. Nic argumenta pisarskie i zdania potępiające, lecz siła przeciwnych wypadków zrobiła jego kontynuację niepodobną. Co, jeżeli tak było, a co i autor potwierdza, dla czego walkę, którą sam uznaje za bohaterską i podobną do wspaniałej wojny Taborytów, cechuje złością i namiętnością?

Gdy gorączka opuszcza autora, jest on zdolny do prawdziwego poglądu, jak tego dowodzą niektóre ustępy przeczytanej cytacji; — szkoda, że tak rzadkim jest w nim stan uspokojenia serca i umysłu, bo spostrzegłby, że konspiracja jest u nas objawem normalnym, że bez niej bylibyśmy być może zamożni, kwitnąłby handel, przemysł i dobry byt, ale nie mielibyśmy już ducha polskiego, który utrzymały spiski a powstania rozwinęły.

Spisek, tajemna organizacja jest jedyną formą dla prac bezpośrednio dążących do niepodległości. Gwałt rozbioru jakiego się Prusy, Austria i Moskwa na Polsce dopuściły, nie mógł i nie powinien być przyjętym przez naród spokojnie, wywołuje też ciągle nowe usiłowania, które przed czujnością wroga, okrywać się muszą taje-

mnica. Wiemy jak jest niedostateczną, niedogodną formą prac konspiracyjnych, wolelibyśmy ażeby była jawną. Wiemy, że łatwiejsze w niej nadużyć, łatwiejszy także i szkodliwszy jej upadek. Ale na to nie ma innego lekarstwa jak wolność. Nienormalne położenie Polski, w które wprowadziła ją zbrodnia rozbioru i idący za nią ucisk, niewola i zamiary zabójstwa nie już państwa, ale narodu, każą się nam chwycić nadzwyczajnych a nawet nienormalnych środków. Środki te dotąd nie doprowadziły nas do celu, ale jeżeli przypomnimy sobie, że Prusy nadwysłańskie zanim powstały i połączyły się z Polską, wprzódy konspirowały przeciwko Krzyżakom; że Holandia przed sławną wojną o niepodległość, zmuszona także była wraz z swoją emigracją konspirować; że toż samo robiły Włochy dziś wolne, Grecja uzupełniająca swoją niepodległość i Szwajcarja, której konspiratorowie sprzysięgli się na Grütli; że prawie każdy naród wybierający się z niewoli przechodził przez konspirację, przyznać musimy konieczność a więc i pożytek tej formy dla ludów uciskanych i jak Polacy pozbawionych praw. Nie gangrenuje ona społeczeństwa jak utrzymuje skierniewicki pisarz, ale w razie odkrycia lub nieudania się, działa jak każda klęska ujemnie, czasowo bowiem osłabia ducha i naród, i to jej największa wada. Nie gangrenuje społeczeństwa, a tego dowodzą wszyscy nasi wielcy ludzie porobiorowej epoki. Zaczawszy od Kołłątaja, Ignacego Potockiego, Kościuszki i Niemcewicz a któż u nas pocziwy, zdrowy w duszy, wielki w umyśle, nie konspirował. Konspirował generał Henryk Dąbrowski, generałowie Sokolnicki, Umiński, Prądzyński, Bem i Dembiński; konspirował Joachim Lelewel, Adam Mickiewicz, Seweryn Goszczyński, Jędrzej Śniadecki, Maurycy Mochnacki, Gosławski, Majorkiewicz, Libelt, Wysocki i wszyscy

prawie ludzie zasłużeni w kraju. Więc konspiracja nie zabija społeczeństwa, nie rozdziela jego węzłów, owszem ścieśnia je i ożywia, jeżeli jest dobrze prowadzona i na dobry skutek obrachowana. Dobry zaś jej skutek wówczas jest możliwy, jeżeli byt nienormalny w jawnej ale w najczystszej polityczno-administracyjnej organizacji, w zupełności zastępuje normalnemi, z ducha narodu idącemi warunkami, jeżeli ją zaczynają i prowadzą ludzie rozważni, pewni, cierpliwi, rozumni, a nie głowy młodzianiaszków i serca tylko odżywiające się zapałem. Dla tego oświadczamy się przeciwko lada jakiej konspiracji, prawo zaś do niej przyznajemy tylko rozumnym; jednakowo więc odmawiamy go z p. J. Szujskim tym wszystkim, którzy się chęciami tylko kierują. *Liberum conspiro* może zabić naród jak *liberum veto*, jak wszelkie nadużycie, — więc nie ma wolności konspiracji, bo tylko powołani przez rozum i charakter brać się do niej mogą. Gdyby i autor broszury « Kilka słów » miarkował konspirację, przestrzegał przed ich nadużyciem, niebyłoby przeciwko jego programowi nie mieli, ale odrzucenie ich zupełne, naganić musimy, albowiem z nim odrzuca się jedyną drogę, bezpośrednio wytkniętą do niepodległości. Każdy środek byle moralny, dobrze użyty jest dobry, dla czegoż konspiracja miałaby być złą, kiedy jej moralność wykazaliśmy.

Organizacja tajemna, taka, jaką miało nasze powstanie, nie jest konspiracją, ani też spiskiem, jest bowiem na-wpół jawną. Wróg i ludzie obojętni nie znają osób, ale wiedzą o jej egzystencji, która się wyraża jawnie w tysiącach faktów; konspiracja zaś tworzy fakta bez wykazania ich źródła, jest zupełnie tajemną, gdyż tylko do niej należący wiedzą, że istnieje. Organizacja tajemna możliwą jest tylko w pewnem położeniu, mianowicie

cie w położeniu rozpoczynającej się lub trwającej, ale jeszcze nigdzie niezwykłej wojny powstającego narodu. Gdy się więc położenie Polski przez upadające powstanie i nowe zwycięstwo najezdźnika odmieniło, należało aktem jawnym donieść krajowi, że rząd narodowy i organizacja rozwiązują się, powstanie kończy, widząc niepodobnem zwycięstwo i odracza się je do czasów i okoliczności sprzyjających. Wymaganie podobnego aktu od upadającego rządu jest zupełnie uzasadnione, przypominamy zaś, iż wymaganie to było w roku 1864 dość powszechnem. Przyjęlibyśmy więc i tę część programu autora z warunkiem, że organizacja zamienionaby została na towarzystwo, a rząd jej na przewodnictwo zupełnie tajemne prac organicznych i społecznych narodu.

Autorowi zdaje się, że w obecnym akcie, rząd moskiewski opamiętałby się i poprzestał dręczyć i uciskać. Błaha nadzieja, wszakże obecnie śladu nie ma organizacji i konspiracji w Polsce, a rząd ten prowokuje je tępieniem narodowości, katolicyzmu, wywłaszczeniem, prześladowaniem i uciskiem niestłuchanym. Wszakże toż samo robi w prowincji która zupełnie nie powstała, to jest na Podolu, w wielu powiatach Białorusi i Ukrainy. Robi to zaś dla tego, że zawsze tak czynił, że prześladowanie i zagłada narodu jest w jego systemacie rządzenia, który po upadku każdego powstania lub odkrytej konspiracji, z większą i surowszą bezwzględnością zastosowuje, ale którego się zawsze trzymał i zawsze zastosowywał nawet w czasie pokoju i zupełnie uległości.

Nadzieja, że wróg się upamięta, cechuje reakcyjnego pisarza i sprawia, że z wyższym gniewem odzywa się o rządzie narodowym, niż o rządzie moskiewskim, i kiedy

dla ostatniego jest wyrozumiałym i pobłażliwym, swoich odziera z chwały i z enoty. My nadziei opamiętania się wroga nie mamy i nie dla tej nadziei uważaliśmy w swoim czasie za potrzebny akt zamknięcia czynności Rządu Narodowego, ale dla tego wydał się nam koniecznym, że po jego okazaniu się, położenie kraju stałoby się jasnem, a pozornie upadła idea rządu własnego, zostawałaby w narodzie w jednakowej sile. Że tego nie uczynił ostatni skład Rządu Narodowego, poczytujemy za błąd polityczny, przez który część moralnych zdobyczy powstania zmarnowaną została. Mniejszy to jednak błąd niż rozpoczęcie powstania w niedogodnych warunkach, bez przygotowania, które jest głównym grzechem pierwszego składu Rządu i przyczyną wszystkich dalszych niepowodzeń.

O tej części programu skieriewickiego pisarza, w której radzi dziedzicom przyjęcie szczerze i otwarcie uwłaszczenia, wejście w gminę i budowanie w niej nowej podstawy społecznej, nie mamy przeciwnego do powiedzenia.

---

Część pierwsza broszury *Kilka Słów* rozpoczyna się od zebrania Towarzystwa Rolniczego w Warszawie na ostatnie niestety swoje obrady. Zjechało się przeszło dwa tysiące obywateli, a wielu z nich twierdzi autor miało przygotowane projekta do adresu «ogólna jednak opinia (?) wskazywała na margrabiego Wielopolskiego, jako jedynego człowieka, który miał dosyć politycznego rozumu, aby adres ułożyć i dosyć odwagi, aby go podać.»

Autor błędnie utrzymuje, że opinia publiczna wysoko stawiała polityczny rozum margrabiego. Owszem, rozum

ten wcale cenionym nie był. Margrabiego przeszłość dobrze była znana w Polsce. Nietylko że wiadano jak się zachował w Londynie i z jakim skutkiem wykonał tam misję dyplomatyczną powierzoną sobie przez Rząd polski w 1831 roku; ale przypominano sobie, że Lelewel czynności jego w początkach rewolucji listopadowej nazwał intryganekiem; że Margrabia był przyjacielem króla pruskiego, zawziętego narodowości polskiej przeciwnika, i że był autorem sławnego pisma w roku 1846 pod tytułem: *List szlachcica polskiego do Metternicha*, w którym postawił dla Polski program panslawistyczny do przyjęcia, jako jedynie zbawczą politykę. Znano przytem jego proces z zacnym obrońcą ludu i deputowanym na sejm Ulrychem Szanieckim, jego proces z powodu biblioteki Świdzińskiego i wiele innych procesów, które prowadził z sąsiadami, mieszczanami, chłopami i rzemieślnikami, a które wyrobiły mu opinię dobrego prawnika, zręcznego pieniacza ale nie polityka. Margrabia więc Wielopolski tak z powodu publicznego jak i prywatnego swojego życia, należał do najmniejpopularniejszych ludzi w Polsce, ale to mniejsza, należał do ludzi pogardzonych, jak tego dowodzi nieprzyjęcie go na członka Towarzystwa Rolniczego i odrzucenie wniesionego w tym względzie podania. Margrabia jednak, jak zwykle ludzie rozumni, nic sobie nie robił z nieprzychylniej opinii i od życia publicznego odsunąć się nie pozwolił.

Przybywszy do Warszawy w dniach lutowych 1861 r. nie A. Zamoyskiemu, wówczas popularnemu, i nie Towarzystwu Rolniczemu, ale wielu osobom «z miasta» przedstawił projekt adresu do cesarza żądającego ulepszeń administracyjnych, politycznych i edukacyjnych dla samego Królestwa Polskiego. Kwestja adresu była

na porządku dziennym, lecz żądano adresu któryby potrzeby całej Polski pod zaborem moskiewskim obejmował, odrzucano zaś takie, które brały za podstawę żądań szczupłe granice nakreślone Królestwu przez kongres wiedeński 1815 r. Rozlana krew przez Moskali na ulicach Warszawy, rozpalenie się serc i podniesienie patriotyczne ducha sprawiło, że od zasady polskiej nie odstępowano, i że adres Wielopolskiego, o którym mówiono powszechnie, także odrzucony został; adres zaś zreądawany przez E. St. w komitecie Towarzystwa Rolniczego, z licznymi poprawkami, chociaż w zupełności nie zadowolniał, przyjętym został.

Przy trupach pięciu ofiar tłumy ludzi podpisywały adres do cara, wypowiadający, że naród polski nie ma zaufania do jego rządów i żądający reform bez ich ściślejzego określenia. Hrabia Andrzej Zamoyski miał być przeciwnym wszelkim adresom. Ponieważ jednak w tym czasie był moralnym przewodnikiem narodu, a ten się oświadczył za adresem, podjął się wręczenia go carskiemu namiestnikowi. Na kniaziu Gorczakowie, w Petersburgu i w ogóle w sferach rządzących nie przywykłych do śmiałego głosu poddanych, adres zrobił niemałe wrażenie, i sprawił, że się znajdowały chwilowo pod wpływem przyznania sprawiedliwości żądaniom polskim i pewnego poczucia krzywdy jaką Moskwa Polsce wyrządziła. To poczucie będące następstwem pełnego godności, silnego i zgodnego zarazem wystąpienia mieszkańców miasta Warszawy; będące jeszcze skutkiem niewzruszonej żadną groźbą i żadnym strachem postawy tejże ludności, gotowej na męczeństwo i na najwyższe poświęcenia, skłoniło rząd najezdniczy do uznania zwycięstwa moralnego Polaków i poczynienia znanych koncesji 27 marca 1861 r. których

przeprowadzenie poruczono Wielopolskiemu, zanominowanemu na Dyrektora Komissji Wyznań i Oświecenia.

Tak nagle wyniesienie Wielopolskiego zdziwiło i nieufnością przejęło wszystkich. Wypłynął on na wierzch sposobami nikomu niewiadomymi; wysadził, jak mówiono wówczas, z siodła hr. Andrzeja Zamoyskiego i stał się panem sytuacji. Jakim sposobem Wielopolski wyniósł się do pierwszorzędných godności i wielkiego zaufania w rządzie, nie objaśnianoś żadne z pism, które wzięły sobie za zadanie opisanie owej epoki. Nam wiadomo, że Wielopolski wyniesienie się swoje zawdzięcza głównie Enochowi późniejszemu sekretarzowi Rady Stanu.

Odepchnięty przez szlachtę, a party żądzą czynu, Margrabia zwrócił się do znakomitszych osób żydowskiego wyznania, albo też pochodzących z żydów, które w Warszawie zupełnie zpolonizowane, używały zawsze znaczenia a podówczas i wpływu, nie tylko na władzę ale i na opinię publiczną. Enoch zostający z niemi w bliskich stosunkach, człowiek zdolny i zręczny otrzymawszy wysoką posadę, zupełnie podbił dla siebie kniazia Gorczakowa. Namiestnik carski nie mógł się obejść bez Enocha, jemu ufał, jego słuchał, i we wszystkim się radził. Enoch to właśnie wprowadził margrabiego Wielopolskiego do Gorczakowa i przedstawił go jako niepospolitego człowieka, mogącego zażegnać burzę. Gorczaków człowiek dobroduszny, korzystnie uprzedzony przez swego ulubieńca o Margrabim, przyjął go jak najlepiej a przekonawszy się o niepospolitym rozumie i zdolnościach Wielopolskiego, poparł go gorąco w Petersburgu, przedstawiwszy jednocześnie rys reform koniecznych dla Królestwa. Enoch używał

i w Petersburgu znaczenia i był bardzo ceniony przez cara, więc i tam wiele dopomógł Wielopolskiemu (4). Należy tu jednak wspomnieć, że zanim przyjęto osobę Margrabiego, zgodzono się pierw w Petersburgu na danie reform Królestwu, a przeprowadzenie takowych chciano poruczyć Milutynowi, który znajdował się w Paryżu i brał lekcje od Proudhona. Milutyn widząc, że w czasach agitacji, nie mógłby samowładnie rządzić, a w obec danych już reform zaszczerpienie komunistyczno - politycznych idei, byłoby niepodobieństwem, odmówił urzędu. Po czem dopiero urząd ten ofiarowano Wielopolskiemu.

Autor broszury nie zna wszystkich tych szczegółów, jakie podaliśmy w ocenie jego pracy, nie opisuje więc sposobów wyniesienia się Margrabiego, lecz za to zajmuje się określeniem wzajemnego stosunku p. p. Wielopolskiego i Zamoyskiego. « Dwaj ci znakomici ludzie, mówi, stawiani zwykle jakby dwa przeciwne społeczności polskiej bieguny, byli zupełnie co do zasad sobie podobni i fatalność tylko, która wszystkim wypadkom w Polsce towarzyszy, mogła tych ludzi jako przeciwników postawić. Obadwaj na głowę przeciwni zasadam tak zwanym rewolucyjnym, obadwaj pojmujący społeczność polską jako ustrój hierarchiczno-organiczny, obadwaj byli przeciwni sztucznemu uwłaszczeniu, zwolennikami czynszu i obrońcami własności, a jak w wyobrażeniach politycznych jedni, tak wychowaniem i stanowiskiem społecznym do siebie podobni; różni

(4) Utrzymywano w Warszawie, że król pruski który zostawał podobno z Wielopolskim w korespondencji, przyczynić się miał do jego wyniesienia. Po wypadkach lutowych mówiono, że Margrabia pisał o nich do króla z uwagami jakie reformy byłyby potrzebne. List ten miał być powodem wezwania Wielopolskiego do urzędowania, — co jako wieść którejś sprawdzić nie jesteśmy w stanie, powtarzamy.

charakterem. Wielopolski mając rodzaj lekceważenia dla politycznego niewykształcenia swych współobywateli, chciał ich gwałtem, bez nich, mimo nich, wprowadzić na właściwą drogę (?), przekonany, że przypuszczeni do udziału w pracy namącą i zabałamuca. Zamoyski kochający swój kraj, swoich współbraci mimo wad, które znał doskonale, rozumiał że miękkie charaktery miłością, popularnością, usłużnością utrzyma na wodzy i doprowadzi do swoich celów. »

Jeden i drugi omylił się; obadwaj nie rozumieli że duch czasu « nie przyjmował żadnego pośrednictwa, nie dał się zadowolnić żadnemi koncessjami, ale absolutnie postawił kwestję tak, że musiało przyjść do krwawego starcia z Rossją. »

Gdyby Wielopolski wystąpił jako naczelnik kraju w czasie mniej wzburzonym, byłby zapewno przyjęty jak najlepiej wraz z reformami, które przynosił a którym, szczególnie w gałęzi wychowania publicznego nie można odmówić doniosłości. Każdy czas ma swoich ludzi. Wielopolski w ruchu narodowym, rozwijającym się ku niepodległości z wielką mocą patriotyczną, był anachronizmem. Pyszny i zarozumiały jako teoretyk, nieustraszony ale przeceniający własne siły, stanął sam jeden w poprzek gwałtownej fali i myślał, że ją opanuje. Pomoc stronnictwa, które z nim wspólnie działać chciało, odrzucił, gdy to pod rozkazy jego bezwarunkowo poddać się nie życzyło i nie mogło, został więc bez gruntu w narodzie i fala go zalała. Hrabia Agenor Gołuchowski w Galicji, mniej zdolny i mniej miłujący polską narodowość niż Wielopolski, przyjęty został jednakże (r. 1866) przez ludność z zapałem i radością na urzędzie namiestnika we Lwowie, co się tem tylko tłumaczy, że wystąpił w czasie dla siebie właściwym, kiedy naród w upadku

znękanym, szuka sposobów ratunku przez osoby mające zaufanie u panujących rządów. Takież przyjęcie, może i żywsze, byłoby udziałem margrabiego Wielopolskiego, gdyby był został naczelnikiem rządu w Warszawie na lat kilka przed ruchem narodowym, lub też po upadku powstania. W czasie spokojnym, jego Rada Stanu, rady gubernjalne, powiatowe i municypalne, jego rozdział władzy cywilnej od wojskowej, sądy gminne, zostałyby utwierdzone jako podstawa mądrej autonomicznej organizacji; jego reforma prawodawstwa i wychowania przyniosłaby jak i inne instytucje, błogie skutki w podniesieniu zamożności, cywilizacji i żywotności narodu. W czasach jednak obudzonej samodzielności politycznej narodu, kiedy wyższe cele osiągnąć nie tylko zamierzano, ale spodziewano się, program Wielopolskiego zadowolnić nie mógł. W pochodzie do powstania był on rzeczywistą przeszkodą. Odwracając umysły na pole pracy spokojnej, wymagającej ciszy, cofał ruch narodu wstecz, wówczas, kiedy ostateczne wybawienie od panowania obcego zdawało się tak bliskiem; nie dziwnego, że program ten przyjętym nie był, i że twórca jego znienawidzonym został. Nie narodowi więc, lecz margrabiemu czynić należy zarzuty za potarganie reform, jemu, który « nie przyjmował rozkazów ulicy » to jest nie badał usposobienia narodu, nie słuchał jego wymagań i jego żądań; jemu który lekcewazył naród a chciał od niego szacunku, nie rozumiał jego ducha a pragnął żeby zrozumiano jego plany przeprowadzone przez niego samego z pomocą moskiewską. Hrabia Andrzej Zamoyski wcześniej spostrzegł, że jego pora przeszła i cofnęła się; Wielopolski powinien był widzieć, że czas jego nie nadszedł, wstrzymać się mu więc należało z wystąpieniem naprzód. Nie uczynił tego i to było jego nieszczę-



ściem jak i nieszczęściem kraju, gdyż nie ulega wątpliwości, że pasowanie się z jego potężną wolą i uporem, a wreszcie środki przez niego zażądane dla uspokojenia kraju, przyczyniły się do przedwczesnego a więc słabego wybuchu powstania.

Autor zamiast oddać co komu należy, pisze stronnie obronę Wielopolskiego, którego nazywa « jenjalnym mężem » i całą przyczynę późniejszych nieszczęść upatrując w odrzuceniu jego polityki, winę tego odrzucenia zwała nie na ówczesne położenie i charakter margrabiego, który acz wyższy przypomina charakter ministra ks. Lubeckiego z przed 1831 roku, ale na naród, na partję rewolucyjną, co wszystko obejmuje jednym wyrazem *spisek*. Gdzie indziej wykazaliśmy, że początek ruchu nie był dziełem spisku, ani też partji rewolucyjnej, że organizacje czerwona i biała były następstwem ruchu, ale nie jego powodeni, — fałszem więc jest twierdzenie, że dzień 27 Lutego, 2 Marca i inne wypadki wywołane zostały przez spisek, pod konsekwentnem działaniem którego uległ wreszcie i sam Wielopolski.

Ta konsekwencja odbiera spokój autorowi. Robi z niej zarzut partji czerwonej a później rządowi narodowemu to jest : ludziom których uważał za miernych, entuzjastów lub głupców « co podstępnie pochwycili ster kraju, » i stali się panami położenia. Przyjmujemy ten zarzut i przyznajemy, że ludzie ruchu byli loiczni, że wiedzieli czego chcą i dokąd dążą. Tak, *ci mierni dependenci lub głupi literaci* posiadali konsekwencję, którą nie odznaczał się « jenjalny » Wielopolski, pozwolił się bowiem tym miernym *wyrzucić z siodła*. Każdy jednak człowiek nie pozbawiony rozsądku i uwagi, w zarzucie konsekwencji nie ujmę, nie nagane, nie głupotę, lecz pochwałę i rozum dopatry. Sprawdza się tutaj powszech-

nie wiadome spostrzeżenie, że złość miotając się z namiętnością na przeciwnika, nie przynosi mu żadnej szkody. Żałoba jest także winą spisku, którą przyjąwszy obywatelstwo przez nierozwagę czy słabość, wyrzekło się inicjatywy i poddało się kierunkowi partji rewolucyjnej. Pochlebny zarzut dla spiskowców, ale uczyniony bez podstawy, spisek bowiem później się utworzył, kiedy naród już chodził w czarnych strojach, jako oznace smutku po utraconej niepodległości. Piękna ta manifestacja uczuć narodowych, pomyślana niewiadomo przez kogo, przyjętą została, przez kraj cały bez narad i zmo- wy, bo potrzeba jej leżała na dnie każdego serca. Polska w grobie niewoli, więc jej szaty żałobne! Czyż jest coś wspanialszego jak ta posępność i powaga ubrania, która po przejściu Dniepru lub Warty odrazu cudzoziemcowi wypowiadała wiekowe boleści narodu! Stała się ona łącznikiem w kawały rozszarpanej Ojczyzny, nowym węzłem jej całości. Była ona nie demonstracją, ale obyczajem, który utwierdzał jedność narodu skromnością, wstrzeźmiewliwością, oszczędnością i zwróceniem wszystkich uczuć ku jednemu celowi. Moskale lękali się czarnych sukien, lud prosty w okolicach środkowej Rossji w sposób legendowy powiadał, że *Polska kiedy będzie czarna, będzie wolna*, — rząd też carski prześladował ją przez lat trzy zawzięcie i bezceście się publicznem dręczeniem kobiet. Żałoba tak dalece wrosła w uczucie narodu, że pomimo prześladowania, wielokrotnie powracała, i potrzeba było aż odezwy Rządu Narodowego (29 Października 1863 r.) ażeby ze względu ochronienia niewiast polskich od zniewagi i sromoty pastwienia się żołdaków, skłonić je do zdjecia czarnych sukien. I ten to objaw nie podoba się skierniewickiemu pisarzowi. W swém reakcyjnem zaciętrzewieniu, nagania on ró-

wnieź śpiewy, modły za ojczyznę i tulenie się przed przemocą najezdników po kościołach. Nazywa to agitacją religijną. « Komitet, powiada, przenikliwości swojej niczem tak nie dowiódł, jak trafnem użyciem tego środka. » Autor znowuż jest w sprzeczności sam z sobą. Opisywał niedawno mierność i głupotę ludzi ruchu, a tu przyznaje im nie tylko konsekwencję ale i przenikliwość. Nie jest on przeciwny wejściu kraju na drogę kościelną, ale nagania ją w ruchu narodowym, a to jakoby dla tego, « że spisek nie miał wiary i używał demonstracji religijnych jako środka, » że jakoby « było fałszem, kiedy ludzie tego stronnictwa niby w obronie wiary i kościoła występowali, a mimo niebezpieczeństwa dla dusz żałobę przedłużyć chcieli i arcybiskupa prześladowali, i niecnym księżom do niecnym uczynków naprowadzali. » — « Temu to fałszowi, woła, przypisać należy, że lud wstrętnie od śpiewów uciekał (?), nowe krzyże pomijał a do pasterzy swoich zaufanie stracił. » Zarzuty powyższe, jakby wyjęte z ust moskiewskich. Czytaliśmy je wiele razy w depeszach Gorczakowa, w memorjałach śledczych komissji, w gazetach moskiewskich i w broszurach przez rządowe osoby za pieniądze pisanych. Nie przeczymy nadużyciom, zdarzały się w kościołach i pod figurami w modlitwach, — ale gdzie nie ma nadużyć i co nie zostało nadużytem na świecie? Nadużycia więc nie zmniejszają wzniosłości tego, jak go nazywa, środka, który nie był wywołany, ale powstał jak wszystko w początkowym ruchu, w natchnieniu uczuć patriotycznych i religijnych. Natchnienie to było prawdą i prawdą jest wiara modlących się pod bagietkami. W obec strzałów i padających trupów, w obec pascydział, gotowych lud skartaczować, w obec roztwartych więzień i szerokich dróg syberyjskich, nie ma agitacji,

nie ma sztucznych modlitw i fałszywej wiary; męczeństwo nie jest środkiem polityków, ale zrządzeniem opatrności. Kto inaczej twierdzi, kłamie, jak kłamie i ten, co inazywa księżom naszym niecnymi.

Lud nie uciekał od krzyży, wstrętu do śpiewów nie okazywał; słyszeliśmy go jak bosi pod chorągwią pielgrzymując do Jasnej Góry, wołał o wolność i ojczyznę. Patrzeliśmy na niego wszędzie i wiemy, że tam stał bez udziału, gdzie nie rozumiał modlitwy; tam jej się nie oddawał, gdzie ją uważał za nowość. Lud rolniczy jest najtwardszym konserwatystą i nowości skądkolwiek ona idzie nie przyjmuje, dopóki się z nią nie oswoi, dopóki się ona, jako rzecz dawna nie zestarzeje. Tej to powszechnej bierności ludu i odsuwaniu się od nowości, zkąd inąd bardzo niekorzystnemu dla sprawy niepodległości, zawdzięczamy jednak, iż pomimo ciemnoty lud się nigdzie nie zniemczył ani też zmoskalił, że narodowość i wiarę swoją zachował.

Innym zarzutem, zrobionym przez autora po raz drugi, bez żadnej słuszności, jest owo twierdzenie, jakoby ruch narodowy był narzędziem rewolucji europejskiej, która uważając Polskę jako prochownię, puszcza w nią iskry w miarę własnej potrzeby. Każdemu nieuprzedzonemu dobrze wiadomo, że ruch narodowy był następstwem niewoli kraju i potrzeby niepodległości. Żadne mocarstwo, ani też partja zagraniczna, żadne wsehodnie lub włoskie wypadki i wojny nie wywołały go, — zrodził się on jak roślina, której nasienie rzuciła żywotność ducha narodu w chwilach dokonywanej na Polsce zbrodni podziału.

Robiąc przegląd materiałów, które weszły do konspiracji, uważa autor, że pierwszym, najłatwiej zapalnym żywiołem rewolucji w Polsce jest młodzież « pełna naj-

wyższego poświęcenia, od kolebki w negacji i opozycji wychowana, tém gwałtowniejsza, im mniej oświecona» — to prawda. Drugim żywiołem konspiracji stało się duchowieństwo. Przyczyny zaś tego nie dopatruje tam, gdzie ona jest rzeczywiście, to jest, w prześladowaniu katolicyzmu i ścieśnieniu narodowego charakteru religii w Polsce, ale w upadku oświecenia duchowieństwa i w przesiąknięciu demokracją skutkiem ciemnoty i niewiedomości. « Tak, zawiść demokratyczna, szłał patryotyzmu, chęć dotykania wielkich spraw ludzkości, powiada, sprawiły że duchowieństwo niepomne praw kościoła w tajne wchodziło związki, odbierało przysięgi, a znaleźli się i tacy co świętokradzko rozgrzeszali od zbrodni. » Takie bezzasadne opinie o duchowieństwie stały się już powodem, że prócz rządów obcych, niektórzy biskupi usiłują skosmopolityzować naszych księży, usiłują oderwać ich, jak to czyni oddany najezdnikom pruskim hr. Ledóchowski w Poznaniu, od sprawy narodowej, zrobić ich obojętnymi dla Polski a obudzić ducha ascetyzmu i uległości najazdowi. Rezultatem tego kierunku może być tylko religja bez życia i upadek katolicyzmu.

Jako dalszy materiał konspiracyjny wymienia autor niższych urzędników, pocztmajstrów, aptekarzy, administrację kolei i telegrafów. « Rząd na nikogo, mówi, rachować nie mógł: od lat trzydziestu panując, tylko siłą ciążył nad krajem, a korzeni w nim nie zapuścił. Cały organizm urzędowy był mubez wyjątku nienawistny; ta tylko była różnica, że niższe onego warstwy rewolucyjnie spiskowały, wyższe w biernej stały opozycji. »

O kobietach jako przeważną odegrywających rolę i podniecających zapalem swoim, o opanowaniu przez partję rewolucyjną w duchu nieprzyjaznym Wielopol-

skiemu prasy w Krakowie, w Lwowie i w Poznaniu, nie zapomniał także bezimienny autor; o tajnej jednak warszawskiej nie wspomina. O szlachcie daje następującą opinię: « Przeważna, a nawet dawniej wyłącznie w Polsce panująca klasa szlachty, wielkim uległa zmianom. Od samej chwili rozbiorów, państwa zaborcze głównie przeciwko niej wymierzyły działanie, z ich stanowiska politycznie. Szlachta była właściwie panią kraju: była ona jakby panująca rodzina, którą zaborecy zniszczyć musieli, aby spokojnie wejść w jej prawa. Ona też sama ucierpiała; los włościan, los miast nawet nie pogorszył się przez rozbiór, szlachta zaś nie tylko traciła majątki przez sekwestra i konfiskaty. była stopniowo ograniczaną w swych prawach i przywilejach, ale nawet od roku szczególniejszej trzydziestego tak systematycznie ściganą pod trzema rządami, że można powiedzieć, iż co rewolucja zrobiła z szlachtą francuską, to spełniły na polskiej trzy zaborcze rządy. Ale nie dość, że z góry na nią uderzano, ścigała ją z dołu niechęć, zawiść, niemal pogarda. Jak zwykle kiedy instytucja chyli się ku upadkowi odprawiano jej przywilejów, a żądano obowiązków, zarzucano duch arystokratyczny w istocie zupełnie jej obcy. Sama też szlachta straciła wiarę w siebie; że przestała uważać się za szlachtę rzecz słuszną, szlachectwo nie jest jakimś ideałem, szlachectwo jest przywilej prawodawstwa z rodu; kiedy ten przywilej klasa utraciła, przestała być szlachtą. Tak było u nas, dawno przestaliśmy być szlachtą; w stosunkach towarzyskich, rodzinnych utrzymuje się przez kilka pokoleń tradycja szlachecka, choć politycznie istnieć przestała, ale prawnej i społecznej nie ma już podstawy. Tego nie rozumie szlachcie zawistni, tego nie rozumiała nawet zna-

czna część większych właścicieli, którzy bojąc się, aby przez swe stanowisko nie zaszkodziли przyszłości ojczyzny, sami powołani majątkiem, oświeceniem, tradycją, do przodowania na zdrowej drodze opinii krajowej, przeczędzili do obozu i pod karność partji rewolucyjnej sprzyśniętej na ich zgubę. W obec takiego spisku, oparty o niedołężny a nienawistny rząd obcy, wystąpił do walki margrabia sam. Biada samemu, mówi pismo! Od pierwszej chwili kilkoma niezręcznymi mowami wzmocnił nieprzyjaciół, zraził duchowieństwo, nie pozyskał żydów. » W dalszym ciągu swej pracy, zwolennik margrabiego, pozwala sobie lekkiej krytyki jego postępowania, a mianowicie nagania mu nie samo rozwiązanie towarzystwa rolniczego, ale drażniący sposób rozwiązywania; nagania niezręczne mowy, przycinki czynione ogółowi i osobom oraz namiętność która w poczuciu olbrzymiej swej siły i rozumu, wyrodziła w nim mniemanie, że sam opozycję zwyciężyć potrafi.

Pomimo przyznania tych wad, nie usprawiedliwia ogółu, że margrabiego opuścił, tem bardziej, że kraj wspólnie z Wielopolskim nie chciał rewolucji. Kraj jednak autora bardzo jest szczupły, wyrzuca z niego różne warstwy społeczne lub też skazuje je na wieczne milczenie; krajem bowiem według niego jest tylko lud i wielka własność. Książa, uczeni, literaci, nauczyciele, artyści, urzędnicy, mieszczenie, kupcy, przemysłowcy, rękodzielnicy, to nie kraj. Ciemny wiejski lud i wyzyskujący go panowie, ci krajem nazywać się mają prawo, ich opinia o nim tylko stanowić może, — reszta ludności nie powinna mieszać się do spraw publicznych. Wsteczność autora, który przez podobną definicję kraju, odmawia niejako praw obywatelskich miastom i wszelkim po za rolnictwem zatrudnieniom, ma na celu przepro-

wadzić w naszym społeczeństwie najściślejszy konserwatyzm, powołani bowiem więksi i mniejsi panowie ziemi do stanowienia o losie kraju, nie dopuściliby nigdy do żadnego postępu, ruchu i powstania, przez które jedynie Polska wybić się może z ujarzmienia.

Miejmy jednak nadzieję, że sami panowie ziemi rządzić nami nie będą; że miasta, duchowieństwo, przemysł i inteligencja, praw obywatelskich wydrzeć sobie nie pozwoli i że wsteczństwo polskie, jak zawsze, groźnem jest tylko w słowie a nie w czynie. Widzieliśmy to w ostatniem powstaniu; widzieliśmy nawet ową własność większą przyłączającą się do ruchu i pod kierunkiem mieszczan zrzekającą się swoich przywilei i praw na korzyść chłopów. Pojęcia podobne do tych, które wypowiedział autor, potępione zostały przez tę większą własność zebraną przed powstaniem w organizację umiarkowaną, nie są więc swoje, nie są narodowe, ale są obce; w raz z libertynizmem, jezuityzmem i frakiem przyniesione zostały do Polski.

Organizacja umiarkowana uległa zarzutowi autora za to, że była ani tajemną, ani jawną, ani rewolucyjną, ani organiczną, że nie miała celu a walcząc z Komitetem gotowała grunt dla niego. Wszystko więc nie wyjmując Wielopolskiego jak się z opinii samegoż autora pokazuje, pracowało dla rewolucji. Parła też ona całą mocą, aż wparła naród w przepaść niedoli, z której tylko znówuż wspólnymi siłami wydobyć się potrafimy; nauczeni zaś doświadczeniem ostatnich wypadków, weźmy się do organicznych prac na polu gospodarskich i edukacyjnych potrzeb, bez których zakwitnienia żadne powstanie nigdy się nie uda.

W krytyce postępowania organizacji białej, do której (zgodnie z naszymi wiadomościami twierdzi autor) hra-

bia Andrzej Zamoyski nie należał, — uważa, iż biorąc w niej udział obywatelstwo, powinno było skorzystać z zaniachu na życie wielkiego kniazia Konstantego, którego Wielopolski sprowadził do Warszawy na namieśnika, i odwrócić się od stronnictwa rewolucyjnego. Gdy to nie nastąpiło, usiłowano potrzykroć zgładzić margrabiego. « Było to właśnie w chwili kiedy się zbierały rady powiatowe; była więc sposobność być i organ, by prawdziwe uczucia kraju objawić, aby sądząc po ludziach i po środkach, z stronnictwem rewolucyjnym zerwać, margrabiego poprzeć, kraj już pochylony nad przepaścią wstrzymać. Nie dostało na to odwagi; podli krzykacze zagłuszyli ludzi sumiennych, którzy już za wielki dowód odwagi mieli, że mimo zakazu Komitetu, zaczynającego się już z powagą władzy objawiać, zebrali się na rady powiatowe. »

Takiego języka używa autor w mowie o przeciwnikach swoich, wymyśla jak bohater *Homera*, przyznać jednak należy, że chwile naznaczone przez niego na punkta zwrotu ku zniszczeniu partji rewolucyjnej, dobrze zostały wybrane. Zamachy rozdzieliły opinię, oburzenie chociaż nie było zbyt silne, mogło być wyzyskane przez ludzi zręcznych na rzecz rządu, tem więcej że solidarności kraju z zamachami, nikt z uczciwych ludzi nie przyznawał. Nie uczyniono tego, więc i zamachy przybrały charakter pobudzający i przyspieszający wybuch. Bliskość jego każdy przeczuwał, nikt jednak dla oddalenia go, nie mógł dać poparcia Wielopolskiemu, jak chce autor, a to dla tego że margrabia zupełnie stanął po stronie najazdu, pomocą obywateli pomiał, a chwycił się środków policyjno-moskiewskich dla pokonania ludzi ruchu. Obywatele, jak tego dowodzi adres do hrabiego Zamoyskiego, dalecy byli od tych środków, które

ducha i charakter Polski kaziły, pozostali oni uczciwymi polskimi.

Adres ten uważa autor za najrzecznicze dzieło Komitetu Centralnego; on to bowiem miał wywołać jego napisanie dla skompromitowania w obec rządu organizacji obywatelskiej i sprowadzenia jej na grunt rewolucyjny. Nie adres ją jednak sprowadził na ten grunt, lecz Wielopolski swoją proskrypcją, którą przyspieszył wybuch 22 Stycznia. Odpowiedzialność jego za to, co się stało, jest przynajmniej równie wielka jak inicjatorów powstania. Obelga jaką narodowi wyrządził była tak dotkliwą, że ludzie najumiarkowańsi, których spotykałem 13 Stycznia 1863 roku na ulicach Warszawy, żalowali że z branką jednocześnie krew nie popłynęła: utrata bowiem czci i godności narodu, boleśniejszą jest niż bój przegrany. Autor teorią swoją zajęty, nie czuje tej obelgi, a winę przypisuje rewolucji europejskiej i tym co przygotowali i wywołali powstanie. Nie będziemy powtarzać zdań zbijających opinię autora, wypowiedzieliśmy je wyżej, tutaj wypiszmy tylko dobrą uwagę, « że nie każdy ma powołanie do spraw politycznych: czy dla tego, że kto młody, nie wytrawny a hardy ma prawo podnosić sztandar narodowy? »

Młodzież, która rozpoczęła powstanie wyjdzie z Warszawy w kampsiną puszcę i w lasy serockie w dziczy słotny, śnieżny, bez broni, bez obuwia, bez odzieży, godna nawet w sercu tego twardego przeciwnika powstania, wiecznej chwały. « Nie uwierzą kiedyś ludzie, mówi, ani jej bohaterstwu, ani zbrodni komitetu (?) który nie przygotowawszy broni, dowódców, sprzymierzeńców, ludu, wyzyskał cnotę kłamstwem i wielkością celu. Ze wielu jego członków przypłaciło życiem, to na polu bitwy, to na rusztowaniu, nie zdejmując odpowie-

działności. *Nie śmierć mężna, a tylko śmierć politycznie użyteczna jest zasługą.* »

Zacięty i wytrwały charakter powstania objawił się od razu. Wziął w niem głównie udział « stan pośredni, który nigdzie prawnie określonym nie był, ale przyszedł nie tylko do liczby, bytu, ale i do poczucia obywatelskiego; chciał zdobyć, że tak powiem, ostrogi, zapisać krwią swoje istnienie i stanowisko w narodzie. Jakoż to mu się powiodło i to uznaje za jego zasługę i zaszczyt. *Walka stanu miejskiego o zaszczyt obywatelstwa*, oto główny charakter początkowego powstania. Stan miejski miał zawsze i wszędzie szczególną wytrwałość i zawziętość; on tych zalet, których nie miał ród szlachecki, udzielił ruchowi. »

W tak dokładny sposób skróśliwszy prawdziwe znaczenie udziału stanu miejskiego w powstaniu, niezdolny jest jednak autor ocenić dobrodziejstwa, jakie powstanie przyniosło ludowi wiejskiemu przez uwłaszczenie. Ów według niego dziwnie ograniczony i zbrodniczy Komitet, miał mieć na celu tylko przemiany socjalne, które « raz przez kogobądź wyrzeczone i rzucone na pastwę masom, stają się niepowrotne, puszczają od razu głębokie korzenie, każdy rząd przyjąć a nawet rozwinać je musi: wiedział, że to ziarno przyniesie owoce i dlatego stojąc głównie o to, aby porządek społeczny przemić, zasiał je od razu: chłopów nie poruszył, ale główny cel swój spełnił, bo zniszczył wielką własność. » Nie był więc Komitet tak ograniczonym, jeżeli główny cel swój spełnił, a nie był zbrodniczym, jeżeli podniósł lud do wysokości obywateli kraju. Uwłaszczenie jednak bardzo gniewa tego « pana ziemi. » — Nie powinien go uchylać mówiąc, chociażby przez wzgląd że wojna teraz dużo kosztuje, on zaś, to jest Komitet, podciął korzeń dobrobytu

kraju i zmarnował cały kapitał obrotowy; gdyby bowiem był przekazał czynsze na potrzeby wojenne, zostawiłby « rozsądny poświęcenia powód i przeważny do pracy bodziec (!!). » Złym więc Komitet był ekonomistą jak i złym politykiem.

Chociaż autor wypowiada zdania o uwłaszczeniu ze stanowiska jednostronnego, wbrew przeciwnę potrzebie Polski a dobru ludu, sądzi że ten lud poparłby szlachtę, gdyby się z nim złączyła przeciwko powstaniu. « Lud wiejski, o którego prawach tak wiele mówią, a którego wolę i instynkt tak mało szanują, lud który sam jeden zachował u nas zdrowy rozsądek i pojęcie warunków bytu społecznego, był ruchowi całkiem przeciwny (1): nie dla tego że polski, ale dla tego że nierozsądny. Należało obywatelstwu ziemskiemu, nie przechodząc walc do obozu rosyjskiego, nie żądając ztamtąd pomocy, stanąć z ludem, odosobnić powstanie, które w swej bezsilności wkrótce ogołocone z pomocy byłoby upadło. Bolesna strata kilkudziesiąt ludzi ukaranych za swą nierozwagę, była zaprawdę mniejszą jak strata tysięcy, strata instytucji, ludności, kościoła. Tak byłoby nastąpiło istotne zlanie z ludem, któryby był instynktowo poznał, że ma zaufania godnych kierowników. » Autor czyn podobny nazywa w najwyższym stopniu politycznym i ubolewa, że brakło do jego wykonania odwagi i poglądu. My jesteśmy tego zdania, że gdyby ten czyn doradzany przez bezimiennego pisarza był wykonany, zamiast wojny z Moskalami o niepodległość, mielibyśmy wojnę domową charakteru socjalnego, wojnę straszną, w którejby mógł zaginać naród. Wielka zasługa obywa-

(1) Włóczenie nie powstał masą równie jak i szlachta, — udział ich przeto jako ochotników w powstaniu, nie tylko, że nie był mniejszy od udziału szlachty, ale przewyższał go liczbą.

teli, że się nic zdobyli na pogląd tyle niepatrjotyczny i niepolityczny, a Rządu Narodowego, że uniknął starcia domowego i zaburzeń socjalnych, przeprowadzając w wojnie o niepodległość jedną z największych reform społecznych.

Tymczasem powstanie rozwijało się, a niedołężność wojska rossyjskiego dozwalała mu « osiedlać się i organizować. » Opinia Europy oświadczyła się za nim dlatego, jak myśli autor, że Prusy zawarły z Moskwą konwencję, że gazety petersburskie pisały, iż rząd pragnął powstania a Moskale popełnili okrucieństwa w Wojsławicach; nam się zdaje, że dlatego głównie, że Europa czuje potrzebę bytu Polski. Stronnictwo katolickie pierwsze oświadczyło się za sprawiedliwą sprawą Polski, a hr. Montalambert napisał niezrównaną broszurę. Na jego ton zawtórowała cała prasa zagraniczna, a wszystkie stronnictwa i mocarstwa wyraziły dla Polski współczucie.

Przeważną rolę w tym ruchu odegrywał *Czas* Krakowski pod redakcją Leona Chrzanowskiego, na który autor sroży się, że występował przeciw Wicłopolskiemu, że powstanie jakby narodowe poparł, że głosił kłamliwe zwycięstwo Polski i często równie kłamliwie okrucieństwa moskiewskie. Tym to fałszem *Czas* obalamował według autora kraj i zagranicę, a gdyby nie on, powstanie upadłoby, jak twierdzą inni reakcyoniści. Na te zarzuty odpowiedzieliśmy dawniej. Co się zaś tyczy okrucieństw moskiewskich, te były o wiele wstrętniejsze niż opisy w gazetach. Kto nie patrzył na nie, ten nie ma wyobrażenia o stopniu dzikości i granicy czczwierzęcienia do jakiej człowiek dojść może, a do jakiego doszli w tej wojnie moskiewscy żołnierze. Ulęłość, poddanie się, rugając z ich tchórzliwych serc obawę oporu i odwetu,

zaostrzały w nich tylko namiętność srogości. Oto obrazek takiego poddania się streszczony przezcinnie z raportów urzędowych, aktory tu podają dla przypomnienia srogości moskiewskich tym, co już o nich wraz z autorem zapomnieli.

« W folwarku Szydłowie, majątności ś. p. jenerała Szydłowskiego, w obwodzie Siedleckim, dnia 4 marca 1863 roku, szesnastu konno uzbrojonych ludzi, mających jak się zdaje zamiar połączyć się z większym oddziałem schronili się do obory. Nad wieczorem naprowadzeni w znacznej liczbie kozacy oborę tę naprzód ze wszystkich stron podpalili. Jeden tylko strzał i to nieszkodliwy wypadł z ogarniętego płomieniem zabudowania; poczem kozacy zażądali poddania się i złożenia broni, który to warunek pod zagrożeniem spalania się przyjętym został. Rozbrojeni, bo wszystką broń przez okna obory wyrzucili, z ufnością wyszli z płomieni; gdy w tejże chwili kozactwo z najdzikszym krzykiem rzuciło się na nich i poczęło mordować: dwunastu zostało zabitych, trzech najstrasliwiej poranionych, jeden się spalił. Ciała zabitych miały po kilkanaście pchnięć pikami, przytem popłatanie piersi i brzuchy, poszarpane wnętrzności, porąbane członki, przecięte gardła. Z ranionych: Burzyński rymarz i Lewandowski mieszczanin z Mokobod, mając porąbane czaszki, że mózg był widoczny, bez żadnego opatrzenia i religijnej pociechy wkrótce umarli; Własek włościanin, dłuższe cokolwiek obiecywał życie. Kozactwo, dopełniwszy mordów, cały folwark zapaliło i zniszczyło do szczętu, a zabitymi i rannymi folwarczne wozy napakowawszy, z temi trofeami, jak również ze zdobytymi końmi i bronią wyruszyło do Siedlec. Tam na ich spotkanie wyszedł jenerał moskiewski Drejer z całym swoim sztabem i z carskim fligel-adjutantem Hoło-

wińskim, a wskazując na pomordowanych, wołał: « Takich czynów mi potrzeba, takich; dziękuję wam » i zaraz jednemu kozakowi darował konia. W tymże czasie doktora, chcącego nieść pomoc Burzyńskiemu, kozactwo odepchnęło i wyrazami zelżyło, grożąc: żeby nie ważył się buntowników ratować. Dopełnili tego zresztą, jak wszędzie wojsko moskiewskie tego samego dopełnia, zrozumiawszy dobrze rozkaz swego naczelnego wodza ks. Konstantego, który pozwala prostego niesienia religijnej i lekarskiej pomocy bandy powstańczej opuszczającym. Naczelnika powiatu Siedleckiego Dydlewicza, którego generał Drejer zawołać i przyprowadzić kazał, aby zamordowanych poznawał, żołdactwo prowadząc, na rozkaz kapitana Pluśkiewicza, kolbami popychało i biło. Skoro się naczelnik powiatu o dokonanie na jego osobie bezprawia przed generałem uskarżał, ten ostatni odrzekł, że nie ma czasu podobnymi głupstwami się zajmować. Ów kapitan Pluśkiewicz i drugi oficer Pawłow, Kostromskiego pułku, oba znani są w Siedlech jako jawni rabusie z Węgrowa. Wójt gminy Petrykozy, Zaręba, za to, że we właściwe urzędy moskiewskie zdał o Szydłowińskich mordach rzetelny raport, został osadzony w więzieniu. »

Książeczka « Kilka słów » opisując wzrost powstania, rosnące dla niego w domu i za granicą uszanowanie, przychyłność Austrii, która w marcu 1863 r. przystąpiła do rokowań w sprawie polskiej i wysłała Meternicha do Paryża; lekko wspomina, że połączenie Francji i Austrii w celu odbudowania Polski, rozbiło się o brak wiary cesarza Napoleona w powodzenie tych świetnych widowisk, czy też o obawę żywiołu rewolucyjnego w Polsce(?).

Kiedy się to dzieje, młodzież z najczystszej poświęceniem biegnie do Ojcowa i Goszczy, aby śmiercią zaprote-

tować przeciwko zaborowi ojczyzny. « Nigdy nie tak wzniosłego w życiu nie widziałem, pisze nasz pessimista. Przygotowani na śmierć przez spowiedź i komunię świętą, ze smętnym ale uroczystym wyrazem twarzy, z powagą ofiary: nie wstrzymał ich ani płacz matki, ani powaga ojca, poszli i zginęli. Aby ci ludzie napróżno zginęli temu nie uwierzę. »

Jenerał Langiewicz ogłosił się właśnie dyktatorem, autor przemawia za nim. Władza, mówi, ujawniała się, wyrwaną została z rąk spisku rewolucyjnego, przechodząc pod kontrolę ludzi uczciwych i odpowiedzialnych, stawała się narodową. Zarzut nieuczciwości zrobiony rządowi narodowemu w Warszawie, jest tyle bezwstydnym, że samemu tylko autorowi ubliża; również jak i drugi, że tenże rząd intrygami swymi spowodował ucieczkę zagrożonego sztabu i dyktatora. Langiewicz nie schronił się w Galicji przed swoimi, ani też przed moskalami, lecz przepłynął Wisłę wykonywając nierozsądną uchwałę rady wojennej w Węleczu. Nikt nie był przyczyną tego, jak się autor wyraża, « sromotnego końca » dyktatury, tylko sam Langiewicz. Jej upadek rozbił wszelkie kombinacje nieprzyjaciół rządu tymczasowego, któremu bądź co bądź i oni nie odmawiali uczciwości, kiedy aż dwóch z ich grona powoływał Langiewicz do rządu dyktatorskiego. Ludziom, którzy na swoje potrzeby grosza publicznego nie wzięli, a płacąc podatek jak inni, swoje fundusze pomimo ubóstwa wykładali na załatwienie spraw kraju drobniejszych, nikt zarzucić nie może nieuczciwości, chyba człowiek nieuczciwy. Bo to jest prawda, że kto nie umie poszanować bezinteresowności cudzej, ten sam do niej zdolnym nie jest.

Opanowanie rządu przez *stronnicstwo własności więk-*



szych było czynem poronionym. Okazało się, że sposoby których użyto, do niczego nie doprowadzą, « żądano więc, aby dyrekcja obywatelska sama objęła władzę, a przynajmniej aby podzieliła się nią z komitetem, tak aby równa ilość jednej i drugiej barwy w Rządzie Narodowym zasiadała. » Stało się inaczej, bo Dyrekcja, skład której nazywa potwornym, zamiast opanować władzę, uznała komitet za Rząd Narodowy, « cały kraj zdradziecko mu poddała, oddała go w ręce spisku bez doświadczenia i sumienia » biada stronnik Wielopolskiego. Konferencje o wejście kilku członków dyrekcji do Rządu Narodowego w istocie miały miejsce, prowadził je Oskar Aweyde z jednej strony, a Karol Ruprecht z drugiej. Czas jednak ich zawiązania źle oznacza autor, prowadzono je bowiem nie po upadku dyktatury Langiewicza, ale przed jej utworzeniem. Uznanie komitetu przez dyrekcję za władzę i rozwiązanie organizacji białej, nastąpiło także przed dyktaturą, a mianowicie 5 marca. Autor ogarnięty w najwyższym stopniu duchem anarchji, zajęty tylko jak ultrarewolucjoniści planami systematycznej opozycji i obalenia rządu, potępia każdy fakt utwierdzający jedność narodu, ład w kraju, posłuszeństwo rządowi, piorunuje więc na dyrekcję za jej czyn patriotyczny. Według nas Dyrekcja z Organizacją białą lepiej i polityczniejszo zakończyć nie mogły swego istnienia.

Niedokładna znajomość przedmiotu o którym pisze, wykazuje się nie tylko z błędów, któreśmy wytknęli, ale i z twierdzenia, że Rząd Narodowy utwierdził się dopiero w maju, a przez ten czas umawiał się o skład swój z komitetem krakowskim, lwowskim i poznańskim; że delegowanym od ostatniego do tych rokowań był Roger Raczyński (1); że wymagając rozwiązania rad powiatowych,

(1) Autor nazywa go dziwnym i uroczym człowiekiem, który dowodzi, że

wych, udawał, że żąda go rząd francuzki. Wszystko to jest nieprawdą, gdyż rząd w wyraźnej i stałej formie urzędował natychmiast po powtórnym objęciu przez siebie władzy nad krajem po upadku dyktatury Langiewicza. Ażeby rozwiązać rady powiatowe nie potrzebował uciekać się do powagi rządu francuzkiego, gdyż wszyscy dobrze rozumieli, że w powstaniu, które kraju nie zdobyło, wszelkie obrady rad i sejmików mogły być wyzyskane przez nieprzyjaciela, w razie zaś niewypelnienia jego woli, członkowie tychże rad, narażeni by zostali na prześladowanie. Rady więc same rozwiązywały się.

Przyjęcie przez księcia Władysława Czartoryskiego nominacji Rządu Narodowego na głównego ajenta dyplomatycznego, burzy krew w autorze. Książę « naturalny i uznany (?) reprezentant Polski w obce rządów europejskich » on, woła dalej « który z rodu sprawę dzierżył, z rodu ją odziedziczył, a władza jego w sumieniu narodu puszczająca korzenie, nie powinien był nigdy zostawać ajentem Rządu Narodowego. Książę abdykował, a kraj stracił *naturalnego reprezentanta* (!) za granicą; tego dnia, którego Książę tę nieszczęśliwą dyktaturę przyjął, tego też dnia Rząd narodowy wielki obchodził triumf. » Po tém, co już poprzednio wyczytaliśmy w broszurze

wyższy nawet rozum w połączeniu z najlepszym sercem na nie się nie zda, bez gruntownych zasad. Brak zasad upatruje w tem że gardził w duszy ludźmi którym służył, że radził stanąć na czele, aby ruch opanować i t. p. Czy hrabia Roger Raczyński gardził ludźmi o których mowa, nie wiadomo, bo tego nikomu nie wyraził. Wprawdzie nie chciał przyjąć proponowanego mu Komisarstwa w Poznańskim, ale pełnił gorliwie obowiązki członka Komitetu Wielkopolskiego przy którym zaniminowany został komissarzem A. Guttry, i najczynniej popierał powstanie. Myli się autor twierdząc, że Raczyński był wysłany do rokowań o osoby do rządu wejść mające. Rokowania te są wymysłem imaginacji, wcale bowiem miejsca nie miały, Raczyński zaś jak i wielu obywateli z Poznańskiego, bawił bez urzędowej misji jakiś czas w Krakowie na początku Marca 1863 r. i po upadku dyktatury, mieszając się do różnych narad i spraw.

*Kilka Słów* nie dziwimy się jej pojęciom o władzy nad krajem dziedzicznej książąt Czartoryskich i o naturalnej reprezentacji. W oczach niepoprawnych wyznawców rodu śmieszność jaką się te pojęcia okryły, nie odejmuje im powagi. Darują osobie starożytnego imienia bałamucenie opinii, niezrozumienie sprawy, jak to czyni autor, który uwalnia od odpowiedzialności Księcia za zarzuty, w tym kierunku przez siebie jemu uczynione, « bo mylenie się jest rzeczą ludzką »; ale mu przebaczyć nie może, że powagą swoją okrył powstanie i Rząd Narodowy. Sprawa kraju, jego rząd, narodu wola, wszystko to mniejszego jest znaczenia, niż powaga « naturalnego reprezentanta. » Książę Władysław Czartoryski inaczej jednak musiał się na nie zapatrywać i na swe prawa dziedziczne do reprezentacji, kiedy starał się u Rządu Narodowego o nominację na agenta dyplomatycznego; kiedy chciał być nie dziedzicznym ale zanominowanym reprezentantem. Nie Rząd bowiem Narodowy księcia Czartoryskiego, ale książę Czartoryski, jak to być i powinno szukał Rządu Narodowego. Nie Rząd Narodowy uznania księcia Czartoryskiego, ale książę uznania rządu potrzebował i otrzymał je wraz z nominacją, gdy się mu oddał w posłuszeństwo i gdy potrzeba było w skutek dość wyraźnie objawionego żądania francuzkiego gabinetu zadzierzgnąć z nim stosunki przez osobę znanego imienia i towarzysko wysoko położoną. O działaniach Księcia dyplomatycznych jeszcze nie piszemy, ograniczamy się tylko na wzmiance, że to, co autor nazywa bałamuceniem opinii ze strony Księcia, to jest: doradzenie aby rady rozwiązały się, aby szlachta popierała powstanie i była posłuszną Rządowi Narodowemu, nie było bałamuceniem, lecz dopełnieniem obowiązku, jaki ciążył na każdym Polaku.

Tego obowiązku zrozumieć tylko nie mógł ów *dziedziczny anarchista, pan ziemi* a autor tej broszury, który z nienawiści do nieznanych osób rządzących w Warszawie, dostał manji rządowej. Powraca więc znowu jak każdy monoman do drażniącego go przedmiotu i prawi: « Rząd Narodowy, jedno z najpotężniejszych zjawisk w historii świata, nie jest łatwy do ocenienia i słusznie ściągał zdumienie całej Europy. Mógł się objawić jedynie w społeczeństwie pozbawionem wszelkich warunków normalnych, w społeczeństwie zchorzałem..... Rząd Narodowy był to spisek afirmujący siebie, jako władza prawa obowiązująca kraj cały. Śmiałość tej afirmacji, bezwzględność z jaką żądał posłuszeństwa, jak dowodzą z jednej strony, że tym ludziom znane były warunki powstawania wszelkiej władzy, tak tłumaczą poniekąd, że w społeczności zdeorganizowanej przez działanie rządów zaboreczych i antagonizm klas, trudno było oprzeć się sile skoncentrowanej przez spisek, a przemawiającej w imię obowiązku i uczucia, które leży w głębi każdego polskiego serca. Dla tego od początku do końca nie zmienił swojego charakteru..... » Później przez wyprowadzenie go z wpływów po za krajowych (?), tłumaczy to, że nie miał swojej polityki, swojej inicjatywy (?), że chciał bardziej zmian społecznych niż niepodległości (?), że tylko w tak zdeptanej społeczności polskiej mogła się wyrodzić taka fałszywa polityka, fałszywa moralność i fałszywe bohaterstwo. Oskarża go jeszcze, że kłamał, że bogactwo kraju roztrwonił, że terroryzował, że był pod wpływem Mierosławskiego, czego dowodem, że mu powierzył korpus pod Igołomą (1) a potem or-

(1) Oddział rozbitý pod Igołomą, nie był kosztem rządu, ani też za jego pozwoleniem formowany.

ganizatorstwo jeneralne, że udawał tylko, iż przeciw niemu działa, używając jego imienia jako postrachu, dla utwierdzenia swej władzy. Takie to ciężkie obwinienia czyni rządowi, szczęściem nie mające żadnej podstawy i będące wpływem niechęci. Na każde, w rozbiórce tej broszury lub też innych, jużśmy odpowiedzieli.

Po tych oskarżeniach następuje zaraz podziwienic dokładności ustroju administracyjnego. «Niewątpliwie, mówi, wytrawni, administracyjni urzędnicy należeli podówczas do składu Rządu Narodowego. Oni sami mogli pojąć i przeprowadzić taki ustrój; przbijają się też wielką wprawą i znajomością rzeczy w redakcji licznych postanowień skarbowych i administracyjnych.» Wydziałem skarbowym zarządzał wówczas członek rządu Karol Ruprecht; administracyjnym Oskar Awcyde; wojennym Józef Janowski; zagranicznym i prowincji Agaton Giller; prasy Edward Siwiński.

Po wyrażonym żalu «że nieprzezorne obywatelstwo, a niezrównane w swem poświęceniu, przyjmując urzędy choć wszędzie niechętnie, utwierdziło Rząd Narodowy, który stał się od tej chwili istotnie wszechmocnym,» autor mówi «o śmierci powieściopisarza Miniszewskiego, od którego rząd rozpoczął szereg *zbrodni*.» Miniszewski jakkolwiek winny i człowiek, który nigdy szacunku mających go osób nie używał, padł bez wiadomości rządu. Śmierć jego, jak się okazało, nastąpiła z rozkazu niższych władz, a mianowicie policyjnych, bez odniesienia się do rządu, któryby z pewnością jej nie dopuścił, jak to uczynił dla mniej wartującego Lewestama i innych.

Z powodu zamachów i wyroków śmierci, skrycie wykonywanych i «szkaradnej» instytucji żandarmów, spotyka Rząd Narodowy, najcięższy zarzut, będący w isto-

cie najboleśniczą stroną tej sprawy. Argumenta autora, że rząd nie miał prawa wydawać wyroków śmierci, bo nie był regularnym rządem, kiedy się nie nazwał, i inne, nie wytrzymują krytyki. Prawdą jest jednak, że była to procedura średniowieczna, że wyroki pod wpływem namiętności były wydawane, że jakiś obłąd zamgił sumienia wielu osób, który dopuszczał, iż w drugiej połowie roku 1863 silono się na karanie winnych, więcej jak na bitwy z wrogiem, że władze stawały się coraz więcej policyjne i że ten kicrunek mógł zupełnie podkopać moralne podstawy społeczeństwa. Położenie pełne niebezpieczeństw w części usprawiedliwia ten kierunek, lecz nie przestaje on być przeto czarną stroną obrazu powstania. Czuł to i Rząd Narodowy, ale był wówczas już za słaby, ażeby go mógł odmienić. Zasada terrorystów wprowadzona w systemat przez ustanowienie trybunałów rewolucyjnych w czasie czerwcowych zaburzeń wznieconych przez ultrarewolucjonistów, była w opinii raz po raz przez nich wstrząsanej, uznana za dowód energii, bez której rządu słuchać nie chciano. Ten smutny objaw powtarza się w każdej rewolucji, a nie był obcym powstaniu Kościuszki i powstaniu listopadowemu 1830 r. Ze rząd czuł zgubny wpływ tego kierunku, dowodzi okólnik, który tu jako charakterystyczny dokument przytaczamy w całości:

OKÓLNIK

do Agentów dyplomatycznych Rządu Narodowego.

Warszawa, dnia 8 Września 1863 r.

«W ogłoszeniach władz narodowych, mianowicie w rozkazach Naczelnika miasta Warszawy, podawane są do wiadomości publicznej wyroki śmierci wykonane na osobach skazanych za szpiegostwo moskiewskie. Dzienniki moskiewskie ogłaszają ze swej strony o wypadkach

tych egzekucji, starają się przeinaczać zdarzenia, w miejsce prawdziwych podstawiają lub też zgoła dodają inne własnego wymysłu, i to wszystko usiłują przedstawić razem jako dowód mniemanych nadużyć przez władze narodowe popełnianych, w celu podniesienia w ludności ducha powstańczego, który według ich twierdzenia takiej potrzebuje podniety.

Nie trudno będzie Wam obywatelu ocenić wartość i doniosłość twierdzeń tego rodzaju, źle może obrachowanych na wprowadzenie w błąd opinii ludzi poważnie myślących, lecz które pomimo to mogłyby nie zupełnie chybić swojego celu, następcząc znowu przedmiot podejrzenia lub nawet złośliwej niechęci. Z tego powodu uważamy za właściwe poruczyć gorliwości Waszej, ażebyś na podstawie swej znajomości położenia rzeczy, oszczerstwom naszych nieprzyjaciół jak najenergiczniej zaprzeczył.

Przedewszystkiem obcą jest Rządowi Narodowemu myśl, ażeby egzekucje miały zapewniać powodzenie sprawie, której cała siła spoczywa w tych wielkich zasadach, jakie ta sprawa wyobraża i za któreimi ob staje; w tych zasadach po których poznajemy się jako prawy Polacy, zasadach prawdziwie cywilizacyjnych, które wszystkie przez Moskwę znicważone, zdeptane zostały. Te to zasady są naszym jedynym hasłem a zarazem zakładem pozyskania za cenę tylu poświęceń tej niepodległości, która jedynie jest zdolną zapewnić nam utrzymanie wszystkich wielkich zasad społecznego porządku.

Rzeczą jest nader widoczną, i któżby dowodniej jak Rząd Narodowy mógł być o tem przekonany, że egzekucje ani na chwilę nie zdołałyby skupić narodu, gdyby mu kiedykolwiek mogło zabraknąć poświęcenia dla

ojczyzny. Nie są też one w oczach naszych czem innem, jak złem koniecznem dla zaradzenia innemu większemu, jeszcze złemu, środkiem obrony, uprawnionym przeto, że jedynie skutecznym przeciw nadużyciom wrogiej nam a podkopującej siły, która, w samym tylko zloczynieństwie kilku zaprzędanych sobie nędzników znajduje dla siebie poparcie.

Wyjątkowość sądowego postępowania władz narodowych, kierujących się przytem największą oględnością, znajdzie w oczach bezstronnych sędziów usprawiedliwienie w bezprzykładnem położeniu naszym, gdyż rzeczywistość niepodobna znaleźć w dziejach cośkolwiek dającego się porównać z tym systemem niesprawiedliwości, łupieztwa, morderstwa, nicustannego gwałcenia wszystkich praw ludzkości od tylu lat już ustalonym w naszym kraju przez rząd moskiewski, a dziś stosowanym z większą jak kiedykolwiek niesumiennością. Nowe to wzmacnianie się szpiegostwa i moskiewskiego terroryzmu, którego najpotworniejsze wybryki stwierdza codziennie mnóstwo doniesień naszych urzędników bezpieczeństwa publicznego, zagnęła jedynie władze narodowe do stosowania wyjątkowych środków, które w stanie zwyczajnym naszego społeczeństwa nigdyby miejsca nie znalazły, bez tej ciągłej groźby jaką sama egzystencja nasza bezustannie jest otoczona.

Zręszą rzeczą jest jasną, że polityczne egzekucje które u nas tu i owdzie dotknęły kilku prawdziwych wyrzutków społeczeństwa, nie zdołałyby podnieść ducha powstańczego, gdyby mogło zbywać na nim narodowi, który przez tak ciężkie przeszedł próby, tak samo jak z drugiej strony owe bezprawne egzekucje, których zgrozą przejmujące widowisko rozpościerają przed naszymi oczyma władze moskiewskie, nie pro-

wadzą bynajmniej do przytłumienia tego ducha.

Porównanie naszych urzędowych ogłoszeń z moskiewskimi, uderza każdego jawną sprzecznością między fałszem bezzasadnych moskiewskich doniesień a faktami przez nas dokładnie stwierdzonemi. Tak np. z zabójstwa, którego charakter prywatny i przestępny stwierdziła władza narodowa, zrobiono zabójstwo polityczne, korzystając zarazem ze sposobności, ażeby pamięć zabitego splamić daremnem przypisywaniem mu przywiązania do sprawy uciemiężonego kraju.

Co jest rzeczywiście oburzającym, to że ludzie obcy zupełnie wykonywaniu wyroków śmierci zostali przez Moskali poprowadzeni na szubienicę, jak Kamiński w Warszawie, dwaj bracia Rewkowscy, Sipowicz i Jabłoński w Wilnie, jedynie żeby moskiewskiej procedury nie spotkał zarzut bezsilności.

Lecz zawzięta nienawiść moskiewska nie na tem się ogranicza. Stara się ona osłaniać własne okrucieństwa, a oczernia swoje ofiary za pomocą systemu bezczelnych oszczerstw wyziewanych na nas od początku naszego powstania przez moskiewskie dzienniki.

Znajdują się w tych dziennikach powiastki prawdziwie nie do uwierzenia o mniemanych okrucieństwach Polaków. W poprzednim okólniku naszym (N. 103), zwróciliśmy uwagę na kłamliwość telegramów moskiewskich, które 22 Stycznia r. b. wymyśliły nieszpory sycylijskie w Warszawie. Obecnie bajki nierównie potworniejsze, czerpane w tych samych kłamliwych źródłach, obiegły poważne dzienniki Europy. Cóż powiedzieć o obrazie utworu moskiewskiej, ze scenami zgrozy tak oswojonej wyobraźni, wspominamy go ze wstrętem, obrazie zwierzęcego znieważania zwłok kapłana, o jakim dzienniki angielskie wspominają. Potrzebaż jeszcze za-

przeczać temu dziełu zdziczałej i wyuzdanej imaginacji, z którego chciano stworzyć zarzut przeciwko Polakom, tej wstrętnej opowieści wymyślonego czynu, którego nikt nie byłby w stanie popełnić, chyba Moskwicin co go skomponował.

Przykro mówić o zarzutach, przeciw którym nie przyszłoby nam nawet na myśl bronić się, gdyby nas nie pouczyły organa prassy oświeconego narodu, że nie należy nam bez uwagi pomijać takich nawet oszczerstw, które zdawałyby się mogły najnieprawdopodobniejszemi.»

(L. S.)

Zmuszeni iść za autorem *Kilku słów*, poruszamy kwestję jakie wywołało powstanie, bez porządku, zachowując jego niesystematyczność. Loiki i konsekwencji, której Rządowi Narodowemu nie odmówił, my mu odmówić musimy, już to dla sprzeczności, jaką znajdujemy w jego piśmie, już to dla nieładu w jego treści. Od zamachów przechodzi do dyplomatycznego przebiegu sprawy polskiej. Postawienie jej jako kwestji europejskiej i protekcja Austrii (?) były jakoby powodem, iż ogłoszona przez cara zbyt ograniczona amnestja, jednocześnie z notami dworów, odrzuconą została. Klucz pozycji był w ręku Austrii, dla której potrzeba było dać dowody, jak twierdzi broszura, że ruch jest narodowy a nie rewolucyjny. « Była chwila działania w tym kierunku. Człowiek podniosłego serca, zdrowych zasad, a wypróbowanych już zdolności i odwagi, brał w rękę organizację wojskową w Krakowskiem. Kilka wypraw nieszcześliwych nie osłabiło ducha, gotowano słanowczą, obmyślaną o tyle roztropnie, o ile wyprawy w cieniu gotowane, a natychmiast na walkę z przygotowanym wiedzionem nieprzyjacielem, roztropnie być mogą. Zaciągali się pod rozkazy ludzie

gotowi jawnie wystąpić (!), byle się dało jakąbądź częstkę kraju od nieprzyjaciela oczyścić; i to się nie powiodło, straszna klęska nie dała się nawet powetować chwałą jak pod Kobylanką. Od tej chwili rząd austriacki stawał się coraz dwuznaczniejszym; rozpoczęte wszakże rokowania Frankfurckie słusznie podtrzymywały nadzieje. »

Słowa te odchylają nam jakąś tajemnicę, jakieś zanniary nowego *coup d'état* w tym samym duchu co langiewiczowski, jakieś usiłowania w zgodzie z Austrią. Szkoda, że autor nam bliżej tajemnicy nie objaśnia, nie powiada nawet nazwiska osoby, do której takie nadzieje przywiązane były. Zdaje się, że nicjesteśmy w błędzie domyślając się, że mowa tu jest o Zygmuncie Jordanie (!) który, wraz z tytułem jenerała, otrzymał od Rządu Narodowego nominację na naczelnika wojskowego dwóch województw, krakowskiego i sandomierskiego, a który był gorliwie popierany przez obywateli z obu stron Wisły. Mężtwo okazał w powstaniu 1846 r. w Krakowskiem, później w powstaniu w Węgrzech, gdzie awansowany był na majora 1849, dosłużył się w wojnie wschodniej stopnia pułkownika; przy mężtwie, doświadczenie i rozum, oraz znajomość sztuki wojskowej, były powodem przyjęcia go do służby i powierzenia mu wielkiej komendy. Jenerał Wysocki kompetentny sędzia w rzeczach wojskowych, który nie miał żadnych stosunków z Jordaniem, jako stronnikiem polityki Czartoryskich, dał o nim opinię jako o jednym z najlepszych żołnierzy w emigracji. Nikt w nim nie podejrzewał zdolności konspira-

(1) Zygmunt Jordan urodził się w Warszawie w r. 1824. Służył w artylerji rossyjskiej. W r. 1861 był agentem dyplomatycznym księcia Adama Czartoryskiego w Szwecji; w końcu 1862 r. objął przy księciu Władysławie, kierunek spraw politycznych. Umarł w Paryżu dnia 15 Czerwca 1866 r. Spoczywa na cmentarzu Montmartre.

torskich, sądzimy więc, iż autor myli się, przypisując jenerałowi Jordanowi plany wywrotu Rządu Narodowego. Gdyby miał podobne zamiary, nie siedziałby w Galicji wbrew zakazowi rządu narodowego, ale byłby pospieszył na miejsce swego obowiązku w Sandomierskie; nie strwoniłby kilka miesięcy na organizację, którą inni niczmiernie szybko przeprowadzali, ale byłby czynniejszym i więcej dbałym o pozyskanie przychylniej opinii i o powiększenie stosunków. Zdaje się nam więc, powtarzamy, że jenerał Jordan nie przeprowadzał nowej intrygi. Jeżeli zaś ludzie tacy, jak autor, chcieli go użyć za narzędzie, tedy przyznać im trzeba brak wszelkiej trafności w poznawaniu charakterów. Jordan jako narzędzie zawiodłby ich równie prędko jak Langiewicz. Nie takich się ludzi wybiera do politycznych intryg: ludzie powolni, spokojnego usposobienia i zhyt rachujący przed powzięciem postanowienia, nie zdobędą się na hunt albo też nie wytrwają w nim długo. Jordana więc rząd podcjrzywać nie był powinien jako jenerała do buntu wybranego i mistrza do kabały przeznaczonego, i nie podcjrzywał go w samej rzeczy, chociaż upatrywał w nim energję, której nie miał, i zdolności, które go zawiodły. Nie do partyzanckiej wojny wyrobiony był Jordan. Skoro też wystąpił na plac bitwy, pomimo zimnej krwi i bohaterskiego mężstwa okazanego w boju, spłynęły nadzieje w nim pokładane wraz z obficie przełaną krwią pod Komorowem (20 czerwca 1863 r.). Klęska pod Komorowem była jedną z dotkliwszych, pełna smutnych następstw jak w ogóle jego zanominowanie. Ultrarewolucjoniści i młodzież galicyjska szerzyła wielkie niezadowolnienie z powodu powierzenia tak znacznej komendy Jordanowi. a jednym z argumentów, mających wykazać konieczność obalenia rządu, była nomi-

nacja księcia Czartoryskiego i generała Jordana. Dziwna jednak rzecz, że rząd wyszły z grona ludzi, którzy wykonali zamach zielonoświątkowy, pomimo klęski pod Komorowem, dymissji generałowi nie udzielili, a którą już rząd obalony miał gotową w miesiącu maju, za dwukrotne niewykonanie rozkazu, polecającego mu działać w Sandomierskiem. Nie zdaje się nam także, żeby rząd austriacki od osoby Jordana i jego planów, czynił zależną swoją politykę względem powstania. Gdyby to było prawdą, nie potrzebowałby kryć się generał przed Austriakami jak to czynił i to w sposób tak przeczadzonej ostrożności, że sprawa na tem cierpiała, bo go nawet podkomendni nieraz odszukać nie mogli.

Do wyjazdu cesarza austriackiego Franciszka-Józefa do Frankfurtu, gdzie chciał przygotować grunt jedności niemieckiej pod swoim prymatem, politycy polscy i rząd narodowy nie przywiązywał nadzici jakiegokolwiek pożytku dla powstania. Rozumiał on, że wobec podobnych zamiarów zgoda Austrii z Francją zachwiać się musiała a wspólne działanie tych dwóch państw w sprawie polskiej stało się niepodobnem. Próżno więc autor karci za mniemane nadzieje naszych dyplomatów; jak napróżno dowodzi z drugiej strony, że mowa cesarza Napoleona 5 listopada, nie zawierała żadnej zachęty dla Polaków, i że po niej należało zaraz zaniechać powstania, gdyż jasnem w niej było, że Francja pomocy Polsce nie udzieli. Wiadomo, że mowa ta nie była bezpośrednią przyczyną utrzymania powstania przez zimę, trudno w niej jednak nie widzieć tego, co świat cały widział, to jest zachęty Polaków do wytrwania w wojnie przeciw Rossji, która niedołężnie ją prowadząc, obudziła swój dziki patriotyzm tylko nadzieją polskich łupów.

Jesteśmy także tego zdania, że gdyby z wybuchem

powstania czekać umiano, doczekalibyśmy się wkrótce rozstroju i rozkładu Moskwy, któryby ułatwił nam wojnę. Czekać to doradzała *Strażnica* i wszyscy ludzie rozsądniejsi, co przeczuwali, że powstanie, które zwyciężyć nie będzie mogło, obudzi w Moskalach namiętność rozboju, nienawiści do Polski i chęć szarpania naszego ciała, oraz pastwienia się jak w zwierzęciu pobudzajacem się zapachem krwi. Odtąd też kiedy minister spraw zagranicznych Górczakow dał haniebną dla Europy odprawę jej wstawiennictwu, kiedy wysunęło Murawjewa-Wieszatiela i Berga, Moskale, można powiedzieć, wojnę zamieniali stopniowo w ławienie ofiary i rozbój. Nigdy żadne mocarstwo tak po zbójceku nie postępowało, co tem bardziej plami Moskali, że pomimo tajnych wyroków, Polacy walczyli szlachetnie i prowadzili sprawę zgodnie z wielkimi zasadami cywilizacji. Wszystkie czyny, wszystkie odezwy świadczą o tem, jak i list rządu do swojego agenta dyplomatycznego w Paryżu dnia 15 sierpnia, który zadawałnia przecież autora, ale budzi w nim wątpliwość, czy kierunek tam oznaczony, był kierunkiem polityki rządu.

Na niewiarę i ślepotę nie ma sposobu, nie będziemy więc dalej przekonywać autora, że jest w błędzie, myśiąc, iż Litwę jak i Podole rząd narodowy zmusił do powstania. Litwa i Ruś miały prawo wybierać nie tylko chwilę powstania, ale nawet prawo stanowić, czy mają powstać lub nie. Że zaś Podole wcale nie powstało, autor tak dogmatycznie wyrokujący nie o tem nie wie; tyle też jest i prawdy w mniemaniu, że ze zwiększeniem się terroryzmu pod jesień i w zimę 1863 r. młodzieży nie stawiającej do powstania rząd narodowy przez pół głowy golić nakazywał.

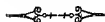
W opinii jego z licznych pocztu dowódców, kilku

tylko odznaczyło się z tłumu, mianowicie: generał Djonizy Czachowski (1) i pułkownik Zygmunt Chmieliński (2) którego uważa za główną podpórę i kierownika generała Hauke-Bosaka. W końcu zaś tej części mówi, że za czasów komendy Bosaka, kiedy w Sandomierskiem powierzono komisarstwo człowiekowi który jakoby miał sztyletem i postronkiem zachęcać do heroicznych czynów (?); kiedy odkryto część papierów rządu, organizację w Mazowieckiem; kiedy rząd narodowy *grasował* tylko w Sandomierskiem i w Krakowskiem, należało dla przerwania wszystkich nieszczęść i niedopuszczenia spódlenia godności narodowej przerwać powstanie i zane-gować Rząd Narodowy. Społeczeństwo było w takim rozstroju, że nie uczyniło tego, a z odurzenia wyprowadził je dopiero grom ukazów. Według nas zaś nie uczyniło takiego aktu dla tego, że nim nie Rząd Narodowy zane-gowałoby, ale uczucia kraju, ale godność narodu i sprawę polską.

W części drugiej i ostatniej autor powtarza niektóre ze swoich poglądów i obwinień, dodaje jeszcze czarnej farby do czarnego obrazu, jaki utworzył w przestraszonej wyobraźni, i rozwodzi się jeszcze nad programatem, który postawił na wstępie. Rozebraliśmy go już szczegółowo i wykazaliśmy dobre i złe w nim strony. Teraz zaś chcemy tylko jeszcze powiedzieć, że jak ultrarewolucyjne, tak i reakcyjne pojęcia nie są ani rozsądnymi ani narodowymi, że jedno i drugie zgubę narodowi przynieść mogą w razie ogólniejszego ich przyjęcia.

(1) Poległ w bitwie pod wsią Wierzechowice 6 listopada 1863 w Sandomierskiem województwie.

(2) Wzięty do niewoli będąc rannym pod Bodzechowem, zastał rozstrzelanym przez Moskali w Radomiu 23 grudnia 1863 r.



## II

# POWSTANIE W POLSCE

PRZEZ HR. MONTALEMBERTA CZŁONKA AKADEMJI FRANCUSKIEJ (1).

Broszury hr. Montalemberta: *Naród w Żałobie* (2) i druga *Powstanie w Polsce*, jak wszystkie pisma tego rodzaju, napisane zostały dla pokierowania w dancj chwili publicznej opinii, obudziły też przedewszystkiem czasowe i przechodnie zajęcie. Dla nas jednak mają one i dzisiaj znaczenie opinii znkomitego człowieka, którego głos nie pozostał bez wpływu na wypadki. Nikt silniej od hr. Montalemberta nie wpłynął na zwrócenie uwagi w świecie katolickim na moralny i wzniośle religijny charakter rządu narodowego, na to co « Francja najwyżej ceni, a co Polska najwymowniej wyobraża, to jest wiarę z wolnością i miłością ojczyzny. » Więc pisma jego o Polsce i dzisiaj czytane być powinny, jeżeli do-brze obcznać się chcemy ze wszystkimi czynnikami, które ustaliły w pojęciach ludów pewne cechy sprawy polskiej.

Pisma naszego przyjaciela i z tego względu są ważne,

(1) W Krakowie. Nakładem J. M. Himmelblaua, 1863 r.

(2) *Naród w żałobie* na polski język przetłumaczył ksiądz J. Prusinowski.



że wykazują zdolność najkonserwatywniejszego stronnictwa katolickiego do postępu i wolności, skoro się ono zbliża do Polski. Stronnictwo to uwarunkowane sojuszem « z narodem w żałobie, a dzisiaj narodem we krwi i płomieniach » jak się wyraża Montalembert nabiera zaraz ruchu, który go posuwa do pomocy w rozwijaniu wielkich zadań nowożytnej cywilizacji. Ten odżywiający charakter sprawy polskiej, który się także w związku z kościołem katolickim okazał, jest jeszcze jednym dowodem więcej żywotności ducha Polski i światowego oraz kierunkowego znaczenia jego idei. Dla tego to katolicy, żydzi, konserwatyści, postępowi, narody i rewolucje są po stronie Polski i w niej widzą jakby własną sprawę. Ten to właśnie wszechstronny jej charakter, jest także przyczyną, że zła wola nieprzyjaciół naszych ująwszy z jednego punktu którąkolwiek z cech składających się na jego całość, przedstawia sprawę Polski jednostronnie, jako wyłączną pod względem religijnym albo politycznym, społecznym albo naukowym a więc jako pozbawioną życia, nie mającą interesu ogólnego. Rząd Narodowy w okólniku dyplomatycznym, który tu w całości przytaczamy, gruntownie ocenia tę metodę nieprzyjaciół naszych, szczególnie czynnych pomiędzy Niemcami i Moskalami.

« Okólnik Rządu Narodowego do swych agentów za granicą. (4)

« Od początku teraźniejszego ruchu narodowego, nieprzyjaciele nasi nie przestają wszelkimi dokładać usiłowań dla obalamienia opinii publicznej pod względem jego natury i dążeń. Aby go pozbawić prawdziwego

(4) *Daily News* drukował go 20 września, *Czas* w numerze 270 z roku 1863. Okólnik ten podajemy w tłumaczeniu z angielskiego języka.

charakteru wojny, przedsięwziętej w celu wywalczenia niepodległości narodowej i spotęgowanej zjednoczeniem wszelkich przekonań i jednomyślnem uczuciem wszystkich klas społeczeństwa, starano się przedstawić go jako dzieło stronnictwa. Raz uważano stronnictwo klerykalne i arystokratyczne, to znów stronnictwo rewolucyjne i demagogiczne za duszę tego ruchu i starając się wyzyskiwać go na własną korzyść.

« Jakkolwiek zdrowy rozsądek bezstronnego i uczciwego człowieka zdoła ocenić fałszywe te twierdzenia tak, jak na to zasługują, nieprzyjaciele nasi niestrudzenie je powtarzają. Używają oni najbezzasadniejszych poglądów, faktów mało znanych lub błędnie tłumaczonych, albo zupełnie zaprzeczonych za pretekst do ponownego szerzenia owych podejrzeń. Uparta i systematyczna ta wytrwałość powoduje nas wezwać Pana, abyś wbrew tym twierdzeniom złożył dowody zupełnej ich mylności, dowody które posiadasz pod dostatkiem.

« A naprzód, jeżeli życzenia katolickiego świata i czcigodnej głowy naszego Kościoła są za nami, któż może brać to za powód do czynienia nam zarzutów? Po wiekowej wojnie prowadzonej przez Rosję przeciw religijnym uczuciom i interesom narodu Polskiego, czyż może kto spodziewać się sympatii katolików dla swych ciemiężców? Modły jakie Papież za Polskę nakazał, powszechnie przez nas z wdzięcznością zostały przyjęte, bez żadnej różnicy zdań religijnych. Kapłani wszystkiej akatolickich wyznań przyłączyli się do nich z radością i bez podejrzenia, gdyż jeżeli prawda, że nietolerancja i prześladowanie ciemiężców naszych nie zdołały osłabić uczucia religijnego w sercach Polaków; jeżeli prawda, że naród ten wychowany w szkole cierpień największą swą siłę znajduje w religii, to nie mniej jest prawdą,

że nieszczęścia nasze rozwinęły pomiędzy ludźmi rozmaitych wyznań i obrzędów uczucie wzajemnej miłości i tolerancji, które chociaż zbyt dalekie od indyferentyzmu, niemniej jednak jest rękojmnią przeciw wszelkim wyłącznym tendencjom i przeciw wszelkim nienawiściom.

« Rząd Narodowy, głośnem wypowiedzeniem zasady wolności sumienia, zatwierdził tylko uczucie, jakie nieustannie cały objawiał naród, nie wyłączając duchowieństwa wszelkich wyznań. Rozmaici kapłani podali sobie bratnią rękę na grobach ofiar moskiewskiego barbarzyństwa, ulegają oni z równą odwagą zemście władzy, która wrzuca do tych samych więzień księży katolickich, pastorów protestanckich i żydowskich rabinów, gdyż ludzie wszelkich religij walczą razem w tych samych szeregach armji naszej i przyjmują czynne posady i odpowiedzialność w naszej organizacji narodowej. W instrukcjach, jakieśmy dali w maju r. b. naszym agentom za granicą, wyłuszczyliśmy jasno zasady nasze w przedmiocie kwestji religijnych, i upoważniliśmy Pana abyś nadał rozgłos, jaki uważać będziesz za stosowny. Dość z naszej strony powiedzieć, że się zasady nasze nie zmieniły, a będzie to przekonywającą odpowiedzią na wszelkie obwinienia o nietolerancję. Słusznie przyznać należy, że duchowieństwo katolickie dało dowody tak żywego i głębokiego uczucia swego obowiązku dla kraju, jak wszelka inna klasa ludności, lecz nic nie usprawiedliwia ani potwarczych obwinień ze strony naszych nieprzyjaciół, ani haniebnej i barbarzyńskiej zemsty wywieranej przez władze rossyjskie za modły nakazane we Francji i w Rzymie.

« Co się tyczy nadmienionych dążeń arystokratycznych powstania, jest to jeden z owych wynalazków,

w którym się chytróść naszych nieprzyjaciół objawia. Mówić że szlachta polska szuka własnego interesu w ruchu, jest równie fałszem jak niesprawiedliwością, albowiem przeciwnie ludność włościańska powołana jest do odniesienia zeń wielkich materialnych korzyści. Ajenci rossyjscy przyznali sami, że w ciągu ostatnich lat trzydziestu, Rossja wszelkie możebne stawiała przeszkody zadawalniającemu załatwieniu kwestji włościańskiej. Trudno jak mniemamy, znaleźć w historii przykłady podobnych poświęceń, jakieby ponieśli właściciele ziemscy w Polsce dla włościan, skoro się wydobędą z więzów Rossji. Celem, do jakiego szlachta polska dąży, jest wyswobodzenie tej potężnej i silnej części narodu z pod ucisku, który usiłuje zrobić z niej swe narzędzie za pomocą poniżenia, w jakie go pogrąża i pragnie ją w niem utrzymać. Jestże to ruch arystokratyczny, jeżeli członkowie najznakomitszych rodzin idą na śmierć na polach bitew jak prości żołnierze, pod wodzą oficerów lub generałów wysłanych z ludu? Czyż dla wyłącznej korzyści arystokracji intelligencja miast idzie do bitwy, mędrcy i poeci walczą obok rzemieślników i światłych przemysłowców? Zresztą, czyż to feudalne stronnictwo wyswabza ziemię polską i głosi jako główną zasadę przyszłej konstytucji polskiej: równość w obec prawa i przypuszczenie wszystkich klas do praw obywatelskich i politycznych?

« Zarzucają nam również, że jesteśmy rewolucjonistami. Jeżeli przez rewolucję rozumiane być ma podkopanie religji, zneutralizowanie praw rodziny i własności, to tytuł ten należy się Rossji; zasługuje ona nań codziennie przez swe postępowanie w Polsce i chętnie go jej ustępujemy. Lecz jeżeli wyraz ten znaczyć ma obronę tego, co jest najświętszem dla ludzkości, jeżeli nazwa rewolu-

eji stosować się ma do postępu społecznego, do zdobycia rozumnej wolności, w razie takim nie eheemy wyrzekać się tych zasad, o trjumf których walezymy od ośmiu miesięcy. Nieprzyjaciele nasi eheą nas zniszczyć wewnętrznymi niezgodami, starają się podżęgać podejrzenia przeciw nam równie w domu jak za granicą. Są to siła zbyt dla nas widoezne, abyśmy w nie wpaść mieli, a potwarze ich same się zbijają. Mimo tego zawsze oni wracają do nich. W słynnem *memorandum* księcia Gorczakowa, owej odezwie do sumienia ludzkości, przedstawieni jesteśmy, jako idący w zawody między sobą o prawo rabowania kraju, prawo nowego rodzaju, które dyplomacja moskiewska sama tylko mogła wynaleźć, a jej armja sama tylko może wykonywać. Owe prawo rabunku jest rzeeczywiście rossyjskiego pochodzenia. Należy ono do Rossji i zostawiamy jej jego monopol.

« Zaiste, jeżeli położenie jakie zdolne jest naród przywieść do rozpacz, to niezawodnie takie, w jakim nas postawiła Rossja przez swe uciesmienie, nie mając sobie równego w historii świata. Rząd rossyjski przeszedł wszystko, na eokolwiek barbarzyństwo zdobyć się mogło. Zaczął on od gwałtownego wtargnięcia do świątyń, zbezczeszczył groby, a teraz postępuje drogą rabunków, mordów, wieszkań i powszechnej proskrypcji. Nie przestając przedstawiać ruch terażniejszy jako dzieło fakeji, sam twierdzeniu temu jak najdobitniej daje zaprzeczenie, obejmując ogół społeczeństwa polskiego w równem prześladowaniu.

« Inaugurowany w Warszawie mordem biednych rękodzielników jak Kamiński, Wagner i tylu innych, z których żaden nie wiedział co mu zarzucano, system ten rozwija się rabowaniem domów, których właściciele nie są obecni i rodzajem regularnej proskrypcji, która co-

dziennie wyrwa z ognisk domowych i ojezyny mnóstwo najlepszych obywateli naszych. Opierając rząd swój na rabunkach i proskrypcji, czyż Rossja sama nie wydaje na siebie wyroku niedołężności swych rządów? Idzie ona znów torem tej nieubłaganej konieczności, która ją w wieku ubiegłym parła do rozbioru Polski, a w wickach dawniejszych do obalenia rzeczypospolitych słowiańskich Nowogrodzkiej i Pskowskiej; a dziś koroną owej logiki azjatyckiego barbarzyństwa jest doszczętna zagłada ojezyny naszej.

« Pomimo sił zastawionych w najrozmaitszych kształtach na sumienie cywilizowanego świata, kwestja polska przedstawia się w formie takiej prostoty i tak jawnej sprawiedliwości, że tylko zła wiara może jej nie pojmoować. Po jednej stronie stoi prawo i zasady ludzkości bronione bohaterstwem żołnierzy naszych i podnoszone wytrwałymi usiłowaniami całego narodu, wśród najstraszniejszych przejść; z drugiej, nienasycona żądza przywłaszczenia odwołująca się do ślepych namiętności i utrzymująca się najokropniejszym nadużyciem siły wbrew wszelkim boskim i ludzkim prawom. Podczas gdy się naradzają za granicą nad unieważnieniem pewnych praw, które moskiewskiej obłudzie udało się wydrzeć słabej Europie w celu uciesmienia nas, nieprzyjaciele nasi eieszą się z zatarenia ostatnich śladów międzynarodowych ich zobowiązań. I tak, część Królestwa Kongresowego (cztery powiaty gubernji Augustowskiej i część wschodnia Podlaskiej) poddana została pod ezysto moskiewskie panowanie jenerała Murawjewa; podczas gdy równocześnie wszelkie łożone są usiłowania, aby zniszczyć najlżejszy ślad narodowości na całym przestworze ziem zabranych przez Rossję.

« W ciągu ośmiomiesięcznego perjodu nie zdołaliśmy

otrzymać od mocarstw stojących na czele cywilizowanego świata, ani jednego aktu sprawiedliwości, jakiegośmy się domagali, to jest uznania praw naszych do obrony przeciw ciemieniu. Jedynym wynikiem sympatji pozyskanej dla naszej sprawy, jest ciągle wzrastający rozmiar nienawiści ze strony Rossji i usiłowań jej wytepienia nas.

« Zdaje się być wolą Opatrzności próbować nas nieszczęściami, które przebierają miarę ludzkich cierpień; poddajemy się jej wyrokowi, mężstwo i wiara nasza pozostaną niezachwiane. Czyż za wiele wymagamy od Europy, żądając uznania praw naszych do własnej obrony? Odwołujemy się w tej mierze do sumienia ludów i lojalności rządów.

« Kwestja naszych stosunków zewnętrznych jest delikatną, przedstawia ona wiele i rozmaitych trudności, których nawet ustalone rządy w tym samym doznają stopniu. Przedmiot jest zawikłany tak dla państw ustalonych, jak dla naszej budzącej się niepodległości. Jeżeli doznajemy pod tym względem kłopotów, czyż nie te same zawady powstawały w usiłowaniach innych narodów odzyskania swej niepodległości? Ścisłe zbadanie tego przedmiotu okaże, że w wyborze swych przymierzy nie zawsze może ulegać wpływom zasad, których broniły. Na jeden tylko punkt kłaść winniśmy nacisk. W naszych stosunkach zewnętrznych nigdy działać nam nie należy sprzecznie z zasadami naszymi. Rząd Narodowy przestałby istnieć w chwili i nie zasługiwałby na ten tytuł, gdyby nie przedstawiał już uczuć sprawiedliwości i postępu, które ożywiają naród polski, walczący o dobrze zrozumiane interesa cywilizacji jak nie mniej o własne bezpieczeństwo. »

L. S.

W pierwszym rozdziale pisma swojego hr. Montalembert woła: « Polska powstała! *Legjony rozpacz* wyruszyły w pole i nie ustąpią tylko pokonane, tylko po odprawionym pogrzebie, który sumienie Europy obciąży nieczną zgryzotą. » Stwierdziwszy fakt wzrostu powstania, pomimo kłamliwych moskiewskich bulctynów, które od samego początku przedstawiały je jako rozproszone i stłumione, mówi, że powstańcy pobici nie upadają na duchu. « Rozpaczliwce ci postępują nie tylko jak na mężnych przysłało, ale jak na ludzi uczciwych i przyzwoitych. Odsyłają oni, dołączając grzeczną ekzuze przejęte listy żonie W. Księcia Konstantego, gdy generałowie rosyjscy, godni współzawodnicy Pinellich i Fumelów, odpowiadają im mordem, pożogą i rabunkiem. »

Odesłanie listów wielkiej księżnej jest faktem rzeczywistym. Posyłano je wraz z dyplomatycznymi pismami w kryolinie pewnej pani, sądząc, że są tam bezpieczniejsze i lepiej ukryte przed powstańcami niż w torbie pocztowej lub kurjerskiej. Policja narodowa, której wówczas naczelnikiem w Warszawie był Jan Karłowicz, dowiedziała się o miejscu schowania ciekawej posyłki, którą też urzędnicy organizacji odebrali na stacji kolei żelaznej w Aleksandrowie i odesłali Rządowi Narodowemu. Dwa listy prywatne, pisane przez Konstantową do przyjaciółek, rząd polecił odesłać według adresów, pomimo uczucia nienawiści dla Polski, jakie się wyrażało w opisie powstania w liście do Alicji córki królowej Wiktorji wyszłej za księcia Heskiego, i pomimo brutalnego nazwania obrońców wolności *bandami rozbójniczymi*, których spodziewała się, że żołnierze carscy prędko *wytlapią*. Listy więc zostały odesłane z grzecznym dopiskiem Stefana Bobrowskiego tłuma-

eząym przyezynę ich zabrania i przeczytania. W. Księżna nie umiała oenić zrobionej jej grzeeznoei, ak nie umiała oenić uczucia Jaroszyńskiego, który mogąc zabić na dworcu kolci jej męża, wstrzymał rękę uzbrojoną pistoletem dla tego tylko, że wielki kniaź prowadził ją w ciąży będącą pod ramię. To uszanowanie kobiety jakie napotkała w Polakaeh, a którego nie ma w Rossji i w Niemeeeh, nie skłoniło ją do sprawiedliwości i do zwykłej kobiecee litoiei. Córka księcia rządzącego po prusku w Altenburgu, nie dziw, że była pospolitą kobietą, niczdolną do lepszych uczuć. Nie wstawiła się u męża za żadnym więźniem, nie uwolniła żadnego jeńca, nie rozczuliły ją łzy starej matki, proszącej o życie syna Leona Frankowskiego, nie zostawiła też w Polsee dobrego wspomnienia, prócz pamięci swoich ezerwonych i żółtych sukien, jakie odbijały się gminną pstrociną na tle ogólnej żałoby.

W. Kniaź Konstanty jej mąż, nie posiadał także podniosłych uczuć. Dowcipy jakich sobie pozwalał nad nieszczęśliwymi, malują go jako człowieka jeszcze niższych popędów niż jego stryj z *matką twarzą* Konstanty Pawłowicz, który tak smutne wspomnienie zostawił na kartach historii Polski od 1815 do 1830 r. Stryj był szalony jak wściekle zwierze, brutal, krzykacz i źle wychowany człowiek, zdolny jednak do ludzkich uczuć. Synowiee Konstanty Mikołajewicz, flegmatyk, gładki i lepiej wychowany, słynący za najrozumniejszego w panującej rodzinie, posiadał rozum i uczucie majtka bawiącego się dręceniem ptaka, który padł osłabiony burzą na pokład okrętu. Kiedy podpisywał wyrok szubienicy dla Henryka Abiehta i księdza kapucyna Agrypina Konarskiego, powieszonych w Warszawie d. 12 ezerwea 1863 r. rzekł z uśmiechem zadowolnienia :

« *Niechaj kalwin z katolikiem popatrzą sobie w oczy w ostatniej chwili i stoczą na szubienicy teologiczną dysputę.* » Ale i ten Kniaź podejrzany o liberalizm, a uważający szubienicę za teologiczną katedrę, przez brata swego cara Aleksandra II, nazywanego przez poehlebeów wspaniałomyślnym i dobroczyńcą, był poezytany za zbyt łagodnego dla Polaków. Odwołał go więc z namiestnictwa, a wyszukując najbardziej podobnego do Murawjewa-Wiesziela, przysłał do Warszawy jenerała Berga łupieżę pałacu, wygnanego za granicę hr. Andrzeja Zamoyskiego. I o tym to Carze odezwał się w imieniu rządu franeuzkiego w eicie prawodawczem p.\*Billault, że « *autonomja Polski nie równie więcej liczyć może na szlachetność i liberalizm Cesarza rosyjskiego, niż na wybuch powstańczy, który mimo wszystkiego ściągnie tylko nowe klęski na ten kraj nieszczęśliwy.* » P. Montalembert właściwie nazywa te słowa nicogłędniemi, a ehoeiaż sam wyznaje, że wołałby ażeby powstanie miejsca nie miało i żeby Polska była wytrwała na drodze, na którą weszła od lat dwóch, w praktyce umiarkowania i eierpliwości, nie śmie jednak oenić powodów wybuchu, nie dzieląc udręczeń, upokorzeń i prześladowań narodu polskiego, i nie ezuając zdala « *bolu eodziennie ranionych zatrutem żelazem, którego nie zna ani ostrza, ani jadu.* » Określa przecież wybuch jakby w natehniceniu mówiąc: « *Polskie powstanie to wybuch nagły, jednomyślny, prawowity i wywołany — tak jest, wywołany przez najgwałtowniejszy zamach, niewidziany jeszcze w epoce naszej, tak obfitej w widowiska tego rodzaju. Pobór rekruta stał się przyezyną wybuchu; pobór wykonywany nie podług przepisów słusznych i formalnych, ale z tym dzikim podstępem, jaki eeehuje porywanie murzynów na pobrzeżu Gwinei;*

pobór, który jak mówi tajna instrukcja ministra spraw wewnętrznych, a publicznie wyznaje Dziennik Petersburski (Journal de St. Petersbourg), zamierzył uwolnić rządy królestwa od niebezpiecznych poddanych i dosięgnąć potworną karą niewinne narzędzie moralnego oporu, dla tego, że hersztów odkryć nie zdołał; pobór zamieniający rekrutów na katorżników; pobór nie w celu by lud uzbroić, lecz aby go zdziesiątkować, wykonany z napadem, w ciemnościach nocy na dwudziestu pięciu tysiącach młodzieży polskiej, wskazanej palcem przez policję moskiewską na dożywotnią deportację! A mimo tego, potworny ten wyrok, byłby w wykonaniu, jak słyszałem, nie spotkał żadnego oporu; zniesiono go z sflumionem oburzeniem, i z tą rezygnacją pełną zgrozy do jakiej Polacy tylko nawykli, gdyby katowie ich umieli byli cokolwiek powściągnąć się w wyuzdanej beczelności i w naigrzewanu nieczem nieusprawiedliwionem. Co więcej, nazajutrz po tej okropnej nocy, kiedy ofiary z łóżek wywleczono, okuto w kajdany i pognano do koszar wśród powszechnego oburzenia, krzyków płaczu, przekleństwa ojców i matek, urzędowy dziennik śmiał napisać, że « rekrutacja odbyła się bez « żadnego oporu, i że rekruci okazali gotowość, ochotę « i wesołość a nawet radość ze sposobności kształcenia « się w szkole porządku, jaką jest służba wojskowa..... » Cyniczna ta obelga zadana bolceści i wstydnemu publicznemu, zajmie miejsce w historii obok obelg zadanych wstydnemu niewiast, które niegdyś dały hasło w Rzymie do wypędzenia Tarkwinjuszów i Decemwirów, a w Pałermie do nieszporów sycylijskich. Cześć nieśmiertelna ludowi którego obelga moralna bardziej oburza niż najsroższe fizyczne męczarnie; który umie znieść wszystko, wszystko przecierpieć, prócz urzędowej hipokry-

zji, prócz kłamstwa rozsiewanego na karb jego godności. Być niewolnikiem, cóż robić! lecz niewolnikiem wdzięcznym i zadowolnionym, nigdy; a tem mniej niewolnikiem pozwalającym wmawiać w siebie, że jest wolnym i szczęśliwym! Dać się skrępować, zakneblować, chłostać, wywozić, to nie jeszcze; lecz Polak pod rygłem, kneblem i knutem pragnie przynajmniej, aby świat wiedział, że jest nieszczęśliwą ofiarą nieprzyjmującą dobrowolnie jarzma niewoli. Raczej śmierć i zniszczenie, raczej klęski i męczarnie, niż milczące przyzwolenie na kłamstwo urzędowe i bezkarne! Jeżeli to wszystko może nazywać się namiętnością insurekcyjną, podług słownika pana Billault, tedy gorąco życzę mieć taką namiętność każdemu narodowi chrześcijańskiemu i wszystkim innym, co nie zastrzyżyły, lub jeszcze nie zgodziły się paść łupem szponów autokracji. »

Takim to porywającym językiem, pominąwszy szczegóły, których znać nie mógł, kreśli Montalembert główną przyczynę powstania, gdyż bezpośrednio powołującą do ruchu zbrojnego. Wspaniała to obraz ducha, jaki ożywał wówczas naród. Powstańcy « z żołnierską postawą, pełni życia, przystępują do sakramentu umierających i opatrzeni ostatniem pomazaniem odechodzą w lasy, aby tam bić się i ginąć. Podobnie jak pierwsi Wandejczycy rzucają się na bagnety z kosami, a zbrojni w zwyczajne kije, idą brać moskiewskie armaty. Podobnie jak katolicy w trzydziestoletniej wojnie mają za hasło święte imię: Jezus i Marja! Nie zatrzymuję się dłużej nad tą pełną chwały solidarnością między wiarą katolicką a patriotyzmem polskim, bo to rzecz powszechnie uznana i niepodlegająca zaprzeczeniu. Dla tego też jednogłośna sympatja katolików całego świata stała się nagrodą tej sprawy. Zależy mi zresztą na tem, ażeby

dowieść, że ta sympatja, należała się Polsee nawet wtedy, gdyby religja mniej namacalny miała udział w tym ruchu. Mojem zdaniem nie tylko sam Kościół może być bezpośrednią przyczyną, ażeby wierne jego służki zapalały się w imię wielkich interesów moralności i ludzkości. Wystareza tu sprawiedliwość, wystareza uczucie litości, uczuciowości i honoru. »

Nie zawsze jednak autor dobrze widzi, zdaje się mu bowiem, « że z tej walki stuletniej między Polską a Rosją, walki wywołanej zbrodnią Katarzyny, krwawy i zaborezy despotyzm nie potrafi już wyciągnąć dla siebie korzyści przez podniesienie nienawiści rasowych i klas społecznych. Groźny ten oręż skruszy się przy łasce boskiej w rękę zaborców. Rossja w r. 1863 nie jest już Rossją z r. 1831. » I ear zdaje się mu więcej łaskawym, mniej okrutnym niż jego ojciec.

Wiemy jak wypadki zaprzeczyły tym mniemaniom. Rossja postąpiła, przyznajemy, ale w okrucieństwie i w dzikości. Mikołaj, despota silny i systematyczny, nie rozbudzał moskiewskiego patriotyzmu, który jest nienawiścią i zniszczeniem, nie powoływał namiętności swego ludu w rachunek sił przeciwko Polsee i pokonał ją orężem ale nie rozbojem. Syn przeciwnie, despota także ale bez dumy i rozumu swojego ojca, kłamstwem podżegnął wszystkie złe instynkty w Moskaliach, rozżarzył w nich nienawiść dla Polski do stopnia istotnej walki rasowej, rolę kata nie już sam, ale z pomocą całego narodu wykonywał. Dał on Moskałom wolność, ale tylko wolność złego, wolność tępienia i wynajdywania eoraz nowych środków pastwienia się i dławienia pokonanego narodu. Montalembert nie dawno jeszcze pytał, czy podobna « aby to społeczeństwo tak gładkie, tak wykwinne, tak zajęte wielkimi pytaniami społecznymi i reli-

gijnemi, eheiało na siebie przyjąć ciężar wyłączenia całego narodu, i tym sposobem utrzymać na zawsze szkaradną i krwawą przegrodę, oddzielającą Moskwę od cywilizacji chrześcijańskiej. » Niepodobienstwo to nie istniałoby w umyśle przewodnika katolickiej partji we Franeji, gdyby był gruntowniej pojął naturę wiekowej walki Rossji z Polską. Jest to walka Wschodu z Zachodem, schyzmy z Rzymem; walka dwóch cywilizacji, pogańskiej z chrześcijańską. Rossja więc nie stara się o zniesienie przegrody jaka ją od cywilizacji chrześcijańskiej oddziela, ale czyni ją eoraz szerszą, eoraz bardziej urywającą brzeg zachodni. Rossja usiłuje zniszczyć cywilizację chrześcijańską i dla tego nienawidzi Polski, — i dla tego jeszcze moc całego ducha swego kładzie na jej wyłączenie, że dotąd Polska jedna i sama broni cywilizacji i katolicyzmu od niej, broni Europy od barbarzyństwa. Ten jest istotny eharakter, to wewnętrzne znaczenie posiada nasza walka o niepodległość i wolność.

Niezrozumienie tego znaczenia spowodowało, że autor spodziewa się, iż Rossja może rozwiązać sprawę Polski, przez danie jej autonomji i bytu historycznego, takiego samego jaki otrzymały i otrzymają jeszcze Węgry od Austrii, pod warunkiem połączenia dwóch koron na jednej głowie; « a natychmiast północne mocarstwo stanie się drugą z kolei potęgą na stałym lądzie: plemiona słowiańskie uznają w nim swego wybawiciela, a świat nie odmówi podziwu i wdzięczności. Bo, mówi jeszcze, to pewna, że dopóki Rossja nie wyrzuci się swojej nieprawej zdobyczy, lub dopóki nie zaprowadzi u siebie takich swobód, aby Polska mogła obok niej odegrywać taką rolę jaką odegrywa Szkocja w państwie Wielkiej Brytanji, dopóty nie będzie ani spokoju, ani

bezpieczeństwa, tak dla niej jak dla Europy. » Przyznajemy, że nie będzie, bo Rossja nie przyjmie hasła polskiego « za naszą i waszą wolność », z którego autor przed trzydziestu dwoma laty, zrobił w Izbie parów program dobrej sprawy w Europie, a którego to hasła triumf w Polsce miał być triumfem wolności naprzód w Rossji, potem w Prusach, Austrii a wreszeie i we Francji. Zagadki tej wielkiej, która mieści w sobie idee dwóch cywilizacji i potrzeby wszystkich narodów, nie rozwiąże Rossja Aleksandra II, Rossja Murawjowych, Katkowych, Bergów, Milutinów, Kaufmanów i Bezaków; nie rozwiąże Rossja wywłaszczającego Polaków, którzy początek uwłaszczenia ludu moskiewskiego dali; nie rozwiąże Rossja, która wiesza Zygmunta Sierakowskiego, dobroczyncę tych, co podlegali w tem państwie karze cielesnej; nie rozwiąże jej ta mistrzyni w przesładowaniu podbitych narodów, w znieważaniu kobiet, w kłamaniu prawdy i enoty.

Więc kto ją rozwiąże? Hrabia Montalembert odpowiada, w takim razie, — Francja. Wierzmy wraz z całym narodem w powinowactwo duchowe Francji z Polską, że kiedyś ręka w rękę pojdą przeciwko Rossji i innym zaborcom kraju naszego i jego niepodległość wywależą. Lecz dzisiaj żaden fakt, ani też uzasadniona nadzieja, nie usprawiedliwia tej wiary. Francja coraz bardziej oddana materialnym interesom, przyjęła zdała się zasadę « każdy przez siebie i dla siebie ». Prócz mów i sympatji nie dała ona nie Polsce pasującej się w morderezej walce z Moskwą przez osiemnaście miesięcy, a dzisiaj obojętnie patrzy na dzieło zagłady dokonywane na Litwie, na Rusi i w Królestwie przez Moskali, i na takiż system wytepienia narodowości polskiej, ze zbrodnieżą bezwzględnością zastosowany przez Prusaków w Poznań-

skiem, w Prusach Zachodnich i Wschodnich oraz w Górnym Szląsku.

Hrabia Montalembert nie wiedząc o wydaniu przez polnieję franeuską papierów Komitetu Centralnego zabranych wraz z F. Godlewskim, a przez to winy jaka na niej ciąży przyspieszenia wybuchu nieuzbrojonego powstania, rozpoczyna krytykę postępowania rządu francuzkiego w sprawie polskiej od mowy p. Billault na posiedzeniu Izby dnia 6 lutego 1863 r. wypowiedzianej. « Rząd Jego Cesarskiej Mości zbyt jest roztroptym, aby pustemi słowy zwodniezo chciał podsycać namiętności insurekcyjne; a przytem zbyt zazdrosny o swoje godność i o godność Francji, aby pozwolił przez lat piętnaście szafować w adressach, niepotrzebnemi słowami i czeżemi protestacjami ». P. Montalembert oburzony słusznie na nieludzką i nieszlachetną tych słów, oświadcza, że sławne słowa jenerała Sebastjaniego wyrzezione w r. 1831 po upadku Warszawy, mniej były bolesne i łatwiej dały się wytłumaczyć niż dzisiejsze.

Przypomina, że zaezipiony przez p. Billault rząd Ludwika Filipa « ma tę chwałę, że na kartach historii napisał wielkie słowo, mające kiedyś zajaśnieć jako wielka prawda. Wyraz *narodowość* dzisiaj tak oklepany a często i sprofanowany, myślałbyś że umyślnie został wynaleziony dla Polski. Z jej to powodu po raz pierwszy wszedł on w skład prawa publicznego europejskiego na kongresie wiedeńskim, i po raz pierwszy znalazł się w ustach króla, który powołany na tron w r. 1830 wyrzekł te wyrazy: *Narodowość polska nie zginie.* » Za grzech zaś Ludwika Filipa uważa; że nic nie zrobił, aby narodowość tę utrzymać, i wyraża przekonanie, że gdyby ten król mniej był ufał w roztropność, a więcej okazał odwagi w sprawie polskiej, potomstwo jego dotąd siedziałoby na tronie.



Za czasów Restauracji, Francja sama podniosła głos wobec areopagu zwycięzców na kongresie w Wiedniu. Za rządów zaś Rzeczypospolitej, demagogja (15 maja 1848 r.) zwichnęła podniesienie kwestji polskiej.

Obecna jednak władza nie będzie miała tych wymówek, ani tych przyczyn, które tłumaczą postawę poprzednich rządów wobec Polski. Hr. Montalambert uważa za obowiązki ciążący na rządach cesarza Napoléona III, odbudowanie Polski, a pogląd ten uzasadnia dość obszernym wywodem przyczyn i okoliczności, które temu rządowi czynią koniecznem a łatwiejszem jego wykonanie. Posiada on możność, władzę ku temu, a skazany jest niejako na działanie dla Polski przez to, że już nieraz w podobnych sprawach występował, a szczególnie w sprawie włoskiej, która nie była tyle słuszną co polska, a ucisk we Włoszech nie był nigdy tak okrutnym jak w Polsce.

Nie będziemy powtarzać wszystkich argumentów, których autor używa dla skłonienia rządu francuzkiego aby śpieszył na pomoc Polsce, mając nadzieję, że tym razem interwencja czysto moralna wystarczy. Wiadomo, że przewidywania hr. Montalamberta i na tem polu nie sprawdziły się. Interwencja moralna, nie tylko rządu francuzkiego, ale całej Europy, wyrażona w szeregu not dyplomatycznych i w ogólnem dla Polski współczuciu, została ze wzgardą odepchnięta przez Moskwę. Interwencja moralna, której nikt nie jest gotów poprzeć orężem, nigdy skutku dobrego nie ma. Wprawdzie, w takim razie szlachetny przyjaciel Polski żądał wojny. « Czuję to, mówi, że nigdy żaden monarcha nie miał takiej sposobności wywołać i podziwiać rzech bardziej popularny we Francji, sympatję bardziej zgodną i uniesienie bardziej powszechne. Cała Francja jednym głosem zawołałaby do swego pana : « Cesarzu naprzód!

naprzód a śmiało! » i uczucie narodowe niesłoby się na płomiennych skrzydłach aż po krańce świata. Twój najuporczywsi przeciwnicy pobłogosławiają twemu orężowi, i z radości rozplaczą się na widok twoich trjumfów. »

« Polska nie chce umrzeć i nie umrze, długie wprawdzie jeszcze mogą być wahania się, macania, udawania, długie opieranie się konieczności, w końcu jednak przyjdzie chwila działania dla niej. Na tem trzeba skończyć: sprawiedliwość, honor i siła rzeczy wymagają tego. »

« Gdyby jednak zaufanie nasze zostało zawiedzionem, woła w końcu natelniony pisarz, a oczekiwanie nasze stało się próżnem; gdyby dzisiejsza Francja uznała się za niezdolną do prowadzenia wojny tylko w widokach annexji; gdyby cywilizacja nowożytna, co zniosłszy tortury, te szkaradne męczarnie wykonywane na obwinionych i winnych, pokazała się w niemożności zasłonięcia niewinnego dwudziesto-miljonowego narodu, od nieustającej lub perjodycznej tortury; gdyby wiek, co zawyrokował zniesienie niewolnictwa murzynów, zezwolił w samem sereu Europy na niewolnictwo wielkiego chrześcijańskiego ludu; gdyby wszystko miało się na tem skończyć — ach! w takim razie nie mogę, ani chcę powiedzieć jaki wyrok wydałaby o tem historia, i jakby w przyszłości oceniło to sumienie rodzaju ludzkiego. W tej chwili nie brak mi wolności słowa. Mysł moja szybuje wyżej i dalej niż wszelkie pytania stronnictw, władzy, dynastji! Bolesć jedna wstrzymuje mnie. Mniej ona czułaby urazy do władzy, jak do oziębłości, do zubożnienia publicznego, do lekkomyślnej i małodusznej niefrasobliwości kraju zużytego, wycieńczonego i niezdolnego ani do poważnego nieugiętego oporu, ani do nadania energicznego popędu tym, którzy posiadają straszny zaszczyt piastowania jego losów.

«Marzę o tem, co pomyśli sobie o nas jaki badacz potomny wygrzebujący z ruin dziejowych czyny i sprawy naszego czasu, i boję się, żebyśmy na nim nie zrobili takiego wrażenia, jakie zrobił ów znikczemniały Rzymianin, którego dom w roku zeszłym odkopano z pod popiołów Wezuwjusza w Pompei. Na progu swoim wyrył on następujące wyrazy technące bezecnością: *Salve lucro*; które jednak nie przeszkodziły, że go wybuch wulkanu pochłoniął, oszczędzając przez tysiąc ośmset lat ów haniebny napis, aby potomność spoglądała nań ze wzgardliwą litością. »

I my na tej cytacji zakończymy rozbiór pracy hr. Montalemberta, bo do groźby podłości i znikczemnienia rzucanej w oblicze nie tylko samej Francji, nie możemy nic dodać, chyba słowa życzenia, aby się ta straszna groźba nie spełniła!



### III.

## KRONIKA

WYPADKÓW MIASTA WARSZAWY OD 1860 DO 1863 R.

—

## SOŁOWJÓWKA

(USTĘP Z POWSTANIA NA UKRAINIE, PRZEZ J. T.) <sup>(1)</sup>

*Kalendarz polski* J. Radomińskiego dla historyka tych czasów zawiera dwa ciekawe artykuły, jeden p. t. *Kronika wypadków miasta Warszawy*, drugi p. t. *Sołowjówka*. Kronika pisana była w czasie ruchu narodowego przez Józefa Radomińskiego, który notując zaszłe wypadki zebrał spory zakres wiadomości i takowy wydał zatytułowawszy Kroniką. Właściwie nie jest to kronika lecz *Konotatnik*. Autor nie jest gadatliwy jak kronikarze, lecz skąpy w słowa jako notujący zdarzenia bez żadnej pretensji literackiej. Ta małowówność i oszczędzanie słowa jest nawet wadą pisma, nadaje mu bowiem pewną oschłość i sprawia że treść tyle zajmująca i żywa występuje w opisie bez ruchu i życia. Nie ma tu poglądu a więc duszy tych nadzwyczajnych wypadków. Gdyby w późnych wiekach z kroniki Radomińskiego kreślił jaki historyk obraz wypadków 1861 r. w Warszawie, znajdo-

(1) W *Kalendarzu Polskim na rok 1866*. Nakładem J. Radomińskiego. W drukarni « Ojczyzny » w Bendikonie, 1866 r.

wały się w trudnem położeniu co do zrozumienia rzeczywistego ich znaczenia. Potrzebowałyby twórczego genjuszu, ażeby z prostej noty, z suchej wzmianki odgadł jak Szajnocha z zapleśniałego dokumentu lub rejestru, ducha i kolor czasu. Te mordy bezbronnych, więzienia, processje, krzyże, modły i śpiewy narodu w żałobie, nie przedstawiają się mu z kroniki jako moralne powstanie Polski, w natehnieniu swych synów wyrabiającej zasady i idee społeczno-polityczne; nie pojmie z niej siły tego prądu, który z ducha wiary i miłości płynąc, wstrząsnął i podkopał najgroźniejszą potęgę materialną. Ta dziwna wojna Polski z Moskwą jest starciem się dwóch sił: moralnej i fizycznej; jest to passowanie się dwóch idei: chrześcijańskiej i pogańskiej, dwóch kościołów: katolickiego i schizmatycznego; jest to walka dwóch cywilizacji: europejskiej i azjatyckiej, dwóch wreszcie narodów, które w imię tych różnych potęg dążą do panowania nad światem. Nowej jaka się tu wyrobiła polityki i zasady społecznej oraz narodowej, nie widać w kronice Radomińskiego.

Zajmuje go więcej szczegół niż ogół, drobny jakiś wypadek niż powszechne podniesienie się ducha. Skrzętnie notuje popłoch powstały w tłumie z powodu przejazdu jakiegoś wozu, lub też okrzyku przez szpiegów wznieconego podczas processji Bożego Ciała (30 maja 1861 r.); zwraca pilnie uwagę na kocią muzykę wyprawioną krawcowi Chabou, jenerałowi Abramowiczowi, Enochowi, biskupowi Marszewskiemu w Łęczycy (3 września 1861) i innym; mówi o pobiciu naczelnika powiatu Grassa, o zabiciu Felknera, oraz innych podobnych nadużyciach wzburzonych tłumów, lecz pomija to, co stanowi charakterystykę ruchu.

Postawa nieuległa ludności w czasie moskiewskiego

strzelania 27 Lutego 1861 roku, ten głos powszechny, któryśmy słyszeli: «nie brońmy się i nie uchodźmy,» a który aż z Kasińskiego ogrodu sprowadził ludzi na Krakowskie Przedmieście, żadnym wyrazem nie jest wspomniany w kronice. Za to nie pominięto cegieł, które rzucali na moskali baby stojące pod kościołem Bernardynów, przyczem niezgodnie z rzeczywistością napisano, że lud napady moskiewskie odpierał kamieniami, a po zastrzeleniu Marceliego Karczewskiego, Zdzisława Rutkowskiego, Michała Arcichiewicza, Karola Brandla i Adamkiewicza ustąpił wraz z wojskiem z placu. Przypominamy sobie, że gdy padły te ofiary moskiewskiej tyranji, wojsko zajęło całe Krakowskie Przedmieście wyciągnawszy się w dwie linje przy chodnikach, lud stał zbity w gęste tłumy po za żołnierzami i nie ustępował przed ich groźbami, pełni zaś odwagi obywatele, pomiędzy którymi był wygnaniec przybyły z Kaukazu, nieśli trupów środkiem ulicy, jakby na wyrzut sumienia patrzącemu na nich wojsku.

Dziwnie to piękny dzień w naszej historii ten 27 Lutego 1861 r. również jak dzień 2 Marca i owe rządy Delegacji miejskiej, jawnie rządzącej Warszawą przez sześć tygodni, w obecności władz cesarskich. Delegacja ustanowiona pod prezydencją jenerała Paulucciego dnia 5 Marca, ostatecznie składała się z Henryka Krajewskiego wygnaniec wróconego z Syberji, jen. Lewińskiego, księdza Wyszyńskiego, rabina Mejselsa, Ksawerego Szlenkera kupca, doktora Chałubińskiego, Stanisł. Hiszpańskiego szewca, Henr. Potockiego. Z wielkim taktem targowała się ona z władzą namiestnika kniazia Gorczakowa (1) o

(1) Jednym z lepszych namiestników carskich w Polsce był jenerał kniaz Gorczakow. Rządy jego były dość łagodne. Nie rządził w Królestwie batem i palkami jak Paskiewicz, nie wyjednywał posłuszeństwa łpięztwem i szubienicami.

ustępstwa dla kraju i wyjednała niektóre dość ważne, jak na przykład dymisję (28 Marca) Dyrektora Spraw Wewnętrznych Muchanowa, który już 18 Marca wydał okólnik do władz, nakazujący podburzanie ludu wiejskiego przeciwko wykształconym warstwom polskiego społeczeństwa. Gdyby Delegacja a po niej Towarzystwo Rolnicze nie było zniszczone, ruch narodowy wzięłby zupełnie inny, praktyczniejszy obrot i nie potoczyłby się koleją, która doprowadziła Polskę do wielkiej klęski, Rosję zaś na nowo skompromitowała i w stanowisku dzikości i barbarzyństwa utrzymała. Zniesienie tych dwóch instytucji, spowodowało po ukończonym pogrzebie Ksawerego Stobnickiego, wygnaniu syberyjskiego, rzeź bezbronnej ludności na placu Zygmunta III dnia 8 Kwietnia, a z nią i odmianę kierunku ruchu narodowego. Z jawnego stał się on tajemnym, z organicznego w miarę wzrastającego ucisku najeźdźców stawał się coraz bardziej rewolucyjnym; idea zaś rządu własnego, która tkwiła już lecz nie wyraźnie w Delegacji a poprzednio w Towarzystwie Rolniczem, rozwijać się odtąd poczęła w formie która się wreszcie najdoskonalej wyraziła w Komitecie Centralnym a później w Rządzie Narodowym. Rząd więc Narodowy nie był pomysłem przyniesionym, obcym, lecz był następstwem dojrzałości politycznej,

cam jak Berg. Rządy Gorczakowa zaciemnia Muchanow, który za pomocą szkół chciał Polaków zmoskalic i zepsuć, a pierwszy rozpoczął na szerszą skalę komunistyczną propagandę między ludem. Gorczakowi winniśmy sfolgowanie w ucisku, zakwitnięcie Towarzystwa Rolniczego, wzmoczenie się bogactwa narodowego, łagodniejszą cenzurę, akademię medyczną, koncesję 1861 r., lepszą administrację finansów i powrót wygnańców z Syberji. Nie trzeba też zapominać, że za jego rządów, po raz pierwszy od lat przeszło trzydziestu, więzienie polityczne w cytadeli było przez jakiś czas puste. Wypadki 1861 r. mocno nim wstrząsnęły, szczególnież też rzeź 8 kwietnia polecona mu z Petersburga a planująca jego pamięć, wywołała chorobę w której uległ; umarł 30 maja 1861 r. w Belwederze.

k która się zawsze niezależnie od panowania obcej władzy wyraża w rozlicznych kształtach samodzielnego konstytuowania się narodu. Polska tak dalece, tak mocno potrzebuje niezależności, której koroną bywa zawsze rząd własny, iż i dzisiaj w czasach najsrozszej niewoli, kiedy nie może zdobyć orężem niepodległości politycznej i rządu jawnego, sama się rządzi przez opinię albo też instytucje tajemne lub jawne. I kiedy rząd polski nie nazywa się jak w 1849 i w 1850 w zaborze pruskim *Liga Polską*, a *Towarzystwem Rolniczem* lub *Delegacją Miejską* w Królestwie, gdy jeszcze nie przyszedł do samowiedzy, to się nazwie *Komitetem Centralnym* lub *Rządem Narodowym* tajemnym. Naród podobne objawy wykazujący na polu państwowego życia, samodzielnem i niepodległem państwem wkrótce być musi.

Mówiliśmy już, że zmianom jakie nastąpiły w rządzie rosyjskim po 8 Kwietnia, towarzyszyły odmiany w usiłowaniach narodu. Zaczęły się wiązać tajemne koła i towarzystwa, niewłaściwie nazwane przez autora spiskiem, które aż do 14 Października 1861 kierowały się zasadami wyrażonemi w proklamacji pod tytułem *Postanie*. Ogłoszeniu stanu obłężenia przez generała hr. Lamberta (1) odpowiada już utworzenie się Komitetu, a z nim i

(1) Pomimo niezmiernie trudnych w tym czasie obowiązków rosyjskiego namiestnika hr. Lambert zostawił po sobie dobre w Polsce wspomnienie. Był to człowiek w istocie liberalny, łagodnego i szlachetnego charakteru, lecz nie był mężem stanu. Usiłował pogodzić sprawiedliwość z interesami najazdu; wyrozumiałość i ludzkość z systemem caratu. Wkrótce sam się przekonał, że usiłowania jego były daremne: rząd rosyjski nie umie być rządem regularnym. Gdy mu z Petersburga kazano ogłosić stan obłężenia, uczynił to z największym wstrętem; gdy zaś dnia następnego polecono obłęgać kościoły, nie uczuł w sobie tego ohydneho męstwa, które Moskali poprowadziło do brania szturmem świątyń, do mordowania bezbronnych kapłanów i ludu, i oddał obowiązki siepacza generałowi Gerstenzweigowi. Gdy zaś ten przesadził w surowości, czynił mu gorzkie wyrzuty i nazwał go podłym. Gerstenzweig wyzwał Lamberta na pojedynek, który się miał odbyć w ten sposób, że kto wyciągnie węzełek na

dążenie do powstania, o którym dotąd jeszcze nie wielu myślało, wierzono bowiem w skuteczność moralnej walki.

Przed stanem oblężenia zaszły jeszcze dwa wypadki, które potęgę moralnej walki dobrze wskazały, to jest : śmierć arcybiskupa Fijałkowskiego i jego królewski pogrzeb (10 Października) okazujący już powszechne rozbudzenie narodu, zakończony braterską ucztą z chłopami ; i drugi fakt odnowienia unji Korony z Litwą i Rusią, w Horodle, który podajemy słowami p. Radomińskiego : « Dnia 10go między wsią Stepankowicami a Horodłem, o dziesięć wiorst od Horodła połączyły się wszystkie kompanje dążące na obchód rocznicy unji Polski z Litwą i Rusią. Porządek kolumny liczącej kilkanaście tysięcy ludzi i ciągnącej się drogą na przestrzeni pół mili, był następujący : chorągwie i obrazy rozmaitych bractw, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Polski, dwieście przeszło księży, za nimi parami deputowani wszystkich ziem polskich od Bałtyku do morza Czarne-go i od Odry do Dniepru, dalej ze trzy tysiące kobiet i reszta ludu po dziesięciu w rzędzie, a za nim wozy, powozy, karety, bryczki. Orszak postępował w głębokiem milezeniu . Na parę wiorst przed Horodłem pikietki kozackie zaczęły ustępować przed idącą processją, a wojsko moskiewskie stało przed miastem w szyku bojowym

chustec sam sobie życie odbierze. Gerstenzweigowi los nie sprzyjał i skazał go na śmierć. Na drugi dzień po oblężeniu kościołów, Gerstenzweig znieważyciel świątyń, leżał już na łożu z roztrzaskaną głową, troskliwie pielęgnowany przez Polki, Siostry Miłosierdzia, umarł dopiero 5 Listopada. Hrabia zaś Lambert po tej strasznej scenie wypuściwszy aresztowanych w kościołach, zachorował i wyjechał z Warszawy 23 października, oddawszy napowrót władzę generałowi Suchozanet ; Lambert objął namiestnictwo po Suchozanecie 23 sierpnia. Z suchoch które się w skutek tych wypadków rozwinęły już nie wyszedł i w niedługim czasie umarł w czarnej melancholji.

z zapalonymi u armat lontami, piechotą w środku i konnicą po skrzydłach. Na kilkaset kroków, przed linią moskiewską, orszak postępujący ciągle naprzód, spotkał konno generał Chruszczew otoczony sztabem, na widok obrazu Matki Boskiej niesionego przez cztery obywatelki, stanął, zdjął czapkę i zapytał po moskiewsku : « dla czego tłumnie idą do Horodła, kiedy to jest przez rząd zabronionem ? » Będący najbliżej odpowiedzieli, że po moskiewsku nie rozumieją. Adjutant Chruszczewa powtórzył pytanie po polsku. Odpowiedziano mu, że idą modlić się. Wtedy adjutant oświadczył : że generał ma rozkaz niewpuszczania processji do miasta, i że rozkaz wykonać musi, ale pomodlić się mogą na polu, — i ukazał mogiłę pod Horodłem, kto wie czy nie usypaną na pamiątkę tejże unji. Księża odpowiedzieli, że gotowi są na polu pomodlić się, ale stosownych aparatów nie mają. Adjutant zaproponował sprowadzenie takowych, i w skutku tego pułkownik kozacki wraz z kapucynem udali się bryczką do Horodła po aparata a procesja skierowała się na mogiłę. Tu deputowani ziem polskich rozwinęli swoje chorągwie, którym przodował Orzeł biały ; na widok nagły chorągwi, z piersi tłumu wydarł się okrzyk « naprzód » i pieśń « Boże coś Polskę. » Niebawem mensa i aparata wszelkie przybyły z Horodła, a na szczycie mogiły stanął ołtarz i nabożeństwo się rozpoczęło. Chorągwie pochylone ku sobie tworzyły przed ołtarzem namiot różnobarwny, a koło niego klęczało kilkanaście tysięcy ludzi. Ze szczytu mogiły widać było mieszkanców horodelskich przypatrujących się uroczystości z dachów domów swoich po za linią moskiewskiego wojska. Po nabożeństwie ksiądz Laurysiewicz miał mowę rzadkiej wzniosłości, przy której gasły wszystkie mowy następne. Na pamiątkę tej uroczystości posta-

nowiono na szczycie mogiły zatknąć kolosalnych różmiarów krzyż dębowy, a dół wykopać rękami, — co i zrobiono. Po skończeniu tego, stojący wraz z wojskiem o paręset kroków generał Chruszczew, przysyłał dwa razy adjutantów, prosząc o rozcięcie się, z powodu, że wojsko było znużone stojąc od świtu do godziny piątej po południu. Prośba była zbyt uczciwą, bo moskale nikt nie prosił na tę uroczystość i nikt ich nie trzymał, a znużenie w zebraniu naszym było niezawodnie większe. Jednocześnie w Uściugu po nabożeństwie, wszyscy z kościoła z processją udali się nad brzeg Bugu, gdzie stało wojsko moskiewskie; zniżając chorągwie witali braci będących pod Horodłem i spisali protestację przeciw przemocy moskiewskiej, która siłą ich zatrzymała od udziału w tej pamiętnej uroczystości. »

Do tego pobieżnego opisu naszego kronikarza, dodajemy odezwę wzywającą na uroczystość odnowienia Unji i zarazem akt utwierdzający węzły jedności pomiędzy Koroną, Litwą i Rusią, zwracając przytem uwagę na wielką jego doniosłość. Spisany pod groźbą dział i bagnetów najdzikszego despotyzmu, ma on cechę poważniejszego dokumentu od tego, jaki wydaje powszechne głosowanie, nie może bowiem być podejrzanym o przymuszanie. Wydaje go dobra wola mieszkańców, gotowa zaraz poświęcić akt jedności własną krwią. W obec niego cóż znaczą rozumowania moskiewskie, że Litwa i Ruś to Moskwa przez Polaków podbita i ujarzmiona? Cóż znaczą brutalne działania Moskale do odebrania przemocą charakteru polskiego tym krajom? Nie na jednakowej krwi budują się narody, lecz na wspólności ducha, i chociażby Moskalom udało się wykorzenić własność polską, język polski i religję katolicką, Litwa i Ruś pozostanie przecież polską. Wspomnienie ta-

kich aktów jak w Lublinie i w Horodle, wysnuje na nowo węzły które je powrócą do braterskiej i politycznej unji z Polską. Ale oto wspomniane dokumenta.

• «Bracia Polacy, Rusini i Litwini.

« Ważną bez zaprzeczenia uroczystością narodową był obchód rocznicy unji Litwy z Polską, dopełnionej w Lublinie za Zygmunta Augusta II. Unja ta jednak była tylko formalnością i niejako zatwierdzeniem rzeczywistego i dobrowolnego połączenia narodów pod berłem Polski za Władysława Jagiełły. Niesłychanym w dziejach narodów wydarzeniem, wzajemne sympatje i idea wolności zastąpiły tu zwycięstwo i podbój. Pominąć fakt podobny bez nadania mu właściwego znaczenia dla chwili obecnej, nie uświęcić powszechnym narodowym obchodem tak drogiej dla nas pamiątki, byłoby zaparciem się w obec Europy, narodów i własnego sumienia swojej przeszłości i przyszłości zarazem. Wzywamy więc trzy narody połączone, aby tem sercem przyjęły odezwę naszą, jakim ich przodkowie przyjęli wezwanie na zjazd Horodelski, i tuszymy że głos nasz w każdym miłującym ojczyznę i swobody, znajdzie przychylnie uznanie. Obchód rocznicy Unji Horodelskiej, odbywać się będzie w mieście Horodle nadbużnem, położonem w województwie lubelskiem, ziemi Chełmińskiej, na dniu 10 października (1861 r.) który po odrzuceniu różnic kalendarzowych, jest właściwie 2 października stylu juljańskiego to jest datą przez kroniki podaną. Dla nadania obchodowi unji Horodelskiej znaczenia na jakie zasługuje, wzywamy naprzód szanowne duchowieństwo katolicko-słowiańskiego i łacińskiego obrządku, aby tak ze względu na jedność cierpień i nadziei z narodem, jako też dla interesu kościoła, ściśle połączonego z interesem Polski, zechciało przyjąć publiczny jak i najszerszy

udział w obchodzie przez swoich biskupów, deputacje kapituł, zgromadzeń zakonnych i wszelkich korporacji duchownych ze wszystkich djeceży dawnej Polski. Wzywamy Towarzystwa naukowe i literackie, Uniwersytety, Redakcje polskich i ruskich dzienników, Towarzystwa i spółki przemysłowe, Miasta i korporacje Polaków wyznania Mojżeszowego, i w ogóle wszelkie ciała społeczne, mające pewną organizację, aby przez swych deputowanych w uroczystości Horodelskiej przyjąć udział zechciały. Naród nasz w ten tylko sposób reprezentowany, potrafi obchodowi Horodelskiemu zapewnić powszechne i narodowe uznanie. Dla ożywienia tradycji naszych, jako też dla nadania uroczystości historycznego i politycznego znaczenia, wzywamy mieszkańców wszystkich księstw, województw i ziem dawnej Polski aby nieomieszkali przybyć do Horodła dla reprezentacji swych dzielnic. Deputowani korporacji, ziem i w ogóle wszyscy mający na sobie cechę ogólną, zechcą się zgłosić dnia 10 października o godzinie dziewiątej rano do Horodła gdzie każdemu stosowne miejsce programem naznaczone będzie.

« Wykaz Księstw, Województw i Ziem mających przyjąć udział w obchodzie Unji Horodelskiej :

« Województwa : Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie, ziemia Dobrzyńska, — Województwa : Płockie, Mazowieckie, ziemia Rawska, — Województwa : Chełmińskie, Malborskie, Pomorskie, Pruskie, Krakowskie, ziemia Oświęcimska, Zatorska, — Województwo Sandomierskie, księstwo Sieniawskie, — Województwa : Kujawskie, Ruskie, ziemie : Żydaczewska, Przemyska, Halicka, Chełmska, — Województwa : Wołyńskie, Podolskie, Lubelskie, Bełskie, Podlaskie, Braeławskie, Czernichowskie, Wileńskie, Trockie, Księstwo Żmudzkie; — Wojewódz-

stwa : Smoleńskie, Nowogrodzkie, Połockie, Witebskie, Brzesko-Litewskie, Mścisławskie, Mińskie, Inlandzkie, księstwo Kurlandzkie. »

Protest spisany na pograniczu miasta Horodła nadbużnego dnia 10 października 1861 r. :

« Działo się na pograniczu miasta Horodła nadbużnego, położonego w województwie lubelskiem ziemi chełmskiej w dniu 10 października 1861 r.

« Zgromadziwszy się w dniu dzisiejszym przez swoich delegatów ziemie składające Polskę, Litwę i Ruś w czasie rocznicy zjazdu naszych przodków do Horodła w roku 1443 dokonanego, który Polskę, Litwę i Ruś węzłem niewzruszonym jedności połączył a mianowicie : województwa poznańskie etc.; delegowani wszelkich korporacji duchownych; deputacje towarzystw literackich, uniwersytetów i zakładów wyższych naukowych, akademji medyko-chirurgicznej, redakcji polskich i ruskich dzienników; niemniej deputacje wszystkich cechów rzemieślniczych i wszelkich ciał społecznych, mających swoje organizacje, wraz z kilkunasto-tysięcznym zastępem ludu wszelkich wyznań; gdy większa część otoczona siłą zbrojną przedostać się nie może, pod sztandarem Zbawiciela i właściwych godeł religijnych, w uroczystym i processjonalnym pochodzie udaliśmy się do tego miasta, ażeby w 448 rocznicę połączenia podziękować Wszechmocnemu, że mimo szkodliwego wpływu trzech nieprzyjacielskich rządów w jednakim nas usposobieniu zachował, i u stopni Jego ołtarzy doprosić się wspólnego naszego zmartwychwstania; nie mogąc jednakże odparci przez wojska rossyjskie przybyć do Horodła, na pograniczu tego sławnego zjednoczenia się trzech ludów miasta odnawiamy akt horodelski w całej swej rozciągłości. Protestujemy przeciwko pogwałceniu naszych

swobód i niewolniczej formie rządu, protestujemy przeciwko samowolnym rozbirom Polski i żądamy powrócenia jej niepodległości.

«Akt niniejszy gdy nie może w obecnem położeniu rzeczy być przesłanym gdzie należy, jako zdziałany w kraju rządzonym despotycznie i pozbawionym narodowej reprezentacji, ma być zamieszczonym we wszystkich pismach zagranicznych, dla oznajmienia z nim zaborycznych rządów i dla wiadomości mocarstw, których obchodzą jęki ujarzmionego ludu.»

(Podpisy.)

Wracamy do kroniki Warszawy. Autor zapisywał co dzień wypadki jakie się zdarzały, mając więcej zwróconą uwagę na stronę ich ujemną niż na dodatnią. Ponieważ zaś księgę swoją prowadził pod rządem moskiewskim, gdzie nikt nie wie ani dnia ani godziny w której zrewidowanym i aresztowanym bez żadnej przyczyny być może, starał się ją pisać w taki sposób, żeby w razie ujęcia, ani sprawy ani osób nie skompromitować. Ztąd pochodzi nie jedno opuszczenie i brak wiadomości o wewnętrznem, ukrytem życiu Warszawy z owego tajemnego, polskiego państwa. Ztąd także pochodzi i treściwość kronikarza, wyradzająca się w oschłość formy, o której mówiliśmy wyżej.

Z wypadków przez niego zanotowanych, wspomnimy jeszcze niektóre. Autor myli się pisząc, że ostatnie zgromadzenie Towarzystwa Rolniczego, na które był wprowadzony okrwawiony obywatel Józef Narzyski, liczyło przeszło 4,000 osób, — do tej liczby żadna z sessji towarzystwa nie doszła. Mylną jest także wiadomość, jakoby margrabia Wielopolski z projektem swojego adresu, udawał się na zebranie komitetu Towarzystwa Rolniczego do hr. Andrzeja Zamoyskiego, — stosunki bowiem

tych panów były tego rodzaju, iż się wzajemnie unikali. W początkach zaraz ruchu narodowego poszedł z nich każdy inną koleją i już żaden wypadek nie zbliżył ich i do wspólnej pracy nie powołał. Do błędnych wiadomości w Kronice zaliczyć jeszcze powinniśmy podanie, jakoby przy wjeździe w. kniazia Konstantego do Warszawy, dnia 2 lipca 1862 r. powitał go lud okrzykami radości. Przyjęcie było bardzo chłodne, pomimo rozpuszczonych pogłosek o ważnych i korzystnych dla narodu zmianach jakie miał zaprowadzić, pomimo pogłosek o jego życzliwości dla Polski i tajemnej chęci wybudowania sobie tronu w Warszawie. Nieufność do Moskali była już tak głęboką i stanowczą, że nawet tym sposobem nie mogli pozyskać ludu dla wielkiego księcia. Próżne też były obawy tych, co Jaroszyńskiego do strzału namówili, że lud pozorną łagodnością i liberalnością wielkiego księcia da się obalamucić i sprowadzić z drogi, którą postępował. Żaden z książąt panującej familji w Petersburgu nie posiada przymiotów, które dają popularność, nie posiadał ich także i nowy namiestnik Królestwa. Zimni, surowi, przyzwyczajeni do posłuszeństwa, tylko nad niewolniczym narodem panować mogą i umieją. W. Książ przyjechał do Warszawy nie witany, odjechał nie żałowany podobnie jak Suchozanet, jak Lüders raniony w szczękę z niewiadomej ręki w Saskim ogrodzie 27 czerwca 1862 r. i inni namiestnicy carscy.

Z nabożeństw manifestacyjnych, których końca nie widać, jak się wyraża Kronika, głównejsze autor opisuje, jako to : nabożeństwo żałobne za Joachima Lelewela, za księcia Adama Czartoryskiego (22 lipca), po którym wyprzągłszy z karety konie, własnymi piersiami odwiózł lud arcybiskupa Piłkowskiego do pałacu na



Miodową ulicę, i inne. Niektóre były bardzo wspaniałe i zrobiły wielkie wrażenie, albo też nabrały politycznego znaczenia przez gwałty moskiewskie. Wspomnimy tu oblężenie kościoła w Mławie (w lipcu 1861) i nabożeństwo w rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki 15 października, zakończone oblężeniem trzech kościołów a zamknięciem wszystkich w Warszawie.

Moskale prowadzili wojnę z pieśnią i modlitwą. Prośba o pomoc Bożą gniewała ich nawet wówczas, gdy nabożeństwa te z powodu przesady, do jakiej zwykle we wszystkim dochodzimy, stały się pospolitemi i straciły w skutek tego znaczenie manifestacyjne. W Warszawie nie było dnia, za rządów Lamberta, w którymby nie odbyło się kilka nabożeństw patriotycznych. Modliły się za Ojczyznę cechy, służba, tragarze, doróżkarze, fabrykanci, robotnicy, panowie, inwalidzi, literaci, artyści, druciarze, nawet urzędnicy. « Wszystkie, pisze Rado- miński odbywają się okazale : oświecenie wielkie, orły, pogonie ozdabiają chóry i ołtarze, a wszędzie trójkolorowe wstążki lub bukiety. Na tacach masy pieniędzy. Żydzi bywają w kościele i w czasie podniesienia klęczą ; na nabożeństwie u Bernardynów Żydzi z brodami kwestowali z żydówką i zebrali kilka tysięcy. » A w innem miejscu : « Dzień 24 sierpnia 1861 r. w sobotę odznaczył się processjonalnym powrotem kompanji z Częstochowy, drogą Jerozolimską, Nowym Światem, Królewską, Wierzbową, Bielańską, Długą do Paulinów ; naprzód szli chłopcy w pięć rzędów, potem kobiet kilka rzędów, panny z koroną polską w białych welonach, panny z koroną eierniową, w sukniach białych z welonami czarnymi, obrazy, chorągwie, muzyka, mężczyźni ze światłem ; tłum ludu, a wszyscy z gałęziami zielonemi, taki ruchomy las śpiewając postępował w porządku największym. »

We wrześniu (28) odbyło się w Warszawie wspaniałe nabożeństwo jako w 230 rocznicę zamordowania przez schizmatyków unjackiego biskupa ś. Józefata Kuncewicza, patrona Rusi, przyczem rozdawano obrazy i opisy męczeństwa. Nie było słowem donioślejszego a bliższego nam zdarzenia historycznego, ani też osoby zasłużonej w dziejach patriotyzmu, którejby nie uczczono nabożeństwem, pieśniami lub litanją pielgrzymstwa przez Mickiewicza napisaną. Wszystkie kościoły katolickie, luterskie, kalwińskie i żydowskie pełne były pobożnych, a hymn « wolność, ojczyznę racz nam wrócić Panie » brzmiał w nich śliczną, podnoszącą duszę harmonją. Nawet cerkwie rosyjskie nie były obce temu ruchowi. « W Woli oficerowie przymusili popa (?), pisze kronikarz, odprawić nabożeństwo za rozstrzelanych kolegów (Arnolda, Śliwickiego, podoficera Rostkowskiego), ten na drugi dzień denuncjował ich, trzydziestu siedmiu oficerów aresztowano. » Dla zrozumienia tej krótkiej wzmianki, przypominamy czytelnikom, iż w wojsku moskiewskiem, będącem w Warszawie, rozszerzył się spisek pod przewodnictwem oficera z kwatremistrzostwa Jarosława Dąbrowskiego, krewnego Józefa Korzeniowskiego, słynnego w naszej literaturze pisarza. Jarosław Dąbrowski przybył do Warszawy z Petersburga i zaraz wniósł się w sprawy manifestacyjne, kierując je najsilniej i najgwałtowniej ku powstaniu. Należał on do najczynniejszych ludzi partji ultrarewolucyjnej. Założył spisek pomiędzy oficerami moskiewskimi, który przy pomocy oficerów : Potjebni (Małorusin), Arnolda (Szwed), Śliwickiego (Moskal), podoficera Rostkowskiego (Polak) i innych z szybkością właściwą tamtym czasom szerzył się, obejmując coraz większą liczbę nie tylko wyższych oficerów ale i podoficerów. Drukowane w Warszawie

odczywy i artykuły moskiewskie o wolności, rozrzucone były przez spiskowych pomiędzy żołnierzy. Żołnierze chętnie je czytali i ukrywali przed starszyzną, co spiskowi brali za dowód dobrego bo anti-carskiego usposobienia. Nie wiedzieli, że niewolnicy zwykle najczęściej nieprzyjaznych słów wymawiają przeciwko swojemu panu, chociaż nikt od nich gorliwiej i lepiej jego rozkazów nie spełnia. Żołnierze moskiewscy nie stanowią tu wyjątku, skazany pomiędzy nich na służbę, nasłuchiwałem się w koszarach różnych wyzwisk i gorzkich skarg na cara, a jednak na skinienie tego cara każdy biegł w ogień i w wodę. Spisek więc łudził się co do przygotowania rewolucyjnego umysłów w wojsku, a z nim i Jarosław Dąbrowski.

Spisek ten dawał Dąbrowskiemu wielką przewagę pomiędzy cywilnymi i wyrobił mu niewzruszone stanowisko w organizacji. Pomijać człowieka ambitnego, który jak Sapieha, Mierosławski, lubił działać na własną rękę, a który jak się zdawało, mógł wojsko poruszyć, byłoby błędem. Dąbrowski o tem dobrze wiedział, a żądny wpływu i władzy, doszedł do niej wytrwałością, łącząc się z różnemi partjami. Został więc członkiem Komitetu a następnie i Komitetu Centralnego a zarazem naczelnikiem miasta, nikogo z cywilnych nie wtajemniczając w roboty wojskowe. Wpływ jego na młodzież był znaczny: wierzyła w jego energię, w talenta wojskowe i w siłę. Za jego to najwięcej staraniem, organizacja warszawska przybrała charakter stanowczo rewolucyjny. Był on w dobrych stosunkach z tymi jej członkami, którzy na rozsądku oparci, radzili umiarkowanie i powstrzymanie powstania, a jednocześnie w najlepszej przyjaźni z przeciwną im a najgwałtowniejszą partją Ignacego Chmielińskiego. W Komitecie, który poprzedził

Komitet centralny przedstawił plan powstania w Warszawie, oparty głównie na spodziewanej pomocy od wojska i zaproponował dzień wybuchu na 14 lipca 1862 r. Plan został przyjęty i organizacja gotowała się do powstania, gdy umiarkowańsi, mianowicie młodzież akademicka, przewidując zglubę, zaprotestowali buntem przeciwko temu postanowieniu i zmusili Komitet rozwiązać się. Dąbrowski był jednak wybranym do nowego komitetu, w którym na wniosek Agatona Gillera uchwalono zbadać rozmiary spisku wojskowego, przekonać się o jego mocy, usposobieniu armji i o ile rachować można na jej pomoc w chwili wybuchu. Do tej czynności wydelegowany został tenże Giller i Koskowski.

W dzień oznaczony pod Bielanami zebrało się dwudziestu kilku oficerów, reprezentantów kółek spiskowych, w większej części Moskali. Giller przemówił do nich wykazując ważność zebrania i prosząc o rzetelne, sumienne sprawozdanie. « Od tego sprawozdania, mówił, zależy cofnięcie terminu naznaczonego na powstanie. Pamiętajcie zaś panowie, że, jeżeli licząc głównie na pomoc wojska, takowej nie otrzymamy i wybuch nasz w skutek tego zostanie stłumiony, wy będziecie odpowiedzialni nie tylko za krew bezużytecznie przelaną, ale także, za opóźnienie niepodległości Polski i wolności Rosji! » Dwóch tylko oficerów ręczyło za swoje komendy, to jest Potiebnia i inny oficer, którzy zapewniali, że jeden bataljon, a drugi kompanję przeprowadzi na stronę narodu, na barykady przeciwko carowi. Giller zapowiedział im, że uda się do ich komend, dla naocznego przekonania się o dobrem usposobieniu żołnierzy. Wszyscy inni oficerowie zgodnie oświadczyli, że plan powstania, który się opiera głównie na wojsku jest nierozsądny, że propaganda pomiędzy wojskiem dopiero

rozpoczęta, małe postępy zrobiła, że w takim razie tylko napomoc żołnierzy rachowaćby można, gdyby starszyzna została przed wybuchem wymordowana, że oni sami pójdą i życie swoje za wolność położą, lecz mocy poprowadzenia swoich komend jeszcze nie mają. Sumienne te i uczciwe sprawozdanie zakończyli wyrażeniem potrzeby cofnięcia terminu naznaczonego na powstanie; jakoż termin ten natychmiast cofniętym został.

Wadą prawie każdego spisku i w ogóle tajemnej roboty jest przecenianie własnych sił. W cieniach tajemnicy wszystko przybiera olbrzymie rozmiary. Doświadczone tylko oko poznaje przysłoniętą rzeczywistość; gorące zaś, młode i niecierpliwe umysły zwykle się łudzą i stają się przez to sprawcami mimo swej dobrej woli wielkiego nieszczęścia, a mimo niewątpliwej miłości Ojczyzny, zadają jej najsrozsze ciosy. Tego doświadczenia brak było Dąbrowskiemu i dla tego przyspieszał wybuch. Aresztowany w drugiej połowie sierpnia 1862 r. nie miał bezpośredniego wpływu na wywołanie powstania 22 stycznia 1863 r., ale poprzednią agitacją przyczynił się do tego, iż stało się nieuniknionem. Mały, niepozorny, osłonięty mundurem jenerałnego sztabu, długo nie zwracał na siebie uwagi policji, dopiero po zamachach Rylla i Rzońcy na Wielopolskiego, zaczęto go śledzić a w końcu wzięto do cytadelli. Przy śledczem badaniu okazał wiele charakteru i energii, która sprawiła, iż nikogo nie wydał, nie się od niego nie dowiedziano. Skazany do kopalni, uciekł szczęśliwie z drogi.

Po tem objaśnieniu, jeszcze tylko kilka słów mamy do powiedzenia o Kronice Warszawy. Wady jej wykazaliśmy na początku naszego rozbioru. Nie są one liczne i nie odbierają jej ważności. Każdy przedmiot ażeby był dobrze poznanym, potrzeba obejrzeć z różnych stron:

światłych i ciemnych, potrzeba poznać wszystkie najdrobniejsze nawet na nim plamki. Kronika posiada szczegółów i drobiazgów mnóstwo, zestawione obok siebie stanowią materiał do studjowania całości. Gdybyśmy więcej mieli równie pilnych a na owe drobne plamki zwracających uwagę jak Józef Radomiński kronikarzy, lepiej znalibyśmy samych siebie i łatwiej spisaćby można historję, któraby nas uczyła unikać błędów przeszłości.

---

Artykuł p. t. *Sołowjówka*, ustęp z powstania na Ukrainie przez J. T. zawiera opis jednej z najboleśniejszych i zarazem najdramatyczniejszych scen polskiego powstania. Sołowjówka pozostanie w dziejach na świadectwo, jak wielka miłość ludu panuje w sercach wyjarzmiających Polskę. Tu z rąk włościan zginęli ludzie, którzy nieśli im wolność i własność. Wybrali oni śmierć a nie obronę, gdyż postanowili być wiernymi zasadzie ludowej. W Polsce tylko i to synowie szlachty ukochali tak mocno lud ciemny, że z rąk jego giną dla tejże miłości. Ofiara sołowjewska powinna odkupić wreszcie grzechy przodków względem ludu, utwierdziła bowiem nieznanem dotąd poświęceniem sprawiedliwość, jaką mu Polska manifestem 22 stycznia wymierzyła.

Pan J. T. z wiedzą znaczenia tej ofiary, opisuje nam krótkie jej dzieje w sposób nie zostawiający wiele do życzenia. Powstanie w Królestwie, mówi, poruszyło wszystkie serca na Ukrainie. «Młodzież słuchała w zachwycie o bohaterskim porwaniu się na kolosalnego wroga; starzy kręcili głowami. Tak się dzieje zawsze i wszędzie w podobnych chwilach. Ale Ukraina nie była przygotowaną do powstania, a nie tylko Ukraina, ale

i cała Ruś w ogóle. Broni zapewne nie było tak samo w Królestwie jak i na Rusi; wojska moskiewskiego tu jak i tam było wszędzie pełno i policja tak samo była czynną, ale ruch powstańczy w Królestwie, wsparł się od razu potężnie na massach, jeżeli już nie ludu wiejskiego, to żywiołu miejskiego, który istotnie był zbiorowym bohaterem ostatniego powstania w Królestwie. Ruś ma tylko żydowski żywioł miejski, nie mający żadnego obywatelskiego poczucia i jeżeli przychylniejszy Polsce niż Moskwie; to nad granicę jałowej przychylności niezdolny się podnieść. Odrobiny nieżydowskiego żywiołu miejskiego dla małej liczebnej ilości, nie mogły mieć stanowczego znaczenia w przybliżającym się powstaniu. Była więc tylko szlachta z przekonani i pozycji gotowa zawsze do poświęceń w sprawie politycznej, młodzież akademicka sięgająca zwykle po kierunek w chwilach niebezpieczeństwa i zamętu, kiedy się po zawładnięciu owym kierunkiem nie śpieszą starzy, i lud wiejski. Starzy mieli przesadzone pojęcie o słabości sił narodowych w gotującej się walce i rachowali na interwencję mocarstw, co niedawno przedsiębrały wojnę krymską. Młodzi mieli przesadzone pojęcie o potęgze sił własnych i rachowali na lud ruski. Lud ruski był prawdziwym sfinksem do wybuchu powstania na Rusi. Dopiero kilka lat minęło od czasu, kiedy lud ukraiński powstał był przeciwko rządowi w imię starych swobód kozackich i w marzeniach swych myśli swobody wiązał z myślą o Polsce. Ale po tym ruchu zaszło było zmian wiele. Zniesienie pańszczyzny, uchodząc za dobrowolny krok łaskawego monarchy, podniosło Cara w oczach ludu; systematyczna propaganda rządowa starała się lud biedny i oprócz tego ciemny, wprowadzić w nierozwikłany chaos pojęć, ażeby w danym

razie skorzystać z tego chaosu; jakkolwiek bądź nie było żadnych objawów takiej lub innej sympatii ludowej, tego lub owego zapatrywania się na widoczną fermentację rewolucyjną. Zdaje się, iż jest rzeczą najprawdźwiwszą, że dzięki owemu chaosowi, w jaki go wprowadziła propaganda rządowa, lud nie miał żadnego wyrobionego zapatrywania się i stał jak ślepy u wrót powstania.»

Przy takim usposobieniu ludności, łatwo było przewidzieć, iż powstanie na Rusi udać się nie może. Powstrzymywali więc je starsi i kierownicy, ale napróżno, młodzież rwała się do broni, «bo niebezpieczeństwa im bardziej się stają groźnemi, tem więcej ciągną ku sobie, tem się większym ozdabiają urokiem.» Naręszcie powstanie na Rusi wybuchło dnia 8 maja (26 kwietnia) 1863 r. Na Ukrainie prócz trzech południowych powiatów, we wszystkich innych ruch się rozpoczął, lecz cząstkowy, w którym młodzież i służba dworska głównie udział wzięły. Szlachta osiadła i lud wiejski wyczekiwał. Na co czekano? Zapewne nic na zwycięstwo drobnych i źle uzbrojonych oddziałów, lecz na siłę większą, dającą otuchę wygranej. Wyczekiwanie w obec powstań w Królestwie, charakteryzuje te prowincje. Tak było za Kościuszki, tak było w 1812 r., tak było w 1831 i w 1863 r. W ostatnich dwóch powstaniach i Ruś powstała, lecz nie całą swoją siłę wyprawiła do boju, ale tylko małą jej część. W 1831 r. oczekiwano wojsk polskich i francuzkich; w 1863 r. wojsk francuzkich lub tureckich. I w przyszłości pomimo wyniszczenia szlachty, Ruś w imię wolności i niepodległości Polski powstała, lecz za plecami wojsk regularnych, za ich osłoną i lud się ruszy gromadą, a to mocarstwo które weźmie za zadanie zwalczenie Rosji i oswobodzenie

Polski, w żywiołach ludu ruskiego wyczekującego i nie wierzącego w własną siłę, znajdzie ogromny zasób i ducha, co stwierdzi, że kraje te są polskie.

Młodzież polska z Uniwersytetu kijowskiego z dnia 8 na 9 maja 1863 r. wyruszyła w stronę lasów radomyślskich dla połączenia się z powstaniem tego powiatu. Dwudziestu jeden z ich liczby, z których najmłodszy miał lat piętnaście, a żaden nie miał trzydziestu, oddzieliło się od reszty na « nieśluchaną wyprawę. Zadaniem ich ogłosić ludowi ukraińskiemu *hramotę*, która w imieniu powstańców niosła mu swobodę i uwłaszczenie i wzywała do walki z wspólnym wrogiem. Jakkolwiek lud przyjmie tę *hramotę*, źle czy dobrze, czy ruszy się za nimi, czy odpowie niedowierzaniem i obojętnością, los tej garstki zuchwałej już naprzód wiadomy. Na stepowej Ukrainie, gdzie ani las nie skryje, ani góra zasłoni, a wojsko moskiewskie do koła rozstawione, ci ludzie zginąć muszą pierwsi niechybnie, czy zasłaniając piersiami swemi lud przez siebie dźwignięty, czy przez ten lud zapoznani. Ale oni wiedzą o tem, niedarmo się z wyrazem żartu nazwali *utrapieńcami*. W tem słowie, jak w każdym żarcie co prawdę zawiera, jest dużo gorzkiej i szczytnej poezji. »

W noc więc ciemną i dżdżystą na dwóch wozach z trójką kawalerji wyjechali z starożytnego Kijowa w stronę Wasilkowskiego powiatu, mijając nocne stráže i pikiety kozackie. Na popasie za wsią Pleseckim obrali sobie za naczelnika A. Jurjewicza b. studenta Uniwersytetu kijowskiego (1) i dwóch podoficerów i uzbrojwszy się pojechali do wsi Motowidłówki nad Stuhną.

(1) Pan Antoni Jurjewicz jako biorący udział w czynnościach Komitetu zarządzającego Rusią, pisze do nas, iż cyfrę 12,000 powstańców na każdą gubernję, którą Komitet podał Rządowi Narodowemu jako prawdopodobną w chwili wy-

« Tutaj zebrawszy lud przed włością (zarząd gminny) przy rozwiniętej chorągwi odczytali złotą *hramotę* i wręczyli ją ludowi. Lud już przez policję przygotowany, stał wahający się i obojętny nie mogąc objąć całego znaczenia cisnących się naprzód wypadków. *Hramotę* jednak przyjął i schował. Za Motowidłówką na stepie spotkała garstka nasza konnych włościan ze wsi Helcówki i innych sąsiednich. Tutaj na stepie w obec tej uroczystej natury Ukrainy, powstańcy przemówili do ludu i słowa ich zdołały przeniknąć do jego serca. Lud, jeśli nie zrozumiał, to przeczuł szczere chęci powstańców i piękna scena zbratania się zakończyła to spotkanie, które było jedynym epizodem szczęśliwym w tej całej wyprawie. »

Nic nie ma ohydniejszego i podlejszego nad sposoby, któremi rząd carski chciał lud przeciw powstaniu poruszyć i których dzisiaj używa dla odebrania mu ducha polskiego. Autor, który był obecnym na Ukrainie podczas powstania, tak niektóre z tych sposobów określa : « Popi zwoływali lud do cerkwi, gdzie w sposób dość jawny sypani mu obietnice łask carskich w przyszłości, dodając, że na przeszkodzie stoją tylko powstańcy, że zatem interesem ludu jest zgniecenie powstania. Urzędnicy policyjni na wieść o danem hasle do wybuchu rozbiegli się po wsiach i padając na kolana, składając na krzyż palce i całując ziemię, przysięgali, że Lachy zaczęli palić wsie, rżnąć dzieci i niewiasty. Dla czego to robią? chcą wrócić pańszczyznę, którą car wam darował łaskawie. Nie można odmówić taktu policji moskiewskiej, tak samo jak nie można odmówić dowcipu zło-

buchu, mylnie zacytowano (zobacz tom Iszy str. 160), Komitet bowiem donosił, że Wołyń dostarczy pod broń 2,700 ludzi Ukraina 2,400, Podole 900. Nieśięty i te cyfry zawiodły.

dziejom całego świata. Słowo *pańszczyzna* poruszyło namiętności socjalne ludu i usposobiło go złowrogo dla powstańców. »

Tymczasem młodzież pod komendą Jurjewicza pod wsią *Fastówka* spotkała kilkotysięczną gromadę włościan i z nią razem postępowala do wsi, gdzie odczytała hramotę i oddała ludowi. « Nie zważając na propagandę rządową, lud tu nie występował nieprzychylnie, chociaż miał stokroć liczniejsze siły. Patrzył z podziwieniem na tę garstkę, co rzucała rękawicę wszechwładnemu carowi, ale nie widział w niej siły zdolnej obalić taką potęgę, zapominając, że on sam właśnie jest tą siłą. » Oddział białocerkiewski, z którym w tej wsi miała się młodzież z Kijowa połączyć, nie przybył na miejsce z powodu rozsyпки, podążyli więc sami do miasteczka *Fastowa*, gdzie sprawnik ze zgrają policjantów otoczony włościanami zabarykadował się w swoim mieszkaniu. Wojsko nie atakowało powstańców, dopiero gdy przebyli miasteczko rzuciło się za-nimi w bezskuteczną pogoń. Powstańcy zastali wszędzie pozrywane przez policję mosty, rozkopane groble i drogi — co, przeszkodziło im udać się w okolice Białej-cerkwi, a następnie w powiat skwirski gdzie formował się oddział pod dowództwem Chojnowskiego i Henszla, zwrócili się więc w powiat radomyński na prawo, gdzie nie znali już drogi. I tutaj gościniec był przekopany, — zasypali fosę, lecz wozy połamały się w tem miejscu, został im tylko mały wózek dla chorych, oddział zaś już pieszo zmuszony był iść dalej. Znużenie pomiędzy młodzieńcami było ogromne. Przez kilka nocy przygotowując się do powstania nie spali, drogę kilkunastomilową z Kijowa odbyli bez odpoczynku, osłabieni bezsennością a następnie pieszą podróżą w nieznaną sobie okolicę, przybyli do wsi *So-*

*łowjówki* w radomyńskim powiecie. Mieszkańcy tej wsi stygnęli od dawna z hajdamackiego usposobienia, ze skłonności do rozbojów i kradzieży, tak, że wsie okoliczne unikały z nimi stosunków.

« Po wejściu do tej wsi oddział ze wszzech stron zalany tłumami zaalarmowanego ludu i uzbrojonej po kosyniersku milicji, którą tu spędzili z innych wsi Moskale... Do jakiego stopnia opanowało znużenie nasz oddział, może najlepiej świadczyć to, że stojąc w obronnym szeregu, przy wytężonej czujności zasypiali w najściślejsem znaczeniu tego słowa, a byli to ludzie wytrwali; tej wytrwałości dowody nie raz przedtem składali. Mniej znużeni starali się wytłumaczyć ludowi znaczenie powstania i przekonać lud, że to właśnie za jego dolę i przyszłość oni dziś do walki z moskalem wystąpili. Wsunęło się nareszcie, kilku starych włościan i oświadczyło, że nie im złego robić nie chcą, ale wypuścić ze wsi nie mogą, bo ich moskale będą mordować za to (dosłownie). Na to oświadczenie, powstańcy zgadzają się zostać we wsi w pewnej, wyznaczonej chacie, ażeby tam oczekiwać moskali, którzy kiedyś nareszcie nadejść powinni byli, i w walce z którymi w oczach ludu pragnęli zginąć bohaterowie nasi. Czy można wyobrazić sobie bardziej dramatyczną pozycję. Ludzie co całe życie śnili o pracy dla ludu i o jego wyzwoleniu, co ukochali go nadewszystko, dziś gdy stawiają krok pierwszy na drodze do jego wyzwolenia, — jako zawada na tej drodze, jako nieprzyjaciel staje ten sam lud. W prawdzie jest jeszcze droga do wyjścia z tego złowrogoego położenia : broń dzielnie nabita, można dość łatwo utorować drogę po trupach włościan i przerznąć się przez tłum. Ale krok ten jest wbrew przeciwny tej wielkiej zasadzie jaką naprzed postawili sobie, że chętniej zginą niż przelecją

choć kroplę krwi ludowej. Wniosek przerżnięcia się po trupach zrobiony przez jednego, odrzucony został przez wszystkich. Ruszają więc do chaty, zostawiając fuzje na wozie, a zatrzymując przy sobie rewolwery, którymi mają przywitać moskali; strzelby rzeczywiście nie były potrzebnymi, nie o zwycięstwo chodziło wcale, ale o śmierć drogo opłaconą. » Tymczasem ajenci carscy radzili ludowi, ażeby napadł na powstańców, — jeden z nich wystrzałem wywołał alarm, i gdy powstańcy wybiegli przed chatę, włościanie rzucili się na nich zabijając toporami, kołami i « innymi narzędziami zemsty ludowej, której niestety tak często brakuje wzroku, dla odróżnienia przyjaciół od wrogów. »

Autor nie opisuje szczegółów zabójstwa, a były one równie okrutne jak w Humaniu 1768 r. jak w Galicji 1846 roku. Wbijali w głowy gwoździe, pozrywali skórę z czaszek jak Indianie amerykańscy; co tem jest wstrętniejsze, że dopóki młodzieńcy broń mieli, chłopci na nich nie śmieli się ruszyć. Z chytrą zwyczajną niewolnikowi skłonili ich do zostawienia broni na wozie, a później ze zwierzęcością, którą się także ciemni niewolnicy cechują, pastwili się nad bezbronnymi. Młodzieńcy nie bronili się wcale, z uczuciem « odpuść im Panie, nie wiedzą co czynią » poginęli ci nowi męczennicy wolności ludu. Na miejscu zabici zostali : « Bicsiadowski Józef, Jzbiński, Peretjatkowicz Adolf, Krypski, Kostko, Bobowski, Godfryd Przedpełski, Aleksy Wasilewski, Wołoncewicz Lucjan, Przedzmirski Walery i jego brat piętnastoletni. » Wszyscy inni ranni, bez zmysłów dostali się w ręce nadbiegłych moskali i konwojowani przez dwie sotnie kozaków pod dowództwem pułkownika Isajewa odwiezieni zostali do Żytomierza. Z tych Józef Dorożyński umarł z ran w szpitalu; wysłani na

Syberję : Wicenty Wasilewski, Bolesław Peszyński, Stefan Wyhowski, Kurzański Wacław, i Kościuszko. Władysław Szaramowicz uciekł z Kazania a Antoni Jurjewicz z twierdzy kijowskiej, obaj są za granicą. A nad ciałami zabitych usypano jedną wielką mogiłę pod Sołowjówką. »

A kto temu winien że lud braci swoich nie poznaje, że morduje dobroczyńców swoich? niestety! socjalne urządzenia dawnej Polski, pogorszone jeszcze przez rządy zaborcze. Były one podobne do urządzeń innych krajów, dla żadnego jednak nie wywołały tak bolesnych skutków jak dla Polski. One to bowiem sprawiły, że lud masą nie bronił upadającej ojczyzny; że obojętnie patrzył na potarganie przez Moskali i Niemców praw politycznych i przyrodzonych narodu. Dzisiaj kiedy już lud otrzymał swobodę społeczną i własność, całą usilność, całe staraniełożyć potrzeba na obudzenie potrzeby narodowej niepodległości i politycznej wolności. Wtedy, kiedy to obudzenie będzie dokonywane : « krew przelana nie zginie marnie — i stanie się ona wielkiem nasieniem dla tej żyznej gleby ludowej, gdzie zarówno bujnie chwast i pszenica wyrasta. »

« Wypadek w Sołowjówce, mówi autor kończąc swój piękny opis, tak głęboko się wyrzył w pamięci ludowej, bohaterstwo, poświęcenie i bezinteresowność powstańców tak były widocznymi, że lud musi pojąć to, co przed nim zbrodnicza ręka zakrywała. Każdego razu, gdy znowu zbrodnia zechce go użyć za swoje narzędzie, z wysokości mogiły męczenników wołać na nich będzie głos krwawej legendy. »



## IV.

## WIADOMOŚCI Z KRAJU

Z LAT 1861 I 1862 (1).

*Wiadomości z Kraju* zawierają zbiór różnych dokumentów i szczegółów z ostatniej epoki naszych dziejów. Wydawca podzielił je na cztery części t. j. na 1szą, prywatne wiadomości o dziejach ojczystych w ciągu roku 1861 z załączeniem odezw duchowieństwa i tajnego komitetu w Warszawie; 2gą, zbiór hymnów, pieśni, modlitw śpiewanych na uroczystych obchodach i processjach; 3cią, zbiór wiadomości oficjalnych, wyciągniętych z pism publicznych, rozgatkowanych według treści: a) na dzieje historyczne z załączeniem rozbioru korespondencji pism zagranicznych uczynionej przez sprężyny rządowe i b) na ustawy prawodawcze.

Gdyby każdy z wyszczególnionych działów był całkowicie wypełniony, a przytem zachowana pomiędzy niemi równość zakresu, *Wiadomości z Kraju* byłyby zbiorem jakiego pożądamy. Autor potrzebę takiego zbioru dobrze zrozumiał, plan wydania go stosownie nakreślił,

ale go wykonać nie umiał. Wiadomości jak je nazywa prywatnych i w ogóle dokumentów ze źródeł polskich mało jest w jego zbiorze, wiadomości zaś czerpanych ze źródeł moskiewskich bardzo wiele. Nie ma prawie ważniejszego rozkazu, odezwy i prawa przez rząd najezdniczy w tej epoce wydanego, którego by autor nie powtórzył, nawet owe kłamliwe zaprzeczania wiadomości przez korespondentów zagranicznych podawanych, wprowadzone w zwyczaj za cara Aleksandra II, znajdujemy tutaj przedrukowane.

Zwyczaj to rozzuchwałający tyranów i łupieżców, którzy w nim mają łatwy sposób obalamienia opinii i wykłamania się ze swoich zbrodni i głupstw. W postępowem jego rozwijaniu publiczności moskiewscy i pisarze *Dziennika Warszawskiego* doszli do stopnia, na którym kłamstwo staje się szaleństwem, a dalej jeszcze zbrodnią. Zaprzeczyli oni faktowi jak słońce jasnemu istnieniu narodu polskiego, zaprzeczyli prawom jego historycznym i ludzkim, potworzyli niebываłe fakta, dla sprawdzenia których dopuścili się bezzasadnych denuncjacji, i na tem tle fałszywem skreślili fałszywą historję, która rządowi najezdniczemu służy za usprawiedliwienie ucisku. wynarodowienia, wywłaszczenia i innych zbrodni na narodzie spełnianych. Kłamstwo więc nie jest tu już szaleństwem ale zbrodnią. Jeżeli autor kłamstwa to przedrukował w zamiarze pokazania bezczelności rządu to nie dość było wzmianki, że to są zmyślenia, należało przedstawić rzeczywistość, należało dać wiadomość o niej ze strony bitych i prześladowanych. Autor tego nie uczynił, a przecież nie trudno było zaczerpnąć wiadomości z polskich opisów. Z dwóch stron przeciwnych przedstawiony wypadek, nabrałby w umyśle rozsądnego czytelnika, światła prawdy i okazałby istotę rzeczy. Prze-

(1) Lipsk. Wolfgang Gerhard. Centralna księgarnia dla krajów słowiańskich. 1863 r.



waga zaś jaką dał dokumentom moskiewskim, w pewnej tylko mierze czyni książkę jego użyteczną, daje bowiem poznać wypadki z jednej strony, — w masce interessu rządowego. Historyk maskę tę odchylić potrafi, a ułatwieniem niemałym w tej pracy jest zestawienie obok siebie owych zamaskowanych szczegółów, za które wdzięcznym być powinien autorowi. Zwyczajny jednak czytelnik prawdziwego obrazu narodowego ruchu nie utworzy sobie po przeczytaniu *Wiadomości z Kraju*; gotów byłby podejrzewać o stronniczość, gdyby z licznych ustępów, wyrażających własny pogląd autora i z jego programu politycznego nie widział zacnej intencji i użytecznej rady.

Po krótkim wstępie, czytamy w *Wiadomościach* obszerny opis rzeczy 8 kwietnia 1861 r. przedrukowany z warszawskiej korespondencji *Czasu*, stanowiącej jak to już wykazaliśmy zwrotny punkt ruchu narodowego. Rząd najczędniej rozpoczął *srożenie się*, które się zamieniło w otwarte prześladowanie, — ruch narodowy zstąpił więc w głębie i tam począł się organizować. Myli się jednak autor gdy utrzymuje, że wówczas złożył się komitet tajemny w Warszawie; czas jego powstania o wiele jest późniejszy, bo sięga stanu obłężenia. Odezwy które wydrukował jako pochodzące od głównego komitetu, wydane zostały albo przez pojedynczych ludzi, albo też przez drobne kółka formującej się organizacji, jako to pomiędzy innemi odezwa wzywająca do obchodzenia rocznicy unji Litwy z Koroną i druga wzywająca do hordelskiego zjazdu. Pierwsza brzmi :

« Bracia Rodacy!

« Na dniu 12 sierpnia 1569 r. stało się, iż król Zygmunt August uroczyste zamknął sejm unjowy w Lublinie. I to ostateczne zjednoczenie się Litwy z Polską,

omową walną zapieczętował, zalceając obu narodom wieczystą miłość braterską. Owoż, Bracia Rodacy, uczcijmy ten dzień świetny zrękowin braterstwa przodków naszych, a zgromadziwszy się po kościołach zanieśmy wszyscy wspólnie modły gorące do Boga, aby nasz kraj, na szmaty poszarpany, raczył w jedną całość spoić i nas w duchu zjednoczyć. Wyznajmy publicznie wszyscy wspólnie z kapłanami w dniu 12 sierpnia, żeśmy bracia jednej rodziny, Białego Orła i Pogoni. Obchód tej jedności dwu narodów winien być uroczysty, spokojny, ogarniający sobą całą przestrzeń starożytniej Polski. Żałoba na ten jeden dzień, tak wielkiej wagi w dziejach, zdemuje się. »

Odezwa bez podpisu, bez pieczęci, nie wiadomo z kąd i od kogo wyszła, była jednak posłuchana, jak każda, która trafiała w rzeczywiste uczucia, w prawdziwe potrzeby narodu. Były to czasy, w których dość było napomknienia, wskazówki, dość jednego głosu natchnionego miłością Polski, ażeby go usłyszała cała ojczyzna. Rocznica więc unji lubelskiej uroczyscie i świetnie obchodzoną była w całym kraju. Suchozanet, namiestnik carski w Warszawie, przygotowany do powstrzymania manifestacji bronią, zdumiony jej powagą i jednomyślnością ludności, broń schował w pochwę, a odtąd Litwa i Ruś stała się hasłem ruchu narodowego.

Ustępstwa zrobione przez cara dla Królestwa Polskiego, byłyby zadowolniły ludność i fale agitacyjne spokojnie ułożyłyby się, gdyby rozszerzono je do Litwy i Rusi, albo przynajmniej niektóre z nich w tych prowincjach zastosowano. Zapewne nie ma ani jednego dobrego Polaka, któryby zapomniał o niepodległości całej Ojczyzny, — tak samo nie było i wówczas takiego, któryby oddzielał losy Korony od losów Litwy i Rusi. Umiar-

kowanie jednak i rozsądek radził nie poświęcać polepszenia bytu jednej prowincji dla tego, że w drugiej takie polepszenie jest nie możliwe. Gdyby dano niepodległość którejkolwiek z polskich krain, nie odrzucilibyśmy jej, ale staralibyśmy się rozszerzyć ją do całej Polski. Hasło, nie albo wszystko, jest hasłem tych, którzy nigdy do niczego nie dochodzą. Nędza raczej i niedola dla całego kraju, niż zamożność i siła którejkolwiek jego prowincji, jest znowuż argumentem polityków, którzy tylko nieszczęścia i klęski płodzić umieją. Uspokojenie większości kraju w 1861 r. było umiarkowane, żądano ulepszeń dla Litwy i Rusi, ale nie stawiano ich jako kwestji, od której zależnem czynionoby przyjęcie reform przez Kongresówkę. Nie zadawalniano się danemi ustępstwami, ale ich nie odrzucano, jak tego dowodzą wybory do rad w całym kraju kongresowym przeprowadzone. Od początku ruchu aż dotąd wszystko w jedności i w zgodzie wykonywano, dopiero wybory zarysowały dwa wyraźne w kraju stronnictwa. Jedno umiarkowane, stopniowo w miarę przybywania sił stawiające na widowni sprawę niepodległości; drugie gwałtowne, usiłujące odrazu zdobyć niepodległość, pomimo udowodnionego braku sił i rozumu. *Strażnica* organ stojący w wielu razach na straży rozsądku, w kwestji wyborów i przyjęcia nowych instytucji, wyraziła się w Nrze 7 z dnia 21 września 1861 r. jak następuje :

« Dążymy do odzyskania bytu narodowego, do wyparcia z swojej ziemi najazdu. Przekonani jesteśmy aż nadto, że przyjdzie chwila, w której ostatecznie z bronią w rękę dochodzić będziemy praw swoich, bo o dobrowolnem ustępstwie wroga ani myśleć można. Czujemy także dzisiejszą swą niemoc, podobnie jak bezsilni znaleźliśmy się 27 lutego, kiedy musieliśmy się zgodzić na

kłamane ustępstwa Moskwy, gdyż bez przygotowań, bez najmniejszej wewnętrznej organizacji cóż było począć? Dla tego *Strażnica* nie przestaje na gwałt wołać o *organizację*, o korzystanie ze wszystkich środków, które nam mogą pomódz do skupienia się, do spotęgowania i zlania w jedną całość wszystkich sił moralnych i materialnych narodu. Nie wiemy kiedy wybijie wielka godzina, nie wiemy nawet zkąd będzie do niej hasło : czy w rewolucji moskiewskiej, na co się zanosz, czy z powszechnej europejskiej wojny, co także jest prawdopodobnem. Szykujemy się więc i stojmy we wszelkiej gotowości na możliwe wypadki, abyśmy w danej chwili zapewnili swej świętej sprawie zwycięstwo. Dla tego musimy koniecznie przystąpić do zbliżających się wyborów do rad miejskich, powiatowych i gubernjalnych, aby wprowadzić do nich ludzi zacnych, kraj miłujących, którzyby sprawę narodową głównie mieli na oku, w przeciwnym bowiem razie, rząd najeźdźczy przeprowadzi swych kandydatów, którzy zastąpią mandatami, paraliżowałiby dążności kraju. O ważności tej sprawy dość powiedzieć nie można, dla tego umieszczamy jeszcze nadesłany nam w tym względzie artykuł ;

« Zbliży się chwila wyborów, a niezmierna większość kraju, dojrzałsi ludzie, zasięgnąwszy rady najgłębszych polityków, zgodzili się jednomyślnie na przeprowadzenie ich spokojne i mężne. Kraj tego wymaga, przyszłość nakazuje. Słyszeliśmy, że gorętsi pragnęliby zaprotęstować, i pod pozorem, że znaczna część Polski, nie ma udziału w tych nadaniach, nie przyjąć wyborów. Myśl ta jest zgubną bo odbiera nam siłę, której z korzyścią użyćbyśmy mogli. Potrzeba byśmy się wzmocnili i uorganizowali. Uczucie nie jest polityką a namiętność może nas zgubić. Nieprzyjaciele nasi mają przebie-

głość i chytrłość, miejmy więc rozum. Potrzeba zgodnego działania i jedności. Skandal i rozerwanie stałoby się pociechą dla nieprzyjaciela, a dla nas wstydem i hańbą, gdyby nawet tak wielkie jak dziś podniesienie ducha narodowego, zjednoczyć nas nie potrafiło. Wróg by nam chyba walkę i domową wojnę mógł radzić. Uczucie zachowajmy na godzinę, która dla niego wybije i nie marnujmy sił wielkich na popieranie łada myśli, która nas pozorem blasku ułudzi. Starajmyż się bracia mili być istotnie braćmi, róbmy co ogół każe po rozważnym namyśle i nie kalajmy się próżnemi rozterkami. Kto wierny syn Ojczyzny, ten niech do zgody w dziele tak ważnem dla przyszłej kraju organizacji, rękę przyłoży. » Roztropne te słowa mało skutkowały. Owa partja gorętsza, o której *Straznica* wspomina, gotowała się w Warszawie do napaści na biura wyborcze, w których zamierzała urny potłuc i rozpedzić wyborców. Wieści o podobnych zamiarach, rozszerzane być może w celu zastraszenia wyborców, były powszechne. Obawiano się zgorzenia i rozerwania jedności narodowej. Rozsądniejsi starali się przekonać niecierpliwą młodzież, lecz ta przekonać się nie dała. Podbudzana przez uczniów szkoły wojskowej w Cuneo i przez Mierosławskiego przyjaciół, uważała rozum i rachunek za rzecz zbyt czną, a z instrukcji danej sobie przez generała spamiętała głównie to, że każdy, któryby ich inaczej chciał przekonać, jest zdrajca i że dla tego wdawać się w żadne rozprawy nie powinni. Wyrodziło to straszną zarozumiałość młodzieży, której się zdawało, że bez nauki i doświadczenia można być ministrem, generałem i zbawcą narodu, ową zarozumiałość polityków bez wasy, co kraj do większych nieszczęść popchnęli, a przeciwko której nie było środka, bo się przekonywać nie dali. Mar-

cin więc Borelowski najpopularniejszy pomiędzy rzemieślnikami i sam rzemieślnik, porozumiewawszy się z ludźmi rozsądnymi, urządził obronę biur wyborczych, rozstawiwszy przy nich w dniu 23 września 1861 roku przeszło tysiąc rzemieślników. Szczęściem obrona okazała się niepotrzebną, gdyż owi *niecierpliwci* nie mogli znaleźć poparcia u ludu, w imieniu którego przemawiali. Przed pałac b. Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie było główne biuro wyborcze, Szachowski rzeźbiarz ze szkoły sztuk pięknych, przyprowadził garstkę rzemieślniczej młodzieży, która jednak poparcia mu nie dała, gdy bowiem wyszedł A. Zamoyski i przemówił do nich z krzesła, przedstawiając pożytek nadanych instytucji a więc konieczność rad, zakrzyczeli « *Vivat Andrzej Zamoyski! My tylko pana słuchać będziemy!* » i zaczęli go całować po rękach i nogach. Szachowski widząc się opuszczonym i skompromitowanym, podał jakiś papier Zamoyskiemu i rzekłszy: « Lud wykonał swój obowiązek » odszedł.

Na drugi czy na trzeci dzień okazała się następująca odezwa owej partji niecierpliwej, zwana *mandatem* :

« Lud do wyborców.

« Ustawa wyborcza nadana przez Cesarza jest szyderczą odpowiedzią na adres podany przez Was w miesiącu lutym b. r. a który podpisaliśmy wspólnie.

« Ustawa wyborcza jest zamachem na jedność naszą i na zgodę w ruchu narodowym.

« Ustawa wyborcza jest oszukaństwem administracyjnem, bo artykuły jej poddają radców pod samowolę gubernatorów, naczelników powiatu i urzędników carskich.

« Ustawa wyborcza jest nicością w obec trwającego w Królestwie prawa wojskowego i przemocy żołnierskiej.

« Ustawa wyboreza jest sidłem w które ulowione Królestwo polskie głosem swych wyboreów, rozbrat bierze z rodzonemi ziemiami swojemi Litwą i Rusią, dla których i tych nawet sideł nie raczy rząd rossyjski zastawiać.

« Wierzimy Wam mężowie powołani do wyborów, choć nie przez nas, ale z naszego łona. Wierzimy Wam, iż głosem waszym który będzie uważany za głos narodu nie shańbicie Polski, nie wyrzeczcie się Litwy i Rusi. Wierzimy że krew i prześladowanie Korony, również Wam leży na sercu jak krew Litwy i prześladowanie Rusi. Wierzimy Wam zaeni mężowie, szanujemy Was, ale wierząc i szanując, nie chcemy niclicznego grona Waszego zostawiać bez poparcia. Głos ludu potęgą swoją Was popiera, możemy więc śmiało powiedzieć: wola narodu nam prawa dyktując, tylko więcej siła bagnatów wykonać to prawa przeszkodzić nam może.

« Zanim więc przystąpicie do wyborów Radeów, którzy z urzędów swych będą mieli wytkniętą drogę postępowania, połóżcie podstawę, z której oni rosnąć, mogą być urzędnikami-obywatelami polskimi.

« Podstawą tą jest wniesienie do rządu carskiego od wyboreów:

« 1 Że ustawa wyboreza nie odpowiada żądaniom, ani zadawalnia pragnień narodu polskiego.

« 2 Że ustawa wyboreza najlepsza nawet, ale tyżająca się tylko Królestwa kongresowego obraża bratnie i narodowe uczucia dla Litwy i Rusi.

« 3 Że Królestwo tylko w połączeniu z Litwą i Rusią w całej swej politycznej i administracyjnej doli może spokojnie wyczekiwać od Boga przeznaczonej im losów.

« 4 Że dopóki na Litwie i Rusi nie ustaną prześlado-

wania, dopóty Królestwo Kongresowe cierpieć i w cierpieniu niespokojnie drgać musi.

« 5 Że wypowiedzenie woli narodu jasne, zrozumiałe i szczerze zależy tylko od powołania wszystkich jego żywiołów do wydania tego głosu.

« Wniesienie takie od wyboreówraz na zawsze dowiedzie radeom wybranym z jakich zasad są powołani i drogę im dalszą wskaże. Dla wszystkich zaś, postawi wyraźnie pragnienia Polaków, że już nikt według swego widzi mi się przekręcać ich nie będzie i da otuchę Litwie i Rusi, że Królestwo albo z niemi cierpieć, albo z niemi kwitnąć pragnie, chce, żąda i będzie. Zaklinamy Was Mężowie powołani do wyborów, zaklinamy Was na wasze dzieci, aby one kiedyś nie miały powodu rumienić się za Was; zaklinamy Was na pamięć tych pomordowanych ziomków, aby cienie ich nie błądziły ze zgrozy; zaklinamy na tę Ojczyznę, rozówertowaną Matkę naszą, by Was nie przeklęła kiedy; zaklinamy was na katolicką, unicką, protestancką i izraelską wiarę ojców naszych, tak silnie i tak goęęo błagające Boga o zmiłowanie nad wspólną Ojczyzną! Zaklinamy Was: wydajcie głos nasz ze swych męzkich piersi; a jeśliby, czego Boże nie dopuść, zginąć za ten głos było potrzeba, to przed Wami wszystkie nasze piersi stać będą i usta nasze wołać nie przestaną aż do skonu: Polska, Litwa Ruś i cała Ojczyzna.

« Ten głos ludu warszawskiego do Wyborców, zanieśiony został w obce licznie zgromadzonych mężów ludu, i przed gmachem Akademii medycznej uroczyste złożony w ręce deputowanych od wyboreów, w dniu 23 września 1861 r., to jest kiedy rozpoczynały się wybory. Nie wątpi lud, że za natehnieniem i wolą jego pójdzie bez wahania się cały kraj. A tak podany protest

stanie się dla nas hasłem jedności, podstawą wzrostu, wytrwałości i siły; dla Litwy zaś i Rusi, dziś przynajmniej, promieniem nadziei, ulgą w cierpieniu.»

Na ten mandat, wyborcy odpowiedzieli następującą odezwą:

« Rodacy.

« W dniu onegdajszym garstka złożona z kilkunastu ludzi, chciała sobie przywłaszczyć prawo odzywania się w imieniu ludu, ale opinia ogółu jednomyślnie i surowo przez usta najpoważniejszych swych przedstawicieli i głosem publicznym potępiła to niesumienne postępowanie. Garstka ta zowiąca się ludem, a chcąc stworzyć *stronictwo*, okazała jawnie swą beczilność moralną i lichą i okryła się tylko śmiesznością.

« Mamy nadzieję, że po onegdajszej nauce przestanie wypotrzebowywać imię narodu, i jeżeli zechce występować publicznie ze zdaniem swoim, wystąpi w charakterze pojedynczych obywateli, nie podpierając się uwiedzionymi fałszywą pogłoską tłumami.

« W tym to charakterze przekonania indywidualnego, przedstawia się nam mandat ów, przez nich dla rad miejskich i powiatowych proponowany. Zastanówmy się nad jego znaczeniem i skutecznością. A najprzód na czem, na jakim się on opiera rozumowaniu? Oto chce, aby Królestwo nie przyjmowało żadnych reform, nawet administracyjnych, dopóki on Litwie i Rusi udzielone nie będą. Z równą loiką Wielkie Księstwo Poznańskie nie powinno było korzystać z konstytucji pruskiej, która dała siłę Niegolewskiemu przemówić do Europy za całym narodem; z równą loiką nie trzeba było Galicji przyjmować ustawy szmerlingowskiej, która Smolce dozwoliła wyjaśnić nasze położenie i sprawę; z równą loiką Wołyń, Podole, Ukraina i Litwa nie powinny były

korzystać z prawa wyborów szlacheckich i prawa petycji z niem związanego i wyrzec się nawet możliwości zaspokojenia swych najpierwszych potrzeb. Jest to stanowisko głów niedojrzałych, którym szał ich wybaczyle można, ale uporę darować trudno. Tegoż po nas oczekują Litwa, Ruś i inne części Polski? Czyż czężą naszą protestacją przyjdziemy im w pomoc bezsilni sami związani i polepszym warunki ich bytu? Czyż na to przeznaczone są tylko te rady miejskie i powiatowe, by raz jeszcze powtórzyły, co naród cały wypowiedział w dniu uroczystym unji Litwy z Polską w obliczu całej Europy? Nie, zaprawdę nie tego po nas oczekują siostrzyce nasze, one nam każą wzmacniać się w siły, nie opuszczać żadnej sposobności, nie zaniedbywać żadnego środka, by podnieść moralną i materialną potęgę narodu: bo co każdy z nas osobno sobie zarobi, to się wspólnej Ojczyzny stanie majątkiem.

« Nie podkopujmy, dla osobistych programów, jedności naszej, nie odbierajmy sobie siły dla czczych popisów odwagi, która lepiej użytą być może, nie naruszajmy męztwa, którego potrzebujemy w każdym kroku życia, co chwila, co godzina, bo nasze życie, chwile i godziny są nieprzerwaną walką. Miejmy odwagę postawić rządowi moskiewskiemu żądania nasze i skargi, ale przez organ wyborców i takie na jakie rozum narodu się zgodzi; nie bądźmy dąsającymi się dziećmi, ale rozważnymi mężami, którzy po za chwilą obecną muszą ratować przyszłość. Tylko rozpacz uniewinnia szał, a my, dzięki opiece Bożej, mamy dziś żywiącą nas nadzieję.

dnia 26 września 1861 roku. »

Wybory spokojnie w całym kraju pomimo opozycji odbyły się i reformy dane przez cara na przedstawienie generała Gorczakowa, a raczej sekretarza stanu przy ra-

dzie administracyjnej I. Karnickiego, przyjęte zostały. Zarzut więc jaki robią Polakom, że nie przyjęli instytucji mających na celu polepszenie ich doli, jest bezzasadny, bo nawet opozycja zgadzała się na nie, pod warunkiem rozszerzenia ich także na Litwie i Rusi. Warunek ten, który byłby z pewnością spowodował cofnięcie reform, nie został jak widzimy przyjęty przez wyborców, a to ich zwycięstwo nad stronnictwem gwałtownem, daje powód do mniemania, że i powstanie umiarkowani powstrzymaćby mogli, gdyby ich organizacja obejmująca prowincje i warstwy wykształcone, była z uwagi nie spuściła miejskiej ludności Warszawy, od której zależał ton i kierunek sprawy. Kto miał Warszawę ten miał Polskę z sobą. Czerwoni opanowali umysły w stolicy, poszły więc za nimi w końcu wszystkie serca polskie.

Z czasów tej wewnętrznej o wybory walki, którą stronnictwo gorące, z zagranicy przez część emigracji podtrzymywane, użyło za powód do zerwania zgody i jedności, *Wiadomości z Kraju* zawierają odezwę, stawiającą dla narodu programat «jednej mogiły dla pomordowanych ofiar wolności lub też jednej Rzeczypospolitej wskrzeszonej dla wszystkich.» Surowo potępiona jako wezwanie do przedwczesnego powstania, nie odjęła jednak jej autorom, uczącym się stylu polskiego z odezwy generała Mierosławskiego, ochoty do napisania drugiej p. t. *Narodzie! Baczność!* Nazwano ją w Warszawie *odezwą o czartowskich powiśniętach*, z powodu takiego zakończenia: «Narodzie miej węż dobry, abyś dusze mógł węszyć. Pamiętaj, że wąż nie pod nogą, ale w zanadrzu szkodliwy, że *Pan* w Polsce to wrzód w ciele. Jednego tylko znaj pana, Tego co światem rządzi wiekuiście. *Nie daj radzić* pod batem, bo to moskiewskie byłyby rady. Zadnych łask od katów nie przyjmuj. Idź

gdzie cię gna wicher Boży! Idź, aż na zegarze wieczności wybije godzina, w której powstaniesz jakoby mąż wielki, obejrzyś się do koła, porwiesz żelazo, kamień, kół i jednym zamachem na wiek wieków pamiętnym, z szarańczy, co twe ziemie obżera, zrobisz *powiśnięta*, które czarci na swoje piekielne biesiady zabiorą.»

Jest to więc odezwa, która za cel ruchowi usiłuje postawić nie wojnę z najeźdźcami o niepodległość, ale zniszczenie panów. Wezwanie to do *dęborywnych rzemieślników do starostawnych chłopów do dwudziesto-miljonowej nędzy* jak nazywa naród cały, wyraźnie nagania dotychczasową jedność, potępia usiłowania Delegacji i wszystkich co zgodę w narodzie zaprowadzili. Pan, magnat, radea, to nieprzyjaciół; każdy co wzywa do rozsądku, do pracy przygotowanej, organicznej, to zdrajca, co «w wileczy dół» stara się wprowadzić. Hasła starej demokracji: rzeczpospolita i walka socjalna biednych z bogatymi, chłopów z panami, wystąpiły jako fałszywy dźwięk w ogólnej harmonji i zaczęły psuć braterstwo w jakim ruch społeczno-narodowy rozwijał się, zaczęły chwiać postawą narodu, mocną przez jedność dążenia do niepodległości, zaczęły targać zgodę środków oswobodzenia. Powstanie jakie takie, hyle prędkie, przedwczesne byle szanujące doktrynę demokratyczną, wystąpiło w tej szermierce z wyborcami jako cel ściśle określony czerwonych; prace zaś organiczne jako cel białych; nie zasady ale różnica środków utworzyła stronnictwa. Ruch postępuje odtąd szybko ku powstaniu, a najważniejszym krokiem ku niemu jest zcentralizowanie już w miesiącu października (1864) tajemnej organizacji w dwóch komitetach. Z walki więc wrześniowej o wybory do rad, powtarzamy, wytworzyły się dwa już wyraźnie zarysowane stronnictwa, które w wzajemnem

pasowaniu się z sobą, utrzymywały w ciągłym żarze ogień wewnętrzny. Ogień ten przy nieustannem poddmuchiowaniu go przez prześladowania i ucisk ze strony nieprzyjacielskiego rządu, musiał w końcu wybuchnąć płomieniem pożerającym siły narodu. Każda walka wewnętrzna, każde pasowanie się stronnictw w narodzie ujarzmionym, wobec panującego wroga, doprowadza do słabiej, cząstkowej wojny z najczdzą, — i zostawia zwykle po sobie popiół zniszczenia, z którego dopiero w późniejsze czasy duch narodu jak fenix odrodzony żywniejszym się staje. Ciężka to kolej, straszny pochód, bo ciągle odraczający odrodzenie się niepodległości. Porzucić więc go należy i wrócić na drogę, z której obcemu duchowi pozwoliliśmy się sprowadzić; na drogę, której próbą dobroci jest nie tylko zgoda społeczna lecz jedność narodu w środkach wyjarzmienia się.

Zjazd Horodelski opisany jest dość obszernie w książce *Wiadomości z Kraju*. Autor jej, jako obywatel z Wołynia, brał w nim udział i znajdował się w liczbie 2,000 Rusinów, którym policja i wojsko przez Bug do Horodła przeprowadzić się nie dozwoliły, a którzy tym sposobem zmuszeni byli odprawić uroczystość rocznicy unji Horodelskiej w Uściugu i tam podpisać akt stwierdzający na nowo połączenie się trzech narodów. « Dzień zjazdu horodelskiego, pisze autor, był oprócz tego obchodzony w rozmaitych kościołach ziemi naszej, między innemi najuroczyściej miał być uczczony w Żytomierzu; po odśpiewanych hymnach zwyczajnych ksiądz biskup Borowski błogosławił lud uroczystości. Objaw ten żywego współczucia Wołynia był tamże poprzedzony silnym i energicznym czynem postawienia krzyża z nadpisem po-

wołującym do pamięci o poległych w Warszawie; święte to godło było zatknięte na jednym z placów miasta, najwięcej uczęszczanym, — również jak i śmiałem domaganiem się zwrotu tegoż, gdy został z rozkazu gubernatora księcia Druckiego-Sokolnickiego haniebnie przyaresztowany w policji; działo się to mianowicie w dniu 21 i 22 września. Podobne objawy wywołały postawienie miasta na stopie wojennej, zaczęły rozstawione zostały liczne patrole po domach mieszkańców i wiele osób zostało uwięzionych, do których nie mało przybyło rodaków schwytanych za zjazd horodelski i za składkę w Uściugu, kilku nawet wywieziono w głąb Rossji. »

Od zjazdu horodelskiego autor datuje żywsze objawy współczucia Moskali dla Polski i pragnienia reform w Rossji. Podaje także, jakoby w Horodle znajdować się mieli delegowani od bojarów w Rossji, dla oświadczenia Polakom swojego uznania, o czem wątpimy. To pewna, że pod wpływem narodowego ruchu w Polsce, zaczęły się budzić w Rossji ze snu niewoli. Młodzież jak wszędzie pierwsza poruszyła się i rząd siłą policji powściągał ją na uniwersytecie w Petersburgu, w Moskwie, w Kazaniu i w Kijowie gdzie wypadki miały charakter polski, jako w stolicy Rusi. Tajne towarzystwa, rewolucyjne spiski i komiteta zaczęły się w Rossji formować, a na wzór *Strażnicy*, Moskale wydawali tajemne pismo p. t. *Wielkorossjanin*. Trzy numera tego pisma autor przetłumaczył. Z nich dowiadujemy się, że program stronnictwa opozycyjno-umiarkowanego w Rossji obejmował: 1) pomyślnie z większą korzyścią dla chłopów rozwiązanie sprawy włościańskiej; 2) wyzwolenie Polski; 3) konstytucję dla Rossji z odpowiedzialnymi ministrami, sądami przysięgłych, z samorządem w sprawach wydziałowych i ogólnych, z wolnością druku, z utwo-

rzeniem przez wybory komitetów w każdej gubernji i poddaniem im władz gubernjalnych.

Przytaczamy kilka wyjątków z *Wielkorosjanina* dla lepszego poznania kierunku tego pisma : « Wypada ludziom wykształconym, mówi ono, wziąć kierownictwo spraw z rąk nieudolnego rządu, aby naród uratować z ciemnictwa ; jeżeli towarzystwo tego nie uczyni, to ulegnie samo terroryzmowi, dla tego że rząd przy swej nieumiejętności rozumnego prowadzenia spraw narodowych wpada w konieczność utrzymania systematu ucisków... » W innem miejscu, gdy zachęca Moskali do wymagania praw wolnych od rządu, mówi : « Myśmy nie Polacy, ani też chłopci, do nas strzelać nie można ! » — « Zatem więc dla powrócenia prawności na drodze pokoju koniecznem jest rozwiązać zadanie o poddaństwie zadawalniające i w duchu włościan, to jest : państwo powinno im udzielić przynajmniej gruntu i dogodności których używali za czasów poddaństwa i uwolnić ich od wszelkich szczególnych wyplat i powinności za okup, przyjąwszy takowy na rachunek całego narodu. » — « Teraz oczywiście jest dla wszystkich że władza nasza nad Polską, opiera się na sile zbrojnej. Póki zaś władza nad oświeconym ludem, zachowuje się w jednej części państwa, przez systemat wojennego samowładztwa, póty rząd nie jest w stanie wyrzec się go i w innych częściach. Przypomnijmy sobie słowa Czatama w początku powstania kolonji amerykańskich : « jeżeli rząd angielski podda « Amerykę samowładztwu, sama Anglja ulegnie jemu. » Dla tego też wymagał on łącznie ze wszystkimi zwolnikami wolności, żeby wojska angielskie były wyprowadzone z niezadowolonych kolonji. Interes rosyjskiej wolności wymaga również wyzwolenia Polski. Godność nasza narodowa, miłość dla narodu naszego i rachunek

finansowy również tego domagają się. » — « Dla władania Polską winniśmy trzymać dwieście tysięcy wojska więcej, musimy tracić rocznie 40,000,000 rubli z własnych summ, oprócz tych które pobieramy z Polski. Nasze finanse nie przyjdą do porządku, jeżeli ulegniemy podobnym stratom. » — « Sprawa polska wymaga rychłego, praktycznego rozwiązania. » — « Władanie Polską nie zasila a osłabia ojczyznę naszą. Nic tylko dobrobyt nasz, ale cześć nasza narodowa cierpi na ugnieceniu Polski ; z powodu Polaków Europa nazywa nas barbarzyńcami. »

Aleksandra IIgo wraz z dynastją Romanowych, nie uważa *Wielkorosjanin* za zdolnego do przeprowadzenia jego programu i do postępowania prawną, wolnościową drogą. Czego dowodzi, wskazując na « piśmiennictwo uległe samowładztwu ; na złe usposobienie cesarza dla uniwersytetów, na ścieśnienie szkół niedzielnych, na prowadzenie sprawy włościańskiej porządkiem biurokratycznym, z usunięciem piśmiennictwa od udziału w tej sprawie ; na niezgadzanie się jego chociażby tylko na zwolnienie ucisku, jakiemu Polska uległa ; na współczucie jego dla Franciszka Neapolitańskiego. » Radzi jednak naprzód użycie środków spokojnych a mianowicie podanie adresu do cesarza, w duchu umiarkowanym, z żądaniem określonym w trzech wyżej wypisanych punktach. « Oczywiście mówi, iż trzeba działać spokojnie, powstrzymywać ludzi porywczych od czynów, któreby ich wtrąciły w nieszczęścia, niekorzystne dla samej sprawy. » Komitet rosyjski postanowił zasady i prawa postępowania « człowiek naruszający je, jest szkodliwym dla sprawy i partja powinna z nim przerwać wszelkie stosunki. » — « Powstrzymywać należy młodzież od przedwczesnych objawów nieominionych w przeciwnym razie, i uratować przez to wielu z najlepszych



młodych ludzi z nieszczęść, którymby ulegli, nie mając jak dziś przewodników ostrożnych w nastające czasy burzliwe. »

Niestety! młodzież rossyjska umiała się powstrzymać od przedwczesnych objawów, a młodzież polska jeszcze dość cierpliwości nienauczona, rzuciła się z zawiązanymi oczami w przedwczesny wybuch i sprawę wolności cofnęła! Objawy opozycji i sprawiedliwości w Rossji, zrodziły w autorze nadzieję, że Moskale sami wyjdą z Polski bez boju, bez przelewu krwi. Nie znał Rossji — nie wiedział że w narodzie moskiewskim jedno tylko uczucie nicnawiści, jedna tylko potrzeba zaborów, jeden tylko instynkt niewoli jest trwałym. Chcenie sprawiedliwości, praw słuszych i wolności jest zjawiskiem przechodowym, febrą liberalną, na którą chinina jest krwawa wola carska przywracająca porządek krzywdy i despotyzmu. Gdy Moskale w powstaniu spostrzegli że Polska naprawdę wzięła się do wywalczenia niepodległości, — współczucie zamieniło się na ogólną nienawiść, która utrzymuje w Polsce najbardziej krzyczące prześladowanie i najsroższy ucisk. Egipt niewoli polskiej cięższym jest i bardziej obrażającym ludzkość, niż Egipt niewoli żydowskiej.

---

Ogłoszenie stanu oblężenia, które w Polsee nastąpiło zaraz po zjeździe horodelskim i pogrzebie arcybiskupa, wywołało zamknięcie kościołów przez księdza Białobrzieskiego, środek nad który mocniej rządy oskarżającego nie zna ludzkość; a z drugiej strony zcentralizowanie tajemnych kółek w dwie organizacje i pewien nieporządek w dążnościach, jak się autor dobrze wyraża. Za wzór tego nieporządku podaje nieznany nam okólnik,

zawierający przepisy formowania kół, które jednak obszerniejszego zastosowania nie znalazły. Dalej umieszcza niektóre śpiewy kościelno-narodowe w czasach manifestacji śpiewane, a z którymi rząd carski tak długa i nierozsądną prowadził wojnę, — wojnę, której nieobcemi są rządy: austriacki i pruski. We Lwowie arcybiskup Wierchlejski wystąpił przeciwko modłom i śpiewom za ojczyznę, a w Poznaniu arcybiskup Ledóchowski już w roku 1866 uznał za stosowne przyłączyć się do szeregu spotykającego się z cudowną siłą pobożnej pieśni (1). Rządy najeźdźnicze chcą Boga odjąć od Polski i uciszając pieśni narodowe, uciszyl przy pomocy policji i arcybiskupów uczucie prawdziwej pobożności w narodzie.

Po bardzo niezupełnym dziale hymnów, drukuje autor wypisy z *Dziennika Powszecznego*, z *Gazety Warszawskiej*, z *Gazety Polskiej* i z *Kurjera Warszawskiego*, wszystkie składki na pomnik pięciu ofiar i dla rannych w 1861 roku a następnie wszystkie odezwy, rozporządzenia i zaprzeczania rządu moskiewskiego.

Dokumentów z czasów Delegacji Miejskiej znajdujemy tu nie wiele, a szkoda, gdyż czas jej rządów jest może najciekawszym i najbardziej pouczającym. Porządek w mieście nigdy nie był większym, występki znikły, złe wraz z rządem moskiewskim jakby się ukryło i przyczaiło. Polacy okazali że umieją słuchać swojej władzy a przytem okazali ową praktyczność dojrzałych politycznic narodów, co z najdrobniejszego ustępstwa rządu umie wyciągnąć nicobliczone pożytki. Dość nam tu

(1) Wyborną krytykę okólnika arcybiskupa Wierchlejskiego umieściła *Strażnica*. Napisaną była przez znakomitego znawcę praw kanonicznych. Krytykę zaś wystąpienia Ledóchowskiego również dobrze napisaną, przeczytać można w piśmie *Niepodległość*, wychodzącym w Zurichu a redagowanym przez W. Aleksandrowicza.

wspomnieć o ważnej reformie społecznej przeprowadzonej za czasów Delegacji Miejskiej i będącej główną jej zasługą : o równouprawnieniu żydów.

W pomyślnem rozwiązaniu sprawy żydowskiej w Polsce prócz K. Ruprechta, Jurgensa, i wszystkich członków Delegacji, główne zasługi położyli, najważniejszą czynność rozwinęli : Józef Ignacy Kraszewski, kupiec warszawski Ksawery Szlenker i ówczesny naczelnik miejskich konstablów, także kupiec Józef Kwiatkowski. Pierwszy przygotował umysły przez swoje pisma i polemikę z Lesznowskim redaktorem *Gazety Warszawskiej*, do uznania żydów za braci, za Polaków wyznania mojżeszowego ; dwóch drugich staraniem, kupiectwo warszawskie, a potem rzemieślnicy i fabrykanci w zgromadzeniach i cechach swoich wyrzekli zasadę równouprawnienia. Gdy w umysłach społeczna odmiana przygotowuje się, a w obyczaj wprowadzoną zostanie, nadanie jej cechy prawa i politycznego znaczenia jest już tylko rzeczą formy. Równouprawnieniu żydów wyrzeczonemu przez Delegację i wprowadzonemu w życie przez mieszczan, jak później uwłaszczeniu chłopów przez Rząd Narodowy, nie mógł się sprzeciwić i rząd moskiewski w czasach reakcji, jakoż widzimy później żydów, wprowadzonych staraniem Wielopolskiego nie tylko do rad ale i do urzędów. Mathias Rosen nominowany został członkiem Rady Stanu, a za czasów Rządu Narodowego, żyd był przez jakiś czas ministrem skarbu. Delegacja miejska w swoich protokołach wzorowo pisanych, następującą czyni wzmiankę o równouprawnieniu Żydów przez rzemieślników : « Delegacja, na skutek zanieśionego do niej żądania, naznacza w protokole swoim, podług relacji członka swego J. ks. kanonika Steckiego, fakt następujący : w dniu wczorajszym (20 Mar-

ca) zebrali się w gmachu Resursy kupieckiej fabrykanci i starsi zgromadzenia rzemieślniczego, którzy uchwalili: aby wygotowano projekt uformowania korporacji, mającej mieć na celu rozwój przemysłu i rękodzielnictwa. Do koła tego postanowiono, w razie zezwolenia Rządu (na jego utworzenie) dopuścić wszystkich przemysłowców i rękodzielników krajowych, bez różnicy stanu i religii. Tym końcem przedewszystkiem zgodzono się na przypuszczenie starozakonnych do istniejących już cechów. Wreszcie zgromadzenie postanowiło, aby przedsięwzięte były kroki w celu wyjednania zezwolenia Rządu na otwarcie Resursy rzemieślniczej, której projekt podany jest Radzie Administracyjnej Królestwa pod zatwierdzenie. Fakt powyższy, dowodzący zgody i jednności obywateli, przemysłowi fabrycznemu i rękodzielniczemu oddanych, Delegacja z radością i współczuciem w protokole naznacza. »

Kończąc ważne dla historii *Wiadomości z kraju*, autor przepisuje kilka prześlicznych wyjątków z dziełka *Naród w żałobie* przez Montalemberta i z ostatniej mowy księcia Adama Czartoryskiego, oraz błaga współrodaków ażeby zaniechali zamiarów zbrojnego powstania do którego sił nie mamy. Wierzy on, że sprawa Polski na drodze pokoju zostanie załatwioną i dla tego radzi trzymać się programu biernie-odpornego, którego obowiązki określa jak następuje : Trwanie w żałobie aż do wyzwolenia ojczyzny; wystrzeganie się junactwa i samochwalstwa; zachowanie cierpliwości w cierpieniu i ducha poświęcenia w ofierze; protestowanie ciągle i ogólne przeciwko pogwałceniu naszych swobód i niewolniczej formie rządu, przeciwko samowolnym rozbiорom Polski; żądanie powrócenia niepodległości a przynajmniej samostnej konstytucji narodowej, samorządu i wojska

własnego; staranie się o wyciskanie wroga po za granice ziem naszej ciągle odporną przemocą moralną i o tworzenie organizacji; staranie się o wyzwolenie uwięzionych braci i o czynne a silne zastępstwo wyższego duchowieństwa; wspieranie rodzin poległych, rannych i uwięzionych; nieprzyjmowanie Roszjan do usług, zniesienie ubiorów i uprząży rosyjskich, nieczytanie książek rosyjskich i niekupowanie towarów w sklepach moskali; niewydawanie im żadnych festynów, robić im tylko wizyty w interesie, nie bywać na ich widowiskach, nie dawać im składek, nie wchodzić z nimi w żadne stosunki, a wreszcie ująć sobie we wszystkim zhytku zbierać pieniądze przez dobry zarząd majątności i przez dobry obrót kapitałów naszych.



## V.

### MARGRABIA WIELOPOLSKI

#### I REFORMY RZĄDU ROSSYJSKIEGO

W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

[z francuzkiego] (1).

O margrabi Wielopolskim z powodu różnych sądów o jego polityce i postępowaniu, pisaliśmy już wiele razy w naszym dziele, a jeszcze nieraz pisać o nim będziemy. Charakter tak silnie zarysowany tak oryginalny i siebie przedewszystkiem wyrażający, stanowisko najbardziej wpływowe i kierownicze jakie zajął w wypadkach ruchu narodowego, a wreszcie próby które przeszła jego polityka pojednania Polski z Rosją i następstwa do których doprowadziła, są powodem pilnego zajęcia się jego osobą. Słyszeliśmy o nim głosy reakcjonistów i rewolucjonistów, rozważaliśmy sądy o nim umiarkowane i gorączkowce, obecnie czytamy w książeczce wydanej u Żupańskiego zdanie o Wielopolskim ze stanowiska własnej jego teorii, napisane z rozwagą i z bystrością poglądu (2).

(1) Poznań. Nakładem I. Konstantego Żupańskiego, 1863.

(2) O Wielopolskim wydał Jan Nepomucen Janowski w Paryżu 1861 r. u Martineta broszurę p. t. *Margrabia Alexander Wielopolski*. Rys biograficzny. Pisał także o nim po francuzku p. Władysław Mickiewicz, wydał w broszurze p. t. *Czartoryski, Wielopolski et Mierostawski*. Etudes biographiques.

Autor nie podpisał się na swoim dziele, powszechnie jednak utrzymują, że jest nim ś. p. hrabia Roger Raczyński człowiek równie dziwny jak znakomity, excentryczny w postępowaniu, pozytywny w myśleniu, poważny w poglądzie, a niepraktyczny w życiu. Zdolny był do wielkich ofiar. Kiedy po roku 1848 w Poznańskim kapitalizowano czynsze, Roger Raczyński sumę 500,000 talarów przypadającą mu z tego tytułu darował włościanom dóbr, które odziedziczył po ojcu Edwardzie. W roku 1863 jak i w każdej innej potrzebie krajowej okazywał się zawsze hojnym, bo wziął sobie za prawo ażeby nie skąpić grosza na sprawy narodowe. Wysokie wykształcenie, rozum, wspaniałość uczuć nie tylko w publicznem ale i w prywatnem życiu jednało mu licznych przyjaciół i powszechny szacunek. Pomimo tego nie odegrał on przeważnej roli politycznej, bo nie posiadał tej pospolitej, fachowej, że tak powiem siły, której zarówno potrzebuje rzemieślnik jak i mąż stanu, poeta i filozof. Roger Raczyński łączył w sobie niewytrwałość ludzi wyobraźni z przewidywaniem ludzi rozumu i ztąd poszło że życie jego przeszło zaniec ale bez głębokich śladów, jakie zostawiają po sobie wielkie charaktery. Tacy ludzie nie tworzą kierunków w historii, ale są ozdobą czasów w których żyją. Taką też ozdobą był i Raczyński, członek Komitetu Poznańskiego w organizacji narodowej, autor książki pod tytułem: *Margrabia Wielopolski* (4).

Zastanawia się w niej Raczyński, czy pojednanie Polski z Rossją, o które pokusił się Wielopolski jest dziełem przypadku, czy też wyrozumowanym objawem głębszej dążności? Odpowiedzią na te pytania jest broszura wktó-

(4) Po upadku rewolucji 1848 Roger Raczyński wydał po niemiecku *List otwarty do Arnolda Ruge* o tem, kto wolność zdradził, Niemcy czy Słowianie?

rej jednak nie określił dostatecznie polityki margrabiego i opozycji jaką wszędzie w narodzie znajdował, z powodu że nie rozstrzygnął wprzód pytania: czy myśl pojednania Rossji z Polską da się przy znanym charakterze obu narodów przeprowadzić, czy też jest niemożliwą?

W usiłowaniach tego rodzaju uprzedził Wielopolskiego książę Adam Czartoryski, który prowadził cara Aleksandra I do zadosyć uczynienia Polsce za cios śmiertelny rozbiorów, jako koniecznego warunku pojednania obu narodów, i który zyskał od niego w chwilach dla Rossji niepewnych ważne koncesje i ważniejsze obietnice, bo utworzenie Królestwa, oraz przyrzeczenie połączenia z nim Litwy i Rusi. Zwycięstwo i zupełna przewaga w polityce świętego przymierza, spowodowały prędkie zapomnienie obietnic i ścieśnienie koncesji ze strony samegoż Aleksandra, a następnie zupełne ich odrzucenie przez Mikołaja. Książę więc Czartoryski miał smutną sposobność przekonać się dostatecznie o nieużyteczności czynionych w tej mierze usiłowań, które też zakończył przerzuceniem się do opozycji a wreszcie udziałem w powstaniu listopadowem i działaniem na emigracji wręcz już sprzecznem z dawnym kierunkiem.

Przyczyną zawodu polityki Księcia nie była polska opozycja. Śladu jej nie dostrzegamy w Polsce po roku 1815, owszem widzimy entuzjazmowanie się dla Aleksandra I, wiarę w jego dobre chęci, nadzieję w dopełnienie przyrzeczeń i najzaciejszych patriotów jak na przykład Stanisława Staszycza pozyskanych dla polityki pojednania. Nie Polacy więc dali powód carskiemu rządowi do wycofania się z obietnic i powrotu do systemu nieuznawania życzeń i potrzeb narodu; polska opozycja wyrodziła się i rosła w miarę demaskowania się

rządu i okazywania się jego bezwzględności. Nie brak taktu i zręczności księcia Czartoryskiego i innych polskich kierowników polityki pojednania był przyczyną jej porzucenia, ale obłuda rządu moskiewskiego wzrastającego w siły, a więc coraz mniej dbałego o los podbitych i poddanych. Słaby ze słabym albo silny z silnym układa się z dobrą wiarą, nigdy zaś silny ze słabym, nigdy zaborca z zabranym. W chwili niebezpieczeństwa Moskwa gotowa robić ustępstwa Polsce i zabezpieczać się jej zaufaniem, jak to czyniła za czasów Napoleona I i kongresu wiedeńskiego, lecz po minionem niebezpieczeństwie porzuci rolę obłudy, chociażby naród nie okazał gotowości do wywalczenia lub wyzyskania praw swoich do niepodległości. Rząd krzywdzący dla tego już skrzywdzonemu nie sfolguje, że zawsze się lęka, ażeby naród podbity nie przypominał sobie swoich praw i nie upominał się o niepodległość; rząd do tego jeszcze despotyczny i oparty na sile brutalnej, uważając ucisk i prześladowanie jako dzielniej utrzymujące sztucznie utworzoną całość państwa niż węzły pojednania, nigdy szczerze do niego dążyć nie może. Nie ma więc gruntu do pojednania pomiędzy Polską a Rosją, bo go nie może być pomiędzy stronami, z których jedna porzucić stanowiska zwycięzcy, a druga praw swoich nie chce lub nie może. Dla tego to polityka pojednania ze strony narodu zabranego jest kierunkiem fałszywym, powstałym z przecenienia dobrej woli najezdcy i własnej przeczności. Do pewnego stopnia przynosząca folgi i korzyści, w końcu polityka pojednania zawsze zawodzi. Zawiodł się więc Czartoryski, zawieść się musiał tem bardziej Wielopolski, który utworzył z niej doktrynę i z siłą osobistą, jakiej nie miał Książę, narzucić ją chciał narodowi. Miękość i brak wiary w siebie sprawiły, iż Czartory-

ski system pojednania przeprowadzał w ciągu lat wielu, w miarę sprzyjających okoliczności, gotów zawsze jako dyplomata pójść inną drogą, lepiej do celu wiodącą. Dla tej przyczyny polityka jego nie wystąpiła w rysach ostrych jak polityka Wielopolskiego, który wierzył w siły swoje, jako człowiek, co wszystko sobie winien, i nie ugiął się przed opinią i okolicznościami, ale je zwalczyć czuł się powołanym.

Charakterystykę Adama Czartoryskiego i Wielopolskiego nie bez trafności podaje Roger Raezyński. Zwolennicy jednego systematu, stanowczo różnili się w usposobieniach. Margrabia zajęły « własną swą ważnością i łączący dumę starej szlachty z dumą nowych na dostojństwach ludzi, » wcale nie był podobnym do Księcia « skorym do zapomnienia o sobie i posiadającym tę szlachetność dobroci, którą się jedynie (!) zdarza napotkać u ludzi najszlachetniejszego rodu (?), gdy wolni od drażliwej próżności, umieją aż na szczycie znaczenia, prostotę zachować serca. » Kreśląc dalej krótką historję wyrabiania się nieugiętego w margrabi charakteru, mówi autor, że Wielopolski odziedziczywszy za młodu obdłużoną ordynację i majątki jej; posprzedawane « zbyt stałe i wyniosłe miał serce, aby się nie oburzyć na tyle niedbalstwa. Wniósł też zaraz o unieważnienie nieprawnych sprzedaży, ofiarując przytem nabywcom zwrot summ wyłożonych na kupno. I tak rozpoczął mnóstwo procesów, chcąc sam osobiście je prowadzić. Wśród tych walk sądowych pan Wielopolski stał się prawnikiem wytrawnym; a że liberalna opinja czasu była mu w nich niezmiernie przeciwną, przywykł do tej wzgardy dla zdania gminu, mającej zahartować mu duszę, do trudniejszych na później oporów. W obec ruiny i poniżenia, wynikających ze słabości bliskich swoich uwierzył

margrabia w prawo swoje. A wiara taka jest najpierwszym pierwiastkiem wszelkiej społecznej siły.... żyjąc z surowością rzymskiego patricjusza, nareszcie w znacznej części, osiągnął margrabia cel prywatnej swej ambicji, polegającej na wykupieniu dóbr rodzinnych i odbudowaniu majoratu. Dalej wziął udział w powstaniu 1830 roku a odebrawszy w niem misję do Anglii, był potem świadkiem konania rządów powstańczych. A uczucie, które z tej próby wyniósł, nie było pewnie innym jak odcieniem pogardy dla słabości ludzi poczytych równie jak dla nierozsądku zapaleńców. Jednym też z rysów margrabi Wielopolskiego było to wyszukiwanie świetnych procesów, które mowa jego gwałtownie namietnemi czyniła. W braku politycznej mównicy był to dla niego sposób przemawiania do kraju całego; sam miał wyznać, że znanemu dziennikowi raz wytoczył proces dla tego jedynie, że nie miał innego środka do głośnego wypowiedzenia swych myśli; miał on wytrwałość rokoszem tchnącą, mowę zaś okazałą i butną. Zygmunt Krasiński usłyszawszy jedną z mów owych, tak wyniosłości pełnych, zawołał: « Czyż nie Nabuchodonozor, na trzy dni przed tem, nim poszedł na paszę. »

« Zgroza uczyniła go mężem stanu; lecz ten gorzki początek zostawił ślad niezatarty na jego duchu i sprawach. W tym sławnym liście (do Metternicha z powodu rzezi galicyjskiej) p. Wielopolski zarzuca gabinetowi austriackiemu, że przyjął od demokracji to, co w niej jest najpodlejszem, nieustanne jędrzenie żądz i zawiści: « Sam sobie kłamie monarchizm, gdy zachowania swego « jedynie w rozwiązaniu historycznych stosunków i spokojnych węzłów szuka. Chcecie na szerszej podstawie « ustalić zasady potęgi waszej, a obchodzicie krwawemi « cudzołóztwy te nowe tajemnice prawowitości waszej.

« Teraz obyczaj jest zniszczonym, naród rozwiązany « w proste żywioły, nowe więc formy, nowa idea i namiętności nowe, z tych rozbitych porodzą się żywiołów. « Czyż Opatrzność nie wzbudzi męża silnego ku opanowaniu tylu obelg, tylu nieszczęść i tylu przekleństw, którzy te wieczyste furje sprzągnął do swego wozu i połączył « ku zemście zbeshczeszczone i rozerwane członki słowiańskich pokoleń? Organa opinii w całych Niemczech « urągają wszystkim wspomnieniom i wspólnej cześci naszej a mają nas za plód zbyt surowy i podły, aby się « mógł do własnego uorganizować życia, ale który Opatrzność na to skazała jedynie, aby służył ku rozwinięciu « rzekomej Niemców wielkości. » Kończy margrabia rzecz swoją, mówiąc, że « wojska rossyjskie wkraczając po « rzezi do Krakowa, z radością tam zostały przyjęte. » Wzywa współziomków, ażeby przestali ufać oświadczeniom próżnej sympatji, a natomiast żąda od nich potrzebnej odwagi, aby się uznać za zwyciężonych i szczerze się z Rossją pojednać. A zaś do Rossjan powiada: « wy z srogości praw waszych spuściecie, gdy to się zda « możliwem. Wiedzieć bowiem, że jedyna prośba głoskana mi z ognia w duszach naszych wyrta jest: aby tyle « zbrodni i zniewag nie uszło bez kary. » A do księcia Metternicha woła: « a ty co dnie twe spełniłeś w chwale, « oto ci się noga w krwi pośliznęła. » Słowo pana Wielopolskiego do Rossji nie miało być wysłuchane. Kraków został wydany Austriakom. Cesarz Mikołaj stał wtenczas na szczycie swojego systematu oporu przeciwko pojęciom wieku, wierzył w swoją nieomyślność. »

Więc najsilniejszym argumentem mającym Polskę skłonić do pojednania z Moskwą, jest zemsta na Austrii za rzeź galicyjską i na Niemcach za okazywaną Słowianom pogardę. Cierpienia jakie Niemcy zadali sercu polskiemu

są tak silne, że dla zadosyć uczynienia im margrabia nie widzi innego sposobu jak zemstę i to zemstę choćby kosztem całej przyszłości, bo pojednaniem się z najstraszniejszym nieprzyjacielem, gdy ten ustąpi cokolwiek z surowości praw swoich. Pominąwszy niemoralność węzła, mającego łączyć dwa narody *w cudzołóżny związek* pytamy, czyż zbrodnie Rossji mniejsze są niż Austrii, ażebyśmy dla zemszczenia się na niej, podawali okrwawione ręce drugiej, do uścisku zgody i pokoju. Nie jednakoż, wszystkie trzy najazdy zawiniły, ażebyśmy którekolwiek zapomnieć mieli krzywd nam wyrządzonych i boleści zadanych? Użycie któregokolwiek z nich, jako środka do osłabienia drugiego a wzmocnienia sił własnych, jest celem więcej tłumaczącym politykę margrabiego niż potrzeba wywarcia zemsty,—lecz w takim razie nie nazwalibyśmy jej polityką pojednania, lecz systematem pracy sposobami używanymi przez nieprzyjaciół, do którego niepotrzebne uznanie się za zwyciężonych, wyrzekanie się niepodległej przyszłości, ani też żadnej z wielkich zasad stanowiących Polaka; systematem pracy jawnej, przeciwnym wszelkiej agitacji, konspiracji i powstaniu.

Jak dalece polityka pojednania pozbawiona jest gruntu, przekona się każdy, kto rozważy, że zawsze wywołuje ją tylko uczucie klęski, wrażenie słabości. W r. 1846 stawiał margrabia słowiański programat zemsty na Austrii, a we dwa lata później Witalis Grzybowski (1) wzywając Polaków na pierwszy zjazd słowiański do Pragi, jako cel jego stawia w odezwie przede wszystkim konieczność łączenia się Słowian dla utrzymania państwa rakuzkiego.

(1) Zobacz : « Opis pierwszego Zjazdu Słowiańskiego » przez Jędrzeja Moraczewskiego. Poznań 1848 r.

Ze zjazdu w kilkanaście lat potem, pod wrażeniem klęski zadanej nam przez Moskali w 1863 r. i uczucia krzywdy barbarzyńskiego ich wynarodowiania, utworzyła się nowa polska polityka pojednania nie już z Rosją ale z Austrią, polityka hr. Gołuchowskiego i sejmu lwowskiego. Czy polityka pojednania z Austrią skończy się podobnie jak ta która wiodła staraniem Wielopolskiego do pojednania z Moskwą; czy nadzieje p. p. Ziemiałkowskiego, Zyblikiewicza, Stanisława Tarnowskiego, Jana Dobrzańskiego i innych, że Austrija podniesie sprawę polską, spełnią się? nie pora do wyrokowania. Tutaj to tylko chcieliśmy powiedzieć, że bezzasadność i nietrwałość systemu pojednania, i z tego już widoczna, że za cel staje mu raz jedno, drugi raz drugie państwo. Przyczem zauważyć należy charakterystyczne zjawisko, że usiłowano jednać nas z Rosją, z Austrią, — z Prusami zaś nigdy, może dla tego, że to najsystematyczniejszy wróg Polski i sprawiedliwości.

Wracając do opowiadania Raczyńskiego, zanotujmy co mówi o sposobach działania margrabiego, że gwałt, podstęp, duma wydały się mu godziwymi, byle wyjść z bezsilności. W r. 1848 i 49 usiłował nadać przewagę teorii swojej i z wielką propagował ją namietnością, a chociaż nie zdołał połączyć Słowian przeciwko Austrii, do rządu carskiego nie zbliżał się. Upadek ducha był w Polsce wielki, niemniejszy i w Rossji, która ażeby wyjść z głębokiego omdlenia i zamieszania wszystkich stosunków, uznała dopiero po przegranej w Krymie konieczność zasadniczych reform. Reformy te musiały objąć oswobodzenie włościan, wolność prasy i równość w obliczu prawa, organizację sprawiedliwości, wolność religijną i uczynienie niektórych kroków ku pojednaniu się z Polską. Nikt jednak nie znalazł się w Rossji, który-

by potrafił w właściwym następstwie przeprowadzić konieczne reformy, ztąd niektóre zostały źle wykonane lub uległy zapomnieniu. « Oczywiście ztąd skutkiem było poronienie powyższych reform, a zatem powiększenie wszystkich cierpień społeczeństwa. Dawny ustroj zniszczony, a nowy jeszcze nie nastał ku zaspokojeniu choćby najgwałtowniejszych tylko potrzeb. Dopiero wtedy myślano o rzeczach koniecznych, gdy już niepodobna było ich uniknąć. Ten sam brak przezorności i syntetycznego poglądu odznaczał postępowanie rządu rosyjskiego względem Polski. Urzędowni nawet obrońcy gabinetu petersburskiego przyznają, że błędem było zwlekać polepszenie losu Królestwa aż do nadejścia wypadków. Owszem, samodzielne w tej mierze ze strony rządu działanie, mogłoby zapobiedz największym trudnościom. Lecz cesarz Aleksander, gdy po zawarciu pokoju przybył do Warszawy, rzekł tam wprost: « Panowie, ja nie chcę marzeń, potrafię je skarcić! » co dało pole do gorzkich tłumaczeń. Wprawdzie nie można było utrzymać podobnego systematu, jak tylko pogorszał się go..... »

« W tem nowem położeniu rzeczy, stworzonym przez europejskie wstrząśnienia, pisze dalej Raczyński, a jeszcze bardziej przez zewnętrzny zamęt Rosji, powstał w Królestwie Polskiem ruch podwójny: jeden legalny, wyobrażony przez Towarzystwo Rolnicze, pod przewodnictwem Andrzeja Zamoyskiego; drugi rewolucyjny, na tajnych towarzystwach oparty (?), a czerpiący siłę w rosnącym rozdrażnieniu narodu. Towarzystwo Rolnicze wielkie miało znaczenie w kraju, gdzie sprawy włościańskie dążyły do wysokości społecznych i politycznych zadań. Cierpiące od rządu, dla udziału jaki zabrać miało w uwłaszczeniu włościan, wkrótce ogarnęło kraj cały,

przybrawszy rozmiary reprezentacji narodowej. Tu był urok, potęga a zarazem niebezpieczeństwo tej instytucji. Te formy polityczne nie były rozmyślnie przybrane, lecz wynikały z gwałtownej i namiętnej potrzeby porozumienia się i narady. Prezes Towarzystwa hr. Andrzej Zamoyski był pomimo umiarkowanych swych wyobrażeń, najpopularniejszym człowiekiem w kraju. Nie podniecał on namiętności, lecz wielką a niezmordowaną czynność i stałość, zjednały mu powszechną ufność w narodzie. Pan Zamoyski, za podwójnym działaniem sumienia i charakteru szedł tą drogą średnią, którą starożytni enoeci przypisywać zwykli i utrzymywał się z wielkim taktem, w równym niemal uezueiu honoru i powinności, rozsądku i prawa. Taką wreszcie jaśniał prawością, że nawet rząd rosyjski nie mógł mu odmówić zaufania, tak dalece w mniemaniu wszystkich, nie mógł być posądzonym o intrygę, kłamstwo lub zdradę. Tyle wpływu, a zwłaszcza tyle szacunku, mogłoby mieć niezmierną wagę, gdyby rząd mógł obrać drogę wolności, lub tylko prawa, gdyż naczelnik Towarzystwa Rolniczego, miał zbyt stały rozsądek, ażeby odrzucić opiekę prawa, chociaż z drugiej strony, całego i nie naruszonego chciał prawa. » Przyznając, że nie mógł wehodzić w układy eo do pewnych zasad z rządem, bez zdradzenia nadziei kraju, « trwał stale w pokoju sumienia, będąc z tych ludzi, którzy mają wiarę bez fanatyzmu i którzy zachowują całą siłę rozsądku, choć żadnej nie odstępują nadziei. »

Po takim nakreśleniu postaci Zamoyskiego, a poprzednio Wielopolskiego, nie dosyć trafnie ocenia działanie partji ruchu. Nic w niej nie widzi nowego, nie ważnego, jej rzuty i natchnienia zdają się mu być igraszką młodzieńczą. Cień w jakim zostawił swój obraz



z tej strony, szkodzi utworowi, odbiera mu bowiem tło, bez którego postacie dwóch wyżej wymienionych przeciwników, z miłością narysowane, nie dość wyraźnie unoszą się na fali wypadków. Ten cień, tem bardziej zadziwia w Raczyńskim, że jak następująca głęboka uwaga dowodzi, miał zdolności po temu, ażeby wszystko i wszystkich w należytej jasności przedstawić. « Zjazd trzech władców w Warszawie przepełnił miarę cierpliwości narodu. Partja ruchu rzucała się w manifestacjach ludowych. W jakiej nadziei? Odpowiedzieć jest trudno. Ani zwyciężyć, ani walczyć nie mogli; a przecież w zgiełkach ulicznych, bez broni, wystawiali się na więzienie, na Sybir i śmierć. Był to mistyczny rewolucji, tem potężniejszy, że w tym kraju, dziwnym przywilejem, ludzie najmniej rozsądni, najzupełniejszą mają słusność, i że namiętność rewolucyjna opiera się tu na absolutnem prawa uczuciu. Tutaj zachwycenia widzianych łączą się z nienubłaganem rozumowaniem prawnika, i stanowią związek siły, któremu się prawie oprzeci nie można. »

Wspomniawszy o wypadkach od 25 lutego do 8 kwietnia 1861 r. jako o rewolucji moralnej, przechodzi do projektu adresu do Cara przez Wielopolskiego napisanego a różniącego się od adresu Towarzystwa Rolniczego punktem wyjścia. Wielopolski chciał ażeby wyrażono przed Cesarzem żal za powstanie 1830 r., co byłoby ubliżeniem godności narodowej. Jakkolwiek mogła być słuszną rachuba polityczna margrabiego, reprezentanci narodu w ten sposób przemawiać nie mogą. « Nie trzeba aby ludy umiały do tego stopnia ugiąć honor swój i uczucia przed obrachowaniem człowieka stanu. Polityka straciłaby wtedy wszystko co ją utwierdza i zostałaby wydaną na wolę spekulacji, a gdyby rozum stanu bez

oporu panował, byłby to władzca dziwnie upadlający i niemoralny. » Wielopolski który chciał służyć krajowi wbrew jego woli, mógł się odważyć na krok przeciwny godności, lecz kraj nigdy; słusznie więc adres jego odrzuconym został.

Odrzucenie adresu jeszcze bardziej Wielopolskiego odosobniło i powiększyło jego niepopularność. « Mając do czynienia z rządem pełnym podejrzeń, potrzeba mu prawie było nie być lubionym; bo rzecz pewna, że tylko ten smutny cień jego niepopularności, mógł go doprowadzić do władzy. » Każdy znający Moskali przyzna wraz z autorem, że gdyby Wielopolski miał wzięcie i uznanie w narodzie, rząd carski nie byłby go uczynił naczelnikiem cywilnej władzy, carat bowiem lęka się ludzi wpływowych i uważa ich razem z uczciwymi, za niebezpiecznych dla porządku i całości państwa. Jest to błąd który carat podziela z Austrią i z Prusami, błąd równie niebezpieczny jak uspokojenie kraju przez pogorszenie jego rządów. Zdaje się, że nie ma nic prostszego nad to pojęcie, że komu jest źle, stara się ażeby mu było lepiej, że więc naród dobrze rządzony i zadowolony słabnie w opozycji i jest mniej skorym do walki od tego, który nie ma do stracenia, a jednak nie rzadszego nad zastosowanie tego pojęcia. Dzisiejsi mężowie stanu nie mogą zrozumieć tego, że po słumieniu siłą zamieszek i powstań ludowych, czyniąc swoje rządy jeszcze nieznośniejszymi, przygotowują nowe i trudniejsze do pokonania materiały burzy. Powołanie więc do oporu i powstania wychodzi od samych rządów. One to prowokują niepokoje i podpalają umysły, w ogniu którego same kiedyś spalić się muszą. Złe rządy Mikołaja wywoływały ciągle spiski, związki i rzuty rewolucyjne, aż wreszcie wypłynęło z nich powstanie 1863 r. którego

stłumienie więcej kosztowało pieniędzy, czasu, kłopotów niż zwyciężenie powstania 1831 r.

Następca Mikołaja nie umiał ruchu dojrzewającego pod opieką militarnych rządów powstrzymać wczesnem polepszeniem instytucji rządowych i zadosyćuczynieniem żądaniom ludności, lecz owszem, pochwałą ich utwierdził dawną nieufność, która wszelkiej na lepsze odmiany nauczyła szukać na drodze agitacyjnej. Gdy zaś żądania ludności przechodziły już miarę społecznych potrzeb i stawały się politycznemi, przedsięwziął dopiero reformy administracji i wychowania. Nie mogły one już wówczas zadowolnić ludności wzburzonej i wierzącej w swe siły, o czem nie trudno było przekonać się temu, kto znał naturę «zapędów ludowych i ruchów na ulicy zrodzonych.» Wielopolski, wybierając te właśnie czasy na przeprowadzenie swojej teorii pojednania i społecznego umocnienia, popełnił jako mąż stanu największy błąd, z którego wszystkie inne loicznie wysnuć się musiały. Jakoż widzimy go nie jednającego, lecz drażniącego i ulegającego rozdrażnieniu. To usposobienie doprowadziło go stopniowo do przyswojenia sobie właściwości złego rządu, jaki chciał reformować, a w końcu do postanowienia haniebnego czynu proskrypcji. Tu już Wielopolski stanął zupełnie na gruncie moskiewskim, i nie wiedząc o tem, rozdarł swoją teorię wniwecz i na nowo okazał przepaść, jaka się wyrobiła pomiędzy narodem a carem, umiejacym prześladować, karać, lecz nie rządzić. (1)

(1) W obronie polityki Margrabiego wyszła u Gerharda w Lipsku w dwóch wydaniach 1862 63. broszura p. t. *Ruch polski z 1861 r. Rzut oka na rozwój polityczny i społeczny w królestwie polskiem od roku 1831 do naszych czasów.* Podajrzywano o napisanie tej broszury samego Wielopolskiego, lecz czołobitność, nieumiarowana adoracja i przesadzone pochwały dla margrabiego, mo-

Raczyński nie w samej zasadzie polityki pojednania i w czasie jej przeprowadzania upatruje przyczyny niepowodzeń Wielopolskiego, lecz w wadach jego charakteru i w złych narowach rządu moskiewskiego. Zniesienie Towarzystwa Rolniczego przyspieszało kolizję, ale było według autora tak dalece nieuniknionem i przez okoliczność nakazanem, że Wielopolski nie wahał się wziąć na siebie odpowiedzialności za krew przelaną 8 kwietnia, byle tylko uratować plan przygotowanej przez siebie

wiąg przeciwko temu autorstwu. Nie zdaje się nam, ażeby p. Wielopolski naśladował tak dalece meskromność swojego królewskiego przyjaciela, i sam siebie ogłaszał za geniusza i człowieka opatrności. Znajdujemy tu wprawdzie namiętność i myśli margrabiego, lecz nie znajdujemy jego pisarskiej poprawności i wytworności języka. Autor w poglądach swoich przyjmuje rozbiory Polski jako fakt zobowiązujący naród do uznania porządku rzeczy jaki powstał na ruinie jego bytu i dla tego pomija prawność powstan, agitacji i konspiracji, które dążą do obalenia tego porządku i wywalczenia niepodległości. Punkt z którego zapatruje się na rzeczy ogranicza potrzebami społecznemi prawa i władzy w zakresie politycznym, przez zwyciężkie najazdy nakreślonym. Zład oczywista, sądy jego o usiłowaniach wyjarzmiema się są nieprzychylnie, bezzasadne i fałszywe, a trafne gdy je zwraca do działań rządów militarnych w Polsce, które przez lat trzydzieści trwające, społeczeństwo zrujnowały, a polityczne zadania nie osiągnęły, bo gruntu w kraju dla najazdu nie wyrobiły, mienawie zaś carskich rządów i praw wzmościły. *Syn szlachecki*, tak się autor podpisał, zrozumieć nie może ludzi ruchu, a patrząc przez okulary moskiewskiego legalizmu widzi piekło nie w carskim rządzie, lecz w Komitecie Centralnym, który nie słusznie oskarża o zamachy na Konstantego i Wielopolskiego. W imię czystości polskiego charakteru, niezależności i wolności, w imię ojczyzny błaga o odwagę cywilną w walce z *piekielną* organizacją Komitetu. Nigdzie więcej nie nadużyto wielkich zakłęk jak tutaj. Namiętny autor chce odwagę cywilną zastosować do szpiegostwa, do denuncjacji. Broszura *Syna szlacheckiego* jest wezwaniem do denuncjowania Komitetu Centralnego i wydania jego członków *synów piekła* tych *bękartów* zrodzonych z *nierządnic i szalanów* w ręce katów na szubienice. Autor lęka się upodlenia narodu przez organizację zmierzającą do niepodległości Polski, ale niestety nie wejrzał w własną duszę, przekonany był bowiem, że podłose w Polsce rodzi się tylko z *rudzolożstwa z Moskalami*, a nie ogarnia nawet tych *zbrodniarzy*, którzy byli tylko fanatykami i mylnie wierzyli, że zabijając skrycie nieprzyjaciół, dobrze usłużą ojczyźnie. Nikczemność okazana w wezwaniu autora do denuncjacji ludzi czynu, usuwa jego piace, wraz z wielu publikacjami moskiewskimi z kół naszej krytyki.

reformy, której w sferach rządowych on sam jedynie pragnął. Jak mylną była podobna rachuba, dowodzą dalsze wypadki. Krew przelana była złą podlewą pod drzewo przedsięwziętych reform. Ruch narodowy w niej nie utonął, lecz poszedł swą koleją, a margrabiego krew kwietniowa ośmieliła do posługiwania się krwawymi środkami, które w końcu zatopił swoje reformy i cały ten ruch narodowy. Reformy ocenia Raczyński bardzo przychylnie. Systemat wychowania obiecany krajowi przez Wielopolskiego zawierał wszystko, co najoświecześniejsze kraje w tej mierze posiadają. Przygotowana reforma kodexu karnego mogła przywrócić zrozumienie prawności w kraju, równouprawnienie starozakonnych, zdobyte przez nich w manifestacjach i warszawskich więzieniach, margrabia uprawniał, a do rady stanu dobrał osoby znaczne i stosowne. Również jest chwalone prawo wyborcze do rad jak i same rady nadane miastom, powiatom i gubernjom, które tem były ważniejsze, że prawo o uwłaszczeniu miało im nadać atrybucje sądowe i administracyjne. « Prawo o uwłaszczeniu, mówi autor, było gorąco od wszystkich pożądane. Projekt ostatecznie przyjęty, był ostatniem i największem dziełem Towarzystwa Rolniczego, które, po roztrząśnieniu wszystkich systematów i po streszczeniu wielkich w tej mierze doświadczeń wieku, doszło nareszcie do sformułowania projektu prawa, które słusznie uważać można za najdokładniejsze ze wszystkich, co kiedykolwiek w tym przedmiocie spisano. Margrabia zaś okazał się prawdziwym obywatelem gdy projekt ten przyjął i użył swego wpływu, ażeby go w całości przeprowadzić. »

Sprawiedliwe załatwienie kwestji włościańskiej, do którego margrabia dążył, sprawiło, że Moskale zaczęli

się trwożyć i ogłaszać go za zdrajcę. W rzeczywistym rządzie nie posiadał dostatecznej siły i nie mógł wpływać, jak pisze autor, na gubernatorów i policję, nie mógł wstrzymać bicia, więzień, deportacji za manifestacje, które bez tej moskiewskiej gorliwości łagodnością i rozsądkiem można było powstrzymać. Chcąc się wydobyc z pod przewagi władz wojskowych, pojechał do Petersburga; w początkach zimno przyjęty, podał się do dymissji. Car, którego autor podejrzewa o ludzkość, zapominając, iż jest obłudnikiem więcej krwi chciwym od poprzedników swoich, byłby przyjął dymissję dumnego margrabiego, gdyby nie osobiste wdanie się wielkiego księcia Konstantego. W. książę posadzany bezzasadnie o liberalizm, sprzyjanie *Raskołowi*, utrzymał Wielopolskiego przy sterze z tytułem naczelnika cywilnego rządu, oraz prezydującego pod swą władzą w radzie stanu i w radzie administracyjnej, a sam jako namiestnik i naczelny dowódzca z prawem ułaskawienia przyjechał do Warszawy, po strzale do Lüdersa, dając przez to dowód odwagi, bo naraził się na niebezpieczeństwo istotnie groźne, w położeniu bardzo niepewnem.

Za rządów W. kniazia rozpoczyna się druga część politycznego zawodu p. Wielopolskiego. W pierwszej, chwalać administracyjne jego czynności, nagania Raczyński jego pisma i słowa, mianowicie wyniosłe i nieprzyzwoite mowy do duchowieństwa, które były następstwem ducha doktryny, « co chociaż charaktery nieraz czyni mocnemi, to sąd o rzeczach zawsze czyni krzywym. » Zarzuca mu dalej brak obywatelskiej skromności, która jest najpierwszą cnotą męża stanu i duszy wielkiej, tej skromności, która jest « prawdziwą szlachetnością i męzkim wstydem wolności. » Ile razy szło o zaspokojenie własnych zachceń, margrabia tracił zwykłą

rozważyć i nie spostrzegając uchybień, do których należało zanominowanie syna na prezydenta miasta.

Po przyjeździe wielkiego księcia, oczekiwano stanowczych oświadczeń, — lecz książę nie uczynił nic, co by mogło zniszczyć uzasadnioną nieufność: nie wydał zupełnej amnestji, nie zwrócił skonfiskowanych dóbr, nie przywrócił kolorów narodowych, przez które mogłyby się pozbyć przykrej dla najazdu załoby; postępowanie jego było niepewne, wahające się, którem nie mógł ująć nawet umiarkowanego stronnictwa. Gdy zapaleny targnęli się na jego życie « bez żadnej politycznej rachuby, » wtedy dopiero przemówił do narodu słowami pełnemi godności, ale tych nie było dosyć, należało przemówić czynem. Raczynski jest zdania, że W. książę powinien był darować życie Jaroszyńskiemu, że przez ten akt zyskałby serce narodu. Miekiewicz « ta dusza królewska » gdyby zasiadał na jego radzie, nie mógłby mu podać skuteczniejszej rady. Przy czem wypowiada autor bardzo oryginalną opinię o swoim narodzie: « Gdy się mówi do narodu polskiego, nie trzeba przypomnieć, że się ma do czynienia z ludźmi, którzy się nie wiele mogli nauczyć (nauka nie byłaż zakazaną?), ale których wychowało eierpienie, a myśli zostały gwałtownie aż do głębi serca odparte. Tacy ludzie nie mogą nie być nierozsądni, ponieważ cnotą ich przez czas tak długi było kochać kraj swój przeziw wszelkiej nadziei, albospodziewać się pomimo wszystkich pamiątek. » Do wspaniałego czynu nie był zdolny ani W. książę, ani margrabia, — nie znali oni tajemnicy serc polskich, a widząc groźne niebezpieczeństwo wpadli na dawny i zgubny tor policyjnych rządów. Reformy administracyjne rozwijały się swoją koleją, uwięzienia, deportacje, prześladowanie swoją, pomimo że materialnie utrzymanie porządku nie

wymagało takich środków. Liczba uwięzień przeszła 45,000 na jedno półrocze, chociaż ani jedna warta nie była napastowaną. Zamiast okrucieństwa « gdyby porządek utrzymano silną ręką, a zostawiono do woli każdego kłaniać się generałom, ubierać się po swojemu, układać się z księżmi eo do śpiewów kościelnych, niewątpliwie, że przez to samo uniknęłoby się wszelkiego powodu do gwałtów i sprzeczek. » Postępowanie przeciwnie, według całej surowości wojennych praw, doprowadziło lud do ostatecznego rozdrażnienia i jakoby szaleństwa boleści, « za którego sprawą, kobiety na nagie rzucają się micide, a dzieci urągają kaźni, byle tylko żyć mogły swym katom. »

Kierunek ten policyjny doprowadził także do wygnania Andrzeja Zamojskiego, którego uważano za reprezentanta narodu i naczelnika wielkiej partji. W. książę zażądał od niego współdziałania i aby mu przedstawił swe wymagania. Skutkiem tego zebrane zgromadzenie skreśliło żądania w adresie, które Zamoyski miał przedstawić W. kniaziowi i cesarzowi. Nie Komitet więc Centralny, jak utrzymują niektórzy, lecz sam W. książę był przyczyną znanego adresu, w skutek którego Zamoyski z żandarmami posłany do Petersburga 16 Września 1862 roku, a następnie wygnany został za granicę. « Żądania pana Zamoyskiego w dwóch głównych streszczają się punktach: 1° Zwrot do odrębnej reprezentacji narodowej, 2° przyłączenie do Królestwa krajów zabranych. O wojsku oddzielnem nie było mowy. To pewna, że żądania te wykraczają z zakresu instytucji królestwa, ale jeszcze pewniejsza, że szerze i bez zatajenia wyrażają jedyne podstawy, mogące zapewnić pojednanie i wolną konfederację obojga krajów. Niech się nikt z Rossjan nie oburza na żądania, tyczące się prowincji zabranych;

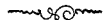
autonomji i praw polskich tylko dla tych żądano, które same się ich domagać będą. Niech wiedzą, że ani Polski, ani Litwy, ani nadgranicznych prowincji Bałtyku, Rossja zatrzymać nie zdoła, ani własnej u siebie organizować wolności, jeżeli nie na takich warunkach. Jest to więc jakoby protokół stanowego pokoju, który reprezentant kraju przedstawił cesarskiemu namiestnikowi.»

Autor sądzi, że podobne, słuszne i konieczne żądania leżą i w polityce Wielopolskiego, która tem się różni od polityki Zamoyskiego, że zamknęła się w obrębie dzisiejszych faktów. Pragnie on skonfederowanej monarchji słowiańskiej, jako środka przed przewagą Niemców jedynego, żywotnego i nieprzejednanego wroga Polski. Prawdę tę zatwierdzają nie tylko rządy i gabinety niemieckie, ale i radykalne dążności całego rodu. Niezmieniły one w niczem żydowskiego patriotyzmu Niemców, « tylko zachcianki przywileju w niższe jeszcze wtrąciły warstwy ludu. Któż nie wie, że najgorsza z reakcji jest ta, co się wkrada w sere demokracji i wiedzie je do przewyższenia w występach despotyzmu. Na szczęście, jeżeli rzeczy piękne i dobre zyskują na zde-mokratyzowaniu, to złe biorą wtedy charakter tak odierwany i ostateczny, iż się żadną miarą nie mogą ostać ! » W obec tej wyłączności patriotyzmu niemieckiego, poehłaniającego obecne narody, jedynym ratunkiem według autora jest zwrot ku Rossji — jakby i ona podobnego patriotyzmu, podobnej pychy i lekceważenia dla obcych jak i Niemcy nie miała. Dość przeczytać kilka numerów gazety Katkowa lub Aksakowa a przyjrzeć się postępowaniu z zwyceżonymi, ażeby spostrzedz, że jednakiem niebezpieczeństwem grozi nam od Moskali jak i od Niemców i ratunku przed paszczą ichy w paszezy niedźwiedzia nie znajdziemy.

Bałamueenia słowiańskie zaprzętnęły głowę autora tak mocno, że zapatrując się z punktu ich widzenia, zdaje się mu naiwnie, że pomiędzy Moskwą a Polską mogłaby stanąć unja takąż sama, jak pomiędzy Litwą a Polską; że złe które Moskale w Polsce zrobili, mogłoby być zapomniane z powodu, że nie wiedzieli eo czynią; że earowie ich mogliby zostać Słowianami i poprowadzić Polaków i Moskali przeeciwo Niemcom dla zagłazdzenia traktatów rozbiorów Polski. Jakkolwiek autor z głębi przekonania i z pewnem natehnieniem opisuje korzyści dla pokoju, prawa i równowagi wolnych narodów z formy monarchicznej konfederacji Słowian, której Wielopolski i Zamoyski (?) zarówno dla Polski żądać mieli; jakkolwiek wymownie zachęca Moskwę ażeby została słowiańską, odepehnęła sojuszy z Niemcami, weszła w francuską politykę usamowolnienia i drogą postępu rzuciła się do wolności i moralnego życia; jakkolwiek za konieczny warunek pojednania uważa byt samodzielny Polski i przypomina trudności tak wojskowe jak dyplomatyczne wynikające dla Rossji z gwałtownego posiadania Polski — przecież całą tę politykę słowiańską uważamy za nienaturalną, niekorzystną i niemożliwą. Dopóki Polska zrestaurowana nie będzie w dawnych granicach, dopóty tylko jedna polityka dla niej jest rozsądną i naturalną, a tą jest polityka niepodległości, rozwijająca się w kierunku zasad przez dzieje wyrobionych. Kwestja form jej bytu, może być dzisiaj stawiana tylko przez marzycieli i teoretyków; naród bowiem tylko wolny i niepodległy, może praktycznie postanowić, czy chce być rzezasposolitą czy monarchją, albo czy chce być w konfederacji słowiańskiej czy też w innej rzeszy. Kwestje form przedwezśnie stawiane, szkodzą zwykle samej sprawie. Możemy używać różnych

dróg i sposobów do wyjarznienia się: legalnych i tajnych, dyplomatycznych i rewolucyjnych; możemy sprzymierzać się przeciwko zaborem z różnemi ludami, nawet Moskalami, lecz nie powinniśmy żadnej polityki, prócz tej która jasno stawia program niepodległości o własnych siłach, uznawać za narodową. Przecież można państwu służyć ministra u nieprzyjawnego rządu, jeżeli naród z niej pożytek odnosi, należy mu dać nawet wówczas poparcie, ale nie należy jego drogi przedstawiać jako właściwej i jedynie dobrej. Polityka tak zwana utylitar-na jest nieraz potrzebną, ale nigdy nie będzie polską; chwile jej konieczności są periodami słabości narodowej, błędzi więc kto tę konieczność stawia jako program zdrowych narodowych zasad. Ludzie tej smutnej konieczności narazić się muszą na wszystkie skutki nieprzyjawnego im opinii, — gotowiśmy też przyznać im znakomitość, uznać ich poświęcenie wśród niepopularności i słusznie ocenić służbę narodowi wbrew jego porzuceniom i namietnościom, ale niechaj nie wymagają ażebyśmy ich doktrynę zapisali na tablicach przykazań narodowych. Gdy jednak mają podobne zachęcenia, wówczas należy postawić się jak w końcu Raziński względem Wielopolskiego i powiedzieć « fortuna jest naturalnym sędzią ambitnych » i nie z chęci, nie z zasad, ale z owoców ich sądzić. Sąd taki nie wypada korzystnie dla margrabiego. « Trudno nieprzyznać, że najsmielszą iniejatywą jest rzeczą łatwą, obok wytrwałości, jakiej potrzeba do utrzymania się bez wielkich błędów w tak natężonym położeniu, zawsze wśród niechęci publicznej, często w zupełnym odosobnieniu. Jest w tem niewzruszoność i jakoby fanatyzm myśli, widok rzadki w tych czasach, przenoszący nas w stołeckie dziedziny ducha, nie w pogodne mędrów świątynie, ale w epokę charakterów

tragicznych i natężonych. Przeciwnie tyłu przeszkodom i obelgom, nie panu Wielopolskiemu nie zostawało prócz jego woli i osobistości. Czemuż osobistość jest nienawistną, gdy ona jedna jest wielką? Wszakże nie można sprawiedliwie sądzić o tym mężu, nie zważywszy wprzód, o ile podwójny pierwiastek osobistości, to jest zło i dobro, słabość i siła, były w nim związane. Na nieszczęście, nie dobro lecz zło brało górę, w miarę jak się trudności w około niego piętrzyły, i w miarę jak dusza jego na pozór tak stała, ugięła się pod nacięciem wypadków. » Zaczął on od środków strasznych, skończył najgorszym z uczynków : podpisaniem dekretu 6 Października 1862 r. o bliskim rekrutowaniu, zawieszającym przepisy prawa, a nadającą rządowi władzę wyprowadzenia z kraju dwadzieścia pięć tysięcy ludzi. Przy rozważeniu tego rozporządzenia Raziński radzi Wielopolskiemu ustąpić i oddać władzę w ręce wygnanego Zamoyskiego, a Moskalom, ażeby zapobiegli (!) podobnym szaleństwom i tak hańbiącym nadużyciom władzy. Na tem smutnem wezwaniu kończy pracę swoją Raziński o Wielopolskim, podjętą ze stanowiska polityki samegoż margrabiego, z wielką względnością i pobłażliwością dla jego osoby. Wezwania tego nie usłuchał Wielopolski, nie usłuchali Moskale, ale rekrutacja « do szkoły porządku » moskiewskiego sprawiła, że Polacy usłuchali wezwania Komitetu Centralnego do powstania, i że dzisiaj na kupie popiołów, wśród zniszczenia i ogólnego upadku, przypatrujemy się słowiańskiemu rządowi Iwanów groźnych w tysiące pomnożonych, a pogardliwym deptaniem narodowości polskiej prowokujących nowy krwi rozlew i nowe próby słowiańskiego do Moskali zbliżenia się !



## VI.

## WSPOMNIENIE O ZYGMUNCIE SZCZĘSNYM

## FELINSKIM

ARCYBISKUPIE METROPOLICIE WARSZAWSKIM.

Napisał Stefan PRAWDZICKI (1).

Opuszczeni przez monarchów i narody, Polacy udali się do Boga. Już nie jako zwolennicy dyplomatów, którzy zbawienia Ojczyzny za pośrednictwem gabinetów szukali; nie jako oddani mężom rewolucyjnym, którzy Polskę widzieli u celu demokratycznych poruszeń narodów; lecz jako powolni narodowym natchnieniom, szukali pomocy u Stwórcy i stanęli z pieśnią, z modlitwą i z gotowością ofiary naprzeciw niebezpieczeństwu. Kierunek ten sprowadzić musiał duchowieństwo na czoło wypadków.

Gdy sprawa oparła się o Boga i o Kościół, świątynie musiały się dla niej otworzyć, ksiądz musiał stanąć przed tłumami. To pewna, że gdyby tłumy wierzące, iż modlitwą otworzą wrota niebieskiego zmiłowania za-  
stały kościoły napełnione jezuitami, prawiącymi im samolubne uwagi ze stanowiska zasady, iż religia nie

może być narzędziem dla spraw świeckich, przyląby wiara w Boga, a domy jego chwały zamieniłyby się na świątynię czci rozumu, któryby jako Bóg najwyższy, powtórnie w nich osadzony został. Boga nie uosobionego ludu nie są zdolne pojąć, a chcą, ażeby pojęły Kościół jako *instytucję abstrakcyjną*, nie mającą związku ze sprawami ludzkimi. Doktrynerzy kościelni zabijają wiarę sadowieniem kościoła po za obrębem ziemskich interesów, jak doktrynerzy rewolucyjni zabili demokrację przez podporządkowanie wolności pojęciom równości.

Polskie duchowieństwo poszło właściwą drogą. Nie odepchnęło narodu od wrót świątyni, ale go do niej przytuliło, a to zespolenie podniosło sprawę Polski na wysokość ducha, z kąd widoczne są wszystkie wielkie zasady cywilizacji. Jest coś głębokiego w tem zespoleniu Kościoła z narodem, coś tak mocnego, że tylko indyferentyzm lub zwierzęca bezduszość oprzeć się mu może. Kto z nas tej dziwnej mocy jeszcze dzisiaj nie czuje, kto pod jej ciśnieniem, sercem nie idzie w górę? O! pamiętamy ten związek, czujemy jego tajemną siłę jak i wówczas gdy wraz z gromadą pielgrzymów częstochowskich słuchaliśmy mowy o polityce chrystusowej ks. Benwenutego, stojącego pod krzyżem przy rozstajnych drogach, w obec Jasnej Góry wznoszącej się na horyzoncie i obozu moskiewskiego rozłożonego wraz z armatami na zielonem błoni. Każdy niósł w dłoni gałąź pokoju, każdy był gotów poświęcić się. Bojaźń znikła a gdy kilkuset żołnierzy zbliżyło się do pielgrzymów, nikt nie drgnął, a każdy wiedział, że ich miłością pokona i same działa zmusi do milczenia. Ksiądz Benwenuty wzniósł się wówczas aż do potęgi proroczej, i tak dalece władał duszami obcných, że udzielił im

(1) Kraków, nakładem W. Wielogłowskiego i W. Jaworskiego, 1866 r.

mocy co go ożywiała. Słaba niewiasta stała się silną a w późnym wieku zakonnica z pod tegoż krzyża w przemówieniu słów pożegnania do pielgrzymów była wymowną jak Złotousty. Duch jest jak wichra co zboża pochyla; pochylił się przed nim naród i przyjął go wraz z odżywiającą miłością Ojczyzny i wiarą w Boga. Z jego prądem tworzył się ten długi poemat « ewangelicznej wojny », tworzyły się te obrazy podniesienia narodu, które nazywają dzisiaj krytycy sposobami agitacyjnemi. Potężne to i dobre choć nieznanne sposoby co rozpalają miłość i wiarę. « Kto się w opiekę poda Panu swemu..... tego nie spotka żadna straszna trwoga » śpiewał z psalmistą lud na klęczkach o północy, przy blasku świec ołtarzowych, w chwili gdy żołdacy odbijali kratę ażeby wtargnąć do kościoła Ś. Jana. A później, po uprowadzeniu z kościołów do więzień poruszonego ludu, polskie duchowienstwo zamyka kościoły, śpiewy i organa milkną a naród zapisuje w sercach bolesną skargę na rząd, który wszystko zdeptał, znieważył i zniewolił aż do uniemożliwienia chwały Bożej. Za imperatorów rzymskich i po raz wtóry za imperatorów rosyjskich, chrześcijanie dla wspólnej modlitwy zstąpić musieli w cienie katakomb.

Takie to wypadki zrobiły kapłanów przewodnikami sprawy polskiej i takie wysokie podniesienie oraz rozpalenie się ducha, należy uprzytomnić sobie, chcąc zrozumieć kłopoty cara, pytającego Wielopolskiego o sposoby wyjścia z położenia, w jakie weszły jego rządy, na każdym kroku w tej walce moralnej pokonywane.

Wielopolski dał mu jedynie dobrą radę: zanominowanie arcybiskupa, któryby przyjął zobowiązanie otworzyć kościoły, i usunął z nich śpiewy patriotyczne. Znaczyło to wnieść wojnę w obóz narodowy przez wy-

tworzenie stronnictwa w duchowienstwie, przeciwnego manifestacjom iłączeniu sprawy Kościoła ze sprawą narodową. Wykonanie tego sposobu w kościele, gdzie biskup ma władzę nieograniczoną i słuchanym być musi bezwzględnie, stałoby się łatwem, gdyby na owego pośrednika duchownego udało się wynaleźć osobę z imienia już samego sympatyczną. Wynaleziono ks. Felińskiego, skromnego kapłana, oddanego nauce i sierotom, syna wygnanki, przyjaciela Słowackiego, rannego za Ojczyznę w 1848 roku, którego stryj był twórcą pieśni « Boże coś Polskę. » Nie mógł Wielopolski zrobić lepszego wyboru: piękne imię, czyste życie, zacny charakter i zasługa narodowa spoczywały na jego wybrańcu, wszystko posiadał, co go zrobić mogło niebezpiecznym przeciwnikiem agitacji. I kto wie czy arcybiskup Feliński i margrabia Wielopolski, pomimo siły ruchu, nie byłiby go zatrzymali i stłumili na drodze spokojnej, gdyby Moskale nie byli psuli ich roboty przez ściganie i prześladowania policyjno-wojskowe. Moskale u nas są jak w koszarach; gdyby mogli być innym nie *soldackim* rzędem, ci dwaj mężowie, którzy się za pośredników oddali, byłiby kraj ucisz yli. Stało się inaczej, a to głównie dla tego, że dobrej wiary człowiek nie mógł współdziałać z rządem, który tylko bagnetem, nahląką, Sybirem umie zaspokajać żądania swoich poddanych. Spostrzegł to później Feliński i odstąpił od roli, którą tak nierozważnie przyjął.

Autor *Wspomnień* karci nieufność z jaką przyjęty został ks. Feliński w Warszawie, a malując wielkie cnoty arcybiskupa, dziwi się, że został niepoznanym i nie był słuchanym. A jednak nie ma się czemu dziwić. Ks. Feliński był na błędnej drodze i nikt przewidzieć nie mógł, że z niej zejdzie i stanie się w końcu przedstawicielem



też polskiej zasady, przeciwko której wystąpił. Późniejsze jego zachowanie się nie zmienia charakteru poprzedniego postępowania. Być może, użyjemy tu przykładu dzisiejszego, że i arcybiskup Ledóchowski zostanie dobrym Polakiem, poprawa jest bowiem rzeczą ludzką; opozycja jednak przeciwko niemu w obecnym czasie, kiedy rozporządzeniami swojemi służy pruskim interesom z wielkim uszczerbkiem dla narodowości polskiej, nie tylko jest usprawiedliwioną ale i konieczną. Tak samo i opozycja przeciwko ks. Felińskiemu była konieczną wówczas, gdy się oświadczył z bezwzględą wiarą w spełnienie obietnic carskich, gdy nie poznawszy natury ruchu, dał się przeciwko niemu użyć i duchowieństwo z wysokiego stanowiska sprowadził na poziom zwykłych zabiegów. W miarę jak ks. Feliński poznawał lepiej rząd moskiewski i przekonywał się, że najlepsze chęci rozbić się muszą o jego najezdnicze instynkta, opozycja przeciwko niemu słabła; a w końcu gdy już stanął po stronie narodu i śmieiej od wszystkich odkrył carowi prawdę, że tylko niepodległość zadowolnić może Polaków, wstręt zamienił się na uznanie, a niechęć na uwielbienie. W krótkim tym czasie ks. Feliński przeżył bardzo nauczającą kolej. Doprowadziła go ona tam, gdzie stali wielcy biskupi i wyznawcy kościoła — i wywołała powszechne nim zajęcie się, jakiego wyrazem jest książka o której mówić chcemy.

P. Stefan Prawdzicki w *Wspomnieniach* swoich o księdzu Felińskim, zdaje się być osobą dobrze o wszystkich szczegółach dotyczących się arcybiskupa zawiadomioną, jego dzieło uważać więc można za źródłowe. Postać ks. Felińskiego kreśli z zamiłowaniem; zasady i poglądy jego podziela w zupełności, a skutkiem tego nie wdaje się w krytykę. Wszystko co zrobił arcybiskup, zrobił

dobrze; ci co go naganiali, nie mieli najmniejszej słuszności; jednak o przeciwnikach ks. Felińskiego odzywa się z umiarkowaniem i pobłażliwością, która go zaleca.

Na początku krótko mówi o smutnym stanie katolickiego kościoła pod rządem Mikołaja. Po śmierci ks. biskupa Płockiego w 1852 r. episkopat w Polsce kongresowej zupełnie osierociał: duchowieństwo było ciemne a religja w ucisku. Mikołaj mawiał że « wtenczas będzie spokojny i szczęśliwy, kiedy ani jednego *Dominus vobiscum* (księdza) nie zobaczy w państwie swoim. »

Następnie przebiega autor wypadki 1861 r. i określa zachowanie się w nich duchownych; przy czem zarzuca biskupom, iż nie umieli właściwą drogą poprowadzić księży i poszli za popędem krzykliwej i hałaśliwej opinii publicznej. Należało od poprawy duchowieństwa rozpocząć narodowe dzieło, a nie dać się oplątać opinii; należało utwierdzić duchowną władzę zdobytą przez te wypadki, a nie narażać ją na burze, które ją zupełnie zła mały. Nie było dostatecznego uświęcenia, więc zmarniało dobre dzieło. Miłosierdzie Boskie nie spłynęło na nasze starania, bo może, mówi, stanęła mu na przeszkodzie ta zbyt tolerancja dla wszystkich wyznań, która jest grzeszną obojętnością; ta zbyt uczynna nienawiść ku wrogom ojczyzny, pozorna w wielu duszach chwała Boga i gorączkowe usposobienie, ku jednemu tylko skierowane celowi.

Opinie autora nie podzielamy. Zapatruje się na wypadki z ciasnego stanowiska doktryny, której pierwszym objawem byłaby niezgoda religijna w narodzie i zniesienie równouprawnienia wyznań. Pogląd to nie polski, droga nie chrześcijańska. Kościół polski zawsze był tolerancyjnym — to jego cecha. Różność religii nie psuła społecznej ani też politycznej harmonii w Polsce, do-

póki jezuici nie utwierdzili nietolerancji. A jednak nikt przodkom naszym nie zarzuci z słusnością indyferentyzmu. Przyjęli w Polsce Żydów, przyjęli Mahometanów i różnowierców chrześcijańskich, a jednocześnie rozszerzyli na około siebie religię katolicką. Jeden tylko sposób apostołowania zastosowali — przez miłość; jeden tylko zgodny z rozumem i doświadczeniem wieków podają nam w słowie dziejów swoich sposób utrzymania zgody społecznej — przez równouprawnienie wyznań, stanów i języków. Do najzgubniejszych pojęć pod względem polityczno-narodowym należy definicja, że Polak musi być katolikiem. Na łonie katolickiem wychował się naród polski, to prawda, ale w duchu tego katolicyzmu, który nie odpycha ale łączy, nie waśnić ale zbratnić usiłuje. Gdyby Polacy ograniczyli pojęcie swojej narodowości katolicyzmem, językiem lub plemiennością, w óżby się obrócił nasz naród, gdzieby się podział ten duch, który utrzymuje nawet w rozbiciu i w rozerwaniu dzisiejszem całość nie tylko narodową ale i polityczną dawnej Rzeczypospolitej Polskiej? Rozłożylibyśmy się na części, które nazywałyby się mianem różnych religii, nazwiskiem różnych języków albo też fizjologicznym wyrazem gatunku krwi plemion z których się złożył naród polski, lecz Polski by nie było. Wyłączność nie utrzymuje narodów. Polskość ograniczać katolicyzmem, jak Moskale swoją narodowość prawosławjem, jest to podkładać pod budowę narodu minę, która go rozbić może na atomy, jak ów na sposób Katkowa rozwijający się patryotyzm moskiewski rozbija imperjum rossyjskie. Nie nauka, nie religja, nie teoria, ani też żadna recepta buduje narody, ale duch Boży idący przez wieki, a wyrażający się nie tylko w Kościele, ale we wszystkich formach wiary ludzkiej,

we wszystkich 'organizmach myśli społecznej, którą kształtuje wolność według potrzeby ludzi. Nie cofajmy się wstecz, ale bądźmy na wysokości dziejów, które nam dają naukę prawdy. Był na tej wysokości ruch narodowy, kiedy stawiał jako zasadę i jedną z podwalin odbudowującej się Polski, równouprawnienie wyznań, nazywane przez autora zbytęcną tolerancją. Bez tej zbytęcnej tolerancji byłibyśmy odepchnęli od siebie w ramiona moskiewskie żydów, protestantów i schizmatyków; bez niej posiadalibyśmy raka w łonie własnem, któryby zgryzł żywot narodowy. Ruch 1861-63 r. więcej zrobił dla spolonizowania żydów, niż wszystkie poprzednie usiłowania. Wprawdzie nie poszli oni bić się masą za nową swoją ojczyznę, jak się bili za Jerozolimę pod swemi wodzami Janem i Szymonem za czasów Tytusa; ale służyli jej sprawie więcej i lepiej niż kiedykolwiek (4). Widzieliśmy ich w szeregach, widzieliśmy w organizacji aż do stopni Dyrektorów wydziałów zajętych i czynnych, a grosza nie skąpili. Panowie polscy nie okazali się tyle hojnymi dla sprawy publicznej ile niektórzy Żydzi. Idźmy dalej drogą równouprawnienia, a Polska będzie się mogła na nich oprzeć jako na dobrych i wiernych synach swoich; a owe gwałtowne nawracanie katolików na schizmatyków w Litwie i na Rusi, stanie się szkodziwsze dla caratu niż dla Polski. Biskupi których autor podejrzewa o brak uświęcenia, postąpili prawdziwie według Chrystusa, bo nie dali się złe zrozumianej nauce użyć za narzędzie do zasiania nieufności i nienawiści w polskiem społeczeństwie. Wraz z całym duchowieństwem polskiem, któremu nasi zagraniczni księża zarzucają nieoświecenie, okazali oni więcej światła ewan-

(4) Na emigracji polskiej, w samym Paryżu jest przeszło 300 Żydów.

gicicznego od tych, co dumnie jego posiadanie sobie przypisują. Gdzie jest to światło jest i uświęcenie, jest i prawdziwa chwała Boża, której tylko pozory spostrzega autor w manifestacjach.

Wyłączne skierowanie się ku jednemu celowi, zdaje się mu także być powodem żeśmy nie osiągnęli szlachetnych naszych celów: a wszakże warunek to konieczny, bez którego się nie otrzymuje. Rozproszenie jest słabością, skupienie siłą, i jeżeli ruch narodowy był silny, to właśnie dla tego, że wszystko skupiał ku jednemu celowi, do niepodległości Polski. Nam się zdaje, że sprawiedliwszy byłby zarzut, iż nie dość silnie, nie dość ściśle kierowaliśmy się ku jednemu celowi; żeśmy szli w różnych kierunkach i rozdzieliśmy się na różne drogi. Potrzeba było pójść jedną, a bylibyśmy zwycięstwo otrzymali.

O zbyteczną nienawiść ku wrogom Ojczyzny, obwinia autor ruch narodowy wraz z całym stronnictwem ultrakatolickiem. Tenże sam zarzut czynią mu i Towjańczycy. Po ludzku sądząc, żądanie ażebyśmy katów naszych porównywając uczucia nasze z uczuciami jakie mają dla nas Niemcy i Moskale, przyznać należy, iż większą niż my ku nim pałają do nas nienawiścią. W roku 1861 i następnych odsuwano się od nich, ale krzywdy im nie czyniono; pogardzano ich podłością i niewolnictwem, ale łączono się z nimi, gdy się zwracali przeciwko tyranom i ujarzmicielom. Hasła « za naszą i waszą wolność » nie zapomniano. Miłość chrześcijańską nieprzyjaciół rozumiano, iż należy się modlić, ażeby dał im Bóg ujrzeć prawdę i nawrócił ich na drogę wolności, ale nie jako obowiązek zakrywania złego, które czynią, ani też nie jako powinność pożycia z nimi. Ze złem bratać się

niebezpiecznie i tego Chrystus nie wymaga, od Polski jednak krytycy dzisiejsi wymagają nawet ze złem współki. Jak Leuchte i Tuchołko ciągną ją na śledztwo, i już nie za czyny, ale za uczucia i myśli odpowiadać każą. Prawie wszystkie książki duchownych krytyków jak i mowy ich rozdzierają serca polskie, ażeby w nie zarzeć i wyrzec jakiego gatunku uczucia poruszały niemi w walce z Moskalami. Autor umiarkowańszy od nich czyni podobny rozbiór, lecz przynajmniej w formie mniej bolesnej: naprzód sobie nie powiedział, co tam w głębi znajdzie, ale zdaje się mu, iż widzi pozory uczuć zamiast uczuć prawdziwych, a przesadę ich tam, gdzie pozory byłyby lepsze.

Z końcem roku 1861 p. Prawdzicki przechodzi już do opisu szczegółów o księdzu Felińskim. W grudniu car powołał margrabiego do Petersburga, ażeby go zapytać o radę w sprawach Królestwa Polskiego. Wielopolski już na pierwszej audjencji mówił o konieczności zanominowania arcybiskupa warszawskiego i jako kandydatów przedstawił carowi (14 grudnia) ks. Konstantego Łubieńskiego, proboszcza z Rewla, ks. Zwolińskiego, proboszcza z Pragi i wreszcie ks. Felińskiego, profesora akademii duchownej w Petersburgu.

O ks. Felińskim dowiedział się margrabia od ks. Łubieńskiego, którego poznał w carskiej stolicy, a którego w tej sprawie znajdujemy bardzo czynnym. Pan Prawdzicki drobniawo opisuje okoliczności, które towarzyszyły wyborowi ks. Felińskiego, cytując nawet rozmowy pomiędzy margrabią a carem, Łubieńskim a Felińskim, Kisielem a Antonellim, a wreszcie carem i młodym arcybiskupem, któremu Aleksander II powiedział, iż « raz jeszcze przyobieceuję szereg dobrodziejstw, jakich nawet nie spodziewacie się nigdy. » O ile te rozmowy

są autentyczne, nie wiemy; są jednak prawdopodobne, więc mogły być wypowiedziane.

Posel carski dla wyjednania potępienia duchowieństwa polskiego i spowodowania papieża do prędkiego prekonizowania ks. Felińskiego, obiecywał przyjęcie apostolskiego nuncjusza w Petersburgu. Starania te moskiewskie o potępienie naszych księży, poparli jak mówi autor « niecni Targowiczanie, między którymi pierwszeństwo zajmowała hr. R(ozalja) R(zewuska)... Poskładali oni złośliwe raporta przez popleczników swoich w Rzymie, które doszły aż do Ojea Ś., a w których srodcie uwłaczali duchowieństwu i narodowi polskiemu. » Piusa IX wiadomości te oziębiły nieco, lecz nie wyrzekł spodziewanego na konsystorzu 23 grudnia potępienia, nie wypowiedział go także na konsystorzu nadzwyczajnym, zebrany (6 stycznia 1862 r.) umyślnie dla zanośminowania ks. Felińskiego, o którym się wyraził, że jest ubogim w duchu a bogatym w cnoty młodym kapłanem. « Chlubne o nim świadectwa, jakie nam ze wsząd nadesłano, mówił papież, każą spodziewać się, że jak ona dzisiejsza gwiazda mędrców, tak on przyświecać będzie Kościołowi w ojczyźnie swojej. »

Z łagodności moskiewskiej, jaką podczas rokowań okazano i z obietnic carskich, spodziewano się w Rzymie istotnej odmiany w postępowaniu Moskali z Polakami i na pewno liczone, że wreszcie interesa katolickiego Kościoła przed berłem carskiem osłaniać już nadal będzie wysłannik papieżki. Nadzieje te wypowiedział Pius IX w liście wówczas pisanym do Aleksandra II; na potępienie jednak hymnów narodowych i tym razem nie zgodził się. « Co się tycze pieśni polskich, których przekłady czytaliśmy pilnie, pisał do cara, tych nie możemy potępić, stolica albowiem Apostolska, to tylko potępia,

co jest złem zawsze i wszędzie, co jest przeciwne wierze i obyczajom. W przedłożonych nam pieśniach polskich nie tego nie znaleźliśmy, te więc jako kwestje miejscowe, zostawiamy biskupom do rozstrzygnięcia, wedle ich mądrości. »

Dnia 26 stycznia 1862 r. nastąpiła w Petersburgu konsekracja ks. Felińskiego na arcybiskupa. Dopełnił jej arcybiskup mohilewski ks. Zyliński w asystencji księdza Szczygielskiego delegata warszawskiego, ks. Budziszewskiego delegata łowickiej kapituły i biskupów sufraganów ks. Staniewskiego i ks. Bereśniewicza.

Już wówczas pilnowano ks. Felińskiego i przeszkadzano mu w zasięgnięciu wiadomości o rzeczywistym stanie spraw toczących się w Polsce. Nikt mu nie powiedział, « że cofnąć się z tej dziwnej opozycji nie mógł ani naród, ani duchowieństwo, bo naród w tym moralnym stanie upatrywał dla siebie korzyść wyzyskaną ze strony rządu, duchowieństwo przechodząc w tym wypadku próbę czyscową, nie mogło bez szkody dla religii i narodowości opuścić narodu, który w niem jedynie widział stróżów praw swoich. » Nie objaśniany więc przez patryjotów, a przez nieprzyjaciół ruchu źle poinformowany jechał do Polski z temi pojęciami, jakie powziąć musiał słysząc nad Nową jednostronnie przedstawione sobie wypadki w Polsce. Autor tłumaczy arcybiskupa ciągłą strażą moskiewską, nam się jednak zdaje, że nie dosyć starał się o objaśnienie, że się uprzedził. Jeżeli w Petersburgu trudno było zasięgnąć języka, mógł jadać przez Poznań, w tem mieście, lub też w Częstochowie, gdzie się zatrzymał, albo wreszcie w samej Warszawie zapytać patryjotów o ich mniemanie i o radę. Zresztą samo już postępowanie z nim w podróży, powinno go było uczynić ostrożniejszym. Wjazd zaś do Warszawy w nocy,

w karecie otoczonej kozakami i widok tłumów ludzi snujących się jakby procesją z *latarkami niewoli* w rękach, był dla niego obrazem przestrogi. Z tej przestrogi nie skorzystał arcybiskup, ztąd też na wstępie wyrodziła się nieufność, powiększona jeszcze przez to, że zaraz po przyjeździe nie tylko Lüdersowi, u którego jako u namiestnika być musiał, ale wszystkim jenerałom, nawet Chrulewowi splamionemu krwią 8 kwietnia, poskładał wizyty. O tych wizytach, jako też o przeważnym w początkach wpływie Wielopolskiego na działania arcybiskupa, autor nic nie pisze.

Wybór ks. kanonika Rzewuskiego na oficjała złądził pierwsze złe wrażenie, jakie zrobił arcybiskup, bo ks. Paweł Rzewuski, jak się autor wyraża, «był to ów filar Kościoła i duchowieństwa, na którym wszystko się opierało, była to owa skala, o którą samych nieprzyjaciół pociski rozbijały się, był to mąż wiary, cnoty i sprawiedliwości, » lecz już 13 lutego dobry wpływ tej nominacji zniknął. Tego dnia bowiem nastąpiło otwarcie wszystkich kościołów w Warszawie, i poświęcenie dwóch przez Moskali sprofanowanych, przyezem arcybiskup w kościele ś. Jana wypowiedział ową sławną mowę, która nieufność ku niemu zrobiła stanowczą. W mowie tej krótkiej i treściwej wymienił wypadki, w jakichby on sam doradzał nieposłuszeństwo władzy, prosił ażeby wstrzymać się od śpiewania pieśni patriotyczno-religijnych, jako już niepotrzebnych i mówił o obietnicach carskich. «Może mi powiecie, wołał, że tyle razy czynione obietnice, nigdy dotrzymanemi nie były, że więc i teraz próżne będą oczekiwania wasze. Na to odpowiadam wam, nie przesądzajcie zawcześnie, albowiem *mam słowo monarchy*, że teraz spełnione zostaną. Zastosujmy się do położenia naszego i nie spro-

wadzajmy na siebie zarzutu, że stajemy się winnymi niedopełnienia tych obietnic, mających na celu dobro kraju naszego i ratunek tylu braci cierpiących.» W końcu wezwał tych, którzy ufają mu i przyrzekają pójść za jego radą, ażeby przyklekli i odebrali jego błogosławieństwo. W odpowiedzi na to wezwanie, lud począł wychodzić z kościoła, a ręka arcybiskupa błogosławiła nieufających pasterzowi, który uwierzył w obietnice cesarza rosyjskiego. Wymowna ta scena nie była przez nikogo przygotowana. Była ona następstwem wysoko rozwiniętego uczucia narodowego i zarazem dokładnej znajomości moskiewskiego rządu.

Programat więc polityczny arcybiskupa nie został przyjętym. Ks. Feliński uczuł się odosobnionym od narodu, któremu miał przewodniczyć nie tylko w sprawach wiary ale i jego polityki. Obowiązek pojednawcy, jaki wziął na siebie w Petersburgu, okazał się przy pierwszym wystąpieniu, niepodobnym, tem bardziej, że i druga strona okazała się twardą i również niepowolną radom nowego dostojnika Kościoła. Namiestnik Lüders niezadowolniony z rekuncylacji kościołów, nie pozwolił w pismach stosownych ogłoszeń o tym akcie umieścić. Moskałe uporczywie głosili, że kościoły nie były sprofanowane, poświęcenie zaś powtórne zadawało kłamstwo temu twierdzeniu i straszny zarzut zniewagi świątyni przy nich zostawiło. Moskałe spostrzegli, że ks. Feliński jest zanadto samodzielnym, ażeby był potulnem narzędziem w ich ręku, jakim go rzeczywiście mieć chcieli i odtąd już nie ufali mu, ale podejrzewali i przeszkadzali na każdym kroku, korzystając zaś z jego roli pośrednika, coraz więcej usiłowali depopularyzować, sądząc, że tym sposobem zniechęcą go do narodu, a sobie pozyskają. Rozpoczęła się więc ta trudna i bolesna kolej usi-

łowań pojednawczych arcybiskupa, w których znajdował przeszkody ze wszystkich stron a pomocy żadnej. Od swego programatu politycznego odstąpić nie chciał, dopóki nie wypróbował wszystkich sposobów jego zastosowania. Że sposoby te prędko wyczerpią się, wiedział każdy lepiej znający systemat rządu najezdniczego. Każdy też spodziewał się, że ks. Feliński nie będzie trwał długo przy programacie, który, przyznać to trzeba, z niepospolitą cywilną odwagą ogłosił przy poświęceniu kościoła. Partja ruchu poznawszy dobre strony charakteru ks. Felińskiego postanowiła czekać eierpliwie i zachowywać w obec niego stanowisko obojętności, zostawiając prześladowczemu działaniu earatu przekonywanie go, iż nikt uczciwy popierać ani też wspólnie z najezdniczym rządem pracować nie może. Jakoż dalsze zachowanie się opozycji w obec niego, jest zupełnie bierne. Krytykowano go, ale nie działano przeeiw. Manifestacja zaś jawnej niechęci, jaką mu okazano 10 kwietnia 1862 r. przez zgiełkliwe opuszczanie kościoła w chwili gdy wszedł na ambonę, była powszechnie naganianą, podejrzevano nawet, że urządzili ją carscy ajenci. Wystąpienie przeciwko niemu *Głosu Kapłana Polskiego* (1) jak i pisma *Słowo Narodu Polskiego do Arcybiskupa Felińskiego*, które mu przesłał aresztowany wraz z tajemną drukarnią urzędnik Aleksander Zamoyski, nie było zboezeniem od biernej opozycji. Autorowie tych pism chcieli raczej przestrzedz przed niewłaściwym kierunkiem jak formować przeciwko niemu opór w duchowieństwie.

Pan Prawdzicki kreśląc wspomnienia ks. Felińskiego,

(1) Autor mocno utyskuje na to pismo i powiada, że arcybiskup Feliński wiedział kto jest jego redaktorem i że zamiast kary nagrodził go, bo z wikarjatu na probostwo posłał. Jakoż w rzeczy samej, za rządów ks. Felińskiego redaktor « Głosu » ks. Mikoszewski, został proboszczem w Żelaznej.

nie dosyć zastanawia się nad naturą stawianej mu opozycji, nie bada dokładnie charakteru wypadków, zdaje się że więcej mu idzie o narysowanie portretu arcybiskupa, jak obrazu jego historycznej postaci. Rozprowadzając założenie swoje, podaje ciekawe słowa w odpowiedzi na przemówienie Prezesa Rady Opickuńczej księcia Eugenjusza Lubormirskiego przy zwiedzaniu Towarzystwa Dobroczynności, w których arcybiskup naucza, że chociaż zdawać się będzie, iż idzie inną drogą, zawsze trzymać będzie stronę narodu i od ogółu odłączać się nie myśli. « Dzisiaj jest taka moja polityczna wiara, ażebyśmy zbyt niemi wymaganiami nie pogorszyli czasem położenia naszego, a więc wypada nam z drogi legalnej nie schodzić. gdyż to jest jedyny na teraz środek, który nas do celu naszego doprowadzić może, to jest jedyna droga, po której idąc, możemy być sądziami tych, którzy nas dzisiaj sądzą. »

W mowie przy solennym ingresie do kościoła katedralnego wskazał broń jaką kościół walczy, a sobie przepowiedział walkę wyznawcy, który więcej męztwa potrzebuje niż męczennik « bo temu dosyć chwili odwagi, gdy tamten musi nie raz przez długie lata bój zwycięży prowadzić. »

Dobry wpływ Warszawy co dzień był widoczniejszym. Jemu to przypisać należy, że nie ogłosił listu pasterskiego, który w Petersburgu pod złą radą zostając napisał, a który bez jego wiedzy i woli wydrukował *Le Monde*. Na nalegania Lüdersa nie chciał go ogłosić w archidiecezji, a innego ogłosić mu nie pozwolili. Nie pozwolili mu także ogłosić w dziennikach listu do redaktora *Gazety Warszawskiej*, w którym broni się od zarzutów, jakie różne pisma w dobrej wierze powtarzały i przekonywa, że nie występował przeciw żałobie, że nabożeń-

stwa za poległych 8 Kwietnia nie zabraniał, ani też okólnika przeciwko Żydom nie wydawał. Z powodu pomienionego zakazu, zmuszony był arcybiskup list pasterski w późniejszym czasie przez siebie napisany odpowiednio połozeniu i nieubliżający prawdzie, rozesłać do dziekanów z zastrzeżeniem, ażeby nie był czytany z ambon.

Postępowanie Lüdorsa z arcybiskupem było naprzemiennie łagodne i natężone. Prosił lecz częściej wymagał od niego niepodobnych ustępstw, nalegał o nie a nawet groził. W pierwszą rocznicę pięciu ofiar żądał ażeby arcybiskup zakazał nabożeństw żałobnych. Ksiądz Feliński żądanie to odrzucił, lecz konfidentycznie prosił duchowieństwo ażeby lud od pieśni i manifestacji wstrzymało. Lud pieśni nie śpiewał, sam zaś arcybiskup odprawił nabożeństwo w kościele Bernardynów.

Dalej opisuje autor wizyty arcybiskupa w różnych dobroczynnych zakładach, pomiędzy niemi i w szpitalu starozakonnych, których ujął sobie łagodnością i dobrocią; wizyty ochronek, szkół i tym podobne. Sam założył ochronkę pod opieką siostrzyzek ubogich, dla których kiedyś regułę w Petersburgu napisał. Starał się o uwolnienie z wygnania duchownych, a pomiędzy nimi o uwolnienie księdza Białobrzeskiego, zalecone mu przez Papieża w liście z 20 Lutego 1862 roku; miłosierdzie i litość były jego ulubionemi zajęciami.

Kazalnica zwracała także jego pilną uwagę. Kazania passyjne sam mówił i w ogóle lubił nauczać z ambony. Zwolennikiem zaś był tej wymowy, która nie posługuje się żadnemi pobocznymi sposobami, lecz zasady moralności chrześcijańskiej stosuje do obowiązków obywatelskich. P. Prawdzicki obszernie rozwodzi się nad metodą, którą arcybiskup wskazywał kapłanom, i po-

ehwala ją bezwzględnie, bo zdaje się mu, że rozbudzenie ducha, aż do extazy, nie da się utrzymać w narodzie, a zabarwianie słowa Bożego miłością Ojczyzny jest zdrożne (?).

Nie naszą rzeczą wdawać się w ocenianie sposobów kaznodziejskich, lecz na ambonę zwrócić musimy uwagę, bo z niej wymówione słowo wpływało na wypadki polityczne. Jeżeli zwolennicy metody arcybiskupiej naganiają kaznodzieję zapał religijno-narodowy — my uważamy za obowiązek przypomnieć tym zwolennikom, że nie umieli utrzymać się w pośrodku, przy słowie Bożem, że sprowadzeni przez nich kaznodzieje jak naprzykład ksiądz Goljan nie zapał, ale gorzej, bo rozpacz budzili. O księdzu Goljanie nie wspomina autor, a nieśluszenie, należy się mu bowiem także wspomnienie. Wszakże jemu powierzył ksiądz Feliński ambonę i on jej używał do szerzenia polityki jezuickiej, że tak powiem, karcił miłość narodową, obdzierał ze sławy poetów naszych, ciskał gromy na ruch narodowy i tak dalece rozjątrzył i do kościoła zniechęcił, że część młodzieży i rzemieślników w Warszawie, która tyle ducha religijnego okazała w roku 1861 r. oziębiła się dla kościoła i zagasiła w sobie iskry religijne. Krytyka dzisiejsza karci kaznodzieję patryjotów, a nie karci tych kaznodziei, co mają odwagę mówić przeciw miłości Polski, tych co kościół od narodu odłączają i mimo swej woli przytłumiają wiarę. Ksiądz Goljan był jednym z błędów księdza Felińskiego, a jest dla jego rządów biskupich zarzutem.

Błędy wymienione dostatecznie tłumaczą oziębłość serc, których ani serdeczne słowa, ani grzeeczność, ani też dobroć arcybiskupa rozbroić nie zdołała. Różnica polityczna nie dopuszczała zapalić się im uznaniem i miłością dla swego pasterza. Różnica ta w rzeczy samej nie

była zbyt wielką, ale pozory czyniły ją taką. Pozory te starali się Moskale utrzymać wszelkiemi sposobami. Bronili go po gazetach przed zarzutami, a na ulicy przed urojonemi niebezpieczeństwami, z których żadne księdzu Felińskiemu nie groziło. Ile razy publicznie występował otaczali go wojskiem i policją, pokazując go takim sposobem ludowi w nienawistnem otoczeniu dygnitarza moskiewskiego. Gdy przybył (26 Kwietnia 1862) do Łowicza w celu wizytowania kościołów, wojsko otoczyło wagony i broniło przystępu ludowi. Biedny arcybiskup widząc co się dzieje, rzekł z wagonu: « Proszę pana dowódcy kazać odstąpić wojsku, inaczej ztąd nie wyjdę. »

Wkrótce potem chcąc pokazać, iż nic się nie odmieniło za nowych rządów, zaaresztowali przed kościołami w Warszawie sto osób za to, że w rocznicę 3go Maja do suplikacji śpiewanych w kościele « od powietrza, głodu, ognia, wojny » dodano « i niewoli zachowaj nas Panie! » A w innej zwrotce śpiewano: « Abyś braci naszych z więzów wyswobodzić raczył... Abyś nam Ojczyznę przywrócić raczył, prosimy Cię Panie! » Na tę wiadomość arcybiskup powrócił do Warszawy i póty nalegał i upominał, aż wreszcie Lüders uwolnić kazał aresztowanych. Zaraz jednak (5 Maja) zażądano od arcybiskupa, ażeby zakazał illuminowania figur i krzyży, przed którymi lud się gromadził wieczorami na wspólne modły. Ksiądz Feliński odmówił żądaniu i oświadczył, że nigdy żadnych zakazów przeciwko zwyczajom, których religja nie potępia nie wyda i wydać nie może. « Dodaję wreszcie, pisał w swej odpowiedzi, że wzywam nie najpierwszego kościelnego dygnitarza w kraju do ogłoszenia ludowi rozporządzeń policji, tak wyraźnie uwłacza należnemu godności mojej poszanowaniu, że

spodziewam się, iż odtąd J. W. Dyrektor zechce się wy-mówić od przyjmowania na siebie podobnych zleceń. »

Po załatwieniu tych spraw rozpoczął na nowo wizytę kościołów od Skierniewic i Mszczonowa, gdzie poświęcił kamień węgielny do budującego się kościoła. Wizyty te, w których ksiądz Feliński zbliżał się do ludu były nie na rękę najazdowi; obawiał się, ażeby skutkiem bliższego poznania nie nastąpiło poszanowanie jego osoby i woli. Dotychczasowa nieufność była mu na rękę, chciał ją wyzyskać prowokując gorszące sceny z arcybiskupem, któreby mogły skłonić Papieża do potępienia ruchu i odebrania mu przez to religijnej barwy. Już nie dbali o charakter pojednawey w arcybiskupie; uczynić go cheieli dla narodu « kamieniem obrażenia. » Podczas uroczystości w Mszczonowie odebrał sztafetę od Namiestnika, w której nagli go o powrót do Warszawy. Ksiądz Feliński nie przerwał zajęć swoich i dopiero po ich ukończeniu wrócił do stolicy. Rozmowa Lüdersa z arcybiskupem jest bardzo ciekawa i ważna. Lüders oświadczył księdzu Felińskiemu cesarskie niezadowolenie za to, że pozwolił ogłosić pisany do siebie list papieża, że zamiast wspólnie z rządem działać przeehyla się na stronę ludności i dodaje przez to otuchy do dalszych nieporządków, — i za to, że w dzień imienin cara zamiast przybyć na pokoje zamkowe z powinszowaniem podziękowaniem za uwolnienie niektórych księży, pojechał wizytować kościoły. Odpowiedź arcybiskupa pełna była godności. W niej to wyrzekł, iż jeżeli rząd policyjno-wojskowy drażnić będzie nadal ludność a prześladowania w kościołach powtarzać się będą, zamknie na nowo kościoły.

Lud tymczasem śpiewał jak dawniej pieśni patryjotyczne, a dnia 16 maja policja na nowo zaczęła oblegać



kościoty. Wówczas areybiskup udał się znowu do namiestnika i wyjednał rozejm na dwa dni. Po dwóch dniach gdyby śpiewy nie ustały, miano rozpocząć aresztowania. Stosowne obwieszczenie umieszczonem było w gazetach. Arcybiskup chcąc zapobiedz nieszczęściu, wezwał proboszczów i prosił, żeby wpłynęli na lud i skłonili go do zaprzestania śpiewów, które sprowadzają zajścia z policją i z wojskiem, a nie są już więcej użyteczne ojczyźnie. Lud usłuchał głosu kapłanów i zaprzestał śpiewów, o które tak długo toczyły się spory i walka. Rząd moskiewski jednak nie przestał wtrącać się w sprawy kościelne i do sroższego prześladowania religii spiesznie podążał.

Opisując polityczne działania arcybiskupa, powiada p. Prawdzicki, że ks. Feliński obawiał się powstania i uważał je za bardzo szkodliwe dla Polski; że gdyby to było możebnem, własną śmiercią gotówby był odwrócić to nieszczęście; że zbawienie narodu widział w pracy organicznej, w gromadzeniu sił do materialnego i moralnego rozwoju ojczyzny i że rozpoczęte reformy przez Wielopolskiego z duszy popierał. Zamach na życie w. ks. Konstantego nazwał zbrodnią, czynem wstępnym, najgrubszym politycznym błędem.

Gdy przeszło zamieszanie w umysłach, które zamach wywołał, zabrał się arcybiskup do wyrabiania dla kościoła różnych korzyści. Prace co do reformy seminarji i akademji duchownej prowadził gorliwie; biuro swoje arcybiskupie powiększył przez połączenie konsystorza foralnego łowickiego; wyjednał powiększenie pensji dla urzędników konsystorskich i ciągle starał się o uwolnienie wywiezionych na Sybir księży. Jako członek Rady Stanu wniósł na jej posiedzeniach projekt zniesienia domu demerytów a założenia domu emery-

tów dla starców kapłanów; o zniesienie prawa interkalarnego; domagał się, ażeby prawo prezentacji w dobrach duchownych należało do biskupów, i ażeby żaden kapłan nie był aresztowany bez uwiadomienia o tem duchownej władzy. Wniosek jego o *bezpieczeństwie osobistem* przyjęty przez Radę Stanu, uzyskał sankcję cara, — drugi zaś wniosek, ażeby kary odsiadywane były w granicach Królestwa, car odrzucił. Prawo o *bezpieczeństwie osobistem*, gdyby było wykonane, mogłoby nareszcie osłonić mieszkańców przed nadużyciem policyjno-wojskowych rządów, podkopałoby ich podstawę i uczyniło z czasem niemożliwem istnienie. Do tego dążył arcybiskup, lecz nie rząd, który w Petersburgu przemysliwał o sposobach jednorazowego cofnięcia wszystkich reform, danych w chwilach wahania się i niepewności. Za pretekst do cofnięcia posłużyło mu powstanie. Dzisiaj więc najmniejszego śladu nie ma z owych ustępstw i reform, któremi się tyle szczycono. Mężów zaś co ufali w ich trwałość, widzimy rozproszonych na wygnaniu razem z tymi, których hasłem była systematyczna nieufność. Tak zawsze bywa pod obcemi rządami. Stronnictwa mają wewnętrzne znaczenie, różnice ich rozumie tylko własny rząd. obcy wyzyskuje każde różnemi sposobami, lecz zawsze na szkodę narodu, zawsze jednakowo się z niemi obehodzi. Gdyby Wielopolski wytrwał był do końca na drodze prawnej, a nie brał się do sposobów policyjnego rządzenia, podzielałby zapewne wygnanie ks. Felińskiego i A. Zamoyskiego.

Nieszczerość czynionych ustępstw, ks. Feliński łatwo mógł ocenić z całego postępowania rządu. Zatwierdził on prawo o bezpieczeństwie osób, a dniem i nocą chwytł kogo się mu podobało za kołnierzy i sadzał za kratami; obiecywał dać pozwolenie na zebranie się djecechalnego

synodu, niedozwalanego przez rządy od rozbioru Polski, a ograniczał wolność biskupów i nie pozwolił nawet ks. Felińskiemu jechać do Rzymu na kanonizację męczenników japońskich. Nieobecność polskich biskupów w Rzymie wytłumaczył adres księdza Felińskiego do papieża, na który Pius IX. odpowiedział listem do biskupów z dnia 6 listopada 1862 r. List ten i wyjątek z adresu umieszcza autor w dziele swoim, a wspomniawszy o odezwie, którą ks. Feliński wezwał duchowieństwo swej archidiecezji do odprawienia wspólnych rekolekcji, umieszcza jego list pasterski i mowę mianą 2 grudnia 1862 r. przy otwarciu szkoły głównej.

W liście pasterskim, któremu trudno nie przyznać zalet szczerości, rzetelności i jasności wykładu, znajdujemy ustęp określający jego. już nam znane, polityczne wyznanie. « Głęboko będąc przekonany, mówi, że jako Królestwo Boże nie w mowie jest ale w mocy, tak też i patriotyzm prawdziwy, nie na głośnych okrzykach, lecz na sumiennej i wytrwałej pracy dla dobra kraju zależy; pragnę z całej duszy iść z całym narodem, ową drogą spokojnego rozwoju wewnętrznych zasobów narodowych, co żadnym istotnym interesom nie szkodzi, z dniem każdym pomyślność kraju pomnażają. Trudno ołszerniejszego pola działania nad to, które się przed nami dzisiaj otwiera; podniesienie nauk i moralności po szkołach, oświecenie ludu, pomyślne rozwiązanie kwestji włościańskiej, rozwinięcie zakładów miłosiernych na obszerniejszą skalę, wyrabianie charakteru narodowego przez ćwiczenie się w cnotach tak prywatnych jak i obywatelskich, bez których żadne społeczeństwo istnieć, a tem bardziej kwitnąć nie może: oto jest wzniosłe, a tak pożyteczne powołanie nasze, w którem krok każdy nowe dobrodziejstwo w darze narodowi

przyniesć może. Na drodze zbrojnego powstania, spisów i manifestacji, wszystkie poniesione ofiary są zmarnowane, skoro się zamiar nie powiedzie; w pracy zaś wewnętrznej najdrobniejsza nawet okruszyna, do ogólnej masy narodowych zasobów się dorzuca i jako święta spuścizna do potomnych wieków przechodzi. »

Na tej więc drodze wewnętrznej rozpoczął arcybiskup liczne prace, a zgromadziwszy u siebie w początkach 1863 roku wszystkich dziekanów i starszych w dekanatach kapłanów, celem narad nad potrzebami Kościoła, pomiędzy innemi dyskutował z nimi o potrzebie wprowadzenia wstrzemięźliwości, o popieraniu sprawy wychowania ludowego, o katechizowaniu, o bibliotekach dekanalnych, o bractwach, o karności kościelnej i innych przedmiotach, które później były treścią jego poleceń. Dla zaprowadzenia pomiędzy ludem wstrzemięźliwości, ustanowił komitet i przepisał ustawę, którą czytamy także w *Wspomnieniach*. Wszystkie te piękne zamiary pozostały projektami. Chmury już zewsząd obejmowały horyzont narodowy: umysły zwróciły się w stronę złą burza ciągnęła, pole więc prac organicznych zostało odłogiem. Zawistne losy powołują u nas prawie zawsze w niewłaściwą porę mężów pracy i zdolności. Gdyby ks. Feliński został arcybiskupem w czasach tchnących spokojem, byłby zapewne jednym z dobroczyńców narodu, pozostawiłby po sobie pamięć w użytecznych instytucjach i w podniesionej moralności ludu. Nie dla rewolucji stworzony to charakter: wytrwały i silny ale w łagodności i w miłości, z wiehrami pasującej się z despotyzmem wolności uleść musiał, jak wszystko eo ich pędu nie wzmacniało.

Powstanie napęłniło go smutkiem i trwogą o los ojczyzny, lecz zarazem przekonało, iż tylko niepodległość

mogła uspokoić naród. Nie pragnął go, ale skoro krew się już połała, czuł że prawy Polak z rządem obcym iść nie może i podał się do dymisji jako członek Rady Stanu (1). Przed podaniem chciał się rozmówić z Wielopolskim, lecz ten odpowiedzieć mu kazał: « że się na tém polu porozumiećby nie mogli, a zatem i spotykać się nie mają potrzeby. » W. książę Konstanty nie przyjął dymisji dla tego, że jej cesarz przyjąć nie pozwolił. Na drugi dzień arcybiskup powtórzył prośbę o dymisję i wraz z nią wręczył kniaziewi list do cara następującej treści :

« Najjaśniejszy Panie! Było zawsze posłannictwem i przywilejem kościoła, podnosić głos do mocarzów tego świata, w chwilach wielkich nieszczęść i klęsk publicznych. W imię tego przywileju i obowiązku mego, jako pierwszy duchowny pasterz Królestwa Polskiego, śmiem zgłosić się do Waszej Cesarskiej Mości, aby mu oświadczyć naglące potrzeby mojej owczarni.

« Krew leje się szerokimi strumieniami, a repressja zamiast zatrząwać umysły, zwiększa ich oburzenie. Błagam W. C. Mość w imię litości chrześcijańskiej i w imię interesu obu krajów, abyś położył kres owej wojnie exterminacyjnej. Instytucje nadane przez W. C. Mość są niedostateczne, aby zapewnić szczęście kraju. Polska nie zadowolni się autonomją administracyjną, potrzebuje ona życia politycznego.

« Najjaśniejszy Panie! Weź silną ręką inicjatywę w sprawie Polski, uczyn z niej naród niepodległy, połączony z Rossją jedynie węzłem Twojej dostojnej dynastji. Jest

(1) Najbliższym powodem podania się do dymisji z Rady Stanu arcybiskupa i innych członków był okólnik moskiewski dający władzę włościanom chwytania i więzienia każdego, który zdawać się im będzie nieprzychylnym rządowi.

to jedyne załatwienie mogące wstrzymać rozlew krwi i nadać silną podstawę stanowczemu uspokojeniu.

« Czas nagli. Każdy dzień stracony kopie coraz większą przestrzeń pomiędzy tronem a narodem. Nie czekaj Najjaśniejszy Panie stanowczego końca walki. Więcej jest prawdziwej wielkości duszy w łaskawości, która się cofa przed rzezią, jak w zwyczajtwie wyludniającem Królestwo. Wielkie słowo godne wspaniałomyślności Wielkiego Monarchy wystarczy, aby nas zbawić. Oczekujemy go z ust W. C. Mości.

« Śmiem spodziewać się, że Monarcha, który wyswobadzać z niewoli wśród tylu przeszkód dwadzieścia milionów swych poddanych, aby z nich uczynić wolnych obywateli, nie cofnie się przed zadaniem równie chwalebne, zapewnienia szczęścia narodowi doświadczanemu tak okrutnie.

« Najjaśniejszy Panie! Opatrzność powierzyła Ci ten lud, ona Cię wspierać będzie, ona gotuje Ci wieniec chwały nieśmiertelnej, jeżeli raz na zawsze powstrzymasz strumienie krwi i łez, które płyną od tak dawna w Polsce. Przebac Najjaśniejszy Panie szczerości słów moich, lecz chwila zbyt jest uroczystą; przebacz pasterzowi, który będąc świadkiem okropnych nieszczęść, śmie wstawiać się za swą owczarnią.

« Składając u podnóża tronu moją pokorną i gorącą prośbę, mam szczęście wyznać się W. C. Mości najwierniejszym i najposłuszniejszym poddanym.

Warszawa 15 Marca 1863 r.

(podpisano) Zygmunt-Szczęśny Feliński, Arcybiskup Warszawski. »

Niemalej potrzeba było odwagi cywilnej, ażeby podobny list napisać do cara rosyjskiego, książd Feliński nie wahał się chwili. Gdy się mu zdawało, że car uczyni

wielkie koncesje dla narodu, wystąpił śmiało w obliczu wzburzonego narodu z radą uspokojenia i przyjęcia programatu legalnego, — teraz, gdy się inaczej przekonał, z równą odwagą zwrócił się do cara i radził mu danie niepodległości Polsce. Odwaga jego przypomina mężów niezłomnej wiary, potęgą moralną uginających zwycięzców. Jako prawdziwy syn zużytego Byzancjum nie uchylił się Aleksander przed mocą moralną, lecz pomimo tego czyn arcybiskupa pozostaje wzniosłym, a widok takiej wiary człowieka, który z siłą Bożą stanął naprzeciw najpotężniejszemu mocarzowi ziemi, dobrym przykładem w kościele i w Polsce. Ksiądz Feliński zrównał się z narodem, który także wierzył w zwycięztwo siły moralnej.

Po tem co zaszło, stosunek arcybiskupa do rządu moskiewskiego stał się bardzo trudnym : rząd czekał tylko okazji żeby się na nim zemścić. Gdy wbrew zakazom policji, odbyły się z polecenia arcybiskupa w dzień świętego Marka (25 Kwietnia) processje, wszystkich księży biorących w nich udział powieźli do cytadeli, a samego księdza Felińskiego aresztowali w jego pałacu. Oburzenie jakie ten gwałt wywołał, spowodowało rząd moskiewski do wydania rozkazu uwolnienia pobranych księży i arcybiskupa, który dwudniową samotność więźnia oznaczył dwoma okólnikami. W jednym zaleca nabożeństwo majowe Marji, w drugim zaprowadza Towarzystwo Wstrzemięźliwości, w którym przysięgę zastępuje przyrzeczenie.

Po tych okólnikach umieszcza p. Prawdzicki *List Otwarty* ks. Kajsiewicza i odpowiedź na zarzuty Listowi poczynione. Nie rozumiemy jaki związek ma to pismo z wspomnieniami księdza Felińskiego. Wszakże arcybiskup nie spowodował napisania Listu, który nikogo nie

ostrzegł, nie poprawił, a Moskalom usłużył, bo im podał broń w rękę. Ksiądz Kajsiewicz w słowach odpowiedzi swoim przeciwnikom, chociaż broni swoich sofizmów i nietrafnych porównań, osłabia ich doniosłość i usiłuje nadać im inne znaczenie. To złagodzenie pierwotnego tonu, jakim przemówił ksiądz Kajsiewicz, dowodzi, iż on sam poczuwał się do błędu, z którego autor czyni fakt cywilnej odwagi, pięknej i poważnej rady. Dzisiaj kiedy tak mocno sami księża targają węzły jakie łączą religję z narodem, podnoszenie Listu księdza Kajsiewicza złą jest służbą dla kościoła, który w obec ostatnich rozporządzeń cara, ratować się musi w Polsce sposobami jakie daje tajemnica spisku, potępionego w Liście. Jeżeli przyzwoitość nakazywała autorowi pominąć w *Wspomnieniach* kazania księdza Goljana, sprawiedliwość nie wymagała ażeby z nimi łączył *List* księdza Kajsiewicza.

Wracając do arcybiskupa, powiedzieć należy, iż miał on jeszcze ciężką przeprawę z Konstantym o processje w dnie krzyżowe i Boże Ciało, które chciał Wielki książę zakazać, — aż wreszcie protest przeciwko powieszeniu księdza Agrypina Konarskiego (1) 12 Czerwca, wywołał jego wywiezienie. Protest posłużył tylko za pozór, rzeczywistym zaś powodem wygnania był ów list do cara, jak się przekonywamy ze słów kniazia Górczakowa w okólniku dyplomatycznym (24 Czerwca 1863 roku), któremi tłumaczy przed dworami europejskimi powody gwałtu popełnionego na osobie księdza Felińskiego. « Okazał się on skłonniejszym do wchodzenia z ruchem

(1) Gdy spowiednik O. Honorat przestrzegł na szafocie, że kapłan, zaumiedzie na jego osobie dokonany wyrok stracenia, powinien mieć zdjętą sakrę przez biskupa, generał Rożnow pluł na Konarskiego w miejsce gdzie biskup namaszcza olejem św. i rzekł : « oto już mu zdjąłem sakrę, a teraz na szubienicę hajdaku, buntowniku ! »

w układy, niż zakładać na niego wędzidło, któreby go poskromiło; w myśli opozycji podał się do dymissji z Rady Stanu, a w liście do cesarza odzywając się w imię religji, postawił rzeczywisty program polityczny — przez co przystąpił do stronnictwa ruchu, mówi dalej minister moskiewski — i okazał iż nieporządku w Polsce nie są dziełem mniejszości, lecz ruchem z cechą istotnie narodową. » Oto są winy księdza Felińskiego. « Nie odpowiedział on celowi, który spowodował jego nominację, daje mu jeszcze świadectwo Gorczaków, a zwłaszcza w chwili tak niebezpiecznej » i dla tego powieszony został do pałacu cesarskiego w Gieczynie, zkąd, po krótkiej rozmowie z carem, odwiezli go na wygnanie do Jarosławia.

Przed wygnaniem, naznaczył ksiądz Feliński następców po sobie, napisał list do papieża, w którym powiada, iż wywieziono go z Warszawy za to, że nie zwrócił się przeciw kościołowi, i do nuncjusza w Wiedniu prosząc go o wyjednanie u rządu austriackiego opieki dla kościoła katolickiego prześladowanego w Polsce przez Moskali. Scena pożegnania z duchowieństwem i z ludem na dworcu kolei żelaznej była bardzo rozczułająca — błogosławił ich długo. Jako straż w wagonie był mu dany pułkownik Sierżputowski i czterech żandarmów, a prócz tego trzydziestu żołnierzy w drugim wagonie. W Jarosławiu oddano go pod dozór schizmatycznego popa, odebrano biskupie szaty i sprzęty potrzebne do odprawiania mszy. Znęcają się więc jeszcze i na wygnaniu, upokarzaniem i prześladowaniem mszczą się za to, że nie został ich narzędziem, że wybrał raczej cierpienie niż odstępstwo od sprawy kościoła i narodu.

P. Prawdzicki kończy swoje dzieło listem papieża do biskupów polskich z dnia 30 Lipca 1864 roku, okólnikiem biskupa Rzewuskiego nakazującym kościelną za-

łobę po wygnanym arcybiskupie i wreszcie, listem tegoż arcybiskupa do kanonika Domagalskiego, w którym oświadcza iż nie zgadza się na wydanie rozkazu zdjęcia żałoby: « Czyżbyście chcieli, mówi, bym dla wyprowadzenia was z ambarasu, zstąpił dobrowolnie z tej wyżyny, na którą sama Opatrzność mnie postawiła, a z której cierpieniem samem w obec świata całego wymownie przeciwko popełnionym gwałtom protestuję. »

W dodatku umieszcza p. Prawdzicki wiadomość o rodzinie księdza Felińskiego; list z Paryża w którym przysły arcybiskup opisuje skon Juljusza Słowackiego; artykuł także jego pióra pod tytułem *Wspomnienia życia i zgonu Ignacego Hołowińskiego* swojego nauczyciela i przewodnika duchownego, — i wreszcie, imionospis kapłanów polskich pomordowanych przez Moskali w powstaniu jako i tych, którzy wspólnie z księdzem Felińskim znajdują się na wygnaniu. Imionospis obejmuje trzydziestu siedmiu księży straconych, czterdziestu pięciu księży wywiezionych z archidiecezji warszawskiej, czterdziestu pięciu z diecezji kujawsko kaliskiej, dwunastu z kielecko-krakowskiej, trzydziestu z płockiej, dziewiętnastu z lubelskiej, czternastu z sandomierskiej, trzydziestu ośmiu z augustowskiej i czternastu z podlaskiej. Niema tu księży z za Bugu i z za Niemna, nie ma też wszystkich będących w emigracji jak i zakoników rozpedzonych. Ogólna ich liczba, jak i liczba katolików gwałtem zmuszonych do przyjęcia schizmy na Litwie i Rusi przejmują zgrozą i oburzeniem na carski naród, który policjantów zamienił na teologów, jenerałów na apostołów, czynowników na misjonarzy, używających wywłaszczenia, wygnania, kuli i stryczka jako sposobów rozszerzenia wiary prawosławnej.



## VII.

## SPRAWA POLSKA W ROKU 1861.

## LIST Z KRAJU (1).

Historja wyjarzmiania się Polski przedstawia jako przyczynę licznych klęsk i upadków naszych, albo zbyteczne wyobrażenie o siłach narodowych, albo też niedostateczne ich ocenienie. Gdy nam praca rośnie pod ręką, żywotność się wzunaga a powodzenie wieńczy drobne usiłowania, myślimy, że żadna przeszkoda nie ostoi się przed parciem naszym, i zdaje się nam zaraz, jak tej szlachetnej młodzieży, która traktowaną była na Staremieście kopytami koni żandarmów moskiewskich, «że, jednym cięciem pałasza rozwalimy potężne carstwo» a zaufani w siebie rzucamy się na przedsięwzięcia wielkie, ryzykując wszystkie zasoby kraju. Przesada podobnie jak zły rachunek daje fałszywe następstwa, wyczerpujemy więc prędko siły nasze materialne a potem moralne, i padamy pokonani przez zapamiętałego wroga, który męczy nie tylko ciało ale i duszę narodu, i szuka utwierdzenia swej przewagi w zakazie wszystkiego co stanowi życie.

Pod naciskiem szalonego trjumu i zemsty, uczucie

bezwładności staje się zupełnem i wówczas zdaje się nam, że jesteśmy za słabi, ażeby dźwignąć się z pod ucisku, obojętnie patrzymy na gwałty zadawane wierze, narodowości, nawet prywatnej własności, nie zdobywamy się na jakikolwiek opór, któryby zaciekleść dzikiego wroga łagodził i jak niegdyś przodkowie nasi najeżdżani przez Scytów i Gotów, zginamy posłuszne karki w jarzmo moskiewskich i niemieckich najczdników, na których wyciskają hańbiące piętno *Sclavonów*. Jako poprzednio przesadona wiara w siły własne stała się klęską, tak teraz niewiara w te siły klęskę przedłuża i dotkliwszą czyni. Z ostateczności w ostateczność wpadając, kręcimy się w kole nieszczęścia i w niewoli, nie znajdując z niego wyjścia, jakbyśmy niezdolni byli do rozumnego działania, dobrego poznania siebie samych, dokładnego ocenienia sił własnych i do owej wiary, która szuka zbawienia nie w cudach ale w twardej i męskiej pracy. Jesteśmy na przemiany bohaterami lub męczennikami, a nie przestajemy być niewolnikami, gdy wolnymi ludźmi być powinniśmy. Być wolnymi ludźmi, wolnym narodem, to zadanie polskie, to wieniec usiłowań rozważi i roztropności. Umiejmy jej gdy należy posłuchać i nauczmy się wśród najgorętszych uniesień pójść za jej nawoływaniem.

Takiem nawoływaniem w czasach manifestacji, było pomiędzy innemi pismo pod tytułem *Sprawa Polska z roku 1861*. Poznajemy w niem rękę znakomitego pisarza. Autor wierzy w naród, podziwia objawy odrodzenia się, daje nieraz trafny sąd o ruchu, uważa siły narodu za słabe i dla tego lęka się zbrojnego powstania. Cała jego praca ma na celu wstrzymanie od ciągłych manifestacji i orężnego wybuchu. Dopóki nie wybije godzina wojny, chce, ażeby naród wytrwał w moralnej walce,

{1}, (Listopad 1861) Edycja druga, Paryż, w drukarni L. Martinet, 1862.

której daje hasło, « słabość jest siłą naszą. » W niej widzi sposoby nagromadzenia zasobów i zdobycia stanowisk potrzebnych do ich wyrobienia, — w gorączkowej zaś agitacji upatruje przyczyny rozproszenia i wyczerpania. Za cel naznacza ruchowi « nawrócenie nieprzyjaciół, rozbudzenie ducha w nas samych, otwarcie walki nieznaney od pierwszych chrześcijaństwa wieków, walki siły z bezbronnością. Jak przed dniem 8go Kwietnia natchniona ludność warszawska odpychała podzrucane jej orężę i w ręce katów upadające oddawała bagnety, myśmy broń, którą dziś walczy rząd rossyjski odrzucać powinni, bo ona nie jest jeszcze naszą bronią. »

W ten sposób pojmując dążenie ruchu, nie określa sposobów jego dalszego rozwijania się, nie stawia w ściślejszym znaczeniu tego wyrazu programu politycznego, lecz obraca się w sferze ogólnych prawd i zasad moralno-narodowych. Pragnie ażebyśmy unikali sposobów demoralizujących, bo « zło ma to w naturze swojej, że psuje tego który go dotknie i rzecz, której ma służyć »; chce, ażebyśmy byli « święci i czysti, wszędzie, zawsze, a w obec nieprzyjaciela, w stosunku do niego święci, czystszy, mężniejsi niż kiedykolwiek » więc jak oręża, tak fałszu, zdrady, mordu i zemsty unikać należy, a nie używać dróg, któremi chodzi nieprzyjaciół. Polska nie jest nieprzyjaciółką Rossjan, lecz rządu i niewoli, radzi więc działać tak, ażeby przekonać Moskali, że sprawa nasza jest sprawą ich wolności; że Polska wolna będzie siostrą wolnej Rossji, a prócz tego, przekonać ich rząd, że nas siłą, męczarnią i prześladowaniem nie pokona. Nie drażnić i nie mnożyć ofiar, lecz z godnością znosić cierpienia, a wewnątrz domów i serc, zbierać całą potęgę swoją. « Gdy Bóg dozwoli połączyć się z ludem, gdy wielka wybije godzina, którą kraj sam tylko poczuć i

oznaczyć może, nie zlekniemy się walki ostatniej i wszyscy damy życie, aby je wywalczyć dla ojczyzny. Rozsypmy się po wsiach apostołami, idźmy do wieśniaków, bratajmy się, uczmy, dzielimy ostatni chleba kawałek i ostatnie piersi technienie. Uczynimy przemocą i gwałtem miłości wielkiej, czego przemoc i gwałt siły zrobić nigdy nie potrafią, obcych braćmi, wrogów przyjaciółmi, oprawców sprzymierzeńcami, a zmartwychwstanie Polska. »

Wniosło to zadanie zgodne jest z treścią objawów 1861 roku, które jakby urzeczywistniały mistyczne widzenia polskich poetów. Cały naród ma być apostołem, drogi jego pochodami ducha, a broń jego miłością. W takiej chrześcijańskiej rewolucji wytrwanie, wymaga jako koniecznego warunku, doskonałości wewnętrznej. Massy zaś chwilowo ją tylko osiągnąć są zdolne. Natętnienie wojny, widok cierpienia, głębokie przejęcie się ideą, sprowadzają zapał, który je posuwa do wymaganej, moralnej wysokości. Utrzymać się jednak na niej długo nie mogą, ziemia ściąga je do poziomu, do sposobów łatwiejszych, zrozumialszych a więc materialnych. Człowiek pojedynczy w udoskonaleniu się, ulega upadkom, a coś dopiero naród, który jest mniej ścisłą, bo zbiorową całością. Jeżeli zaś dla pojedynczego człowieka długą i trudną jest droga tego rozwoju, tem trudniejszą i dłuższą jest dla narodu. Doskonałość podobna jest celem dziejów : naród do niego mozołem wieków, krwią i śmiercią licznych pokoleń dochodzi. Polskie dzieje jeszcze się nie wypchnęły, doskonałymi nie jesteśmy. Jeżeli Polska w dniach lutowych taką się okazała, zawdzięcza to zcspoleniu potężnego w niej uczucia miłości ojczyzny, z uczuciem religijnem, również potężnem, pod którego niespodziewanym naciskiem ustąpić

musiało samo prześladowanie. Powrót jego i ciągle trwanie uczyniło chwilowem pomysłny skutek moralnej walki, a przez to odrzuciło i naród z wyżyny ewangelicznej na pole walki materialnej. Program lutowy, który autor kresli, wzniosły, piękny już tu nie wystarczał. Należało albo przerwać walkę, co było niepodobnem przy rozpaleniu się owczesnem umysłów, albo też nadać tej cechy więcej praktyczne. Ruch przeniósł się z ulic i z placów publicznych w tajemnicze podziemia. Tutaj — potrzeba go było ująć w koło stań i prae organicznych, co też uczyniono, ale w warstwach więcej wykształconych, gdzie ruch był słabszy i nie zmierzał ku powstaniu; a zaniedbano uczynić pomiędzy mieszczanami i rzemieślnikami, którzy tym sposobem bez zastanowienia poszli za prądem rewolucyjnym. Autor pisał swoje broszurę w tej właśnie porze, kiedy organizacja centralizowała się w dwa odrębne ciała, jedno białych, prac organicznych, — drugie czerwonych, dążące do powstania. Autor z przekonaniem należał do pierwszych, wypowiada więc ich myśli i poglądy z owej epoki (1).

(1) Poglądy te wypowiada najrafniej i najsystematyczniej, jak to już mówił, historyk, broszura Kazimierza Stanisława Gromady p. t. *Zadanie obecnej chwili* (Paryż 1862 r.), wypowiada je ta ze pismo p. t. *Koło ty i socjalna w obecną sprawę głos z kraju* Paryż w drukarni L. Martinet 1862 r. Autor tego pisma zastanawia się nad tem — jakies są wymagania narodowych potrzeb w rozwiązaniu kwestji włościańskiej, jakie nadzieje i drogi dokonania tego pod obecnym jarzmem, jakie prawdopodobne skutki rozwiązania jej na drodze rewolucyjnej i czy kwestja socjalna poprzedzić winna polityczną? W odpowiedzi na te ważne pytania dochodzi do wniosków — że uwłaszczenie ludu bez indemnizacji byłoby szkodliwem nie tylko ze względu ekonomicznego ale i moralnego, historycznego; zaś i prawnie przyczynia się do usprawiedliwienia się nie da, — i oświadcza się za uwłaszczeniem przez dobrowolne u nowy a. nie na drodze rewolucyjnej. Faktami rosnącej nieufności włościan w 1861 r. dowodzi bezzasadność i teorii, która mniema że datowizna grunów ludu pozyskanym zostanie dla sprawy niepodległości i dla politycznie usposobionej szlachty. Uznaje jednak ze względów politycznych za użyteczne ustępstwa nierzalkowe dla włościan ze

Faktów nowych, poglądów śmiałych nie znajdujemy w jego piśmie. Wzmianką, że przebudzenie się ducha patriotycznego w Warszawie poprzedziły jego objawy w Poznaniu i w Galicji, przypomina wpływ jaki te prowincje miały na wywołanie wypadków w Krolestwie Kongresowem. Nie był on jedynym, ale istnienie jego nie da się zaprzeczyć; szczególnież też niewątpliwym jest wpływ adresu, który Smolka na czele deputacji

strony dziedziców, ale chce, żeby one były dobrowolne, indywidualne, a nie ogólne i nie przymusowe i żeby połączone były z działaniem moralnem przez księży, szlachtę, szkoły i ochronki. Jakkolwiek widzi trudności do przeprowadzenia uwłaszczenia pod rządem moskiewskim, nie zdaje się mu jednak ażeby było niemożliwem Zachęca więc do uwłaszczenia sposobami leżącymi w dobrej woli mieszkancom przed wybuchem powstania, wywołanie którego, bez poprzedniego załatwienia kwestji socjalnej jest zgubne. Bez ludu nie może się udać powstanie, rewolucyjne zaś środki użyte w celu pozyskania go, okazują się nie dostatecznymi. Głos autora do młodzieży i do tych, co polityką sztucznego ruchu chcą wywołać zbrojny wybuch pełen jest przekonania i wymowy, jał o też i do właścicieli ziemskich, których zachęca do rozwiązania kwestji włościańskiej, utrzymującej Polskę w ciągłej beznadzie. Przyznając krzywdy włościan, wykazuje gotowość szlachty do zagojenia ran społecznych, niedostateczność usiłowań Towarzystwa Rolniczego uregulowania z włościanami stosunków. Przyczyna tej niedostateczności leży w tem, że prace Towarzystwa nie były lokalizowane na prowincji. Komitet, chcąc być słuchanym, zamknął całą działalność w sobie, zamiarł poruszyć wszystkie żywotne siły narodu. Autor jest przeciwnikiem tych, co myśl o powstaniu odrzucając, cały ruch ograniczyć pragną legalnością, jak również przeciwnikiem stronnictwa, które przez systematyczne igrzanie koncesji, dążyło do powstania drogą manifestacji i wyłącznie materialnego przygotowania środków. Nie zgadza się także ze zdaniem autora broszury *Sprawa Polski w roku 1861*, które twierdzeniem, że Polskę odzyskiwać musimy częściami, powtarza błąd rewolucji 1831 r. walczącej o konstytucję, i odwołuje od przedpowstanczej pracy. Roznice pomiędzy obu pisarzami nie są znaczne, autor jednak *Kwestji socjalnej* posiada umysł politycznie lepiej wyrobiony od autora *Sprawy Polskiej*. Rozwiązać przedewszystkiem kwestję społeczną w duchu narodowych potrzeb, zsolidaryzować się ze wszystkimi częściami dawnej Polski, przygotować i skupić materialne i moralne zasoby przyszłego powstania, i pokierować politycznym ruchem tak, by nie pozostawiał dłużej na łase bezwzględne go szaleń, lub w kole siego trafia — tego zaś do konania pragnie drogą *organizacji*. Organizacja białych w czasie gdy te rady pisane były (luty 1862 r.) rozwijała się najsilniej, i jeżeli w kraju nie zapadła i losów jego nie wzięła w swoje ręce, winna to być błędnemu organizowa-



z Galicji, wręczył ministrowi Schmerlingowi w Wiedniu. Pomimo rozszarpania Polski na części, nie przestała ona być jednym organizmem. Życie mocniej krążące w jednym zaborze, pobudza do ruchu drugi, trzeci a następnie cały kraj. Przemówienia posłów polskich w Berlinie słuchane były z zapalem nad Wisłą i Wilją; adresowa agitacja w Galicji nie pozostała obojętną dla Polaków pod zaborem moskiewskim. Adres Smolki posłużył za wzór do adresu podanego carowi po wypadkach 27 lutego, a następnie do adresów mieszkańców Podola i Białorusi, proszących o połączenie tych prowincji z Królestwem Polskiem. Nie mniej także obudziła ducha patriotycznego w całej Polsce prośba Litwy do cara o oswobodzenie włościan, i rozpoczęła w skutek tego reforma społeczna w Rosji.

Określenie wszystkich zdarzeń i okoliczności, które otwierały serca i umysły, i przygotowywały ruch narodowy w Polsce, odkładamy do właściwego miejsca, to tylko wspomnieć jeszcze chcemy, że wojna krymska i nastąpione po niej odmiany w Rosji, jak i podniesienie chorągwi narodowej przez Napoleona III we Włoszech, rozplamieniały także, nigdy z resztą niegasnącą polską nadzieję. Za czasów Mikołaja rozwijały ją spiski i emigracja. Kraj cały spiskować musiał i spiskował na różny sposób po upadku listopadowego powstania. Rządy despotyczne, obce, jak i dzisiaj « bez litości », « bez prawa » dla Polaków, nie mogły pozostać bez oporu. Znajdowały go w licznych spiskach i tajemnych towa-

niu żywiołów wyłącznie inteligentnych, wahanu się i nieumiejętności politycznej dwóch członków Dyrekcji: K. M. i J. P. Byli oni w czerwcu 1862 roku wybrani także do Komitetu Centralnego, ale nie umieli z tego skorzystać i tę jedyną sposobność połączenia dwóch stronnictw w jedną organizację pominieli. Później, aż do powstania, nie nadarzyła się już ani razu tak wyborna okoliczność spojenia czynnych sił kraju w jeden organizm.

rzystwach, które tem więcej się zagęszczały, im gwałtowniejszy był ucisk i tem mocniej działały i gorliwiej najazd podkopywały, im sroższe było prześladowanie narodowości. Emigracja pobudzała ciągle naród do wyjarzmięcia się. Zdawało się jej, że powołaną była do utrzymania w kraju ruchu, i do przewodniczenia mu na drodze politycznej. Autor dopatruje w takim pojęciu emigracyjnych obowiązków fałszywą zasadę: emigracja bowiem jest reprezentacją, posłem, dyplomacją, głosem narodu pomiędzy obcymi, ale nie jego wodzem i kierownikiem. Działania też jej użyteczne w zakresie właściwej sfery, szkodliwemi się stawały, gdy emigracja ster ujmowała i daremne wysiłki wywoływała. Porywy te próżne, obracały się w końcu na korzyść naszą budząc nas z uśpienia, nie mogły się jednak przyczynić do rozwinięcia sił materialnych kraju, do jego postępu i zakwitnienia.

Ostatnie było tylko możliwem na drodze jawnej i zrodziło plan działania w formie dozwolonej, bez celu politycznego. Autor utrzymuje, że myśl Cavoura, który prace około odrodzenia Włoch rozpoczął od założenia towarzystwa rolniczego, posłużyła hr. A. Zamoyskiemu za wzór i zachętę do założenia podobnego towarzystwa w Królestwie Polskiem. « W kraju, gdzie najmniejsze działanie polityczne jest niemożliwe, wszystko się w politykę obracać musi, jeśli naród do niej dojrzał. » Ta konieczność sprawiła, że i Towarzystwo Rolnicze, pomimo woli założyciela, jego ostrożności, nabrało znaczenia politycznego. Zarzuty jakie autor robi Towarzystwu, dadzą się streścić w tem, że działało bojaźliwie i dla utrzymania swego bytu zejść nie chciało z ścieżki legalnej, gdy już naród wszedł na inną, jawnego i spokojnego manifestowania się drogę. Siłą wypadków parte

do działania, działać nie chciało, opierało się ruchowi, a zaledwo w chwili ostatniej jego prezes i Komitet pociągnąć się dali do stanowczego wystąpienia za uwłaszczeniem włościan. Oparte na jednym stanie, towarzystwo i w kwestji równouprawnienia żydów i podniesienia mieszczan nie stało na wysokości czasu. Autor utrzymuje, że gdyby Komitet nie był się opierał ruchowi i jego inicjatywę pochwycił, wypadki lutowe nie miałyby miejsca. Manifestacja 25 lutego przedsięwzięta była w celu pociągnięcia Towarzystwa do zaprotestowania przeciwko uciskowi; toż samo i manifestacja 27 lutego zamierzała wtargnąć do pałacu namiestnikowskiego i zmusić zebraną tam szlachtę do wystąpienia pod jedną chorągwią. Gdyby wcześniej przyjęto myśl adresu do cesarza i nie ociągano się a szlachty nie uwodzono do ostatka, krew nie byłaby się połała 27 lutego. Wypadki dnia tego, skłoniły wreszcie bojaźliwe Towarzystwo do działania. Widząc, że mieszkańcy miasta decydowali się już na podanie adresu i stawali na czele ruchu, Komitet rolniczy wystąpił wreszcie z projektem adresu.

Zachowanie wysokiego stanowiska przewodnictwa moralnego, nie zrobiło jednak Komitetu rzeczywistym przewodnikiem rozpoczętego ruchu. Wodze jego pochwytili mieszcianie, i przez swoją Delegację prowadzili go aż do 8 kwietnia. O Delegacji autor nie wspomina, a przecież program walki moralnej, za którym tak gorąco przemawia, był przez nią wyrobiony i jej to zawdzięczyć należy, że ruch narodowy podniesiony i utrzymany został, a krew pięciu ofiar napróżno nie spłynęła. Nie podzielamy zdania, że inicjatywa Towarzystwa Rolniczego mogła powstrzymać wypadki lutowe; nadałaby im tylko inny, mniej stanowczy kierunek. Komitet Towarzystwa przeciwny był agitacji i jeżeli nie chciał

ująć jej steru, postąpił uczciwie. Zarzut jaki mu robią z tego powodu, że nie chciał być tém, czém być nie umiał, nie jest uzasadniony, i zwrócić go należy do tych ludzi, którzy w każdym ruchu szukają powagi imion i pod jej tylko skrzydłami widzą bezpieczną rewolucję. Towarzystwo i jego Komitet należało zostawić na boku i nie wciskać mu gwałtem przewodnictwa. Było ono bardzo użyteczném jako Towarzystwo Rolnicze, lecz zupełnie nieudolném do agitacji politycznej.

Autor nie opisuje tej agitacji, dotyka tylko w niesystematyczny sposób kilku jej wypadków, którym za początek naznacza zjazd trzech zaborców w Warszawie i nagłe ich rozjechanie się z powodu nieprzyjaznego zachowania się ludności, przedstawionego carowi przez pochlebców jako objaw niechęci Polaków przeciwko Austrii.

Czas od listopada (1860) do lutego (1861) nazywa perypetodem przygotowania się narodu do otwartego i jawnego wystąpienia w swej sprawie. Początek zaś tego wystąpienia zakryty jest mgłą niepewności. « Pierwsza iskra ruchu, nie wiadomo jak i z kąd wytrysła, zrodziła się z rozgorzałych niewolą umysłów, żadne działanie mniemanych komitetów emigracyjnych nie podtrzymywało go, nie kierowało nim, szedł on własną samego kraju siłą. » Emigracja jednak, a raczej jedno jej stronnictwo, na czele którego stoi generał Microslawski, zaraz w pierwszych miesiącach usiłowało zamienić ruch w zbrojną rewolucję. Wpływało ono przez młodzież na resztę ludności długo bezskutecznie, że jednak w końcu wywołało kierunek, który pod naciskiem prześladowania doprowadził do powstania, nie zaprzeczamy. Autor poświęca kilka kart swojego dziełka dowodzeniu szkodziwości zbrojnego powstania, które w ówczesnych okolicznościach nazywa występkiem, i charakterystyce

Mierosławskiego. Nasz sąd o tym jenerale nazwano namiętnym, — tutaj spotykamy się ze zdaniem pisanem przed powstaniem, w przeczuciu klęski, a nie wobec jej strasznego krwιά i łzami ciekącego widoku, ze zdaniem które również silnie potępia przywłaszczane sobie przewodnictwo w sprawie niepodległości i ostremi wyrazami piętnuje szkodliwość jego występowania. Nie powtórzymy trafnego obrazu jenerała, znanego już powszechnie, ani też dosadnych wyrażen nienamiętnego autora, który prócz charakterystyki zwycięzcy z pod Wrześni, podaje jeszcze charakterystykę A. Zamoyskiego i Wielopolskiego. Nie różni się w niej od opinii pisarzy, których zdanie o tych dwóch mężach stanu już streściliśmy. Te trzy postacie wydobywa z tłumu i stawia na tle wypadków 1861 roku. Każda z nich miała na nie wpływ znaczny, lecz żadna ich nie wyobraża. Wypadki jakie się rozwinęły z dni lutowych, nie mają swego wcielenia, nie przekazały historii swojego reprezentanta, bo nie znalazły męża wielkiej duszy i większego doświadczenia, któryby stanawszy pomiędzy Zamoyskim a Mierosławskim, umiał zapanować nad tłumami i nawę ruchu szczęśliwie poprowadzić do portu zwycięstwa.

« Znalezienie się bohaterskie ludu ze wszystkich klas społeczeństwa » i « niezrównanego majestatu pogrzeb dnia 2 marca, zwycięstwo słabości odniesione nad zbrojnym nieprzyjacielem, który ustąpił przerażony świętością męczeństwa i wielkością swej zbrodni, powinny były nauczyć naród, jakie miał nadal zająć stanowisko. » To stanowisko było upartem staniem na wyłomie, głośnem wypowiedzaniem bólu, ucisku i krzywd; protestowaniem słowem, czynem, ubiorem, żałobą, pieśnią, odsunięciem się od wszelakiej spółki z nieprzyjacielem, i naród je dosyć długo, pomimo wielkiej trudności utrzy-

mywał, lecz potrzebę jego dalszą rozumieli tylko ludzie « stojący w pośrodku, którzy nigdy za sobą ani ostatecznie tchórzliwych, ani zupełnie oszalonych pociągnąć nie potrafili. »

Z tego zaś zdawaćby się mogło, że autor był za ciągłym manifestowaniem się. Wcale nie. Przyznaje wielkie korzyści, jakie sprawa 1861 r. narodowi przyniosła w podźwignięciu ducha polskiego, w zbliżeniu się ludzi, stanów i wyznań, w poczuciu ogólnem publicznych obowiązków, w odzyskaniu dla Polski ludzi ostygłych, zbłąkanych i nawet odstępców, oraz w wypowiedzeniu potrzeb kraju; lecz widzi pomyłki jakie popełniono, a do których zalicza spospolитowanie manifestacji. Ciągłe ich mnożenie, mówi, bałamuciło lud, rozbudzało namiętności i narażało na niebezpieczeństwo niewczesnego porwania się do broni; drażniło rząd obcy, gdy odwracać należało jego baczność i organizować się dla przyszłości. Drobne korzyści, jakie przynosiły, były złudne, « a nie chciało tego widzieć, że są zwycięstwa szkodliwsze od klęski. » Opatrzność naprawiała często błędy jakie popełniano; przemoc, gwałt i mord wroga obracała na pożytek ruchu, lecz nie mogła zapobiedz takiemu naprężeniu stosunków, iż loicznym ich następstwem stać się musiało zbrojne powstanie.

Manifestacji więc nikt nie wstrzymał, a to nie dla tego « że miłość kraju u nas tak jest wielką, tak gwałtowną, tak ślepą, że nawet na szkodę jego użytą być może; » ale dla tego, że nikt niemi nie kierował, że były one samorodnymi objawami, wspaniałami i pięknami 27 lutego, 2 marca, 8 kwietnia, 12 sierpnia, 10 i 15 października, gdy je natchnęła potrzeba narodu i miłość Ojczyzny; brzydkimi i niewłaściwymi, kiedy je tworzyła nienawiść i pragnienie zemsty. Gdyby manifestacje były jak

później organizacja pod kierunkiem jakiego komitetu lub delegacji, wystarczyłoby przekonanie, że dobrowolne ich zaprzestanie jest dowodem siły naszej; że represja, którą wywołały tamowała istotnie organiczną i przygotowawczą do niepodległości pracę, — ponieważ jednak nikt ich nie prowadził i były one objawem uczucia a nie wykonaniem planu, więc płynęły jak potok, który rwie groble i tamy. To nam tłumaczy, dla czego pośrednictwo jak ks. Felińskiego, spełzło bez skutku; dla czego umiarkowanie Edwarda Jurgensa, starania białych, były nadaremne, a programat walki moralnej autora i również jak on rozsądnych ludzi, został bez skutku.

Wiele okoliczności prąd ruchu czyniło gwałtownym, wiele było sposobów złagodzenia go, to jednakże pewna, że jeżeli stosunki w r. 1861 były już tak naprężone, że loiczem ich następstwem, jak to autor zeznaje, musiało być powstanie, wtedy najlepszym programatem działania 1862 r. było sprowadzanie broni i przygotowanie się do wybuchu, wtedy należało się starać, ażeby przedwczesność powstania uczynić najmniej dotkliwą i zapewnić mu dostateczną siłę do zwycięstwa w pierwszym zaraz dniu ozięnego działania.

Młodzież przeceniała własne siły i zgubiła powstanie; starsi znając ich niedostateczność, a będąc przekonanymi, że wybuchu nie nie wstrzyma, przyczynili się również do klęski, bo nie nie uczynili, ażeby wybuch uczynić silnym.



## VIII.

### DIE VORLÄUFER

## DES POLNISCHEN AUFSTANDES

BEITRÄGE ZUR GESCHICHTE DES KÖNIGREICHS POLEN

VON 1833 BIS 1863. (1)

Niemiecka publiczność charakteru naszej przedburzy nie rozumie. Manifestacje, śpiewy, żałoba i cały ten ruch opierający się o krzyże, o kościoły chrześcijańskie i synagogi izraelskie, przedstawia się jej, jako dążenie usiłujące przez systematyczną opozycję stawianą koncesyjności rządu rossyjskiego, wyzyskać naród dla celów, nie mających nic wspólnego, z postępem czasu i z zadaniami cywilizacji. Związek demokracji z Kościołem wydaje się podejrzanym liberalizmowi niemieckiemu, i pomimo zbratania się wyznań, ich równouprawnienia w sercach i w sumieniach, co więcej znaczy niż w obec prawa, cechuje ruch polski, jako klerykalne rzucanie się narodu, który niegdyś był rządzony przez szlachtę i księży.

Napróżno mniemania podobne, chcielibyśmy objaśnić fałszywym odbiciem wypadków polskich za granicą :

(1) Leipzig. Verlag von Otto Wigand, 1864.

natura ich jest tak prosto i szczerze postępową, tak mocno duchem wolności przejętą, że niezrozumienie właściwego ich znaczenia w Niemczech, może pochodzić tylko z uprzedzenia, nie zaś z rzeczywistego wrażenia; my zaś uważać go musimy za dowód niezdolności niemieckiego liberalizmu do pocucia wspólności, jaka węzłem solidarności łączy bez względu na narodowości lepsze dusze, otwierające się dla wszystkiego co jest pięknem i dobrem w wolności.

Niemiecki liberalizm jak patryjotyzm moskiewski, są ideami ciasnymi, zbyt wyłącznymi, ażeby mogły pojąć naszą zgodę Kościoła z wolnością, której ultramontanizm był i jest przeciwny dla tego, że użyjemy tu słów autora: « nigdy Polak nie był tak mało bigotem i nietolerancyjnym fanatykiem, jak właśnie wówczas gdy w świątyniach wszystkich wyznań rozlegały się patryjotyczne kazania i narodowe śpiewy, gdy katolickim odpustom i procesjom towarzyszyły polityczne emblematy, gdy błogosławili i poświęcali grób pięciu ofiar według swego obrządku i w swoich ornatach, obok siebie stojący księża wszystkich krajowych religii. » My dodamy do słów tych, że Polska jest krajem specjalnie dobrej umowy. Jej państwo wzmacniało się przez narodowe i polityczne unje, jej wyznanie rosło w moc moralną przez religijną unję, na jej też ziemi nastąpiła unja Kościoła z wolnością i braterstwo wyznań po raz pierwszy wystąpiło na kartę dziejów, jako nowa idea i nowa siła ludzkiej harmonji.

Dzieło wyżej zacytowane podnosi z odpowiednią przedmiotowi uwagą charakter tolerancyjny narodowego ruchu. Ta zaś okoliczność, iż autor jego jest szanowanym dla cnót swoich i nauki rabinem, nadaje jego wyznaniu znaczenie poważnego świadectwa. « W kraju,

mówi on, w którym wszelkie objawy życia narodowego są tłumione, w którym wszystko ojczyste jest przez rząd jako wyrażenie polityczne, a polityka jako rebelja traktowana, tam ożywiająca ogół myśl narodowa oraz społeczna zwykła się chronić w kościele, jako jedynym, legalnym punkcie zebrania i dla tego kościół staje się miejscem objawów narodowych, ksiądz zaś, jedyny człowiek mający prawo publicznego odezwania się, staje się przewodnikiem i naczelnikiem ruchu. » Głęboka ta uwaga objaśnia bardzo rozumnie charakter religijny narodowego ruchu, który wywołał i jeszcze wywołuje tyle prześladowań i gromów padających na kościół ze strony rządu moskiewskiego. Gdzie nie ma wolnych, narodowych instytucji, a rządzi obcy, nieubłagany absolutyzm, tam zawsze kościół będzie rewolucją, tam żadne ograniczenia nawet przepisy co do języka w modlitwie i w kazaniach, nie odbiorą charakteru opozycyjnego tej instytucji. Cesarze rzymscy rozpędzili Żydów z świątyni, pozabawili ich ziemi własnej; wszystkie kraje, do których zwrócili oni swoje tułaczę kroki, nie udzieliły im praw politycznych; więc też u nich kościół stał się rządem, sądem, prawem politycznym i społecznym, stał się dla nich ojczyzną; zagarnął całe społeczeństwo i skrzydłami swojemi jako matka prawdziwa, od dwóch tysięcy lat zastania Żydów przed złaniem się z obcemi żywiołami, utrzymuje ich odrębność, a zarazem negacyjne stanowisko w obec istniejącego porządku państw krzywdzących w ich plemieniu, którekolwiek z praw człowieka.

W czasach bytu politycznego, Polacy jak i wszystkie w tej epoce państwa, nie rozumieli jeszcze równości jako głównej podstawy sprawiedliwości. Dzisiaj rozumieją ją lepiej i więcej cenią niż inne narody, bo niewola wyróżniała społeczne i konfesyjne różnice, nie więc dziwne-

'go, że i objawy braterstwa, tolerancji, równouprawnienia zapowiedziały się w wyższym stopniu swego rozwinięcia w wypadkach ostatnich. Autor nie przechodzi historycznie procesu tego rozwijania się i dotyka go tyle, ile mu było potrzebnem dla charakterystyki ruchu. Dla nas jest jednak to, co w tym przedmiocie powiedział, najbardziej zajmującym, z powodu nie tylko ważności przedmiotu, ale jak to powiedzieliśmy, wysokiego dostojństwa, jakie piastuje w kościele starozakonnym.

Nie zdaje się nam być zupełnie zgodnym z rzeczywistością obraz poniżenia, w jakim Żydzi w Polsce dawniej zostawali. W porównaniu z innymi krajami, stan ich u nas był zawsze więcej znośny i prawami zabezpieczony, niż gdzie indziej, dla tego, poniżeniem tem, nie możemy wytłumaczyć niechęci Żydów do powstania 1831 r. jak nie zgoda nie usprawiedliwia znowuż zachowania się ich w obec powstania w Wielkopolsce w 1848 roku. Prócz tej uwagi, nie mamy do zapisania różnic, któreby dzieliły nasze i autora poglądy w sprawie Żydów u nas.

Brak zgody i niepoczucie się do wspólnych względem kraju obowiązków było prawdziwem nieszczęściem tak dla Żydów jak i chrześcijan. Rząd obcy, z każdej różnicy korzysta, żeby całość podbitego narodu zepsuć i rozszcześcić go na drobne językowe, religijne, społeczne i towarzyskie odłamy. Praktykę tego systemu widzimy nie tylko w Galicji przez Austriaków wprowadzoną, ale i w ziemiach polskich pod panowaniem pruskim, w których rząd zwracaniem Niemców i Żydów przeciw wymaganiom instytucji narodowych przez Polaków, utrzymuje mieszkańców kraju, w wzajemnej nieufności i w ciągłym niepokoju. Rossja, która wszystko zło z dobrą chęcią u siebie zaprowadza, na szeroką

skalę rozdzielanie naszego narodu urządziła. Poprzezawała nowemi wyrazami ludność Litwy i Rusi i nakazała tam uważać się im za uciśnionych przez Polaków; chłopów na panów podżega, Niemców szczuje na Polaków, chrześcijan na Żydów.

Muchanów, który posiadał potężny instynkt nienawiści do Polaków, chociaż dwakroć z Polką był żonaty, rad był z waśni, jaka w Królestwie, między katolikami i żydami przed 1861 r. wybuchła, rozżarzał ją różnemi sposobami, dając w ten sposób pokarm trujący budzącemu się samopoczuciu narodowemu. Kiedy waśń ta doszła do stopnia, od którego nie wielkie przejście do bijatyk i kamienowań ulicznych tak często powtarzających się na Żydach w Czechach i Rumunii, nastąpiła reakcja przeciwko tej społecznej kłótni. Jako pierwszy jej objaw uważa uczony autor powierzenie redakcji *Gazety Codziennej*, późniejszej *Gazety Polskiej* Józefowi-Ignacemu Kraszewskiemu, powołanemu z Zytomicza, «Zamiast nieużytecznych oskarżeń i niebezpiecznych podszczuwań, powiada, którym hołdowała bardzo rozpowszechniona a sprzyjająca feudalnym przesądom *Gazeta Warszawska*, czytająca publiczność po raz pierwszy od roku 1831 zajęta została kwestjami narodowej ekonomji, a chorobliwie wzburzone umysły zwrócone do źródła zasad, które dobro społeczne wzmacniają. Rzadko kiedy przedsięwzięcie dziennikarskie podjęto w mniej bezinteresownych i obszerniejszych rozmiarach: z jednej strony właściciel nie żałował kapitału, z drugiej, redakcja nie lękała się trudności i nieprzyjaźni; zwycięstwo było też udziałem tej wytrwałości i wierności przekonaniom. Utalentowany Kraszewski był okrzyczany i omijany jako zdrajca tradycji polskich; pamflety z brutalskimi pogrozkami i wymysłami, zewsząd mu

nadsyłano, lecz nie go nie mogło sprowadzić z nowej, obfitą w błogosławieństwo drogi. » Przewaga jaką sławny pisarz zyskał nad swymi przeciwnikami, wyrobiła jego piśmu wielki wpływ na usposobienie kraju. « Zasluga to jego gazety, pisze dalej autor, że praca, przemysł, handel zyskały poważne stanowisko, a naród polski na nowo wszedł pomiędzy europejskie postępowe ludy z tą dojrzałością, której ruch narodowy zawdzięcza swą siłę. W skutek tego kierunku, zniknęła i nienawiść do żydów. » Chociaż owe dobroczynne odmiany, nie były jedynie następstwem przedsięwzięcia dziennikarskiego, o którym mowa, lecz składały się na nie, inne jeszcze przyczyny, inne prace, mozoły, przecież wielka może najważniejsza zasługa w zakończeniu waśni i w załatwieniu pomyślnem sprawy żydowskiej jemu się należy.

Wspomniane przedsięwzięcie, około którego skupiła się inteligencja mieszczańska, jaka dała początek później Delegacji Miejskiej, różniła się liberalniejszymi pojęciami od Towarzystwa Rolniczego, którego znaczny wpływ na wypadki autor uznaje, lecz niedostatecznie ocenia znaczenie, jakie miało w wewnętrznym obudzeniu się i odrodzeniu społeczeństwa.

Domy i spółki handlowe protegowane przez Towarzystwo, nie były zakładane, jedynie w duchu nieprzyjaźni dla Żydów, lecz miały jako główny cel połączenie gospodarstwa z handlem i zniesienie złego zwyczaju, które pewnym warstwom społecznym lub wyznaniom takie a nie inne zatrudnienie narzuca. Kwestja włościańska tak wielka, nagląca, nie była szczerze podjęta według autora przez Towarzystwo Rolnicze, zdaje się on nawet przypisywać szlachcie pewne, jeżeli nie wsteczne to nie bardzo zgodne z potrzebami kraju zamiary.

Według nas, intencje i zamiary Towarzystwa i szlachty nie powinny ulegać podejrzeniu; słusznie można zarzucić zbyt techniczny formalizm i regularność z jaką chciało Towarzystwo uwłaszczenie przeprowadzić, lecz wszystkie jego postanowienia i rozprawy dowodzą jego dobrych chęci i miłości kraju. Burza była że tak powiemy na dworze, jej wichry raz po raz uderzały o podwoje sali, na której właściciele ziemi, naradzali się, i nie pogodą ostrzegali, że nie ma czasu na bicie dróg legalnych i regularny rozwój, że należy szybko wziąć się do uwłaszczenia, zanim żywioły zetną się w stanowczej walce. Towarzystwo nie rozumiało tej nagłości, zdawało się mu że do odrębnego starcia nie przyjdzie i w tem jego wina, ale nie w pojęciu ważności kwestji uwłaszczenia ani też w intencji korzystnego dla ludu jej rozwiązania.

Wykazując niedostateczność w niektórych punktach informacji autora, nie chcemy przez to bynajmniej okazać, jakobyśmy pięknej dążności jego nie rozumieli i gruntowności oraz trafności innych spostrzeżeń i poglądów nie uznawali. Znajomość sprawy, szczegółowe zgłębienie przedmiotu i sumienne przedstawienie rozwijających się wypadków, przekonać powinny niemieckiego czytelnika, że ruch narodowy szedł koleją zasad dobrze pojętego postępu, że nie w nim nie było wstecznego, nie nietolerancyjnego, nie anti-społecznego i że wreszcie rząd moskiewski głównie winien że nastąpiło orężne tyle krwi i łąz kosztujące starcie. Spokój, porządek jaki ludność Polski zachowała w ciągu dni czterdziestu aż do 8 kwietnia 1861 roku, chwytywanie i oddawanie w ręce straży bezpieczeństwa tych co broń podsuwali i do bitwy namawiali, nieokreślenie żądań w adresie do cesarza, brak wszelkiego śladu woli powstania w naradach, w odezwach, w rozmowach prowadzo-

nych w resursie i w towarzystwach warszawskich oraz korespondencjach do Czasu, które autor uważa za wierny obraz ducha chwili, w jakiej były pisane, i cały szereg innych jeszcze faktów są dowodem, że sprawa nie była na końcu ostrza postawioną i że rząd gdyby był dał szerokie, wolne, narodowe instytucje i rzekł się systemu policyjno-wojskowego, mógł był ten prąd zwany *moralną rewolucją* uspokoić bez użycia gwałtu i siły.

Z rozważą, z spokojem przedmiotowego zapatrywania się i z tem uczuciem, które się miłością zwraca ku stronie uciśnionej, z zupełną przecież bezstronnością, opisuje autor dzieje przed powstaniem. W sprawozdaniu naszym, nie możemy pójść za nim kolejną wypadków, gdyż musielibyśmy już na tem miejscu skreślić obraz manifestacji. Tutaj zadaniem naszym nie jest historia, tylko studja do niej, które wymagały ażebyśmy dali poznać pomiędzy innemi ducha i charakter dzieła, jakie napisał w celu objaśnienia niemieckiej publiczności jeden z najszanowniejszych kapłanów starego zakonu, wstawiony w tych wypadkach polskiemu kazaniom. Z tego cośmy powiedzieli widoczna, że dzieło jego posiada rzeczywiście interes historyczny i istotne wskazówki do zrozumienia naszej przedburzy, które czynią nawet pożądanym przekład jego na język polski.



## IX.

### UWAGI

*Wywołane przez broszurę pod tytułem :*

KILKA SŁÓW Z POWODU ODEZWY KSIĘCIA ADAMA SAPIEHY (1).

Nieznany reakcyjny autor którego błędy wytknęliśmy na początku drugiego tomu (2) dał powód znakomitemu historykowi Henrykowi Szmítowi do skreślenia tych uwag. Nie jest to krytyka, ani też sprawozdanie w zwykłym znaczeniu tego słowa, lecz dzieło napisane w obronie środków dotąd używanych dla oswobodzenia Polski. H. Schmit nie jest bezwzględny ich stronnikiem, ale z historycznego i zarazem politycznego stanu kraju, pozbawionego wolności, okazuje ich konieczność. Zapewno nie konspirowalibyśmy, gdybyśmy nie musieli. Autor zawsze ściśle loiczny, tłumaczy bardzo trafnie zjawisko spisków, ich polityczne, narodowe zarazem moralne znaczenie i przyznaje im nie małą

(1) Bendikson, w drukarni Ojczyzny, 1864.

(2) Przeciwko powstaniu wiele pisano ze stanowiska katolickiego wstecznicztwa. Zaciekłość rodzącej się w Polsce ultramontańskiej partji nie ustępuje zaciekłości demagogicznej. Jeden z przewodników tej partji p. Paweł Popiel radził, ażeby tych wszystkich, co krew swą za niepodległość przelewali i służyli krajowi w organizacji, wykluczyć z polskiego społeczeństwa. Czegoż chcą Mo-



zasługę w dziejach wewnętrznego odrodzenia się narodu, w przechowaniu, w utrzymaniu i w rozwijaniu tradycji narodowych, w obwarowaniu narodowości i wprowadzeniu jej na drogę postępu.

Ludzie pracujący nad oswobodzeniem Polski dzielili się zawsze na dwa stronnictwa, a właściwie na dwa odcienia wielkiego narodowego stronnictwa, różniące się stopniem sprężystości w używanych przez siebie środkach. Występują one zawsze współcześnie, najsilniej jednak uwydatniły się podczas ostatnich wypadków. Stronnictwo pracy organicznej pragnęło na drodze spokojnej ciągłego rozwoju przysposobić odrodzoną społeczność do niepodległości; stronnictwo ruchu chciało ją odrodzić przez bezzwłoczne wywalczenie niepodległości. W miarę srożącego ładu, zmniejszała się możność działania jawnego, praca więc narodowa niecierpiąca zwłoki schroniła się w tajemnice spisku, a główny argument stronnictwa ruchu, że odrodzenie nic może być dokonane pod obcym rządem, stał się uzasadnionym. Takim sposobem, nie tylko w tym razie ale zawsze, stronnictwo ruchu pociąga za sobą w końcu ludzi prac organicznych i wywołuje wybuch, do którego

skale i Prusacy? Tegoż samego co p. Popiel radzi, t. j. ażeby naród polski na banieję skrzywał za patryjotyzm. Naród nie pójdzie za radą p. Popiela, — rolę myszy wygrzyżających z ojczyzny patryjotów zostawił Murawjewom, Tucholkom, Bergum, Kaufmanom, Hornom i Bezakom, oraz tym ludziom, co nabożną maską pokrywają suchotę serca i drapieżność instynktów.

W wycieczkach przeciwko powstaniu odznacza się nieumiarkowaniem *Tygodnik Katolicki* wychodzący w Grodzisku. Do liczby broszur idących śladami jego nieumiarkowania zaliczyć należy pismo p. t. *Z powodu allokucji Piusa IX mianej na konsystorzu 29 października 1866.* (Poznań, 1867) i roztropniej napisaną broszurę p. t. *Stanowisko Duchowiestwa polskiego w dzisiejszem położeniu, przez autora broszury: Bądź co Bądź.* (Poznań, 1867 r.). W obronie powstania a w odpowiedzi na bezzasadne dowodzenia, jakoby papież potępił ruch polski, wyszło także w Poznaniu (1867 r.) pismo p. t. *Autorowi broszury pod tytułem: Z powodu allokucji Piusa IX kilka uwag.*

czując się upoważnionem, domyslnem przyzwoleniem narodu.

Za czasów Rzeczypospolitej każdy szlachcic miał prawo inicjatywy konfederacji, gdy wolność lub całość ojczyzny była zagrożoną; dzisiaj, gdy naród jest w jarzmie i nie ma wybranych swoich pełnomocników, prawo inicjatywy powstania przysługuje każdemu Polakowi. Prawo to jednak, gdyby nie było ograniczonem, stałoby się przyczyną wielkich nieszczęść, i jak prawo konfederacji oraz jednomyślności zgubiło państwo polskie, tak prawo powstania i konspiracji zgubić może naród polski, jeżeli nie będzie miarkowane warunkami siły i roztropności; dla tego to prawo jeszcze nie usprawiedliwia inicjatywy o jakiej mowa, lecz dopiero rozum, który sprawę dobrą, prawną i słuszną doprowadza do pomyślnego skutku. Teoretycznie rzeczy biorąc, nie można obwiniać Komitetu Centralnego, że oparty na szeroko rozgałęzionej organizacji, której różnicę od spisku znajdujemy bardzo dobrze w *Uwagach* odznaczoną, rozpoczął powstanie, ale ze stanowiska praktyki wiele mu zarzucić można. Autor *Uwag* czyni więc Komitetowi zarzuty, lecz twierdzi także, że nie on sam jest winien za danie inicjatywy czynu koniecznego w ówczesnem położeniu, « ale i ci właśnie, którzy nie tylko w tak ważnej dla narodu chwili, nie umieli się zdobyć na inicjatywę śmiałą, lecz w dodatku patrzeli z obojętnością niemal na niedoświadczonych sterowników, którzy wprost zmierzali do powstania. »

O poglądach ogólnych na rozwijający się powoli od roku 1836 ruch narodowy, nie możemy nic przeciwnego powiedzieć. Jasność i bystrość umysłu przywykłego do spostrzegania, stanowisko prawdziwie polskie człowieka, który i w życiu nie przestał nigdy być dobrym sy-

nem Ojczyzny, sprawiają że sąd p. Henryka Szmita o ruchu narodowym, o stronnictwach białych i czerwonych, dokładnie oddaje charakter i wartość tych usiłowań. Pomysł tajemnego Narodowego Rządu ocenia jak należy. «Komitet, mówi, wytwarzał powoli przez swą organizację obok rządu obcego, drugi, czysto narodowy z całym szczeblowaniem i hierarchją władz i organów, któremi każdy rząd w świecie posługiwać się musi, jeżeli chce należycie funkcjonować. Z natury rzeczy wynikło że skoro taki rząd narodowy, zaczął się wytwarzać, musiał koniecznie podkopywać i uniemożliwiać ów rząd obcy, gdyż inaczej nie byłby sam rządem, ale rzeczywiście spiskiem jedynie. Paraliżował przeto wszystkie działania przeciwnego sobie rządu, walczył z nim wszędzie, tamował każde funkcjonowanie jego, krzyżował mu plany i zamiary, psuł i wywracał jego urządzenia i nie dopuszczał by jakiegokolwiek z rozporządzeń jego wchodziło w życie, czyli jednemu słowem, nie dozwalał mu swobodnego wykonywania swej władzy rządowej. Autor broszury *Kilka Słów* gniewa się srodze za to wszystko na Komitet, a kręcąc się ciągle w błędnym kole bezzasadnego przypuszczenia, że to były działania spisku zwykłego, nie chce rozumieć wielkiego znaczenia idei Rządu Narodowego, która mimo utraty niepodległości i obcej przemocy, tkwiąc zawsze w głębi ducha narodowego, wtedy właśnie urzeczywistniać i uwidomnić się zaczęła. Niech sobie autor i jemu podobni narzekają ile zechcą, niech miotają gromy i pociski na Komitet, nie odbiorą mu przecież zasługi, że pierwszy powziął myśl upostaciowania i urzeczywistnienia idei Rządu Narodowego, pomimo istnienia rządu obcego, a co więcej, że wskazał możliwość wytworzenia rządu takiego z łona narodu.»

Jak dalece Komitet a następnie Rząd Narodowy rósł we władzę, przekonać się można z posłuszeństwa, które znajdował nie tylko w ludności, ale nawet w osobach należących do rządu najczdniejszego. W grudniu 1862 r. po zapadłej w łonie Komitetu uchwale na wypadek branki, wydane były pomiędzy innemi rozkazy do władz moskiewskich, zalecające im w obec *dislokacji* spisowych, zachowanie się bierne. W kilku miejscach polecenie to spełnionem zostało, i jeżeli dislokacja która miała na celu odroczyć powstanie do wiosny, w zupełności do skutku nie przyszła a ograniczyła się do niewielu punktów, szczególnie do wyjścia w lasy kaminowskie i serockie spisowych z Warszawy, przyczyną było porzucenie uchwały grudniowej i postanowienie zbrojnego w styczniu wybuchu. Czynność podkopywania rządu moskiewskiego i powolnego odbierania mu władzy, postępowała z dniem każdym. Komendanci nawet żandarmów, sami prawie Moskale, byli powolni rozkazom pieczętki; jencralowie moskiewscy starali się o pasporta narodowcy gdy wyjeżdżali ze stolicy jako podróżni; żony ich płaciły podatki; policyjni dygnitarze, członkowie komisji śledczej, ofiarowali swoje usługi władzy, która miała *zuchwałość rozkazu*.

Pierwotną myślą tajemnego rządu w Komitecie było ośwładnąć instytucje rządzące, osiąść władzę nad całym krajem, a czyniąc niemożliwemi działania rządu carskiego nie tylko w Warszawie ale i w Petersburgu, opanować wszystkie źródła siły i powagi rządowej, i wówczas dopiero wziąć się do oręża i obalić zwątlony carat. Ze ten obszerne pomysł mógł być wykonanym, przekonywa nagle wzrastanie potęgi Komitetu od 1 września 1862 r. W społeczeństwie wolnem, oświeconem i dobrze uorganizowanem, trudniej zapewne prze-

prowadzić *rozkład* rządu, lecz w społeczeństwie zostającym w niewoli, w którego łonie rząd nie posiada podstawy, odebranie władzy przez rozkład nienawistnego organizmu nie jest niepodobnem. Jeżeli w Polsce z przyczyny niewoli politycznej, możebnem było postawienie Rządu Narodowego tajemnego obok rządu obcego; tedy w Rossji gdzie niewola najstraszniejsza bo i moralna się utrzymuje, gdzie indywidualizm słabo jest wyrobiony, gdzie w każdym wieku zjawiają się carowic-samozwańcy, wykonanie podobnego planu jest tem łatwiejsze. Nad niewolnikiem panuje ten kto mu rozkazuje. Rozkaz to prawo, i niewolnik go słucha. Plan więc obalenia caratu oparty na idei tajemnego rządu powstał z dokładnej znajomości tak polskiego jak i moskiewskiego społeczeństwa i z również dokładnej znajomości sposobów wyrabiania się władzy. Gdyby zawczasie nie uderzono w oręż i zostawiono czasu dosyć do rozkładu najazdu; gdyby wszyscy członkowie Komitetu a później Rządu byli dobrze pojęli znaczenie pomysłu tajemnego rządu i posiadali podniosłego ducha i potrzebną energję w działaniu, nie opłakiwalibyśmy klęski, jaką ponieśliśmy w skutek powrotu na stare drogi walczenia z najazdem.

To jest najważniejszy błąd Komitetu, inne były wynikiem tamtego. Brak energii sprawił, że Komitet, jak się wyraża p. Schmitt « nie był właściwie panem położenia, ale funkcjonował jedynie jako główny organ, za którego pośrednictwem wola organizacji przychodziła do wykonania bez względu, czyli to co robiono, było celowi odpowiedniem lub nie. » Umysł rozgorączkowane manifestacjami, chętniej poddawały się pod wpływ najniecierpliwszych zapaleńców, niż pod kierunek obrachowany systematycznego działania. Komitet nie umiał lub

nie chciał poskramiać zapaleńców niesfornych i pozbawił się przez to mocy sterniczej; tolerował działanie na własną rękę ambitnych ludzi; wdawał się w *niepotrzebne dyskusje i umowy* z ich stronnikami, i gdy stanowczością odznaczał się w stosunku do nieprzyjaciela zewnętrznego, wewnątrz okazał wśród anarchicznie spierających się żywiołów słabość w powściągnięciu, która odebrała mu swobodę w wyborze chwili wybuchu i wywołała przedwczesne powstanie. Przypuszczamy, że powściągnięcie zapaleńców było zadaniem nie lada, nie było jednak niepodobnem dla energicznej władzy. Należało powołać rozsądniejszą młodzież i jej oddać rozprawy z zapalciecami, których wiele dostarczyła nieszczęśliwa szkoła w Cuneo i ci co po krótkiej emigracji, wyuczywszy się polityki w krzykliwych pogadankach « Towarzystwa młodzieży polskiej w Paryżu » powracali do kraju w nadziei prędkiego powstania z pretensjami ministrów i wodzów. Młodzież szkoły głównej mogła tu być użyta. Uspokojenie umiarkowane jej większości wyraziło się już w akcie wywrócenia Komitetu (w końcu maja 1862) z powodu, iż uchwalił powstanie na 14 lipca tegoż roku. Uspokojenie to nie zmieniło się i potem (4). Należało z niego skorzystać w właściwym czasie i użyć go do przedstawienia władzy po nad prąd, które ją porywały i

(4) Umiarowane uspokojenie młodzieży Szkoły Głównej weszło nawet na drogę reakcyjną. Gdy nadeszła wiadomość do Warszawy o pierwszych bitwach z Moskalami, studenci z uniwersytetu w przewidywaniu klęski, zebrali się w liczbie przeszło 700 i uchwalił protestację przeciwko wybuchłemu powstaniu. Wybrana deputacja z trzech do zawiadomienia Komitetu o tej nchwale studentów, wyłożyła jej powody na konferencji z O. Aweyda. Prócz tego, młodzież Szkoły Głównej postanowiła rozjechać się po prowincję do oddziałów, w celu nakłonienia powstańców do rozejścia się do domów. Czynność ta, jak i usiłowania pacyfikacyjne organizacji białej w Sandomierskiem i Plockiem nie udały się. Powstanie raz wybuchło, zatrzymanem być nie mogło.

umosiły. Członkowie jednak Komitetu w większości swojej nie zdolni byli do takiego postąpienia. Szli oni za popędem zapaleńców dla tego, żeby nie stracić popularności, a może i dla tego, że się im zdawało, że rewolucja wygrywa zawsze na śmiałość chociaż nieobrachowanej inicjatywie. Nieobrachowanie zaś było tak wielkie, że nie przygotowano nawet środków wojennych w dostatecznej ilości i jakości, w skutek czego zmarnowano zaraz w początku wiele sił powstańczych. « To zaś pierwsze niepowodzenie, stało się niewątpliwie główną przyczyną wszystkich następnych. »

Nieogłębność w wyborze osób użytych do rozmaitych czynności przez Komitet, powierzanie urzędów ludziom nie zasługującym na zaufanie i posługiwanie się nieprawdą, wytyka także rządowi, jako ważny błąd. Wybor niestosowny osób szkodził istotnie powstaniu. Ludzie sądzą zwykle o sprawie z osób, jakie ją przedstawiają. Widząc zaś wyrostków, na ważnych urzędach lub na czele hufców, albo też ludzi bez zdolności i charakteru, zrażali się do sprawy. Na obronę jednak Komitetu i rządu powiedzieć należy, że w Polsce w ogóle brak jest ludzi celujących zdolności, wielkiego wykształcenia i wziętości. Edukacja moskiewsko-niemiecka pozbawiła nas światła, poziom jego bardzo się poniżył po upadku rewolucji listopadowej. Gdy zaś i ci ze zdolniejszych jacy byli, z powodu niebezpieczeństwa z którem związana była służba publiczna, z powodu ostrożności i niepewności położenia, wstrzymywali się z objęciem stanowisk do lepszych czasów, rząd musiał posługiwać się ludźmi jakich znalazł pod ręką i dobre chęci brać często za dostateczną kwalifikację do urzędu.

Zarzut posługiwania się nieprawdą jest więcej pozorny niż rzeczywisty; również jak i ten zarzut, że wojnę

prowadzono bez należytej sprężystości dla tego, że Rząd Narodowy podobnie jak rząd powstania 1831 r. wierzył do końca najuporczywiej w szczerość gabinetu austriackiego i w pomoc zbrojną państw europejskich, z którymi dyplomatyzując wyparł się solidarności z ludami i rewolucją.

Szkoda, że p. Szmit nie wdał się w szczegóły, lecz za innymi ogólnikowo powtórzył oskarżenie o wyparcie się solidarności z ludami i rewolucją. Szczegóły byłyby inaczej przekonały oskarżyciela. Komitet a później Rząd Narodowy nie zrywał solidarności z ludami, ale pragnął ją wytworzyć i robił liczne starania w tym kierunku. Starania jego były próżne, albowiem ludy pogrążone w politycznej bezczynności, bez organów któreby w ich imieniu i w ich interesach działały, nie władając swojemi losami, nie zdolne były wejść w czynną z polskim powstaniem solidarność. Wydawanie szumnych odczw, popisywanie się rewolucyjnymi zasadami, ogłaszanie Polski za zwolenniczkę znanych teorii socjalnych, komunistycznych, albo też jako sprzyjającą rzeczpospolitej a nieprzyjaciółkę monarchji, na nie by się nie zdało; owszem, zaszkodziłoby powstaniu i nie zrobiłoby tego wrażenia, jakie robiła w Europie bez różnicy narodów i stronnictw, krew wylana w obronę zdrowych, istotnie polskich zasad. Tylko bardzo młodzi rewolucjoniści, albo też uparci doktrynery myślał na prawdę, że solidarność ludów rzeczywista, czynna, będąca ostatnim najpiękniejszym kwiatem postępu i cywilizacji, że ta solidarność która po krwawych trudach i mozolach licznych pokoleń zamieni ludzkość jakby w jeden naród, w jedną rodzinę da się osiągnąć obietnicą, odczwą lub jakimkolwiek paktem. Rząd Narodowy nie zrywał solidarności bo jej nie było i nie ma

pomiędzy narodami; nie zrywał z rewolucją, bo ta rozbita w roku 1848 nigdzie nie posiada stronników swoich zorganizowanych, lecz tylko pojedynczych przedstawicieli nie mających siły do poruszenia ludów. Pomimo jednak upadku rewolucji europejskiej, Rząd Narodowy nie chcąc mieć sobie do wyrzucenia, że zaniedbał jakiekolwiek źródło pomocy, szukał jej, że tak powiem, i porozumiewał się z jej przedstawicielami.

Opisanie prac i poszukiwań na tem polu zугorowaniem przez niedołęztwo rewolucji r. 1848 i pochwycenie przez rządy despotyczne zasad demokratycznych w celu spótegoowania niemi samodzierżstwa i centralizacji, należy już do samej historii. Tutaj pobieżną tylko o nich wzmiankę zamierzam uczynić. Z Garibaldim i z Włochami Komitet i Rząd Narodowy zostawał w stosunkach, rezultat których opisaliśmy na początku tomu drugiego. Stronnictwo ruchu we Włoszech po klęsce pod Aspromonte straciło znaczenie, siłę i Polsce nie mogło przyjść z pomocą. Garibaldi miał pierwsiastkowo (1862 r.) wystąpić na obszerniejszem niż włoski teatrze działania. Ułożonem było wyładowanie jego na brzegach słowiańskich Turcji i poruszenie ludów naddunajskich, któreby w grę wprowadziło kwestję wschodnią i dało Polsce możność wystąpienia z uzasadnioną nadzieją dobrego skutku. W ostatniej chwili jednak podstrychnięty przez swoich złych doradców, Garibaldi porzucił słowiańską wyprawę i zamienił ją na rzymską, w której razem ze stronnictwem włoskiem ruchu poniósł porażkę. Po tem co zaszło, Garibaldi w ciągu naszego powstania nie mógł nic więcej dla nas uczynić nad wydanie kilku serdecznych odezw i nad niedoszlą obietnicę zebrania legjonu włoskiego i wyprawienia go pod dowództwem syna do Odessy.

Drugi przedstawiciel włoskiej rewolucji Mazzini nosił się z myślą użycia polskiego powstania za pomocne narzędzie dla zamierzonej przez siebie rewolucji w Królestwie Weneckiem i w południowym Tyrolu. Chciał on, ażeby oddziały nasze zaprzestawszy walki z Moskwą, przeniosły się do Galicji w góry Karpackie, i zajmawszy sobą Austrię, dozwoliły Włochom uderzyć na nią z południa. W tych planach popierała go mała koteryjka emigracji polskiej, agitująca przez zimę 1863 r. przeciwko Rządowi Narodowemu, jako głównej przeszkodzie dla jej niedowarzonych planów. Rzecz oczywista, że przeniosłszy upadające powstanie do Galicji, byłibyśmy tylko klęskę naszą uczynili straszniejszą i ogólniejszą, że więc nikt z rozsądkiem na plan taki zgodzić się nie mógł. Komisarz Rządu Narodowego przekładał Mazziniemu powyższe rzeczy widzenie i wykazywał, że zamiast namawiania Polski do dania początku nowej wojnie, właściwiejby postąpił, gdyby Włochom, jako narodowi mającemu siłę i któremu przegrana nie grozi zagładą, zostawił inicjatywę walki z Austrią; a w końcu zapewnił go, że w razie powodzenia a z niem na nowo otwierającej się nadzici, Polska bacząc na zdradliwe postępowanie Habsburgów, gotową byłaby i w tej sprawie wystąpić. Na to Mazzini odrzekł: « Wy straciliście wszystko, nie macie nic do stracenia, więc możecie się ryzykować; Włochy zaś wiele zyskały mogą więc wiele stracić i dla tego muszą być ostrożne. » Po tem objaśnieniu, każdy uzna za zasługę rządowi, że się nie dał uwikłać w plany sławnego agitatora, obrachowane na korzyść i powiększenie Włoch kosztem polskiej krwi i odwagi.

O oparciu się na stronnictwie rewolucyjnem we Francji i w Niemczech, nie ma co mówić. Doprowadzone zostały we Francji przez Napoleona III do nicości.

W Niemczech zaś liczne *Verejny* agitując na rzecz jedności niemieckiej pod chorągwią demokratycznych i narodowych zasad, nie pracowały wcale dla wolności, nie rozumiały solidarności ludów, lecz zasklepione w wyłącznym niemieckim patriotyzmie, nosiły wodę na młyn pruski, mielący postęp myśli i kultury człowieka na mękę dla króla z Bożej łaski.

W Węgrzech przeważne stronnictwo Dcaka, trzymające się ściśle dróg legalnych, obawiało się skompromitowania w obec rządu habsburskiego stosunkami z polskim powstaniem. Inne stronnictwa w tym kraju były podówczas bez znaczenia a pomoc ich wątpliwą. Jedno z nich zamierzało utworzyć legion węgierski, lecz zażądało od Rządu Narodowego na organizację kilka milionów. Pojedynczo i to w niewielkiej liczbie brali udział Węgrzy w naszym powstaniu, lecz do zbiorowego poważnego wystąpienia nie mieli chęci ani przygotowania. Aresztowanie Gergelego w Wiedniu w skutek zdrady jednego z członków węgierskiego komitetu, położyło koniec umowom ze stronnictwem, które samo okazywało chęć spieszenia z pomocą do Polski. Kossut obiecywał broń, która nie była w jego ręku i której Rununowie wydać nie chcieli. Klapka okazywał chwilowo gotowość zebrania w Polsce nowych laurów, lecz widząc, że powstanie nie jest zwyciężkiem, a uszczknięcie listka wawrzynu łatwo nie przyjdzie, stracił ochotę udania się na Żmudź.

Z Moskalami stronnictwa rewolucyjnego zawarto umowę. Na wypadek powstania zobowiązali się oni utworzyć legion rossyjski, który ze sztandarem *Ziemia i Wola* miał ponieść z Polski rewolucję do Rossji. Niedołęztwo rossyjskich spiskowych sprawiło, że projekt legjonu musiał być zaniedbanym; agitacja zaś w Rossji na

rzecz Polski była słabo i nicumiejtnie prowadzoną, a później przy rozbudzeniu przez cara nienawiści moskiewskiej zamilkła całkowicie. Plan wywołania powstania w samej Rossji nad Wołgą, rozbił się o czujność policyjną. Hjeronim Kiniewicz, który go przeprowadzał, rozstrzelany został z towarzyszami w Kazaniu. W Czechach, gdzie panslawizm zagnieździł się, okazywano żywą sympatję dla Polski. Zwrot w umysłach od Moskwy do Polski i braterskie zbliżenie się obu narodów dokonane pod wpływem powstania, za staraniem dwóch braci Żulińskich i ajenta Rządu Narodowego N. N. oraz wielu zacnych Czechów, doprowadziło do układu z młodą Czechją, sprowadziło częściową pomoc w niesieniu wsparcia internowanym i w spieszeniu szlachetniejszych z młodzieży na plac naszego boju. Na inną rzeczywistą pomoc nie mogli się zdobyć, sami będąc w niewoli politycznej i w poniżeniu narodowym.

Nie odrzucano więc nikogo, nawet owego kapitana nahji z Czarnogórze, który przybył do Polski, ażeby traktować o warunki pod jakienii Rząd Narodowy gotów przyjąć do służby polskiej legion z dwustu Czarnogórców złożony.

Ajenci Rządu Narodowego w Szwajcarji (1), w Czechach, w Serbji (2), we Włoszech (3), w Stanach Zjednoczonych Ameryki (4) w Szwecji, w Petersburgu i innych krajach, wszędzie działali na zasadzie wolności i solidarności ludów. Zkądże więc urosło mniemanie, że Rząd Narodowy nie chciał nie wiedzieć o ludach i odpychał

(1) Ajentem Rządu Narodowego w Szwajcarji był hr. Władysław Płater. Prócz tego w Genewie był ajent drugi, zależny od pierwszego, Julian Grużewski, zmarły w skutek choroby serca w Paryżu, dnia 3 listopada 1863 roku.

(2) W Serbji ajentem Rządu Narodowego był Zygmunt Miłkowski.

(3) Ajentem Rządu we Włoszech był Józef Ordega.

(4) W Waszyngtonie ajentem Rządu był Kalusowski.

pomoc rewolucji? Fakta inaczej mówią. Zrobił on wszystko co tylko można było na tem polu. Obudził dla polskiej sprawy sympatję nawet tam, gdzie jej nie było; moralnie postawił wśród ludów Polskę na nowo i jeżeli nie zyskał materialnej pomocy, jeżeli nie wywołał powszechnego poruszenia narodów za Polską, nie jego wina, lecz tego usposobienia, które po roku 1848 europejskie ludy zrobiło obojętnymi dla idei i zasad przewodniczących ludzkości.

Rząd Narodowy powiadają dyplomatyzował z rządami. Prawda. Lecz cóż w tem jest złego, cóż jest nagannego, że rząd państwa, które z tajemnicy, z niewoli wybija się na niepodległość, szuka sprzymierzeńców i chce być w każdym kraju reprezentowanym, i w każdym kraju broni interesów narodu. Nagannem byłoby, gdyby inaczej robił; gdyby uważając się za wyraz jednego stronnictwa przemawiał tylko do ludzi jednakowej barwy politycznej, a szukając siły w rozbitem stronnictwie rewolucyjnem, zaniedbał pociągnąć ku sobie potęgi egzystujące, zorganizowane, to jest rządy. Jedna praca drugiej nie przeszkadza. W podniesieniu Polski jednakoż mają interesa ludy i państwa, należało więc przemawiać do jednych i drugich, co też i uczyniono, powierając główną ajencję dyplomatyczną ks. Władysławowi Czartoryskiemu w Paryżu, ustanawiając ajencje w Rzymie, w Konstantynopolu, w Wiedniu i w innych stolicach.

Staranie się o interwencję przedstawiają jako zgubne, i w tem jest pomyłka. Zgubnem mogło być w takim razie, gdyby dla nadziei interwencji zaniedbano jak w 1831 r. działania o własnych siłach, zmniejszono wiarę w te siły i wojnę sztucznie tą nadzieją tylko utrzymywano. Nie jeden zapewne czynnym był tylko dla tego,

że się interwencji spodziewał, ale rząd innemi kierował się pobudkami. Starał się on o interwencję i pragnął jej, ale działania swego nie stosował do zmiennych obietnic i nadziei na obcą pomoc. Nie osłabiał też wiary narodu w swe siły i w żadnej odezwie swojej nie twierdził, że wojska francuskie lub austriackie przyjdą do Polski bić się z Moskalami. Wówczas nawet, kiedy nadzieje zbrojnego wmieszania się mocarstw wszystkim publicystom i mężom stanu zdawały się być uzasadnionemi, Rząd Narodowy przemawiał do Polaków w sposób, którego łudzeniem interwencją nikt nie nazwie. Przeczytajmy pierwszą lepszą odczwę, a zobaczymy, że zarzuty, które z tego względu czynią władzom powstańczym, są kopją tych, jakie emigracja 1831 r. powtarzając przez lat trzydzieści przeciw ówczesnemu rządowi, zrobiła je ciągłemi dla każdego polskiego rządu. Naczelnik miasta Warszawy w rozkazie dziennym z dnia 3 lipca (1863 r.) tak się w przedmiocie interwencji wyraża (1) :

« Ludzie wiedzeni strachem twardej służby powstańczej, uzbroiwszy się w dyplomatyczne argumenta, starają się uspić zapał narodu nadzieją interwencji. Ludu warszawski, ty się nie dasz uwieść obietnicami! Gdy przed pięciu miesiącami wysłałeś najdroższe twe dzieci na bój rozpaczny z wrogiem, ty nie liczyłeś na pomoc obcych, nie miałeś broni, pieniędzy i żadnych środków, a jednak na pierwsze wezwanie twego rządu do broni, poszedłeś z kijami zdobywać karabiny i byłeś potężny, boś ufał tylko w Boga, w świętość walki za niepodległość i w siebie. Przebyliśmy ciężkie dni próby, potoki krwi najszlachetniejszej zrosiły ziemię od Warty

1) Naczelnikiem miasta Warszawy był w tym czasie Wacław Przybylski. Poprzedzili go na tym urzędzie : Jarosław Dąbrowski, Zygmunt Padlewski, Stefan Bobrowski, Tytus Ziennowicz i Erazm Malinowski.

do Dźwiny, tysiące bohaterów poległo w boju, drugie tysiące jęczy w kopalniach i fortecach. Ale póki jeszcze jeden obrońca niepodległości zostanie w Polsce, dopóty walka trwać będzie, dopóty nie będziemy *zebrać* obcej pomocy. Nasza siła jest w nas samych, warunkami tej siły są: jedność, zgoda, poświęcenie i karność powstańcza we wszystkich obywatelach kraju, jest energiczne i rączne postępowanie Rządu, który jako krew krwi, kość kości narodu, musi pragnąć tego, czego pragnie naród cały. Rząd twój, ludu Polski, Litwy i Rusi, nie jest osobą żyjącą, nie jest dynastją lub władzą na sile zewnętrznej opartą, jest on znakiem widomym walki za wolność, równość i niepodległość, jest on chorągwią zmartwychwstania, koło której stanęli wszyscy, co się na polskiej zrodzili ziemi, w czyich piersiach bije serce zacne, co śmierć męczeńską za wolność, przekładają nad życie w niewoli. »

O rządzie którego jeden z pierwszych urzędników w taki sposób przemawia, nie można więc powiedzieć jakoby z powodu dyplomatyzowania swego uwodził ludność interwencją zagraniczną.

Prócz owych niewytrzymujących krytyki obwinień, a których przedmiot uważaliśmy za potrzebne w właściwym świetle postawić, nie mamy w poglądach pana Schmita nie do sprostowania. Sądom doraźnym, obrażającym częstokroć zasadę sprawiedliwości, daje za przyczynę niejawność. Brak zaś stałego i niezmiennego systematu polityki rządowej tak wewnątrz jak i na zewnątrz przypisuje naciskowi organizacji w Warszawie i na prowincji, jak i starciom wewnętrznym, z których zamach 17 Września uważa za najzłubniejszy i najboleśniejszy dla sprawy powstania. W końcu swoich uwag p. Schmit potępia owe szkodliwe i nieprzy-

zwoite próby udawania rządu narodowego po upadku powstania, jakie się dały poznać w nominowaniu Komitetu Reprezentacyjnego w Paryżu, którego ofiarą padł Jan Kurzyna i w wysłaniu do Warszawy emisariuszy: Władysława Daniłowskiego, Rudnickiego-Sawy, i Zdzisława Janczewskiego. Utrzymanie zaś bezsilnej z tego powodu agitacji nazywa zbrodniem, przyznając iż tylko prace organiczne zabiżnić mogą polskie rany i naprawić smutne następstwa upadku powstania.





## X.

## DIE KRIEGFÜHRUNG DER POLEN

IM JAHR 1863.

NACH EIGENEN BEOBSACHTUNGEN VON MAERZ BIS AUGUST AN ORT UND  
STELLE GESAMMELT VON J. FRANTZ L. VON ERLACH. OBERSTLIEUTE-  
NANT IM EIDGENÖSSICHEN ARTILLERIE-STAB (1).

Moralne pokrewieństwo polskiej wojny w 1863 roku z szwajcarskimi wojskowymi urządzeniami, — uczucia jakie z podobnego zbliżenia wyrodzić się musiały, skłoniły p. Erlacha do podróży na teatr wojny w Polsce. Podpułkownik szwajcarskiego sztabu, chciał się nad Bugiem wyuczyć umiejętności ludowej wojny, ażeby ją kiedyś, w razie potrzeby zastosować w własnej ojczyźnie. Aresztowany w Krakowie przez Austriaków i wywieziony za granicę, udał się powtórnie, ale już bez pasportu do starej naszej stolicy i do Lwowa, z kąd pocztą narodowa odwiozła go w lubelskie lasy, do oddziału Józefa Władysława Ruckiego. W tej partji, a następnie w ruchliwym oddziale Krysińskiego zostając, robił pan Erlach wojskowe spostrzeżenia, które spisał po powrocie do Szwajcarji i przedstawił swojemu rządowi jako raport o sposobie prowadzenia wojny przez Polaków. Władza szwajcarska uważając, iż spostrzeżenia te mogą

być użytecznymi oficerom związkowej armji, upoważniła autora do ogłoszenia ich drukiem. Dzieło więc które mamy przed sobą, jest urzędowym raportem o naszej wojnie i jako takie zasługuje na podwójną uwagę. P. Erlachowi nie chodziło w nim o piękne opisy, o działanie na wyobraźnię czytelników, o schlebianie, o wywoływanie wrażeń, ale o nauczanie swoich ziomków. Jakkolwiek w szczupłym obrębie czynności dwóch oddziałów robił swoje spostrzeżenia i nie był świadkiem przeważnych, wojskowych czynów, — jednak, wiele w nich ciekawego i ważnego widział, wiele rzeczy naśladowania godnych jak i zasługujących na unikanie zanotował.

Organizację wojskową powstania przedstawia systematycznie w obrazie pełnym szczegółów. W nich wzmiankuje pobieżnie o rządzie narodowym, który wszędzie dawał czuć moc swoją i nigdzie go nie było, — głównie zaś opisuje oddziały, ich skład, wewnętrzne urządzenie, ćwiczenia wojskowe, duch żołnierzy, szyk bojowy, polityczki i marsze. Żadna gałąź służby wojskowej nie uchodzi przed jego bacznością, mówi więc o sztabie, o oficerach i podoficerach, o strzelcach, karabinierach, kosynierach, o jeździe, inżynierach, o lekarzach, lazaretach, kapelanach, o dyscyplinie, sądach wojennych, o raportach, obozowej i polowej służbie, o żywieniu żołnierzy, urlopach i transportach powstańczych oddziałów.

Wdawać się w krytyczny rozbiór tych wojskowych opisów nie leży w zakresie niniejszego pisma. Ocenienie ich jest pracą specjalistów, a powinno być zadaniem Towarzystwa Wojskowych Polskich zawiązanego w Paryżu. Nas więcej zajmują ogólne p. Erlacha poglądy na naród polski i jego wojnę niż owe szczegóły mające swoją wartość dla wojskowych.

(1) Darmstadt u. Leipzig. Eduard Zernin 1866.

Autor człowiek światły, bezstronny, umie patrzeć i brać rzeczy z właściwego stanowiska. Tam gdzie opisuje własne spostrzeżenia i ocenia przedmioty jakie miał przed sobą, opinia jego jest zawsze dobrze uzasadnioną; w faktach zaś lub w poglądach, które powtarza na cudzą wiarę, sąd jego jest chwiejny i częstokroć utracą gruntowność. Przekonać się o tem można z krótkich opisów głośniejszych dowódców, z którymi się bezpośrednio spotykał, jak na przykład Rucki i Krysiński są należycie ocenieni; inni zaś o których mówi z powieści, jako to : Langiewicz, Mierosławski, Wierzbicki, Szaniawski, Jeziorański, Waligórski, Borelowski-Lelewel, Grekowicz, Rochebrun, Czechowski, Jankowski, Zieliński i Jordan, mniej trafnie są zcharakteryzowani, a wiele faktów z ich życia i działania błędnie rozszerzonych pomiędzy publicznością, znajdujemy tutaj powtórzonych. Polski czytelnik łatwo sprostuje faktyczne błędy w książce p. Erlacha, z jego zaś spostrzeżeń skorzystać może.

Naród polski uważa za nadzwyczaj uzdolniony do duchowego wykształcenia i podziwia jego piękne i ludzkie obyczaje. Polak ze słuszną dumą wskazuje na to, iż żaden z jego królów nie zginął z ręki skrytobójcy, a historia jego wolną jest od wojen religijnych. Cudzoziemca uderza w tym narodzie wspaniałość uczuć, rycerskość, zdolność mówienia o sprawach publicznych, samodzielność kobiet więcej uznana przez prawo niż w jakimkolwiek narodzie, i łagodne obchodzenie się z jeńcami. Przymioty te bardzo stanowczo odróżniają Polaków od Moskali, których dzikość w tej wojnie ostro się zarysowała; one to sprawiają, że Polska nie tylko w przeszłych wiekach zasłaniała Europę od barbarzyństwa azjatyckiego, ale ją zasłania jeszcze dzisiaj i zasłaniać będzie dopóki naród polski istnieje. To jest istotnym nerwem

wszystkich polskich wojen i powstań i to sprawia, że Polacy zwracają swój oręż częściej i zawzięciej przeciwko Moskalom niż przeciwko Austriakom i Prusakom. Wszystkie trzy mocarstwa jedną popełniły zbrodnię, jednakowo pogwałciły prawa narodowe, ale od Austriaków i Prusaków, mniema autor, spodziewają się Polacy powrotu zagrabionych ziem na drodze pokoju.

Uczucia miłości ojczyzny tak żywe w Polakach, nie przejmują jednakże z równą siłą całego społeczeństwa. Odepięcie niektórych stanów, a szczególnie włościan od praw politycznych, ich zależność od dziedziców jest przyczyną tego smutnego zjawiska, które spowodowało upadek Polski i wszystkich powstań. Ostatnie powstanie prócz cechy wojny o niepodległość, nosi wybitny charakter dążenia do równouprawnienia obywatelskiego i religijnego — i jeżeli upadnie to dla tego, że chłopci przez wiele wieków będąc uciskani, niedość jeszcze dla sprawy ojczystej pozyskani zostali. Mylnie jednak utrzymują, jakoby chłopci przeciwni byli powstaniu. Podobno tak jest w Krakowskim, lecz w okolicach, w których p. Erlach przebywał, to jest w Lubelskim, chłopci czekali tylko na przywódców i rozkaz, ażeby zrobić pospolite ruszenie na Moskali. Większa połowa obu oddziałów Krysińskiego i Ruckiego składała się z chłopów. Po wsiach przyjaźnie przyjmowali powstańców i oddawali im wszelkie możliwe usługi, przed Moskalami zaś chronili się do lasów.

Do powstania nikt nie zmuszał. Oddziały składały się z ochotników, pochodzących ze wszystkich stanów. Mała część obeznana była ze służbą wojskową, to jest : dezertjerzy rosyjscy tak oficerowie jak i żołnierze, urlopnicy, dymissjonowani szeregowcy armji moskiewskiej, pruskiej i austriackiej, jak i ci którzy służyli wojskowo

we Francji, w Belgji, we Włoszech i w Turcji. Inni wszyscy żadnego wyobrażenia o wojsku nie mieli, bili się jednak wałecznie. Uczniowie szkół wyższych i uniwersytetów z zagranicy i z kraju, znajdowali się dosyć licznie w oddziałach, a dalej dziedzice dóbr, leśnicy, ekonomi, rządcy, urzędnicy, a najwięcej rzemieślników, mieszczan i chłopów. Skład więc oddziałów był zupełną reprezentacją całego polskiego społeczeństwa, a sprawa za którą walczyli sprawą narodu.

Organizacja rządu, który ją prowadził była tak dobrze przeprowadzoną, iż jej wykrycie, jak mniema p. Erlach było niepodobnem. Jakoż w rzeczy samej, Rządu Narodowego nie odkryła komissja śledcza, chociaż kiku jego członków powiesiła, a znalazł się jeden, który pod duszącą ręką Murawjewa-Wieszatiela, a później pod inkwizycyjnemi gwałtami Tuchołki wypowiedział tajemnice i zawiódł oczekiwania tych, którzy ufali jego charakterowi. Usiłowanie utrzymania rządu jakic po arestowaniu Jencrała Trauguta, robił niezłomny Aleksander Waszkowski (1) i słabo wybijając się z mgły niepewności dalsze ślady czynności rządowej, przekonująco dostatecznie, iż nie zdrajcy i szpicdzy, ani też tak zwane odkrycia przywiodły upadek Rządu Narodowego, lecz niemoc społeczna, jaka skutkiem klęski powstania nastąpiła. Z odmienionem położeniem przekształcając się formy politycznej czynności i stosować się muszą do możliwości i potrzeby czasu, — z parą więc kwi, która się wniosła nad ostatniem pobjowiskiem, ulotniły się formy Rządu Narodowego, znikła instytucja a pozostała w umysłach jej idea.

(1) Ostatni naczelnik miasta Warszawy, powieszony na stoku cytadeli 17 lutego 1865 roku.

Tajemnica osób zostających w rządzie nigdy nie była zupełną. Erlach powiada, iż ich nazwiska były powszechnie znane. Ażeby powszechnie były znane, wątpimy, — nie ulega jednak zaprzeczeniu, iż znane były tysiącom. Picczęć tajemnicy zakrywała je przed obojętnymi i wrogami Polski, dla patrijotów zaś nie była żadną zasłoną. Kto zna w ogóle historje konspiracji i tajemnych robót, kto przypomina sobie dzieje wszystkich spisków w Polsce pomiędzy rokiem 1831 a 1861, ten słusznie zadziwi się nad zjawiskiem długiej tajemnicy Komitetu Centralnego i Rządu Narodowego. Dawniej, gdy jednego ze spiskowych arestowano, wszyscy inni chronili się, pewni będąc wykrycia. Obawy te zawsze sprawdzały się, ostrożność nigdy nie była zbytęzną, — dosyć było śladu i pochwycenia przez komissję śledczą końca nitki, ażeby się zaraz rozwinął cały kłębek tajemnic spiskowych. Wszystkie też związki i spiski po roku 1831 z małym wyjątkiem zostały odkryte i zduszone przez tajną policję. Inaczej było w ruchu narodowym. Ci tylko padali ofiarą, którzy byli ujęci; ci, co zostawali na wolności, spokojni byli o siebie, ufali bowiem, iż zdradzeni nie zostaną. Była chwila, gdy siedziało w cytadeli przeszło dwicście osób, z których każda mogła wydać w ręce carskie członków rządu: wszyscy zachowali godność i stosowne milczenie. Zarzucano nic bez przyczyny Polakom zbytęzną gadatliwość, — nie było to już tajemnicą, gdy trzy osoby o niej wiedziały. Teraz, wiedział cały patrijotyczny naród tajemnice rządu i sprężyny działania, a najczdnik nic się nic mógł dowiedzieć. Partje ultrarewolucyjne najbardziej w Polsce zepsute moralnie, najmniej powściągliwe, założywszy główną siedzibę w bezpiecznym Krakowie, wypowiadały tam głośno, publicznie nazwiska członków rządu z intencją, ażeby one

doszły do moskiewskich uszów. Nie mieli na uwadze, iż gadatliwość ich mogła mieć najsmutniejsze skutki, że oddawali Rząd Narodowy w ręce katów, — namiętność wywrotnych zasad, nie pozwoliła im spostrzedz własnej nikczemności. Nie mogąc się doczekać na tej drodze możności ujęcia steru powstania, — wysłali z Krakowa w Maja (1863) morderców dla zabicia dwóch najwięcej doświadczonych członków rządu. Zamiar pomimo woli nie przyszedł do skutku. Wówczas spiskowi przy wykonaniu zamachu stanu w Zielone Świątki, chcieli wymordować wszystkich członków Rządu. I to się nie udało. W kilka dni potem postanowili napisać na salę posiedzeń w chwili wspólnej obrady z ludźmi do Rządu z łona zaburzenia wezwanymi i pozabijać członków władzy sztyletami. Włoska nauka skrytobójstw ze szkół genueńskich, francuzka gilotynowa z kawiarni paryzkich i system moskiewski pałacowych mordstw przejęty przez wychowanców carskich korpusów i uniwersytetów, gorliwie w Polsce przez *kosmopoetów* nauczany, miał być wypróbowany na osobach najwyższej magistratury. I byli by pewno buntownicy dokonali tej najstraszniejszej zbrodni, gdyby nie był ich powstrzymał naczelnik miasta i zarazem członek Rządu Erazm Malinowski. Położenie osób rządzących było straszne. Z jednej strony niczestannie zagrożeni stryczkiem moskiewskim, z drugiej strony sztyletem opętanych teorjami rewolucyjnymi młokosów, zostając takim sposobem pomiędzy szubienicą a skrytobójcą, musieli starać się o zachowanie w sobie spokoju duszy, odwagi i siły potrzebnej do rządzenia krajem, do utrzymywania najtrudniejszej sprawy i kierowania wojną przeciw najpotężniejszemu państwu. Posiadanie władzy nie było więc rozkoszą lecz ciągiem całopaleniem na ołtarzu ojczyźnej

sprawy. Wewnętrzne starcia były bardzo gwałtowne. Wyznawcy nedorzeczných doktryn zmusić usiłowali Rząd do przyjęcia rad swoich; z brudnemi zacheceniami ambitni ludzie wmawiając w gmin rewolucyjny, iż zbrodnie zbawia Polskę, intrygowali przeciw rządowi; tłumy dziwaków, warjatów lub studentów oszołomionych darły się do kierownictwa, zdobyć chcieli szturmem rząd i ministerja dla dzieciennych widzimisię; na klubach i schadzkach w Warszawie po billardach, kawiarniach, szynkach i piwnicach jakie miały miejsce po zamachu zielono-świętkowym, wymawiano nazwiska, roztrząsano publicznie przymioty i wady osób w Rządzie, formowano przeciw nim zarzuty; — a jednak głośny ten szal i huk ścierających się namiętności nie doszedł do wiadomości moskiewskiego rządu. Jakim sposobem w tym wirze buntowniczym doktryn i passji, tajemnica rządu i honor narodu zachowanym został, jest przedmiotem godnym zastanowienia. Nie zręczność Rządu wywołała to niepospolite zjawisko, bo w takiej burzy, tem gwałtowniejszej im więcej przyduszanej, tem zjadliwszej im bardziej przemilczanej, żadna zręczność, nie dokazać nie mogła; nie dokazała też nie mądrość i gorliwość policji narodowej, bo ta w obec zaburzeń i zamachów była słabą i niedołązną; trudno też przypuścić iż zawdzięczać go należy tej okoliczności, iż niektórzy szpiedzy, generałowie i czynownicy wyższych szczebli w tajnej policji moskiewskiej, gięli się przed opinią publiczną i zdradzali rząd carski. Zjawisko to, przypisujemy wysoce mu nastrojowi ducha narodu, jego cnoty i podniesioncej publicznej moralności, która sprawiała, iż po za linję, za którą stała Moskwa nic nie przechodziło, że tej linji przekroczyć nawet nie śmieli niedouczeni do obłąkania przywiedzeni teorjami rewolucyjnymi i ludzie co

fanatyzm posuwali aż do zbrodni. W tem mniemaniu utwierdza odmiana, jaka nastąpiła już przy końcu 1863 roku. Wtedy klęska dawała się uczuć w powietrzu, nadużycia żandarmerji, sztylety i niepowodzenia spowodowały upadek ducha, opinja traciła swą sprężystość, a z temi objawami rozpoczęło się jednocześnie, tak zwane *śpiewanie* w cytadeli, to jest wydawanie tajemnic i wskazywanie osób, — rozpoczęły się jednym słowem odkrycia śledcze, do których szczególniej posłużyli komisjsi moskiewskiej ci, co w policji i w żandarmerji narodowej służyli.

Po tem objaśnieniu, wracamy do książki Szwajcara. P. Erlach w raporcie swoim o organizacji samego rządu ogranicza się kilku szkicami jego działania i urządzeń na prowincji, przyczem komisarjat lwowski niewłaściwie nazywa ministerstwem wojny, powtarzając ogólnie czynione mu zarzuty marnowania czasu i pieniędzy, powolności i braku decyzji, wpływu zbytecznego kobiet i zajmowania się niepotrzebnymi drobiazgami.

O charakterystyce osób już wspomnieliśmy wyżej. Tutaj streścimy te, które się nam wydają wiernemi, to jest charakterystykę Ruckiego i Krysińskiego, opuszczając hjiograficzne szczegóły niedokładnie zebrane.

Józef Władysław Rucki, autor dzieła *Bem w Siedmiogrodzie i w Banacie*, pod którego komendą walczył w r. 1849. posiada, mówi p. Erlach wiadomości oraz doświadczenie wojskowe i widzi dalej, niż nie jeden z jego rodaków : jest to człowiek bez pretensji i wesołego umysłu. Z Czechowskim odbywał nieszczęśliwą wyprawę w Lubelskie (1), jako jego adjutant; Borelow-

(1) Pułkownik Czechowski został pobity i rozproszony przez moskiewskiego pułkownika Mednikowa, w lasach Jedlinek, Budziaży i Huty Krzeszowskiej, 20 i 21 marca 1863 r.

ski-Lelewel zostawszy naczelnikiem wojennym województwa, polecił mu formowanie oddziału. Rucki utworzył pierwszy oddział z trzystu ludzi i oddał go pod komendę *studniarza*, jak w Warszawie nazywano Borelowskiego (1); a potem sformował drugi oddział z pięciuset powstańców, nad którymi jako major sam objął dowództwo.

Rucki trzymał się zasady unikania bitew, i tak dobrze ukrył się i zabezpieczył, że przeszło ośm tygodni nie był przez Moskali zaczepiony, a w jednym obozowisku po kilkanaście dni spoczywał. Jezdcy, których wysyłał z lasów na podjazdy, pokazywali się w w różnych miejscach, niepokoiłi nieprzyjaciela, ale starcia się z nim także unikali. Rucki postanowił bić się tylko wówczas, gdy pewnym będzie zwycięstwa, albo gdy go nieprzyjaciel do bitwy zmusi. Za to kładł wielki nacisk na musztrę, ćwiczenia wojskowe, służbę wewnętrzną w obozie. Organizacja i porządek w jego oddziale nie był jednakże tyle dokładnym co u Krysińskiego, służba zaś szła leniwo, z małą energją a wielkim hałasem. Siedlisko centralne oddziału Ruckiego było w lasach Rudy, a główne pole działania i ruchów pomiędzy Dubienką, Swierzem, Sawinem a Chełmem.

Przyjazd swój do obozu Ruckiego, tak p. Erlach opisuje.

« Z Świerza nad Bugiem jechałem w towarzystwie komisarza rządowego. Wiózł nas bryczką służący w liberji pobocznemi drogami do wspaniałego i starego boru. Po dwudziestu minutach jazdy w lesie, zatrzymali nas stojący za grubem drzewem dwaj ludzie uzbrojeni, jeden strzelbą a drugi kosą. Kosynier ubrany tylko w koszule i spodnie poszedł do czaty i powrócił z oficerem,

(1) Była to jego professja.

który miał na sobie czerwone, garibaldowskie ubranie, a na głowie kepi, uzbrojony zaś był w rewolwer i pałasz. Z nim przybyliśmy do czaty, złożonej z dwudziestu strzelców i kosynierów. Strzelby były oparte o deskę, kosy o drzewo w wysokie piramidy ustawione. Ludzie spoczywali na ziemi, śmiejąc się bez troski rozmawiali z sobą. Tu nas znowu zatrzymano aż do chwili otrzymania z głównej kwatery odpowiedzi na raport oficera. Do obozu odprowadził nas kosynier. W pięć minut przechodząc pomiędzy jezdcami i kosynierami byliśmy już na miejscu. Na pochyłości, pod prześlicznem sklepieniem drzew, stał namiot naczelnika. Z dwóch jego stron otwartych znajdowały się nowe chorągwie mające z jednej strony : orła, pogoń, anioła i napis « Lubelskie Województwo; » z drugiej cierniową koronę, złamany krzyż i napis z biblii. Przy każdej chorągwi stała warta honorowa, złożona ze strzelca i kosyniera. Ordynans w koszuli i w spodniach, leżał w trawie. Przed główną kwaterą pod pięknem drzewem ustawiono ławki i stół, przy którym znajdowało się wiele kobiet i mężczyzn wyższego towarzystwa, przybyłych do obozu dla uczczenia imienin naczelnika. Naczelnika nie było przy stole, sprowadził go Komisarz, z którym przybyłem. Wyglądał w swoim szarym, prostym surducie jak szlachcic powracający z pola. Przywitał mnie serdecznie i prosił, żebym się u niego jak u siebie w domu znajdował, a jednemu ze swoich adjutantów, miłemu i łagodnemu młodzieńcowi ze szkoły centralnej w Paryżu polecił mieć o mnie staranie. Następnie ścieżką ledwo dostrzeżoną w trawie poszliśmy na dziką łąkę w lesie, gdzie się odbywała musztra, obok drugiej łączki, na której pod drzewem z gałęzi i drągów zbudowana była kaplica. Za ołtarz w niej służył stół z krzyżem. »

Życie w powstańczych obozach maluje p. Erlach w zadawalniających barwach. Z każdej duszy, powiada, wiało głębokie, serdeczne przejęcie się piękną sprawą, za którą walczone : zapał, ochota do walki, odwaga, radość, zaufanie robiło na cudzoziemcu dobre wrażenie. Już przy czatach spostrzegłem jak mało troski okazywano w tak trudnem położeniu. W obozach samych było wesoło, obchodzono dnie urodzin i imienin. Kosynierzy tańczyli przygrywając na piszczałkach wierzbowych, skrzypcach, flecie, kobzie lub tamburynie. Codziennie pod zachód słońca, oficerowie zbierali się w bliskości głównej kwatery i siedząc na trawie śpiewali patryjotyczne pieśni w owym tęsknym i rozrzuwającym tonie jaki tylko wydać mogła polska walka za wolność. Przy jedzeniu, herbacie, piciu wódki było dużo gwaru, co wszystko przy ruchu ciągle odwiedzających obóz mieszkańców okolicznych różnego stanu, płci i wieku, dawało mu charakter, podobny do naszych szwajcarskich obozów, zbieranych podczas letnich ćwiczeń. W obozach polskich powstańców, cudzoziemiec zawsze, nawet między szeregowcami napotykał ludzi zupełnie wykształconych, z którymi mógł mówić o wszystkich przedmiotach wiedzy ludzkiej. Były to rzeczywiście obozy narodu zostającego pod bronią i to narodu pełnego darów ducha, postępującego do wykształcenia.

Karność w obozach powstańczych była luźna i zależała zupełnie od woli, przymiotów naczelnika, oraz szacunku, jaki potrafił obudzić w podwładnych. Kary były rozliczne, zdarzała się i cielesna, a kara śmierci nie była rzadką. Z zadowoleniem jednak dodaje p. Erlach, iż spostrzegł troskliwość, ażeby o ile okoliczności i możność pozwalała, sądy wojskowe sprawiedliwie wyrokowały.

W obozach w których się znajdował, wybornie kar-

miono powstańców. Organizacja cywilna i ludność czuwały, ażeby ludzie byli syści i konie miały zawsze potrzebny im owies. Braku pieniędzy nie spostrzegł; owszem, zbyt czyny ich szafunek. W Krakowie i we Lwowie ochotnikom płacono żołd, nie wie jednak czy takowy dawano powstańcom już na polu działania. W rozkazie dziennym Wydziału Wojny z dnia 11 grudnia 1863 czytamy polecenie regularnego wypłacania żołdu, a to w następującej ilości: dziennie, szeregowcom groszy 10, podoficerom groszy 20, oficerom niższym (podporucznikom, porucznikom i kapitanom) złotych 2, oficerom wyższym złotych 4, jenerałom złotych 10. Oprócz tego naczelnicy sił zbrojnych województw pobierają miesięcznie złotych polskich 600, a naczelnicy sił zbrojnych dwóch województw złotych 1,000, z wydatkowania których rachunku nie zdają. Żołd ten jednak z powodu bardzo często pustych kas nie był wypłacany i powstańcy walczyli po większej części nie pobierając żołdu, zupełnie bezinteresownie. Hojność dla cudzoziemców była większą niż dla swoich, lepiej też i względniej z nimi postępowano niż z Polakami. Któż w tym rysie nie pozna starej polskiej gościuności. Gość w dom, Bóg w dom. Gośćmi w ojczyźnie byli owi Szwajcarzy, Włosi, Francuzi, Czesi, Węgrzy, niektórzy Moskale i Niemcy, co krew swą nieśli w ofierze dla wolności, więc też Polska, dobrze ich przyjmowała i widziała w nich świadectwo, iż Bóg sprawę ojczyzny naszej obrał za sprawę narodów, od której cywilizacja zależy.

W oddziale każdym znajdował się kapłan. Ten którego widział u Ruckiego, odprawiał msze, spowiadał i miewał kazania. W nich naganiał spory i kłótnie, a zachęcał do zgody, tyle potrzebnej do oswobodzenia ojczyzny. Był on prócz tego dobrym i serdecznym towarzyszem i

miał niemały wpływ na szeregowych. W nabożeństwach polskich, mówi dalej p. Erlach może brać udział i protestant; za opuszczeniem niektórych miejsc, dotyczących się czci Matki Boskiej i świętych, nie go w nich nie razi. Pieśni nabożne jakie śpiewano były dla powstania napisane w duchu religijnej tolerancji; jedną z nich utworzył Rucki. W oddziale Krysińskiego widział kapłana przed bitwą kropiącego wodą święconą szeregi powstańców.

Oprócz kapłana był lekarz w oddziale. Dla ratowania rannych robiono wielkie wysiłenia. Przy oddziałach wozie ich niemożna było, tworzone więc szpitale po chatach i domach, lub odwożono pod opiekę obywateli. Podpułkownik Erlach nie nie pisze o niebezpieczeństwie na jakie narażeni byli ranni, lekarze, kapłani i osoby rannym dające przytułek. Pomimo ogłoszenia Wielkiego Kniazia Konstantego, iż lekarze i kapłani niosący pomoc rannym i umierającym powstańcom, nie będą pociągani do odpowiedzialności, — sądy moskiewskie i żołnierze carscy mordowali jednych i drugich. Iluż to lekarzy zginęło przy wykonywaniu swoich obowiązków, — iluż zakłuto, powieszono lub wygnano za wydobycie kuli z piersi i obandażowanie rany Polaka. A jednak na pochwałę medyków polskich powiedzieć trzeba, nie schodzili oni ze stanowiska i do końca pełnili wśród największych niebezpieczeństw swoje obowiązki. Po bitwie pod Kruszyną (29 sierpnia 1863 roku), gdzie stokilkadziesiąt najokropniej porąbanych i pokaleczonych powstańców zaległo pole, widzieliśmy zewsząd śpieszących lekarzy z pomocą. Jeden przybył nazajutrz rano z punktu o piętnaście mil odległego. Organizacja służby zdrowia była bardzo dobrze urządzona. Stała ona pod kontrolą Komissji Lekarskiej w Warszawie

z trzech naczelných lekarzy złożonej. W każdym województwie był wojewódzki, w powiecie powiatowy lekarz, prócz tego wielu przy oddziałach służyło. Wydział wojny, na wniosek Komisji lekarskiej, rozkazał wszystkim władzom wojennym (1) aby przy szpitalach, w których znajdują się wojskowi nasi chorzy lub ranni, nie znajdował się nigdzie żaden skład broni, ani innych przedmiotów wojennych; ani w bliskości, bez koniecznej potrzeby nie znajdowały się i nie zatrzymywały żadne oddziały zbrojne, ani ludzie w broń zaopatrzeni. Lekarze jak i kapłani dobrze się ojezynie zasłużyli.

A kobiety nasze — nie tylko przewoziły broń, ale i rannych. Po bitwie pod Budą Zaborowską (14 kwietnia 1863 r.) pani Musiałowicz byłego drukarza *Strażnicy*, Józefa Szumańskiego (2), moeno poranionego, przewiozła przez czaty i rogatki Warszawskie do szpitala.

Kryły one, chowały biednych rannych, uwoziły ich w lasy gdy Moskale nadechodzili i jak anioły-stróże opiekowały się nimi. Patrzeliśmy na ich cierpliwość i poświęcenie w jednym ze szpitali, gdzie leżeli waleczni, eo pod Brdowem (28 kwietnia 1863 r.) obok swego poległego dowódcy Junga Blankenhejma ciężkie odnieśli

(1) Zobacz rozkaz dzienny Wydziału Wojny do wojsk powstańczych z dnia 22 sierpnia 1863 r.

(2) Był to szlachetny wzór polskiego rzemieślnika. Młody, utrzymywał swoją pracę kaleków rodziców. Narażał się na największe niebezpieczeństwo przez założenie pierwszej tajemnej drukarni w Warszawie, na której szczerbą odbijał *Strażnicę*. Bezinteresowny, oddany Ojczyźnie w zupełności. Z młodzieżą przeznaczoną do branki wyszedł 12 stycznia w lasy Serockie, zjazd poprowadzono ich w puszcę Kurpiów, gdzie haniebnie opuszczeni przez dowódcę, rozeszli się do różnych oddziałów. Szumański wrócił do Warszawy i wraz z 200 uzbrojonymi w kosy, wyszedł ze stolicy w nocą za okopy do oddziału Remiszewskiego. Waleczył mężnie, otrzymał kilka ran, jedną ciężką w głowę, która odkryła mózg. Gdy chłopcy w lesie zbierali rannych i trupów, Szumański prawie bez życia wskazał im innego, mówiąc, « on pierwój niż ja potrzebuje pomocy. » Z Budy Zaborowskiej przewieziony do Warszawy, umarł w stolicy pocziwy zecer.

rany. Twarze poszarpane i potargane na szmaty, ręce i nogi poucinane, widok wstrząsający do głębi duszy, straszny, pełen jęku, ciężkich westehnień i mąk konania, nie odstraszył matek i dziewic polskich z miejsca boleści, trwały w niem nieznuzone, eiehe, dłonią delikatną przewiązywały rany, wyciągały z nich kostki, a słowem z duszy pocieszały cierpiących.

A nie dość było wypełnić obowiązek siostry miłosierdzia, potrzeba było mężstwa męczennicy, odwagi świętej, ażeby zginąć wraz z rannymi, gdy kozactwo odkryło lazaret, lub słodyczą i łagodnością rozbroić najeźdźców, gdy się nie udało ukryć rannych.

Do jednego z domów obywatelskich na Litwie przyniesiono po bitwie rannego powstańca. Ledwo ułożono go w łóżku, Moskale dom otoczyli. Rannego schowano do piwnicy. Przy rewizji oficer spostrzegł krwawe ślady na poduszce, i krzyknął: « Zkąd ta krew? tu był ranny powstańca, gdzie on? oddajcie go! » Młoda panienka, córka właściciela, słysząc te słowa w drugim pokoju, porwała nóż, zadała sobie głęboką ranę w rękę, a przestąpiwszy próg, rzekła do oficera wskazując na krew eiekącą: « Ja w tem łóżku leżałam, skaleczyłam się przypadkiem, i ślad krwi został na poduszce. »

Duch polski i chrześcijański kobiet nigdzie potężniej nie wystąpił jak przy tem pielęgowaniu. Potomność nie przed *rycerkami* i *polityczkami* korzyć się będzie, ale przed matkami eo w rodzinie i w towarzystwie narodowości polską utrzymują, a po boju pełnią służbę sióstr miłosierdzia przy rannych, lub też są pomocą jak Emilia Gosselin dla cierpiących po więzieniach i na wygnaniu.

W czasie powstania kobiety polskie dla ułatwienia pomocy którą niosły rodzinom pozostałym po poległych



lub wygnanych, dla wspierania więźniów i rannych zorganizowały się pod przewodnictwem Komitetu Niezłomnych w Warszawie, w którym zasiadała zaena pani P..., w grupy po pięć osób. Piękną tę instytucję nazwano *piątkami*; rozporządzała ona funduszami zebranymi z dobrowolnego opodatkowania się kobiet. Wielkość ich poświęcenia jaśniej nieopisanym blaskiem na ciemnym tle dzikiego postępowania Moskali z jeńcami i rannymi. Gdy odkryli lazaret, często spalili dom, rannych podobijali, albo uwięzili do więzienia, z którego prowadzili jak Sierakowskiego na szubienicę, albo niewygojonych pędzili na Sybir (1).

Jeden z oddziałów utworzonych przez pułkownika F. Kopernickiego, pod dowództwem kapitana Przybyłowicza, stoczył dnia 3 października (1863 r.) potyczkę w Wieluńskim powiecie, pomiędzy Kozinem i Ostrowami. Sześćdziesięciu pięciu Polaków wależyło z nieopisanym męstwem z dwoma kompanjami piechoty nieprzyjacielskiej i stoma kozakami. Nie mogąc przemóc walecznych, moskiewska zjadłość mściła się dobijaniem jeńców i powieszeniem jednego rannego powstańcy na placu boju. Po wielogodzinnej walce, kiedy trzydziestu bohaterów padło trupem, a ośmiastu rannych wzięto do niewoli, obchodzili Moskale triumf nad umarłymi. Kapitań Przybyłowicza i porucznika Kruszeńskiego okrutnie zbili i powiesili w Dźbowie. (2)

(1) Rannych w bitwie pod Łąksztrucianami w Łódzkim powiecie, złożył Łudwik Narbutt we wsi Molino, gdzie odkryli przez Moskali, do Syberji zapędzeni zostali.

(2) Po przegranej Oksyńskiego w Kuznicy Grabowskiej (26 lutego), Moskale rannym głowy obcinali, czterech jeńców spalili, a Tadeusza Pikulskiego ranionego wyrzucili na pikiecie, przywiązawszy za nogę do końskiego ogona, tak długo po polach i karczach włóczyli, aż wyzionął męczeńskiego ducha.

Po bitwie generała Taczanowskiego pod Ignacem (8 maja), kilku rannych powstańców przywiązali do drzew i słomą podpalili. Zwierzęcość moskiewska obudzona widokiem łupów i krwi, tak się w dzikość rozpuściła, iż nie, nawet cierpienia, nawet konania nie poszanowała. Deptała i niszczyła wszystko z pieśnią carską, z wesołością żołdacką, a przedłużana w inny sposób aż do obecnej chwili, zostawia po sobie obraz narodu bez serey, który zbrodnię nazwał swoim patriotyzmem.

Przypomnienia odwoływały nas do książki p. Erlacha, który, jak i autor włoskiej historii naszego powstania (1) głęboko przejął się sprawą wolności. Urządzenie sztabu i przepisy służby dla jego członków, znajduje zupełnie podobnemi do organizacji szwajcarskiego generalnego sztabu i zdaje się mu, że nie od Francuzów lecz od Szwajcarów Polacy to urządzenie przejęli. Zastosowali je w rozmiarach zaobszernych dla partyzanckiego oddziału. Niektórzy z dowódców urządzali sztaby w taki sposób, że wystarczyłyby dla lewej armji, w partyzanckim zaś oddziale, były one tylko świadectwem próżności i chęci błyszczenia, od której niestety rzadko który naczelnik był wolny. W oddziałach, które widział p. Erlach, członkowie sztabu nie nosili uniformu.

W potrzebne książki i mapy sztab był dobrze zaopatrzony. U Ruckiego mieli *Regulaminy* wydany w Paryżu;

(1) *Storia della rivoluzione polacca, preceduta da un sunto storico sulla Polonia dal X secolo fino ai nostri tempi*, di Carlo Tesi. Firenze, a spese degli editori Dario Martini, 1864; dwa tomy. Ta historia oparta jest na wiadomościach z gazet, jak i dwa następne francuskie dzieła: *Ephémérides polonoises, récits jour par jour de l'insurrection de Pologne de 1863*, trzy tomy, podobno przez Leona Kaplińskiego napisane — i *Lettres slaves* (1833-1864). *L'insurrection de 1863. Paris, 1864.* u Amynta 3 t. przez Krystyna Ostrowskiego. W języku portugalskim wyszedł opis życia ks. Mikoszewskiego, w którym wiele szczegółów o początkach naszego powstania. Tytuł tej książki jest: *Esboço biographico de Carlos Mikoszewski*. Porto, Typographia commercial, 1865.

książkę p. t. *Pomocnik dla oficerów piechoty*, Turyn, 1863; *Instrukcję dla oficerów*, wydaną 22 maja 1863; *Partyzantkę*, przez Karola Bogumiła Stolzmana, Lipsk, 1844; kartę topograficzną Królestwa Polskiego, bardzo dokładną, przez F. B. Engelhardta, wydaną w Berlinie; karty atlasu polskiego przez Rejmana wydane w Głogowie. Później, Wydział Wojny, kierowany przez b. profesora akademii wojennej w Petersburgu Józefa Gałęzowskiego, rekomendowanego Rządowi Narodowemu przez Z. Sierakowskiego, i prócz tego zostający pod władzą oficera Eugenjusza Kaezkowskiego, postarał się o mapę Polski jeneralnego sztabu rossyjskiego, najlepszą ze wszystkich i takową rozpowszechnił w fotograficznych odbiciach.

Wydział wojny stosunek władzy wojskowej do cywilno-narodowej określił w dekreście (1), którego streszczenie podajemy.

1. Władza wojskowa ma prawo jedynie wzywać władzę cywilną, a nie rozkazywać jej. 2. Osobami pośredniczącymi pomiędzy obiema władzami są organizatorowie województw, obwodów i powiatów i rządowi komisarze. 3. Władze cywilne są obowiązane wypełniać żądania władz wojskowych, w sposób poniżej oznaczony. 4. Organizatorowie narodowej siły zbrojnej mają wzywać władze cywilne do wspólnego kierowania organizacją wojska. Władze cywilne są obowiązane przygotowywać i przechowywać magazyny wojskowe. 5. Władzom cywilnym nie wolno pod żadnym warunkiem mieszać się w sprawy czysto wojennej natury. 6. Władze wojskowe nie są upoważnione usuwać lub mianować urzędników cywilnych, wglądać w ich sprawy administracyjne, pościagać do odpowiedzialności lub karać doraźnie. 7. Wła-

dze wojskowe nie są uprawnione nakładać podatki narodowe lub inne kontrybucje przymusowe i pobierać takowe od pojedynczych obywateli, lub też od całych gmin. 8. Dowódcy oddziałów są upoważnieni żądać od cywilnych władz wojewódzkich i obwodowych potrzebnej gotówki do dziesięciodniowego utrzymania swych oddziałów, a to w stosunku do liczby ludzi, z których się oddziały składają, mianowicie na wypłacenie żołdu, żywności, furaju i na utrzymanie wojskowych przyrzędów i rek wizytów: a) 10 złotych dla jednego żołnierza na dziesięć dni; b) 1000 złotych zaś do dyspozycji dowódcy. 9. Kasy wojewódzkie i obwodowe będą prowadzić osobną kontrolę nad funduszami pobranymi przez oddziały wojskowe. Przy zapłaćcie pieniędzy wojskom narodowym za pośrednictwem intendentów i podintendentów, ma kasa żądać kwitu tak od naczelnika, jak i od intendenta, i nawzajem wydać tymże kwit z wyrażeniem terminu dziesięciodniowego i daty wydania pieniędzy. Po upływie dziesięciu dni mają być kwity te kasie zwrócone, a przy wzięciu świeżych funduszy nowe kwity wydane. 10. Fundusze skonfiskowane w kasach nieprzyjacielskich mają być przez dowódcę odstawione do najbliższej władzy cywilnej i deponowane w kasie obwodowej. Przy odstawieniu takich pieniędzy musi być dołączona deklaracja, podpisana przez dowódcę i intendenta, i wręczona urzędnikowi cywilnemu, który ma ze swej strony wystawić kwit opatrzony należyłą pieczęcią. 11. Dowódcy oddziałów powstańczych są upoważnieni, przez wysłanych naprzód furjerów, którzy są obowiązani skreślić jakość, czas i miejsce przesyłki, żądać żywności, furaju i wozów; w nadzwyczajnych wypadkach mogą się dowódcy udać ze swemi żądaniami wprost do mieszkańców. W każdym zaś razie

(1) Dekret Rządu Narodowego z dnia 23 czerwca 1863.

są oni obowiązani płacić gotówką za dostawione im przedmioty, lub wystawiać własnoręczne kwity, które później będą zmieniane na bony rządowe podług zasad postawionych w dekrete z d. 21 czerwea. 12. Dowódzcom oddziałów zakazuje się rekwirować konie od pojedynczych obywateli, a w razie potrzeby mają się udać do władz cywilnych, wyjąwszy nagłych wypadków, z czego się jednak dowódzca ma wytłumaczyć. 13. Gdyby władze cywilne uznały żądania zawarte w §§ 8, 11 i 12 za przesadne lub nieuzasadnione, to muszą pomimo tego takowe wypełnić, a dopiero później reklamować do komisarza rządowego. 14. Co się tyczy materjałów wojennych, mundurów i innych przedmiotów, jako to: broni i amunicji, to ma takowych żądać dowódca od najbliższego organizatora. 15. Władze cywilne mają być zawsze dobrze poinformowane o ruchach nieprzyjacielskich, jako też o osobach podejrzanych i uwiadamiać o tem niezwłocznie oddziały wojska narodowego. 16. Władze cywilne mają mieć na każde zawołanie osoby pewne i obeznane z miejscowością w celu przesłania depesz i innych korespondencji, i znoszenia się z innymi władzami i oddziałami wojskowymi. W razie potrzeby, może dowódca do tego użyć każdego mieszkańca. 17. Władze wojskowe są obowiązane na pisemne zawezwanie ze strony władzy cywilnej śpieszyć takowej z pomocą w razie, gdyby tamże się nie znajdował żaden inny lub tylko niedostateczny oddział powstańczy. 18. W razie nieporozumień między władzami cywilnymi i wojskowymi rozstrzyga wojskowy komisarz rządu.

Dowódca taktowny, wyrozumiały a energiczny i wolny od próżnej ambicji nie miał powodu żalić się na podobnie określony stosunek do administracji kraju. Nie przeszkadzał w niemożliwym do sprężystego prowadzenia

wojny, a chronił od anarchji, która niechybnie pogryzłaby całą Polskę w chaos, gdyby rząd zgodził się na oddanie nie tylko wojskowej ale i cywilnej władzy w ręce dowódców. Z natury działania w kraju, z którego nieprzyjacieli nigdzie nie był wyparty, wypadała słaba kontrola postępowania naczelników wojennych, i pewna samodzielność, niekrepowana częstokroć żadnem przewodnictwem, żadnym rozkazem. W takim położeniu, gdyby rząd, jak tego chciał Zygmunt Padlewski, Edmund Callier i inni, oddał prawo stawienia administracji, nominowania, dymisjonowania urzędników cywilnych w ręce naczelników oddziałów, znikłaby jedność działania i kierunku polityki narodowej; każdy naczelnik zostałby dyktatorem, a Polska podzielonąby została na tyle dyktaturatów ile było oddziałów wojskowych, z których każdy byłby rządzonym innemi prawami, inną administracją, inną taktyką i polityką. W takiej anarchji rozwiązałby się musiało społeczeństwo i kraj zaginąłby ostatecznie. Ze wszystkich wojen najjaśniejszą ale i najbardziej niszczącą jest wojna partyzancka. Jeżeli zaś w ostatniej, ośmnastomiesięcznej wojnie, Polska nie została do szczytu zrujnowaną, zawdzięczać to należy pierwiastkowi ładu i porządku, jaki wyobrażał Rząd Narodowy; instynktowi ocalenia, jaki się okazał w bezwarunkowem poddaniu wszystkich mieszkańców władzy Rządu Narodowego, przed samowolą wojskowych tak swoich jak i obcych, zawsze brutalną. Stosunek więc wojskowych do cywilnych *żądający* a nie *rozkazujący*, lubo czasem niedogodny dla pierwszych, uważać należy za bardzo rozumny i konieczny. Pomimo ciągłej przeciwności niemu opozycji i skarg ze strony dowódców, rząd przy nim trwał mocno i odstąpił od niego dopiero w chwilach trwania podstawy i

attrybujei rządowych na usilne nalegania jen. Hauke-Bosaka. Rozporządzeniem z dnia 28 lutego 1864 r. za N. 317, udzielił rząd temu generałowi władzę zwierzchnią i nad organizacją cywilną. Nie przyniosło ono jednak tych korzyści, jakich się spodziewali zwolennicy rządów wojskowych.

Jedną z najtrudniejszych rzeczy było utrzymanie oddziału po przegranej bitwie. Polecenia Wydziału Wojny nie mogły zaradzić tej trudności. W rozkazie dziennym do wojsk narodowych tegoż Wydziału z dnia 3 lipca N. 9, czytamy: « Jeszcze i dotąd, ani doświadczenie kilkomiesięczne, ani instrukcje wydane przez Wydział Wojny, nie zdołały zaprowadzić należytego zorganizowania się oddziałów, po jakiego bądź rodzaju klęsce, jeszcze podkomendni oficerowie nie wszyscy zrozumieli swoje obowiązki i odpowiedzialność przed Narodem za swoje działania, i zdarza się, że zamiast sprawę posuwać naprzód najspieszniejszym zebraniem zdeorganizowanego oddziału, wynikłego najczęściej z powodu śmierci dowódcy, jedni usuwają się na urlopy, inni starają się o dowództwo u Rządu Narodowego, inni znowu starają się sami o takie dowództwo, nie uznając za dowódców tych, którzy z kolei starszeństwa podług stopnia powinni zająć podobne stanowisko. Aby na przyszłość usunąć podobny nieład, rodzący zupełny rozstrój i zrywający nie organizacyjną oddziałów, Wydział Wojny z upoważnienia Rządu Narodowego ogłasza, że starszy oficer, który nie przyjmie natychmiastowego czasowego dowództwa nad oddziałem, po śmierci naczelnika, i oficerowie, którzyby takowemu dowódcy odmówili posłuszeństwa, będą karani jako wicherzyeiele. Gdyby oficer starszy po poległym naczelniku, nie czuł w sobie sił do kierowania

oddziałem, pozwala się mu zdać dowództwo następnemu po sobie z kolei starszeństwa oficerowi, poddając się pod jego rozkazy; gdyby zaś uważał za stosowne wybrać niższego oficera, zbiera wtedy radę wojenną, która zadecyduje, komu powierzyć czasowo oddział. W obu tych razach, naczelnik donosi Wydziałowi Wojny, i przesyła kopję o zaszyłych zmianach naczelnikowi wojskowemu województwa, oczekując zatwierdzenia lub przysłania nowego naczelnika oddziału. »

Rozdawanie nominacji na pełnienie obowiązków w oddziałach zależało od naczelnika oddziału, nominacje wyższe od komend wojewódzkich, rzeczywisty zaś awans na stopnie oficerskie od Wydziału czyli Ministerstwa Wojny. W początkach powstania Wydział Wojny, dzielił się na dwie części, z tych jedna rezydowała w Warszawie, druga w Krakowie. Głównym Dyrektorem drugiej był generał Józef Wysocki, potem generał Kruszewski, a szefem kancelarii Ministerstwa Władysław Bentkowski. Po zwinieniu w miesiącu kwietniu Wydziału w Krakowie, pozostał jeden tylko w Warszawie. Pod koniec, gdy coraz więcej tworzących się instytucji za granicą, zapowiadało upadek rządu w kraju, i gdy członek Wydziału Wojny E. Kaezkowski zwany Dembińskim, wyjechał z Polski i otrzymał tytuł agenta wojskowego za granicą polską, utworzoną została w Paryżu sekcja Wydziału Wojny, której Dyrektorem nominowano generała brygady Feliksa Breańskiego.

Pomimo, iż prawo awansowania przysługiwało tylko Ministerstwu, wielu naczelników jak Roehbrun, Kazimierz Mielęcki i inni, popełniali nadużycia przez przywłaszczanie sobie tego prawa. Zdarzało się że major nominował pułkownika, a kapitan majora. Prócz nominacji wydanych przez generała Langiewicza, który jako

Dyktator miał do ich wydawania prawo, nominaeje przez innych naczelników sporządzone, rząd uznał za żadne i niebyłe. Lista oficerów nominowanych przez Ministerstwo Wojny w ciągu całego powstania zawiera przeszło tysiąc nazwisk, i znajduje się w Paryżu.

Łatwość z jaką otrzymywano stopnie oficerskie, i podoficerskie mówi p. Erlach była powodem wielu niepowodzeń, złej służby a nawet licznych dezercji. Ta jednak okoliczność, że oficerowie w oddziałach szczególnie z Galicji przybywających, częstokroć przy przejściu granicy, w obec bliskiego nieprzyjaciela, poznawali dopiero swoich szeregowych i nie mieli czasu jak na przykład Wysocki i Jordan, przeprowadzić dokładnej organizacji i dać żołnierzowi chociaż pierwsze, słabe pojęcie służby wojskowej, była istotniejszą przyczyną rzucania broni i ucieczki. Wielu powstańców nie umiało nawet broni nabić i często na pobojowisku można było widzieć karabiny nabite kilku kulami, jak na przykład w Kluskach w Kaliskiem, w miejscu gdzie pobito oddział Franciszka Parezewskiego. W wielkiej gorliwości służbowej, zdawało się tym biednym rzemieślnikom, którzy igłę, kopyto lub warsztat płócienniczy zamienili na karabin, że kilka kul razem wystrzelonych z jednej lufy, skuteczniejszy cios zada nieprzyjacielowi, aniżeli jedna kulka. W ciągu lat trzydziestu, ogłupiani przez najgorszy w świecie system wychowawczy obcych rządów; w ciągu lat trzydziestu rozbijani; gdy książka uczeiwa i broń chroniąca od wilka, były w Polsce rzeczą zakazaną, czyż dziwić się można, że po raz pierwszy dźwigający karabin powstaniec, nie rozumiejący sygnałów i rozkazów wojskowych, ogniem nieprzyjaciela nie dopuszczony do ręcznych zapasów, zachwiał się i rzucił broń której użyć nie umiał. Owszem podziwiać i chw-

lić należy, że od walki w takich warunkach nie zrażali się, że zawsze było ochotników wielu i że większość ich wreszeie, nauczyszysy się używać broni, wależyła mężnie, odważnie, rozumiejąc jak i ich ojcowie, że chociaż są słabsi od Moskali, ale mocniejsi sprawiedliwością sprawy. Nie zaćmili oni chwały ojców, ale ją podnieśli, utrzymali i jaśniejszą uczynili. Do takich też tylko żołnierzy, mocnych sprawiedliwością, mógł Rząd Narodowy przy rozpoczynających się trudach zimowej kampanji, wskazując im Boga jako jedyną pomoc, a obowiązek jako jedyny bodziec, przemówić w następujący sposób :

Rząd Narodowy do Wojsk Narodowych.

« Żołnierze !

« Za święte prawa rodzinnej ziemi, w obronie po-gwałconej wiary, narodowości i ludzkości, wzięliście oręż do ręki. Podatek krwi, którym wolne narody okupują swą niepodległość, myśmy dotąd płaciłi naszym wrogom, którzy krwią naszą dorabiali się swojej przewagi. Osieroceni ze swego wojska naród, powołał Was żołnierze od prae pokojowych do obrony Ojczyzny i honoru narodowego. I znalazły się bohaterskie serea, które potęgą miłości i poświęcenia dla ojczyzny, odnowiły świetne wspomnienia naszej dawnej, narodowej sławy. Na czele waszem stanęli dzielni wodzowie, którzy tylekroć umieli prowadzić Was do zwycięstwa, lub gnać mężnie na polu bitwy. Święta ziemia nasza zbroczyła się obficie szlachetną krwią polską, a wytrwała walka zjednała nam współczucie wszystkich przyjaciół ludzkości, wolności i postępu.

« Rząd Narodowy niesie dzięki walecznym. Wieczna Chwała bohaterom, którzy żyjeie za kraj położyli ! Najśroetsze życzenia, modły, błogosławieństwo i pomoc

narodu dla tych, którzy mężnie i wytrwale za Ojczyznę walczą.

«Leez bodajby nigdy nie stawał pod narodową ehorągwią, kto ją manikezemnie opuścić, lub w jaki bądź sposób splamić. Prawo narodowe wojskowe stanowi infamję na opuszczających szeregi a dowódzeom wojskowym Rząd Narodowy, pod najsurowszą odpowiedzialnością poleca, nieodwołalnie wydalać z szeregów każdego, kto się stanie niegodnym honoru broniienia Ojczyzny.

«Karność, męstwo i ludzkość, te były i te być powinny zawsze przymioty polskiego żołnierza, i niegodzien nosić tego imienia, kto im uchyla. Bezwarunkowe posłuszeństwo dowódczom, waleczność w boju, wytrwałość w przeiwnościach, oto czego po Was żołnierze Ojczyzna i Rząd Wasz wymaga. Rząd Narodowy z prawdziwą poeiechą otrzymuje każdą wiadomość o eżynach szlachetności i ludzkości. Sprawa Ojczyzny, to sprawa przygnębionej ludzkości. Pomniście zawsze, żeście chrześcijańscy rycerze; zachowajcie dziedziczne enoty. waszych przodków, z gorącą wiarą, karnością i męstwem łączcie nierozdzielne uezucie wojskowego honoru i ludzkości. Każdy z was któryby się splamił gwałtem lub okrucieństwem, stałby się równym moskalowi i zasłużyłby na tę pogardę, jaka się należy siepaczom najazdu, tym zbójcom, rabusiom i podpalaaczom z którymi walczycie.

«Święte prawa rodziny i własności, eodziennie deptane przez wrogów, z właściwą im bezezornością i barbarzyństwem. Straż tych praw od napaści hord moskiewskich Ojczyzna wam żołnierze polscy powierza! Zawsze i wszędzie bądźcie obrońcami rodziny i własności. Pamiętajcie również, że szezęście ludu naszego jest węgielnym kamieniem przyszłości ojezyny. Stójcież wier-

nie na straży praw, które Rząd Narodowy nadał ludowi polskiemu, a kto je ezeokolwiek gwałcić ośmieli się, za wroga ojezyny niech poezytanym będzie.

«Przed nami trudy zimowej kampanji, — nie zleknie-my się braeia trudów i zimna :

*Bóg miarkuje wiatr dla uboiego.*

«Mężnie stawimy czoła wrogom, a przy Bożej pomocy, ta zima będzie dla nich ostatnią na naszej ziemi.

«W waszem męstwie i wytrwałości żołnierze, spoczywa nadzieja Ojczyzny ! Jej eierpienia, od was wołają ratunku ! Pomniście żołnierze na pamiętne słowa znakomitego naszego wodza : «Bóg mi powierzył honor Polaków , Jemu go tylko oddam. »

«Honor Polaków w Wasze dziś ręce Bóg złożył. Opieka Boża, duch przodków wielkich naszych nad nami !

«Żołnierze ! powinność waszą spełnić winniście aż do końca. Rząd Narodowy wzywa Was o to w imie Ojezyny i wie, że się nie zawiedzie.

«Niech żyje wolna, cała, niepodległa Polska, Litwa i Ruś !

«Dan w Warszawie dnia 15 Grudnia 1863 (L. S.)

Przy opisywaniu broni p. Erlach poświęca ustęp polskiej kosie. Moskale lękali się kosy więcej niż innej broni, chociaż w lasach i przy ciągłym ogniu ich sztucerów, rzadko można było jej użyć. Poruszyć też kosynierów i pehnąć na szeregi regularne, niełatwo było. Ile razy jednak poszli na kosy, bili się dobrze i zawsze przeparli nieprzyjaciela. W bitwie pod Myszyniec (9 Marea) Zygmunt Padlewski z narodową ehorągwią w rękę, stanąwszy na ezele kolumny kosynjerów, poprowadził ich do ataku. Swem niespodzianem natarciem zmusili kosynierzy Moskali do ucieczki. Zginął tu Wilkoszewski dowódzca drugiego bataljonu kosynjerów.

W bitwie Zygmunta Sierakowskiego pod Ginetynem (22 kwietnia) Moskałe sześć razy uderzali bagnetem na żmudzkich kosynjerów ks. Maekiewicza i sześć razy w gorącym i krwawym boju zostali odparei. W bitwie pod Rożanem (16 lipca), kosynjerzy pod dowództwem kapitana Nowiekiego odparli trzy ataki moskiewskiej piechoty na bagnety. Już sam widok kosynjerów w masie, jest przejmujący: brzęk kos postępujących powstańców więcej straszy niż ogień karabinowy, lub szarża konnicy. P. Erlach radzi Szwajcarom wprowadzić kosę do swoich wojsk, ale krótszą od polskiej, podobną do starożytnej halebardy XIV wieku. Jenerał Hauke-Bosak rozkazem do wojsk korpusu drugiego (1) polecił odebrać karabinki kawalerji (pozostawiwszy je tylko na ezwały pluton w szwadronie) i uzbroić niemi kosynierów, eo odwagę ich na przeciw strzałów podniosło.

Zachowanie się strzelców powstańczych w czasie boju, pochwala p. Erlach. Nieraz i naczelnicy jak Borelowski-Leleweł, Jankowski, Czachowski, Krysiński stawali w szeregu ze strzelcami. Poruszali się oni w ogniu nie bardzo umiejętnie, ale za to bez obawy i wesoło. Strzały mianowicie litewskich strzelców były celne.

Opinia Erlacha nie tylko o kosynjerach ale i o jeździe powstania jest pochlebniejszą od tej, jaką słyszeć często można z ust polskich. Grupy polskiej kawalerji które widziałem, powiada, mają bardzo wojownieze postawy. Swoboda ruchów i noszenia broni, zręczność, przebiegłość, obojętność okazywana w przygodach i trudach oraz mężstwo dobrze ją odznacza. Kawalerja Wołyńska jenerała Edmunda Różyckiego, utrzymała pod Salichą starą sławę polskiej jazdy. Kawalerja była najlepiej w broń zaopatrzona i najlepiej ubrana. Dwa pułki kawa-

(1) Z dnia 18 lutego 1864.

lerji w Kaliskiem dowodzone przez pułkowników Stupskiego i Aleksandra Matuszewicza pod ogólną komendą jenerała Taczanowskiego, broń i konie miały wyborne, postawa jeźdźców wspaniała, a uniformy piękniejsze niż w niejednej regularnej armji. Za to kosynjerzy o których dowódey mniej dbali, bywali ezasem i bez butów.

Za najłabszą stronę organizacji oddziałów powstańczych, uważa słusznie pan Erlach transporta. Za niejednym oddziałem ciągnął się długi szereg wozów jakby za armją, które często stawały się, jak pod Małogoszezą, bogatym łupem dla nieprzyjaciela, a częściej jeszcze utrudzały i wstrzymywały pochody wojska, jak się kiedy przekonać może z trudnego marszu Langiewicza od Goszezy do Chrobrza, lub noenego marszu Calliera z Groehowy do Ciświcy. Wiele niepotrzebnych rzeczy wożono za oddziałami, bez których można się było obejść a które były tylko zachętą dla drapieżności kozactwa.

Urządzenie poczt narodowych, dostawy prowiantów i ubrania, jak i raportowania przez mieszkańców o każdym ruchu załóg moskiewskich było w wielu okolicach wyborne. Ostatnie mianowicie odbiera pochwaly p. Erlacha. W początkach powstania nieprzyjacieli mógł niespodziewanie uderzać na powstańców; później, gdy udoskonalono organizację cywilnej służby w kraju, było to już winą nieprzeorności dowódcy jeżeli zaskoczony został przez moskali. W Kaliskiem za ezasów komisarstwa Aleksandra Biernawskiego, a w końcu Antoniego Skotnickiego, tak zwane cywilne pikiety, czuwały nad wszelkim ruchem wrogów i szybko dawały o nich znać powstańcom o dwie lub trzy mile odległym.

Marsze powstańcze dobrze były wykonywane. Pułkownik Ludwik Narbutt przeehodząc z puszczy nackiej do grodzieńskiej, dla ukrycia kierunku swojego pochodu,

kazał oddziałowi maszerować tyłem przez piaski na przestrzeni kilkuset sążni i takim sposobem zyskał potrzebny żołnierzom kilkudniowy odpoczynek, gdyż omylił postępującego za sobą nieprzyjaciela. P. Erlach opisuje kilka marszy Krysińskiego, mianowicie : pospieszny marsz jego z Bukowy-wielkiej na drogę do Włodawy; noenym marsz do folwarku Zapłonosy; ukryty dzienny marsz z tego folwarku, i Ruekiego noenym marsz z Korbusowej-woli w lasy Puchaczowskie.

Krysińskiego uważa p. Erlach za zdolniejszego niż Rucki dowódzcę. Ma on wszystkie przymioty naczelnika partyzantów : szybki i pewny rzut oka na to, co należy w danym położeniu przedsięwziąć, — stanowczość rozkazu i umiejętność zjednywania sobie w krótkich wyrazach posłuszeństwa. W jego obozie mało było pisaniiny, niewiele zwracano uwagi na przepisy wojskowe; — każdy oficer w swojej komendzie był u niego instruktorem, przy rozdawaniu jednak stopni kierowano się jedynie względami uzdolnienia; porządek był wzorowy i nieustanna gotowość do boju. W Podlaskiem Krysiński należał do najczynniejszych dowódców : wszędzie go było pełno, najczęściej jednak przebywał pomiędzy Radzyniem, Sawinem i Sławatyczami. On, jak Józef Janowski, i Borelowski-Lelewel, nie byli wojskowi, — wszyscy trzej jednak lepiej rozumieli ducha wojny i więcej zdziałali od swoich towarzyszy znających umiejętnie służbę wojskową. Krysiński był z początku adiutantem pułkownika Walentego Lewandowskiego; później już, jako samodzielny dowódca, dosłużył się stopnia pułkownika. Przyjemny, młody, łagodny człowiek, wiele, powiada p. Erlach, ma Krysiński podobieństwa do niemieckiego studenta. Nie trzymał się bardzo zgubnej bo obronnej taktyki, lecz szukał nieprzyjaciela, zaczę-

piał go i bił. W poehodzie, w spoezynku, w obozie, wszystko tak urządził, jakby za kilka minut ezekała go bitwa, stoeżył ich też dużo, z których wiele było szezęśliwych.

Rucki mniej był szezęśliwym w boju. P. Erlach opisuje jego przygotowanie do boju pod Holendernią, który nie przyszedł do skutku, a potem pierwszą jaką stoeżył bitwę pod Swiszczewem, którą przegrał. Po wyjeździe Erlacha, pułkownik Rueki został pełniącym obowiązki naczelnika wojennego województwa Lubelskiego, lecz w bojach szezęśliwszym nie był. Wielu wojskowych jako jedną z przyczyn strasznej klęski, którą pod komendą generała Hejdenreicha-Kruka, poniosły oddziały lubelskie i podlaskie pod Fajslawieami, przypisują zachowaniu się oddziału Ruekiego, który zdał komendę na szefa sztabu swojego. Klęska pod Fajslawicami, obok jednocześnie prawie przegranej Taczanowskiego pod Kruszyną, zachwiała ehwilowo eciem powstaniem. Rueki złożył o niej następujący raport Rządowi Narodowemu d. 7 Września :

« Jeszcze w zeszłym miesiącu odebrałem depezę od generała Waligórskiego, z wezwaniem, ażebym się podsunął ku granicy celem ułatwienia przejścia oddziałowi mającemu wkroczyć z Galicji. Robiąc ciągłe fortsmarsze wraz z oddziałem pułkownika Wierzbickiego (pod dowództwem Wagnera), stanąłem w Kszczonowie; ztamtąd musiałem się zwrócić na Żuków i Gardzienice, gdyż od strony Wysokiego już Moskwa nadeiagała, a pułkownik Krysiński po bitwie pod Sosnowieą, nieustannie przez trzynaście rot Moskali ścigany, potrzebował mojej pomocy; nadto skłoniła mnie do tego następująca uwaga, ażeby o ile można ściągnąć na siebie siły najazdu od Krasnegostawu i tem ułatwić pułkownikowi Grekowi-eczowi formowanie oddziału.



« Po jedenasto-godzinny marszu stanąłem dla wypoczynku w Łysolajach, gdzie otrzymałem ponowną depeszę od pułkownika Krysińskiego z Siedliszcza datowaną, wzywającą mnie do połączenia się z jego oddziałem. Ludzie naszych oddziałów tak byli znużeni, iż musiałem pozwolić parę godzin wypoczynku i o godzinie drugiej z rana wyruszyłem w drogę, a wyprzedzając mój oddział przybyłem sam do Siedliszcza, dla naradzenia się z pułkownikiem Krysińskim. Zostałem tam generała Kruka, od którego już następnie wszyscyśmy odbierali rozkazy.

« Podług wiadomości przesłanych mi przez naczelnika miasta Lublina i na mocy innych wiadomości, siły moskiewskie przeciw nam idące były mniej więcej następujące: generał Chruszczew wyszedł z Lublina na czele sześciu rot piechoty, czterech dział i odpowiedniej ilości kawalerji z ułanów i kozaków złożonej. Major Ragusa z pięciu rotami piechoty, czterema działami i dwoma sotniami kozaków, zdążył na nami od Krasnegostawu oddział grenadierów i pomniejsze oddziały wyszły z Janowa, Biłgoraja, i pułkownik Emanów groził od strony Kraśnika.

« Położenie nasze było rzeczywiście zatrważające. Żołnierz nasz tak był znużony, iż niepodobna się było ryzykować na kroki zaczepne, jedyną naszą nadzieją było przerzucić się między moskiewskimi oddziałami, zmylić pogonię i wypocząwszy, napaść na Moskwę z tyłu.

« Już w drodze z Łysolaj do Siedliszcza wielu padało ze znużenia, i dla tego porządku prawie nie podobna było utrzymać, trzebaż jeszcze niedoli, że właśnie w najkrytyczniejszej chwili, kiedy potrzebowałem całej siły ducha i ciała, tak byłem chorey, że nie chcąc narażać oddziału swego, któryby przez brak sprężystości w dowódcy,

mógł wiele ucierpieć, zdałem dowództwo na mego szefa sztabu Białobłockiego, a sam przy furgonach zostałem. Przybywszy nad Wieprz, generał pomimo straszego znużenia naszego żołnierza, kazał iść dalej, przeprawić się za rzekę i most za sobą spalić. Działo się to pod Fajslawicami, których pamięć krwią w dziejach powstania zapisana.

« Zanim awangarda oddziału mego i Wagnera doszła do Oleśnik, zostałem zawiadomiony przez adjutanta mego, że Moskwa już się od strony Fajslawic pokazała. Generał kazał naszym oddziałom zająć nie wielki las, kilkanaście móg rozległy; sam zaś z oddziałem pułkownika Krysińskiego, zajął pozycję z drugiej strony lasu.

« Zaledwo jednak piechota tak moja jak i majora Wagnera do brzegu lasu dojść mogła, gdy od frontu zaatakowali nas kozacy, zabiegając od drugiego końca lasu i okalając nas w około. Część kolumny, która dla znużenia zmuszona była postępować wolniej, padła skłuta przez kozactwo. Rozkazałem rozciągnąć na przedzie linię tyraljerów po za brzegiem lasu, i ten manewr powstrzymał Moskali, przyjęci rzesistym ogniem naszych strzelców cofać się musieli. Działo się o godzinie w pół do dwunastej. Jednocześnie Krysiński rozpoczął bitwę, ustępując ku Biskupicom; a działa moskiewskie ustawione w wygodnej pozycji, straszną zadawały klęskę naszym oddziałom, którym niewielki, wyżej wspomniany las nie mógł dać potrzebnego przykrycia. Kawalerja nasza widząc zagrażające niebezpieczeństwo, zaczęła się przebijać częściowo szarżując to na ułanów, to na dragonów. Pódezas tej walki rozpacznej padł waleczny porucznik Miketty i podporucznik Bachowiecki i Siemewiez.

« Po naradzie z Wagnerem postanowiliśmy ściśniętą

kolumną piechoty, przerznąć się przez zastępy moskiewskie, piechota jednak tak była znużoną, że gdy po wystąpieniu z lasku spotkana została przez rzesisty ogień działowy i karabinowy, nie dotrzymała kroku i napowrót do lasku cofnąć się musiała.

« O zmierzchu Moskwa zaprzestała strzałów i przypuściła szturm do lasku, nasi tak byli znużeni, że już nawet oporu stawić nie mogli.

« Podług zaeiagniętej później wiadomości, straty nasze są następujące : 450 zabitych, 470 rannych i przeszło 200 wziętych w niewolę. »

Po tem cośmy z powodu książki i o samej książce *Die Kriegführung der Polen* powiedzieli, mamy jeszcze do nadmienienia, iż załączona do niej tabliczka zawiera plany marszów Krysińskiego, Ruckiego i kilku potyczek, a w tekście znajdują się rysunki płaszcza należącego do uniformu powstańców, kos i innej broni.

Dzieło zaś swoje zamyka p. Erlach następującymi słowami :

« Dzisiejsza polska wojna dla myślącego szwajcarskiego żołnierza, ma wielkie znaczenie nie tylko pod względem politycznym, ale głównie jako wojna ludowa, jako wojna partyzancka. Jako wojna ludowa jest ona wzorem, który trudno prześięgnąć tak w ożywieniu ducha, w zdolności poświęcenia, w wspaniałości, w niezwykłej wytrwałości i w niezłomnem mężstwie — jak i w działaniu władz narodowych, opartem na tych cnotach. Trudno ją także prześięgnąć w doskonałości urządzeń komunikacyjnych ; gdy brak palnej broni, w łatwym i w prostym uzbrojeniu sieczną bronią, — i w tej nauce jaką daje, że im wojna ludowa lepiej i dłużej jest przygotowywana, tem pomyślniejszą bywa w skutkach. Przypatrzenie się polskiej, partyzanckiej wojnie przekonywa

nas, że nie jedna rzecz mogłaby łatwo i korzystnie być wprowadzoną w Szwajcarii, szczególnie : sposób odbywania marszów i podjazdów. Prócz tego za wzór nam służyć mogą w danym razie polskie, leśne bitwy, użycie w nich strzelców i niedostatecznie uzbrojonych ludzi » to jest : *kosynjerów*.



## XI.

## TRZY USTĘPY

Z POWSTANIA POLSKIEGO 1863-1864.

PRZEZ EDMUNDA CALLIERA. (1)

Pod takim tytułem waleczny naczelnik sił zbrojnych województwa Mazowieckiego, wydał sprawozdanie o swoim działaniu w powstaniu, znaczną część którego zajmują raporty składane Rządowi Narodowemu. Od męża szabli żądać nie możemy poprawnego stylu, ani też gładkości pisarskiej. Wiemy że pułkownik Callier lepiej się bije, niżeli bitwy opisuje, nie wymagamy więc od niego obrazu powstania, lecz tylko materiału do jego utworzenia.

Konfederat barski stoczywszy bitwę z Moskałem na chwałę Marji i pożytek Rzeczypospolitej, siedł do grodu i tam składał do akt jej opis, ażeby potomność wiedziała, jak się wywiązał z obowiązku względem Ojczyzny. Akta grodzkie stały się materiałem historii, archiwami sławy polskiej. Dzisiaj nie mamy grodów. Akta wróg zabiera dla oddania ich w fałszerskie ręce Iwaniszewych, Józefowiczów lub Gołowackich, albo też dla

wyciśnięcia na nich pieczęci berlińskiego rozumu, która nas żyjących ma przekonać, iż przeszłość nasza dla tego pełną jest czynów rycerskich i urządzeń wolnych, ażeby z nas uczynić łatwiejszą i smaczniejszą strawę dla niemieckiego żywota. Jeżeli więc w grodach nie możemy składać świadectwa czynów swoich i boleści narodowych, ani też oddawać je kartom domowego pamiętnika; jeżeli akta nasze palić musimy, jak to uczyniono z większą liczbą akt Rządu Narodowego, albo zmuszeni jesteśmy wraz z bronią chować je w jedynym arsenale jaki nam pozostał, to jest w ziemi ojców naszych, zasługą jest spisać te czyny historyczne, które na stos nowej inkwizycji nikogo nie prowadzą i powierzyć je drukowi, jak to uczynił pułkownik Callier. Sprawozdanie jego jest lakoniczne, nie ma w niem farby, występują tylko gołe czyny, jak drzewa przez zimę z zieleni odarte. Dla myślącego jednak człowieka dość tych drzew, ażeby utworzył sobie wyobrażenie lasu liściem życia i kwiatem nowej dosługi dla polskiej przyszłości ozdobionego.

Edmund Callier na odgłos powstania, jako prawy Polak, nie pozostał obojętnym, lecz porzucił stanowisko, pożegnał rodzinę i pojechał w średzki powiat, zwał wbrew rozkazowi Komitetu Poznańskiego, który przygotowywał wyprawę dla Taczanowskiego, na czele gromady z trzydziestu kilku ludzi uzbrojonych staraniem Jana Działynskiego, przeszedł w początkach marca pod Gorazdowem do Królestwa Polskiego.

Po przegranej pod Dobrosotowem i Mieczownicą i przejściu w Poznańskie Garczyńskiego i Mieleckiego, pomiędzy Wartą a Wisłą, nie było ani jednego oddziału. Chwilową ciszę przerwał Callier. Do niego przyłączył się kapitan Sikorski ze swoimi ochotnikami, a wkrótce też przybył z Poznańskiego niestrudzony Mie-

(1) Poznań, nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha, 1868 r.

łęcki, którego pierwszą wyprawę sparaliżował Mierosławski, a drugą Garczyński. Liczba orężnych powiększała się. Z Poznańskiego przybyły dwie partje po sto kilkadziesiąt ludzi i jeden hufiec konnicy, którą oddał Mielecki pod dowództwo Miskiewiczza, piechotę zaś pod rozkazy Calliera. W obozie wśród lasów kazimirskich ćwiczone się w robieniu bronią, uczono się instrukcji służby polowej, czytano kodeks karny i odbywano sądy wojenne. Mielecki przemawiał uroczyście do przybywających powstańców, odbierał od nich przysięgę i zaprowadził wzorową karność. Karania cielesnego nie używano, jedyną karą było związanie w kij. Dnia 20 marca oddział posiadał już 209 strzelców, 144 kosynierów, 42 zaszeregowych i 100 jeźdźców. Piechotę rozdzielono na trzy kompanje, które prowadzili: Sikorski, Michał Zieliński i Klepaczewski.

W nocy z 21 na 22 marca powstańcy kujawscy ruszyli z obozowiska. Przed świtaniem, gdy oddział przechodził groblę poprzecinaną mostkami i zostawiał tartak po za sobą, wkraczając do przeciwległej olszynki, dało się słyszeć granie trąbek kozackich i strzały oświeciły nocną ciemność. Strzelcy polscy odpowiedzieli na nie celnym ogniem sztucerów. Wywiązała się bitwa. Z pod tartaka, który nieprzyjaciel już obsadzał tyraljerami, strzelcy Calliera wyparowali Moskwę i zajęli tam silne stanowisko. O brzasku dnia Moskale ustawili się na brzegu olszynki gdzie często padali pod strzałami pierwszej linii tyraljerów. Reszta naszej piechoty, utworzyła na krańcu starego lasu drugą linię tyraljerów; konnica prócz Miskiewiczza i dziesięciu jeźdźców uciekła. Rój trwał kilka godzin. Proch strzelcom donosił w polach czamarku dwunastoletni chłopczyk. Już zaczęło go brakować, gdy Mielecki dał Callierowi rozkaz wycofania

się z pod tartaka. W starym lesie piechota polska sformowała się w kilka linii. Pierwsza dawszy ognia cofała się, aby utworzyć nową, druga tym sposobem odsłonięta stawiała się pierwszą. Moskale podwoili ogień, lecz nie następując na powstańców cofnęli się sami. Dowodził nimi generał książ Witgenstein. Straty moskiewskie były znaczne, polskie dolegliwe. Kazimierz Mielecki otrzymał śmiertelną ranę, Callier trzy ciężkie blizny i wielu lepszych oficerów było ranionych. W boju pod Olszakiem który autor nazywa bitwą pod Tartakiem, odznaczyli się: francuz Lejard, Sokolnicki, Rekowski, Nawrocki, Kurowski, Śniegocki, Michał Zieliński a przed innymi Callier. Męstwo i roztropność okazana, była powodem szybkiego awansowania Calliera na wyższe dostojenstwa w powstaniu. Wyniesiony z pobojowiska na bagnietach, zawieszony został do Pątnowa, a następnie w Poznańskie, gdzie leżył się przeszło dwa miesiące. Oddział tymczasem Mieleckiego zdemoralizowany stratami jakie poniósł, tegoż samego dnia napadnięty przez Nelidowa pod Ślesinem został rozbity i rozproszony.

Karjera powstańcza Mieleckiego zakończyła się w tej bitwie, z rany bowiem, którą w niej otrzymał, już się nie wyleczył. Z łoża choroby w Mamleczu usiłował jeszcze wpływać na powstanie w Mazowieckiem i wydawał rozkazy podpisywane przez siebie i sekretarza Wyczałkowskiego.

Callier odmawia Mieleckiemu zdolności wojskowych, lecz przyznaje mu przymioty bohaterskie, którym brak tylko było wyrobienia i doświadczenia, ażeby się stał dobrym wodzem. Porównanie K. Mieleckiego z Kazimierzem Puławskim, jest nietrafne. Zwycięzca z pod Bieniszewa, nie miał umiejętności wojskowej, ani wiel-

kiego ducha, które odznaczały obrońcę Częstochowy. Waleczny, wytrwały, nie zapisał się przecież Mielecki w historii wielkimi czynami, które choć najdalsze porównanie z Puławskim wytrzymaćby mogły. Mielecki syn starożytnej rodziny szlacheckiej stał się z rolnika wodzem, podobnie jak D. Czachowski z myśliwego, jak Borelowski-Lelcweł z rzemieślnika, Józef Jankowski z ekonoma, Krysiński z urzędnika, Syrewicz z lekarza a Mackiewicz z księdza. Należy on do rzędu samoucznych dowódców, w których przeszłe powstanie obfitowało.

O jenerale Taczanowskim mniej przychylnie niż o Mieleckim odzywa się p. Callier. Z przekąsem nazywa go głośnym hetmanem i nagania pierwszą kampanję od Pyzdr do Ignacewa, wszystkie jego obroty i pochody, i wymawia, że nie dowódzca oddziału, lecz jego szeregowiec Jan hr. Działyński zbierał rozbitków po Ignacewskiej bitwie. Sąd ten nie zdaje się nam być sprawiedliwym. W Pyzdrach Taczanowski beczynnym nie był, bitwę zaś Ignacewską prowadził jako doświadczony dowódzca. Mówią wprawdzie, że zastęg dobrej obrony pod Ignacem (8 maja) przyznać należy szefowi sztabu Strzeleckiemu, wiadomości jednak wiarogodne i pewne okazują, iż sam dowódzca urządzić kazał zasięki i że według jego pomysłów ta bitwa, może największa z całego powstania, była prowadzoną. Uległ Taczanowski przemocy, wszystkie bowiem moskiewskie siły, które wzmocnione zostały świeżą wysyłką wojsk z Warszawy, w celu zgniecenia najsilniejszego w tym punkcie powstania, po odrzuceniu przez Seyfrieda propozycji skombinowanego działania, na niego się zwały. Zrobił przecież Taczanowski wszystko, co w takim razie uczynić należało. W innym miejscu zarzuca p. Callier Ta-

czanowskiemu długie siedzenie i ukrywanie się po domach obywatelskich, skupianie całych sił województwa w około swojej osoby, a wreszcie gniewa się na polecenia Rządu Narodowego, nakazujące mu porozumienie się ze zwierzchnikiem. Callier ze swoją eskortą przybył do jenerała do Wojsławic (19 lipca), lecz ubolewa że widzenie to było naprózne, nie otrzymał bowiem od Taczanowskiego żadnej poważnej instrukcji, tylko polecenie, żeby odbierał od chłopów i mieszczan przysięgę na wierność Rządowi Narodowemu i pierwszych namawiał do udziału w sprawie niepodległości. Szef zaś sztabu jeneralskiego (pułkownik Pini) jakoby mu wykladał niedorzeczne teorie o fortyfikacji polowej i że jedynie korzystnem działaniem powstańczem jest okopywanie się wicłobokiem.

Poważnijszem jest potępienie beczynności pułkownika Alonzo Seyfrieda, który z założonemi rękami był świadkiem pasowania się oddziału Younga z przemagającymi wojskami carskimi, co było powodem klęski pod Brdowem. Dla objaśnienia surowego wyrzeczenia autora, uważamy za potrzebne oświadczyć, iż p. Seyfried w swoich raportach, odzywał się bez należytego poszanowania do Rządu Narodowego, i dawał do zrozumienia przez pominiecie tytułu, że nie uznaje jego władzy; że pod Nową-Wsią, gdzie Young wparł moskiewski oddział Nelidowa za kordon pruski, Seyfried mu nie dał należytej pomocy, i że jednocześnie z wiadomością o klęsce pod Brdowem, doniesiono Rządowi Narodowemu, nie wiem o ile udowodnioną wiadomość, o zмовie pomiędzy Seyfriedem, Drewnowskim i Mierosławskim przeciwko jednoci narodu. Zmowa ta miała na celu bunt przeciwko Rządowi Narodowemu i wysadzenie Mierosławskiego na dyktatora, który z oddziałem na swoją

rękę sformowanym wkroczywszy do Królestwa pod Igołomją, miał podążyć ku góróm Święto-Krzyżskim, gdzie Seyfried i Drewnowski oczekując go ze swoimi hufcami, mieli mu oddać dowództwo i tym sposobem odrazu uczynić go groźnym Rządowi. Mówiono że p. Bauernfejd w imieniu Mierosławskiego pismiennie polecił Seyfriedowi połączyć się z Drewnowskim w Nowem-mieście 10 maja, w celu wspólnego pochodu w góry, i że do tego spisku wojskowego wciągniony został Kononowicz. Plan buntu nie powiódł się. Partja Mierosławskiego została pod Igołomją rozbita; Drewnowski nie mogąc się doczekać Seyfrieda, wyruszył, sam z bezpiecznej pod Nowem-miastem pozycji, i po stoczonej potyczce pod Ułowem (15 maja) w skutek niepojętego obłądu oddział opuścił, narażając go przez to, pod nowem, niepewnem dowództwem, na stanowcze rozproszenie. Co się zaś tyczy p. Seyfrieda, rząd karząc w nim, nie jego zmowy i spiski polityczne, co do których miał mniej więcej uzasadnione doniesienia, lecz karygodne zachowanie się pod Brdowem, wysłał czempredzej do jego obozu Stanisława Jarmunda w charakterze komisarza nadzwyczajnego. Jarmund odebrał instrukcję odsunięcia go od obowiązków zastępy naczelnika sił zbrojnych województwa mazowieckiego, wręczenia nominacji na ten urząd pułkownikowi Oborskiemu, przeprowadzenia śledztwa co do postępowania usuniętego dowódcy, oddania go pod sąd, jeżeli się okaże winnym i dopilnowania wykonania wyroku, bez pozwolenia apelacji do rządu. Powolność jazdy komisarza nadzwyczajnego i poślizgnięcie jego była powodem, iż energiczna instrukcja rządu w połowie tylko została wykonaną i Seyfried bez sądu oddalił się z obozu.

Oborski ranny ciężko pod Niewierzem, nie długo spra-

wował obowiązki wojewódzkiego, oddalić się musiał za granicę a niezmordowany w bojach Słupski objął po nim dowództwo i przeszedł Wartę. Wkrótce potem przybył do obozu Callier wyleczony zupełnie z ran, i w skutek woli Mieleckiego objął zastępczo obowiązki naczelnika sił zbrojnych województwa Mazowieckiego i dowództwo nad połączonemi oddziałami Oborskiego, Włodka i Szumlańskiego. Słupski waleczny a bez próżności zwykłej w wielu dowódcach został przy komendzie konnicy.

Zbyteczny tabor i brak porządku do jakiego przywykł w wojsku regularnem, nie podobały się nowemu dowódcy. Wziął się więc zaraz do reorganizacji mazowieckich oddziałów we wsi Piorunowie, co wywołało szemranie pomiędzy powstańcami przyzwyczajonemi do swoich oficerów, i opór, który jednak prędko złamał energiczny p. Callier. Niestety wraz z oporem nie usunął niechęci, jaka się ku niemu z powodu reorganizacji wyrodziła a która miała smutne następstwa w bitwach, jakie niebawem nastąpiły.

Kierunek pochodu i plan działania zostawił p. Callier Słupskiemu, co było mniej właściwem w obec naciskających zewsząd wojsk moskiewskich i dowodem niezauważania we własne zdolności. Po za szosą warszawsko-kaliską w lesie pod Grochowami nie daleko miasta Rychwała, stanął ten oddział blisko tysiąc ludzi liczący na spoczynek. Moskale byli we wsi, gdzie okrutnie pomordowali maruderów, kilka osób jadących do obozu i bezbronnego obywatela Puławskiego. Dostrzegłszy za wsią piechotę nieprzyjacielską, Słupski z plutonem konnicy, puścił się na podjazd pod wiatrak i rozpoczął bitwę. Piechota polska stanęła także pod bronią i szybko zajęła punkta wskazane przez dowodzącego Calliera. Pluton środkowego hufca obsadził rów głęboki na polu pomię-

dzielał a Grochowami, reszta strzelców zajęła krawędź lasu; kosynierzy zaś położywszy się na brzuchach czekali rozkazu. Moskale zapalili wieś. Słupski otrzymał kontuzję i wróciwszy z pod wiatraka, zajął z jazdą pozycję po za doniosłością kul nieprzyjaciela, którego piechota tymczasem uderzyła z całą mocą na lewe polskie skrzydło, kozacy zaś na prawe. Gęste strzały padały z obu stron, a gdy Moskale zbliżać się poczęli ku naszemu frontowi, wystąpili przeciwko nim kosynierzy trzeciego hufca, czem zmusili ich do odwrotu ku wsi i zostawienia placu boju przy powstańcach. Callier oddaje wielkie pochwały zimnej krwi i męztwu dowódcy środkowego hufca Szumlańskiemu.

Po tem zwycięztwie wojsko Calliera pomaszcerowało w oznaczonym kierunku. W nocy deszcz lał gwałtowny, wszystkich przemoczył i drogi popsuł, marsz stał się bardzo uciążliwym, a przy zmęczeniu i ciemności, jak zawsze w takich razach bywa, nieporządnym. Pomimo starań dowódcy, postępująca kolumna rozdzieliła się na dwoje. Przy pierwszej został Słupski, przy drugiej Callier; rozerwane części nie zdołały już napowrót złączyć się w jedną całość.

Callier z Gałęckim mając trzystu ludzi, pomaszcerowali do Cieświcy, gdzie przyszło do drugiej bitwy. Polscy strzelcy, według zwyczaju zajęli krawędź lasu, kosynierzy pobliskie kotłirny pomiędzy pagórkami; jeden zaś pluton jazdy obserwował lewe skrzydło nieprzyjaciela, drugi pluton rotmistrza Skrzyńskiego stanął za pagórkiem, na prawem skrzydle naszego wojska. Na strzały tyraljerów odpowiedzieli Moskale działowym ogniem, strzelali granatami, które pękając za naszą linią, ogromny popłoch wznieciły pomiędzy kosynierami. Nie widzieli ich nigdy i myśleli, że Moskale tył im zabrali. Gdy

więc nieprzyjaciel zaszedł z lewego skrzydła, kosynierzy pomimo rozkazu, krzyków i narażenia się dowódcy, nie chcieli pójść do ataku i cofali się bez ładu, a Moskale wypierali nas z jednej na drugą pozycję. W lasku dopiero pod Grójcem zatrzymali się kosynierzy w liczbie około stu i garstka strzelców. Reszta rozsypała się w cofaniu a jazdę Skrzyński bez żadnej straty wyprowadził. Pomiędzy poległymi w rychwańskich bojach, znajdował się bernardyn ks. Stefan Cieślak, brat cioteczny sławnego ks. Benwenutego Mańki, także w tem powstaniu zabitego. W nocy pożegnawszy się z niedobitkami, polecił Callier kapitanowi N. rozkwaterować ich w okolicy i broń zakopać. Położenie było w rzeczy samej rozpaczliwe. Mając jednak na uwadze, jeszcze większe trudności, z którymi szczęśliwie walczył nie jeden dowódca, a mianowicie też tę okoliczność, iż pod Cieświcą, tylko połowa oddziału była rozbitą, druga zaś postępowała ze Słupskim, należało według naszego przekonania nie rozpuszczać niedobitków ciświckich, lecz kusić się o doprowadzenie ich do kolumny Słupskiego.

Po tej przegranej pułkownik Callier udał się 4 Czerwca na Kujawy, w lasy uroczej okolicy pod Orlem, do sformowanego przez Raczkowskiego oddziału i objął nad nim dowództwo.

Dnia 7 czerwca przybyła do Orla kolumna konnicy po Lipińskim i wcielona została do oddziału. Lipiński miał przeszło stu jeźdźców, z którymi ukazując się w różnych powiatach mazowieckich, a szczególnie w Sochaczewskim, Rawskim i Gostyńskim, niepokoił kozaków. Jezdce jego nie wyrobieni do bitwy, płoszyli się łatwo i umykali nawet przed kozacką pogonią. Lipiński w jednej z takich pogoni ranny, odebrał po wyleczeniu się pozwolenie zabrania z swojej kolumny dwudziestu jeźdźców i uda-

nia się z nimi w stronę, której pragnął, to jest na Ukrainę. Dziwaczny ten pomysł nie był, rozumie się, wykonanym.

Konnica oddziału Raczkowskiego powiększyła się jeszcze przybyciem Skrzyńskiego, który ocalał w pogromie ciświckim. Co się stało z kolumną Słupskiego, autor przemilcza. Callier przyznaje Skrzyńskiemu znakomite zalety wojskowe, zmniejszane powolnością, z jaką ulegał podszeptom paniczów służących pod jego rozkazami. Polecenie krążenia z konnicą w promieniu jedno lub dwumilowym w około oddziału, chwalebnie Skrzyński wykonał i wstrzymał Nelidowa spieszącego na pomoc oddziałowi moskiewskiemu, walczącemu 9 czerwca w lesie Ruszkowskim nad Rudą, w miejscowości, która przed miesiącem była pod Ignacem już raz polem krwawych zapasów.

« Jeszcze pikiety, powiada w raporcie p. Callier, w zupełności rozstawione nie zostały, gdy jedna z nich, postawiona na grobli od Ruszkowa do lasu, zawiadomiła mnie o pokazaniu się pikiet nieprzyjacielskich od strony Konina. W moment po tem uwiadomieniu dały się słyszeć strzały forpocztowe. Wszyscy stanęli pod bronią. Strzelcy i kosynjerzy śpieszyli w stronę, gdzie słyszano strzały, również jak i część kawalerji; blisko 40 koni wraz z kilkoma furgonami i amunicją haniebnie uciekło z placu boju i nie zatrzymali się aż o dwie mile, t. j. za Ślesinem. Natarcie strzelców i kosynjerów, którzy prowadzeni byli przez swoich oficerów, jak również przez dowódcę oddziału pułkownika Raczkowskiego (brak było tylko majora Gruszczyńskiego, który weale w boju nie był) było śmiałem i silnem, tak iż nieprzyjaciel zmuszony był się cofnąć. Ścigano go lasem blisko półmili drogi; nieprzyjaciel wyparty szukał schronienia w cha-

łupach pod lasem stojących, w kolonji Ignacewa i Rudy. Dzielni nasi strzelcy, pod wyłącznem dowództwem pułkownika Raczkowskiego, zdobywali chałupy, drugie zaś, po większej części zabarykadowane, zostały spalone. Rezultatem tej bitwy było po naszej stronie 7 rannych i 3 zabitych, po stronie zaś przeciwnej przeszło 70 zabitych, spalonych i rannych. Kapitan dowodzący oddziałem nieprzyjacielskim został wzięty do niewoli i jeden z szeregowych. Lewe skrzydło pod dowództwem p. Raczkowskiego aż do Olszynek za Rudą i Ignacem położonych ścigało nieprzyjaciela, lecz nieskutecznie; również jak i prawe prowadzone przezemnie ścigało kozaków i huzarów, lecz również bezskutecznie. Bój trwał do godziny pół do dziesiątej (od piątej po południu) i w tym czasie przyszedł cały oddział do miejsca, w którym pochowani zostali polegli z bitwy Taczanowskiego pod Ignacem. »

Po tem pięknem zwycięstwie, powstańcy bić się musieli nazajutrz pod miastem Kleczewem. « Lewe skrzydło było pod dowództwem pułkownika Raczkowskiego, prawe zaś powierzone majorowi Gruszczyńskiemu. Kawalerja pod dowództwem Mierzyńskiego miała polceńcie czuwać nad naszymi tyłami. Nieprzyjaciel pod wsią Komorowo wzięty z dwóch stron w ogień rżesisty i zmuszony do cofnięcia się . . . tak iż o godzinie ósmej wieczorem (bitwa rozpoczęła się o piątej) zwycięstwo było po naszej stronie; lecz w tej samej chwili uwiadomił mnie Mierzyński, pisze p. Callier, że niewielki oddział nieprzyjacielski zbliżył się od Kazimierza by zabrać nam tył. W moment po odebraniu tej wiadomości, poleciłem majorowi Gruszczyńskiemu, aby z częścią swej kompanji udał się naprzeciw nieprzyjacielowi dla powstrzymania jego pochodu, sam zaś zebrałem centrum (nad



którem szczegółowe zachowałem sobie dowództwo) i część lewego skrzydła, i doprowadziłem je do drugiego placu boju; potem udałem się do p. Raczkowskiego aby mu polecić prowadzenie prawego skrzydła, które na zajętem zostawiłem stanowisku. Gdy wróciłem na plac nowego boju, zastałem głównie kawalerję, a za nią strzelców i kosynjerów cofających się w nieporządku. Powróciłem do Raczkowskiego, aby mu polecić odwrót, sam zaś udałem się na drogę kleczewską, aby uciekających zebrać i do porządnego odwrotu sformować. Tam zastałem swego adjudanta Mankiewicza zatrzymującego konnicę, w której znajdował się i major Gruszczyński po opuszczeniu powierzonego sobie oddziału; ten zaś, zostawszy bez dowódcy, cofnął się w nieładzie. Pułkownik Raczkowski z garstką strzelców i kosynjerów cofnął się w zupełnym porządku, odstrzelując się nacierającej kawalerji i pod ogniem kartaczy nieprzyjacielskich. W takim porządku przybyłem do Ślesina, gdzie tak burmistrzowi jak i księdzu nakazałem dostawienie podwód, których jednak nie otrzymałem, gdy wtém, za nami słyszeć się dały strzały nieprzyjacielskie; bez podwód nakazałem wymarsz i stanąłem w Ruskowie o godzinie pół do drugiej z rana. » Tutaj pułkownik Callier, z powodu że pozostały przy nim szczupłe siły, broń kazał zachować, a powstańców rozpuścić na kwatery.

Przegrana pod Kleczewem, rozwiązała resztę sił mazowieckich zdolnych do cokolwiek poważniejszego, wojennego działania. Pułkownik Callier niefortunnie rozpoczął swoje wojewódzkie czynności. Oddziały jakie zastał nie były złożone z ladajakiego ochotnika; było w nich wielu Poznańczyków, którzy się lepiej bili i mężniej stali w ogniu od miejscowych mieszkańców: Kuja-

wiaków, Mazurów i Kaliszanów. Że żołnierz był dobry, dowodzą dwie zwycięzkie bitwy pod Grochowami i Ignacem; jeżeli w dwóch innych, które nazajutrz staczać musiał, nie otrzymał placu boju, winę przypisać należy zmordowaniu ludzi, przemocy moskiewskiej, lecz przede wszystkim niewypełnieniu obowiązków przez takich oficerów jak Gruszczyński. Jakikolwiek jednak był powód przegranej pod Cieświeą i Kleczewem, przyzna każdy, kto bacznie przejrzy i rozważy raport Caliera, że zbyt pośpiesznie dał rozkaz rozpuszczenia oddziałów. Powstanie na Mazowszu pochyliło się zaraz ku upadkowi i już nie powróciło do utraconej świetności.

Dnia 17 czerwca pod Czamaninem zebrał Callier oddział piechoty ze 140 ludzi pod dowództwem Michała Zielińskiego; lecz nie mając w dostatecznej ilości nabożów, a dowiedziawszy się o zbliżających się Moskalach, ochotników znowuż rozpuścił, broń zakopał, sam zaś wraz z organizatorem Warylkiewiczem, intendentem Konstantym Sokołowskim, rotmistrzem Henrykiem Laurym, udał się na czele konnicy w głąb województwa, dla przyspieszenia organizacji piechoty po powiatach i przeglądu sześciu ruchomych kolumn. Kolumny te krążyły po Mazowszu, rzadko kiedy dotrzymując placu nieprzyjacielowi i w skutek tego ciągle przez niego ścigane.

Pułkownik Callier miał zamiar ze swoją strażą przeczuczać się od jednej do drugiej kolumny, łączyć je z sobą dla uderzenia na nieprzyjaciela, wykonania potrzebnych dywersji i takim sposobem utrzymać ciągły ruch w województwie. Plan ten nie był złym. Obowiązek wojewódzkiego nakazywał mu być wszędzie, wejrzeć we wszystko, skupiać rozrzuconych powstańców, wytwarzać z nich wojsko i prowadzić je do boju. Jeżeli skutek starań pułkownika nie był wielkim, nie wina tak

pojętych obowiązków, lecz wykonania i niemożności, o którą rozbiły się jego dobre chęci.

Nie pójdziemy w ślad za pochodami p. Calliera z obawy, ażeby nie znudzić czytelnika, jak się w końcu znudził sam pułkownik. Od jezior Kujawskich aż do równin Warszawskich, krążył prawie bez odpoczynku przez siedm tygodni, zakreślając swojemi marszami najgęściej powikłane linje, przesuwając się jak niegdyś Lisowczycy pomiędzy wojskami obcemi, których tyle było na Mazowszu, że miały czem tamować przejścia na ścieżkach, pochody na drogach, i zmuszać mały legion z kilkudziesięciu koni złożony do najdziwniejszych manewrów. W marszach ogłaszał Callier władzę Rządu Narodowego, zrywał orły moskiewskie i witany był z zapamiętaniem przez ludność małych miasteczek. W Głównie przyjęto straż jego z niekłamną radością, w Grabowie illuminacją, w Mszczonowie powitali go żydzi muzyką, w powiecie zaś Łowickim włościanie dawali mu dowody szacunku i przychylności, jako dla przedstawiciela władzy krajowej.

Nie skarży się i na szlachtę, od której doznawał przyjęcia dobrego, i dwóch tylko za niespełnienie obowiązków ukarał grzywnami. Jeden z nich, mianowicie p. G. z P., jak nam z kądinąd wiadomo, niesłusznie uległ karzącemu postępowaniu naczelnika. Waryłkiewicz, który nie umiał spełniać powinności organizatorskich, i w tym razie niedobrze usłużył swojemu dowódcy, dając mu opaczne co do p. G. sprawozdanie, jakoby nie chciał przyjąć depeszy i nie dał przewodnika. Zapewniano nas, że rzecz się miała inaczej, że p. G. oświadczył, iż swego ekonoma wysłał za przewodnika, a sam wyjechał w interesie także publicznym do miasta. Lecz drobiazgowo to sprawa, o której dlatego wspomnieliśmy, ponieważ p. G. sam się bronić nie może.

Jeżeli ze starszymi był względny, z młodzieżą za to, jak sam p. Callier powiada, był surowy, i łatwiej było jej wywinąć się Moskalom niż z jego rąk. Młodych ludzi odsyłał do obozu i zmuszał do służby. Być może, że surowość, a jak utrzymują jego podwładni, nietaktowność i postępowanie przechodzące czasem granice zwykłej grzeczności, były powodem niezadowolenia z jego rządów w województwie. Nie tłumaczy to jednak bynajmniej nieposłuszeństwa, jakiego doznał w oddziale Lipińskiego, a pod Inowłodzem w oddziale Władysława Grabowskiego, gdzie przyszło nawet do jawnego rokoszu; żołnierze bowiem, myśląc że ich dowódzca przez naczelnika został aresztowanym, uderzyli na niego, i dopiero wtedy uspokoił się, gdy W. Grabowski powrócił do nich. Grabowski, jako dowódzca sił zbrojnych powiatu Rawskiego, stał na czele znacznego oddziału konnicy, dobrze uzbrojonego i pięknie ubranego w granatowe i szare mundury. Porządek w oddziale był utrzymany, żołnierze wprawieni w ewolucje wojskowe, oficerowie jednak byli niekarni i nie mieli ducha wojskowego. P. Callier chciał część konnicy zabrać z sobą i wraz z kolumną prowadzoną przez pułkownika Bajera uderzyć na rogatki Warszawskie i zaalarmować Moskale w stolicy. Pomysł śmiały, godny partyzanckiego wodza, i mógł mieć użyteczne następstwa. Moskałe, którzy z Warszawy uczynili główną swoją zbrojownię, zaniepokojeni zuchwalstwem powstańców, nie wysyłaliby licznych bataljonów w województwo, a przez to daliby możliwość sformowania się tam powstaniu w groźniejsze zastępy. Rokosz konnicy Grabowskiego popsuł to główne marzenie Calliera.

Nieposłuszeństwo swoje tłumaczył Grabowski jakoby rozkazem sekretarza Rządu Narodowego, nakazującym

mu udać się w Opoczyńskie. Rozkaz ten zdaje się nam być bardzo wątpliwym, trudno bowiem przypuścić, ażeby sekretarz p. Józef Janowski miał psuć karność, plany wódzów, lub protegować nieposłuszeństwo podkomendnych. P. Callier bardzo jednak uskarża się na sekretarza jak i komisarza rządowego (1) oraz mieszanie się ich w sprawy wojskowe, krzyżowanie jego projektów i rozkazów. Niezadowolnienie jakie z tego powodu miał do Wydziału wojny, któremu zarzuca nieumiejętność kierownictwa i do rządu, przedstawia jako jeden z powodów żądania dymissji.

Opisując scenę pod Inowłodzem, utrzymuje p. Callier, że oddział Grabowskiego przeszedł w Opoczyńskie i tam w puch rozbitym został. Mylne to podanie prostujemy, przypominając, iż na Grabowskiego uderzyli Moskale pod wsią Prażmów (5 sierpnia), gdzie męstwo i poświęcenie poległego Szklarskiego oddział ocaliło. Po tej potyczce oddział z powodu niehartowności dowódcy dopuścił się jedenastomilowej ucieczki do kampinoskiej puszczy, przed pogonią nielicznych kozaków, przy czem stracił jedenastu ludzi. Władysław Grabowski samowolnie opuścił swoją komendę i wyjechał za granicę, za co był pod sąd oddany, oddział jednak ocalał i dosyć długo jeszcze czynnym był pod dowództwem Ludwika Brzozowskiego.

Chociaż podsunięcie się pod rogatki stolicy nie przyszło do skutku, samo przecież zjawienie się w okolicach Warszawy drobnego oddziału Calliera zaniepokoiło Moskali i wywołało wielką trwogę. Z tego co się działo pomiędzy nimi, można sobie było wyobrazić zamieszanie, jakie nastąpiłoby, gdyby powstańcy rzeczywiście okazali

(1) Komisarzem województwa mazowieckiego był wówczas Eugenjusz Kesler, objął zaś ten urząd po Stanisławie Frankowskim.

się pod okopami. Więcej śmiałego i przedsiębiorczego ducha w dowódcach, a mniej krycia się po lasach i chodzenia po małych zamiast po wielkich drogach narodowej odwagi, byłoby, jeżeli nie zwyczajami to wspomnieniami wielkich wojskowych czynów napełniło historję powstania.

Z kolumn ruchomych mazowieckich, brzesko-kujawska przeszła wbrew rozkazom Calliera w powiat Łęczycki i tam dowódca jej Skrzyński opuszczony przez większą część podkomendnych, poległ walcząc (1). Wprzód jednak konnica Skrzyńskiego w połączeniu z oddziałem jezdeów Szenka, który po rozbiciu kłeczewskim pełnił służbę ruchomej kolumny także na Kujawach, stoczyła pod dowództwem Calliera potyczkę pod Izbicą (29 czerwca) z huzarami. Bój na otwartej równinie trwał dwie godziny, kawalerja polska dostała dzielnie na swoich miejscach i manewra pod ogniem odbyła w wzorowym porządku, cofnęła się dopiero za nadejściem moskiewskiej piechoty. Formacja oddziałów pieszych nakazana przez Calliera szła bardzo opieszale. Raczkowski z Poznańskiego miał wkroczyć na Kujawy, lecz nie pokazał się za kordonem z przyczyn, których nie wykazuje p. Callier; Skowroński w Łęczyckiem nieposiadający koniecznych na dowódcę kwalifikacji, Dobrowolski w Gostyńskim, pomimo nalegań naczelnika nie pospieszili na czas z postawieniem pieszych hufców. Tylko w powiecie Warszawskim stanął w swoim czasie oddział piechoty, złożony z przeszło 800 powstańców, zwanych *Dziećmi Warszawskimi*. Dowództwo oddziału powierzono Zychlińskiemu, jemu też oddał Callier władzę nad konnicą p. Bajera, którego cenił pocziwość,

(1) Kapitan Skrzyński zabity został w potyczce pod Strzygowem dnia 9 lipca 1863 roku.

lecz podziwia nieudolność. Odbywwszy przegląd *Dzieci Warszawskich*, naczelnik daje świadectwo w raporcie do Rządu Narodowego o ich karności, o porządku, i wyraża nadzieje, że się dobrze będą bili. Nadzieja byłaby spełnioną, gdyby mieli lepszego dowódcę. P. Callier przyznaje się do błędu, że opuścił *Dzieci Warszawskie* i nie stanął na ich czele. Dzisiaj gdy znamy smutny koniec tego oddziału, który stoczył jedną pomyślną bitwę pod Ossą (10 lipca), a w drugiej pod Brynicą (14 lipca) został rozbitym, łatwo nam potwierdzić uznanie własnego błędu, lecz trudno nie zadziwić się nad pochwałami, jakie oddaje Żychlińskiemu. P. Callier pisze, że gdyby miał pięciu takich Żychlińskich, wykurzyłby moskwę z województwa co do nogi. Czyż p. Callier nie wiadomo, że Żychliński nie usprawiedliwił ani w boju, ani w pokoku nadziei jakie w nim pokładał? Liczne nadużycia, jakich się dopuścił, pochopność lekkomyślna do karania podejrzanych ludzi, a przytem słabość jaką okazał w zeznaniach przed komissją moskiewską w cytadeli, nie wyjednała mu w powiecie Warszawskim szaczonego wspomnienia.

Lipca 12go Callier na czele swojej straży miał utarczkę we wsi Buczek, gdzie zabiwszy kilku Moskali, podążył dla połączenia się z jazdą powiatu Łęczyckiego pod dowództwem Walentego Parczewskiego. Dnia 21 lipca, taż sama straż tyle wytrwała w pochodach, po małym starciu pod miastem Sobota uciekła z pola bitwy, co tak wrażliwego p. Callier zniechęciło, że zażądał znowu dymissji. W Dobrzelinie łączącwszy się z jazdą gostyńską pułkownika Syrewicza, miał Callier trzecią bitewkę. W niej jazda dotrzymała placu, a gdy nadciągnęła carska piechota, cofnęła się w porządku. Wojna w Mazowieckiem zamieniła się na konną, bitew nie staczano

tylko drobne potyczki, które Moskalom szkody, a Polsce pożytku nie przynosiły.

Dnia 24 lipca stoczono znowuż pod Sobotą utarczkę i powstrzymano natarczywość kawalerji moskiewskiej; a dnia 25 przy wymarszu ze Złachowa-Kościelnego ku Jeziorkom jazda carska pędziła za powstańcą, której Callier nie mógł powstrzymać i do odparcia kozaków sformować. W nocy z dnia 25 na 26 zaalarmował Łowicz; dnia 28 miał potyczkę pod Brzozowem, gdzie konnica moskiewska uciekała przed polską; tegoż dnia spotkanie w Kołacinie, gdzie nasi napadli na Moskali, lecz zobaczywszy ukrytą piechotę odwrócili się nieścigani. Po tylu bojach i marszach, oddziałek przyboczny Calliera, w ciągłym ruchu od 17 czerwca do 29 lipca, odbył wreszcie pierwszą w lasach Wiączyńskich dniówkę.

Trudy wojskowe, upadek nadziei w pomyślniejszy obrot sprawy i przeciwności jakie napotkał, zwątliliły wreszcie energję Calliera. « Fizycznie i moralnie zbity, stanąłem, pisze, przed rozwiniętą w szyku bojowym garstką wiernych moich towarzyszy i zapytałem: kto by ze mną chciał wpaść do stolicy? Jakby zelektryzowani wszyscy ostrogą konia ubodli i z szeregu krok jeden naprzód występując, nowy szereg utworzyli. Ta garstka, która choć uchodziła przed przemocą nieprzyjaciela, zawsze chętnie służbę pełniła i gromadnie się trzymała w chwili grożącego niebezpieczeństwa, od wystąpienia z pod Czamanina dnia 17 czerwca po dzień dzisiejszy (4 sierpnia) nie rozbita, chciała ostatecznie dowód złożyć swego poświęcenia bez granic, swego przywiązania i zaufania do mojej osoby. Niewypowiedziany żal mnie ogarnął, łzę rozpaczy połknąłem i z sercem rozdartem odwróciłem się od ukochanej Warszawy... chwila to dla mnie nader pamiętna. »

We dwa dni potem, Callier który pomimo żądania rządu, ażeby pozostał w służbie i nalegań w tym względzie czynionych przez Wydział wojny, trwał przy prośbie swojej o dymissję, otrzymał ją 6 sierpnia, a pożegnawszy się z powstańcami, wyjechał do Paryża, odprowadzony do granicy przez swego kassjera i sekretarza Andrzeja Bogusza, którego później (24 listopada 1863) Moskale rozstrzelali w Włocławku.

Pułkownik Callier w wielu miejscach pamiętnika, skarży się na opieszałość w dostawie broni i zarazem złe wypełnianie obowiązków służby cywilnej przez organizację. Skargi podobne dają się słyszeć z ust prawie wszystkich oficerów. Nie przeczymy, że w wielu razach są one słuszne, że dostawcy i urzędnicy nie zawsze spełniali swój obowiązek. Wiele okoliczności zmniejsza jednak doniosłość tych zażaleń. Wiadomo z jaką trudnością broń sprowadzano; wiadomo, że uzbrojenie na stutysięczną armję skonfiskowały Prusy i Austria; że na wszystkich drogach wiodących do Polski czatowały policje i wojska na transporta, że nawet Wiktor-Emanuel zabierał nam oręż. Zaprawdę, łatwiej było bitwę wygrać, niż sto sztucerów do Polski sprowadzić. Podnosząc trudności w dostawie broni i amunicji, nie chcemy usprawiedliwiać agentów broni zakupujących. Prócz dwóch lub trzech, a szczególnie Józefa Kwiatkowskiego w Wiedniu, któremu nie mamy nic do zarzucenia, o jednych powiedzielibyśmy, że nie dosyć energicznie a zbyt jawnie postępowali, jak agentura broni w Liège; o innych, że przez niedbałą administrację odjęli litewskiemu uzbrojeniu znaczną sumę; o innych, jako Z. Janczewskim, że przez lekkomyślność roztrwonili grube pieniądze; o innych, że użyli samowolnie krwawy grosz na broń przeznaczony, na inne cele, jak na

przykład ten młodzieniec który miał sobie poleconem odwiezienie pieniędzy fabrykantowi sztucerów, a zamiast tego oddał je w Londynie fabrykantom mazzini-stowskich demonstracji. Pomimo samowoli, lekkomyślności i niedbalstwa agentów broni, nie można powiedzieć, że nie czyniono wszelkich możliwych wysiłków ażeby broń i amunicję posiadali powstańcy w dostatecznej ilości. Jeżeli nie ulega wątpliwości, że o broń było trudno i kosztowała wiele, pewnem jest także, że nieszanowanie broni przez powstańców było więcej szkodliwem, niż wszystkie niedokładności i niedbalstwo transportów. Po bitwie, mianowicie przegranej, a takich było najwięcej, rzucali broń powstańcy, a w najlepszym razie zakopywali; na każdą prawie bitwę, trzeba było nową broń sprowadzać. Rzeczą było oficerów nauczyć szeregowych broni szanować. Jeżeli zaś nie wpoili w nich tego przekonania, że porzucenie broni przed nieprzyjacielem, jest największą haubą dla żołnierza, nie mają prawa skarżyć się na dostawców, że nadążyć nie mogli w sprowadzaniu karabinów; nie mogą skarżyć się na podatujących do kass narodowych, że w końcu nie mając z czego dawać ścisnęli swe dłonie, lub też że nie chcieli płacić, widząc zubożenie arsenałów moskiewskich bronią przez powstańców rzuconą.

Skargi także na urzędników cywilnych powinny być miarkowane. Łatwiej i swobodniej było w obozie, gdzie pałasz przy boku dawał mężnemu sercu pewność obrony, niż urzędnikowi, którego kula i stryczek czekały bez możliwości obrony. Gdy do dworu obywatela przybył oddział powstańczy, trzeba go było napoić, nakarmić, często oprąć, ubrać i poprowadzić. Dowódzca miał prawo żądać pomocy, a byli tacy, co żądania swoje przedstawiali w formie brutalskiej i lada oficer lub żandarm

dopuszczał się groźb a bywało i zniewagi. Nadeszli Moskale i oni wszystkiego żądali i wszystko brali, a w razie odmowy mordowali; dowiedziawszy się zaś o dobrem przyjęciu powstańców, łupili majątność, uwozili mieszkańców w Sybir, a dwór i wieś całą puszczali z płomieniem. Było to położenie nieznosne, i jeżeli w niem wytrwali obywatele przez półtora roku, a w tym czasie nie bardzo liczne wypadki przeniewierzenia się obowiązkom patriotycznym lub popołgowania sobie i zobojętnicnia przytoczyć można, jest to zaiste świetnym dowodem miłości ojczyzny. Wojskowi mieliby prawo karcić i potępiać wahanie się, obawę lub ostrożność obywateli tak wiejskich jak i miejskich, gdyby umieli ich zastąpić przed łupieżą i napaścią moskiewską. Ponieważ zaś obywatele tej obrony od powstańców oczekiwać nie mogli, a jeszcze ich sami zasłaniać i kryć musieli, nie mają ostatni prawa stosować do nich całej surowości nagany, wynikającej z słusznej zasady wymagań powstania.

P. Callier w pamiętniku okazuje się wrażliwym na zarzuty mu czynione, sam zaś ośmiela się z powodu zawieszenia rozporządzeń Taczanowskiego co do pospolitego ruszenia, uczynić Rządowi Narodowemu bolesny zarzut, a nawet rzuca na niego podejrzenie zdrady. Nie wiemy jakie powody miał rząd ówczesny do wstrzymania pospolitego ruszenia, które w swoim województwie myślał wykonać generał. To jednak pewna, i na to dowody w samym Pamiętniku znajdujemy, że pospolite ruszenie udać się nie mogło. Inne województwa a nawet i kaliskie, nie były przygotowane do pospolitego ruszenia. Rząd nie na jedną prowincję lecz patrzył na kraj cały, wiedział więc dobrze jakie jest usposobienie mieszkańców. Niedwuznaczne jego objawy dali poznać chłopie około Lubrańca, o czem wspomina szanowny

autor, w Opoczyńskim, w Krakowskim i w innych okolicach. Nie byłiby więc włościanie ruszyli się masą. Ciemnota, długa niewola, nie przygotowała ich do obrony kraju, do wojny za niepodległość. Idea ojczyzny jest wyrobem ducha już pewne wykształcenie posiadającego, dla tego jest niedostateczną do poruszenia warstw ciemnych. Gmin łatwiej porusza się sprężynami materialnymi, powodami socjalnymi, niż politycznymi; wiedza o tem rewolucjoniści z professji i excytując go do ruchu, dają mu ideę ojczyzny owiniętą łaskotliwymi obietnicami gruntów i równości w bogactwie. Rząd Narodowy rozpoczynając polityczną edukację chłopów od uwłaszczenia, nie chciał jej wypaczyć i zepsuć zasadami wywrotu społecznego, wiodącemi do « pławienia się w krwi własnej potokach », a które przy niepewności zwycięstwa, rozwiązałyby mogły naród w « proste elementa »; ani też nie mógł bez zaparcia się charakteru polskiego, szczepić w ich ducha pугaczewskich żądz nihilizmu. Zaszczyt budzenia miłości ojczyzny przez przykładanie do serca ludowego « kantarydowych » plastrów teorii opartych na nienawiści i chciwości ludzkiej, zostawił zwolennikom « nierycerskiego katechizmu. » Nie było więc sposobu poruszenia mass bez poprzedniego zwycięstwa nad wojskami moskiewskimi. Według naszego przekonania, nie były nawet tym sposobem i owe socjalne recepty rewolucyjnej medycyny i gminne panslawistów obietnice. Wszakże rząd carski który się nie wahał użyć jako broni przeciw Polsce czynników rozczyńających społeczeństwo i naród w niekształtne pierwiastki, fałszem ułud socjalnych i gminnych obietnic nie poruszył włościan. Oddawał im pańskie dwory, łąny i lasy, lecz lud sprzedawać za nie nie chciał swojej niewinności historycznej. Więc z tego wynioskować można, że te

świeciła chciwości, polską pokazywane dłonią, nie byłyby włością pobudziły do samodzielnych czynów natchnieniem wolności wywołanych. Wyrobień humanitarne i patriotyczne ludu, musi przejść jak i fizyczne, przez doby swego rozwinięcia.

Gdybyśmy jednak przypuścili, że możebnem było poruszyć włością rozkazem, kazaniem, namową lub przykładem, czem byśmy ich uzbroili? Kłonicie i kosy rolniczego ludu, niedostateczny to materiał do pokonania wielkich, nowoczesnych armji. Broni brakowało dla drobnych oddziałów. Wszakże na Kujawach, na Podlasiu, w Augustowskim i w innych okolicach, gromady chłopów powróciły z obozów do domów, bo nie było im co dać w rękę. Gdy uzbrojenie polskie spoczywało w pruskich i austriackich fortecach, czemuże walczyć miało pospolite ruszenie?

Było to mamienienie się gorących rozumów, że pospolite ruszenie udać się mogło. Nie dość bowiem że usposobienia i broni brakowało, ale nie było i ludzi, którzyby włością do zwycięstwa poprowadzić umieli. Mieliśmy wielu mężnych, wytrwałych, zdolnych i uczciwych oficerów, ale nie mieliśmy takich, którzyby wodzami wzburzonej « czerniawy » być potrafili. Najmniej mogli nimi zostać ci, na których lud patrzył jak tył wrogom podawali; jak i ci którzy mniemali, że droga tryumfu zdobi się wisielcami. Nie mogli zostać wodzami ludu dowódcy, którzy nie umieli w powierzonych im terytorjach wznieść ogólniejszego powstania; nie mogli nimi zostać ci, co ludowi nie na Boga, lecz na czerwoną czapkę wierność przysięgali (1) a trwożyli się widmem

(1) Chłop ranny pod Nową-wsią, tak się wyraził o Mierosławskim : « nie na Boga lecz na czapkę nam przysięgał, widział że chciał nas oszukać. »

obawy własnej fantazji; nie mogli nimi zostać i tacy, którzy nienawiść biorąc za energję ducha, grubiaństwem sprężystość zastępowali, a w dyskusji lub w deklamacji czyny widzieli. Nie mieliśmy więc odpowiednich oficerów. Czytamy w pamiętniku p. Calliera, że oficerowie pierwsi byli do ucieczki, — jeżeli więc osobami swemi zły przykład dawali ochotnikom w oddziałach, nie mogli być dobrymi przewodnikami pospolitego ruszenia. Bohaterstwo niektórych nie zbawiło nas; — zbawić nas tylko może obfitość ludzi serca i umiejętności; tylko pod ich kierunkiem pospolite ruszenie nie zamieni się w koszącą wojnę, lub w szarańczowe pochody zniszczenia.

W trzecim i ostatnim ustępie Pamiętnika, pułkownik Callier opisując swój pobyt w Paryżu, powrót do służby narodowej i przygotowania do wtargnięcia w Płockie, na czele oddziałów sformowanych w Prusach Zachodnich. Przygotowania te zwichnione przez niedbalstwo urzędników, zły dobór oficerów, jak i cała ówczesna czynność mająca na celu ożywienie powstania na wiosnę roku 1864, nosi cechę zwątlania, upadku ducha, niewiary i rozpręczenia. Nie się nie kleiło, a wszystko się rozpadało pod wrażeniem słabości i złej woli. Broni, która znajdować się miała na granicy, nie było, ochotnicy rozeszli się, wyprawa w Płockie do skutku nie przyszła, a pułkownik Callier aresztowany w Zieloncu sądzony był i karany w Berlinie za czyny chwalebne i piękną służbę narodowi.

Pamiętnik swój ozdobił p. Callier mapą województwa Mazowieckiego, na której czerwonymi linjami oznaczony jest ruch powstańczy w początku lipca, pochody w kilkadziesiąt koni od 17 czerwca do 6 sierpnia, drogi kolumn ruchomych po powiatach, bitwy, utarczki i

ważniejsze podjazdy. Prócz tego dokładność wydania uzupełniają plany bitew pod Olszakiem (v. Tartakiem), pod Grochowami, Cieświcą, pod Ignaccwem, Kleczewem i pod Izbicą.



## XII.

### O NIEKTÓRYCH ODDZIAŁACH

### LITEWSKICH.

Powstanie listopadowe obudziło wrzawę polskiej lutni. Struny jej dotykane palcami jeniałnych poetów, rozbrzmiewały miłością Ojczyzny. Poezja jako bóstwo ożywiające zstąpiła pośród niewolników i podniosła serca ze zwątpienia; w słabych wskrzesiła siłę, a wiarę w posłannictwo idci polskiej, jak Mojżesz niegdyś Żydów w egipskiej niewoli, usposobiła Polaków do wielkich przeznaczeń. Niewola mikołajewska jest czasem poetów.

Po upadku powstania styczniowego lutnie zamilkły lub dźwięczą słabemi tonami. Rzeczywistość wyższa i dramatyczniejsza niż w Szekspira utworach, wstrzymała lot poetów. Gdy myśli stają się czynami, obraz je tylko uwiecznić może, jakoż widzimy w obecnej klęsce paletre i pędzel na horyzoncie polskiej sztuki odtwarzające idee narodowe.

Artur Grotger jeden z tych malarzy, który najmocniej przejął się niemi, rysując obrazy powstania litewskiego, poprzedził je widokiem wickowego lasu, pełnego oddechu świeżego puszczy, z widmem zniszczenia, otulonym



w całuny, unoszącem się pomiędzy drzewami. Patrząc na ten obraz staje nam w pamięci przypomnienie straszego spustoszenia (1) i bolesnego wynędznienia, jakiego dokonano w ziemi Jagiellonów, dla utrzymania niewoli carskiej; staje nam w pamięci ta ziemia poetów i wodzów, Mickiewicza i Kościuszki w zapasach z Murawjewem, z Kaufmanem, z Katkowem i z całą czeredą moskiewskich *działaczy*, będących ohydą ludzkości; staje nam w pamięci Litwa wydziedziczana z mowy, z wiary i z własności w imię patriotyzmu rosyjskiego.

Nieszczęścia Litwy robią ją trzykroć droższą dla serca polskiego. Im większe prześladowanie, tem przenikliwsza miłość; im gwałtowniejsze targanie, tem bardziej pożądane węzły które przed wiekami, mądrość ojców zadzierzgnęła pomiędzy dwoma narodami. Zniszczenie jak dziewczica zarazy przebiega sioła i miasta litewskie, lecz nie dotknie cnót, które wróg zbrodniami i intrygami nazywa, a do których należy jedność Korony i Litwy, to największe dzieło dawnej Polski. Jedność ta stała się warunkiem wolności, zasadą narodowości i przykazaniem bożem w sercu polskiem. Dla jej utrzymania Litwa i Ruś nic zlekły się ognia i rzezi, i powstały złożywszy najkosztowniejszą ofiarę krwi i mienia przed ołtarzem ślubowania jedności z Koroną. Nic było nadzici zwycięstwa, przewodnicy Litwy, którzy dali hasło do powstania, oświadczyli przez dwukrotne deputacje Rządowi tymczasowemu, że chociaż przewidują klęskę,

(1) Obrazy spustoszenia na Litwie przejmują dreszczem zgrozy. Charakter najazdu w zaborach moskiewskich, wyświecił się przy pożogach wsi i tatarskim uprowadzaniu w niewolę. Opisy pożogi i wyniszczenia Litwy, podaje między innemi bardzo ciekawa i dla historii ważna *Kroniczka z lat 1863-66 przez naocznego świadka* drukowana w *Dzienniku poznańskim* r. 1867 w odcińku, a kreśląca prześladowanie powiatu bielskiego. Byłoby bardzo pożądaną rzeczą, ażeby każdy powiat spisał podobną kronikę.

podniosą broń, ażeby jak dawniej dola, tak teraz niedola wspólną była z resztą ziem polskich. A chociaż krzywdy zadane przez Moskali Litwie i Rusi dostatecznie tłumaczą pochwylenie za oręż, jednakże ofiarny charakter tego powstania dla jedności i całości Polski zaprzeczyć się nie da.

«Ludu Litwy i Rusi! mówi odezwa z dnia 19 (31) marca 1863 r. Wydziału Zarządzającego Prowincjami Litwy, wspomnij na twoje pohaniwienie, na wickową krzywdę twoją; wróg odjął ci wszystko, co stanowi moralne i materialne dobro kraju. Miasta twoje tak niegdyś kwitujące, zniszczone, — rolnictwo i handel w upadku, — narodowe fundusze stały się łupem zbirów moskiewskich. Lecz dziki najezdzca nie przestał na tem; oderwawszy cię od Polski, z którąś zespolony pięciowickowem życiem, wspólną chwałą i szczęściem, jak wspólną niedolą, on wszystkie prawa twoje pogwałcił, wszystkie zniszczył swobody. Oto wiek już ubiega, jak usiłuje zabić w tobie wiarę i mowę twych ojców i światło wszelkie zagasić. Kościoły twoje zbezczeszczył lub w gruzy zamienił, szkoły twoje zamknął, nawet Wszechnieć Batorówych, twą chlubę przed światem. On ci wydarł wszystko co treścią jest życia narodów; zbrodnią on nawet twoje cnoty mianuje, a miłość Ojczyzny, najświętsze uczucie, Sybirem i knutem karze. Ludu Litwy i Rusi! Przypatrz się i poznaj, kto cię skępował. Taż sama carowa Katarzyna, która Ojczyznę twoję w kawały rozdarła, rozciągnęła do ciebie mongolską ustawę cara Godunowa i zakuła cię w kajdany. Od jej czasów datuje się pierwszy opis ludności twojej, i pierwszy pogłówny podatek i pierwszy rekrut. A kiedy starsi bracia twoi, wierni tradycji i zaprzysiężonej przez ojców konstytucji 3 maja, żądali cię rozkuć, kto zamykał sale

ich obrad a obrońców twoich w głąb Sybiru wywoził? carowie moskiewscy. Przed kilku laty, ciż bracia twoi znowu wolności twojej się domagali. Kto w miejsce wolności zmienił tylko formę niewoli, dając ci gminę moskiewską, tak obcą twoim obyczajom, tak dla ciebie nienawistną? Kto obdarzając cię pozornie wolnością, odmówił ci najważniejszej wolności wyznania i za wiarę twych ojców mordował cię i katował? car Moskwy. Tam za Niemnem, wśród krwawych z twym wrogiem utarczek, wznosił się Rząd Polski. On ci daje na własność tę ziemię, na której ty żyłeś i twoi ojcowie, i jak ci obiecał przed laty, czyni cię obywatelem kraju, wolnym, szlachetnym człowiekiem. A rząd najezdniczy rzęzią i pożogą mści się nad ludem zrywającym swe pęta. Dzikie hordy jego pierzchające na widok polskich ryce-rzy, mordują niewiasty i dzieci, pustoszą miasta, wsie i dwory. Satrapy jego usiłują poważnie synów jednej ziemi, głoszą odezwy pełne fałszów i jadu, i szlę tajnych agentów, by pobudzić do zbrodni Kaima. Rodacy wszystkich wyznań i stanów, bracia Litwy i Rusi! czyż w obec bohaterskiej walki za Niemnem, w której najszlachetniejsza krew polska obfitym płynie strumieniem, będziemy dalej sromotnie kark zginać pod haniebne jarzmo niewoli moskiewskiej?»

Na to wezwanie podniosła się Litwa cała, bo nawet za Dnieprem, w województwie Mścisławskiem okazali się powstańcy. Włościanie bez oświaty i tym razem nie zrozumieli hasła boju, bory jednak litewskie pełne były zbrojnych ochotników. W kraju ubogim, zapchanym najezdniczem wojskiem, którego liczba najśmielszych przeraża, bez dobrej broni i żywności, powstańcy litewscy złożyli niepospolite dowody mężstwa i wytrwa-łości. Z jakimi trudnościami i mieli do czynienia, wiemy

już z opisu grodzieńskiego powstania, z owych marszów Wróblewskiego po puszczy Białowieżskiej, tych «ogrodów Gedymina» gdzie wilczem nawoływaniem szukali siebie rozproszeni obrońcy wolności. Również ciekawą jest historia oddziałów mińskich, wileńskich, mianowicie Narbutta, lecz najważniejszą jest historia powstania na Zmudzi, gdzie chłopci dowodzili *partjami*, gdzie się wstawił ks. Mackiewicz, gdzie wzorowe leśne bitwy staczał Dłuski-Jabłonowski, gdzie się odznaczył wytrwa-łością Laskowski i gdzie wreszcie jak meteor błysnął Zygmunt Sierakowski, mąż nadziei Litwy i Korony.

Nazwaliśmy Sierakowskiego *mężem nadziei*. Był nim rzeczywiście. Kto go znał, a znała go cała patriotyczna Polska, ten spodziewał się po nim wielkich rzeczy. Łączył bowiem w sobie wszystkie przymioty i nawet wady, konieczne w polskim wodzu. Rozum wszechstronnie wyrobiony zostawał w harmonji z uczuciem, patrzył więc na sprawy ludzkie zdrowo, jasno, a mówił zawsze z duszy. Serce było w jego słowie, sercem pociągał ku sobie i sercem odgadywał wszystkie tajemnice i zagadki czasu. Nauka wojskowa i polityczna, które posiadał w wysokim stopniu, nie przeszkodziły mu czuć po młodzieńcemu, kochać całą istotą swoją. Miał on właściwy sobie sposób postępowania i mówienia. Przemawiał do każdego: *serce, bracie*, a w jego uścisku ręki czułeś miłość, jaka w tym człowieku spoczywała. Mówił zawsze szczerze i prawdę, czy to w niebezpieczeństwie, czy też w mundurze, na drodze świetnej kariery zostając. I jak niegdyś młodzieńcem będąc, jako więzień, dowodził szefom tajnej policji Dubeltowi i Orłowowi słuszności praw polskich, tak później jako oficer jeneralnego sztabu, nie tał przed ministrami i generałami uczuć swoich. Gdy wychodził z posiedzenia [sądowego

w Warszawie, na którem był widzem rozdzierającego duszę dialogu pomiędzy Rzońcą a jego matką, a później obrony matki, wołającej na klęczkach: «Boże! natchnij sędziów sprawiedliwością, ażeby nam synów nie zabijali» spotkawszy we drzwiach sali oficera W.... odznaczającego się serwilizmem, rzekł doń głośno: «Czy słyszałeś?... i czy możesz potem występować przeciwko narodowi, którego nędzarki przemawiają w uczuciu całej dostojności ludzkiej?» w powstaniu zaś, już jako dowódzca, widząc w czasie przysięgi siwizną okrytego kosyniera, zalewającego się łzami radości, ukląkł przed nim i prosił o błogosławieństwo. Wszystkich, z którymi się stykał zjednywał tą szczerością, oraz prawdą miłości; jednakowo był lubianym jak i szanowanym przez mieszczan, chłopów i szlachtę polską, przez dzikich synów Kirgizji, przez żołdatów moskiewskich, jak i przez uczonych, oraz mężów stanu. Wpływ jego na młodych oficerów akademji wojskowej w Petersburgu był ogromny, a wywierał go w duchu ludzkości i postępu; wszystko też co jest lepsze w armji moskiewskiej, zawdzięcza to kierunkowi, który dał nieznacznie jej organizacji powrócony z azjatyckich pustyń polski wygnaniec. Zwrócił na siebie uwagę członków kongresu statystycznego w Londynie; a dyplomaci moskiewscy, ambasadorowie w Londynie, w Paryżu, w Wiedniu wyróżniali go szczególnem uznaniem. Jak w obozie patryjotycznym polskim, wierzono mu i ufano również w petersburskim ministerjum wojny, oraz w partji rewolucyjnej moskiewskiej. Takt, zręczność, szczerość i wspaniałość uczuć jednała mu wszędzie względy, tak oficerów sztabu francuzkiego w Paryżu, marszałka Pelissiera w Algierze, jak i Garibaldegó, którego odwiedzał na Caprerce. Zwycięzca z pod Marsala, poznawszy bliżej Sierakow-

skiego, proponował mu, ażeby porzucił służbę rossyjską i pozostał przy nim, jako naczelnik sztabu. «Nie umiem kierować większemi massami, mówił skromny pustelnik z Caprerry, gdy będziesz przy mnie, odważę się na dowództwo i dwieście tysięcznej armji.» Zygmunt jednak nad łatwą sławę we Włoszech, wołał pracę dla Polski, za którą wjął laury z zazdrości i szubienicznych postronków, i przekładał mozolne, nie rozgłosne usiłowania ku uwolnieniu żołnierza carskiego od różg i pałek, i osłodzeniu doli więziennej nieszczęśliwych w Rossji. Niemordowany w trudach, wytrwały, silnej woli, myśl zaraz w czyn zamieniał a przeciwnościami nigdy się nie zrażał. Odwagę żołnierza i namaszczenie męczennika nosił w sobie. Wymowę porrywał tłum, a słowo jego ogniste zastępowało przepisy karne dyscypliny wojskowej. W obozie skarcił raz tylko oficera za złe postąpienie z szeregowcem, nikogo śmiercią nie ukarał a umiał utrzymać porządek. «Wojsko jego, pisał p. Medeksza, miało minę bratniego szeregu, którego głową i sercem zarazem był Dołęga (1). Związały się kolumny na jedno skinienie wodza, a rzekłbyś, iż legion ów posiada potęgę wszech Polski.» Pełen ambicji dobrze czynienia i szlachetnej sławy, entuzjasta lecz przytem zdolny do zimnego rozważania, słusznie Sierakowski budził wielkie nadzieje. Żaden z wodzów powstania rozumowo i moralnie wyżej nie stał od niego; on jeden z nich reprezentował w całej zupełności ducha czasów i rozumiał idce ruchu, on jeden mógł być dyktatorem.

To też nie tylko Żmudź zelektryzowaną została, gdy stanął na czele jej synów, nie tylko Litwa ale Polska

(1) Pseudonim Sierakowskiego.

cała zwracała pilnie swe serce i oko ku wodzowi, którego pobożni włościanie witali psalmami, śpiewając: *Bóg nasza ucieczka*; któremu dzieci w pochodzie bojowymi kwiaty pod nogi sypały, księża witali processją, rabini na czele kabałów chlebem i solą; który z chorągwią w dłoni, na przodzie hufca swojego, jak Stefan Czarniecki, wstępował do kościołów dla wysłuchania pobożnej nauki ks. Peży, swego kapelana, i odebrania wraz z błogosławieństwem od ołtarza, łaski Bożej; ku wodzowi, który był równie walecznym, jak mądrym i cnotliwym.

Ale nie tylko Polacy spodziewali się po nim wielkich rzeczy. Moskale niespokojnie powzięli wiadomość o jego ruchu, a wielu wyższych oficerów, oczekiwało na pierwsze stanowcze zwycięstwo lub oczyszczenie Żmudzi, ażeby przyłączyć się do powstania. Z dworu wielkiego kniazia Konstantego i z jego sztabu donoszono nam wówczas o wrażeniu, jakie wywołało zanominowanie Sierakowskiego na naczelnika sił zbrojnych województwa Kowieńskiego. Dziwili się najprzód, że porzucił dla niepewnych losów ruchawki, świetną karierę w służbie carskiej i byli pewni, że pokona wojska rosyjskie na Żmudzi. Niestety! nadzieje zawiodły, nie dla tego, ażeby były bezzasadne, lecz dla nieszczęśliwego losu, który zbyt wcześnie pozbawił Polskę wodza. Murawjew wieszając (27 czerwca) rannego Zygmunta w Wilnie, usłużył więcej tem morderstwem ohydnej sprawie moskiewskiej na Litwie, niż innemi swojemi okrucieństwami.

O Sierakowskim wiele pisano, lecz chociaż krótkie były dzieje, nie napisano dosyć dla dokładnego objaśnienia jego znaczenia w powstaniu. Z pism o nim, najcenniejszą jest biografia w odcinku *Ojczyzny* (1) p. t.

(1) W Bendikonie roku 1865. numeru 27, 28, 29, 30 i 31. Autor życia Zyg-

*Zygmunt Sierakowski*, napisana przez B. Z. jego przyjaciela i towarzysza z wygnania orenburskiego, w której życie przedpowstańcze dokładnie skreślone, pominięte jednakże działania jego konspiracyjne w Petersburgu i narodowe w Warszawie, w Wilnie oraz na emigracji. Zapewne, trudno jest pisać sprawy tajemne, bez nich przecież dokładną nie będzie wiadomość o życiu tegożczesnego patrioty. To tylko jedno opuszczenie mamy do zauważania zaćnemu biografowi Zygmunta, którego prace, nie tylko jako materiał do historii, ale jako utwór bardzo pożyteczny dla młodzieży zaleć możemy.

Dobrze także jest napisany przez poetę i wojownika Jerzego Laskarysa artykuł p. t. *Wyprawa Sierakowskiego na Kurlandję* 1863 r. (1) i ustęp z « Monografji oddziałów powstańczych na Żmudzi » przez p. Medkshę p. t. *Zygmunt Sierakowski (Dołęga)* (2), w którym tylko daty błędnie są położone.

Pan Laskarys niepowodzenie Sierakowskiego przypisuje złej organizacji Wydziału Rządu Narodowego na Litwie, który jakoby nie znając nieprzychylnego usposobienia ludności w Kurlandji, polecił wyprawę do tej prowincji, i zbytćnej ufności wodza w oręż powstańczy, co spowodować w nim miało skłonność do hazardu i szybką przegranę. Przyczyny te wcale nie są uzasadnione. Organizacja Wydziału Litewskiego, jak i w ogóle administracja po województwach Litwy i Białorusi, nie była wprawdzie tyle sprężystą i dokładną co w Koronie: oddziałom często brak było broni, pieniędzy a

munta p. B. Z. wydał także jego portret, zrobiony aqua-forte, przedstawiający bohatera żmudzkiego w więzieniu, przed wyprowadzeniem na plac szubieniczny.

(1) W Piśmie Zbiorowem wydawanem staraniem i nakładem Towarzystwa Naukowego Młodzieży Polskiej w Paryżu. Bendikon 1864.

(2) W *Ojczyźnie*. Bendikon. 1865 r. n. 15 i 16.

nieraz i żywności; lecz okoliczność ta nie wpłynęła na klęskę birżańską. Sierakowski miał dostatek ludzi, posiadał broń jaką na miejscu znaleźć można było, wkrótce zaś miał otrzymać nową, wojsku jego nie brakło żywności, gdyż wszyscy, nie wyjmując włościan, z zapalem spieszyli z pomocą i nie żalowali jak sam p. Laskarys przyznaje, zachęty i pieniędzy. Więc Wydział zrobił w tym razie, co do niego należało. Polecając zaś wyprawę ze Żmudzi na Kurlandję, miał na celu otworenie wolnej drogi do morza, którem miał przypłynąć legion z emigracji i broń w Anglii zakupioną; co wszystko t. j. legion i broń niewytlomaczonem niedołęztwem, jak wiadomo, zmarnował p. Łapiński, komisarz Demontowicz i inni urządzający pod kierunkiem J. Ćwierczakiewicza morską wyprawę z Londynu, ajenci rządowi. Bardzo ważnem zadaniem było otworenie bezpiecznej komunikacji z Europą zachodnią. Polska otoczona nieprzyjawnymi mocarstwami, traciła z powodu pilnowania wszystkich kolei, dróg i gościńców przez wojska i policje pruskie i austriackie, broń, ludzi i miliony wydane na uzbrojenie. Gdyby chociaż jedna ściana granic dawała wolny dostęp do Polski, można byłoby kusić się o utworzenie armji. Nie było nadzici, ażeby Prusy i Austria pofolgowały w blokadzie Polski, i dla tego starano się o oczyszczenie z nieprzyjaciela jedynego morskiego brzegu jaki Polska posiada na Żmudzi i Kurlandji. Prócz tego miał Wydział na celu ożywienie i przypomnienie polskich tradycji w Kurlandji, tej dawnej prowincji naszej Rzeczypospolitej, co, bacząc na szczególną zdolność Sierakowskiego entuzjazmowania i pociągania za sobą mass, wyprawa jego na Kurlandję, mogła być dobrym siewem dla przyszłości. Pochód więc Sierakowski-go zupełnie jest objaśniony potrzebą skomunikowania

się z morzem i propagandą wolności w Kurlandji.

Nagana dana Sierakowskiemu przez autora za ufność, jaką miał w mężstwo i w oręż powstańców, w naszym mniemaniu wychodzi na pochwałę. Gdyśmy się znajdowali w obozie jednego z jenerałów powstania, złożonego z blisko tysiąca wybornie uzbrojonych i ubranych ochotników, słyszeliśmy słowa wodza, któremi wyrażał nieufność do swoich żołnierzy, a zakończył je twierdzeniem, iż pierzechną przy pierwszym spotkaniu; z drugiej strony ciż ochotnicy, nie widząc starania o ich wyuczenie i zaprawianie do zwycięstwa w lekkich i małych bojach, spostrzegli nieufność ku sobie wodza i wzajemnie obdąrzyli go nieufnością. Przy wyjeździe z obozu przewidywałem już klęskę, jaka w istocie wkrótce potem była jego udziałem. Nieufność jest czynnikiem rozprzegającym, gdy ufność łączy, skupia, daje potęgę i wiarę. Poszanowanie kosi także dobre tylko skutki mieć mogło. Większa liczba dowódców, bez względu na to, że w kraju jak nasz polnym, przez lat trzydzieści rozbrajanym, gdzie karabin kosztował dziesięćkroć więcej nad swoją wartość, kosa jest uzbrojeniem najłatwiejszem, najmniej kosztującym, pomiatali nią, a kosynjerów uważali za najgorsze wojsko, do którego niezdatnych ludzi wysyłali. To pogardzanie kosi sprawiło, iż kosynjerzy nie ufali swej broni i do boju z nią iść nie chcieli. Tam zaś gdzie dowódca kosie ufał, a o kosynjerach miał szczególne staranie, szli do boju z taką fantazją, jak ich ojcowie pod Racławicami. Sierakowski szanował kosę, do kosynjerów wysyłał najlepszych ludzi, dał im dobrych oficerów i wzorowego instruktora Pawła Wiwulskiego, poctę i kosynjera zarazem, to też kosynjerzy jego bili się dobrze.

Sierakowski oddziały swoje uważał za zawiązek armji, dał im odrazu organizację militarną, podzielił na

bataljony, których było ośm (2,000 ludzi) a każdy zawierał połowę ko-ynjerów, i ożywił hazardowym duchem zaczepki, nie zaś zawsze przegrywającej obrony, w jaką wpadła nasza leśna wojna. Postępowanie takie dowodzi, że Sierakowski dobrze pojmował sposoby wojny : wiedząc że partyzantką najezdników nie wypędzi z kraju, od samego początku formował armję. Gdy Moskale ciekawie wypytawali jeńca o jego plany i działania wojenne, odrzekł : « We dwa tygodnie, miałem dwa tysiące żołnierza, a za dwa miesiące miałbym dziesięć tysięcy litewskiej armji. » I nie było to przechwalką. Sierakowski, on co miał ducha który tworzy, porywa materiały, i umiejętność która je kształci, on sam tylko, ze wszystkich wodzów, jacy wystąpili na pole działania w ubiegłym powstaniu, zdolny był utworzyć armję. Dla tego to dano mu pod rozkazy Zmudź, której położenie nadmorskie i nadgraniczne, blisko Wilna, stolicy Litwy, oraz dróg komunikacyjnych armji moskiewskiej z Petersburgiem, jak i inne warunki topograficzne i moralne, ułatwiały wytworzenie armji przeznaczonej do stanowczych z nieprzyjacielem zapasów.

Po tem wszystkiem cośmy powiedzieli, uwaga p. Las-karysa, iż Sierakowski był człowiekiem gabinetowej pracy i raczej powinien był być powołanym jako Komisarz przy Rządzie do ogólnego kierowania działaniami wojennymi, nie wytrzymując krytyki, całe bowiem jego postępowanie, wszystkie rozporządzenia dowodzą, że był człowiekiem nie tylko teorii ale i wykonania, i posiadał zdolności organizacyjne.

Odeprzec musimy także zarzut p. Medekszy, że « błądym patriotom, wyznawcom agronomji, maszyn i ekonomji Rolniczego Towarzystwa » z jakich się miał składać Wydział Litewski, nie na rękę był Sierakowski dla

swojej barwy czerwonej, i że, aby się go pozbyć, wysłano w bagna i lasy, niejako na zatracenie. Gdyby p. Medeksza znał owych wyznawców agronomji, którzy dla ojczyzny miliony potracili, nie ubliżyłby ich patriotyzmowi podobnem podejrzeniem, patriotyzmowi wyprobowanemu śledztwem, męką, więzieniem, całem życiem, a nie tylko momentem « niebieskiego ognia » w duszy. Członkowie Wydziału litewskiego popełniali jak i Rząd, jak wszyscy, błędy, ale patriotyzm, dobra wiara, zacność ich nie dopuszcza zarzutu, jakoby w kierownictwie sprawą, dali się powodować stronnictwami uprzedzeniami. Stali oni jak i Rząd w Warszawie po nad partjami, i stronnictwem nie byli. Zresztą, każdemu znającemu bliżej stosunki wiadomo, że Sierakowski z Wydziałem litewskim, zostawał w najlepszej i najzupełniejszej harmonji. Barwa Sierakowskiego polityczna, jeżeli rozumieć będziemy pod nią ciągły ruch i czyn, była czerwona; lecz nie była nią, jeżeli rozumieć będziemy tylko dążność do prędkiego bądź co bądź powstania. Sierakowski nie był zagorzałcem i zbyt wiele miał rozsądku, ażeby nie wiedział, iż powstanie udać się nie może. Rewolucjonizm jego był organizacyjny a nie burzący, stawał trwałe podstawy dla wolności w Polsce i w Roscji, a tej zdumiewającej wszechstronnością oraz głębokością pracy narodowej w latach 1860, 61 i w 1862 dokonanej, nie chciał narażać na niepewne orężne zapasy. Był on enfuzjastą ale był i rachmistrzem. W stosunkach z Komitetem Centralnym podczas dwukrotnego swego pobytu w Warszawie w roku 1862, Sierakowski przedstawiał niemożność zwycięstwa powstania w ówczesnych warunkach, i kiedy z piszącym te słowa żegnał się przy wyjeździe do Petersburga, rzekł jeszcze na odjeździe : « Polegam na tobie i na was, że nie dopuścicie do po-

wstania, które byłoby nieszczęściem. » Niestety, moc pojedynczego człowieka i siły wielu były już za słabe, ażeby powstrzymać pęd bohaterski lecący gwałtownie jak potok z góry zapadu, w krwawe morze męczeństwa, na zimne poziomy żalu i nędzy.

Gdy powstanie wybuchło, Sierakowski nie mógł pozostać na boku; przez jakiś czas działał w Petersburgu, a potem rzuciwszy błyszczącą karierę i szczęście domowe, jakiego doświadczał w towarzystwie niedawno poślubionej Apolonji Dalewskiej, pojechał do Wilna i stanął z orężem przeciw cesarowi, jak tego wymagał obowiązek narodu i człowieka. Wydział zgodnie z jego wolą, wysłał go na Żmudź na stanowisko Naczelnika sił Zbrojnych Województwa Kowieńskiego, które przed nim zajmował szczęśliwy w boju pułkownik i doktor Bolesław Dłuski (Jabłonowski).

Na granicy powiatu Kowieńskiego, w lesie Kremeniskim był punkt zbornyznaczony przez Sierakowskiego. Sam się na nim stawił wraz z sztabs-kapitanem Laskowskim, którego naznaczył szefem swojego sztabu, i z szczęściu uzbrojonymi powstańcami. Wieść o jego zjawieniu się, jak krzyż ognisty w klanach szkockich (1) szybko obiegła parafje żmudzkie i sprowadziła do lasu wielu ochotników. Dnia 18 kwietnia po kilkudniowym marszu, ścigany przez Moskali przybył Bolesław Kołyszko na czele zastępu, a w nocy z dnia 18 na 19 kwietnia ks. Mackiewicz z partją złożoną z samych prawie włościan. Sierakowski różny w tem od Mierosławskiego, który chciał ażeby to, co jest najtrudniejsze t. j. tworzenie w powstaniu armji, inni za niego robili, zajął się zaraz

(1) Jak wici u dawnych Polaków, tak obesłanie krzyża z opalonymi końcami zwanego « ognistym krzyżem » było u górali szkockich znakiem powołania do wojny.

wojskową organizacją i na jej czele ruszył z Kremeniskiego lasu wielkim traktem przez Trusków, Okajnie, Anciszki, miasto Wodakle do Rogowskiej puszczy, gdzie pod wsią Ginetynem (22 kwietnia) pierwszą stoczył bitwę, zakończoną zwycięstwem. Zmysł partyzancki, zalegający na zręcznem czynieniu zasadzek, nagle i niespodzianem natarciu, okazał tu Sierakowski. Moskałe w nieładzie pierzchnęli po kilkogodzinnym boju, zostawwszy na placu czterdzieści trupów, wiele broni i ładunków.

Z podniesioną nadzieją maszerowała mała żmudzka armja przez Marjembor, Gietany, Mierzyszki do Karpiońskiej puszczy, nie daleko Korsakiszek. Tu złączyły się z nim trzy nowe oddziały, z których jeden prowadził Elizeusz Lutkiewicz; drugi, wilkomierskich powstańców Stanisław Kosakowski. Na tem stanowisku, w małej potyczce odniósł Zygmunt drugie zwycięstwo (17 kwietnia). Moskałe cofnęli się straciwszy dziewięciu żołnierzy.

Następnie przez Warejki, miasteczko Subocz, przez wsie Pelisze, Okmianę, przybyli zbrojni Żmudzini do zaścianka Teresboru w lasach Andronickich, gdzie złączył się z nimi oddział Dominika Malceckiego. Miejscowość przedstawiała wszelkie dogodności dla dłuższego obozowania, i zwycięzca z pod Ginetyn z niej korzystał, porządkując, musztrując cały tydzień swoją armję. Podzielił ją na dziewięć bataljonów, z których każdy licząc około 300 ludzi, miał sześć plutonów (przyszłych kompanji), cztery strzeleckie a dwa kosynjerskie, a pluton dwie sekcje. Obozowisko w Terezhorze na prosty, ale wymowny sposób opisuje p. Laskarys.

« Bawiąc dni kilka w Terezhorze, i widząc codziennie wzrastające oddziały ze wszech stron przybywającymi

ochotnikami, Dołęga nie stracił czasu i kazał swoim podkomendnym zająć się wprawianiem żołnierzy do obrotów wojennych, niezbędnych nawet w wojnie partyzanckiej i do stosownego używania broni tak palnej jak siecznej. Szczególniejszą zwracał uwagę na musztrę tyraljerską, w której mianowicie chciał widzieć wprawę przy tworzeniu kupiek przeciw atakowi kawalerji i w porządnem posuwaniu się łańcucha strzelców po nad drogą w gąszczy lasu. Miejscowość Terezhora zda się naumyślnie była stworzoną dla pomieszczenia i egzer cytowania znacznego powstańczego oddziału: zabudowania folwarczne znajdowały się w samym środku kilka-włocznę, okrągłej płaszczyny, otoczonej do koła gęstym lasem; stodoły, odryny, ba! nawet i obory zostały zamienione w koszary, budynek mieszkalny na fabrykę ładunków i skład broni, śpichrz na sztabową kwaterę. Po za lasem stał łańcuch pieszych pikiet, a w głębi onego, na kilku z różnych stron idących drogach, były wędety konne; zachodnia część płaszczyny z twardym jak tok gruntem leżącym odłogiem, służyła za plac do musztry; na wschodniej zaś jej części, za budynkiem, urządzono kuźnie i warsztaty ślusarskie dla prostowania i nasadzania kos i reparowania starych strzelb myśliwskich. Był to nadzwyczaj malowniczy i zachwycający widok, gdy ze wschodem słońca, każdy oddziałowy dowódzca, wyprowadziwszy swych żołnierzy na ów plac obszerny, uczył ich manewrów, używając zamiast sygnałów gwizdawki, lub donośnym głosem powtarzając wyrazy komendy, pole pokryte ludźmi jak mrowiem, dowódcy na koniach, rozmaite stroje, błyszczące kosy, wesołe i głośnie okrzyki kolumn idących do ataku, śpiewy powracających z musztry, łoskot toczonych na toczydlach pałaszy, rżenie koni, turkot wozów, wszystko to razem nie da się opi-

sać z zachowaniem barwy miejscowej i ze wzbudzeniem tych uczuć, jakich każdy doznawał, czując sercem i patrząc okiem polskiem na ów zbrojny objaw narodowości od tak dawna ujarzmionej, a tak na onczas silnie i młodzieńczo powstającej. Najmilszem i najbardziej zajmującym widowiskiem była musztra kosynjerów złożonych wyłącznie z włościan jednostajnie ubranych, w szarych siermięgach, czarnych czapkach i skórzanych pasach, mających w ten sposób pozór umundurowanego wojska, a wielce ochoczych do robienia kosą i do nauki manewrów, gdyż ta się odbywała w narzeczu litewskim. Dzielnego kosynjery dołęgowscy mieli instruktora, który doskonale znał szkołę kosynjerki i wyśmienicie władał językiem litewskim, pracowitością zaś i pilnością celował pomiędzy wszystkimi instruktorami oddziału; go-dzien ten człowiek najlepszego wspomnienia, bo oprócz wielu zasług położonych dla sprawy ojczystej, odznaczał się niesłychanem mężstwem, a bijąc się jak lew pod Birzami, ranny śmiertelnie i wzięty do niewoli, umarł w Wilnie w szpitalu, nazwisko jego Wiwulski. Wieczorny i poranny pacierz w obozie także stanowił nader malowniczą i rozrzucającą scenę; wszystkie oddziały rano przed musztrą a po wieczery przed nocą, występowały po kolei na pole manewrów, gdzie uszykowane w kwadrat i kłęzące, z kapelanem lub dowódcą w środku szeregów, odmawiały litanję i inne odpowiednie okolicznościom modlitwy. Piękna pogoda sprzyjała ciągle temu obozowemu życiu; jasne ranki, dnie ciepłe, rozkoszne wieczory, świeżość powietrza i piękna okolica, wszystko razem unosiło wyobraźnię, zagrzewało serca i rajem ziemskim obdarzało młodych partyzantów, skupionych nocną porą koło ognisk, gwarzących wesoło o dawnych potyczkach, przyszłych bojach, i o mającej



powstać niechybnie, świetnej, potężnej, wolnej, kochanej Polsce. Sierakowski w obozie był bardzo kochanym i szanowanym, tak przez swych podwładnych oficerów, jako też przez prostych szeregowców. Rygor wojskowy umiał on połączyć z pewnego rodzaju tolerancją małych wykroczeń, prawie niezbędną dla pocztującego żołnierza, dźwigającego broń z własnej ochoty. Nieraz z ojcowską łagodnością sądził i godził poważniejszych, z cierpliwością wysłuchiwał zanoszących skargi, a całemi godzinami tłumaczył włościanom znaczenie ich nowego położenia i wypływające z onego obowiązki. Otoczony gronem chłopków, szlachty i księży, w bobrowej batorówce z zielonym wierzchem, w brązowej kapocie, w ruskich jeszcze wojskowych pantalonach, przy pałaszu i rewolwerze, chudy, średniego wzrostu, blondyn, dziwnie uroczy, poważnie i smutnie jakoś wyglądał; w całej jego postaci pełnej ognia, natchnienia i kapaństwa, było zarazem coś tęsknego, była jakaś cecha niedoli i jakby przepowiednia nieszczęścia. »

Z Tereźboru wymaszerował Sierakowski 3go maja, rozdzielwszy swe wojsko na trzy oddziały, które różnemi traktami postępować miały w małej od siebie odległości do Kurlandji. Po przejściu Świętej rzeki odłączył się na czele pierwszego, stanowiącego lewe skrzydło, Kołyszko, a w Świadości z drugim, który stanowił prawe skrzydło, ks. Mackiewicz; środek tej małej armji pod okiem samego Zygmunta postępował przez Soły, Skopiszki, Ponedci, Poniemoń i Popiel. O małą milkę od miasta Birze, pod wsią Madejkami, na połączone zastępy Sierakowskiego i Kołyszki, natarł generał Ganecki, wysłany z Wilna na czele 3,000 żołnierzy przeciwko tworzącej się armji. Potyczka (5 maja) trwała półtorej godziny. Moskale przeparli, cofnęły się. Kołyszko radził

zaraz udczyć na nich, lecz Sierakowski czekając na przybycie partji ks. Mackiewicza, chciał nazajutrz całemi siłami stoczyć walną bitwę i zajął stanowisko obronne pod wsią Gudziszką na krawędzi lasu. Mackiewicz nie przybywał, tymczasem o godzinie 11tej rano (6 maja), Ganecki wsparty przez 200 strzelców kurlandzkich należących do niemieckich baronów, zaatakował Polaków. Z początku bitwa była dla naszych pomyślną, lecz około godziny 5tej wieczorem, gdy Sierakowski ugodzony został kulą w kość pacierzową, w chwili, gdy klęcząc pod drzewem, wydawał rozkazy, przewaga przeszła na stronę carską. Wiadomość o ranieniu ulubionego wodza wzniciła pomieszanie, popłoch i nieporządek w żmudzkich szeregach; walczone jeszcze do wieczora, ale bez ładu, którego nie mogło przywrócić przybycie ks. Mackiewicza. Zacięta, dzień prawie cały trwająca bitwa, największa z tych jakie w ostatniem powstaniu stoczono na Litwie, z powodu rany Zygmunta, stała się wielką klęską. Zginęło tu wprawdzie 300 Moskali, ale straty ich były mniej dotkliwe i ważne niż nasze. Najlepsi polscy oficerowie polegli, lub też ranami usunięci od działania. Dowódcy bataljonów Żarski i major Antoniewicz zabici, Wiwulski bliznami okryty, armja żmudzka rozproszona tak, że po lesie szukać się musiano przy blasku ponurym latarni, gdy zimno, wilgoć, głód dokuczać zaczęły a gęsty śnieg gasił ogniska.

Po Sierakowskim wziął dowództwo Kołyszko i stanął w mocnej i dogodnej pozycji pod wsią Sznurkiszki. Po burzliwej nocy, wypogodziło się nad rankiem. Słońce wyjrzało z pod chmur, zaczęło ogrzewać zmoczonych i znękaných: rannych opatrywano, głodnych karmiono, gdy Moskale o godzinie pierwszej (7 maja) zaczęli

powstańców, a wzięwszy w krzyżowy ogień zmusili do bezładnej rejterady. Pomimo męstwa, popłoch i przegrana była znowu na polskiej stronie. Sierakowskiego zdołano jednak unieść do bliskiego dworku, gdzie go wraz z Kołyszką pładrujący Moskałe zabrali do niewoli.

Trzy te bitwy pod Madcjkami, Gudziszkami i Sznurkiskami, noszą nazwę Bitwy Birżańskiej, ponieważ wsie wymienione w okolicy miasta Birż są położone. Przemagając siły moskiewskie, niestawienie się na czas oddziału ks. Mackiewicza, niedoświadczenie młodego żołnierza i wreszcie rana Zygmunta, były przyczyną porażenia, po którym powstanie żmudzkie już nie mogło dzwignąć się do przeszłej siły i znaczenia.

---

W kilka dni po birżańskiej przegranej, powstanie litewskie poniosło na innym punkcie, w Lidzkim powiecie, bolesną porażkę w bliskości miasta Dubieże (13 maja), gdzie zginął najpopularniejszy po Sierakowskim wódz na Litwie: Ludwik Narbutt. Doświadczony jak i Dłuski w bojach na Kaukazie, okazał się Narbutt jednym z najlepszych dowódców partyzanckich. Ruchy jego szybkie, zasadzki czujne, zręcznie ustawione, potyczki z energją, przytomnością i znajomością rzeczy a zawsze prawie szczęśliwie prowadzone, kazały się spodziewać wielkich korzyści z działań powróconego z Kaukazu do Ojczyzny wygnańca żołnierza. Umysł religijny i wzniosły, serce prawdziwie polskie, charakter prawy, skromność i spokój obok silnej i stanowczej woli, jednały mu serca znajomych. Uwielbiany jak i Sierakowski przez podwładnych i ludność całą, szanowany nawet przez wrogów, którzy się go lekali, nie miał Narbutt równie

szerokich planów jak wódz żmudzki, lecz przewyższał go praktyką wojskową i zmysłem żołnierskim.

Pierwszy ujął oręż na Litwie, uzbroiwszy 20 lutego brata Bolesława i szczęściu domowników, do których przyłączyło się z sąsiedztwa ośmiu ludzi. Na czcile hufca z piętnastu walecznych, wyruszył hartowny wojownik z progów rodzinnych, gdzie zostawiał młodą żonę, a po drodze gromadził ochotników których wkrótce zebrała się liczba ośmdziesiąt, (pomiędzy nimi był wikary Ejszyskiej parafii ks. Horbaczewski, kapelan oddziału) i pociągnął ku puszczy rudnickiej. W puszczy nad Mrezczanką pod wsią Rudniki stoeżył pierwszą potyczkę. Moskałe urządzili zasadzkę, lecz sami wzięci we dwa ognie, sądząc że są otoczeni, pierchnęli.

Drugą bitwę stoczył w wielką sobotę, niedaleko *Podubicz*. Tutaj wpędziwszy nieprzyjaciela w błota, pobili zupełnie. Moskałe znowu pierchnęli, roznosząc wiadomość o zwykłym polskim wodzu, którego nazywali czarownikiem. Otucha wstąpiła w sere okolicznych mieszkańców i dzień Zmartwychwstania Chrystusa, witano z radością użyciem własnego odradzania się. Ochotnicy śpieszyli do lasu, z Wilna kilkudziesięciu wraz z malarzem E. Andriolli (1) stanęło pod rozkazami syna Teodora, znakomitego litewskiego historyka.

Brak broni dawał się uczuć powstańcom. Lidzki powiat, którego Ludwik był wojennym naczelnikiem, daleko od granicy położony, nie mógł być łatwo zaopatrzonym w nowe, lepsze karabiny: powstańcy więc walczyć musieli myśliwskimi strzelbami lub też sztucerami, zdobytymi na wrogu. Naciskani przez ciągle powiększające się siły moskiewskie, wykręcali się po-

(1) Andriolli wymalował piękny obraz, przedstawiający śmierć Narbutta.

między lasami, bagnami, czasem w nocy marsze odbywali, a codziennie niemal staczać musieli utarczki. Pod *Laksztucianami*, przyszło do walnego spotkania w pozycji, której niedogodność zastąpiło mężstwo Litwinów i dobre prowadzenie bitwy. Moskałe dwa razy odparci, trzeci raz zaatakowani zostali przez Narbutta i rozbici. Na lewym skrzydle nic szło pomyślnie. Tam górą byli Moskałe, pod których natarciem szeregi nasze cofały się. Szybko wódz spostrzegł niebezpieczeństwo, zmienił front i wahające się skrzydło podtrzymał. « Była to najświetniejsza z potyczek Narbutta, mówi jego biograf, dowiódł w niej zimnej krwi, odwagi i przytomności osiwiatego w bojach wodza, a pamiętając z jakimi w stosunku do wielkości swego oddziału walczył massami regularnego wojska, trzeba się dziwić otrzymanemu rezultatowi. Między dzy poległymi, był bliski krewny Ludwika, Wojciech Narbutt. Straty Moskałe dziesięć razy większe ponieśli od naszych. »

Wydział Litewski Rządu Narodowego, chcąc odznaczyć tyle zasług młodego wodza, przedstawił go Rządowi w Warszawie do awansu na pułkownika i honorowej szabli, na którą Wileńczycy składkę złożyli. Niestety nie doszło wodza puszczu do obywatelskie wyróżnienie, które w ostatnim powstaniu, prócz niego, jeszcze tylko generała Langiewicza miało być udziałem.

Wojna z stokroć przeważającymi siłami Rosji, nie dozwoliła żadnej zdolności w zupełności rozwinąć się. Pożerała ona nie tylko poświęcenie, krew ale i talenta. Za ledwo który z dowódców zdołał sformować oddział znaczniejszy, zaprawił go do zwycięstwa, przemoc nieprzyjaciela, cały kraj posiadającego w swem władaniu, i słabł bo do tajemnicy zmuszone zasilanie powstania wpartego w puszczę, w bory, kładło koniec mężstwu i

najdzielniejszym usiłowaniami. Ztąd to każdy wódz, jak zjawisko krótki czas jaśniał i ginął w bitwie, na szubienicy, albo też ustępował za granicę.

Ostatnią bitwę i ostatek chwile Narbutta podajemy z pisma B. Z. który w *Ojczyźnie* pomógł biografię Sikrakovskiego i Narbutta (1), a która dotąd jest najczystsze i najlepszym źródłem do jego dziejów. « Przybywszy szczęśliwie, powiada on, pod miasteczko *Dubicze*, zajmuje pozycję nad *Kotłą*, ale uwiadomiony o nadciągnięciu wielkich sił moskiewskich, zręcznym obrotem zmienia stanowisko, ludzi nieprzyjaciela rozpalonemi ogniskami, które za obóz powstańczy bierze, a sam przebywa na jazach błotnistą rzekę i oddzielony już od Moskwy tą naturalną fortecą, na drugim brzegu rozkłada prawdziwy obóz. Uważał się tam za bezpiecznego, ale dowodzący wojskiem moskiewskim pułkownik Timofiejew, miał szpiega, który mu o obrocie Narbutta doniósł; przebrany za rybaka na łódce podpłynął sam pod obóz powstańczy i pozycję jego dokładnie poznał. Urządził zasadzkę i dnia 13 Maja z przeciwną ztrony zaalarmował powstańców; uszykowanych prowadził Narbutt do niedalekiego brzeźniaku, kiedy przechodzących przez głębokie błoto spotkały pierwsze kule nieprzyjacielskie, wróg zaczajony dokoła raził ich bardzo, a przybywało go coraz więcej, wkrótce ujrzeli się nasi otoczonymi ogromnymi siłami. Bój był zacięty, nieprzyjaciele sami oddawali sprawiedliwość niespożytemu mężstwu walczących; Narbutt na czele zagrzewał swoich, wydawał rozkazy, zawsze przytomny, zdawał się mnożyć wśród niebezpieczeństwa; raniony w nogę, podtrzymywany a później niesiony przez sześciu swoich, nie przestawał

(1) *Ojczyzna*, Nr. 2, 3 i 4 roku 1865. Bendlikon.

kierować walką. Zgromadzona w około niego kupka, zwraca uwagę Moskali, wszystkie strzały swoje na ten punkt zwracają, już dwóch z pomiędzy szczęściu upadło, nareszcie sam Narbutt ugodzony kulą w piersi, skończył, z ostatniem uściśnieniem mówiąc do towarzyszy, że miło jest za ojczyznę umierać. Obok niego poległo jedenastu najwaleczniejszych, reszta, ulegając przemagającej sile, musiała się rozproszyć po lasach, aby znowu na innem miejscu zebrać się do dalszej walki. »

W wspomnianej przez nas *Monografji Oddziałów Powstańczych Żmudzkich*, znajdujemy pomiędzy innemi, opisanie działania Zygmunta Cytowicza i Pawła Szymkiewicza.

Autor przyznaje, że na Litwie organizacja była słabą, lud zaś wiejski jeszcze mniej niż w Koronie przygotowany do powstania. Było więc ono i tutaj, jak wszędzie *przedwczesne* i udać się nie mogło. Lud wprawdzie nie był mu przeciwny, i do kontr-rewolucji jak na Ukrainie użyć się carowi nie dał, lecz się wahał, na którą się ma stronę przechylić; nie mogąc się zaś zdecydować na żadną, mawiał: «niech temu Bóg błogosławi, kto dobrze myśli.» Autor *Monografji* mniema, że to wahające, rezerwowe stanowisko, miało za przyczynę nieufność do szlachty, którą lud podejrzewał o wsteczne zamiary i błędnie uważał ją za twórcę zbrojnego ruchu. Nie będziemy utrzymywać iż tak nie było, iż późne rozwiązanie sprawy włościańskiej, wyzyskiwanie jej przez najezdników, nie wpłynęło zgubnie na rozwój ruchu, że go nie krępowało i do zwycięstwa nie przeszkadzało; lecz obok tego twierdzimy, że niewiara w siły i w zwycięstwo powstania, więcęj neutralizowała

lud wiejski niżeli jego nieufność ku szlachcie. Włościanie wszędzie mówili o Francuzach, spodziewali się ich przybycia i byli zdania, że Polacy tylko w spółce z Francuzami pokonają Moskali. Nie tylko na Żmudzi i nad Niemnem, ale nad Wartą, Wisłą, Dnieprem i Horyniem, chłopci oglądali się na zachód i czekali na dawnych sprzymierzeńców. Lud rolniczy zawsze i wszędzie trudno się porusza, lecz chociaż jest ciężki i ciemny, umie rachować i nie grzeszy przesadą sił swoich, owszem, częstokroć psuje rzecz wolności niedocenieniem i nieufnością w te siły. Na jatki nie pójdziemy, mawiają chłopci, — widząc zaś powstanie słabe, kryjące się w lasach, chodzące po ścieżkach a nie grzmiące zwycięstwami na wielkich drogach, widząc, złą broń, brak amunicji i wszystkie skutki złego przygotowania wojny z Moskwą, czekali na Francuzów. Gdyby się było chociaż kilkanaście tysięcy pokazało żołnierzy napoleońskich, gromady chłopów chwyciłyby za oręż. Wiara ich we Francuzów jest tak głęboka, iż gdyby nawet owa garstka emigrantów z Paryża, której część utopiono w wodach Bałtyku, a resztę rozproszono w Szwecji, wyładowała pod Połagą, powstanie na Żmudzi obudziłoby większe zaufanie w chłopach. Boleśne to dla dumy narodowej przyznanie, ale konieczne, że nie idea i własny interes, ale rząd francuzki posiada talizman zdolny poruszyć naszych włościan i popchnąć do zwycięstwa na najezdnikach odniesionego. Nie żadna propaganda wywołuje to zjawisko, ale wspólne boje i krew razem przelana na pobojuwiskach świata; nie żadne niedołęztwo zwraca włościan nadzieje ku Francuzom, ale przekonanie, że potęgi moralne Polski poparte mocą materjalną Francji. zdolne są dopiero zapewnić triumf wolności i szczęściu, tak srodze

obrażonemu rozbiorem polskiej Rzeczypospolitej.

Lud nie wierzył w zwycięstwo ruchawki, nie wierzyła w nie szlachta, która jednak z powodu oświaty i ofiarności swojej obojętną nie pozostała. Takie usposobienie sprawiło, iż Wydział Zarządzający Litwą, mając sobie zostawioną decyzję co do czasu, zwlekał chwilę wybuchu. Tymczasem wojna w Królestwie, podnosiła żywioły ruchu za Niemnem. Wstrzymywać go dłużej było niepodobna i ks. Mackiewicz dał pierwszy hasło powstania na Żmudzi (20 marca).

Zygmunt Cytowicz obywatel z pod miasteczka Cytowian, naznaczony przez Zarząd Litwy na naczelnika wojennego powiatu Rosieńskiego, na wiadomość o schwyceniu za oręż przez księdza z Podbrzezia, wysłał zaraz na prędko zbraną sumę na zakupienie broni do Prus, sformował władze administracyjne, zanominował cywilnego naczelnika powiatu, okręgowych i parafjalnych urzędników, kazał robić ładunki, gromadzić otów i kosi, jednym słowem zrobił wszystko, co do prawego Polaka należało. Zaczny, łagodny, lubiony przez wszystkich, chętnie był słuchanym. Odebrawszy wreszcie z Wilna rozkaz powstania 31 (19) marca, kazał ogłosić z ambon manifest Rządu Narodowego i dekret uwłaszczenia, oraz wezwanie do pospolitego ruszenia. «Wróżenie było niezmiernie, a chwila stanowcza, pisze pan Medeksza. Lud nie wzdragał się powstać cały, dowiadывano się o punktach zboru, o naczelniku, o broni, o nadziejach powstania, a nawet już się i ta myśl rodziła: weźmy siekiery i cepy, a kiedy wszyscy pójdziemy, to Moskwa się nie ostoi. Tak rozprawiał lud w pierwszej chwili powstania, lecz nie było niestety nikogo, ktoby stanął na czele masy. Księża o naczelniku mówili półgębkiem, a o miejscach zboru, musieli milczeć, żeby

nie zdradzić powstańców, uwiadamiając o nich Moskwę.»

Cytowicz wraz z dwudziestu towarzyszami udał się w głąb puszczy pomiędzy Cytowianami i Szydłowem, i tam założył obóz. We dwa dni było pięćdziesiąt ochotników, a w dni pięć już dwieście kilkadziesiąt. Z wojskowością obeznany był tylko sam naczelnik. Wytrwale i z wielką gorliwością pracując, Cytowicz oddział swój głównie z włościan złożony, wykarmił, ubrał, uzbroił, wyuczył musztry, służby obozowej, zaprowadził w nim porządek wojskowy i przygotował do boju. Dowódcą kawalerji mianował włościanina Pujdaka, który na czele trzydziestu koni «rozwoził po powiecie rozkazy, niszczył administrację Moskwy w miasteczkach, propagował wolność i niepodległość uciśnionemu ludowi.»

W oddziale było ochotczo, lecz za mało cenili nieprzyjaciela. Cytowicz dobry organizator, nie był zdolnym wodzem. Zamiast ruszyć z puszczy, pozwolił się w niej odszukać nieprzyjacielowi. Moskale w tym razie zanadto bojaźliwi i ostrożni, dwumilową przestrzeń przebyli we dwa dni «zawiadamiając drugą ruchomą kolumnę w Lidowianach, ażeby uderzyła na powstańców z przeciwnej strony.» W borze trzydziestu powstańców prowadzonych przez Pawła Cytowicza uczyniło zasadzkę, która nie zadawszy żadnych strat wrogowi, cofnęła się: Moskale rozsypani w łańcuchach po zamarzłych bagnach i trzęsawiskach weszli w gęstwinę. Polski dowódca linją tyraljerów zajął za szeroką przestrzeń, przy sobie zaś zostawił kolumnę kosynjerów i pluton strzelców. Moskale uderzyli na nasze lwie pod dowództwem Kilińskiego skrzydło i po dwudziestu minutach przełamali. Na wdzierających się do obozu

pobiegł Cytowicz z kosynjerami, lecz niedopuszczony ogniem do ataku, poległ przeszły kilkunastu strzałami. Strzelcy, kosynierzy i cały oddział poszedł w rozsypkę. Z rozbitków zebrał kilkudziesięciu Pujdak i wszedł z nimi w skład oddziałów Kuszlejki. Klęska pod Cytowanami (8 kwietnia) i waleczna śmierć Cytowicza, zniszczyła włościan do ruchawki i pozbawiła powiat Rosieński na resztę powstania zbrojnej załogi i wojennego naczelnika (1).

O oddziale gorliwego patrioty z okolic Kroź, Pawle Szymkiewicz podaje p. Medeksa wiadomość (2), iż w lasach Szynclawskich, niedaleko Bolez zebrał zastęp, który chciał oddać pod rozkazy ówczesnego naczelnika województwa Żmudzkiego pułkownika Dłuskiego-Jabłonowskiego. W połowie kwietnia zastęp jego posiadał już przeszło dwustu ludzi, także z samych prawie włościan złożony. Nie umiejąc go zorganizować bo nie był wojskowym i dowodzić nie pragnął, błagał się z nim Szymkiewicz po okolicach. Dłuski przysłał mu instruktora, który oddział sformował po wojskowemu, lecz komendę zostawił przy Szymkiewicz. Ten zaś nie czując w sobie wojennego animuszu, zajął się propagandą pomiędzy ludem, krążąc w okolicy Kroź i w lasach Wornofawskich.

Kapłani oddziału : ks. Gargas (3) a potem ks. Majewski *wymowny kaznodzieja Żmudzi*, udawali się wraz z Aleksandrem Krasowskim na czele trzydziestu jeźdźców do wsi i miasteczek dla szerzenia słowa wolności. W przeciągu kwietnia i maja, miasteczka : Wajgów,

Kurtowiany, Szawkiany, Użwenty, Łukniki, Wornie i wiele wsi parafjalnych nawiedzone były przez hufiec Krasowskiego. Ks. Majewski rozczulał i rozpałał pobożny lud żmudzki serdecznem słowem i szerzył w nim pojęcia obywatelstwa oraz wolności. Po każdym jego kazaniu « lud płakał i korzył się przed ołtarzem, uczył w sobie polskie serce i polskie posłannictwo. Tłumnie wybiegał na cmentarz i szukał dowódcy by się zaciągnąć pod jego chorągiew. Krasowski z otwartem sercem przyjmował ochotników, lecz tych tylko odsyłał do obozu którzy mieli broń, reszta przestawała na wpisaniu nazwisk na listę powstańców. Wieśniaczki nawet cisnęły się prosząc o wciągnięcie nicobeceńnych synów i braci w szeregi narodowe. » Gdyby było broni pod dostatkiem i odpowiedni dowódca, urosłby wkrótce oddział w znakomitą chmurę powstańców, z samych włościan złożoną. Tymczasem Krasowski niszczył urzęda i władze moskiewskie, zaprowadzał narodowe, zabierał kasy, ogłaszał uwłaszczenie, odbierał przysięgę dla Rządu Narodowego i przeszło w ośmnastu parafjach zaprowadził nowy, już narodowy porządek.

Działania wojenne zato oddziału Szymkiewicza były mało znaczące. Dnia 14 maja bił się pod Szawkiunami z dwoma kompanjami piechoty moskiewskiej i został pobity. Dwaj lepsi oficerowie Załęski i Składowski w pierwszym natarciu polegli, instruktor zaś Zienkiewicz bitwy prowadzić nie umiał. Nie mogąc połączyć się z Dłuskim, stoczył drugą utarczkę pod Pojurzem, odebrał małą ilość broni z Prus a dnia 29 czerwca znowu został zaczepionym przez Moskali pod Ławkowem. Obrona źle poszła : bitwa bez ładu prowadzona, skończyła się zupełnem rozproszeniem Żmudzinów.

Z rozbitków, którzy się potem około niefortunnego

(1) *Ojczyzna*, n. 108, 109 roku 1864. Bendlikon.

(2) *Ojczyzna*, n. 115 i 116 r. 1864. Bendlikon.

(3) Ks. Antoni Gargas wikary z Wornie, rozstrzelany przez Moskali w Tel-szach 19 Października 1863 r.

wojownika zebrali, utworzył lekko ranny Szymkiewicz partję konną i z nią uchodził przed Moskalami, niszcząc po wsiach carskie rogatki, karząc szpicgów i przemawiając na uroczystościach ludowych o nadziei przyjsia Francuzów..... Pod Kalwarją w Telszewskim powiecie, miał Szymkiewicz spotkanie, po którem partję rozdzieliwszy na trzy części, z jedną w liczbie ośmdziesiąt koni chodził po Żmudzi, aż do października. W tym czasie Szymkiewicz straciwszy nadzieję polepszenia się sprawy padającego powstania, wyjechał do Paryża. Żołnierze jego oddziału, kryli się przez zimę, w roku zaś 1864 w liczbie czterdziestu, pod dowództwem niestrudzonego Krasowskiego, wystąpili na nowo do boju. W końcu widząc że sami nie podolają, a najdłuższa trwałość powstania pomocy Europy nie sprowadza, opuścili w maju kraj rodzinny.

Koniec losu oddziału Bolesława Kołyszki i jego walczącego dowódcy, znany nam jest z historii Sierakowskiego. Tutaj mając za wskazówkę *Monografię* p. Medekszy (1), chcemy powiedzieć kilka słów o jego początku i samodzielnem występowaniu. B. Kołyszko zasłynął jako odważny, mężnego serca wojownik i jako męczennik, który poniósł śmierć na szubienicy w Wilnie 9 czerwca 1863 r. (żył lat 25). Charakter gwałtowny, umysł bystry, zdawał się być przeznaczonym do pomysłniejszego losu. Będąc uczniem moskiewskiego uniwersytetu, gdzie się kształcił na prawnika, wziął udział w studenckich zamieszkach 1862 roku; następnie ulegając zgubnej w Polakach pochopności emigro-

(1) *Ojczyzna*, n. 124, Bendikson 1864 r

wania dla lada jakiego powodu, wyjechał za granicę i został uczniem szkoły wojskowej w Genewie, założonej staraniem generała Mierosławskiego i księcia Marcelego Lubomirskiego, którą jednak prędko opuścił.

Młodzież nasza w krótkim czasie trwania tej szkoły, zajęta, więcej niż nauką, intrygami, partjami i sporami pomiędzy Mierosławskim a Langiewiczem, Padlewskim, Józefem Kremerem i w końcu Wysockim, wyniosła z niej zarozumiałość i dziwaczne pretensje. Wielu zdawało się, że nabyli tam kwalifikacji dostatecznych na wodza i w powstaniu chcieli z tego tytułu nie służyć lecz przewodzić. Przynosili z sobą prócz tego pojęcia krzywych teorii rewolucyjnych, wyciągnięte z broszur starej emigracji, usposobienie anarchiczne, nieufność do doświadczenia i wieku, pomiatanie zasługi, niecierpliwość oraz zuchwalstwo inicjatywy najszaleńszej, bez poczucia odpowiedzialności i żalu za klęskę, jakie nieumiejętność ich i pycha sprowadzić musiały. Mało się zastanawiano nad tem, ile złego sprawiło wypaczenie i zarozumienie młodzieży przybywającej z obczyzny, jakim to nieszczęściem było porwanie się studentów do prowadzenia sprawy i kierowania powstaniem. Ci wodzowie, komisarze, ajenci, konspiratorowie rozkazujący a nie umiejący słuchać, ci wielcy dostojnicy z ławek szkolnych, ubrani w rządzącą i radzącą powagę, są smutnem dzisiaj wspomnieniem.

W roku 1831 szukano powag, zasług, oddawano rządy i dowództwo wielkim dygnitarzom, oraz służbowej, według wakansów wyrabiającej się praktyce, zupełnie obcej duchowi sprawy powstającego narodu: zgrzeszono więc regularnością służby, nieudolnością starości i *frontowemi* pojęciami wojny i rządu. W roku 1863 popełniono błędy wprost przeciwnie. Zasługa, doświadcze-

nie, umiejętność napiętnowane zostały cechą reakcji i skazane na bezczynność; im kto był młodszy, tem więcej posiadał powagi, im dziwniejszy, mniej obrażony tem pożądańszy; zgrzeszono więc niedbalstwem, nieznajomością, małoletnością i zuchwalstwem pojęć wojny i rządu.

Zapewne nie do każdego młodzieńca i studenta zastosać można to, cośmy powiedzieli o zrozumieniu *pretensjonalnych* i pnących się do kierownictwa; zawsze i we wszystkim są wyjątki, były one i w tym razie, a z radością to wypowiadamy, były nawet liczne, znaleźliśmy bowiem nie jednego studenta, który wykonał dobrze i sumiennie wysokie obowiązki. Dla tego, nie stosujemy słów wypowiedzianych do Kołyszki. Nie znaleźliśmy go osobiście i trudno nam wyrzec, czy należał do tych, co się uważali za urodzonych naczelników, jak dawniej każdy szlachcic uważał się za urodzonego do korony, czy też do skromniejszych, którzy czując brak w sobie odpowiedniej kwalifikacji, brali jednak dowództwa i urzęda, dla tego tylko, że nie było do nich umiejętniejszych kandydatów.

Kołyszko pod koniec lutego przybył nad Dubisę na Żmudź, w celu przyspieszenia wybuchu w tych okolicach, i o milę od Wysokiego dworu, pomiędzy Czekiszkami i Poniewieżykiem, w lasach, w miejscowości zwanej Poszilska Buda, założył obozowisko 21 marca, zastawszy tam już czekającą na siebie młodzież, którą Żardski wyprowadził z Kowna. Oddział urosł wkrótce do liczby czterystu. Podzielony na trzy bataljony, pod komendą Żardskiego, p. B. oficera z moskiewskiego wojska i Rodowicza, formował się przez dni dziewięć. Po przybyciu ks. Antoniego Narwojsza, zaczęli się gromadzić liczniej bogobojni włościanie, a wkrótce też

(30 marca) uderzyli na nich Moskale. Niespodziany napad dowiódł słabej organizacji i był przyczyną niepowodzenia. Moskale w domu łowczego dopuścili się rabunku, pożogi i morderstwa na córce szesnasto-letniej łowczego, broniącej swojej niewinności. W końcu bitwy Kołyszko spostrzegł, że niepotrzebnie siły swoje rozdzielił na trzy części, że należało, bo można było tylż zająć nieprzyjacielowi i oddział uratować. Wykonał chociaż późno stosowny obrót i nim zmusił Moskali do cofnięcia się, lecz z powodu nieładu, dezereji, przegrana była po jego stronie. W potyczce pod Wysokim-Dworem zginął pełen talentu i odwagi młodzieniec Dombrowicz, przeszło zaś dwustu powstańców rozproszyło się.

Z pozostałymi pomaszerował Kołyszko pod Lencze, gdzie zastał zgromadzone oddziały Kuszlejki, Kilińskiego, Szulca i ks. Mackiewicza, razem do tysiąca ludzi wynoszące. Dnia 5 kwietnia przyszło do bitwy. Moskali było cztery kompanje piechoty i dwa szwadrony dragonów, — odnieśli już zwycięstwo i wkroczyli do lasu za uciekającymi, gdy niespodziewanie pułkownik Dłuski-Jabłonowski na czele doborowego oddziałku obszedłszy nieprzyjacielską kolumnę i dragonów obserwujących jego ruchy, uderzył gwałtownie z tyłu na lewe skrzydło Moskali, złamał je, pobił i zmusił do nieporządknej ucieczki. Ocalone tym sposobem oddziały żmudzkie rozeszły się w różne strony, a Kołyszko maszerując do wsi Misiuny najniepotrzebniej już i tak szczupły swój oddział rozdzielił na dwie części, przez co pozbawił się dostatecznej siły, do wytrzymania natarcia (11 kwietnia) wojsk nieprzyjacielskich, które doprowadzone zostały przez chłopą do miejsca w borze, gdzie się powstańcy uważali za bezpiecznych. Małe starcie pod Misiunami, w którym zginął Tadeusz Niemczew-



ski, nie miało ważnych następstw, cofający się Kołyszko połączył się tegoż dnia z drugą połową swego oddziału, którą prowadził Żardski, wymykając się pomiędzy otaczającymi go i ścigającymi wrogami. « Moskale czatowali nań i niebezpieczne zastawiali matnie. Kołyszko zręcznie manewrował, tak iż sami Moskale podziwiali jego dowcipy i przypisywali mu znakomity talent wojenny. » Przeprawiwszy się szczęśliwie przez Dubisę, zniknął wreszcie Moskalom zupełnie z oczów i przybył według rozkazu na miejsce przeznaczone, gdzie przeszedł pod komendę nieodżałowanego Sierakowskiego.

Po bitwie birżańskiej, resztki pułku naddubisskiego, czcząc pamięć ukochanego wodza, wzięły nazwę « kołyszowskich żołnierzy » i zostały przy Laskowskim aż do października stanowiąc pierwszy bataljon pod rozkazami Rodowicza.

---

Kogo pobiją tego i oczernią. Piękne intencje, dobroczynne i święte cele oraz czyste dążenie nic nie pomoże. Świat sądzi ze skutków i hołduje sile nie prawu, zwycięztwu nie sprawiedliwości. Smutne to postrzeżenie sprawdza się szczególnie w ocenianiu wypadków i ludzi ostatniego powstania. Nikomu nie przebaczone, nic nie objaśniono, a pod pozorem prawdy i nauki potrzebnej dla przyszłości spotwarzono wszystkich. Uległ temu losowi i bohater z nad Niewiaży, *ksiądz Naczelnik*.

*Głos Wolny*, pismo londyńskie, jakby zawistne polskiej chwale, wkłada w usta ks. Mackiewicza, cyniczne ludzi wieszających słowa, których nikt nie słyszał. Przyjaciela ludu, chcą jako jego plagę i *wieścieli* przedstawić. Farbami pożyczonemi z malarni angielskich malują nam wojownika, w którego świętość wierzyli chłopci

żmudzczy i za którego staraniem po raz pierwszy, samodzielnie, wzięli udział w wojnie o niepodległość Polski; partyjnym kałem rzucają na jego wysoką, męczeńską postać, karlikowie, którzy w paryzkich garkuchniach nabrali krytycznego smaku, a zrozumieć nie mogą misji księdza naczelnika pomiędzy ludem pobożnym. Nie według łokcia tych krytyków był ks. Mackiewicz; mierzyć oni mogą barykadowych sankiulotów, ale nie rycerzy krzyżowej Żmudzi. Czem zaś był i jakim był ksiądz naczelnik dowiodło postępowanie z nim Moskali.

Kiedy blisko przeprawy przez Niemen w okolicy miasteczka Wilk schwytali znakomitego jeńca i dowiedzieli się o jego nazwisku, natychmiast ogłosili to ludowi w okolicach Podbrzezia. Żeby zaś jeszcze więcej odebrać otuchy sercu chłopskiemu « zawiedli go do Poniewieża, powiada p. Medeksza (1) oprowadzali trjumfalnie i nakazali walny zbiór włościan. Pojmujemy jak głębokie były tam gorycz i smutek. Włościanie tłumnie szli do kościołów i modlili się za jego duszę. W więzieniu Moskwa traktowała go zwykłym mongolskim zwyczajem. Murawjew rozkazał sprowadzić go do Kowna. Podróż tę odbywał pieszko, przyczem obyczajem Żydów z czasów Piłata, przywiązany był na krzyż do kija, tak, iż każde stąpienie sprawiło niewymowną męczarnię. W końcu skazany na śmierć, umarł na szubienicy (26 grudnia 1863). Łudzono przebaczeniem i tysiącami łask carskich, żeby ks. Mackiewicz wykrył winowajców powstania, a szczególnie ciekawy sekret Rządu Narodowego. Ks. Mackiewicz najczęściej odpowiadał milczeniem. Obwożony na trjumfalnym wozie, dla zaprezentowania całemu miastu, ostatni raz spojrzął na wybladłą fizjonomję torturowa-

(2) *Opczyzna*, n. 33, 39, 40. Bendikson. 1865.

nego narodu. Wprowadzony na podwyższenie i zapytany po raz ostatni, czyli się na warunki podane nie zgadza, wyrzekł te słowa : «skończyłem swoje, a wy teraz swoje kończcie. »

Całe życie pracował ks. Mackiewicz na chwałę spokoju w męczeństwie, na grobie więc nie zdoła mu jej zamącić zawiść emigracyjnych pisemek. Pobożny i odważny, miłujący Boga i Ojczyznę, kap' n i wojownik zarazem, łączył w sobie wszystkie bogactwa prostej, prawdziwie polskiej natury. Czy ze skrucłą zalegał stopnie ołtarza i występował potem na ambonę z wymownem żmudzkiem słowem ; czy też przypasawszy pałasz do boku i włożywszy czerwoną krakuskę powstańca, gromadził w lesie włościan, ażeby ich oddać pod komendę Dłuskiego, Sierakowskiego lub Laskowskiego, zawsze ks. Mackiewicz, ten *krzyżowany* przez Moskali opiekun i brat chłopów i pierwszy nad Niewiażą zwiastun ich uwłaszczenia, był człowiekiem wyższym, obejmującym przyszłość narodu.

Sceny z jego lat dziecinnych i młodzieńczych, pełne uroku, pięknie opisuje Medeksza, dobrze rozumiejący charakter księdza naczelnika. Syn ubogich' rodziców parafji Łalskiej z okolic Cytowian, party żądzą oświaty, w dwunastym roku życia, z krzyżykiem na piersiach i słabo przez matkę wypełnioną kieską, puścił się piechoto o kiju pacholęcym do Wilna, szukać nauki. Poszedł z ufnością w świat, jaka zwykła napełniać dusze wybranc, a bywa cechą wyższych przeznaczeń. W Wilnie zapukał do bram potępionych przez fałszywy liberalizm klasztorów, i otworzyły się one przed żmudzkiem pacholęciem. Znalazł za niemi chleb i naukę. Sześć lat posługując zakonnikom i ucząc się, przebył nad Wilją. Nauka, jaką tam odebrał nie wystarczała przyszłemu

naczelnikowi, potrzebował wyższej, której Wilno pozbawione przez cara swej sławy, uniwersytetu, dać mu nie mogło. Poszedł więc znowu piechoto w wędrówkę nad Dniepr, na Ruś odległą do Kijowa, gdzie założony na ściemnienie światła na polskim horyzoncie uniwersytet ś. Włodzimierza, stał się wbrew woli swego założyciela, jego ogniskiem. Przy pomocy kolegów dwa lata spędził w uniwersytecie, a idąc z powrotem na Żmudź i zatrzymując się po klasztorach, tych stacjach gościnności dla ubóstwa, na rannem nabożeństwie uczuł w sercu swoim jakby głos cherubów, który wziął za znak powołujący go na kapłana. W roku więc 1846, mając lat dwadzieścia, wstąpił do seminarjum w Worniach, a w 1850 został księdzem.

Ostatnie lat dziewięć przebył przy kościele w Podbrzeziu nad Laudą, należącym do Szillingów, gdzie oddany nabożeństwu prowadził życie światowe, lecz czyste i pobożne ; dochodem swoim dzielił się z sierotami i z ubogimi, pomiędzy zaś ludem szerzył moralność i towarzystwo wstrzemięźliwości, które tak dobroczynne i ogromne rozmiary przybrało w katolickiej Litwie. Usuwał przytem ziarna społecznej nieczystości zasiane moskiewską ręką, godził, kojarzył wzajemną ufność pomiędzy szlachtą a włościanami, zakładał dla ostatniej szkółki i sam wiejską działkę uczył na plebanji. W czasie manifestacyjnego ruchu, przysposobił najtęższych chłopaków ze wsi na wojowników polskich, po wybuchem zaś powstaniu, pierwszy na Żmudzi ogłosił manifest Rządu Narodowego i uwłaszczenie i pierwszy w tej prowincji podniósł oręż przeciwko carskiemu najazdowi.

W Krakinowskich lasach zebrało się około księdza przeszło pięć set włościan uzbrojonych w kosy, w poje dynki i w dubeltówki. Duch był w obozie wielki, zwy-

ciężtwa byli powstańcy pewni, lecz nie wiedząc jakim sposobem go otrzymają, utracili tę pierwotną wiarę w siebie zaraz po pierwszej przegranej. Zastęp swój ks. Mackiewicz przyprowadził w lasy Datnowskie i oddał go pod komendę bieglego w sztuce wojskowej Dłuskiego. Po sześciodniowym organizowaniu, w miejscowości zwanej Pujdak, sześć kompanii moskiewskiej piechoty, zaatakowało powstańców (27 marca). Bój był nie rozstrzygnięty, nieprzyjacielem cofnęli się, powstańcy odstąpili. Pięciu poległych, których pogrzebał przybyły na pobojowisko, nieobecny w bitwie ks. Mackiewicz, było stratą mało znaczącą, ponieśliśmy jednak klęskę dezercji, prawie połowy zbiegłych ochotników.

Mniemanie, że massa nie wyćwiczona w sztuce wojskowej, źle uzbrojona, wytrzyma natarcie regularnego wojska jest błędem. Massa ludowa oddaje stanowcze usługi, gdy wspiera działanie jakiegokolwiek armji, lecz samo jej wystąpienie, bcz regularnego żołnierza jeszcze do zwycięztwa nie prowadzi. Massa zdobyć się może chwilowo na wzniosły i rzadki heroizm męczeństwa, jak w Warszawie 1861 roku, najczęściej jednak ulegnie lub rozpierzchnie się pod natarciem szeregów wymusztrowanych. Powstanie chłopów na Ukrainie w r. 1835, powstanie roku 1863 i w ogóle wszystkie ludowe poruszenia pełne są przykładów chwiejności bojowej masy niewyrobionej walką lub nauką. Nigdy, nigdzie, w żadnym kraju inaczej nie było. Nie z tchórzostwa uciekają ludzie w ruchawce, nie z braku ducha wojskowego, lecz dla nieumiejętności i łatwo udzielającego się popędu płochliwości. Słyszeliśmy francuzkiego oficera, który z obserwacji czynionych w Krymie i w Lombardji zapewniał, że nie ma pułku żołnierza regularnego, jakiby w razie trwogi rozniesionej przez kilkudziesięciu uciekających, zdołał się oprzeć

rozsypanie. Czyż w obec takich faktów, dziwić się można powstańczym rozsypankom? Odwrót powstańców rzadko bywa czem innem jak ucieczką, źle bowiem spojona massa po rozbiciu nie może i nie umie porządku zachować. Dłuski jednak oburzony ucieczką z pierwszej bitwy ochotników, a przekonany, że z niesforną, niewyrobioną a pierzchliwą gromadą nic nie dokona, rozpuścił ich do domów, najwaleczniejszych tylko zostawił pod bronią. Jedną ich część powierzył ks. Mackiewiczowi (siedmdziesięciu ludzi), a drugą (czterdziestu) sam poprowadził, dokazując z nią cudów waleczności.

Mówiliśmy już o bitwie pod Lenczami. Ks. Mackiewicz brał w niej także udział. Powstańcy już się cofali, gdy Dłuski niespodziewanem swoim uderzeniem z tyłu, zwycięztwo przechylił na polską stronę.

Niepowodzenie i trudy wojskowe osłabiły ks. Mackiewicza. Zachorował na gorączkę i oddalił się z obozu. Na plac działania powrócił dopiero po zanominowaniu Sierakowskiego naczelnikiem województwa. Znowuż w Poniewieżskim powiecie « zaciągnęło się pod jego chorągiew kilkuset bogobojnych wieśniaków. » Książdz z Podbrzezia, oddał ich pod naczelnictwo Sierakowskiego, którego został przyjacielem i doradcą, a sam prowadził bataljon. Znaną jest wyprawa na Kurlandję i męztwo, jakiego w niej dał dowody Mackiewicz.

Po klęsce birżańskiej, przy Laskowskim zostali głównie żołnierze już mniej pierzchliwi naszego księdza, którego p. Medeksa uważa za zdolnego do utworzenia armji i ubolewa, iż oddawał się na rozkazy innych, a nie zstąpił do otechłani ludowych i nie poruszył mass. Opinia nie była uzasadnioną. Książdz Mackiewicz wojskowym nic był i jakkolwiek bił się z lwią odwagą, okazał zmysł oraz talenta partyzanckiego dowódcy, przecież

armji utworzyć nie mógł. Do sformowania armji potrzeba prócz ducha, jeszcze umiejętności i sprzyjających okoliczności. Książd naczelnik miał pierwszy, lecz nie posiadał drugiego warunku, a wywołanie okoliczności sprzyjających w nierównej walce, jaką rozpoczęło źle przygotowane powstanie, było niepodobnem, nie tylko dla niego, ale i dla wojowników z professji. Powiedzieliśmy, że głównym powodem wszystkich objawów zmniejszenia, branych przez umysły płytko widzących za dowody niedołęztwa, złej woli lub nieumiejętności, była przedwczesność powstania, słaby jego początek. Autorowie powstania opierając się na sentymencie a nie rachubie, na niecierpliwości młodzieży a nie rozsądku starszych, na «być może, uda się» a nie podstawach siły, myśląc że najtrudniej jest zacząć, to już sprawa sama jakoś pójdzie, skazali swoje dzieło na zmarnowanie najusilniejszych pojedynczych i zbiorowych wyteżeń, na upadek. Nie reakcja, ale niemożność akcji odpowiedniej przeciwko państwu, które postawiło bez znacznej ujemy swojej potęgi 400,000 armję dla pokonania źle uzbrojonego powstania, zgubiła wspańiałe, wielkie usiłowanie narodowego ruchu.

Książd Mackiewicz w tej nierównej walce, nic więcej nie mógł zrobić nad to, co uczynił. Jest to wprawdzie nie wiele, bo nie okrył się aureolą zwycięzcy, nie ulega jednak wątpliwości, że siewem krwi i tym duchem, co mu dał w dłonie krzyż i miecz, utwierdził w rodzinie żmudzkiej skarby narodowości i wolności.

Pod Laskowskim dowodził ks. Mackiewicz także bataljonem z czterech set ludzi złożonym, który stanowił mniejszą połowę sił nowego naczelnika województwa. Z nim razem z pod Birż pomaszerował w Poniewieński powiat, ztąd zaś ku Tawrogom po broń, której tam nie

było, a następnie napowrót w głąb Żmudzi. Śledzony i osaczany przez Moskali, wymykał się Laskowski z maćni przechodząc w nocy czasami dwanaście mil drogi. Ten znakomity marsz znużył ogromnie żołnierzy upadłych na duchu po upadku Sierakowskiego. Klótnie, nieufność i nieład osłabiały obóz. Wielu bez obuwia, z pokaleczonemi nogami, prosiło o uwolnienie lub uciekało. Rozprzężenie zrobiło powstańców niezdolnymi do trudnej wojny, a dowódcy nie ufając w zwycięstwo, unikali boju wbrew radzie ks. Mackiewicza, nie mogąc przecież uniknąć pościgów i wyczerpujących zdrowie trudów. Nie ulega wątpliwości, że demoralizacja i upadek ducha w obozach był skutkiem takiego postępowania. Przewaga moralna, zmysł zaczepki i odwagi, przeszedł na stronę Moskali. Widocznem się stało upadanie powstania; trudno mu było zatrjumfować, gdy nawet wojsko w powodzenie przestało wierzyć.

W lasach Użwenty przyszło do forpocztowej utarczki; pod Cytowianami (15 czerwca) zaś cztery kompanie nieprzyjaciela zaatakowały Laskowskiego i rozproszyły. Zebrany na nowo oddział ciężgle uchodził, a tylko znaglony rozpoczynał walkę, w której zawsze był odpartym. Kilka takich mimowolnych utarczek miało miejsce w czerwcu, z których najpomyślniejsza była pod Zoginiami (22 czerwca). Męstwo, przytomność umysłu Laskowskiego i niektórych podkomendnych, odparła dwie kompanje moskiewskie i zapewniła naszym swobodny odwrót.

W końcu czerwca ks. Mackiewicz oddzielił się od pułkownika Laskowskiego i na czele dwustu ludzi, już jako samodzielny dowódzca rozpoczął działanie, trzymając się taktyki zaczepnej. W lasach Bystrampolskich (w lipcu) miał spotkanie z kozakami gwardji. «Skryty w zasadzkę,

powiada p. Medeksza, raził nieprzyjaciela, sprawiając popłoch w jego szeregach. Było to wśród nocy. Pozbawieni koni kozacy, szukali schronienia w karczmie. Jedyny środek zabrania jeńców bez strzału, było podpalić karczmę. Ksiądz Mackiewicz na to nie pozwolił. Nietykalny mu był gospodarz domu, żyd arendarz, dobry Polak i patriota. Księdzu Mackiewiczowi droższe było mienie i całość jednego przyjaciela, niż secina jeńców moskiewskich. » Rys ten dobrze charakteryzuje duszę katolickiego księdza, stojącego na czele ludu dobijającego się o niepodległość i równouprawnienie stanów, religii i języków.

Niezmordowany, wytrwały, rozbity, na nowo się formował i na nowo zaczepiał wroga wolności i sumienia. We wrześniu miał jeszcze sto pięćdziesiąt żołnierzy, gdy w powiecie Kowieńskim, w lasach Węwolskich, pobity przez Moskali w zasadzce będących, ocalał się na czele dwudziestu pięciu ochotników, reszta rozproszyła się.

W tym czasie powstanie prawie po wszystkich województwach zamieniło się na konne. Ksiądz więc naczelnik zbrawszy osmdziesięciu swoich wiernych chwałę towarzyszy, utworzył także konny hufiec i z nim przebiegał Zmudź w różnych kierunkach, zawsze przez włości dobrze przyjmowane. Moskali pełno było w tej świętej ziemi, zalegali nawet wszystkie cokolwiek większe wioski, włóczyli się po drogach, ścieżkach, przetrząsali lasy, zaścianki i chaty, utarczki stawały się niemal codziennymi. W jednym spotkaniu, które miało miejsce już w późnej listopadowej jesieni, zbił na miazgę kozaków, zabrał im kilkanaście koni i rynsztunek wojenny. Moskałe wytężali wszystkie sposoby na stłumienie powstania, zmusili lud do tworzenia straży, które jednak nie przyniosły im pożytku. zaprowadzili

najstraszniejszy terroryzm; szubienice, pożogi wsi całych, deportowanie gromadami, tępienie borów, w których rozpoczęli robić dukty, okazywało coraz więcej wandalską ich energję. Energja polska na ten widok zwątpiała. Laskowski wraz z kilkudziesięciu powstańcami przyczaił się w lasach Powiatówki, przez cztery tygodnie znosząc najokropniejszą nędzę i głód, bo już tylko jeden człowiek mógł im tajemnie żywność przynosić. Ubranie zaczęło opadać z powstańców, robactwo gryzło ich ciała, a jednak nie poszli skłonić głowy przed carem. Moskałe ruszyli na nich obławą. Dwadzieścia rot picchoty i znaczna liczba konnicy posuwała się straszem kołem ku chrustom zasłaniającym naszych wojowników; gdy już ich zaczęli, jeden dla uratowania reszty rzucił się w bok, za nim puścili się Moskałe, a tymczasem Laskowski z oddziałem szczęśliwie przeszedł łańcuch i dostał się na swoje stare obozowisko, w Kowieńskim powiecie, w lasach Tyszkini.

Położenie było rozpaczliwe, ks. Mackiewicz sam już prawie poruszał się, a ścigany przez znaczne siły nieprzyjaciela, odparł w jednej potyczce szwadron dragonów, a mając jeszcze swoje osmdziesiąt koni, przybył do Tyszkini wraz z Kognowickim i Szulcem. Spotkanie walczonych i wytrwałych było pełne smutku, nadzieja ulatywała, pozostawała w duszach boleść. Tylko ksiądz Mackiewicz nie stracił wiary, i okazywał humor. Wziął z sobą przewodnika i ruszył do Powiatówki. Zaledwie odszedł wpadł w zasadzkę moskiewską, z którą stoczył bój krwawy. Zginął Szulc i jedenastu innych, kilkunastu dostało się do niewoli, resztę rozpędzili nieprzyjaciele. Przy ks. Mackiewiczu zostało ośmiu ludzi. To była już ostatnia potyczka niezmordowanego księdza naczelnika. Widząc niemożność dłuższego utrzymania się na Zmu-

dzi, na którą się wywierała murawjewska zajądlność, chciał się dostać do Królestwa i tam jeszcze walczyć. Z powodu zdrady przewoźnika otoczony wraz z dwoma towarzyszami, nie zdołał ratować się ucieczką. Śladem krwi na śniegu z ranionej nogi, doszli Moskale do jego osoby i ujęli. Koniec już znamy.

Do młodzianów, którzy jak Bobrowski, Frankowski odznaczyli się pięknymi czynami, należy Paulin Bohdanowicz, zwany Nieczują. Krótkie są jego dzieje, jak krótkim jego życie, liczące zaledwo lat dwadzieścia jeden (1). Rodem z powiatu Szawelskiego na Żmudzi, oddany został do szkoły artylerji w Petersburgu, z której za polski patriotyzm był wydany do armji. W wojsku nie długo służył; gdy duch narodowy wezwał do czynów ludzi lepszych i uczciwszych, Paulin wziął dymissję i powrócił na żon rodzinny.

W powstaniu, naczelnikiem wojennym powiatu Szawelskiego zanominowany został Pisarski: ten młodemu artylerzyście powierzył obowiązki organizatora. Oddział ze stu dwudziestu ludzi dobrze sformowany, był owocem jego prac organizatorskich. Oddał go naczelnikowi powiatu, sam zaś z trzydziestoma towarzyszami udał się na wyprawę. Liczba ochotników Nieczuja urosła wkrótce do ośmdziesięciu. Z nimi dnia 26 czerwca uderzył na ośmdziesięciu dragonów, stojących załogą w stolicy Żmudzi, na wozach żydowskich wpadłszy zniemacka do miasteczka Wornie. Moskale bez broni i mundurów uciekli co żywo przeskakując przez płoty, rowy i przebywając

wpław rzekę Worniankę. Na tem jednak nie skończyło się śmiałe przedsięwzięcie Bohdanowicza. Na rynku kawalerja jego złożona z dwudziestu ludzi zwanych kozakami, zesła się z dwoma kompanjami piechoty carskiej, przybytymi z Rosji jednocześnie z powstańcami do Worni. Bohdanowicz nie stracił przytomności i odwagi, część swoich z Palczewskim wysłał na drugą stronę Wornianki, zresztą zajął karczmę nad brzegiem rzeki położoną. Tutaj rozpoczęła się zacięta walka. Powstańcy z okien i z dachów prażyli oblegającą Moskwę i odparli cztery szturmy. Przy zachodzie słońca nieprzyjaciół zdołał zapalić karczmę. Z walącego się już budynku, ranny Bohdanowicz wymknął się z garścią walecznych i na barkach jednego z nich przebywszy szczęśliwie Worniankę, połączył się z Palczewskim, który przez trzy godziny swoimi strzałami wstrzymywał Moskali przed karczmą. Strudzeni lecz sławą okryci udali się powstańcy do obozowiska w lesie o milę odległego.

Rana zmusiła zaczepnym duchem obdarzonego bohatera Worni do odpoczynku. Wyleczony, pośpieszył znowu pomiędzy obrońców ojczyzny i z kilkunastu towarzyszami połączył się z księdzem Dębskim stojącym na czele sześćdziesięciu Żmudzinów. Dębski, Bohdanowicz wraz z Pisarskim dowiedziawszy się, że brat Szeremietjewa, zabitego w bitwie z Dłuskim pod Popielanami, chcąc się zemścić nad powstańcami, ma ciągnąć z zaciężnymi przez siebie kozakami — uczynili zasadzkę w gęstwinie nad rzeką Szymszą pod Szyrwuciami. Zasadzka udała się, nieprzyjaciół poniosł straty, kozacy pierzchnęli, lecz gdy nadeszła piechota, powstańcy wycofali się przez trudno dostępne bagno. Otąd Nieczuja wspólnie z ks. Dębskim działał aż do późnej jesieni. Pod Piłwclami mieli utarczkę, z której Moskale ratowali siebie

(1) Zobacz artykuł p. t. «Paulin Bohdanowicz (Nieczuja)» w *Ojczyźnie*, n. 45 roku 1863. Bendikson, przez Medzyszę.

szybkim odwrotem. Później zamieniwszy oddział swój na hufiec konny, ponieśli porażkę w lasach Tyrszklewskich.

W początkach Listopada ks. Dębski zaniemógł i opuścił obóz. Odnowiona rana Bohdanowicza, zmusiła go także do schronienia się. W majątności Puszyńów, decunucjowany Moskwie przez kobietę, został aresztowany przez kapitana Szrama. Młodość, odwaga i szlachetność więźnia ujęły nawet sędziów i oficerów moskiewskich. Postępowali z nim po ludzku, oficerowie zaś prosili cara o darowanie mu życia. Poczciwie to postąpienie oficerów moskiewskich, zasługując na największe pochwały i chociaż było bezużyteczne, podniesionem być powinno. System inaugurowany przez *Murawjewa Wieszatela*, nie dopuszczał dla Polaków żadnej litości a nawet ulgi i Bohdanowicz został w Szawlach rozstrzelany 28 grudnia 1863 r.

Dzieje oddziału Bitisa już dla tego samego zajmują, że dowódca ich był siermiężnym włościaninem: wyobrażał w powstaniu przejmowanie się wiejskiego ludu sprawą niepodległości, od której w roku 1831 był jeszcze bardzo dalekim.

Adam Bitis urodził się w roku 1836 we wsi Białozorzyński, należącej do dóbr rządowych, w Szawlańskiej parafji, w Szawelskim powiecie. W domu matki swej Barbary, wdowy po gospodarzu, rósł wraz z sześciu braćmi i siostrą, pasąc trzodę domową jak ks. Benwenuty, pracując jako parobek, ucząc się stolarstwa i ciesielstwa i dochodząc własną usilnością do umiętności czytania litewskiego pisma. Książka do nabożeństwa i katechizm stanowiły jego bibliotekę. Z nich czerpiąc wychował się

na człowieka prawego, a chociaż nie umiał po polsku, był dobrym Polakiem dla tego, że był dobrym Litwinem. Uczucie litewskie a polskie jest jedno, i czy się wyraża w żmudzkiej czy też w polskiej formie, wypływa z jednego ducha, będącego moralnym dorobkiem trzech narodów, Polaków, Litwinów i Rusinów, w jedną Rzeczpospolitą połączonych. Pracowitość, trzeźwość, rzetelność i inne przymioty tyle cenione w gminie, otworzyły mu wpływ na jej sprawy, i lubo młody, wzywany był do narad, w których odznaczał się surowością dla wszelkiego rodzaju przekroczeń. Ta surowość była przyczyną złośliwego wystąpienia przeciwko niemu nieprzyjaciół jego prawości. Intrygi ich poparte przez władze moskiewskie, zawsze wiążące się chętnie z wszelkiego rodzaju występkiem, osadziły go na kilka tygodni w więzieniu. Po uwolnieniu z za kraty powrócił do dawnych swoich czynności.

W manifestacjach nie brał udziału, nie rozumiał bowiem jak i inni włościanie ich znaczenia. Rozpoczęcie zaś tej moralnej wojny w czasie trwającej reformy stosunków włościańskich, przy podszeptach najeźdźniczej poliej, łatwo być mogło i było podejrzywane przez chłopów o zamiary sprzeczne z ich społeczną swobodą. Gdyby manifestacje i za nimi idące powstanie w lat kilka lub kilkanaście po dokonanej reformie miały miejsce, w chórze narodowej pieśni słyszanoby najgłośniejszy ton chłopski.

Po wybuchu powstania, garnięcie się ludu wiejskiego do oręża na Żmudzi, było gromadniejsze niż w jakiegokolwiek innej ziemi polskiej. Bitis, według świadectwa p. Medekszy (1) «wędrował od wsi do wsi, a zgromadza-

(1) Zobacz pismo *Ojczyzna* N. 59, 60 roku 1865. Bendlikon.

jąc w każdej ludzi poważnych, przemawiał słowami prostoty i prawdy. Wszędzie przyjęty i zrozumiany z prawdziwą rzeczywistością oddał się sprawie ojczyzny, równoważąc ją ze sprawą wiary, świętej,» wreszcie z przechowaną bronią wraz z przyjaciółmi poszedł do obozu Tomasza Kuszłejki i tam zaciągnął się do służby wojennej.

W lasach Krokowskich w bliskości majątku Borkuniszki, należącego do Kuszłejki, kilku patriotów zaczęło lud gromadzić, mianowicie Cieszkiewicz zwany Kilińskim, były podporucznik wojsk moskiewskich; Dr. Szyling z Kiejdan i Kurnatowski student uniwersytetu dorpuckiego. Gdy już liczba powstańców prócz kilkudziesięciu złożona z samych chłopów, wzrosła do liczby 786 piechotnych, 40 konnych i 20 przy furgonach, lud w obozie i oficerowie okrzyknęli swoim dowódcą, wymawiającego się od tego zaszczytu Tomasza Kuszłejkę b. majora wojsk moskiewskich, któremu błędnie p. Medeksa imię Bolesława nadaje. Zaraz po wspomnianem przybyciu Bitisa do obozu, Kuszłejko oceniając jak należy jego stosunki i zachowanie w rodzinnej okolicy, wysłał go wraz z 24 zbrojnymi w Szawelski powiat, nad którymi komendę powierzył Mamertowi Gedgowdowi, dymissjonowanemu oficerowi moskiewskiemu. Tam, za staraniem Bitisa sformował się oddział ze 120 ludzi. Kuszłejko tymczasem organizował swój oddział, ogłaszał manifest Rządu Narodowego, zawezwał assesorów carskich do opuszczenia urzędów, nominował naczelników parafialnych i zaprowadził w powiecie Kowieńskim administrację narodową.

Po złączeniu się z nim partji ks. Mackiewicza i Kolyzki, powstańcy w Krokowskim lesie, zostali zagrożeni przez bataljon piechoty i szwadron huzarów nacierających z Rosji, i drugi bataljon i szwadron dragonów

z Kiejdan. Wszczęła się bitwa, rozstrzygnięta przez Dłuskiego. Moskale cofnęli się do Lencz i Ożytan a dopuszczając się gwałtów na kobietach obie te wsie zrabowali i spalili. Połączone polskie oddziały rozeszły się. Kiliński ze 120 strzelcami wybrał się samowolnie w pochód do Cytowicza, gdzie został rozbity. Kołyszko ze swoimi pomaszzerował w bory Ejragolskie, Kuszłejko w Olechnajskie lasy, a Dłuski pozostał na placu zwycięztwa. Dwaj ostatni złączyli się później z sobą, lecz z Żajgińskiego boru Dłuski wzięwszy od Kuszłejki 48 najdzielniejszych żołnierzy, pociągnął z oddziałem 100 ludzi nad granicę pruską, a Kuszłejko z powodu braku palnej broni i zmordowania, rozpuścił swoich na święta wielkanocne do domów, poleciwszy im po dwóch tygodniach, w przewodnią niedzielę, zebrać się na nowo; sam zaś dzielił się ze sztabem, święconém jajkiem w lesie.

W oznaczonym dniu do boru Krokowskiego przybył szawelski oddział Bitisa i Gedgowda, za nimi też i urlopowani na święta żołnierza stawiać się do służby zaczęli, tak, że pułkownik Kuszłejko ujrzał się znowuż na czele 500 ludzi. Fakt tyle razy powtarzający się w ostatniem powstaniu, zbierania się na nowo po rozbiciu lub rozpuszczeniu oddziału pod broń znacznej liczby ochotników, świadczy o wielkiej energii ducha w młodem polskiem pokoleniu. Bici, ścigani, o głodzie i o chłodzie, z godną podziwienia wytrwałościąapełniali szeregi; — i nie ustąpili wrogowi jak w 1831 r. całą armją, ale gdy byli na jednostki rozproszeni, gdy ich przycisnęła najdotkliwsza ostateczność, gdy już wszelka otucha upadła, wszelka nadzieja znikła, gdy już usunięcie się samo nakazane było koniecznością powstrzymania barbarzyńskiego plądrowania i pustoszenia kraju przez moskali, których wyparować orężem nie można było. Pułkownik Kuszłejko



kochany przez wszystkich dla swej niezrównanej dobroci, miał więc dosyć ludzi. Podzielił ich na dwa bataljony: pierwszy powierzył Gedgowdowi, drugi zaś Szalkiewiczowi.

Gedgowd z powodu nieostrożności, został schwytyany przez nieprzyjaciela pod wsią Meliszki, gdy wyjechał na rekonesans. Kuszlejko zaś naciskany zewsząd przez moskwę, nie ufając w zwycięstwo a chcąc oddział ocalić, podzielił go na pięć grup czyli plutonów i przeznaczył na dowódców: Szalkiewicza, Mintowta, Życkiego, Medekszę i Stankiewicza z zaleceniem udania się w różne lasy w okolicy, — przy sobie zaś zostawił sztab i kawalerję. Jeden z dowódców tych małych oddziałków, Stankiewicz, zachorował i po nim objął komendę Bitis, który pomaszerował w Szawelski powiat i tam już działał do końca powstania.

Gedgowd umknął szczęśliwie z niewoli moskiewskiej i powrócił do obozu Kuszlejki. Postępowanie jego po powrocie, inaczej przedstawia p. Medeksza, a inaczej sam Kuszlejko w sprawozdaniu (1) w którym się starał błędy zawarte w opisie jego działań w *Monografii* sprostować. Trzymając się wskazówek pułkownika, uznać musimy Gedgowda za człowieka kłótniowego, niespokojnego, który spory rozsiewał i harmonję psuł w obozie. Gorszące jego postępowanie spowodowało łagodnego dowódcę do energicznego rozkazu oddania kłótnika pod sąd. Pomimo, że został uznany za winnego, Kuszlejko okazał niewłaściwą pobłażliwość, gdyż pod Dyktoryszkami pozwolił mu oddzielić się na czele 250 ludzi pieszych i 30 konnych, z którymi utraciwszy pod Możola-

mi całą amunicję i bagaże, przyłączył się Gedgowd do ks. Mackiewicza. Gdy zaś gwałtowność i usposobienie do burd nowego podkomendnego było przyczyną nie spodzianego napadu nieprzyjaciela i pobicia oddziału, ksiądz naczelnik skazał go wyrokiem sądu na śmierć, od której Gedgowd ratował się ucieczką.

W tym czasie Kuszlejko lepszy organizator niż wódz, wywijał się Moskalom bardzo zręcznie. Raz, spłoszyli mu kawalerję pod dowództwem Mikulskiego; innym razem, szczęśliwie uszedł przed nimi ścieżką na przemyku, po nad jeziorom, rozkazawszy Medekszy z plutonem strzelców wstrzymywać strzałami pogoń nieprzyjaciela.

Po zmniejszeniu się oddziału przez oddalenie Gedgowda, rozgłos dobrego i łagodnego naczelnictwa, sprawił nowe do obozu p. Tomasza dążenie. W przednim czasie, zastęp jego liczył znowu czterystu piechoty i czterdziestu kawalerji, ale źle uzbrojonego wojska. Z niem przechodził uroczyście wsie i miasteczka ze śpiewami, przyjmowany wszędzie z radością i zaopatrywany szczodrze w odzież, bieliznę, obuwie i żywność. W tych pochodach udawało się mu czasami jaką szkodę gospodarską Moskalom wyrządzić, i tak wysłany przez niego Błazewicz z dwunastu jeźdźcami zabrał w Szadowie oficera moskiewskiego, ośmiu żołnierzy, brykę parokonną z suknem mundurowem i 90 rubli pieniędzy. Oficera i żołnierzy uwolniono, obóz zaś spoczął na wyspie pomiędzy błotami w Szawelskim powiecie. W lipcu pod wsią Wormiuny stoczył potyczkę, w której uniknął zupełnego rozbicia, i rozdzielił znowu wojsko swoje na pięć grup, pod dowództwem oficerów: Domaszewicza, Montowta, Życkiego, Baczkiewicza i Jurewicza; sam zaś z sztabem kierował z lasu ruchem tych oddziałków,

(1) Zobacz *Materiały do historii powstania na Żmudzi w r. 1863*, w *Ojczyźnie*, NN. 69, 70, 74, 75, r. 1865, Bendlikon.

nie pozwalając władzy moskiewskiej restaurować się w okolicy i posyłając posiłki innym bijącym się oddziałom.

Większą część jego oddziałków, których był jakby rozsądnikiem, wezwał ks. Mackiewicz do swojego korpusiku latającego, pułkownik zaś Kuszlejko po ośmiesięcznych trudach i niewygodach pod gołym niebem, zwątpiały na zdrowiu, udał się na wypoczynek. Adjutant jego Józef Jankowski wraz z piętnastu towarzyszymi zimował w borach do końca kwietnia 1864 r. gdy zaś nie widział możliwości wzmocnienia powstania, przeszedł Niemen i powędrował na zachód; Kuszlejko w nadziei doczekania się pomyślniejszych wypadków, został w kraju do lata. W czerwcu (1864), ponieważ nie zanosilo się na żadną odmianę, szczęśliwie przez walecznych podkomendnych Domaszewicza i Konstantego Dalewskiego przeprowadzony przez granicę, pojechał do St. Gallen w Szwajcarji.

Wracając do Bitisa, któregośmy zostawili w pochodzie do powiatu Szawelskiego, zanotować powinniśmy, iż małą swoją gromadkę doprowadziwszy do liczby siedemdziesięciu, zagarnął w całym okręgu w swe ręce administrację moskiewską, « godził poważnionych, sądził różne sprawy, karmił dawne i świeże nadużycia i ogłaszał nowe prawa polskie. » Komendy odbywały się u niego w litewskim języku, w tymże i rozkazy do dworów były pisane; żołnierzy wstrzymywał od picia wódki i zachęcił do poszczenia w piątki i w soboty. Kto w obozie przekraczał przepisy moralności, ulegał aresztowi, cielesnej karze, a w końcu dymissji; karność utrzymywał wzorową.

Z Moskalami bił się Bitis pod Worniuunami, blisko Szadowa, wszędzie czyniąc zręczne zasadzki. W lesie

Białozoryskim natarł na dragonów i kozaków i dziewięciu położył trupem; 27 czerwca, ucierał się znowu szczęśliwie z dragonami. W sierpniu pod Mażolami zabił w zasadzce dwudziestu żołnierzy carskich, nie utraciwszy ani jednego powstańca. We wrześniu oddział jego liczył stu pięćdziesięciu piechoty i dwudziestu kawalerji, i z nim w lesie pod Notyniszkami urządził ostatnią zasadzkę w której legło sześciu Moskali.

Odtąd położenie jego stało się trudniejszym. Moskalie nie dawali mu pokoju i ustawicznie aż do późnej jesieni ścigali jego chłopski oddział. Siedzibę braci zrabowali, a rodzinę zesłali na Sybir. Bitis nie ustępował. W Szawlanach zabrał im magazyny z żywnością, umundurowaniem i amunicją; w Radziwiłowie zabrał i zburzył pocztę, gdy jednak pod repressją moskiewską i chłopci upadli na duchu, pomocy dawać zaprzestali i oddali się z biernym posłuszeństwem pod rozkazy gnębiącej Moskwy, Bitis pociągnął za innymi za granicę do Paryża.

Na dziejach Bitisa p. Medeksa przerwał monografię oddziałów żmudzkich, a szkoda, jest ona interesująca i pomimo omyłek w datach i błędów w szczegółach samych, pomimo niezawsze dobrego poglądu, praca jego ma wartość. Gdyby ją dopełnił opisem partyzantki Dłuskiego i skreślił dokładniej przejścia Laskowskiego. a przytem innych jeszcze dowódców, i wydał jako osobną książkę dałby literaturze naszej pamiętnik powstania na Żmudzi, z którego polski myśliciel czerpałby mógł wzory dla podniesienia i nauki nieszczęśliwych, broniących się dzisiaj modlitwą, łzami oraz chronieniem godności swojej przed pogardą i wyzywaniem się moskiewskiem.

---

Prócz wymienionych prac, za źródło do opisów działań wojskowych na Litwie, służyć mogą wiadomości o dowódcach, podawane w piśmie zurichském *Niepodległość* redakcji Z. Miłkowskiego (z r. 1867), porządkiem alfabetycznym, pod tytułem *O siłach narodowych*. Nieznany autor dbał o wierność prawdzie w najdrobniejszym szczególe. Ważył na szali krytyki fakta, prostował daty i starał się, jak na przykład w opisie działania i śmierci Wincentego Kozieli, wojennego naczelnika powiatu Wilejskiego (1) usunąć mylnie a powszechnie przyjęte wiadomości. Opisy jego nie zalecają się obrazowaniem, nie ma w nich i poglądu, ale za to mają przymiot rzeczywistości. Autor nie wiadomo dla jakich powodów przerwał jak i p. Medeksza swoją pracę, może zrażony popospolitem a niesuminnem krytykowaniem, które rzeczy nie wyświeca, piszącego na właściwą drogę nie naprowadza, a zawsze odbiera chęć do pisania.

Zywszem przedstawieniem od opisów wspomnionego autora, wyróżniają się artykuły wyjęte z obszerniejszych rękopismów i drukowane w *Piśmie Zbiorowem* (2). Jeden z nich nosi tytuł: *Korewa i jego oddział* przez Jerzego Laskarysa; drugi: *Bitwa Polimska* przez Zadorę. Podają one wiadomości o powstaniu w powiecie Trockim.

Pan Laskarys którego opis wyprawy na Kurlandję, staraliśmy się ocenić w tym rozbiórce, kreśli teraz postać młodego Kłeta Korewy, pierwszego naczelnika wojennego powiatu Trockiego. Korewa w lasach Ja-

(1) Wincenty Koziello zginął męźnie nad rzeką Iliją, pod wsią Władyki, 28 maja 1863.

(2) Pismo Zbiorowe, wydawane staraniem i nakładem Towarzystwa Naukowego Młodzieży Polskiej w Paryżu. Bendlikon, 1863.

nowskich, blisko majątności Szyłosiad założył obóz 22 lutego 1863 r. i tam sformował oddział. Pan Laskarys znany jako pisarz młodsze pokolenia wileńskiego, przed powstaniem odbierając instrukcje od członka Komitetu Litewskiego Ludwika Zwierzdowskiego, krzątał się dla rozwinięcia ruchu narodowego w samem Wilnie i w okolicach Trok; po wybuchem zaś powstaniu oddał się pracy organizatora, następnie był towarzyszem i adjutantem Korewy. Jako najbliższy świadek działań nieszczęśliwego dowódcy i jego partji, był w możności zachować dla potomności rzetelny ich obraz. Opisy trudnych pochodów, obozowisk w borach, na wyspach, wśród błot, jezior i pagórków, przykłady zapału, wytrwałości i poświęcenia dla Ojczyzny, wspomnienia sporów waśni i ambicji, która się zakradała nawet pomiędzy dzielnych rycerzy, i dowody nieumiejętności przewodnictwa lub obojętności, czytają się jako smutną ale bardzo pouczającą powieść, której ostatecznym sensem jest, iż przedewszystkiem należy od siebie reformę rozpocząć, że każdy zanim się weźmie do służby politycznej, wojskowej i rewolucyjnej, a mianowicie do jej przewodnictwa, wprzód przysposobić się do tego świętego zawodu powinien wyrobieniem w sobie moralności, mądrości, i nabyciem nauki. Zapał, uczucie, dobra chęć i czytanie się nie wystarcza, przekonać się o tem można, wczytując się w karty ostatnich dziejów naszych.

Korewa w skutek polecenia od Wydziału Litewskiego, ażeby utworzył drugi oddział w powiecie, gdy udawał się w tym celu na miejsce wybrane, został w drodze schwytany przez Moskali i 24 marca rozstrzelany w Kownie. Idąc na śmierć prosił, ażeby nie zawiązywano mu oczów «by mógł je zamknąć, patrząc w oblicze ulubionej Polski.»

Oddziałem jego w sposób zastępczy, dowodził Edmund Kuczewski, oficer z kaukazkiej, rossyjskiej armji, który nie będąc zdolnym do samodzielnego dowództwa, łatwo pokonanym został i sam się dostał do niewoli po dwóch małych potyczkach, jednej pod Kruszanami, i drugiej 16 marca w lesie na drodze do wsi Lewint blisko osady burlaków Budy.

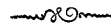
W kilka dni potem (22 marca) siedemdziesięciu wileńczyków spieszących do oddziału Korewy, po krwawej walce pod dowództwem Hipolita Pasierbskiego byli rozbici w Mitkiskach.

Nieszcześnie początki trockiego powstania nie odebrały ochoty do walki. W miesiąc po tych niepowodzeniach, na ziemi Trockiej było trzy oddziały, a w nich pod bronią siedmuset Litwinów. Jeden z tych oddziałów (dwustu czterdziestu ludzi), zebrał w lasach Żyżmorskich, niedaleko Zosiel waleczny Wisłouch, drugi (stu ludzi) stał w okolicach Trok, pod komendą Sędka; trzeci wreszcie zbierał się od 29 kwietnia staraniem Wileczyńskiego w lasach Gienejczyskich, niedaleko miasta Hanuszyszek.

Nad ostatnim, (liczył trzystu czterdziestu ludzi) dowództwo objął Kazimierz Dahlen, naczelnik wojenny powiatu Trockiego. Powstańcy szybko wyuczili się żołnierskiej sztuki, w obozie panował wzorowy porządek, gdy przybył Lubicz, młody dwudziesto dwu letni oficer z wojsk moskiewskich, z nominacją na naczelnika oddziału. Spory, intrygi o dowództwo skłoniły Dahlena do opuszczenia obozu, powiatu i przeniesienia się w Augustowskie. Miejsce jego, jako naczelnika wojennego powiatu Trockiego zajął Łada, a Lubicz prowadził oddział do lasów Żyżmorskich w bardzo niedbały sposób. Pan Zadora opisuje obszernie ów nieszcześliwy

marsz, w którym ratowała powstańców przychylność ludu wiejskiego, i również nieszczęśliwą bitwę pod Polimszą (19 maja) która go zakończyła. Powstańcy dobrze się bili, generał jednak moskiewski Wedemejer zwyciężył, oddział rozproszył, do ucieczki nieporządnej zmusił, a to dla braku wszelkiej przewodniej myśli, porządku i planu w kierownictwie ze strony polskiej. Dowódzca Lubicz i wielu oficerów, nieumiejętnie wypełniali swe obowiązki. Wileczyński uczeń akademji wojennej w Petersburgu, najbardziej ze wszystkich zaśluzony, będący duszą oddziału, poległ zaszczytnie.

Pan Zadora jak się z przypisku do opisu bitwy Polimskiej dowiadujemy, posiada pamiętnik, w którym dalsze dzieje powstania trockiego i działania Wisłoucha ma opisane. Słyszeliśmy o kilku innych jeszcze powstańcach, że także opisali wypadki, których byli uczestnikami lub świadkami. Przekonani jesteśmy, że wykreśliwszy z nich nazwiska osób zostających pod ręką rządu moskiewskiego, a których los ulepsz może polepszeniu, autorowie tych pamiętników, przysłużyliby się piśmienictwu i prawdzie historycznej, gdyby pracy swojej pod korcem nie trzymali. Przysługa ta powtarzamy, warunkuje się ostrożnością w wypisywaniu nazwisk, należących do sprawy, w której zemsta tryumfującego nieprzyjaciela jeszcze się nie zadowolniła, akt śledczych nie zamknęła i mąk inkwizycyjnych nie przerwała; ostrożnością, nakazaną względami politycznymi, narodowymi i moralnymi, bez zachowania których wydanie pamiętnika lub dziejów o powstaniu, poczytanem by być musiało, nie tylko za czyn nieuczciwy, ale za akt haniebną denuncjacji i zdrady.



## XIII.

## SWIEDIENJA

## O POLSKOM MIATIEŻE 1863 G.

W SIEWIERO-ZAPADNOJ ROSSII.

SOBRAL WASILIJ RATECZ. (1)

Pisarze nowocześni moskiewscy rozprawiający o Polsce, a w ich liczbie urzędowy historjograf przy Murawjowie-Wieczatcie p. Racz, podobni są do owego, co świeżo wynalazł teorię arytmetycznego działania, zacieśniał ręce, cieszył się z wielkiego odkrycia, jakby nie wiedział, że ludzie teorię rachunku znają od kilku tysięcy lat. Otoż, takie to odkrycie zrobili pisarze moskiewscy z powodu minionego powstania. «Spadły mgły i zasłony» z *polskiej intrygi*, prowadzonej od rozbiórów Polski, — poznaliśmy ją. wołają, odsłoniłszy pomimo największej obawy Polaków, lękających się wydobyć na jaw tajemnice swoich, wyłoniłszy wszystko i widzimy, że intryga ta jest «polską sprawą mającą na celu oderwanie Polski i północno-zachodniej jak i południowo-zachodniej Rosji, jak nazywają Litwę i Ruś, od Ros-

sji.» Otoż to odkrycie jakie zrobili! A dalej prawią, «sprawę tę Prusacy poznali już w czwartym dziesiątku lat obecnego stulecia i dla tego zaradzają wszelkiemu poruszeniu, w każdym polskim czynie i przedsiębiorstwie widzą intrygę i mistyfikację; my ją teraz dopiero poznaliśmy, a przez to i wynaleźliśmy sposoby rozwiązania tego *perpetuum mobile* polskiej sprawy» jak ją nazywać raczy niepewnej narodowości p. Racz. Rozwiązanie to zaś jest w tępieniu, w zagładzie, w odrzuceniu zasady, że pokonanego, pokornego, i leżącego nie biją. «Bić i niszczyć Polaków aż do końca jak Prusacy, odmówić im wszelkich praw, nie pozwolić im modlić się, mówić, pracować, posiadać, bo oni ze wszystkiego korzystają, ażeby polską sprawę utrzymać; korzystają z kościoła, z języka, z wody, ziemi i powietrza; wszędzie i we wszystkim jest *polska intryga*, w papieżu, w mocarstwach zachodnich i w cywilizacji zachodniej.» Więc konsekwencja zaboru Polski jest barbarzyńskie niszczenie, utrzymywanie niewoli i walka przeciw światu.

Czyż polscy pisarze kiedykolwiek inaczej przedstawiali następstwa rozbioru Polski? Czy to od dzisiaj dopiero wiadomo, że Moskale i Niemcy, popełniwszy zbrodnię politycznego zabójstwa, uzupełniają występki mordowaniem narodu, co znówuż za sobą sprowadza i sprowadzać ciągle będzie, bo musi, usiłowania oporu i uwolnienia się od nieprzyjaznego jarzma? Mocarstwa najeźdźcze nie tały się z celami swojemi i Polacy celów swoich zasłoną nie pokrywali. Gdyby pisarze moskiewscy cokolwiek więcej umieli niż umieją, nie potrzebowaliby jak ów matematyk, bledzący się nad teorią arytmetyczną, wynajdywać i odkrywać tego, co już dawno wynalezionem i odkrytem było. Katarzyna carowa, intrygami, zмовami i przemocą znosząc byt niepodległy

(1) Tom 1. Wilna, w tipografii gubernskiego prawlenia, 1867.

Polski, — Drewicz, który wydobyte kieszki z konfederatów barskich przybijał do drzewa, a pędząc rozpalonemi prętami, obwijał dęby polskimi wnętrznościami, — Gonta z rozkazu carycy zarzynający w Humaniu szlachtę i żydów, — Suworow na Pradze mordujący 20,000 nieuzbrojonych mieszkańców, — postawili w obec Polski system zagłady, który żadnej przez lat sto nie uległ zmianie. Folgi jakich Polska doznawała za Aleksandra I i owa konstytucja 1815 r., były następstwem planu zasłonięcia się Polakami przed Napoleonem i Europą, były manewrem a nie zmianą systematu zagłady, bo gdy niebezpieczeństwo minęło, zaraz rząd moskiewski powracał do odmawiania Polakom ich praw i do gwałcenia narodowości. Całe panowanie Mikołaja wyraźnym jest tego dowodem. Murawjew-hrabia-Wieszeł, którego dziśsiejsi *patryjotyczni* pisarze carscy, uważają za twórcę nowego systematu rządzenia Polską przez ucisk, był uczniem Mikołaja. Był on świadkiem jak ten car, targnął się na swobodę sumienia i zmusił 6,000,000 unitów do przyjęcia schizmy oraz ścięśniał tak zwany *łacinizm*; pomagał mu w wieszaniach, deportacjach, w konfiskatach, w burzeniu chłopów na panów, pilnował z jego rozkazu, ażeby nie mówiono po polsku, a przez terytorjum będące pod jego zarządem, patrzył na kurzawę, jaka się unosiła za kibitkami, uwożącemi dzieci polskie. Polacy widzieli czego chce Mikołaj, a z nim i wszyscy zaborcy; jak znowuż i ostatni widzieli, że Polacy dążą do niepodległości, oraz wolności całej ojczyzny, w granicach przedrozbiorowych — bo, ażeby o tem wiedzieć, dosyć było przeczytać narodowe manifesty i historję polskich ruchów. Więc Polski sprawa nie zawiera w sobie tajemnego; jest ona oddawna, tak co do celu, zasad i szczegółów najdrobniejszych do-

brze znana, — jak i system zagłady narodu polskiego, w którego, przeprowadzeniu więcej srogości, i tę tylko dzisiaj widzimy nowość, że przystąpił do niego cały naród moskiewski. Za zbrodnię na Polsce dokonaną odpowiedzialni byli dawniej sami monarchowie: w roku 1848 potrafił Król pruski z powodu powstania w Poznaniu, podzielić się tą odpowiedzialnością ze swoim ludem, zachęciwszy Niemców do udziału w zaborach (1), w prześladowaniu i w odmawianiu praw Polakom; w roku 1863 car moskiewski wezwał lud rosyjski do prześladowania i ten lud mając na czcie swoim nawiwnych lub przewrotnych pisarzy, poszedł spełnić dzieło katowskie; — i to jest tylko, powtarzamy, nowem w długiej historii sprawy polskiej. Próżno więc sobie szperacze akt moskiewskiej inkwizycji i podmawiacze do bicia pokonanych, jak p. Ratecz, przypisują smutną zasługę wynalazku sposobów pogorszenia złego; podpalają oni znanymi już sposobami świątynię narodowej wolności i niepodległości, ale miejmy nadzieję, że heros-tratowa sława całkowitego jej spalenia, nie będzie ich udziałem.

W bliższem rozważaniu sprawy polskiej, przedstawia się ona panu Rateczowi, jako walka o przewodnictwo Słowiańszczyźnie i odwieczny spór kościoła katolickiego z kościołem greckim. Dwa narody, powiada, nabrały znaczenia w słowiańskim świecie: Moskale i Polacy. Rossja wzniosła się do stopnia pierwszorzędnego mocarstwa, monarchowie jej łączą jednoplemienne (?) ludy

(1) Sejm Frankfurcki w r. 1848 większą część Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Prusy Zachodnie, Warmję i Górny Śląsk wcielił do Rzeszy Niemieckiej, a w r. 1867 pierwszy sejm północno-niemieckiego związku w Berlinie, pomimo protestacji, drugi raz wcielił w swoje terytorjum polskie ziemie, dopuszczając się pogwałcenia praw historycznych i narodowych.



żywiółem z którego tworzą się narody. Utworzyli się więc z tego plemienia Polacy, Czesi, Serbowie, Rusini, Bólgarzy, z których, każdy wziąwszy religję albo z Konstantynopola, albo z Rzymu, rozwijał w sobie plemienne pierwiastki według form kształcących się za dołożeniem różnych wpływów i warunków jakie opisała historia. Dla czego więc grecka pod władzą cara religja ma być więcej słowiańską niż rzymska pod władzą papieża, a idea moskiewska kościoła, jako instytucji poddanej zupełnie rządowi, ma być dogodniejszą dla słowiańskich sumień, od polskiej idei wolnego kościoła zostającego w harmonji z rządem? Dla czego zbutwiała i strupiejszała bizantyjska cywilizacja jaką przyjęła Rossja, ma dokładniej oznaczać słowiańską postawę, od łacińskiej cywilizacji, jaką przyjęła Polska, a która dotąd jest żyjącą i przewodniczącą w ludzkości? Dla czego despotyzm carów ukształtowany na wzór mongolskiego, ma być lżejszym i właściwszym dla Słowian, niż formy rzeczywospolitej polskiej, samodzielnie powstałe? Dla czego biurokracja niemiecka dusząca wszelkiego żywego ducha a przyjęta w moskiewskim państwie, ma być więcej rodzimą dla Słowian niż tak zwana polska anarchja? Dla czego petersburska centralizacja ma być dla Słowian odpowiedniejszą od warszawskiej decentralizacji? Dla czego państwo powiększane zaborami i podbojem jak cesarstwo rosyjskie, ma ściślej wyobrażać słowiańskie sposoby wzrastania siły, niż państwo tworzone za pomocą dobrowolnych unji, jakie wyobraża Polska z przyłączoną Litwą, Rusią i Prusami? Dla czego dążenie do politycznego i narodowego unitaryzmu w państwie carów, ma się dokładniej zgadzać z istotą słowiańską, niż polskie dążenie do politycznych i narodowych federacji? Dla czego moskiewska idea wspólnego

posiadania ma być kwiatem społecznego ducha Słowian a nie polska idea własności osobistej? Dla czego równość rosyjska w niewoli ma być przyjemniejszą Słowianom, niż równość polska w wolności? Wszystkich tych pytań nie rozstrzygają pisarze moskiewscy. Oni ich sobie nie zadawali nawet do rozwiązania. Skażali Polskę na zagładę pod pozorem, że zostaje pod wpływem obcej duchowi słowiańskiemu cywilizacji, w rzeczy samej jako przeciwniczkę komunizmu, despotyzmu, zaborów — i obracają się w młynku hipotecz, z którego wypuszczają pył myśli przeciwny zdrowemu rozsądkowi. Można nim zaćmić oczy ludzi słabego wzroku, ale nie objaśnić spojrzeń ludzi dobrze patrzących.

Panslawistyczne bałamuctwa Moskali, opierające prawo panowania nad Polską i innemi narodami, na słowiańskim pochodzeniu Rossji, rozpraszające się, jak to widziliśmy przy najlżejszej krytyce, okazują się bezzasadnemi pretensjami jeszcze i dla tego, że Moskale, jak to udowodniły najnowsze historyczne badania, nie należą nawet do plemienia słowiańskiego, lecz są tworem żywiółów fińskich i mongolskich, w których składzie słowiański gra rolę ze względu wpływu swego na wyrobienie języka moskiewskiego, lecz nie ze względu wywoływania objawów politycznego, umysłowego i zarazem społecznego rozwoju. Pan Duchiniński ugodził w samo sedno panslawizmu swoją historyczną teorią i dla tego p. Ratecz i inni carscy pisarze nazywają szacowne prace uczonego Kijowianina niedowarzoną płodą « polskiej intrygi », nie zasługującym na zastanowienie się.

Lecz nie tylko dla przyczyn wypowiedzianych, każdy wolny umysł i serce czujące Boga w sprawach ludzkich odrzucić musi doktrynę panslawistycznego budowania,



ale dla samej zasady plemienności, na której się opiera. Plemię, rasa, są to podziały ludzkości opierające się nie na różnicach moralnych ducha, lecz na podziałach fizjologicznych i materialnych. Jeden gatunek krwi, podobne kształty czaszki, jak i nawet tożsamość materialnej osłony myśli w języku, stanowi pewne, dalsze lub bliższe pokrewieństwo, ale nie związek rodzinny, który jest fundamentem narodów. Tylko objawy ducha mogą być uważane za warunki wiążące z sobą ludzi w związku ścisłe, odpowiednie ich potrzebom: więc *wolna wola* człowieka stanowić je powinna, a *dobrowolna unja* uważana być musi za jedynie słuszną, ludzką oraz legalną podstawę państwa. Polacy *nie chcą* być pod żadnym pozorem, czy to cywilizacyjnym czy rasowym, historycznym czy etnologicznym, ekonomicznym czy politycznym lub jakimkolwiek bądź innym, pod panowaniem Moskwy i Niemiec, i to wystarcza: ich wola poszanowana i uświęconą być musi. Tym wyrazem *nie chcemy* rozbijają wszystkie pokusy, namowy i przekonywania pochodzące od pisarzy nieprzyjaznych wolności, adwokatujących przeciwko Polakom w interesie panowania obcych monarchów, jak rozbijają, jesteśmy tego pewni najezdnicze rządy jeszcze i w takim razie, gdyby im wydarto własność, mowę i wiarę ich ojców. Murawjew-Wieszeźnik z upodobaniem ukazywał na Prusy, jako na wzór dla Rosji i źródło nauki wynarodowiania i odmawiania praw Polakom. Ale, jeżeli *patrzyci carsey* i mężowie stanu berlińscy są tego mniemania, iż dla dokonania zabójczego dzieła Flotwella brakowało tylko odciągnięcia księży od sprawy narodowej, co p. Bismarck za pośrednictwem ks. Ledóchowskiego przeprowadza, tedy się omylą, bo Polska pod zaborem pruskim nie tylko daleką jest od wynarodo-

wienia, ale owszem nabrała siły, jakiej za rządów księcia Antoniego Radziwiłła nie miała. Narodu, który się w dziejach tak silnie jak Polska wyraził, a ma w ludzkości swoją wagę i znaczenie, nie można zabić, jak nie można ziemi jego wydrapać z kuli ziemskiej, losy bowiem jego są połączone z postępem sprawiedliwości i wolności, a rozwój narodów i pokój świata, przy niewoli i cierpieniach Polski zawsze będzie tylko marzeniem.

Pan Ratacz lubi porównywać Polskę z Węgrami i Irlandją, oskarżając oba te narody, jak i naszą ojczyznę, o psucie celów, jakie wielkie państwa mają do spełnienia, a które się jemu, jak i do niego podobnym posługaczom tyranów, przedstawiają w niewyraźnej mgłę rozkoszy pożerania *kuzynów-sasiadów*. Przyjmujemy to porównanie, nie ubliża ono Polsce, a samego p. Ratacza nauczyć jest zdolne, iż mniejszej nawet wartości narody niż Polacy, nie uległy apetytom równej siły trawienia jak generał-gubernatorów rosyjskich. Anglicy górują nad Moskalami siłą rozumu, cywilizacji, dzielnością instytucji i potęgą materialną, a Irlandczyków wynarodowić i zniszczyć nie zdołali, chociaż nie przebiecali w środkach przymusu i bezprawia. Język irlandzki wypędzili z obrad, z urzędów, z świątyń i zepchnęli do niskich chat; religję katolicką grzywnami i szubienicami ograniczyli w swobodzie wyznania; wywłaszczyli cały naród, pozbawili go równości praw, zaprowadzili nędzę i zbydlęcenie pomiędzy ludem — a jednak Irlandja żyje, widmo jej łachmanami pokryte, występuje we wszystkich punktach szerokiego panowania angielskiego, i w postaci fenjanizmu, już nie tylko polityce ale i społecznej zasadzie, która się dopuściła pokrzywdzenia i zbrodni na podbitym narodzie, grozi przewrotem i

upadkiem. Jeżeli więc Irlandja sromotnie przez dwa wieki gnębiona, ma słuszną nadzieję lepszej przyszłości, a Węgry już część praw swojej starej konstytucji odzyskali, to i Polska nie zatone pod zalewem sponiewierania i bezprawia, jakie ją objęło najstraszniejszym dzisiaj uciskiem.

Nie podeptaniu praw boskich, ludzkich i nieludzkim rządów przypisuje p. Ratacz niebezpieczeństwo, jakim są ze strony uciśnionych zagrożone Anglja i Rossja, ale Kościołowi katolickiemu, który ma w oczach *działaczy* moskiewskich jedno znaczenie z rewolucją. Miotania się na ten Kościół są wyrazem dzikiego fanatyzmu, który w XIX wieku, pragnie w Rossji *estrapadę* katolikom wyprawić i gotów każdego *łacinika* łańcuchem związanego, przypiekać nad ogniem prawosławnego stosu.

«Pięć wieków mówi on, katolicyzm pasuje się na Litwie i na Rusi z prawosławjem i dopuszczał się tam wszelkich przeciw ostatniemu zbrodni. Szlachtę odcierał od Moskwy; unja, to szkaradny pomysł jego nietolerancji; zdradziecka sprawa polska jego narzędziem. Po rozbiorach Polski, katolicyzm który był w ręku jezuitów *wiarą rzymską*, stał się *wiarą polską*, a nie mogąc już jawnej, prowadzi podziemną walkę z Rossją.

«Magnaci polscy twierdzą, że w Rossji mogą być bogatymi dziedzicami dóbr, lecz tylko w Polsce arystokracją. Kierowani przez familję książąt Czartoryskich, popierają katolicyzm, bo chcą przy jego pomocy panować w odbudowanej Polsce. *Familja* przeszło od lat stu prowadzi sprawę polską i jak akta śledcze wileńskiej komissji przekonały p. Ratacza, utworzyła wszystkie znane dotąd bunty i spiski (nawet i ten w r. 1846 i 1848 był jej dziełem) jedynie w celu osiągnięcia korony polskiej.

«Szlachta polska znajduje się pod rozkazami Czartoryskich i *filarów czyli słupów polskiego budowania*, na których familja wybiera z pomiędzy panów, ludzi zręcznych, legalnych, jednego dla każdej prowincji. Szlachta polska tem się różni od rosyjskiej, że nie uważa najwyższej władzy za jedyne źródło życia narodowego, a rewolucjonistom pozwala bezpiecznie wyjeżdżać ze swoich dworów; gdy rosyjska «według rosyjskiego rozumu, prócz głowy rosyjskiej ziemi, rosyjskiego cara, nie zna innego źródła władzy, prawa, «sławy i potęgi» i rewolucjonistom inaczej nie pozwala opuszczać swoich podwórzy, jak tylko ze związanymi w tyle rękami, na wozie toczącym się do bram więziennych. Przyczem notuje szperacz akt śledczych policji, szlachta polska jeszcze w roku 1846 donosiła czasami Paskiewiczowi o niebezpiecznych zamiarach demagogów, przed rokiem zaś 1863, rząd moskiewski, nigdzie, ani jednego ostrzeżenia nie odebrał z jej grona, co w mądrej jego głowie, zrodziło przekonanie, że *biali* zrobili *kramotę* i *bunt*. Bunt ten zaś, utrzymując wśród najtrudniejszych warunków własny rząd i administrację, dowiódł oczywiście, że Polacy nie są zdolni do samorządu, lecz powinni być zawsze rządzeni przez wiernych synów Rossji *kancelarskich służycieli* którzyby nie bawili się w *polakowanie*, (to znaczy sympatję dla Polski) lecz dbali o wielkość i sławę *otieczestwa*, przy zachowaniu, samo się już przez się rozumie, przyzwoitej dbałości o własne zyski.

«Demokratom polskim dał początek ksiądz łaciński Kołłątaj, polski Robespierre, który chciał wyróżnić wszystkich Moskali w Warszawie. Demokraci są naśladowaniem jakobinów, bo Polacy we wszystkim muszą naśladować Francuzów. Wsławili się różnemi *pakością*

*mi* (to jest paskudztwami), służą Czartoryskim za inicjatorów do buntów, za konduktory ściągające pioruny, jakie ugodzić powinny w arystokrację, chroniącą swoje majątki ostrożną legalnością. Ci legalni, ci, co to jak książę Adam Czartoryski, jak książę Ogiński, jak książę Drucki-Lubecki w 1831 r. i wszyscy, co wchodząc w moskiewską służbę dosługują się wysokich urzędów a oświadczać się z wiernopoddanstwem, z przyjaźnią dla *ruskich*, są niebezpieczniejsi od demokratów, których przeznaczeniem jest być *armatniem mięsem*.

« Arystokracja za pośrednictwem legalnych, puszcza *émy i mgły* na sprawę polską i na wszystkie knowania *księgo-szlacheckiego świata*, oszukuje rządy *prawe*, proteguje Żydów, wiernych sprzymierzeńców *polskiej intrygi*; słucho skinień naczelnika swojego *łże-korola* (1) Czartoryskiego.

« Demokracja w ciągłym sporze z arystokracją, jest dalszym ciągiem dawnej szlacheckiej anarchji, a znajduje się pod przewodnictwem *łże-diktatora* Mierosławskiego, tego *l'enfant terrible* polskiej szlachty. Demokraci, zapewnia p. Racz na zasadzie zeznań jakiegoś więźnia, który gadał po francuzku przed komissją śledczą w Wilnie, zwykli jakby na Boga, przysięgać się i zaklinać na Mierosławskiego.

« Jest jeszcze, mówi wyluszczeni z *émy i z mgły* polską sprawę p. Racz, inna partja polska, tak zwana *batinio'ska* która konspiruje wspólnie z księciem Napoleonem w Palais-Royal i kieruje *stadem Panurga*, to jest Herceciem, Ogarewem, Bakuninem i całą Młodą-Rossją. »

Otóż katolicyzm i hotel Lambert, według tych sposobów strzeżeń chwyłanych wywróconem okiem, są naczelne-

mi, głównemi czynnikami walki z Rossją. Wszystkie inne, jak niepodległość, wolność, narodowość są podrzędnymi, któremi się posługują dla swoich samolubnych celów Kościół i Czartoryscy. Za pomocą miłości Ojczyzny. to jest rzeczy, której jak powiada pan Racz nie można na żaden język przetłumaczyć, kręcą tajemnie te dwie sprężyny *perpetuum mobile* polskiej sprawy, której zewnętrznych objawów w ciągu lat siedemdziesięciu, naliczyłó *łże-historyk* szcześnie. Objawy te są: « 1. Wybicie Moskali w Warszawie i w Wilnie r. 1794. 2. Tajemne stosunki z obcemi państwami w r. 1795, napisanie przez szlachtę, tak zwanego *aktu powstania*, i wezwanie do wtargnięcia do Polski, wystosowane do Francji, Turcji i Szwecji, z obiecaniem pomocy krajowców. 3. Zaburzenia 1797 i 1798 roku i uprowadzenie zwerbowanych Polaków do Włoch. 4. Podtrzymanie legionów Dąbrowskiego do 1801 r. 5. Czynności Polaków w urzędzeniu *Zachodniej Rossji*, (to ma znaczyć Litwy i Rusi) rozpoczynające się od r. 1802 z zamiarem jej spolonizowania i wywołania mocnych pociągów do Polski. 6. Wzmocnione usiłowania w celu skłonienia nieprzyjaciół Rossji do wtargnięcia w jej granice i obietnice pomagania im (od 1806 do 1812). 7. Nieograniczone nadzieje pokładane w Napoleonie i gorliwe poświęcenie dla jego sprawy, pieniędzy, wojsk i innych pomocy. 8. Po wygnaniu Napoleona z Rossji gorące wznowienie polskich intryg i zdradzieckie psucie przez spiskowców konstytucji w roku 1815 nadanej Polsce (od 1812 do 1830). 9. Ustawiczne wykrzywianie rządowych rozporządzeń dotyczących się *Zachodniej Rossji*. 10. Stanowcze spiski i przygotowania od 1818 r. zakończone *buntem* 1831 roku. 11. Ciągłe stosunki z emigracją, zamknięcie się w sobie polskiego

(k) *Łże-korol* znaczy samozwaniec.

społeczeństwa, nieustające spiski i w skutek nich próby *buntów* w 1833 r. 1834 r. w 1846 i w 1848 latach i jawne *bunt*y w Galicji i w Poznaniu. 12. Polskie legjony w powstaniu węgierskiem w 1849 roku. 13. Udział Polaków w ostatniej wschodniej wojnie, oczekiwanie na przybycie zapraszanych nieprzyjaciół zewnętrznych, początek formacji *band* i próby wywołania *buntu* w Rossji (zapewne tu mowa o powstaniu chłopów na Ukrainie) od 1854 do 1856 r. 14. Zaburzenia, manifestacje i demonstracje od 1860 do 1863 r. 15. *Bunt* w 1863-64 latach. 16. Usiłowania w podtrzymaniu elementów rewolucyjnych i starania dążące do « rozkładu Rossji przez polską inteligencję » jak się wyraża Mierosławski, tłumaczony na język rosyjski przez Herzena. »

Dekabryści, Pietraszewski, Bakunin, Herzen, Czernyszewski, Michałow, Utin, ruchy w uniwersytetach, nauka, szkoły wiejskie i wieczorne, akademje : medyczne, wojenna, inżynierji, świetny stan literatury rosyjskiej po wstąpieniu na tron Aleksandra II, cywilizacja, postęp, liberalizm, reforma sądowa, adwokaci, żelazne drogi, zniesienie gorzałczanego monopolu i kary cieleśnej, — wszystko to jest stadem panurga, dziełem polskiej intelligencji, sprawą polskiej intrygi, której plan ułożył ks. A. Czartoryski, a rozwijali go : Tadeusz Czaicki, Niemcewicz, Kołłątaj, Mickiewicz, Krasiński, Lelewel, Mierosławski, Sierakowski i wszyscy znakomitsi Polacy ; ambona, spowiedź, pieśń, miłość ojczyzny, język polski literatura polska, wolność sumienia, budowanie kościołów, towarzystwa dobroczynne i wstrzemięźliwości, muzea archeologiczne, własność, braterstwo, pokora, kindzał, trucizna, kula, pożary, oszczerstwo i poddanie się, wszystko to są tak zwane *polskie kombinacje, strata-gemy*, polskiej konspiracji. Kto wie czy się w końcu nie

okaże, że Murawjew-Wieszatiel, Milutin, Katkow, i sam pan Racz są tylko płodami polskiego fortelu. Wszyscy patryjoci moskiewscy, powiada historyk murawjewski, nie od dzisiaj, ale od Dzierżawina, od Sperańskiego począwszy ginęli lub cierpieli z ręki albo z powodu Polaków. Polska intryga wysuwa się w każdej śmierci, w każdym nieszczęściu, Rossja pod panowaniem carów jest uciśniona przez Polaków, zgnębiona. Polacy cisną się na urząd i do wojska dla celów rewolucyjnych. Polonizacja grozi Rossji, podchwytując ją sposobami niewidzialnemi, nieznanemi dotąd, które dopiero teraz dzięki Murawjewowi i Panu Raczowi, poznane i z émy i mgły wydobyte zostały; a przez to *wielkie budowanie Polski* wstrząśnięte w samej podstawie, pochylonem zaś zostało zniszczeniem unji, oswobodzeniem włościan i pozbawieniem w zachodniej Rossji prawa własności wrogów moskiewskiego panowania.

Przy takim pojęciu sprawy polskiej, dowodzenie, że Polaka nie stanowi jeszcze sama katolicka wiara, jak grecka Moskala, a luterska i kalwińska Niemca ; że ludzie wszystkich wyznań bywają dobrymi Polakami i zniszczenie unji i łacinizmu, nie niszczy sprawy polskiej na niczy się nie przydało, jak również i zbijanie pojęcia że Polska a szlachetczyzna jest jedno i to samo. Szlachta była stopniem w rozwoju polskiego uspołecznienia, które miało i powinno było doprowadzić do równości w obec prawa i uwłaszczenia włościan. Równość, uwłaszczenie, było zadaniem Polski, którego spełnienia nie dopuściły rozbiory ; w jej duchu leżało obywatelstwo dla wszystkich, dla tego Polacy w ogóle, a partja demokratyczna w szczególe, z taką siłą dopominała się o rozwiązanie kwestji włościańskiej ; dla tego litewska szlachta, za naszych czasów prosiła cara o uwolnienie włościan,

aż wreszcie Rząd Narodowy wśród niebezpieczeństw wojny, nie wahał się dołożyć wszelkich starań do jej ostatecznego rozwiązania. Środek uważany za zniszczenie Polski, rozszerza jej podstawę, a w obec niego wyłączenie szlachty, z wielkiem zadziwieniem odkrywaczów *polskiej intrygi*, nie okaże się środkiem politycznym, z którego czynią sposób zabijania narodu, lecz tylko łupieństwem rujnującem kraj materialnie (1). Ale zostawiamy wypadkom, wykazanie że uwłaszczenie włościan, nie już w samej Polsce, ale nawet w Rosji, jest dziełem *polskiej intrygi*, tymczasem zapisujemy fakt niezwykły nicznancj dotąd w dziejach choroby całego narodu z powodu popełnionej przez niego zbrodni. Rosja ma *polską chorobę*; Rosja otruła się połykając Polskę, jak pijak pochłaniając alkohol. Jak pijakowi w *białej gorączce* (*delirium tremens*) w jasny dzień w obecności przyjaciół nie nie spostrzegających, nasuwają się z kątów ze drzwi, ze szpar, z okien, z pod łóżka, z pod poduszki, z pod nogi i z pod serca postacie rogate djabełków — tak dzisiejszej Rosji we wszystkich jej usiłowaniach, we wszystkich pracach politycznych, administracyjnych, wojennych, literackich, towarzyskich i kościelnych; we wszystkich faktach domowego i publicznego znaczenia, nasuwa się widmo zamordowanej Polski. Jej postać w rogatej powstańca czapec, jest ciągle obecna myśli pocącego się literata i historyka, nie ustępuje ona z gabinetu uczonego, z kancelarii czynownika, z celi kapła-

(1) Krzyżactwo od którego Polska oswobodziła Litwę, po pięćset latach wślizguje się zwabione przez moskiewskich działaczy w stare dziedziny Olgierdowego syna. Niemczyzna jak rdza osiada na dzisiejszem zmęczonem ciele Litwy i czepia się własności, z której Polaków wypędzają Moskale. Na 166 majątków w Kowieńskiej gubernji, wydartych Polakom i przeznaczonych do sprzedaży, sto dóbr przeszło w ręce Niemców. Zobacz pismo *Wiśst*, N. 147, z dnia 22 grudnia 1867 r.

na; wyoruje ją gospodarz z roli, kupiec z szafy łokciem wydobywa, zdaje się, że wgrzyza się w sumienia wszystkich Moskali, że mąci im spokój a barwą i kształtami swojemi powleka ich obawy i widzenia moralne — tak Rosja struła się Polską. Kto nie wierzy w jej chorobę tyle ciekawą dla psychologów, badających dusze narodów, oraz dla polityków uprawiających elementa moralne i materialne w ruch historycznego życia, ten niechaj pozna sprawy moskiewskich działaczy w Polsce, na Litwie i na Rusi, niechaj zaznajomi się z dzisiejszą literaturą rosyjską, z gazetami jak *Moskiewskie Wiadomości*, *Gołos*, *Dień*, *Moskwa*, albo przynajmniej, niechaj przeczyta książkę pana Ratacza.

Podstawą jej jest najkolosalniejsze z kłamstw moskiewskich, że Litwa i Ruś to Moskwa. Pan Ratacz pomimo różnic etnologicznych, historycznych i moralnych, bez względu że Litwini i Żmudzini jednego słowa moskiewskiego zrozumieć nie mogą, zdegradował ich razem z Białorusinami do stopnia Moskali. Według niego i jego patrona Murawjewa, są to Moskale, którzy przez pięć wieków zostawali w sroższem niż mongolskiem jarzmie, zmuszani do katolicyzmu przez Polaków, uciskani i męczeni. Lud pozostał moskiewskim (1) sprowadzony do znaczenia *bydła*; dawnych bojarów łacizizm, a więcej jeszcze zręczne intrygi i starania księcia Adama Czarto-

(1) Wyznanie prawosławne jest w jego oczach główną cechą *moskiewskości* litewskiego ludu, jakby religja stanowiła narodowość. Mówiąc o mniemanej wierności chłopów dla panującej cerkwi, jednym słowem nie wzmiankuje o różgach, pod którymi zmuszano ich brać komunię prawosławną i o męczeństwie przez jakie przeszli, opuszczeni przez księży i szlachtę, w obronie unji. Pokłonienie się carowi przy znanym terrorze urzędników i wojska, za akt miłości po-czytanem być nie może, która ma niby być razem ze skłonnością do prawosławia tak wielką, iż nawet lud łaciński modli się nie do Ś. Kazimierza, patrona Litwy, lecz do niedawno zmarłego cesarza Mikołaja, tajemnie, z obawy księży uczęszczając do cerkwi. Któż uwierzy takim banialukom?

ryskiego czynione w ciągu lat dwudziestu, jego zarządu uniwersytetem i okragiem naukowym wileńskim, spolonizowały i napełniły duchem zdrady przeciwko ojczyźnie rossyjskiej. Zabór Litwy uważa za powrót do państwa moskiewskiego, a wynaradawianie, gwałcenie, żyłowanie dzisiejsze potomków towarzyszy Kiejstuta i Witolda, jako operację przywracającą temu krajowi sołki ojczyste. Miłość Polski, rozrzucająca wszystkie szlachetne dusze, wierność dla niej w złych losach, obowiązek odbudowania jej bytu, przywiązanie do kościoła, poświęcenie krwi i mienia dla wolności, przedstawia jako zmory duszące Ruś i Litwę. Uwolnienie się od tych uczuć i obowiązków, da im swobodę, bo pozbawi « opolaczających » — « ojczyzny trupa », dla której praca wynagrodzoną bywa stryczkiem lub potwarzą; a da im ojczyznę, żywą, carską, która za służbę dla siebie, hojnie wynagradza pieniędzmi i urzędami. Opinia polska jest ciężkiem, straszniem jarzmem, wymaga ona rzeczy zabronionych, karanych, wymaga zachowania godności, narodowości, czyli « jezuicko-szlacheckiej mistyfikacji » nie dbać o nią, jest to odzyskać utraconą wolność; a warunkiem zakwitnienia szczęścia jest wyparcie się z męską cywilną odwagą polskiej ojczyzny, odepchnięcie od siebie *najazdu polskiego* i powrócenie na łono Rossji.

Zasady i dążność, o której pokrótce wspomnieliśmy, wykazuje moralność dzieła napisanego z rozkazu Murawjewa-Wieszatiela. Ma ono być dla znękanych i ciemnych pokusą, wiodącą do zdrady Boga i Ojczyzny; ma być zwierciadłem, w którym się odbija Polska straszna, brzydka, wstrętna, jakiej nie było nigdy w rzeczywistości. Na takim gruncie zbudował p. Racz (1) imagina-

(1) Poprzednio wydał dzieło: *Polskaja emigracja do i wo wremia polskaho miatieża 1863 goda. Wilna, 1866.*

cyjną historję nieistniejącego kraju, « Zachodniej Rosji », w której prawdę skrzywił, podania splugawił, fakta wymyślił lub przeinaczył, a ducha sponicwierał.

W tej potwornej budowie powstanie przedstawiać się musi jako okrutna zbrodnia. Jakoż bez zarumienienia śmie utrzymywać, że wywołane zostało w zamiarze niedopuszczenia uwłaszczenia włościan i przeprowadzenia jakichś wielkich przez cara projektowanych reform, o których nikt dotąd nie słyszał, oraz w zamiarze urządzenia całej Polski na wzór *wojennych posieleni* i dla zgładzenia imienia rossyjskiego. Sceny intryg i waśni pomiędzy partjami. ich wzajemne ścieranie się, wyrwanie sobie władzy, przewroty wewnętrzne, są materjałem, który rozważkował z wielkim gustem. Partję białych, jako złożoną z ludzi zamożniejszych, których obdarcie nie tylko zadość czyni patriotyzmowi moskiewskiemu, ale jeszcze i chciwości czynowniczej, obwinia o wywołanie powstania, przyczem obyczajem katów i złodziei, zarzuca innym własne zbrodnie. Pomiędzy niemi figuruje urojona cyfra dochodów powstania 78,750,000 fr., a w tej liczbie 17 milionów złożonych jakoby w Litwie i w Białorusi. Rachunki, powiada bez zająknięcia murawjewski historyk, wykazały, że patrjoci polscy skradli 51,605,080 franków. Stałoby się to mogło, gdyby Polacy przyswoili ową pełną życia i energii moskiewską narodowość i jej wskazujące cechy, dopóki jednak są Polakami nie mogą okradać i nie okradali ołtarza ojczy- stych ofiar.

Obelg pełno na każdej stronnicy, a czy tyczą się narodu, jego instytucji, czy też osób pojedynczych, zawsze wypowiedane są w sposobie, który już sam przez się zdradza niecne intencje.

Jako członków Litewskiego Prowincjonalnego Komii-

tetu, wymienia p. Ratez : jeneralnego sztabu kapitana Ludwika Zwierzdowskiego; urzędników kolei żelaznej, porucznika Małachowskiego, Edmunda Weryhę, byłego oficera z Kaukazu; doktora Dłuskiego i Konstantego Kalinowskiego, posiadającego stopień kandydata petersburskiego uniwersytetu, który poprzednio rok cały wędrował od chaty do chaty, niosąc włościanom białoruskim słowa wolności i naukę obywatelską. Był on synem szlachcica zagrodowego, tkacza z pod Swisłocza. Murawjewski historyk nazywa go « uczniem komunistycznej literatury Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego i federacyjnych bredni *Kotokoła* »; powiada, że chciał robić powstanie masowe i poruszyć chłopów oddaniem wszystkich gruntów pańskich; że miał być tyle srogim i krwawym, iż groził toporem, pańskim dzieciom w kołyskach. Przedstawia dalej Kalinowskiego, jako naczelnika partji czerwonych na Litwie w ciągłej kłótni z Zwierzdowskim i z Komisarzem Komitetu Centralnego przy Litewskim Komitecie a następnie przy Wydziale Litewskim Nestorem Du-Laurancem, oraz w opozycji z tymże Wydziałem, a nawet samym Rządem Narodowym, tak z powodu zasad swoich społecznych i sposobów strasznych, które chciał w ruch wprowadzić, jako też z powodu wyłamywania się z pod władzy Warszawy i zamiaru oderwania Litwy od Korony w celu utworzenia osobnego Litewskiego państwa (?).

Po zniesieniu dekretem Rządu Narodowego w miesiącu marcu Komitetu Litewskiego, i utworzeniu natomiast Wydziału Litewskiego, jako członków tegoż Wydziału wymienia p. Ratez : właścicieli Aleksandra Oskierkę, Antoniego Jeleńskiego, Jakóba Gejsztora i powróconego z syberyjskiej kopalni Franciszka Dalewskiego i nadaje im charakter biały, wahający się, umiar-

kowany, a pobudkę do działania widzi w interwencji francuskiej, której się mieli spodziewać.

O Sierakowskim zaś mówi, że był przeciwny przyjętemu sposobowi wojowania, za którym oświadcza, iż czerwoni, to jest działaniu partyzanckiemu przez drobne oddziały w celu poruszenia przez nie masy ludowej, i chciał odrazu tworzyć wielkie oddziały. Ze Żmudzi z armją tam utworzoną zamierzał, przeznaczony na naczelnika Litwy i Białorusi, podstąpić pod Dynaburg, zabrać fortecę podstępem, za pomocą ludzi w jej murach znajdujących się, odciąć takim sposobem Moskali od Petersburga i działać jak w regularnej, wielkiej wojnie. Plan skombinowany, ułożony przez niego wspólnie z Wydziałem wkrótce został rozbity, tak z powodu klęski jaką sam jego autor ponosił pod Birżami, niepowodzeń które jednocześnie zachwiały powstaniem litewskim w samych jego początkach, a mianowicie rozbicia hr. Leona Platera wraz z transportem broni, jaki zabrał pod Krzesławką, i sparaliżowania powstania w Inflantach, jak z powodu rozproszenia powstania mohilewskiego, na czele którego Zwierzdowski i Żukowski mieli wtargnąć w granicę Rosji. Nieszczęścia powyższe odebrały Wydziałowi energję i siłę, którą do reszty miał utracić wskutek opozycji Du Laurana, pogodzonego z Małachowskim, Kalinowskim i z partją czerwoną.

Przybycie Murawjewa na Litwę przedstawia jako pogrom powstania. W pierwszej połowie czerwca wyaresztować miał wszystkich jakoby członków Wydziału, przez co władza przeszła w ręce Kalinowskiego, który odtąd, nie troszcząc się o Rząd Narodowy, samodzielnie miał rządzić Litwą, — dla czego p. Ratez nazywa go *de-fakto* dyktatorem; nie żałuje mu brudnej farby, ta jednak przyłgnąć nie może do tej duszy szlachetnej, nie-

złamanej i nieulekłej. Na Litwie już nastała cisza niewoli, już Murawjew szubienicami, pożarami wsi, zaprowadził spokój śmierci, — w najstraszniejszym terroryzmie jaki tam zapanował, opadły ręce najodważniejszym, dech stłumił cały naród — Kalinowski zaś ścigany, szukany przez policję, wojska i rozjuszných moskiewskich działaczy, utrzymywał powstanie, rachując tylko na Boga, nie wydając się z Wilna, ostrzegany przez Żydów o grożących mu niebezpieczeństwach. Arcy-kał z całą armją szpiegów, pomimo rysopisu, doniesień różnych, nie mógł wysledzić biednego Konstantego przez wiele miesięcy, bo być może, powiada jego panegirista, nikt prócz jednego bernardyna i dwóch patryotek nie znał micszkania buntownika. W końcu Kalinowski zdradzony przez jednego członka organizacji, ujęty został w lutym, a powieszony w marcu (7, starego stylu) 1864 r. Śmiercią *syna tkacza* kończy powstanie litewskie pan Ratacz nie mogący dosyć pochwalnych słów wynaleźć dla planów Murawjewa, wyrwania z korzeniem narodości polskiej i zamordowania Polski.

Jako przyczynę oddania pod jego zarząd Augustowskiej gubernji wymienia autor nieznany plan Rządu Narodowego utworzenia w tem województwie oddziału z 10,000 ludzi, pod dowództwem Trauguta i Langiewicza, którego myślano z więzienia oswobodzić, — i wtargnięcia z nim na Litwę dla utrzymania gasnącego tam powstania.

Co jednak o prawdziwości tego szczegółu, jak i innych wiadomościach autora sądzić należy, czytelnik się przekonywa z opisu wypadków lutowych 1861 r. w Warszawie, tak dokładnie znanych całemu światu. Twórcą ich mieni być ks. Adama Czatoryskiego, a wykonawcą paryzkiego planu, przeciwnego temu ruchowi

hr. Andrzeja Zamoyskiego. « Hr. Andrzej Zamoyski, powiada udając powagę murawjewski historyk, podał rękę Karolowi Majewskiemu i wyprowadził towarzystwo rolnicze z sali obrad, na plac przed wojsko, strzały padły, krew popłynęła, ale oswobodzenia włościan wstrzymać przez to, jak zamierzano w planie, nie zdołano i t.d.» Takie to i do nich podobne brednie o różnych osobach, zdarzeniach, pozbawione sensu, przytacza Ratacz, jako niby oparte na dokumentach i aktach śledczych, to jest materjałach, których żaden poważny historyk za źródło dziejowe poczytywać i używać nie może, jak nie używano dotąd gadań wypowiedzianych przez rozciągniętych na torturze więźniów świętej inkwizycji, za dowody, mogące być przez historję przyjęte.

Dzieło pana Ratacza, wycisk złości i żółci policyjnej, usuwa się z pod szczegółowej krytyki absolutnem kłamstwem i nieszczemnością tendencji. Chaos w myśli, nieporządek w pamięci, zmyślanie lub przekształcanie faktów, cynizm w sumieniu, robią dzieło jego podobnem do aktów oskarżenia moskiewskich sądów wojennych, skazujących na śmierć *miatieżników*, — z tą różnicą, że p. Ratacz, oskarża cały naród i wiesza go, dusząc postronkiem skreconym z wszelkiego rodzaju bluźnierstwa i ohydy.

Kto niewolnictwo wszecpić usiłuje za pośrednictwem zamachu na Ducha i Prawdę, podlegać może sądowi, a nie literackiemu rozbirowi. Jeżeli zaś, jakbyśmy jeszcze chcieli co do pana Ratacza przypuścić, jest chorym na ową gorączkę, o której była mowa wyżej, i potrzebuje lekarza, stanie się nim dla niego, jak dla wszystkich słabości narodowych, *czas i nemezis* historyczna, roztrącająca nie tylko złe budowy, lecz i złe przekonania.





## XIV.

## SOULÈVEMENT DES POLONAIS

## DANS LES PROVINCES SUD-OUEST DE LA RUSSIE

EN 1863. (1)

Jednocześnie z ruchem narodowym w roku 1861, rząd moskiewski rozpoczął przygotowania do ludowej kontrrewolucji, którą zamierzał stłumić prawdopodobne powstanie. Okólnik Muchanowa (18 marca 1861 r.) jest jawną wskazówką tego kierunku w postępowaniu najezdników względem Polski. Drżmiące niezadowolnienie społeczne budzono irytacją, poddmuchiwaniami nienawiści i wszelkiego rodzaju spiskowaniem przeciwko szlachcie. Wojnę polityczną zamienić na domową, socjalną walkę i potokami krwi bratnią ręką wytoczonej zapewnić sobie spokojne panowanie w Polsce, stało się widokiem najazdu moskiewskiego.

Rządy Wielopolskiego w Warszawie, osłabiły politykę społecznego wywrotu, lecz nie zdołały jej powstrzymać. Prowadzenie do rzezi nie odbierało za jego czasów za-

chęty z góry, lecz fala poruszona przez Muchanowa podnosiła inne, gubernatorzy wojenni przez żandarmów, żołnierz odstawnych oraz wszelakiego rodzaju ajentów wmawiali w chłopów nawet nad Prosną i Wisłą, że panowie niechętni ich uwolnieniu manifestują i buntują się w celu przywrócenia pańszczyzny.

Nazimów w Wilnie, Wasilczyków w Kijowie nie byli może zwolennikami austriackiego sposobu tłumienia rewolucji, lecz osobiste ich znaczenie i słabość charakteru nie stawiła i nie mogła postawić żadnego oporu systematowi, który dotąd był tylko sposobem w rękę władzy wykonawczej, — odtąd zaś, przez Milutyna, Czerkaskiego, Sołowjewa i Samaryna członków komisji redagującej w Petersburgu prawo o oswobodzeniu włościan, wprowadzony jako podstawa nowego urządzenia stosunków społecznych, stał się duszą nowego prawodawstwa i socjalne podburzanie uczynił legalnem. Względ na krew własną i brak politycznego ruchu, był przyczyną, że w Rosji *czynownicy* nie burzyli chłopów na panów; lecz w Polsce podbitej, trwające w tym czasie objawy polityczne i narodowe, ośmieliły nie tylko wszelkiego rodzaju moskiewskich *nihilistów* do występowania przeciwko szlachcie, ale stały się nową pobudką dla rządu do społecznego mącenia.

Im bliżej powstania, tem wyraźniejsze jest to mącenie, tem śmielsze i bardziej urzędowe, szczególnież za Bugiem i Niemnem podburzanie chłopów. Po lasach jeszcze w 1861 i w 1862 r. na Podlasiu w Królestwie i w wielu okolicach Litwy, okazali się jacyś tajemnicą osłonięci agitatorowie socjalni, zwani *leśnikami*. Chowali się po lasach, tylko z chłopami wdawali się w rozmowy, unikali dworów i ludzi wykształconych, sami zaś mieli pozór ludzi świątliwych i znali prócz polskiego, różne obce

1) Kieff. Imprimerie de l'Université de St. Vladimir, 1863.

języki. Po wielokroć razy wydawano z Warszawy z gro-na patryjotycznego polceccia do zbadania charakteru missji i sposobów propagandy leśników. Jedna i druga pozostały tajemnicą. Czy to byli przedsiębiorcy domowej wojny na własną rękę, czy też wysłannicy rządowi? nie wiadomo. To wszakże jest niewątpliwem, że zjawisko ich było także jak i okólnik Muchanowa wskazówką zasiewania społecznej waśni, jako środka do wywołania ludowej kontr-rewolucji na wypadek powstania. Są systemata polityczne które nie umieją rządzić, lecz tylko konspirować i ubezwładniać wszelką moc publiczną. Takim systematem opartym na wojsku i policji jest w Polsce rządzić Niemiećkie i moskiewskie. Jeżeli więc rząd pruski dla wciągania patryjotów w matnię, tworzył spisek, którym kierował znany dyrektor policji w Poznaniu Bacrensprung; — dla czego rząd moskiewski w przewidywaniu powstania, nie miał użyć konspiracyjnych sposobów działania leśników do przygotowania kontr-rewolucji. Zbrodniczość środka nie odstręczy żadnego z urzędników zaborszych rządów, a śmieszem byłoby przypuszczenie moralności w ministrach obcych, odmawiających Polsce praw narodowych. Zresztą jakże łatwo jest wyklamać się przed współczesnymi a nawet przed historją, i odpowiedzialność za rzeź zwać na samolubstwo szlachty polskiej oraz na mnicmane uciemiężenie przez nią ludu. Wszakże kilku nierozważnych polskich pisarzy demokratycznych, uczyniło modnem piorunowanie na szlachtę, dostarczyło tyle obrazów okrucieństwa, bezprawia, zamięłowania od dawną nieistniejącego przywileju a zarazem jej uporu i niechęci do postępu, że dosyć jest przypomnieć te obrazy, ażeby wywołać nieświadome w konspirowanie policji, nadać urzędowej przez nią rzezi charakter oporu ludu przeciwko przy-

wróceniu panowania szlachty i możnowładztwa, jak to uczynił pruski prokurator oskarżający więźniów 1846 r. w Berlinie, którzy usiłowali oswobodzić Polskę w duchu najbardziej liberalnych i ludowych zasad. Doświadczenie więc historji, natura rządu obcego i jego polityki najeźdźniczej, utwierdza podjęcie że leśnicy byli agentami najazdu, gotującymi przed powstaniem społeczne zaburzenie, tak samo jak po powstaniu, już nie w lasach ale jawnie, tegoż samego rodzaju ajenci zwani *mirowymi pośrednikami* i różnego stopnia komisarzami włościańskimi, starają się osłabienie społeczne uczynić w Polsce stanem normalnym.

Prócz powyższych poszlak usposabiania do rzezi, istnieją fakta, dowodzące już bezpośredniego do niej przygotowania, a mianowicie zeznania samych chłopów na Białorusi, na Ukrainie i na Wołyniu, gdzie następca Wasilczykowa na generał-gubernatorstwie kijowskiem Anienkow, upoważnił policję do *samodzielnego* działania przeciw buntującym się Polakom; zeznania świadczące iż czynownicy policyjni i administracyjni, żandarmi a nawet niektórzy oficerowie, pod pozorem formowania straży wiejskich, urządzali bandy chłopów do rabowania dworów, uzbrajali przeciwko właścicielom, popychali do pogoni i bitwy z powstańcami, rozkazywali wyaresztowanie wszystkich surdutowych, czyli całą inteligencję kraju i zachęcali do rzezi Polaków. Zeznania te świadczą, iż nawet popi, nie byli obcymi tej kontr-rewolucyjnej agitacji i jak niegdyś przed rzezią humaną, wymyśloną przez Katarzynę dla stłumienia Konfederacji Barskiej, rozdawali noże na zarzynanie szlachty, tak obecnie, uczciwsi zachowywali się wprawdzie obojętnie, odmawiając chłopom wszelkiego objaśnienia, lecz ci, co nie mieli odwagi oprzeć się zbrodniczej woli i myśli rządu,

objaśniali ją w ten sposób, że za napaść na panów, spadną na nich łaski carskie i błogosławieństwo boże.

Czy przy takim podburzaniu, oraz zjawiskach, mówiących, iż socjalna propaganda zdołała w umyśle włościan ugruntować niepewność co do istoty prowadzonej sprawy, było rzeczą roztropną powstawać? jest inną kwestją. Dosyć, że po wybuchu powstania, rząd carski oczekiwał ludowego na swoją korzyść poruszenia, lecz włościanie na szczęście własne i Polski, nie poruszyli się, zanarzędzie do zbrodni, wyjąwszy kilku okolic Ukrainy i Wołynia, najeźdźczemu rządowi użyć się nie pozwolili, a to dzięki mądrości władzy narodowej, polepszonym od lat wielu stosunkom z dziedzicami, własnej uczciwości i wprawdzie nierozwiniętym, ale niewątpliwym uczuciom miłości Polski. Tam nawet, gdzie włościanie okazali się nieprzyjazylnymi dla ruchu i stanęli po stronie najazdu, nie spełnili jego zamiaru w zupełności, z powodu godnego uwielbienia postępowania powstańców, nie chcących walczyć z chłopami. Zabili wprawdzie obywatela Wincentego Abramowicza, dopuścili się mordów w Sołowjówce, popełnili różnego rodzaju rabunki i nadużycia, poszli popychani przez wojsko do oblawy i pogoni powstańców, przytrzymali i oddali w ręce Moskwy, w dwóch gubernjach, 1,500 podróżnych i jeńców nie chcących się bronić przed swoimi, lecz do rzezi, nawet w tej klasycznej ziemi hajdamaczyzny wstręt włościanie okazali. Pomimo tego, socjalno-policyjne poruszenie, jakie tam miało miejsce, postanowiła polityka carska w opinii Europy i przed historją wyzyskać, nadając mu charakter anti-polski, mający być dowodem, że lud rusiński na Wołyniu, Ukrainie i Podolu jest moskiewski, że pretensje Polaków do tych prowincji, sprzeczne są z historją, tradycjami i przywiązaniem do cara miesz-

kańców, których Polacy są tylko drobną, nie znaczącą częścią. Dla otrzymania takich rezultatów, nie wystarczały artykuły gazetarskie. Wykrzywania i kłamstwa publicystów moskiewskich, są powszechnie znane — trzeba więc było większej powagi dla pokrycia zmyślenia, i znalazła się taka w świadectwie nie jednego już pisarza, ale uczonej korporacji. Uniwersytet kijowski, zachęcony przez Iwaniszewa, okazał się gotowym do zasłonięcia fałszu togą nauki, — objawem tej gotowości jest broszura, której tytuł wypisany na początku rozdziału.

Za pretekst do jej wydania, wzięli panowie profesowie dbałość o prawdę historyczną i potrzebę sprostowania mylnych wiadomości o powstaniu na Rusi, jakie zamieściły: *Kœlnische Zeitung*, *Presse Wiedeńska*, *Generalna austriacka korespondencja*, *Czas*, *Gazeta Narodowa*, *Times*, *Ost-Deutsche-Zeitung*, i inne nieprzyjazne Moskwie gazety.

Wiadomości te były rzeczywiście mylne, przedstawiały powstanie jako silne, władające ludowymi masami, co nie było prawdą; — donosiły nawet o ruchu nad Donem, w Kursku, w Smoleńszczyźnie, w Czernihowszczyźnie i w innych pogranicznych z Polską gubernjach, do których faryzeuszowie nauki zaliczają i Mohilewską, jakby nie znali historji i nie wiedzieli, że ona jest częścią Polski, bo leży w jej granicach przedrozbiorowych. Zaprzeczając zwycięstwom powstańców i poruszeniu się wyżej wypisanych prowincji, dopuszczają się sami zboczenia od prawdy co do Mohilewszczyzny, bo w niej, nawet za Dnieprem, było powstanie, wprawdzie nieudolne i krótko trwające pod kierunkiem Ludwika Zwierzdowskiego, naczelnika sił zbrojnych województwa Mohilewskiego, ale było. Przy

tem zaprzeczeniu, czytelnik spostrzega zjadliwe rozjątrzenie w wiernopoddających sercach profesorów kijowskich, z powodu mniemania rozszerzonego w cywilizowanej Europie, że lud nawet w głębi Rossji zdolny jest poruszyć się przeciwko carowi. Mniemanie podobne w rozumieniu uczonych świętego Włodzimierza, ubliża narodowi moskiewskiemu, jest to bowiem według nich cnotą, iż przywykł do obroży i kasa rękę, co mu ją zdjąć pragnie. My, mamy cokolwiek lepsze wyobrażenie o narodzie nas krzywdzącym i nieprzyjaznym; lepsze, bo uważamy go za zdolnego wraz z wszystkimi ludźmi do uznania niedogodności szalbierskich, despotycznych rządów, poczucia hańby niewoli, i tuszymy, iż on kiedyś zbuntuje się przeciwko porządkowi cara, nauczy się zdejmować korony, odrzucać fałszywych liberałów, którzy zamiast wolności są zwiastunami nienawiści narodów, zrozumie hasło przez naszych ojców jeszcze na polskich sztandarach wypisane: *za naszą i waszą wolność*, które było zachętą dla młodego pokolenia do przygotowywania rewolucji nie tylko w Polsce ale i w Rossji.

Wspomniane gazety mówiąc o wybuchłej rewolucji w Rossji, wypowiedziały fałsz, bo nie było tam rewolucji, ale stały się niepotrzebnie prawdziwą wskazówką planów i robót przygotowawczych, zakończonych, jak wiadomo męczeństwem Kiniewicza i jego towarzyszy w Kazaniu. Ze zaś gazety uwierzyły wieściom, które miały jak to widzimy prawdopodobieństwo za sobą, któż się temu dziwić będzie? Ruś i za nią leżąca Rossja nie ma komunikacji łatwych i prędkich z zachodnią Europą; wszakże dzisiaj jeszcze Katków uważa koleje i drogi prowadzące przez Polskę na zachód, za niebezpieczne dla samodzielności Rossji, patriotyzmu i wierności jej

synów, — wiadomości więc z tych krajów oddzielonych komorami, paszportami, żandarmami i «objezdczykami» przychodzą późno, zawsze są niepewne, jak każda wiadomość niesiona przez trzewickową pocztę. Nie dawno uwierzono, że w Tessalii i w Epirze było powstanie, — gazety rossyjskie opisywały bitwy, liczbę zbrojnych, podawały nazwiska bohaterów poległych, malarze rozszerzali rysunki klasztorów i zamków z którymi się walczący Grecy wysadzali w powietrze, — tymczasem wszystkie te wiadomości pana Ignatjewa i jego agentów były zmyśloną fabrykatem, bo powstania nie było tam wcale. Prowincje pod panowaniem moskiewskim są mniej dostępne, bo więcej oddzielone i uciemnione niż tureckie, więc też wiadomości prawdziwe przychodzą ztamtąd z baśniami połączone. Professorowie zamiast przypisywać intrydze i propagandzie nieprzyjaznej pochopność wierzenia każdej wieści z Rossji, zastanowić się raczej powinni, dla czego to Europa łatwo i chętnie wierzy wszelkiej złej dla cara nowinie i pogłosce rozbijającej jego *hosudarstwo*? Zastanowienie to, dałoby im bardzo pouczające odpowiedzi, a mianowicie, że świat dla tego wierzy każdej złej nowinie o Rossji, bo życzy sobie rozbicia carskiej do podbojów instytucji, jaką jest jego państwo; że w rozbiciu tem widzi zniesienie niesprawiedliwości, wyrządzonej Polsce, zatarcie zbrodni na niej dokonanej, i zniszczenie przyczyny, która nicwolę utrzymuje w potęgę, a wolność i szczęście powszechne w niemocy.

Lecz nic nie mielibyśmy do powiedzenia przeciwko zamiarowi sprostowania błędnych wieści, tem bardziej, że pisma wzmiankowane, za nadjeściem pewnych do Rządu Narodowego wiadomości o stanie rzeczy na Rusi, pospieczyły z ich podaniem, a tem samem zaprzecze-

niem mylnych pogłosek, gdyby panom profesorom szło tylko o samo sprostowanie wolne od chęci polemizowania, o podanie prawdy bez namietności i widoków jednostronnych. Zc zamiarem profesorów nie była prawda historyczna, nikt wątpić nie będzie po przeczytaniu broszury, pod którą swoje nazwiska, jako niby naoczni świadkowie powstania na Rusi podpisali. Nazwiska te są : N. D. Iwaniszew, I. I. Neukirch, N. A. Djaczenko, S. S. Gogocki, N. Chr. Bunge, N. A. Faworow, A. P. Szidlowski, S. M. Chodecki, P. A. Walter, B. A. Karawajew, S. P. Alferjew, I. I. Matzon, T. T. Möhring, T. T. Erhardt, W. A. Niezabitowski, A. K. Döllen, M. I. Talisin, A. I. Stawrowski, G. A. Tszugajewicz, I. A. Tutezew, I. K. Szymanowski, N. K. Rennenkampf, A. W. Romanowicz-Sławatiński, W. G. Deniczenko, G. D. Sidorenko, C. T. Straszkiwicz, A. I. Linniczenko. Inni, dla tego, jak poucza przypisek, nie figurują na tym dokumencie, że byli nieobecnymi w Kijowie podczas jego redagowania. Pokazuje się, że wakacjami można się jeszcze w Rossji uchronić od konieczności dawania fałszywego świadectwa.

Podpisani profesorowie uniwersytetu, w którym utworzyło się jedno ze źródeł wolności i ruchu narodowego, dotknięci podejrzeniem o liberalizm, przed innymi pospieszili w serwilistyczne wyścigi. Podali adres nienawiści do Polski a lojalności dla cara, ogłosili swoim członkiem honorowym ojca *literatury denuncjanckiej* głośnego Katkowa, a zebrawszy bułctyny kozackie i raporta policyjne, wzięli się sami do opisanja tak zwanych prawdziwych faktów o powstaniu na Rusi.

W tym opisie dopuścili się naprzód grubego fałszu i zaciemnienia przedmiotu w samym punkcie wyjścia, nazywając Rossją polskie prowincje Rusi, a lud ruski

w nich zamieszkały, Moskalami, i przedstawiając Polaków jako przybyszów i wtęretów, usiłujących odebrać tym prowincjom właściwy im moskiewski charakter. Polacy robiąc powstanie na Rusi, mówią oni, nie robili go u siebie, ale w kraju obcym; nieprzychylność zaś ludu wiejskiego dla powstania przedstawiają jako niezbity dowód cudzoziemskości Polaków na Rusi. Nie troszcząc się wcale o historję, o etnografję, której gwałt straszny zadają, fakta obecne zdają się im wystarczać. Rozproszyliby jednak słuszność swego założenia, tem jednym przypomnieniem, że w okolicach, gdzie chłopci mówią po polsku i wyznają religję katolicką, a więc są niezaprzeczalnie narodowości polskiej, podobna niechęć do powstania objawiała się, a jak w Galicji zamieniła się na hekatombę, która pochłonęła tysiąc ofiar i całe polityczne, piętnastoletnie usiłowanie, mozolnie z emigracji przez emisariuszów przygotowane. Z powodu przecieży rzezi tarnowskiej, nikt nie wpadł na myśl twierdzenia, iż Mazury galicyjscy nie są Polakami tylko Niemcami,— i teraz nikt z dobrą wiarą utrzymywać nie może, że chłopci rusińcy są Moskalami. Dali się uwieść w manowce socjalnego poruszenia, ale onb w sobie nic narodowego nie miało, chociaż generał Krenkc (1) jeden z dowódców, który wykonywał plany stłumienia powstania na Ukrainie cepami i nożami chłopów, mówi o ich głębokiej nienawiści do Polaków, korzystając z uidentyfikowania w umyśle tamtejszego ludu pojęcia właściciela z pojęciem Polaka. Ze przeciwko własności a nie przeciwko polszczyźnie wystąpili, dowodzi wiązanie przez chłopów właścicieli moskali, jak naprzykład, Piotra i

(1) Generał Krenkc dowodził moskiewskimi wojskami przeciwko powstańcom w powiatach Kijowskim, Wasilkowskim, Taraszczańskim, Skwirskim i w okolicach Kaniowa.

Włodzimierza Rewjakinów, oddanie ich w ręce policji i wiele innych osób pochodzenia rossyjskiego. Wszystkie objawy przytoczone w broszurze w myśli nadania poruszeniu chłopów narodowej barwy świadczą inaczej. Nie chcieli robić na gruntach pańskich Ukraińcy, tak samo jak nie chcieli robić Sandomierzanie i Wielkopolanie bo uważali się za zwolnionych od wszelkich obowiązków, a nie dla tego że się poczuwali Moskalami; poszli na powstańców zmuszeni przez czynowników i oficerów, bo byli przekonani że to są panowie, opierający się uwolnieniu ich od poddaństwa i sądzili, że car za zabitego lub ujętego powstańca obsypie bogactwami i obdarzy gruntami każdego chłopą.

Kijowscy profesorowie w swym rozumowaniu odwołują się do raportów policyjnych, jak gdyby one zasługiwały na jakąkolwiek wiarę — ale i z nich wybierają miejsca mające utwierdzać założenie, odrzucając inne, które przeciwko niemu mówią. W przetrząsaniu raportów gorliwość stronnictwą posunęli bardzo daleko, bo nie wahali się nawet oskarżyć przed rządem, który karze za uczucia i myśli, o sprzyjanie Polsce tych urzędników, którzy sumiennie raportowali o stanie rzeczy. Rozbiór raportów p. p. Kulikowskiego, Mogilnickiego, sędziów pokoju z powiatów wasilkowskiego i radomyńskiego, i urzędowej deklaracji właściciela Erazma Michałowskiego o wypadkach w Sołowjówce, — z których to akt podają wyjątki, — jest objawem policyjnej intencji profesorów. Fakta przytaczane w tych raportach, mówią bez ogródki, że poruszenie chłopów ruskich było socjalnej a nie politycznej i narodowej natury. Urzędnicy, którzy je opisywali, zapewniają, że się nie dopuścili przesady, — w przewidywaniu zaś społecznej klęski wzywają rząd o wysłanie wojska i powstrzymanie

siłą zbrojną okrucieństwa chłopów, napaści ich na dziedziców, rządów dóbr i przejeżdżających, i niedopuszczanie rabunków pieniędzy i stodół. Chłopi myśleli, że car im wszystko we władanie oddał, że grunta dziedziców są ich własnością, że powstańcy palą i rzną chłopów. W Sołowjówce, gdy zobaczyli ów hufiec, idący ze złotą hramotą wolności krzyknęli. « Polacy nas pali! », a teraz przychodzą zabijać. » Częste pożary, jakie w tej wsi przez lat pięć zdarzały się, były przez moskiewską policję przedstawiane, jako sprawka Polaków. Któż w tej nikczemnej intrydze nie dopatrzy śladów systemu, który już po upadku powstania, budził w Rossji na nowo zawziętość przeciw Polakom, rozpuszczeniem pogłoski, iż oni spalili Symbirsk, a przez zemstę palić postanowili wszystkie miasta i sioła moskiewskie. Rząd na gorące wezwanie swoich podwładnych o uśmierzenie zawicrucy, odpowiedział z początku milczeniem, potem usunięciem urzędników polaków i uzbrojeniem przez pułkownika kozackiego Isajewicza chłopów w Sołowjówce. Zbrodnie ostatnich profesorowie usprawiedliwiają słusznem rozjątrzeniem na Polaków; wzywając zaś o pomoc tłumacząc podstępny zamiar szlachty polskiej zerwania solidarności włościan z rządem. Ani jeden właściciel polski nie skarżył się i nie protestował przeciwko darowiznie gruntów uczynionej chłopom przez powstanie, mówią reprezentanci nauki, a chcieli, a żeby rząd powstrzymując zawicrucę, naraził się na utratę ufności chłopów i okazał się im w szacie tyrana. Przy zostawieniu więc ciemnym massom zupełnej swobody rozwijania zawsze potężnej chciwości i namiętności ludów, opatrznności należały przypisać, że do sromotnej rzeczy nie przyszło, że hajdamaczyzna łuną pożarów i morzem krwi nie rzuciła czerwonego blasku na złotą

hramotę, dla okazania lekkości tego rozważania, które się opiera na mniemaniu, iż siły ludu dadzą się zawsze dla dobrej sprawy poruszyć wielkimi i postępowymi zasadami. Powstanie 1863 r. wypowiedziało zasady wielkie i sprawiedliwe, lud przecież ukraiński nie poruszył się niemi, a poruszył się żądzą łupieży i nieograniczonego posiadania. Rachowanie w odezwach, w broszurach, na miliony, na massy tytaniczne z głębi społecznej wydobyte, okazało się jeszcze raz krwawym frazesem, którego sens praktyczny w powstaniu ukraińskim wstrzymała bezwarunkowa w sercu polskiem miłość dla ludu wiejskiego, niedopuszczająca z nim wojny, a mieszcząca w sobie przebaczenie dla zbrodniczego ale nieodpowiedzialnego mass nieoświeconych roznamiętnienia.

Profesorowie czując, że najpiękniejszą stroną nieszczęśliwego powstania na Ukrainie, było postanowienie nie występowania przeciwko włościanom, przez twierdzenie, że wprawdzie nie da się zaprzeczyć rozkaz Komitetu Centralnego nicopierania się chłopom, lecz że powstańcy inaczej działać nie mogli, starają się przyćmić blask, jaki z niego bije i ratuje od zmarnowania złożone w niem poświęcenia.

Czy mogli powstańcy działać inaczej? odpowiadają mimo wiedzy sami autorowie broszury. Na Wołyniu chłopów mniej czynni byli przeciw powstaniu niż na Ukrainie, a to jakoby z powodu, iż się tam większe oddziały poformowały. Dla tej to przyczyny mówią profesorowie, chłopów nie uderzali na liczniejsze oddziały Czekońskiego, Różyckiego i innych, i lepiej je przyjmowali. Gdyby więc powstańcy byli szybko w znaczniejsze zastępy stanęli, chłopów być może, przypatrywaliby się powstaniu obojętnie, do boju bowiem iść nie chcieli, śmiałość napadu okazywali przeciw bezbronnym, szczupłym

garstkowi, a wojsku i policji byli posłuszni tylko w pościgach przy rozproszeniu powstańców, i w ogóle w wypadkach, gdzie życie na szwank nie było narażone. Mogli więc powstańcy opierać się chłopom i to skutecznie; lecz do czego taki opór mógł doprowadzić? Do wojny domowej, której Rząd Narodowy unikał; do wojny, w której rząd moskiewski pragnął, ażeby Polacy sami się między sobą pożarli.

Profesorowie zaprzeczają, ażeby rząd najczerniejszą podobną wojnę wywoływał i obłudnie zapewniają, że gdyby nie wojsko i policja, wszyscy Polacy byłiby na Ukrainie wyćpieni. Zapominają przecież, że zostaliby w takim razie Ukraińcy, to jest Rusini, którzy ideę polskiej niepodległości, chcąc nie chcąc, pielęgnować muszą, bo ją mają w duchu, w obyczaju i w tradycji. Wyćpieni by więc zostali właściciele a nie Polacy-właściciele, których rząd carski zawiedziony w nadziei usunięcia ich przez rzeź, niszczy, tępi lub usuwa teraz drogą wojennych sądów, prawodawstwa, ukazów i fiskalnego ucisku. Policja aresztuje, żandarmi wywożą, mirowi pośrednicy psują gospodarstwa i niszczą możność posiadania, prawodawstwo skazuje na wyłączenie, a generał-gubernatorzy aż do Bezaka włącznie, już do nędzy przywiedzionych właścicieli obkładają ciągle kontrybucjami, które w ciągu lat pięciu (1) doszły na Wołyniu, Podolu i Ukrainie do wysokości 40,000,000 złotych polskich. Więc rząd chciał zniszczyć, bo niszczy właścicieli. A za co? Profesorowie odpowiadają: za to, że nie brali udziału przeciw rewolucji, że nie zostali zdrajcami. Przyznają, że do powstania nie należeli, ale poczytują im za występki zamiar przesłiznięcia się cało

(1) 1863, 1864, 1865, 1866 i 1867 r.

pomiędzy ruchem a rządem moskiewskim, i zachowania się zdrowo, bez szkody wśród wstrząśnienia. Za tę więc ostrożność, według wyroku uczonego areopagu, słusznie są dzisiaj obdzierani i wywłaszczani.

Owszem, sprawiedliwość kijowska, pożąda jeszcze więcej ucisku. «Element» polski zanadto jest tolerowany, rząd go tylko swoją pobłażliwością utrzymuje, a więc ten rząd, który przeszedł w prześladowaniu najcięższych tyranów świata, chcą profesorowie pobudzić do większej jeszcze surowości, zwróceniem uwagi jakoby na głos powszechny, upominający się, ażeby z Rusi usunąć wszystkich urzędników, nawet rządzców o br polskiego pochodzenia, jako podejrzanych o nieprzyjazne dla Rossji, rewolucyjne tendencje. Urzędnik Polak nie zasługuje na żadną wiarę, bo oto jeden z nich, sędzia pokoju, pochować kazał pomordowanych w Sołowjówce i stróżów nad grobem postawił. A to na co chować buntowników i straż stawiać? — pytają profesorowie. To rehabilitacja buntu, to straż honorowa! Wówczas, gdy ona była zwykłą strażą, chroniącą od hjenowego pastwienia się nad trupami, do którego okazał się skłonny rozbestwiony lud sołowjewski. Tak więc profesorowie kijowsey stali się denuncjantami i podlegaczami do okrucieństw i to jednocześnie z zapewnieniem, że przejei są uczuciami pojednania.

Dalej utrzymują, że nie zorganizowano wcale oporu włościan przeciwko powstaniu, do saturnalji zbrodniczych nie zachęcano, albowiem nie ma o tem śladu w żadnym raporcie policyjnym. Naiwni! chcą, ażeby raportowano w piśmie postęp przygotowań do rzezi i soejalnych wyuzdań. Że się tych przygotowań dopatrzeć nie mogli, dziwić się nie będziemy. Dopatrzeć ich nie byli zdolni ci, eo nie spostrzegli jak gorliwość

służby zamieniła ich birety doktorskie na ezapki policyjne. W Rossji wszystko musi służyć poliej. Nauka i religja są narzędziem dla earatu i popierają jego widoki polityczne. Ztąd wszystkie dzieła, wykłady, gazety i broszury tolerowane dla usług oddawanych policji i dyplomaacji, przybrały mundur kłamstwa, uzbroiły się w petłę denuncjacji. Niezwykły to ale bardzo wstrętny widok ujarzżenia nie już życia zewnętrznego człowieka, ale jego ducha. Jarzmo padło w Rossji na westchnienia w modlitwie, na natehnienia wieszaków, na rozum uczonych i popędy publicystów. Ulegają mu bardzo silnie profesorowie kijowsey w każdym ustępie swojego przedstawienia.

Troszę się wiele o złotą hramotę i często bardzo powtarzają, że ona nie zrobiła żadnego wrażenia na ludzie. Popi nie ehcieli jej chłopom tłumażyć, starostów zaś i gminnych urzędników powstańcy uprowadzali z sobą do lasów, lub też zamykali na czas ogłaszania. Pocieszają się, że ciż powstańcy czytali hramotę, trzymając szable w dłoniach, a w jakiejś wsi, aby ją przyjęto, każdemu chłopu dali po dwa ruble na zachętę. Wszystkie raporta policyjne mają utrzymywać, iż ją chłopci mało cenili, uważali za oszustwo i jako takie oddawali sprawnikom i asesorom. I profesorowie uważają ją za akt mydlący ozy a będący następstwem teorii soejalnej, i poddają krytyce więcej złośliwej niż poważnej. Widocznie złotej hramoty ślad w dobrym przypomnieniu został pomiędzy ludem, kiedy tyle gorliwi popieracze interesów despotyzmu nie mało słów wyłożyli na przekonanie o jej nicości. Nie rozumiejąc różnicy indemnizacji, na którą się składa lud włościański, od indemnizacji ze skarbu poehodzącej, na którą się kraj cały składa, złożenie jej ciężaru na ten skarb, nazywają złe



ukrytą chęcią okpienia chłopów. Aresztowanie starszyn i innych gminnych moskiewskich urzędników, nakazane przez konieczność wojny, bezpieczeństwo sprawy, przytaczają na dowód, że Polska woli ludowej szanować nie myślała. We wszystkich miejscach swej krytyki, profesorowie okazali albo złą wolę, albo też zupełną nieznamość nauk społecznych i politycznych. Manifest, złota hramota i inne podobne akta, zawierały jedno prawo natychmiast mające się wykonać i wykonane... uwłaszczenie. Inne artykuły były programatem, według którego działał Rząd Narodowy i jego władze, zawierały zasady nieodwołalne dla budowy politycznej, oraz podstawy dla przyszłego prawodawstwa polskiego. Powstanie kierowane przez rząd z władzą wykonawczą i prawodawczą zarazem, ograniczoną tylko zasadami manifestu i hramoty, było środkiem do postawienia możności swobodnego i niezależnego konstituowania się kraju, a więc terminem anormalnym, stanem przejścia i wojny, z którego czynów sądzić szczegóły przyszłej budowy było rzeczą co najmniej przedwczesną. Profesorowie udając jakby nie rozumieli istotnego znaczenia podobnych publikacji, ze stanu nadzwyczajnego, ze sposobów walki i obrony, wyciągają wnioski o samej budowie społecznej i moralnej narodu, mające wzbudzić nieufność do hramoty, odstraszyć chłopów od niepodległej Polski, i w tym celu wymieniają wszystkie tak zwane zbrodnie powstania.

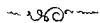
I jakież to są zbrodnie? Oto, powieszenie za wyrokiem sądowym szpicga pocztmistrza, jedna egzekucja śmierci w całym, trzy tygodnie trwającym powstaniu ukraińskim, dalekie zburzenie biura pocztowego i celnego, zniszczenie akt moskiewskich, zabranie prawem wojny kass nieprzyjacielskich, aresztowanie bez innej

krzywdy urzędników rossyjskich, skonfiskowanie broni, rekwizycja koni, żywności..... i o prostoto profesorska! zniszczenie portretów cara! To są zbrodnie skrzętnie przez p. Iwaniszewa spisywane, a świadczące w rzeczy samej o umiarkowaniu i ludzkości powstania na Rusi, które bardzo dobrze i po chrześcijańsku odbija obok okrucieństw, zabójstw, morderstw, konfiskat i łupieży, dokonanych przez stronę przeciwną, dotąd jeszcze nie zatężmaną żadnym ludzkim względem i prawem w dziele zemsty i prześladowania.

Opisanie działań wojennych powstania, zaledwo zasługuje na uwagę. Jest ono powtórzeniem znanych bulletynów oficerskich z podaniem przesadzonej liczby walczących i zabitych powstańców, jak się przekonać można z cyfry berdyczowskiego oddziału Platona Krzyżanowskiego pobitego 15 maja pod Malinnikami przez ośmiuset Moskali. Broszura profesorów liczy powstańców trzystu pięćdziesięciu, gdy było ich rzeczywiście stu pięćdziesięciu jazdy i czterdziestu kilku piechoty (1). Zresztą opisy te są bez szczegółów, któreby mogły dać obraz rzetelnego przebiegu utarczek. Były one prawie wszystkie nieszczęśliwe dla powstania, zwyciężkie dla Moskali, wyjąwszy jednej bitwy pod Salihą, w której p. Edmund Różycki po staropolsku rozbił nieprzyjaciela. O tej jednej wygranej powstania na Rusi, autorowie nie czynią wzmianki, za to kładą nacisk na nieobecność chłopów w szeregach polskich. Trzech tylko chłopów porachowali w powstaniu, i ci, mieli zeznać w śledztwie, że byli przymuszeni. Chwała Bogu mamy ich nawet na emigracji, obeznanych z trudami minionej ruchawki, daleko większą liczbę.

(1) Zobacz *Kilka mogił Ukraińskich* w piśmie *Ojczyzna*, N. 3, 9, 10, r. 1865. Bendlikon.

Przy końcu słowa naszego o broszurze kijowskiej, przywiodła nam pamięć zdarzenie zapisane w polskiej martyrologji. Gdy po roku 1831 pędzono jeńców polskich na stepy wygnania, oficer moskiewski jednemu z nich pozbawionemu nogi wymierzył policzek, karząc w nim zaszczytne kalectwo. Towarzysze powiązani kajdanami, nie mogąc inaczej odpowiedzieć na obelgę oficerską, razem, jakby natchnieni zaśpiewali: *Jeszcze Polska nie zginęła!* Jak na obelgi miotane w oczy skrepowanemu narodowi, tak i na policzek profesorski wymierzony w ojczyste kalectwo, niechaj ostatnią odpowiedzią będzie wiara i myśl sławnej na świecie pieśni!



## DODATEK.

### I

#### ADRES DO CESARZA ALEKSANDRA II

PODANY 28 LUTEGO 1861 ROKU NA RĘCE KSIĘCIA GORCZAKOWA  
NAMIESTNIKA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Najjaśniejszy Panie! Wypadki obecnie zaszły w Warszawie, stan wzburzenia umysłów, jaki je wywołał i po nich nastąpił, głębokie uczucie boleści, przejmujące wszystkich, powodują nas w imieniu kraju zanieść do tronu Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości prośbę, w nadziei, że szlachetne serce jego wysłucha głosu nieszczęśliwego narodu.

Wypadki te, od opisu których wstrzymujemy się, nie są wybuchem jakiegś pojedynczej warstwy narodu; są one jednomyślnym gorącym objawem tłumionych uczuć i niezaspokojonych potrzeb. Długoletnie cierpienia narodu, od wielu wieków wolnemi instytucjami rządzącego się, pozbawienie go nawet wszelkiego organu legalnego, za pomocą którego mógłby bezpośrednio przemawiać do tronu i objawiać swoje życzenia i potrzeby, postawiły kraj w tem położeniu, że ofiarami może tylko głos podnieść, dla tego też poświęca ofiary.

W duszy każdego mieszkańca tego kraju bije silne poczucie odrębnej wśród ludów europejskich narodowości. Poczucia tego ani czas, ani wpływ rozlicznych wypadków zniszczyć, ani nawet osłabić nie zdołał. Wszystko co je obraża i nadwiera, do głębi wstrząsa i niepokoi umysły.

Widzi kraj z boleścią, że gdy potrzeba ta nie została zaspokojoną, powstał ztąd brak zaufania nicodźzownego w stosunkach pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. Zaufanie to nie wróci, póki użycie gwałtownych a bezskutecznych środków repressyjnych nie ustanie.

Kraj ten, równający się niegdyś stopniem cywilizacji z innemi krajami Europy, nie przyjdzie do rozwinięcia swych moralnych i materialnych zasobów tak długo, dopóki zasady płynące z ducha narodu, jego tradycji i historii, nie będą przeprowadzone w Kościele, w prawodawstwie, w wychowaniu publicznem, zgoła w całym społecznym organizmie.

Zyczenia tego kraju tem są gorętsze, że w rodzinie ludów europejskich, on tylko już jeden pozbawiony jest tych koniecznych warunków bytu, bez których żadna społeczność dojść nie może do poznania celów, dla których ją Opatrzność do życia powołała.

Składając ten wyraz cierpień i gorących życzeń naszych u stóp tronu, ufni w wspałałomyślność Monarchy, odwołujemy się z zupełną wiarą do głębokiego uczucia sprawiedliwości Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości.

Warszawa 27 lutego 1861 r.

(Podpisy.)

## II.

### POSŁANIE.

DO WSZYSTKICH POLAKÓW NA ZIEMI POLSKIEJ.

Zbrodnicza zмова i przemoc Rossji, Prus i Austrii, pogwałciła najświętsze prawa boskie i ludzkie, pozbawiła Polskę bytu politycznego. Nad cząstkami rozszarpanej ojczyzny panują obcy i nieprzyjaciele, a w różny sposób rządząc, dążą przecież do jednego celu: do zupełnego dokonania zbrodni na naszym narodzie! Rządy ich nad nami są fałszem, niesprawiedliwością, bezpra-

wiem i niewolą! Wydzierają nam ojczystą mowę; sieją nieufność pomiędzy nami, kłócąc to włościan z dziedzicami, to chrześcijan z żydami, to Rusinów z Polakami; a wszyscy przecież jesteśmy dziećmi jednej ziemi, jesteśmy braćmi, Polakami. Nie pozwalają rozszerzyć się oświacie. W szkołach używają moskiewskiego lub niemieckiego języka, albo też złego i mącącego umysły wykładu nauk. Wyższe szkoły, uniwersytety poznosili, a niższych dla ubogiego ludu zakładać nie pozwalają.

Religję i kapłanów znicważają Moskale, a przytem ograniczają wolność obrządków i modlitwy. Odsunawszy nas od praw słusznych, od urzędów wolnych, chcą nas jeszcze odsunąć od Boga, nie pozwalając modlić się za szczęście ojczyzny! Niszczą moralność, cnotę, odwagę, a szerzą rozpustę, zniewieściałość i zbytki. Ścieśnili handel, rzemiosła, ruch swobodny, obarczyli ogromnemi podatkami, prowadzą nas do nędzy i ciemności, bo nędzny a głupi praw swoich nie zna. Narzucają nam obcych urzędników, tysiąc młodzieży naszej uprowadzają na zabracenie w dalekie strony do swoich wojsk moskiewskich lub niemieckich i tam każą im przelewać krew za obce a nie polskie sprawy. Więzienia polityczne i wygnania zapełniają najszlachetniejszymi ludźmi, wydzierają majątki, targają węzły rodzinne i okłamują nas i świat cały. Nikt nie jest pewien swego życia, swobody i mienia! Prześladowa ubiór, słowo, myśl a nawet uczucia! Nigdzie nie było większej niewoli i nigdzie nie ma większego bezprawia! Rządy Rossji, Prus i Austrii w Polsce są nicustanną zbrodnią, która psuje postęp i wolność nawet innych narodów. Wspólność interesu duszenia nas, zbliża ich w wielu razach i jest węzłem koniecznego między niemi związku, w obec którego wolność europejskich narodów rozwinąć się, a ich bezpieczeństwo utrwalić nie może.

Jakkolwiek wolność Polski obchodzi całą Europę, przecież na siebie jedynie liczyć możemy i powinniśmy, bo od nas samych pomyślność i wolność nasza zależy. Pod ciężkiem jarzmem, pod czujnym i mściwym nieprzyjacielem pracować musimy na naszą wolność. Dla tego to potrzebna nam jest roztropność i umiejętność

korzystania z zaślepienia rządów, które coraz bardziej gwałcąc prawa, coraz bardziej obrażając potrzeby narodu, same sobie upadek gotują. Przypomnijcie sobie ostatnie wypadki warszawskie i zastanówcie się jaka jedność i siła wstąpiła w nasz naród w chwili najgwałtowniejszej niesprawiedliwości rządów. Mordowanie ludzi bezbronnych i niesłychany ucisk moskiewskiego rządu, a obok tego mordowanie prawa i słuszości względem nas w prawodawczych izbach berlińskich, różne gwałty, nadużycia, zakazy, więzienia, rabunki narzuconych nam a obcych rządów, nie potrafiły nas osłabić i strwożyć. Mordy i bezprawia siły i siłą obłąkanego rozumu, zwyciężyć nie mogły ducha narodowego. Siłą moralną jaką nam ten duch daje walczyć musimy i powinniśmy, dopóki sami z sobą nie urządzimy się i przez usiłowania ciche a wytrwałe nie wyrobimy potęgi materialnej. Demonstracje więc, tylko w pewnych razach i okolicznościach są potrzebne, kuszenie się na zbrojne powstanie bez poprzedniego obrachowania się i wyrobienia w sobie siły materialnej dzisiaj jest przedczesne. Nadejdzie czas zbrojnego wystąpienia i wtedy, nie mając już kłopotu sami w sobie, mocni i zgodni a pewni zwycięstwa wystąpimy. Teraz z inną bronią wychodzimy na bój z wrogami! Oni mają rządy, prawa niesprawiedliwe, armaty i bagnety; my mamy Boga, ducha narodowego, potrzeby słuszne i przez wszystkich uznane, i siłę moralną jaką Bóg obdarza krzywdzonych i prześladowanych. Wielka to i potężna siła! Ona już raz w lutym r. b. pokonała na jakiś czas wroga. Rządy nie są w stanie pozbawić nas tej siły, lecz broń mogą nam jeszcze dzisiaj z rąk wytrącić.

Z bliznami niezagojonemi, i z krwi jeszcze nieotarci, mieszkańcy Warszawy, wzywamy wszystkich rodaków, w imię wolności Polski i pomyślności całego narodu, do zgody i miłości wzajemnej. Podniesienie włościan, najliczniejszej klasy ludności do stanu obywatelstwa, rozszerzy podstawy dla idei i pracy narodowej, wzmocni, uorganizuje kraj i da nam niespożyty siłę. Niechaj więc szlachta łączy się z włościanami, jako bracia z braćmi. To, co różniło te dwie klasy ludności:

ciemnota i pańszczyzna, wspólnymi siłami wkrótce zniknąć powinny. Szlachta ożywiona dobrą wolą, spiesźnie choćby z poświęceniem części korzyści materialnych, niechaj przeprowadzi oczyszczanie tam gdzie go jeszcze nie ma, a przecz nie dąży do uwłaszczenia, niechaj zakłada szkoły i uczy włościan, bo dopóki włościanie nie zostaną obywatelami, dopóty jarzmo ciążyć nam będzie. Wy zaś włościanie z ufnością zbliżajcie się do dziedziców, bo od zgody z nimi wasze i wszystkich szczęście zależy. Pan który włościanina obje i skrzywdzi, jak i włościanin, który słuchając podżegaczy występuje przeciwko panu, są występnymi w obec narodu. Sami się uczyć, kształcić młode pokolenie i wzajemnie objaśniać co do naszego położenia powinniśmy.

Nikommu, staremu i młodemu, kobiecie i mężczyźnie od tej pracy usuwać się nie wolno. Nie wiercie rządowi, który ani jednej obietnicy nie dotrzymał i zawsze nas oszukuje! Odsuwajcie jego namowy i nie szukajcie pomocy od niego, bo nam ją da zatrutą ręką! Procesa i spory rozstrzygajcie sami pomiędzy sobą, a nie szukajcie zadosyć uczynienia w sądach i w urzędach. Gdzie się tylko rząd dotknie swoją ręką, niechaj znajduje niechęć i niewiarę. Jego gwałty, strachy puszczone, groźby, trwożyć nas nie powinny. Silni zgodą i miłością, osłabimy rząd nieufnością i wstrętem, jakim powszechnie zostanie obdarzony i sprawimy, iż groźb i bezprawia bez własnej szkody, jak to już i teraz po części ma miejsce, wykonać nie potrafi.

Gdy włościanie z dziedzicami złączą się jako dobrzy sąsiedzi i bracia, a z nimi mieszczenie i rzemieślnicy, będziemy w stanie wszystko przeprowadzić i zwyciężyć. Żydzi okazali polskie uczucia i są także naszymi braćmi, są takimi jak i my Polakami, chociaż innej wiary. Więc i oni z resztą narodu, a naród z nimi w zgodzie, w braterstwie i wspólnych usiłowaniach dla pomyślności i niepodległości kraju, niechaj pracują! Bracia nasi na Litwie i Rusi, od wieków z Polską dobrowolnie złączeni, niechaj odsuwają namowy Moskali i Niemców usiłujące ich poróżnić z rodakami na Mazowszu, w Wielko i Mało-Polsce mieszkającymi. Wszystkie te ziemie aż do

Gdańska są jedną Polską i wszyscy mieszkańcy pomimo różnicy stanu, języka lub wiary są rodakami i Polakami. Zgoda więc powszechna, jedność zupełna, niechaj wszystkich ożywia i będzie celem dla wszystkich.

Zaczynając od Boga, do którego we wszystkich świątyniach wznosimy modły o oswobodzenie ojczyzny, porzućmy zbytki, hulankę i niepotrzebną wesołość. Czarno ubrani na znak smutku w jaki nas rządy wprowadziły, nośmy ubrania polskie, nikogo za inne ubrania nie przesładując.

Kto zna obce języki a mianowicie : niemiecki i moskiewski, niechaj niemi nigdy na polskiej ziemi, do żadnego Niemca ani Moskala nie przemawia. Opinia publiczna mocno i silnie wyrobiona, zastąpi nam brak władzy narodowej. Ona będzie władzą powstrzymującą tych, którzyby dla egoizmu i interesu materialnego, poświęcali pożytek ogółu. Ona zmusi i nauczy zapatrywać się na kwestje społeczne ze stanowiska obywatelskiego i przekona o potrzebie braterskiego postępowania z włościanami. Ona ureguluje również godnie i właściwie stosunki wszystkich w ogóle i każdego w szczególności tak co do rządu jak i dróg rządowych. Ona wpłynie na prywatne i publiczne każdego postęпки, zniszczy stronnictwa i swarliwość. Złych ludzi i spłamionych podłem służalstwem u rządów obcych, odsuwajcie od siebie, wypędzajcie ze swego koła.

Nikt nie może bezkarnie podlić się, szkodzić narodowi i siebie poniżać. Zamiast szukać sobie chleba w wojsku lub w jakiej podłej służbie, niechaj szukają go w rzemiośle, w roli, w handlu i w innych uczciwych zatrudnieniach.

Nie rozrzucamy grosza na próżno, a chętnie go dawajmy na potrzeby Ojczyzny, na wsparcie biednych, na broń, na książkę lub obrazek polski. Pomagajmy sobie wzajem i wspierajmy w każdej potrzebie, a wnet dojdziemy do mocy, którą wrogów wypędzimy z kraju.

Nie od rządu spodziewać się, niczego nie oczekiwać, ze wszystkiego korzystać i załatwiać potrzeby kraju wspólnymi i zgodnymi siłami, a nauczymy się wszyscy, gdy czas przyjdzie stać na polu bitwy i zwyciężyć orę-

żem. Tą drogą nie szafując zasobów na próżne pokuszenia dojdziemy do szczęścia ogólnego, do Polski wolnej i niepodległej.

Niech żyje Polska! Niech nikt dla Polski, pracy, grosza i życia nie żałuje.

Kwiecień, 1861 r.

Mieszkańcy Warszawy.

### III.

KONSYSTORZ JENERALNY DO W. DZIEKANA FORALNEGO WARSZAWSKIEGO.

Z powodu zaszłej w dniu wczorajszym profanacji kościołów Śgo Jana i Bernardynów, Konsystorz jeneralny z polecenia J. W. Administratora archidiecezji wzywa W. księdza Dziekana, abyś pomienione kościoły natychmiast zapieczętował, a mianowicie kościół Śgo Jana przy pomocy kustosa miejscowego, zaś kościół Bernardynów w obecności Przełożonego zgromadzenia, protokół tej czynności spisał, i takowy przy raporcie Konsystorzowi nadesłał.

Warszawa, 16 października 1861.

KS. AUG. SIERLUCKI.

### IV.

#### KURSORJA.

KONSYSTORZ JENERALNY DO SZANOWNYCH PRZEŁOŻONYCH KOŚCIOŁÓW PARAFJALNYCH I ZAKONÓW W WARSZAWIE.

Z powodu zaszłych profanacji nocy dzisiejszej kościołów S. Jana i księży Bernardynów, obadwa te kościoły z dyspozycji J. W. Administratora w dniu dzisiejszym zapieczętowane zostają, i dopóki nie nastąpi rekonsekraeja onych, wszelkie nabożeństwa w nich nie mogą być odbywane; ze słusznej zaś uwagi, aby inne świątynie Pańskie nie uległy tymże wypadkom, J. W. ksiądz Administrator poleca, że od dnia jutrzejszego wszystkie kościoły parafjalne i zakonne, jako też kaplice publiczne

mają być zamknięte, a to do dalszej jego decyzji, to jest : dopóki nie otrzyma rękojmi, że rzeczne świątynie zabezpieczone zostaną od profanacji, a lud wierny z zupełnem bezpieczeństwem będzie mógł w nich zasyłać swoje modły do Boga.

Warszawa, 16 października 1861.

## V.

### ODEZWA

ADMINISTRATORA ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ KS. BIAŁOBRZESKIEGO  
DO PEŁNIĄCEGO OBOWIĄZKI NAMIESTNIKA HR. LAMBERTA Z DNIA  
16 PAŹDZIERNIKA 1861 R.

Sromota wyrządzona w dniu wczorajszym kościołom Archikatedralnemu Ś. Jana, OO. Bernardynów i XX. Misjonarzy przez oddziały wojsk cesarsko-rosyjskich, następująca ztąd zgroza i wrzenie w umysłach mieszkańców wszystkich wyznań tutejszego miasta i całego kraju, nie pozwalają mi milczeć. Postawiony na czele duchowieństwa Archidiecezji, mam obowiązkiem przełożyć Waszej Excelencji : że gwałt wyrządzony wymienionym kościołom w czasie śpiewania po mszy Ś. *pieśni religijnej aprobowanej*, przez otoczenie ich wojskiem, zatrzymanie w nich przez dzień i noc bez pokarmu ludności męskiej blisko dwutysięcznej, następnie wdarcie się do tychże wśród nocy przez złamanie kraty, wyrabanie bramy, żołnierzy z bronią, z nakrytymi głowami, bicie kołbami i potracanie pięściami osób wzbraniających się wyjść z obawy niezasłużonego aresztu, są czynami, których żadnemu regularnemu żołnierzowi, tem bardziej w rządzie zaręczającym szczególną opiekę religji katolickiej i to podczas najzupełniejszego pokoju dopuszczać się nic godzi — są czynami, które raczej do wieku Attyłów, niżeli do naszego należą. Te czyny zmuszają mnie, ażebym, kiedy lud bezbronny w kościele i na modlitwie nawet nie jest bezpiecznym przed bagnetem żołnierzy, użył w myśl prawa kościelnego środków, któreby nie wystawiały tegoż roznamiętnionego już ludu na straszną pokusę rozpaczy, a przecież obu-

dziły w nim zgrozę dla dokonanych czynów barbarzyństwa. Środkami temi jest zamknięcie wszystkich kościołów w Warszawie i wzbronienie uroczystych nabożeństw. Brak pociech i pomocy religji, jakie wywoła usposobienie i następstwa w wzburzonych do głębi umysłach, nie chcę się domyślać. To wiem tylko, że tyłokrotnie i tak boleśnie zrywane węzły zaufania między rządzonymi a rządem, niczem się skuć ani nawiązać nie dadzą. Tymczasem oczekiwać i wyglądać będę przyszłych zarządzeń, dających niewątpliwą i niewzruszoną pewność bezpieczeństwa ludu wiernego w kościołach przed zbrojną ręką siły wojskowej.

(podpisano) KS. BIAŁOBRZESKI,

Administrator Jeneralny Archidiecezji Warszawskiej.

## VI.

ADMINISTRATOR JENERALNY ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ DO JW.  
DYREKTORA GŁÓWNEGO KOMISJI OŚWIECENIA PUBLICZNEGO I WYZNAŃ.

Wiadome są już zapewne J. W. Dyktorowi Głównemu nadzwyczajne wypadki, jakie z obrazą miejsc świętych i domów chwały Bożej przeznaczonych, a zatem i świętej religji rzymsko-katolickiej zaszły w kilku kościołach miasta Warszawy; z obowiązku jednak urzędowania mojego donoszę, że w dniu wczorajszym, po skończonem zaraz nabożeństwie przed południem, kościoły : Archikatedralny, XX. Bernardynów i Misjonarzy ze wszystkim ludem w nich się znajdującym, otoczone wojskiem, zamknięte zostały, w nocy zaś dwa pierwsze przez wojsko gwałtownie otworzone a lud wszystek wśród neliutościwego z nim obejścia się, uprowadzono. Gdy przeto powyższemi niesłychanemi nadużyciami, kościoły nasze sprofanowane zostały, — stosownie zatem do przepisów i ducha prawa kościelnego, dwie wyżej wzmiankowane świątynie Święto-Jańską i Bernardyńską, zapieczętować kazałem; z obawy zaś powtarzania się podobnych ubliżeń i zniewag Ś. religji,

oraz zabezpieczenia wiernych od smutnych podobnych wypadków, w innych wszystkich kościołach odprawianie nabożeństw wstrzymać zmuszony jestem dopóki nie otrzymam rękojmi zupełnego bezpieczeństwa.

Warszawa dnia 16 Października 1861 r.

Administrator jeneralny Archidiecezji

KS. BIAŁOBRZESKI.

## VII.

### ODEZWA

ADMINISTRATORA ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ DNIA 17 PAŹDZIERNIKA 1861 R. DO J. W. DYREKTORA GŁÓWNEGO KOMISJI RZĄDOWEJ WYznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

« W dniu wczorajszym, gdy z innymi Rządcami Djecezji przerażony i zasmucony niepraktykowanymi nadużyciami i gwałtami dokonanymi w świątyniach Pańskich i na ludzie wiernym w dniach 15 i 16 b. m. zmuszonym był zanieść zażalenie do J. W. hr. Lamberta, pełniącego obowiązki Namiestnika Królestwa i wynurzyć boleść całego Kościoła, duchowieństwa i ludu chrześcijańskiego z powodu zaszyłych wypadków i oczekiwanych jeszcze okropniejszych następstw, wysłuchawszy na takowe odpowiedź J. W. pełniącego obowiązki Namiestnika Królestwa i otrzymawszy stanowcze zapewnienie, że podobnego rodzaju nadużycia powstrzymane zostaną i już więcej się nie powtórzą, oświadczyłem, że postanowienie zamknięcia wszystkich kościołów w Warszawie eo-fniętem zostanie. Lecz ponieważ p. o. namiestnika Królestwa, jak też i J. W. Dyrektor zażądać raczyli pismienno uwiadomienia o skutku, mam zaszczyt niniejszem oświadczyć to, co już pierwej na audjencji powiedziałem : że rzeczzone rozporządzenie władzy duchownej co do zamknięcia kościołów w Warszawie eo-fnę, gdy Wysoki Rząd da pewną gwarancję, bo Kościół używa tego środka tylko w ostateczności, zagniony

zatrważającymi wypadkami. Ja go użyć musiałem widząc profanację dwóch świątyń i przewidując, że ten los może spotkać i inne kościoły. Jednakże jak i w wydaniu rzeczzonego postanowienia nie byłem pochopnym, lecz po doskonałym namyśle, po zasięgnięciu rady nie tylko członków Prześwietnej Kapituły Metropolitalnej, która mnie w wyborze na Administratora zaszczyliła, lecz wielu biskupów obecnych i kapłanów świątłych, praktycznych i wyrozumiałych, do takowego przystąpiłem, tak i teraz gdy zamierzał cofnąć czyli łagodzić i odwoływać wyżej wzmiankowane postanowienie, stosownem uznałem zasięgnąć rady rzeczonych Meżów, która przyniosła następujący rezultat.

« 1<sup>o</sup> Ze gdy Kościół Metropolitalny, jako matka wszystkich kościołów zbezczeszczonej i znieważonej został, słusznie zatem by inne kościoły, jako córki węzłem wzajemnej miłości połączone, okryły się smutkiem i żałobą.

2<sup>o</sup> Że gdy ze strony ludu rozdrażnionego, zniecierpliwionego, a ostatnimi wypadkami nawet oburzonego, oczekiwać nie można zaprzestania śpiewów patryjotyczno-religijnych, a że ze strony Rządu również nie posiada Kościół żadnego zaręczenia, że się nie powtórzą straszliwe sceny, i zniewagi świątyń, ale owszem wydawane są ciągle postanowienia w rodzaju zamieszczonego w Gazecie Policyjnej w słowach : « do wszystkich kościołów przeznaczyć służbę policyjną, która w razie śpiewania zakazanych hymnów dawać będzie znać najbliższemu komendantowi wojska, dla przeznaczenia do kościołów siły wojennej. Wojsko wewnątrz kościołów wchodzić nie będzie, ale wychodzących mężczyzn aresztować, a kobiety i dzieci wolno puszczać będzie. W razie możliwości znajdować się będzie jeden z poliemaistrów, w każdym zaś razie komisarz cyrkulowy obecnym być musi » mocą których modlitwa, duchowieństwo i lud wierny widocznie pod sąd policyi i wojska są oddane, — do-wodzą o oraz groźniejszych zamiarach rządu, o wielkiem niebezpieczeństwie Religji i Kościoła.

3. Gdy z przepełnionych świątyń Pańskich, z tych miejsc jedynych schronienia, miejsc modlitwy, tak sil-

nie artykułem 243 kodeksu karnego przez Monarchę od zniewag zawarowanych, cała ludność mężka zaaresztowaną i uprowadzoną została; dopóki jedna z tych nieszczęśliwych i niewinnych ofiar, również jak i ofiar sromotnie bitych i chwytyanych po ulicach, pozostanie w więzieniu, przewidywać nie można uspokojenia umysłów, i wpływ duchowieństwa nie odniesie pożądanego skutku. Z tych więc powodów wydawszy dopiero w dniu wczorajszym rozporządzenie co do zamknięcia wszystkich kościołów nie mogę prawie jednocześnie dawać rozkazu cofającego pierwotny nakaz. Zamknięcie trwać musi przez pewien czas; przez ten czas wysoki Rząd będzie mógł wynaleźć środki dla obudzenia zaufania u ludu, będzie mógł wszystkich uwieczonych wypuścić i dać zapewnienie, że się nie powtórzą bolesne wypadki dni poprzednich.

Co zaś się tyczy kościołów Metropolitalnego Ś. Jana i O. O. Bernardynów, takowe odemkniętymi być nie mogą, dopóki w myśl prawa kościelnego nie będzie wyprowadzone duchowne śledztwo dla przekonania się o stopie czynności dokonanych w Świątyniach sprofanowanych. Żeby zaś dać wysokiemu Rządowi dowód, że boleję nad zaszłemi wypadkami, że pragnę najrychlejszego przywrócenia Chwały i Służby Bożej w zapieczetowanych Świątyniach, mam zaszczyt zawiadomić, że dla prowadzenia śledztwa delegowani zostali: ksiądz Chmielewski kanonik, dziekan farny warszawski; ksiądz Rzewuski, kanonik kapituły Metropolitalnej; ksiądz Dorobis, kapłan zgromadzenia Misjonarzy, ksiądz Wyżniński kanonik i profesor akademii duchownej. O przeznaczenie zaś ze strony rządu urzędnika dla attentowania mającemu się wyprowadzić śledztwu niniejszem upraszam.

Ks. Antoni BIAŁOBRZESKI.

## VIII.

### ADRES

OBYWATELI KRÓLESTWA POLSKIEGO, PODANY W M. WRZEŚNIU 1862  
NA RĘCE HR. ANDRZEJA ZAMOYSKIEGO.

Bezprzykładne w dziejach nieszczęścia Polski przeciwnajac byt Jej polityczny, nie dozwoliły osłabić ducha Narodu, ani skazić w nim lub oziębic gorących poczuć historycznego powołania. Duch Narodu spotężniał poświęceniem i ofiarą, uczucia wzrosły boleścią i wiarą w przyszłość; w chwilach stanowczych wołają one o zwrot odjętych, a wiekami uświęconych praw i swobód narodu.

Już w roku zeszłym podawaliśmy w tym celu adres do tronu upominając się o prawa nasze, a wyborcy do utworzenia rad powiatowych i miejskich powołani, w podaniu do ówczesnego Namiestnika dwudziestu tysięcy podpisów pokrytem, oświadczyli: że nowo nadane instytucje grożącym niebezpieczeństwom zapobiedz nie zdołają, i że jedynie reprezentacja z wyborów powstała, przy jawnej dyskusji, ogólne potrzeby kraju wypowiedzieć może.

Stan wojenny uniemożliwił doręczenie podania. Potrzeby kraju raz jeszcze nieuwzględnione, doprowadziły do przewidywanych nieszczęśliwych następstw.

Dziś znowu, my Polacy w imię społecznego porządku i cywilizacji europejskiej, powodowani odezwą J. C. W. W. Księcia Konstantego, « aby nic dozwolić krajowi posuwać się ku przepaści bez wyjścia » przybywamy ze wszystkich Jego Okolic i w braku innej do wystąpienia drogi, otaczamy Cię w zaufaniu, że uosabiając w sobie ducha naszego narodu, wypowiesz J. C. Wysokości potrzeby i przekonania w głębi serc i umysłów naszych złożone, przekonania i potrzeby których zatajenie za szkodliwe, a głośnie wypowiedzenie przed całym światem za konieczne uważamy. Od udziału w nowo nadanych nam instytucjach nie usuwamy się, lecz obowiąz-



ni jesteśmy oświadczyć, że środkami dotąd używanemi, doprowadzono kraj do stanu, w którym ani użycie siły wojskowej, sądów wojennych, więzień i wygnania, ani nawet kara śmierci, nie zdołają go uspokoić, a przeciwnie ostatecznie wywołają rozdrażnienie i pchną na drogi, dla rządzących i rządzonych eoraz zgubniejsze. My zaś jako Polacy, wtedy tylko rząd z zaufaniem popierać będziemy mogli, gdy rząd ten będzie naszym polskim, i gdy Ustawą Zasadniczą przy wolnych instytucjach złączone będą wszystkie prowincje Ojczyznę naszą składające.

Wszakże sama J. C. Wysokość w odezwie swojej uszanował tę naszą miłość Ojczyzny i przyrzeka nam współudział w pracy około jej dobra. Dzielić miłości nie możemy — Ojczyznę naszą całą kochamy, w granicach jakie jej Bóg zakreslił, a tradycje historyczne przekazały.

Wrzesień 1862 r.

(Podpisy.)

## IX.

### ADRES GUBERNJI PODOLSKIEJ

DO CESARZA ALEKSANDRA II.

Najjaśniejszy Panie! Korzystając z prawa objawiania potrzeb miejscowych przed obliczem W. C. Mości, szlachta Podolska poważy się wypowiedzieć jedyne powszechne żądanie kraju, w niezłomnem przekonaniu, że jest przedstawicielką wszystkich poczuwających przeświadczenie obywatelskie.

Ruś połączona z Polską w uroczystej i dobrowolnej Unji Lubelskiej, rozwijała się z pokolenia w pokolenie w kształtach cywilizacji polskiej. Oświata i publiczne jej życie od wieków odznacza się charakterem wyjącznie polskim. Podwalinę potęgi i trwania żywiołu polskiego, niezależnie od następnych wstrząśnień dziejowych, stanowi złożona w podstawie jego zasada samorządu narodowego i obywatelskiej swobody. W ciągu ostatniego półwieku, polityka sprzeczna z panującym

w tej mierze duchem, spowodowała spór ustawiczny, którego stan bez nadziei nieskończenie zatrwaza każdego obywatela prawego. Szlachta Podolska najpoddanniej uprasza Waszą Cesarską Mość o uchylenie stanu pomienionego, monarszą wolą Waszą. Wyłącznie prowadzący ku temu sposób, Obywatele Podolscy upatrują w przywróceniu administracyjnej jedności Polski, wcielając w skład jej zachodnie prowincje, z pełnem poszanowaniem praw powołanego w ostatnich czasach na pole działań obywatelskich, miejscowego ludu wiejskiego. Szczery współudział szlachty Podolskiej w stanowezem rozwiązaniu sprawy włościańskiej, współudział tradycyjny, wynikający z odwiecznych usiłowań Polski pod względem rozszerzenia godności i swobód obywatelskich, stanowi niewątpliwą rękojmię prawości postępowania jej dzisiejszego. Odrzucając myśl wszelką przewagi plemienia lub stanu, Obywatele Podolscy pozostają wiernymi zasadniczej idei polskiej, we względzie równouprawnienia składowych pierwiastków społecznych i dla tego żądają wspólności z Polską, że widzą w niej podstawę swobodnego rozwoju zarówno polskiej jak i ukraińskiej narodowości.

Najjaśniejszy Panie! Położenie naszego kraju jest opłakane. Lud bez oświaty, średnie naukowe zakłady niedostateczne co do ilości i naukowego wykładu. Przemysł bez kapitałów, trawiony olbrzymią liehwą, handel zbożowy w braku udoskonalonych komunikacji odcięty od zagranicznego obdytu, własność ziemska pozbawiona kredytu skutkiem zawieszenia pożyczek z instytucji kredytowych i braku hipotecznego systematu, ustawy sprzeczne z obyczajami, tradycją i postępem społecznych wyobrażeń. Wykonanie prawa ubezwładnione obcem krajowi urządnictwem, administrująca ześrodkowana po za obrębem miejscowych potrzeb i interesów. Nakoniec społeczność bez organów z jej łona wysadzonych, dla kierowania pracami zbiorowemi.

Stan taki, wynikający z oderwania naszego od Polski, utrudnia rozwiązanie sprawy włościańskiej i zagraża ostatecznym upadkiem prowincji, jeżeli nie nastąpi przywrócenie administracyjnej jej jedności z Króle-

stwem, z którem nas łączą jednakowe z nami potrzeby i jedne podania, też same pojęcia o eywilnej i religijnej swobodzie i wspólne drogi rozwoju na przyszłość.

Najjaśniejszy Panie! Pokornie objawiając najisto-  
tniejsze pragnienie swoje u tronu W. C. Mości, Obywa-  
tele Podolscy, polegają na uczuciach monarszej spra-  
wiedliwości i miłosierdzia, jako na jedynej podstawie  
uchylenia swych eierpień w czasie dzisiejszym i błogie-  
go losu na przyszłość.

Kamieniec-Podolski d 1 października 1862 r.

(Podpisy.)

## X.

### ADRES GUBERNJI MIŃSKIEJ

DO CESARZA ALEKSANDRA II.

Najjaśniejszy Panie!

Szlachta gubernji mińskiej zebrana na wybory i obra-  
dy, do których sama z gubernji litewskich powołana  
została, korzystając z prawa przedstawienia potrzeb kra-  
ju, którego po dziś dzień jedynym jest organem, składa  
u stóp W. C. Mości uroczyste wyrażenie swych uczuć  
i żądań.

Po raz pierwszy odzywając się do J. C. Mości prosi-  
liśmy o usamowolnienie włościan, i prośba nasza wysłu-  
chana była przez Twoje wspaniałomyślne serce, a na  
Twój rozkaz spadły wiekowe więzy.

Równość wszystkich stanów i wszystkich wyznań,  
wolność sumienia i instytucje z duchem narodowym  
zgodne, oto są podstawne warunki wszelkiej społecznej  
budowy i konieczne następstwa rozpoczętego przez  
W. C. Mość dzieła. Im smutniejszy jest dzisiejszy stan  
kraju, im bardziej zaniedbanemi potrzeby z ducha na-  
rodowego płynące, tem bardziej umysły wszystkich  
zwracają się ku przyszłości, i *jedynę zbawienie w potę-  
czeniu z Polską upatrują.*

Oto nasze jedyne żądanie, a zanosząc je oddajemy

hołd W. C. Mości. Monarcha który usamowalniając  
włościan spełnił wyroki Opatrzności, nie może nie uznać  
tychże wyroków w woli nieszczęśliwego narodu.

Mińsk dnia 29 Listopada 1862 r.

(Podpisy.)

## XI.

### PROTOKUŁ OBRAD SZLACHTY MOHILEWSKIEJ

Z DNIA 30 MARCA 1863 ROKU.

« Szlachta Mohilewskiej gubernji przystąpiwszy na  
zasadzie prawa do narad nad potrzebami kraju, wzięła  
na uwagę następujące okoliczności :

Obywatele tutejsi ulegają politycznemu prześladowa-  
niu, aresztowania są ciągłe, a wygnanie bez wyroku i  
sądu w odległe miejsca Rossji, za rozkazami admini-  
stracyjnej władzy, jest na porządku dziennym. Nie mają  
oni żadnej obrony i zasłony przed samowolą, lub też  
przed błędami, a często z osobistych uprzedzeń płyną-  
cemi postanowieniami tej władzy. Prześladowania zwró-  
cone są głównie przeciwko *sposobowi myślenia i uczuciom*  
mieszkańców tej prowincji, która przez wiele wieków  
silnemi węzłami związana była z Polską i jej losy po-  
dzielała.

Te polityczne prześladowania spowodowały, że miej-  
scowe władze usiłują rozedrzeć społeczeństwo, siejąc  
niezgodę między obywatelami i włościanami.

W takim będąc położeniu, nie moglibyśmy o niczem  
innem radzić, jak tylko o rozpaczalnych warunkach,  
w jakich nasza prowincja znajduje się. Ponieważ jednak  
narady nad ich usunięciem w gubernjach przez jedno-  
plemienną z nami ludność zamieszkałą, okazały się bez-  
skutecznemi i wywołały nieszczęścia i klęski rządowej  
repressji, więc względ na nie jak i brak osobistego bez-  
pieczeństwa, skłonił obywateli mohilewskiej gubernji,  
zamknąć obecne narady z wznianką o położeniu kraju,  
wyżej wyrażoną. »

## XII.

CENTRALNY NARODOWY KOMITET,  
JAKO TYMCZASOWY RZĄD NARODOWY.

Zważywszy, że zrzucenie obcego jarzma wymaga jak największej liczby waleczących i nikt od pełnienia służby wojskowej wymówić się nie może; zważywszy, że każdy obywatel z pracy rąk się utrzymujący, skoro pójdzie na wojnę, mieć winien zapewniony byt tak dla siebie jak i swej rodziny, postanowił i stanowi:

Art. 1. Chałupnicy, zagrodnicy, komornicy, parobcy i w ogóle wszyscy obywatele z zarobku jedynie utrzymywanie mający, którzy powołani do broni w szeregach wojska narodowego za Ojczyznę walczyć będą, otrzymują z dóbr narodowych dział gruntu najmniej morgów trzy przestrzeni zawierający.

Art. 2. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego dekretu, Centralny Narodowy Komitet, jako tymczasowy Rząd Narodowy, naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dan w Warszawie dnia 22 stycznia 1863 r. (L. S.)

## XIII.

## KOMITET CENTRALNY

JAKO RZĄD NARODOWY TYMCZASOWY.  
DO NACZELNIKA SIŁ WOJSKOWYCH WOJEWÓDZTWA AUGUSTOWSKIEGO.  
OKÓLNIE.

Rząd Narodowy otrzymał wiadomość, iż niektórzy Naczelnicy Sił Wojskowych powy dawali rozkazy powołujące ludność od 18 do 30 lat do pospolitego ruszenia i że w jednym miejscu lud na podobne wezwanie zgromadzony i zostający bez broni, napadnięty został przez nieprzyjaciela i rozproszony. Aby w następującym czasie, uniknąć powtórzenia podobnych katastrof, paraliżujących działania wojenne i demoralizujących ludność,

Rząd Narodowy rozkazuje Naczelnikowi Sił Województwa Augustowskiego, za pośrednictwem Komisarza Rządowego przez Naczelników Cywilnych Wojewódzkiego i Powiatowych, każdy powiat organizować wojskowo, ale powoływać do powstania taką liczbę ludzi, jaką starczy broni palnej lub siecznej.

Przygotowanie w powiatach broni, amunicji, umundurowania, ryszunków wojennych, powinno z całą energią i pośpiechem być przeprowadzone i dla tego przy każdym powiatowym naczelniku, pod jego kontrolą, powinien być komendant powiatowy wojskowy, który ma przeprowadzać ową organizację i zajmować się wyłącznie wojskowością, nigdy nie występując na linję bojową.

Warszawa dnia 29 kwietnia 1863 r.

(L. S.)

## XIV.

## RZĄD NARODOWY.

Uznając konieczną potrzebę nadania prawdziwego biegu sądownictwu polityczno-rewolucyjnemu,

Stanowi co następuje:

Art. 1. W każdym powiecie i oddzielnie w mieście Warszawie, zaprowadzają się Trybunały rewolucyjne.

Art. 2. Jurisdycja Trybunałów rewolucyjnych powiatowych, rozciągać się będzie do tego tylko powiatu, w którym zostają postanowione. Trybunałowi rewolucyjnemu warszawskiemu ulegać będą mieszkańcy miasta i przedmieść bez żadnego wyłączenia.

Art. 3. Wyjmują się z pod władzy Trybunałów rewolucyjnych, wojskowi w czynnej służbie zostający, dla których istnieje oddzielne sądy wojenne.

Art. 4. Każdy z Trybunałów rewolucyjnych składać się będzie z prezesa i dwóch członków. Wyroki wydawane będą większością głosów.

Art. 5. Na przedstawienie Komisarzy rządowych, Rząd Narodowy powoła do każdego Trybunału powiatowego prezesa i dwóch przysięgłych sędziów,

Nominacja członków Trybunału rewolucyjnego zależy będzie od Rządu Narodowego bezpośrednio.

Art. 6. Przy każdym Trybunale rewolucyjnym urządować będzie z nominacji Rządu Narodowego prokurator. W mieście Warszawie Rząd Narodowy, z liczby dwóch kandydatów przedstawionych przez organizację powstańcza miasta, zanominuje prokuratora.

Prokurator jest oskarżycielem publicznym, obowiązkiem jego będzie dopilnowanie ścisłego wykonania prawa i wyroków. Trybunały rewolucyjne wyrokować będą na podstawie kodeksu kar i kodeksu postępowania, jednocześnie przez Rząd zatwierdzonych.

Warszawa dnia 2 czerwca 1863 r.

(L. S.)

## XV.

Od daty ogłoszenia niniejszego Dekretu obowiązywać będzie obywateli kraju następujące prawo karne w materji przestępstw politycznych;

**RZĄD NARODOWY** stanowi :

§ 1. Wszystkie czyny zmierzające do osłabienia działalności Rządu Narodowego, zwłknięcia ruchu rewolucyjnego i w ogóle wszystkie czyny szkodliwe dla sprawy ojczyściej, uważane są za przestępstwo stanu.

§ 2. Trybunały rewolucyjne wymierzać będą na winnych przestępstw stanu, następujące kary : karę śmierci, pozbawienie czci połączone z ogłoszeniem w pismach publicznych, wreszcie wygnanie z miejsca zamieszkania a nawet z kraju na czas krótszy lub dłuższy. Wybór jednej z powyższych kar zależeć będzie od wysokości udowodnionej winy oskarżonego. W razie niemożności wykonania kary śmierci, skazany wyjątkowo się z pod opieki prawa.

§ 3. Przyjmuje się za zasadę, iż każdy obywatel kraju ma prawo oskarżenia drugiego, przez doniesienie. Przepis paragrafem tym objęty ulega wyjątkom a mianowicie :

Komisarze rządowi tak wojskowi jako też i cywilni,

Naczelnicy Województwa, urzędnicy w Warszawie urzędujący, oddawani będą pod sąd, w skutek decyzji kwalifikacyjnej Rządu Narodowego. Urzędnicy powiatowi sądzeni będą na zaskarżenie miejscowych Komisarzy rządowych. Wyprowadzenie śledztwa do Trybunału rewolucyjnego należy. Każdemu oskarżonemu służy obrona.

§ 4. Wyroki ogłaszane będą przez pisma publiczne.

Warszawa dnia 2 czerwca 1863 r.

(L. S.)

## XVI.

### RZĄD NARODOWY.

#### INSTRUKCJA DLA FORMOWANIA POWIATAMI WOJSKA POLSKIEGO.

W każdym z województw, Naczelnik Wojskowy województwa naznaczy Organizatora sił zbrojnych na to województwo, ten dobierze dobrych Organizatorów Prowincjonalnych, ci zaś Okręgowych — wszyscy ci urzędnicy wojskowi powinni być wybrani z obywateli, dobrze okolicę swą pod względem statystycznym znających, energicznych, a niemogących wyjść w pole. Po wzajemnem porozumieniu się i przyjęciu przez obywateli obowiązków Organizatorów Powiatowych i Okręgowych i odpowiedzialności za nie, Naczelnik Wojskowy województwa przedstawi ich Rządowi Narodowemu do nominacji i dania im należnych upoważnień.

Organizatorowie po otrzymaniu swych mandatów, będą przedstawieni urzędowi cywilnemu właściwemu, w powierzonych im *respective* powiatach, i te urzęda (władze), o ile to w obowiązki ich wchodzi, do współdziałania z nimi przez Organizatora sił wojewódzkich i Naczelnika Cywilnego województwa wezwane będą.

W okręgach zaś instytucję tę dopełnią dla Organizatorów Okręgowych Organizatorowie Powiatowi wraz z Powiatowym Naczelnikiem Cywilnym.

Organizatorowie sił zbrojnych województw w całej

Polsce mają następujące na siebie włożone obowiązki:

1. Przygotować podług naznaczonego na to wzoru listy poborowe do wojska narodowego.
2. Przygotować wraz z Referentami dostaw wojskowych i zachować w składach dobrze zabezpieczonych od nieprzyjaciela: broń, amunicję, odzież, narzędzia i rekwizyta wojskowe, żywność dla ludzi, koni i same konie wraz z ich okulbaczeniem lub zaprzęgiem i wozy, — wszystko w ilości na dwa bataljony piechoty i dwa szwadrony jazdy potrzebne, żywność dla ludzi i koni licząc na dni 30.
3. Na żądanie dowódców oddziałów wojska narodowego wydawać za ich wyraźnie podpisywanymi kwitami, wyszczególniającami dokładnie ilość żądanych przedmiotów i pokwitowanie z odebrania tychże: odzież, uzbrojenie, amunicję, dostawiać ludzi i konie.

Ponieważ nie powiaty ale województwa w tej organizacji stanowią jednostki, wydawać oddziałom bez różnicy ich pochodzenia z tego lub drugiego powiatu, żądane przez wojsko przedmioty, a dopełniać ubytki tak, żeby jeśli można, amunicji, a koniecznie odzieży, narzędzi, żywności i koni było ciągle na jeden bataljon i jeden szwadron, który za przysposobieniem broni w dostatecznej ilości natychmiast organizować i na linię bojową wyprowadzać należy.

4. Oprócz bataljonów piechoty i szwadronów jazdy wojska narodowego, uformować w każdym okręgu jeden lub więcej oddziałów partyzantów pieszych, jeden lub więcej konnych, wedle wydanych na ten cel instrukcji — więcej jak jeden oddziałów tak pieszych jak konnych uorganizować tam gdzie granica Okręgów zajmuje przestrzeń większą nad 10 mil kw.
5. Organizatorowie wojskowi Okręgowi wypłacają żołd partyzantom, zaspakajają ich potrzeby i działaniu ich dają ogólny kierunek, nie kłepując ich wszakże w niczem co do wykonania, przesyłają im rozkazy dowódców, którzy ich współdziałania żądają, odbierają od nich raporta dziesięciodniowe i nadzwyczajne

czajne w razach potrzeby. — Organizatorowie Okręgowi mają oprócz tego dozór administracyjny i dyscyplinarny nad kompanjami partyzantów pieszych i nad plutonami konnych.

6. Wynajdywać oficerów i podoficerów i ułatwiać im o ile tylko można dostanie się do oddziałów.
7. Żaden Organizator, ani Okręgowy, ani Powiatowy, ani Wojewódzki, dowodzić osobiście oddziałami wojska, ani partyzantów, nie ma prawa.
8. Pośredniczą we wszystkich stosunkach między urzędami cywilnymi a wojskiem.
9. Organizatorowie Wojewódzcy mają zwierzchni nadzór nad sprzężystem wykonaniem przez Powiatowych i Okręgowych Organizatorów, wyżej określonych obowiązków; 2) z raportów odbieranych od Powiatowych Organizatorów, układają ogólny raport dla Naczelnika Wojskowego województwa; 3) przedstawiają Komissarzowi wojskowemu Rządu, dla niezwłocznego załatwienia, wszelkie nieporozumienia między Organizatorami a władzami cywilnymi; 4) staranie o dostawę broni do nich należy.
10. Organizatorowie Okręgowi składają 10-dniowe raporta Organizatorom Powiatowym, a ci Organizatorowi Wojewódzkiemu.

Organizacja bataljonów piechoty i szwadronów jazdy ma się wykonać podług następującego wyszczególnienia: bataljon piechoty składa się z czterech kompanji kosynjerskich i dwóch kompanji strzeleckich. Skład tych kompanji a także bataljonów piechoty i szwadronów jazdy, jest następujący:

#### W Kompanji.

	Kosynjerów.	Strzelców.
Oficerów. ....	3	3
Podoficerów. ....	8	8
Kosynjerów. ....	96	—
Strzelców. ....	6	96
Doboszy. ....	4	4
Razem. ....	114	108

## W Bataljonie piechoty.

Oficerów.....	48	}	24
Major i dwóch adjutantów.....	3		
Podoficerów kosynjerów.....	32	}	48
» strzelców.....	16		
Kosynjerów.....	384	}	600
Strzelców.....	246		
Doboszy ze starszym.....	7		~
Razem.....			676

## W Szwadronie jazdy.

Oficerów.....	3
Podoficerów.....	16
Żołnierzy.....	128
Trębaczy.....	3
Razem.....	152

Uzbrojenie wojska ma być następujące: Oficerowie — szable i rewolwery; podoficerowie i żołnierze strzeleckich kompanji — sztucce z bagnetami; podoficerowie i żołnierze kosynjerskich kompanji — kosy i siekiery; podoficerowie jazdy — szable i rewolwery; żołnierze 1go szeregu jazdy — lance, szable i pistolety; żołnierze 2go szeregu jazdy — lance, szable i karabinki; dobosze — pistolety; trębacze — szable i pistolety. Oprócz tego daje się na kompanję strzelców: siekier 16, szpadli 8 i oskardów 8; na kompanję kosynjerów — szpadli 8 i oskardów 8; na szwadron jazdy — toporków 16, sierpów 16, szpadli 8 i oskardów 4.

Stosując się do wyżej wykazanego składu bataljonu piechoty i szwadronu jazdy, potrzeba przygotować następującą liczbę różnych przedmiotów, dla odziania i uzbrojenia bataljonu piechoty i szwadronu jazdy:

	Na bataljon.	Na szwadr.
1. Sztucerów z bagnetami	232	—
2. Karabinków.....	—	64
3. Rewolwerów.....	24	24
4. Pistoletów.....	7	67
5. Kos.....	416	—

	Na bataljon.	Na szwadr.
6. Szabli z pendentami i oficerskich z teniakami.....	24	5
7. Szabli z pendentami żołnierskich.....	—	147
8. Lanc.....	—	128
9. Siekier.....	448	—
10. Szpadli.....	48	8
11. Oskardów.....	48	4
12. Toporków.....	—	16
13. Sierpów.....	4	16
14. Tornistrów.....	655	—
15. Manierek.....	676	152
16. Mundurów.....	655	147
17. Spodni.....	655	147
18. Płaszcz.....	655	147
19. Butów do kolan.....	655	147
20. Koszul (po dwie).....	1310	294
21. Gaci (po dwie pary).....	1310	294
22. Onucz (po dwie pary).....	1310	294
23. Kitli.....	655	147
24. Siodeł z munsztukami, uzdzieniami i mantelzakami bez olster oficerskich.....	4	5
25. Siodeł z wołokami żołnierskich.....	—	147
26. Koni oficerskich.....	4	10
27. » żołnierskich.....	—	147
28. » pociągowych z zaprzęgami.....	8	8
29. Wozów.....	4	4
30. Szli parcianych z postronkami do użytku jazdy.....	—	32
31. Ładunków do sztucerów.....	500	—
32. » do karabinków.....	—	200
33. » do rewolwerów.....	60	60
34. » do pistoletów.....	60	60
35. Zgrzebeł.....	12	165
36. Szczotek.....	12	165
37. Torb do owsa.....	12	165
38. » do żywności.....	675	160
39. Podków zapasowych.....	24	330
40. Kotłów z kutego żelaza konicznych, na 8 ludzi.....	85	20
41. Form do lania kul sztucowych (po 6 kul).....	4	—
42. Form do lania kul karabinkowych.....	—	2
43. » » » pistoletowych.....	1	1
44. » » » rewolwerowych.....	1	1

Ołowiu i prochu o ile można najwięcej.

Żywność dla ludzi i koni na miesiąc jeden — dla dwóch bataljonów piechoty i dwóch szwadronów jazdy:

Mąki	centnarów	1,292	funtów	80
Kaszy	»	484	»	80
Soli	»	46	»	16
Słoniny	»	429	»	28
Wódki	garncy	3,232		
Owsa	korcy	1,280		
Siana	centnarów	960		

Żywność tę, uzbrojenie, amunieję, odzież i narzędzia rozłożyć w równym stosunku, np. na sześć części i pochować w miejscach najtajniejszych i z największą ostrożnością, żeby jej nieprzyjaciół przed wydaniem wojsku narodowemu nie zniszczył.

Ogłosić ludności, że wydanie nieprzyjacielowi lub doniesienie o pobycie wojska, rannych, lub o broni, lub o innych jakichś składach, karę śmierci za sobą pociąga.

W Warszawie, dnia 16 czerwca 1863 roku.

(L. S.)

## XVII.

### ADRES RZĄDU NARODOWEGO DO PAPIEŻA PIUSA IX. (1)

W Warszawie 26 czerwca 1863 r.

Najświętszy Ojczy.

Znekany stuletnią blisko niewolą, stuletniem pasowaniem się z okrutnym i wiarołomnym wrogiem, który pozbawiwszy nas wolności i najdroższe sereu ludzkiemu uczucia przywiązania do wiary przodków i miłości Ojczyzny wydrzeć usiłuje, — Lud Polski pochwycił znowu

(1) ~~Oryginał~~ tego listu do Papieża, pisany jest po łacinie.

za oręż, w nim tylko widząc jedyną ocalenia swego nadzieję.

Ziemia nasza zboczyła się znowu krwią, a zgłiszcza spalonych miast i wsi, jęki rannych dobijanych barbarzyńsko na polu bitw, jęki znieważanych i mordowanych kapłanów, jęki bezbronnych starców, niewiast i dzieci widomie świadczą, że to jest walka ostateczna, walka śmiertelna, walka wytopienia.

Obawa jednak nie ma przystępu do sere naszych, gdyż przekładamy stokroć śmierć nad ohydą niewolę, gdyż przysięgliśmy wszyscy zwyciężyć lub zginąć.

Ojcowie nasi przez długie lata własnymi piersiami zaścianiali Europę od azjatyckiej dziczy, a Namiestnicy Chrystusa, poprzednicy Twoi Najświętszy Ojczy, błogosławieństwem swoim umacniali ich w mężstwie, w wytrwałości i w wierze.

My dzisiaj potomkowie tych chrześcijańskich rycerzy idąmy równie na śmiertelny bój z tą samą w gruncie dzieją, obłudnie tylko w formy cywilizacji ubraną, w obronie tychże samych świętości naszych, wiary i swobody — mający walczyć i ginąć, kornie zginamy przed Tobą kolana, wołając, Ojczy najświętszy błogosław Narodowi Polskiemu.

Rząd Narodowy w imieniu Narodu Polskiego. (L. S.)

## XVIII.

### WYDZIAŁ SPRAW WEWNĘTRZNYCH RZĄDU NARODOWEGO.

Otrzymałszy wiadomość, że zachodzą spory między dziedzicami dóbr a dzierżawcami tychże, we względzie kto ma ponosić straty wynikłe przez zniesienie okupów i czynszów włościańskich, nakazane dekretem z dnia 22 stycznia r. b. Wydział ogłasza, że każdy dziedzic, któryby z rat dzierżawnych nie potrącił dzierżawcy zniesionych okupów i czynszów włościańskich od dnia 22 stycznia r. b. jako nieposłuszny dekretoowi z dnia

22 stycznia r. b. oddany będzie pod sąd trybunału rewolucyjnego, a wyrok nań zapadły ogłoszony w pismach publicznych.

Dan w Warszawie dnia 20 lipca 1863 r. (L. S.)

## XIX.

### RZĄD NARODOWY DO NARODU. .

Przed sześcioma miesiącami sprzysiężenie (!), będące wyrazem pragnień całego narodu, pozbawione wprowadzie niezbędnych środków do walki, ale silne za to wiarą w świętość celów swoich, w obec nowych zamachów zagrażających istnieniu Polski, podniosło chorągiew powstania i w szlachetnym zapale zatknęło ją na polu przesiąkniętym już krwią tylu pokoleń. Powstanie wyrażało wolę Narodu; przynosiło z sobą zasady, które służyły miały Polsce na epokę walki i na godzinę triumfu: Naród rozumiał je, i jak wielki jest i potężny, tak stanął pod sztandarem Polski całej, wolnej, niepodległej.

Naród rozpoczynający walkę z takim jak Moskwa kolosem i w okolicznościach, w jakich go zastał dzień 22 stycznia, musiał obok młodzieńczego zapału i energii, zdobyć się na mężką wytrwałość i cierpliwość, aby go pierwsze niepowodzenia nie przeraziły, i długie wyczekiwanie triumfów nie wtrąciło w stan znużenia, bezwładności.

Jakkolwiek wpływ na umysły wywierać mogły niepowodzenia i klęski wojenne, to pewna, że tylko przy olbrzymiej wierze we własne siły, przy nieograniczonym poświęceniu, przy mężstwie i karności żołnierzy, przy istotnej enoście obywatelskiej, mogliśmy odnosić zwycięstwa, mogliśmy wytrwać do dnia dzisiejszego groźni, niezwaleni żadnymi przeciwnościami. W tej wierze, na rozumie opartej, w tem zdrowem pojęciu, że gdy raz społeczeństwo uczuje w swem łonie żądze bytu politycznego, nie ma już odłąd żadnych przeszkód, którychby nie zdołało przełamać, leży tajemnica po-

wstania: ona stanowi rękojmię niewątpliwego triumfu Polski, ona wskazuje Narodowi jego stosunek do Rządu i postawę w obec Europy.

Europa nie pojmuje dokładnie boleści naszej, nie zna całego zapału i tych środków niewyczerpanych, jakimi społeczeństwo nasze rozporządzać jest w stanie. Rząd Narodowy pozostawia Europie wolność współdziałania dla sprawy naszej, wedle panujących interesów i namiętności politycznych; postawionym jednak będzie usteru powstania, a przez to na straży idei narodowej, stanowczo odrzucić będzie musiał to wszystko, coby pokalać mogło święty sztandar niepodległości, pozostanie głuchym na wszelkie głosy wzywające go do złożenia broni przed osiągnięciem ostatecznego celu jakim jest odbudowanie Polski w granicach 1772 roku. Przyjął chociażby zupełną niezależność dla jednej prowincji polskiej, a inne rzucić na pastwę wroga, byłoby to wyrzec się historycznych praw swoich, wytrącić dziesięcio-wiekowy byt z dziejów świata, i dokonać czynu bohaterstwa, wyprzec się w końcu własnego imienia. Nie, Polska nie na to zmartwychwstała, żeby ją Europa w nową trumnę zakuła.

Nie ma Polski bez Litwy i Rusi. jak nie ma jej bez Korony. Wspólna jest ich historia, wspólne warunki życia politycznego i społecznego: jest to trójca nierozdzielna.

Prawo do bytu przyznawać jednej tylko prowincji, a zaprzeczać ich drugim, jest to zabijać Polskę!

Rząd Narodowy nie dopuści pogwałcenia testamentu dziejowego Polski przedrozbiorowej.

Przed tobą walka, Narodzie! i za tołą walka! ale tu niewola i hańba, a tam wolność i szczęście przyszłych pokoleń! Miałebyś się zawahać i cofnąć? Nie, ty zwyciężyć musisz! Ty musisz krwią zapraeować na wolność, ty musisz pokolenie całe złożyć na ołtarzu Polski! Bóg i oręż losy twoje rozstrzygną.

Obywatele! trwajmy statecznie w miłości ojezyzny, w jedności i poświęceniu. Nie cofajmy się przed żadnymi ofiarami, bądźmy każdej chwili gotowi poświęcić ojezyźnie życie i mienie, dom i rodzinę; pamiętajmy, że



od chwili powstania, wszystko co mamy nie do nas już, ale do Polski należy. Wszyscy jesteśmy sługami narodu, sługami wielkiej myśli, wielkiego uczucia. Na jakimkolwiek stanowisku znajdziemy się wśród krwawej pracy narodowej, jedno wspólne nad nami panuje prawo; poświęcenie powinno nam być obowiązkiem, praca dla narodu rozkoszą, śmierć za ojczyznę nagrodą!

Wstępując w nowy період walki, Rząd Narodowy dołoży wszelkich usiłowań, aby środkami wydobytemi ze społeczeństwa, uzbroić kraj cały, i jak najczęściej obywateli pod broń powołać. Polska zbrojna, to Polska triumfująca!

Zasady dotychczas przewodniczące powstaniu, a ogłoszone Manifestem 22 stycznia i nadal kierować będą wszystkimi działaniami Rządu Narodowego, żadne pogwałcenie ich ani cierpieniem, ani też dopuszczeniem nie będzie. Idea równości i wolności religijnej, politycznej i społecznej, utrzymywana w całej swej sile i czystości, urzeczywistniona będzie w odpowiednich instytucjach, w miarę ustępowania najazdu i organizowania się państwa.

W myśl postawionych przez siebie zasad, Rząd Narodowy starać się będzie, aby massy ludu wicjskiego z wiekowej odrętwiałości wytrącone, służbie ojczystej oddane, znalazły w tymże Rządzie przewodnika na drodze do nowego bytu ekonomicznego i politycznego. Prawa w tym względzie ustanowione, przestrzegane będą z całą ścisłością, a każde ich pogwałcenie, nieubłagana sprawiedliwość dosięgnie.

Czuwając nad regularnym biegiem administracji, nad karnością żołnierzy i posłuszeństwem dowódców, Rząd Narodowy poskromi każde nadużycie w służbie tak cywilnej jak i wojskowej, powściągnie ambicje indywidualne, skarci i wykorzeni niedbalstwo lub zbrodniczą obojętność.

Obywatele Litwy, Korony i Rusi! wkrótce powołani będziecie do powszechnego a stanowczego za ojczyznę boju. Ziemia Polska była już jednym wielkim płomieniem, jednym jękiem, jednym cmentarzem, teraz musi być jednym wielkim obozem, gdzieby wszyscy od

dziecka do starca pracowali na wolność ojczyzny, jedni walcząc z orężem w rękę, drudzy gramadząc środki do walki. Taka Polska nie zadrży przed żadną ziemską potęgą! taka Polska zgniecie barbarzyńskie hordy cara, taka Polska wolną być musi i będzie.

Warszawa dnia 31 lipca 1863 r.

(L. S.)

## XX.

### RZĄD NARODOWY POLSKI

DO LUDÓW I RZĄDÓW EUROPY.

Pierwszy raz od chwili powstania naszego narodu, odzywamy się do Was bracia w europejskiej rodzinie. Odzywamy się dziś dopiero, bośmy pragnęli mówić nie na zasadzie bohaterskiej przeszłości naszej, ani też świętych praw naszych, lecz na zasadzie żyjącego faktu.

Faktem jest już nie tylko ogólne powstanie narodu, nie potrójna liczba walczących w stosunku do broni w naszej mocy się znajdującej — ale faktem jest odrodzenie się organizmu narodowego funkcjonującego mimo całych więzów zewnętrznych, — faktem jest zmuszenie Moskwy do używania zamachów na ludzką naturę i boski porządek rzeczy, bo nie ma w ludzkich kombinacjach sposobu na utrzymanie tego, co siła natury wyrzuca, — faktem jest wszechwładza Rządu Narodowego, nad wszystkim, co polskie nosi miano, — wszechwładza li tylko na dobrowolnem uznaniu oparta. Fakt to donośny dla każdego, kto wie, że trzykroć-stutysięczna armja starego żołnierza, broni u nas władzy najazdu, dla każdego, kto nie chce nie wiedzieć, że za najdrobniejszą nawet uległość Rządowi Narodowemu, Moskwa śmiercią płaci, o ile tylko ręka jej sięga.

Ze stanowiska tego to faktu Polska do Was! Ludy i Rządy przez organ władzy swojej przemawia.

Pierwszem słowem naszym do Was jest dziękczynienie za współczucie, jakie nam w walce o niepodległość od jej początku towarzyszy. Współczucie to dowodzi,

że stary Zaehód nie zobojetniał na głos sprawiedliwości, nie wyparł się missji przez Opatrzność na niego włożonej. Współczucie to wlewa w nas otuchę, że da Bóg, po skończonej walce w bratnim oekniemy się gronie.

Wiemy że walka długa i trudna, — wiemy już i z doświadczenia półrocznego, że tylko na siebie w niej liczyć możemy.

Wiemy, że nie prędzej jej koniee, aż po zaspokojeniu zupełnem naszego pragnienia niezawisłości.

Napróżno Zachód łudził się, że jakiekolwiek reformy, cząstkowo stosowane, są wstanie zadowolnić nasz naród. Nie ma dla nas szczęścia, bo nic ma jego rękojmi po za warunkami samodzielnego bytu całego organizmu narodowego.

Napróżno Zachód łudził się, że trudna walka zmęczy nas, i odprowadzi od jedynego zadania.

Zachód spokojny o byt swój, zapomniał co to walka o życie. Walka wywołana żądzą, uznaniem własnej istności, walka z gołemi rękami rozpoczęta.

Broń na wrogach musimy wprost zdobywać, lub też z ciężkim trudem nabytą, dodatkowo jeszcze krwią opłacać. Wiele sztuk broni w ręku żołnierzy naszych, tyle głów na jej zdobycie straconych. Jest to broń krwią braci nabyta; takiej broni nie składa się. Moskwa jedna to ezuje i wie, że na walkę naszą, jedyny środek przeciw nam — zagłada.

Nic o pomoc i ratunek przed nią do Was wołamy. Dosyć sił Bóg złożył w organizmie naszym, byśmy przy wolnem ich użyciu gwarancję życia dla siebie zdobyć potrafili. My żądamy tylko, abyście przeznaczeniu Waszemu i przekonaniu, kłamu nie zadawali.

Na zasadzie życia naszego rwącego pęta niewoli, na zasadzie sympatji mającej połączyć nas nierozzerwanym węzłem, żądamy zerwania sojuszu z Moskwą, co Was w Waszym pokojowym pochodzie krępuje, co wspólnikami zhrodni, wbrew Waszemu poczuciu, Was czyni. Zerwijcie ten związek i uznajcie nasze prawa do życia już w czynie istniejącego.

Niech Was nie łudzą podszepty moskiewskie. Występując w imię zasad na chorągwiach naszych wypisanych,

nie przedstawiamy się Wam jako burzyciele i zaborecy. Sprawa wolności i samoistności narodów zyska w nas nowe poparcie, bo na tych właśnie zasadach stoimy, a zarazem zbyt silnie czujemy solidarność narodów Europy, byśmy kiedykolwiek na nią targnąć się mieli. Ojczyzna nasza wystarcza nam, a wolność tyle nam jest drogą, że najgłówniejszą podstawę praw naszych zasadzamy przede wszystkim na wolnem uznaniu wolnych obywateli.

Sympatje Wasze są za nami, ale siła Wasza za Moskwą — przy nas sprawiedliwość, Wy jej obrońcy, a potęgą Wasza przeciw nam się zwraca.

Patrzcie, dokąd Was związek z Moskwą na gwałcie dziejowym oparty, doprowadził. Wydzieracie broń, jedyną naszą ucieczkę, ehwytaicie tych, którzy wśród Was nam służą, ścigacie tych, którzy nam na pomoc biegną. Żądacie od nas poszanowania umów Waszych i traktatów, a temi traktatami dusicie nas; że sprawa nasza jest sprawą sprawiedliwości, której obrońcami jesteście, a jednak jak Europa szeroka, z tą sprawiedliwością w podziemiach kryć się musimy. Do tego sojusz z Moskwą Was doprowadził. A Wasze słowa sympatji niezem w czyn nie wcielone, Moskwa odrzuca, nazywając je podburzaniem zamachu na porządek świata.

Jeszcze raz więc w imię rozbudzonego na nowo życia w Polsce, w imię sympatji, jakie dla nas głosicie, wzywamy Was, pójďte drogą, którą nam wspólnie Opatrzność wskazuje; pogódźcie czyn i życie, z uznaniem jakiego względem nas macie. Wyznajcie głośno, że Moskwa nie ma żadnego prawa do panowania nad nami, a cała potęga środków cywilizacji i utrwalonych stosunków w Europie, jak dziś przeciwno nam, tak odtąd niech przeciw wrogom naszym się zwróci. Tą ceną tylko wiecznych obrońców w nas sobie zyskacie; tą ceną tylko polityka europejska jeszcze niewzruszone zasady. Tego tylko my od Was żądamy, w imię porządku, w imię pokoju, w imię braterstwa ludów Europy.

Warszawa, dnia 31 Lipca 1863 r.

(L. S.)

## XXI.

## DEKRET RZĄDU NARODOWEGO

W KWESTJI PODATKÓW ROSSYJSKICH.

W celu ściągania podatków, pozornie zaległych, zamysła rząd moskiewski w ośmiu województwach byłego Królestwa kongresowego, za pomocą zorganizowanych napadów zbrojnych na dobra, naruszyć własność obywateli. Celem napadów jest nie tylko wymusić od obywateli zapłatę podatków, jakie istniały przed 22 stycznia, lecz także wymusić od nich wydanie czynszu, spłaconego im od włościan przed d. 22 stycznia. Ze względu na bezpieczeństwo publiczne otrzymały wojska narodowe nakaz, niszczyć oddziały te moskiewskie wraz z towarzyszącymi im sekwestраторami, przyczem się nadmienia że każdy biorący udział w tym rabunku, będzie bez sądu śmiercią karany.

Ponieważ najeźdźcy naruszają także stan prawny, dekretem z d. 22 stycznia zaprowadzony, a wspieranie gwałtu takiego musi być uważanem za współkę z wrogiem ojczyzny, przeto ostrzega Rząd Narodowy wszystkich właścicieli większych posiadłości, że wszelkie roszczenia ich do dawnych należności włościańskich będą uważane za czyn wymierzony przeciw ojczyźnie i prawu obowiązującemu, i pociąga za sobą odpowiedzialność winnych przed trybunałami rewolucyjnymi.

Rząd Narodowy spodziewa się, że tak żołnierze, jako też urzędnicy i obywatele wypełnią swój obowiązek w opozycji przeciw takiemu gwałtowi, który jest wymierzony przeciw dobru obywateli i godności narodu.

Warszawa, dnia 6 sierpnia, na posiedzeniu Rządu Narodowego.

(L. S.)

## XXII.

## RZĄD NARODOWY.

INSTRUKCJE SZCZEGÓŁOWE DLA WŁADZ OKRĘGOWYCH I PARAFIALNYCH.

## I. Obowiązki Okręgowych są następujące :

## A) Pod względem wojskowym.

1. Sporządzanie list spisowych w okręgu od 18 do 41 lat, którzy do wojska narodowego powołani być mogą, lub też z własnej woli zaciągnąć się pragną, a to w dwóch egzemplarzach, dla zatrzymania jednego przy sobie, przesłania zaś drugiego Naczelnikowi Powiatu, z uwagami co do kwalifikacji, lub konieczności uwolnienia od poboru.

2. Nakazywanie liwerunków, dopilnowanie ich dostawy w miejsca naznaczone, stosownie do rozkładu przez Komitet Pomocniczy dokonanego a przez Naczelnika Powiatu zatwierdzonego.

3. Kwitowanie tymczasowe kontrybuentów z dostawy liwerunków, o ile takowe przez dowódców oddziałów pokwitowane nie były, a następnie pośredniczenie w zamianie kwitów tymczasowych na formalne kwity administracyjne, w biurze Naczelnika Powiatu wydawać się mające.

4. Dostarczenie Komitetowi Pomocniczemu Powiatowemu wszelkich żądanych objaśnień co do rozkładu dostaw wojskowych.

5. Dopilnowanie, aby oddziały wojska narodowego, w razie znajdowania się takowego w okręgu, otrzymywały wszelkie żądane potrzeby, jakich okręg dostarczyć będzie w obowiązku.

6. Składanie raportu Naczelnikowi Powiatu o zjawieniu się wojska narodowego w okręgu, o jego potrzebach i postępowaniu z mieszkańcami.

7. Udzielanie oddziałom wojska narodowego wszelkich wiadomości, jakie przez dowódców żądane być mogą.

8. Ściąganie od Naczelników Parafji i składanie Naczelnikowi Powiatu raportów czterdzieści-dniowych o konsystencji wojsk nieprzyjacielskich w okręgu, natychmiast zaś o przybytku, ubytku, lub ruchu tychże.

9. W razie nastąpiącej walki w okręgu, ściąganie od Naczelnika Parafji właściwego raportu i przesłanie go jednocześnie wprost do Rządu pocztą obywatelską, obok zakomunikowania go Naczelnikowi Powiatu. W raporcie tym zebrać należy wiadomości o rezultacie i skutkach walki, o ilości poległych, rannych i wziętych do niewoli, o umieszczeniu rannych, tudzież wszelkich towarzyszących takiemu wypadkowi okolicznościach.

10. Wojskowym, uciekającym z niewoli moskiewskiej, dostarczanie wszelkich możliwych środków ukrycia się, lub przedostania się do innych oddziałów wojska narodowego.

11. Urządzenie w danym razie szpitali na miejscach wskazanych, staranny dozór, aby takowe we wszystkie potrzeby lekarskie i wygody zaopatrzone były.

12. Jeżeli możność dozwoli, Okręgowy dbać powinien o wziętych do niewoli, aby ci ulgę i pomoc w swem położeniu mieć mogli dostarczoną. Ranni wojsk nieprzyjacielskich, w szpitalach narodowych umieszczeni, również opiekę mieć winni.

#### B) Pod względem policyjnym.

1. Według instrukcji Naczelnika Powiatu, pourządzać pocztę na wskazanych miejscach w okręgu, dla przesyłania wiadomości i t. p. i dopilnowanie, aby takowe stale utrzymywane były.

2. Pilnować, ażeby we dworach obywatelskich i miastach oddanych pod zarząd Naczelników Okręgowych lub Parafjalnych, znajdowały się zawsze w pogotowiu przedmioty których przygotowanie nakazane zostało.

3. Donosić Naczelnikowi Powiatu o wszelkich nadużyciach przez najazd moskiewski popełnionych, lub zamierzonych w Okręgu.

4. Donosić Naczelnikowi Powiatu o osobach, które wbrew postanowieniom Rządu Narodowego, lub rozporządzeniom władz narodowych postępowały, takowe

krzyżowały, nie wypełniały tychże, lub tymże się sprzeciwiały.

5. Zbierać i przysyłać Naczelnikowi Powiatu wiadomości o osobach, któreby jakiegobądź rodzaju przysługi moskwie z własnej woli czyniły, czy to przez denuncjacje, przeprowadzanie wojsk i t. p., czy też przez dostarczanie potrzeb wojskowych.

6. Donosić Naczelnikowi Powiatu o postępowaniu włościan pod względem właścicieli ziemskich i nawzajem, głównie z uwagi na polityczną stronę tego stosunku, toż samo co do mieszkańców miast.

7. Przestrzegać, aby władze parafjalne i wiejskie obowiązki swoje jak najdokładniej spełniały, i w tym celu przedsiębrać wszelkie niezbędne środki i pomoce.

8. Donosić Naczelnikowi Powiatu o popełnionych gwałtach lub rozbojach, tudzież innych nadzwyczajnych wypadkach pod względem porządku publicznego w okręgu wydarzyć się mogących.

#### C) Pod względem skarbowym.

1. Udzielanie Komitetowi Pomocniczemu Powiatowemu wszelkich objaśnień, wymaganych przy formowaniu list kontrybucjentów.

2. Utrzymywanie list kontrybucjentów Okręgu, i doręczanie awizacji nadesłanych przez Naczelnika Powiatu wraz z kwitami.

3. Odbieranie od kontrybucjentów podatku na mocy zatwierdzonego rejestru bioreczgo i kwitowanie tychże przez powierzone sobie kwity.

4. Wydawanie Naczelnikom Parafji i Naczelnikom Miast odpowiednich poleceń, dla zapewnienia regularnego wpływu podatku.

5. Składanie zebranych funduszków w kasie powiatowej za stosownym pokwitowaniem.

6. Donoszenie o osobach, wzbraniających się opłacić podatek na nich nałożony, lub zalegających w uiszczeniu tegoż.

7. Przyjmowanie reklamacji piśmiennych przeciw wysokości naznaczonego podatku i przedstawienie takowych Naczelnikowi Powiatu ze swemi uwagami.

## D) Pod względem administracji ogólnej.

1. Składać raporta tygodniowe Naczelnikowi Powiatu ze wszystkich czynności swego urzędu, jak również ze stanu powierzonych sobie parafji lub miast, według raportów odbieranych; raporta powinny obejmować wszystkie gałęzie służby, mają być pisane kategorycznie, zwięźle i jasno.

2. Takież same raporta składać bezwzględnie w razie nadzwyczajnych wypadków.

3. We względzie rozporządzeń lub wątpliwości, udawać się do właściwego referenta i za jego pośrednictwem z władzą się porozumiewać.

4. Pomocnika wybranego przez siebie i z wiedzą Naczelnika Powiatu, używać do załatwiania czynności wymagających spieszego lub w oddalonych miejscach działania, a jedynie tylko w razie koniecznego wydalenia się na czas dłuższy, lub oczywiście niemożności pilnowania swych obowiązków, wyręczać się pomocnikiem tym, stale i bezwarunkowo, zawiadomiwszy o tem władzę drogą właściwą w najkrótszym terminie.

5. Ściągać od Naczelników Parafji i Naczelników powierzonych sobie miast raporta regularnie co dni 4.

6. Dopilnowywać czynności Naczelników Parafji i Miast i udzielać im wszelkich żądanych wiadomości, objaśnień i pomocy, lub o takowe w danym razie do Naczelnika Powiatu się odnieść.

7. Komunikować Naczelnikom Parafji i Naczelnikom Miast rozporządzenia władz, odbierać od nich raporta, pieniądze, słowem stanowić w obec nich władzę przechodnią do Naczelnika Powiatu.

8. Czuwać nad tem, ażeby żaden urząd parafjalny dłużej nad dni trzy, miejski zaś dłużej nad dni sześć, opróżnionym nie był — na opróżnionych urządach ustanawiać zastępstwa i przedstawiać na nie kandydatów.

9. Przyjmować od mieszkańców Okręgu wszelkie reklamacje, zażalenia i prośby dotyczące postępowania władz narodowych lub rozporządzeń i takowe Naczelnikowi Powiatu drogą właściwą z własnymi uwagami przedstawić.

10. Znosić się z Okręgowymi sąsiednimi w razach nagłej potrzeby wymagającej rychłego załatwienia spraw w tychże okręgach.

11. Wszelkie rozporządzenia władz jak najdokładniej wykonywać, przy zachowaniu niezbędnych w obecnych warunkach ostrożności, i z tego względu unikać w korespondencjach nazwy miejsc i osób.

12. Wiadomości i raporta przysyłać bądź piśmiennie lub ustnie, za pomocą poczty narodowej, bądź też osobiście lub przez osoby pewne, zręczne i zaufane.

## II. Obowiązki Naczelników Parafjalnych są następujące:

## A) Pod względem policyjnym.

1. Ruchy wojsk nieprzyjacielskich śledzić, a w tym celu gdy wojsko nieprzyjacielskie nadchodzi do parafji lub miasta, bezwzględnie posłańców konnych wysłać we wszystkie strony, a przede wszystkim w miejsca gdzie oddział powstańczy, czy to w obozie, czy to w kwaterach znajduje się; o nadejściu wojska do parafji lub miasta, wszystkich Naczelników parafji sąsiednich bezwzględnie uawiadomić, przyczem należy wskazać o ile to jest możliwe, kierunek w którym się wojsko udaje, jakoteż cel marszu z wyraźnem określeniem czy kierunek lub cel są pewne, czy tylko domysłne; wypadki w czasie przebywania wojska nieprzyjacielskiego w parafji lub mieście zaszłe, bezwzględnie po wyjściu tegoż raportować do władzy wyższej; z wojskami w parafji lub mieście konsystującemi, władza parafjalna miejscowa powinna wejść w taki stosunek, aby naprzód o każdym mającym nastąpić wymarszu wojsk znać dawała sąsiadom, a te następny parafjom, zawsze z nadmienieniem kierunku marszu pewnego lub możliwego; pomocą w tym względzie władzom parafjalnym, będą specjali ajenci tajnej policji. O konsystowaniu wojsk w jakiej parafji lub mieście, władze wyższe zawiadomić należy w ten sposób, aby w raporcie cyfra wojsk, rodzaje broni, jego rozkwaterowanie, liczba oficerów i nazwiska dowódców dokładnie i sumiennie opisane

były; rozumie się, że tak o konsystowaniu jak i wszystkich ruchach wojsk najezdniczych prócz władz cywilnych i najbliższa komenda wojenna nasza, powiadomiona być winna.

2. Ludzi podejrzanych o zdradę i szpiegostwo, jako też każdego bez wyjątku moskala, jakiego będzie można ująć, aresztować i odstawić do najbliższego naszego oddziału; w razie gdy oddział partyzantów w bliskości się znajduje, a okoliczności władzom parafjalnym nie pozwalają ująć małej liczby nadeszłych do wsi lub miasta moskali, władze te obowiązane są bez straty czasu o ich znajdowaniu się w parafji lub mieście donieść oddziałowi partyzantów, z wymienieniem cyfry i rozlokowaniu, następnie zaś przy rozbrojeniu ich przez oddział, czynną udzielić pomoc.

3. Zbiegów z oddziałów, władze parafjalne obowiązane są natychmiast rozbrajać, broń w chwili niebezpiecznej przechować, lecz zaraz jak tylko będzie możliwem, osobno broń, osobno zbiegów, do najbliższego obozu dostawiać. Nad zbiegami, jako też nad rozkwaterowanymi żołnierzami w parafji lub mieście, najściślej nadzór rozciągać, a w razie najmniejszego z ich strony nadużycia, aresztować ich i do najbliższej komendy odesłać.

4. Na żądanie każdego urzędnika organizacji lub wojskowego polskiego, legitymujące się poleceniem wyższem, wyrabiać pasport lub świadectwo jakiego zażąda.

5. Czuwać w parafji nad wykonaniem ściśle dekreto-  
w i postanowień Rządu Narodowego i władz od niego zawisłych, nieprzychylnie tymże objawy opinii bezzwłocznie władzom wyższym komunikować.

6. Znać wszystkich mieszkańców parafji lub miasta o tyle, aby na żądanie władz wyższych, objaśnienia o każdym z nich władzy był w stanie udzielić.

7. O wszelkich wypadkach politycznej natury w parafji zaszłych, jakoto: bitwach i utarczkach między wojskami, nadużyciach przez wojsko najezdnicze, lub żołnierzy naszego wojska popełnionych, jak najdokładniejsze wiadomości zbierać i takowe bezzwłocznie władzy wyższej przesyłać.

8. W razie zaszłej bitwy, miejscowa władza parafjalna wszelkich staran dołożyć, aby nazwiska tych wszystkich, którzy zginęli, jakoteż tych, którzy z ran pomarli, ile możliwości dokładnie spisane, wraz z miejscem ich urodzenia lub pochodzenia, być mogły, i listę podobną władzom wyższym zakomunikuje; dołożyć również wszelkich możliwych staran, aby miejscowy proboszcz akta zejścia spisał.

#### B) Pod względem administracyjno-skarbowym.

1. Naczelnik Parafji lub Miasta winien stale i bez przerwy w parafji lub mieście się znajdować, w razie oddalenia się obowiązany jest na swą odpowiedzialność ustanowić zastępcę. Zastępca ten w czasie znajdowania się naczelnika w Parafji lub mieście, pełnić będzie obowiązki jego pomocnika w zastosowaniu się do § 50 ustawy administracyjnej. Również ściśle przestrzegać powinien Naczelnik parafji lub miasta, ażeby w każdej wsi albo też rewirze, stale znajdował się *starszy* lub *rewirowy*, przez niego w porozumieniu się z gromadą wybrany, i aby tenże obowiązki władz gminnych ile jego dotyczą ściśle wykonywał.

2. Wszelką pomoc celem przechowywania broni naszej, niszczenia komunikacji, zapasów moskiewskich i t. p. na wezwanie dowódców oddziałów naszych udzielać.

3. Wszelką pomoc żadaną przez dowódców i organizatorów narodowych, czy to przy dostarczaniu podwód, czy to przy przewożeniu żywności do magazynów, lub z tychże do obozu, natychmiast po zażądaniu udzielać.

4. Dostarczania, nałożonych na parafję zapasów do magazynów najskrupulatniej dopilnować.

5. Podatków na parafję nałożonych, ściąganiado kass narodowych dopilnować.

6. Składki dobrowolne od mieszkańców parafji zbierać i takowe do kassy powiatowej bezzwłocznie przelać.

7. W razie bitwy zaszłej w okolicy, do umieszczenia i pielęgnowania rannych, Komitetowi Niewiast ze

wszystkich sił dopomagać, jakoteż pogrzebem poległych na miejscu boju się zająć.

8. Wszelkie rozporządzenia władz wyższych, tak pod względem policyjnym, jak i administracyjno-skarbowym bezzwłocznie w wykonanie wprowadzić, i o czynnościach swoich dokładny raport regularnie co dni czterem Naczelnikowi okręgowemu składać, wyjawwszy w wypadkach pod lit. A określonych, o których bezzwłocznie raport władzom wyższym składać należy.

9. Ponieważ jedność i zgoda w teraźniejszym położeniu kraju szczególniejszą są pożądaną, władze parafjalne starać się winny o utrzymanie zgody i pokoju między mieszkańcami parafji, w razie zaś wynikłych spraw, zwłaszcza gorszącej natury, obowiązane są wskazywać stronom drogę sądów polubownych, jako najwłaściwszą w obecnym stanie narodu.

Warszawa dnia 6 sierpnia 1863 r.

(L. S.)

### XXIII.

#### RZĄD NARODOWY.

##### WYDZIAŁ WOJNY.

##### Dekret.

Każdy żołnierz, czy to oficer, czy szeregowiec, opuszczający plac walki przed wydaniem rozkazu do odwrotu, uważany będzie za zbiega i zdrajcę sprawy narodowej, a jako taki ma być bez poprzedniego sądu, niezwłocznie śmiercią przez rozstrzelanie ukarany. Oprócz tego nadaje się wszystkim przełożonym prawo i moc każdego, któryby się ociągał i przy rozpoczęciu lub podczas trwania walki w tyle zostawał dla odstraszającego przykładu na miejscu rozstrzelać lub zrabować.

Równiej karze ulega także i ten, który namawiając do ucieczki, stara się zachwiać odwagę swych towarzyszy. Gdyby zbiegostwo zaczęło się szerzyć i cały oddział, lub część onego, opuścić plac boju, ma być każdy dziesiąty, na którego los padnie, bez udzielenia pardonu, rozstrzelany.

Równocześnie wzywa się wszystkich obywateli, aby ludzom nie posiadającym legitymacji od dowódcy swego oddziału, nie udzielali żadnej pomocy ani przytułku, gdyż w przeciwnym razie, jako ukrywający zbiegów i zdrajców sprawy narodowej, do osobnej odpowiedzialności pociągnięci będą.

Warszawa 12 sierpnia 1863 r.

(L. S.)

### XXIV.

#### RZĄD NARODOWY DO NARODU.

Dziki i bezbożny wróg nasz, splugawiwszy gwałtem kościoły i schronienia umarłych, znieważywszy klasztory rozpustą, mordując i wywołując tysiące naszych obywateli, na domiar pogwałcenia praw boskich i ludzkich, targnął się na ostatnią świętość domowego ogniska, na wstyd i honor niewieści.

Kiedy w początku tego roku zaciekałość najazdu, w skrytościach nocy wyrwała młodzież naszą z łona rodzin, kiedy dodając urągawisko do okrucieństwa, przedstawiano nas jako radujących się z dokonanego przez wroga gwałtu, naród tknięty obelgą więcej niżli okrucieństwem, rzucił się do broni.

Obecnie, mordując nieledwie codziennie naszych obywateli, na urąganie boleści narodu, wróg nasz dziką i wrzaskliwą muzyką u samych prawie wrót śmierci męczenników, ogłasza trjumfy swych mordów.

Nie dosyć mu na tem. Pomordowawszy synów, mężów i braci, każe matkom, żonom, córkom naszym przywdziać różnobarwne stroje, a za suknie żałobne, grozi wydaniem ich na pastwę moskiewskich zbirów, koszarzy rozpasanego swego żołdactwa wskazując na siedlisko dla cnotliwych niewiast i czystych dziewcząt naszych.

Zaiste. nawet męczeński nasz naród, przed rządami

Murawjewa i Berga, nie doznał tak krwawej, tak bezprzykładnej w dziejach obelgi, jaką nam zgotowała zgraja wyrzutków rodzaju ludzkiego, zwana rządem rossyjskim w Polsce.

Jeżeli poniewieranie naszej młodzieży, powołało naród do broni, jeżeli urągawisko męczeństwu coraz nowych wywołuje mścicieli, to zniewaga istot najdroższych nam w życiu, na nowo i z niepotłumioną siłą rozpali w sercach żądzę walki, dla wypędzenia wroga, który wszystkie nasze świętości bezecnem dotknięciem kala.

Dotychczas mimo najchytrzejszych poduszczan wroga, naród Polski nie szedł z raz obranej drogi, nie dał się uwieść sidłom, które zamiast do zwycięstwa prowadziłyby mogły tylko do zguby. Rząd Narodowy ważył czas i chwilę, w miarę potrzeb obiera środki walki, które najświętszą sprawę narodową do należnego jej doprowadzą triumfu. W trudnem zadaniu przychodzi mu nieraz tłumić raczej zapal przedwczesny, niżeli zagrzewać do nowych ofiar. I dziś wśród niezmiernej boleści narodu, wierny swemu powołaniu Rząd Narodowy, odwołuje się do tej przezornej wytrwałości i cierpliwości narodu, która dotąd zapewniała usiłowaniom jego wzrost i powodzenie.

Zaprawdę, wśród słusznego, codziennie wzrastającego oburzenia narodu, trudniejszym jest niż kiedykolwiek zadanie jego rządu; przekonani jednakże jesteśmy, że głos nasz, do wiernych sprawie narodowej obywateli wzniesiony, znajdzie i dziś to posłuchanie, jakie zawsze spotykał, jakie od karnych obywateli, należy prawej, narodowej władzy.

Im więcej szaleństwo wroga rozpościera się nad nami, tem więcej panowania nad sobą zachować winniśmy.

Wróg nasz, im więcej zniszczy tego co dobre i piękne, splugawi co szlachetne, tem się czuje bezpieczniejszym.

Inaczej wszakże myślą wierni synowie ojczyzny, a z nimi i Rząd Narodowy, który ogarniając naród pieczołowitością właściwą każdej prawej władzy, tylko bezpieczeństwo osób interesom sprawy narodowej po-

święcać może, lecz honor mężów i cnotę niewiast zasłaniać powinien.

Żałobny ubiór naszych niewiast ma teraz służyć wrogiem naszym za pozór do nowych, w dziejach świata ucywilizowanego niesłychanych okrucieństw.

Żałoba nasza, pamiętamy to wszyscy, była wypływem dobrowolnego i powszechnego popędu narodu, wyrazem boleści z powodu pierwszych morderstw, jakich się wróg nad bezbronnymi dopuścił na ulicach Warszawy. Moskwa widziała w niej wyrzut dla swego zbrodniczego sumienia, i dla tego okryła ją prześladowaniem.

Dopóki naród pozwalał bezbronnemu się mordować, żałoba była naszą nicmą protestacją, naszą odporną bronią przeciw najazdowi.

Lecz Opatrzność pozwoliła nam wystąpić do otwartej z wrogiem walki i pieśń żałoby zamienić na okrzyk wojenny. Dziś prawdziwą służbą dla ojczyzny, leży nie w czarnej sukni, lecz w bohaterskiej prawicy, w odwadze do wszelkich ofiar gotowej.

Gdyby Moskwa groziła nam tylko majątkową ruiną i osobistą katuszą, nie zadiwiałoby świata wytrwanie w przyjętym obyczaju żałoby. Są jednak świętości, dla ocalenia których poświęcić należy najdroższe uczucia serca; do takich świętości prawy Polak zalicza honor i wstyd niewieści, na które teraz wróg dziki się targa.

Dla tego też Rząd Narodowy w zdjeciu żałoby nie będzie widział odstępstwa od świętej sprawy, ale owszem pragnie, aby w tym względzie zacne nasze Polki, w nadziei bliskiej, lepszej przyszłości, uległy z cechującą je cierpliwością chwilowej konieczności, i spełnieniem dzikiego żądania względem zdjecia żałoby, ocaliły osobisty swój honor i bezpieczeństwo.

Nie należy nawet upatrywać w tem szkody dla świętej sprawy naszej. Każdy, byle prosty i skromny ubiór jaki Polka przywdzieje, będzie dla niej żałobą. Nie potrzebujemy protestować kolorem sukni, kiedy krwią protestujemy przeciw najazdowi. Prawda, że się gwałt sercu zadaje, lecz tę boleść okupimy, kiedy zwlekając szatę żałobną, każda wierna Polka poślubi sobie całem swem życiem służyć dla dobra kraju, a mąż każdy za



świeżo doznana obelgę, poprzysięgnie na nowo, nieubłagana z wrogiem walkę, która tylko wypędzeniem dżicz skonać się może.

A teraz wśród cierpień i urągania przyjm Narodzie męczeński słowa nadziei i ufności od twego Rządu. Wśród dzikich wybryków szalonego wroga, Rząd Narodowy pilnie czuwa i wytrwale kieruje przezorną i gorliwą pracą dla dobra ukochanej ojczyzny.

Godzina miłosierdzia i sprawiedliwości dla męczonogo narodu, godzina kary dla jego katów niedaleka.

w Warszawie dnia 29 października 1863 r. (L. S.)

## XXV.

### RZĄD NARODOWY.

Zważywszy :

Że liczba rodzin pozostałych po poległych na placu boju obrońcach wolności i niepodległości Ojczyzny, jak również po obywatelach którzy w pracach narodowych życie swe lub wolność utracili, z każdym dniem się powiększa, a znaczna część tych rodzin, przez śmierć lub wywiezienie swych członków, pozbawiona środków utrzymania, zasługuje na obywatelską opiekę, któraby przynajmniej w położeniu materialnem ulgę im przynieść mogła.

Zważywszy dalej, że fundusze pochodzące z *podatku ofiary* i ogólnej *pożyczki narodowej* przeznaczone na pokrycie potrzeb wojennych powstania, nie mogą być odwrócone od swego przeznaczenia :

Zważywszy nakoniec, że zamierzony cel wspierania osieroconych rodzin, łatwo osiągniętym być może, jeżeli ofiary dotąd na ten przedmiot składane, bardziej jednostajnie wnoszone i dysponowane będą :

Rząd Narodowy na przedstawienie Wydziału Spraw Wewnętrznych i Skarbu postanowił i stanowi :

Art. 1. Każdy obywatel od dnia 1 stycznia r. b. opłacać będzie miesięcznie, na rzecz funduszu przeznaczonogo na wsparcia dla rodzin pozostałych po poległych, zamordowanych lub deportowanych przez Moskwę obywatelach, setną część dochodu swego miesięcznego, czyli jeden procent od rocznego dochodu, rozłożony na rat dwanaście co miesiąc opłacać się winnych.

Art. 2. Opłaty te wnoszone być mają na ręce poborców specjalnie do tego upoważnionych a właściwe Zarządy Wojewódzkie, Naczelnicy Miast pierwszego rzędu stosownie do miejscowych okoliczności, przepiszą formy jakie przy poborze opłat zachowane być winny.

Art. 3. Fundusze z pomienionych opłat powstałe, w myśl art. 1 przeznaczone wyłącznie na wsparcie osieroconych rodzin, zostawać będą w oddzielnych kasach pod kontrolą i zarządem Rad Opiekuńczych w miastach, lub Komitetów niewiast w powiatach, stosownie do przepisów ustawy organizacyjnej tych instytucji.

Art 4. Wykonanie niniejszego dekretu poleca się właściwym Zarządom Wojewódzkim, Naczelnikom Miast pierwszego rzędu, Radom Opiekuńczym i Komitetom Niewiast.

Warszawa d. 22 lutego 1864 r. (L. S.)

## XXVI.

KOPJA DEPEZSY KSIĘCIA WŁADYSŁAWA CZATORYSKIEGO DO RZĄDU NARODOWEGO.

Paryż d. 24 lutego 1864 r. N° 40

W poprzednich moich do Rządu Narodowego raportach, miałem już zaszczyt wyrazić moje najmocniejsze przekonanie, że Prusy i Austria nigdyby tak pospiesznie nie były rozpoczęły wojny z Danją, (wojny, której końcem ma być znaczne umniejszenie Duńskiej monarchji),

gdyby nie były ośmielone zupełnie i niewątpliwem przyzwoleniem Rossji. Wprawdzie rozechodzą się przeciwnie temu twierdzeniu pogłoski usprawiedliwione nawet dość prawdopodobnymi pozorami, ja jednak przy mojej śmiejn zostawać opinii. Jakikolwiek są na przyszłość zamiary Rossji w sprawie duńskiej, nie mogła ona i nie chciała na teraz wymawiać się pruskim naleganiem, bo w kwestji tej znalazła sposobność Austrię oderwać od Zachodu i ułatwić tem samem odnowienie owego przymierza trzech państw, które na grobie Polski związane, tego grobu na zawsze pilnować miało. Ale ta polityka Rossji wcześniej niżby to jej zkadnąd wypadało, może ją na pole walki wyprowadzić. Nie jest wcale pewnem, że państwa Zachodnie równie obojętnie przyglądać się będą rozbirowi Danji, jak to uczyniły w zeszłym wieku przy rozbirowie Polski. I owszem, sędzę, że tak dobrze w Berlinie jak w Petersburgu przewidują wypadek, iż Francja i Anglja przywiedzione zostaną do zawarcia sojuszu dla powstrzymania pruskich zaborów. Czy na pomoc Austrii, Prusy w takim razie będą mogły liczyć, nie umiem powiedzieć, ale niewątpliwie do ich obrony będzie się czuła obowiązana Rossja, bądź to skutkiem danych już może zaręczeń, bądź też, że broniąc Prus, bronić będzie siebie samej.

W obec takich przewidywanych następstw, powstanie Polski nie mało krzyżując Moskwy zamiary. Rozumie ona, że jego trwanie na wiosnę stać by się mogło wielce niebezpieczne, nabrałoby europejskiego znaczenia. Dla tego rząd rossyjski robi wszystkie wysiłenia, aby do tego czasu walkę zakończył. Całoroczne doświadczenie przekonało go, że oporu zbrojnego w Polsce nie złamie, dopóki duch Narodu w tej jak dotąd będzie się trzymał dzielności. Nie pomogły ekzekucje i wywożenia: spozstrzegli moskale, że aby nas zwyciężyć, aby rozbić Rząd i Organizację Narodową, te kardynalne warunki powstania, jeden jest tylko sposób: rozdziwić nas po dawnemu. To też od niejakiego czasu, nie tracąc żadnej okazji, aby słabszym między nami przedstawiać, że płośnie są nasze nadzieje, że nas Europa zupełnie opuściła, że dalszy opór byłby daremny i tylko kraj do ostatniego przy-

wiódłby zniszczenia, a tak, gdy z jednej strony, każdemu bez wyjątku mieszkańcowi grozi nieustannie Sybir, śmierć i konfiskata, z drugiej stawiają mu przed oczy nadzieję, że byleby walka ustała, Cesarz przyzna krajowi narodowe instytucje, da możność zagojenia ran i bezpiecznego na przyszłość rozwoju.

Chociaż przekonany jestem, że Rząd bacznie okiem śledzi te zamachy nieprzyjacielskie, niemniej przeto czułem się w powinności tem pilniejszą obecnie przywołać na nie uwagę, gdy już nie tylko w Warszawie, ale i po innych europejskich stolicach, tego rodzaju zwodne podszepty rozchodzą się między rodakami. Zręcznie i w dość poważnej rozszerzone formie, nie zostają, wyznać muszę, bez wrażenia. Wrażenia tego dostrzegłem, ostatnimi czasy, na niektórych obywatelach, zmuszonych przebywać za granicą w Niemczech, we Francji i we Włoszech i którzy w dręczącym oczekiwaniu, odcięci od swoich, pozbawieni są wszelkiej wiadomości o kraju i wszelkiej komunikacji z Rządem. Kilku z pomiędzy nich napisało do mnie list pełen bolesnego niepokoju, w którym zapytują mnie, jakie są na wiosnę zamiary Rządu Narodowego i czyli, w obecjawnej obojętności Europy, w obec przewagi sił nieprzyjacielskich, wypada dłużej narażać kraj na próby tak straszne a zawodne? Odpowiedź moja nie mogła być wątpliwa; dołączam ją tutaj niemal w całości tem bardziej, że ją przesłałem w imieniu Rządu Narodowego i na jego opierając się powadze.

« Wytrzymaliśmy walkę długą i stanowczą: (są słowa mego listu,) przebyliśmy najtwardsze miesiące zimowe; nie pora dzisiaj bój wstrzymywać, dziś, gdy nas zaledwo kilka tygodni od wiosny przedziela; gdy wojna w jednej stronie Europy wybucha, coraz bardziej główne potęgi świata na dwa przeciwne obozy rozdziela; gdy tyle wielkich spraw podniesionych coraz mniej pozostawia możności uciszenia Europy. Nic wprawdzie nie zaręcza, że przewidywana walka mocarstw europejskich na naszą się przeniesie ziemię i około naszej uszykuje się sprawy; ale i to prawda, że bezkarność, z jaką Moskwa gwałty swe na nas wywiera, w Europie jednych do wię-

kszej niecierpliwości, drugich do większego zuchwałstwa i śmielszych napaści pobudziła; że te zawikłania i trudności wzrastać będą, i nie ma obawy aby która bądź z tych kwestji, jakąś wojną zlokalizowaną lub specjalnymi konferencjami załatwić się dała, dopóki my z orężem w ręku swych praw się dopominamy. Któż powie żeśmy już w większej połowie nie przebyli drogi? Zawieszenie wojny, w obecnej chwili, nie byłoby fatalnym cofnięciem się, nie byłoby daremnem, a już bezpowrotnem zrzeczeniem się wszystkich ofiar jakie poniosła, wszystkich cierpień przez które przeszła Ojczyzna od roku?...

«Rok nowy walki i męczarni, to krwawy nabytek całego narodu, którym rozrządzać pośpiesznie nie wolno i za który odpowiedzialni będziemy w obec przyszłych pokoleń i w obec tego pocztu męczenników, którzy za kraj świeżo głowę swoją dali?

«Jeśli mi wolno nie tylko jako Agentowi Rządu Narodowego, ale jako polskiemu obywatelowi do panów odezwać się, to zapytam, co zyskamy składając broń obecnie? Kto na prawdę zawierzy obietnicom Moskwy? Czy takich a nawet świetniejszych przyrzeczeń nie robiła w każdej z nami od stu lat walce? Za wojny o konstytucję 3 maja, za powstania Kościuszki, przed wzięciem Warszawy w r. 1831? Wiadomo, jak każdym razem zostały one spełnione. Czy zdając się na łaskę kupilibyśmy dzisiaj tyle swobody, by nam wolno było żyć, jeśli nie narodowem, to przynajmniej cywilizowanego społeczeństwa życiem; byśmy mogli pilnować swej roli i swych zatrudnień, wychować rodzinę, cześć Bogu w własnej wierze i w własnym języku oddawać? Bynajmniej! Moskwa skorzysta z naszego rozstroju i z obojętności Europy. by nas zgnieść i wytępić do ostatka i raz przecie skończyć z tym narodem, co jej wciąż staje w poprzek drogi, wciąż ją z maski odziera przed Europą. Więzić będą i wywozić tysiącami, całemi osadami ludność kraju przemieniać, zamykać szkoły i burzyć świątynic, każdego godność podepczą, każdego w oczach własnych splamią. Czem będą w Polsce przyszłe prawa i instytucje, świadczy dziś projekt wywłaszczenia, który w ci-

chości kuje Milutyn i który jest już otwartym rozbojem wprowadzonym w stosunki ekonomiczne. Czem będzie przyszły rząd kraju wskazać mogą owe kluby zajadłe oficerów i młodzieży moskiewskiej, które trzęsą dziś władzę i opinią publiczną w Rossji, i które samych nawet Bergów i Murawjewów popychać mogą do jeszcze wyuzdańszych gwałtów. Już to nie będzie srogi, regularny despotyzm, ale dzicz rospasana zemstą i swawolą: owi dzisiejsi *naczelnicy wojskowi* w stałych już później przemienia się urzędników, z dyskrecjonalną władzą decydowania o wolności, własności i honorze każdego Polaka! A czego tym trybem odrazu nie złamią i nie zdruzgocą to oddadzą Prusakom na powolne stłoczenie.

«Na pytanie panów, czy wypada dłużej kraj narażać na walkę niecrowną? niechaj odpowie ten obraz; przyszłość to nasza odkąd z upadkiem powstania, rząd moskiewski w całej już pełni swą władzę nad nami rozciągnie. Myli się kto sądzi, że jeszcze możliwa epoka tranzycji, możliwy stan przechodni. Ten czas przeminął: żyć musimy albo w ciągłej męczarni, albo być niepodległymi. Ciężkie są ofiary, których od nas wymaga powstanie, a przecież ono jedno zasłania nas od ciosów jeszcze straszniejszych. Dopóki Polska pod bronią, z swym Rządem na czele i z własną organizacją, dopóty Moskwa oglądać się musi, by rozpaczą Narodu sił walczących nie zwiększać; dopóty też tylko (mogę panów o tem upewnić) i za granicą jest nadzieja, że Polska uzyska od Europy swych praw uznanie i możność ich obrony skutecznej. Jest nadzieja, pewności nie ma. Ale jeżeli nie ma pewności wygranej, to przegranej jest pewność zupełna, od chwili gdy Naród da sobie z rąk oręż wytracić, zwyciężonych wróg będzie tępił bez litości; za upadłymi i w oczach świata poniżonymi nikt się nie odezwie.»

Taka jest odpowiedź moja na wspomniony list kilku obywateli: rozumiem, że wypowiadając myśl moją wypowiedziałem zarazem wolę i przekonanie Rządu Narodowego. Co do samych insynuacji moskiewskich, o których wyżej mówiłem, a których celem aż nadto wido-

cznym Naród w swem łonie skłócić i rozbroić, dosyć jest ostrzedz o nich rodaków, by wszystkich skłonić do tem większego skupienia się około Rządu Narodowego, w którego sile i powadze leży przyszłość naszej sprawy.

*Podpisano:* Władysław CZARTORYSKI.

Zgodność powyższej kopji z oryginałem poświadczam.

Paryż d. 8 kwietnia 1864 r.

K. RUPRECHT.

L. S.

KONIEC

TOMU DRUGIEGO I OSTATNIEGO

WSTĘPU DO HISTORJI POWSTANIA

NARODU POLSKIEGO 1861/64 r.

## SPIS RZECZY.

I. Kilka słów z powodu odezwy ks. Adama Sapiehy...	3
II. Powstanie w Polsce.....	59
III. Kronika wypadków miasta Warszawy 1861-1863 r. Sołowjówka. Ustęp z powstania na Ukrainie. ...	79
IV. Wiadomości z kraju, z lat 1861 i 1862.....	106
V. Margrabia Wielopolski i reformy rządu rosyjskiego w Królestwie Polskiem.....	129
VI. Wspomnienie o Zygmuncie Szczęsnym Felińskim, arcybiskupie metropolicie Warszawskim.....	152
VII. Sprawa polska w roku 1861. List z kraju.....	182
VIII. Die Vorläufer des polnischen Aufstandes. Beiträge zur Geschichte des Königreichs Polen von 1835 bis 1863.....	195
IX. Uwagi wywołane przez broszurę pod tytułem: <i>Kilka     słów z powodu odezwy ks. Adama Sapiehy</i> .....	203
X. Die Kriegsführung der Polen im Jahr 1863.....	220
XI. Trzy ustępy z powstania polskiego 1863-1864.....	256
XII. O niektórych oddziałach litewskich.....	283
XIII. Świedzenia o polskom miatienie 1863 goda w sie- wiero-zapadnoj Rossii.....	340

XIV. Soulèvement des Polonais dans les provinces sud-ouest de la Russie en 1863. . . . .	364
--	-----

## DODATEK.

1. Adres do cesarza Aleksandra z d. 28 lutego 1861 r. . . . .	383
2. Posłanie do wszystkich Polaków. Kwiecień 1861 r. . . . .	384
3. Odezwa Konsystorza Jeneralnego do dziekana foralnego Warszawskiego. . . . .	389
4. Kursorja Konsystorza Jeneralnego do przełożonych kościołów parafjalnych i zakonów w Warszawie. . . . .	389
5. Odezwa Administratora archidiecezji Warszawskiej do p. o. Namieśnika, z dnia 16 października 1861 r. . . . .	390
6. Odezwa tegoż Administratora z d. 16 października 1861 r. do Dyrektora Głównego Komisji Wyznań i Oświecenia. . . . .	391
7. Odezwa tegoż Administratora z d. 17 października 1861 r. do tegoż. . . . .	392
8. Adres trzystu obywateli wręczony hrabiemu Andrzejowi Zamoyskiemu. Wrzesień 1862 roku. . . . .	393
9. Adres gubernji Podolskiej. . . . .	396
10. Adres gubernji Mińskiej. . . . .	398
11. Protokół obrad szlachty Mohilewskiej. . . . .	399
12. Postanowienie Centralnego Komitetu jako tymczasowego Rządu Narodowego, z d. 22 stycznia 1863 r. . . . .	400
13. Okólnik Komitetu Centralnego jako tymczasowego Rządu Narodowego do Naczelników Wojskowych województw. . . . .	400
14. Postanowienie Rządu Narodowego z dnia 2 czerwca 1863 roku. . . . .	401
15. Przepisy prawa karnego do tegoż dekretu dołączone. . . . .	402
16. Instrukcja dla formowania powiatami wojska pol-	

skiego. . . . .	403
17. Adres Rządu Narodowego do Papieża. . . . .	408
18. Decyzja Wydziału Spraw Wewnętrznych z d. 20 lipca 1863 roku. . . . .	409
19. Odezwa Rządu Narodowego do narodu z dnia 31 lipca 1861 roku. . . . .	410
20. Odezwa Rządu Narodowego do ludów i rządów Europy. . . . .	413
21. Dekret Rządu Narodowego w kwestji podatków rossyjskich. . . . .	416
22. Instrukcja szczegółowa dla władz okręgowych i parafjalnych. . . . .	417
23. Dekret Rządu Narodowego z d. 12 sierpnia 1863 r. . . . .	424
24. Odezwa Rządu Narodowego do narodu z dnia 29 października 1863 roku. . . . .	425
25. Dekret Rządu Narodowego z d. 22 lutego 1864 r. . . . .	428
26. Kopja depeszy księcia Władysława Czartoryskiego do Rządu Narodowego. . . . .	429



# OMYŁKI DRUKU.

Str.	w.	wydrukowano,	powinno być.
14	1	że	za
22	3 od dołu	żądającego	żądający
31	4	• inazywa	nazywa
57	6	nienawiści	nienawiść
59	10	rządu	ruchu
68	2	ak	jak
95	4	organizacja	organizacja
105	17 po wyrazie :	obudzenie, opu.	w <i>nim</i>
114	17	to	te
188	18	to	tu
195	w tytule	VORLÄFER	VORLÄUFER.
200	22 i 23	obudzediu	obudzeniu
234	10 i 11 od dołu w pr.	za łożenie	założenie
249	5	niejednej	niejednej
286	ostatni	trudnościom i	trudnościami
321	3 od dołu	nie była	nie jest
327	3 od dołu	Otąd	Odtąd
331	18	oddzia	oddział
—	19	żołnierza	żołnierze
343	2	w którego,	w którego
350	2 od dołu	osiągnięcia	osiągnięcia
357	4 w przypisku	<i>moskiewskość</i>	<i>moskucwskości</i>

